

Bp IGNACY DEC

SIEJBA SŁOWA

Bp IGNACY DEC

SIEJBA SŁOWA

TOM LVI

JESTEŚMY NAPEŁNIENI DUCHEM ŚWIĘTYM

Część IV

HOMILIE I ROZWAŻANIA
Z CZWARTEGO KWARTAŁU ROKU 2018

ŚWIDNICA 2020

© by bp Ignacy Dec

ISBN 978-83-62728-17-6

Opracowanie merytoryczne i formalne: *ks. Krzysztof Ora*

Korekta: *Elżbieta Mróz*

Przygotowanie DTP: *Stanisław Mróz*

Wydawca: Świdnicka Kuria Biskupia
pl. Jana Pawła II 1, 58-100 Świdnica
tel. 74 85 64 400, fax 74 85 64 414
e-mail: kuria@diecezja.swidnica.pl

Druk: Usługi Poligraficzne Bogdan Kokot vel Kokociński w spadku
ul. Nowa Osada 21a, 57-400 Nowa Ruda

W hołdzie
Bohaterom Bitwy Warszawskiej
– Cudu nad Wisłą

Słowo wstępne

Pięćdziesiąty szósty tom „Siejby słowa” zawiera homilie i rozważania z czwartego kwartału 2018 roku. W naszym kraju w tym czasie miały miejsce ważne wydarzenia: wybory samorządowe oraz główne uroczystości stulecia odzyskania naszej narodowej niepodległości. 11 listopada 2018 roku, w setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, odbył się w Warszawie patriotyczny marsz niepodległości, zaś 11 grudnia 2018 roku, w Teatrze Wielkim w Warszawie, odebraliśmy z rąk prezydenta RP Andrzeja Dudy dokument stwierdzający, że katedra świdnicka została umieszczona na liście Pomników Historii.

Tom 56 „Siejby słowa” ukazuje się drukiem w sierpniu 2020 roku, kiedy w naszej Ojczyźnie obchodzimy setną rocznicę Bitwy Warszawskiej, znanej w Polsce jako: „Cud nad Wisłą”. Bitwa Warszawska z bolszewikami jest uważana za jedną z kilkunastu najważniejszych bitew w dziejach Europy i świata. Niektórzy historycy wymieniają ją na osiemnastym miejscu w dziejach światowych bitew. W Polsce bywa porównywana do bitwy pod Grunwaldem (1410) oraz z Wiktorią Wiedeńską króla Jana III Sobieskiego, z roku 1683.

Setną rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami, którą obchodzimy w sierpniu 2020 roku, chciałbym uczcić przez dedykowanie bohaterom tej bitwy niniejszego tomu „Siejby słowa”. W związku z tym dobrze będzie przypomnieć w zarysie, jak wielkie znaczenie dla Polski, Europy i świata miała ta warszawska wiktoria sprzed stu lat.

W 1917 roku, w roku objawień Matki Bożej w Fatimie, wybuchła w Rosji rewolucja bolszewicka, w wyniku której narodził się w Europie komunizm. Zamiar przywódców rewolucji był taki, by komunizm zaprowadzić najpierw we wszystkich krajach europejskich, a potem rozszerzyć go na cały świat, w myśl słów Międzynarodówki: „Gdy związek nasz bratni ogarnie ludzki ród”. Już w listopadzie 1918 roku w Niemczech wybuchła rewolucja, która proklamowała republikę, a miejscowe ruchy

robotnicze przygotowywały się do przejęcia władzy. Rosyjscy bolszewicy pragnęli rozszerzyć swoje idee rewolucyjne na cały kontynent europejski. Cele bolszewików streścił w swej sławnej dyrektywie z 2 lipca 1920 roku Michał Tuchaczewski: „Po trupie Polski wiedzie droga do ogólnoswiatowego pożaru. Na Wilno, Mińsk, Warszawę – marsz!”. 4 lipca 1920 roku spod Berezyny, od Wysoczyzny Mińskiej ruszyła na Polskę bolszewicka nawała, by spowodować ogromny pożar w Europie, w imię bezwzględnej walki z Bogiem i religią, uważaną za „opium dla ludu”. W obliczu nadchodzącego zagrożenia, 7 lipca 1920 roku Episkopat Polski wystosował trzy dramatyczne listy. Pierwszy z nich skierował do Ojca Świętego Benedykta XV. Polscy biskupi pisali w nim m.in.: „Ojczyzna nasza od dwóch lat walczy z wrogiem Krzyża Chrystusowego, z bolszewikami. Odradzająca się Polska, wyczerpana czteroletnimi zmaganiem się ościennych państw na jej ziemiach, wyniszczona obecną wojną zdobywa się na ostateczny wysiłek. Jeżeli Polska ulegnie nawałi bolszewickiej, klęska grozi całemu światu, nowy potop ją zaleje, potop mordów, nienawiści, pożogi, bezczeszczenia Krzyża. Ojczyzna nasza, w tej ciężkiej chwili prosimy Cię, módl się za Ojczyznę naszą. Módl się, abyśmy nie ulegli i przy Bożej pomocy murem piersi własnych zasłonili świat przed grożącym mu niebezpieczeństwem (...). U stóp Twoich schyleni wołamy: „Ojczyzna Chrześcijaństwa, błogosław Polskę!”

Drugi list biskupi napisali do wszystkich katolickich biskupów świata. Nasi pasterze pisali m.in.: „Zwracamy się do Was, w chwili tak bardzo dla nas krytycznej, kiedy wróg potężny staje na naszych rubieżach, zagrażając nam podbojem i zniszczeniem. Zwracamy się do was z błagalnym wołaniem o Polskę. Bo czyż na to świat witał z radością jej powstanie, czy na to upatrywał w wskrzeszeniu Polski ziszczenie się dziejowej, Bożej sprawiedliwości, ażeby potem zimnym i nieczułym sercem patrzeć na rozgrom narodu?”. (...) Nie my sami dziś zagrożeni jesteśmy. Dla wroga, który nas zwalcza, nie jest bynajmniej Polska ostatnią przystanią dla jego trofeów; lecz jest mu raczej etapem tylko i pomostem do zdobycia świata. (...) Polska w pochodzie bolsze-

wizmu na świat jest już ostatnią, dla niego barierą, a gdyby się załamała, rozleje się on po świecie falami zniszczenia”.

Adresatem trzeciego listu naszych biskupów był cały polski naród. W pierwszej części tego listu biskupi wskazali na zbrodnie, jakich dopuszczali się nasi agresorzy. W końcowych zaś słowach skierowali dramatyczny apel o stanięcie do obrony naszego ojczystego domu. Pasterze m.in. napisali: „Dajcież ojczyźnie, co z woli Bożej dać jej przynależy. Nie słowem samym, ale czynem stwierdzajcie, iż ją miłujecie. Godnymi się stańcie najdroższego daru: wolności przez wasze poświęcenie się dla Polski”.

Tymczasem Armia Czerwona szybko posuwała się naprzód i już pod koniec lipca wojska polskie zostały zepchnięte do linii Bugu, i wkrótce linia frontu znalazła się na wysokości Przasnysza, Wyszkowa i Siedlec. W takiej sytuacji biskupi polscy zebrali się na Jasnej Górze. 27 lipca 1920 roku poświęcili Polskę Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i ponownie obrali Matkę Bożą na Królową Polski. Jednocześnie skierowali odezwę do narodu polskiego, w której m.in. pisali: „Ponieśmyż się na duchu i ufajmy, a ufajmy chociażby przeciwko wszelkiej ludzkiej nadziei. Tu z wyżyn Częstochowskiej góry mówimy wam o nadziei, bo Częstochowa jest jej przystanią, a zarazem narodową szkołą nadziei. Tu wszystko śpiewa wielki hymn ufności. (...) Tu wypisana wotami historia cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej woła wciąż ku narodowi: ufajcie do końca, chociażby przeciwko wszelkiemu ludzkiemu widzeniu (...) Uczmy się od przeszłości, że im bardziej zdaje się nam zagrażać zewsząd zguba, tym bliżej jest miłosierdzie Boże. Podnieśmy się na duchu i z ufnością dziś wołajmy do Najświętszej Panny: „Nie na to, o Pani, okazałaś się nam na nowo Polski Królową, nie na to na nowych drogach przewodzisz jej i królujesz, byś ukochany przez siebie naród z powrotem do osłon włożyła grobowych. Nie na toś nas tak dziwnymi, cudownymi prowadziła ku wolności drogami, by pozwolić na powtórne okucie narodu w pęta najstraszszej niewoli”.

Na linii frontu, 10 sierpnia 1920 roku, Tuchaczewski wydał dyrektywę do szybkiego opanowania Warszawy. Wszystko było zaplanowane w najmniejszych szczegółach. Ogłoszono

termin wejścia do polskiej stolicy na dzień 15 sierpnia. Czerwonoarmiści szli na Warszawę pewni, że łatwo zdobędą miasto. O dziwo, mieli poparcie wśród niektórych kręgów robotników w Europie Zachodniej. W wielu regionach Europa strajkowała przeciwko wojnie w Polsce. Robotnicy w Anglii, we Francji, w Czechosłowacji, Niemczech, Austrii, Belgii, Włoszech wierzyli, że w Rosji zrodziła się prawdziwa władza ludu, że zaczęła się realizować idea sprawiedliwości społecznej. Także dziwnym może wydawać się to, iż rządy zachodnich krajów patrzyły na postępy czerwonoarmistów obojętnie. Trzeba też wspomnieć, że 23 lipca 1920 roku w Smoleńsku został utworzony Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, mający stać się marionetkowym rządem dla przyszłej Polskiej Republiki Radzieckiej. Tydzień później komitet ogłosił odezwę o przejściu władzy w Polsce. Jego członkowie – m.in. Feliks Dzierżyński i Julian Marchlewski – pociągami specjalnym posuwali się tuż za nacierającymi na Warszawę oddziałami sowieckimi, docierając ostatecznie do Wyszkowa, aby przejąć władzę po zdobyciu przez Armię Czerwoną stolicy Polski.

W takiej sytuacji, w zagrożonej Polsce ruszyła wielka ofensywa modlitwy. Okazało się, że naród godnie odpowiedział na apel polskich biskupów. Rzeczywiście w całej Polsce nastąpił czas wielkiej narodowej modlitwy. Do błagań modlitewnych dołączono post i jałmużnę. Kiedy 12 i 13 sierpnia bolszewicy podeszli pod Radzymin i zaczęli ostrzeliwać warszawską Pragę, w akcie pokory i pokuty tysiące ludzi położyło się krzyżem na placu pod Jasnogórskim Szczytem. Zgodnie z prośbą arcybiskupa metropolity warszawskiego, od 6 do 15 sierpnia, dwa razy dziennie odprawiano w warszawskich świątyniach nowenny podczas wystawienia Najświętszego Sakramentu w monstrancji. Odma-wiano Litanię do Najświętszego Serca Pana Jezusa. W niedzielę, 8 sierpnia, we wszystkich bez wyjątku kościołach odbywała się całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu. Po skończonej adoracji, ze świątyn wyszły procesje ku katedrze warszawskiej, skąd połączone procesje wyruszyły przez Plac Zamkowy na Krakowskie Przedmieście. Przez cały tydzień od 8 do 15 sierpnia

kościóły w wielu parafiach Polski były otwarte przez całą dobę. W ten sposób został wymodlony cud.

Pierwszym „cudem” była decyzja Stalina, który nie chciał wzmocnić pozycji Michaiła Tuchaczewskiego w sferach władzy i opóźnił o kilka dni wzmocnienie jego zachodniej armii, siłami ściągniętymi z frontu południowego. Armia przybyła za późno, gdy losy bitwy warszawskiej zostały już przesądzone.

Innym „cudem” było zdobycie przez wojska polskie sztabu 4 Armii w Ciechanowie i przechwycenie jednej z dwóch bolszewickich radiostacji otrzymującej rozkazy od dowództwa w Mińsku. W takiej sytuacji armia nie była w stanie odbierać rozkazów Tuchaczewskiego. Warszawa na tej samej częstotliwości nadawała przez dwie doby bez przerwy... teksty Pisma Świętego.

Jeszcze innym „cudem”, który zmienił losy wojny, było bohaterstwo ks. Ignacego Skorupki. Jego niezwykły czyn i śmierć przyczyniły się, zdaniem wielu historyków, do przełomu w przebiegu bitwy. Wedle naocznych świadków sama Matka Boża ukazała się na niebie żołnierzom i to nie tylko obrońcom Warszawy, ale także bolszewikom, którzy atakowali stolicę. To zjawisko wywołało w nich strach, przerażenie i panikę. Podobno bolszewicy na widok Maryi uciekali w skrajnym wewnętrznym przerażeniu, opuszczając ziemię radzymińską, kierując się na wschód, skąd przybyli. Taki był początek końca marszu bolszewików na podbój świata.

Wincenty Łaszewski w książce „X Krucjata” (Szczecinek 2011) m.in. napisał: „Cud nad Wisłą, choć niewygodny dla kolejnych rządów, przeinaczany i spychany na margines dziejowych wydarzeń, trwa w pamięci narodu. Mówi on o tym, co dla naszej przyszłości najważniejsze: o zachowanie wiary w Boga i o konieczności zabiegania o jedność naszego narodu. Przekonuje, że kiedy «Bóg i Ojczyzna» staną się na powrót jednym gromkim zawołaniem Polaków, w naszej historii wszystko stanie się możliwe. Jak uczył kardynał Kakowski: «Bóg tylko czekał na zgodę narodu, na zaprzestanie waśni, na zjednoczenie się wszystkich w uczuciu miłości Ojczyzny, aby potęgę miłosierdzia swego okazać». A że Bóg nie jest zmienny, a że reguły Jego opatrności pozostają takie same przez wieki, stąd możemy być pewni, że hasło z 1920 roku:

„Ut unum sint” („Aby byli jedno”), wcielone w życie religijne i społeczne zmieni oblicze naszej ziemi” (s. 59-60).

Zakończmy tę refleksję historyczną słowami św. Jana Pawła II, wypowiedzianymi na cmentarzu w Radzyminie, 13 czerwca 1999 roku, podczas siódmej pielgrzymki do Ojczyzny: „Chociaż na tym miejscu najbardziej wymowne jest milczenie, to przecież czasem potrzebne jest także słowo. I to słowo chcę tu pozostawić. Wiecie, że urodziłem się w roku 1920, w maju, w tym czasie, kiedy bolszewicy szli na Warszawę. I dlatego noszę w sobie od urodzenia wielki dług w stosunku do tych, którzy wówczas podjęli walkę z najeźdźcą i zwyciężyli, płacąc za to swoim życiem. Tutaj, na tym cmentarzu, spoczywają ich doczesne szczątki. Przybywam tu, z wielką wdzięcznością, jak gdyby spłacając dług za to, co od nich otrzymałem”.

Zatem w jubileuszowym roku, setnej rocznicy Wiktorii Warszawskiej, „Cudu nad Wisłą”, chylimy w pokorze nasze głowy przed Panem Bogiem, Matką Najświętszą i naszymi narodowymi bohaterami, i wypowiadamy słowa: Panu Bugu – „Ciebie, Boga, wysławiamy, Tobie, Panie, wieczna chwała”; Maryi – „Tyś wielką chlubą naszego Narodu” i ludziom – „Chwała bohaterom!”.

W ramach „Słowa wstępnego” dołączam jeszcze serdeczne podziękowanie dla osób, które przyczyniły się do ukazania się tego tomu homilii i rozważań. Dziękuję ks. dr. Grzegorzowi Umińskiemu, mojemu sekretarzowi, za nagrywanie wielu homilii i za pomoc w ich przepisywaniu. Dziękuję tym, którzy te homilie teologicznie, merytorycznie i stylistycznie „wygładzili”. Wśród tych ostatnich osób chcę wymienić z imienia i nazwiska ks. dr. Krzysztofa Orę, dyrektora Wydziału Duszpasterskiego Świdnickiej Kurii Biskupiej, a także panią Krystynę Borowczyk. Dziękuję także panu Stanisławowi Mrozowi za dokonanie składu komputerowego, a jego żonie za korektę. Słowa wdzięczności wyrażam panu prof. dr. hab. Andrzejowi Batorowi za wykonanie kolejnej okładki. Dziękuję również rodzinie Kokocińskich z Nowej Rudy, za wydruk i oprawę książki.

+ Ignacy Dec

Świdnica, 15 sierpnia 2020 r. – w setną rocznicę „Cudu nad Wisłą”

Homilie październikowe

Chrystus przygotował w niebie miejsce dla swojej uczennicy

Bogatynia, 1 października 2018 r.

*Msza św. pogrzebowa za śp. Helenę Augustynowicz, mamę ks. Sławomira Augustynowicza, proboszcza parafii pw. Chrystusa Króla w Głuszycy i dziekana dekanatu Głuszycy
Kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP*

Wstęp

Ekscelencjo, drogi księżę biskupie Marku,
Czcigodny księżę prałacie Janie, tutejszy proboszczu i dziekanie,
Czcigodny, pogrążony w żałobie księżę proboszczu i dziekanie
Sławomirze, synu zmarłej mamy Heleny, wraz z rodzeństwem:
Krzysztofem i Anną i ich rodzinami,
Wszyscy bracia kapłani i klerycy przybyli z trzech dolnoślą-
skich diecezji,
Drodzy przyjaciele i znajomi zmarłej mamy i jej rodziny, przy-
byli z bliska i z daleka,
Drodzy uczestnicy tej pogrzebowej Eucharystii, bracia i siostry
w Chrystusie!

Od samego początku naszego życia na ziemi, Pan Bóg obdarza nas różnymi skarbami. Pierwszym, największym widzialnym skarbem otrzymanym od Boga jest nasza mama, niewiasta, którą Bóg wybrał nam na matkę, niewiasta, w której przebywaliśmy przez pierwszych dziewięć miesięcy naszego życia, która nas potem urodziła, wykarmiła i wychowała na dorosłego człowieka. Przez fakt naszego poczęcia, urodzenia i wychowania mama staje się najbliższą nam osobą. Można mieć w życiu różnych przyjaciół, których sobie w trakcie życia wybieramy, przyjaciół wiernych, sprawdzonych, niezawodnych, ale najbliższym i najwierniejszym przyjacielem naszego życia pozostaje zawsze dobra mama. Matka, to osoba, która słowo „kocham” nadaje tu na ziemi najpełniejszą, najbogatszą treść.

Dlatego do mamy wraca się chętnie z każdego oddalenia, by doświadczyć na nowo odrobinę miłości i czułości. To wszystko sprawia, że odejście mamy do wieczności jest dla normalnego człowieka szczególnie bolesnym doświadczeniem. Wtedy już przestajemy czuć się dziećmi. Tracimy ostatecznie nasz rodzinny dom, który odtąd pozostaje w nas jako wspomnienie dziecięcego i młodzieńczego szczęścia. Stąd też nie dziwimy się, że ongiś Anna German śpiewała nam w piosence o matce: „Gdziekolwiek zagnają mnie życia burze, wrócę na pewno, by przynieść Ci róże, by powróciło dziecięcych lat szczęście w twoim spojrzeniu i rąk dotknięciu... Dziękuję mamę za wszystkie chwile, ale najbardziej dziękuję za to, że jesteś mamą, że jesteś mamą”.

Oto dzisiaj żegnamy tu, w Bogatyni, szczególną mamę, szczególną z tego tytułu, że wychowała Kościołowi syna – kapłana. Popatrzymy jaką drogą i w jakiej postawie przeszła ta mama przez ziemskie życie.

1. Spojrzenie na drogę życia śp. Heleny Augustynowicz

Śp. Helena urodziła się 1 czerwca 1937 roku w Wojdatkach na ziemi wieleńskiej, jako pierwsze z dwójki dzieci Stanisława i Józefy Niekraszewicz. Tato Stanisław pracował jako pracownik umysłowy w lasach państwowych, natomiast mama zajmowała się gospodarstwem domowym. Po wojnie cała rodzina wyjechała na Pomorze, gdzie śp. Helena ukończyła Liceum Pedagogiczne w Szczecinku i podjęła pracę jako nauczyciel. Uczyła języka polskiego i historii. 26 grudnia 1957 roku zawarła związek małżeński z Wiktorem Augustynowiczem w Dałężynie, w kościele pw. św. Stanisława, biskupa i męczennika. Z tego związku urodziła się trójka dzieci, Krzysztof, Anna i Sławomir.

W 1972 roku małżonkowie wraz z dziećmi przeprowadzili się do Bogatyni. Małżonek Wiktor podjął pracę w Elektrowni Turów jako pracownik umysłowy, natomiast śp. Helena rozpoczęła pracę jako księgowa w Gminnej Spółdzielni w Bogatyni. Pracowała tam do 1 marca 1979 roku.

Następnie w latach 1979-1994 pracowała jako księgowa w Elektrowni Turów w Bogatyni. Dodatkowo od 1990 roku do 2002 roku pracowała jako księgowa dla NSZZ Solidarność w Elektrowni Turów. Gdy przeszła na emeryturę, została przewodniczącą Koła Emerytów Elektrowni Turów w Bogatyni. Angażowała się w organizacje pielgrzymek, wycieczek, spotkań wigilijnych. Była osobą głębokiej wiary i modlitwy. Chętnie angażowała się w życie Kościoła i bezinteresowną pracę na rzecz innych. W ostatnich latach służyła pomocą na plebani w parafii pw. Chrystusa Króla w Głuszycy, gdzie jej syn Sławomir jest proboszczem. Zmarła, pokonana przez ciężką chorobę, w ubiegły czwartek, 27 września.

2. Słowo Boże zwiastuje nam nadzieję na życie wieczne z Bogiem

Drodzy bracia i siostry, w trudnych chwilach naszego życia zawsze przychodzi nam z pomocą sam Bóg. Przychodzi nam ze słowem otuchy i pociechy także w chwili, gdy żegnamy naszych najbliższych do wieczności. Oto przed chwilą słyszeliśmy słowa: „Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana” (Rz 14,7-8). Żegnana przez nas mama, całe życie czuła swoją przynależność do Chrystusa. W najtrudniejszych chwilach swego życia trwała przy Nim. Nie dała się od Niego odłączyć. Dlatego wierzymy mocno, że już wypełniły się na niej słowa Pana Jezusa, wypowiedziane w dzisiejszej Ewangelii: „Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie! W domu Ojca mego jest mieszkań wiele.... Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,1-3). Jezus przyszedł po swoją wierną uczennicę i zabrał ją spośród nas do siebie, aby na zawsze była z Nim i przez wieki doświadczała Jego miłości, tak jak tu, na ziemi, doświadczała od Niego miłości przez wiarę.

3. Apostrofa do aniołów

Drodzy bracia i siostry. Nasze pożegnanie mamy Heleny ma miejsce na początku miesiąca różańcowego, kiedy przystępujemy do wspólnej modlitwy różańcowej, także w kontekście świąt poświęconych aniołom. Dwa dni temu, w sobotę, 29 września, czciliśmy trzech archaniołów, których imiona są nam znane: archanioła Michała, Gabriela i Rafała. Jutro natomiast będzie liturgiczne Wspomnienie Świętych Aniołów Stróżów. Aniołów przywołujemy z nieba podczas każdego pogrzebu. Dzisiaj też skierujemy do nich najpierw słowa: „Przybądźcie z nieba na głos naszych modlitw, mieszkańcy chwały, wszyscy Święci Boży. Z obłoków jasnych zejdźcie aniołowie, z rzeszą zbawionych spieszcie na spotkanie. Anielski orszak niech twą duszę przyjmie, uniesie z ziemi ku wyżynom nieba, a pieśń zbawionych niech ją zaprowadzi, aż przed oblicze Boga Najwyższego”. Na zakończenie zaś obrzędu ostatniego pożegnania, podczas wynoszenia trumny z kościoła, zaśpiewamy: „Niech aniołowie zawiodą cię do raj, a gdy tam przybędziesz, niech przyjmą cię męczennicy i wprowadzą cię do krainy życia wiecznego. Chóry anielskie niechaj cię podejmą i z Chrystusem Zmartwychwstałym miej radość wieczną”. Te dwie pieśni zachęcają nas do przyjaźni z aniołami, aby kiedyś i po nas przybyli i unieśli „z ziemi ku wyżynom nieba”.

Zakończenie

Droga Mamo Heleno, w tej Eucharystii dziękujemy Panu Bogu za Ciebie. Dziękujemy za dobro, które Bóg przekazał przez Ciebie Twojemu mężowi, Twoim dzieciom, Twojej rodzinie i innym ludziom, których spotkałaś w swoim ziemskim życiu. Dziękujemy także Tobie za dobre wychowanie i wykształcenie Twoich dzieci. Twoje szlachetne rysy widnieją w Twoich dzieciach. Widzimy to wyraźnie u Twojego syna, księdza Sławomira. W jego przymiotach umysłu i serca widać to wiano, które wyniósł z rodzinnego domu. Dziękujemy za mo-

dlitwę różańcową, którą zносиłaś za swoje dzieci, za Kościół, za kapłanów i siostry zakonne, za ojczyznę. Wiemy, że siłę do wypełniania codziennych zadań, moc do przechodzenia przez ciemne doliny, czerpałaś od Chrystusa, z Eucharystii i codziennej modlitwy. Niech Chrystus Pan przybierze Cię w tej Eucharystii w szaty zbawienia i w otoczeniu aniołów zaprowadzi Cię na niebieskie komnaty. Spoczywaj w pokoju wiecznym, dobra, kochana Mamo, Mamo nas wszystkich kapłanów! Mówimy Ci dzisiaj – do zobaczenia w wieczności. Amen.

Anioł Stróż na straży każdego człowieka

Świdnica, 2 października 2018 r.

*Msza św. odprawiana ku czci Matki Bożej Świdnickiej
Katedra pw. św. Stanisława i Wacława*

1. Anioł Stróż dowodem wartości człowieka

Czcigodni bracia kapłani, księżę diakonie, także kleryku Michale, drodzy czciciele Matki Bożej Świdnickiej!

Postawimy sobie dzisiaj tylko jedno pytanie, gdy Matka Boża jest otoczona aniołami i gdy sobie uświadamiamy, że każdy z nas otrzymał opiekuna w osobie Anioła Stróża. Co oznacza to, że Pan Bóg każdej i każdemu z nas przydzielił specjalnego opiekuna, stróża? Odpowiadamy, że to jest wielka promocja, to jest ogromne dowartościowanie każdej i każdego z nas, dowartościowanie człowieka, jeśli anioł jest nazywany stróżem, czyli kimś, kto nas broni, kto nas pilnuje, kto nas ochrania. Wiemy, że nie stawiamy policjantów przy śmietnikach, przy kubłach ze śmieciami. Tylko tam są strażnicy, gdzie są jakieś skarby, gdzie trzeba czegoś wartościowego pilnować. W muzeach, gdzie są drogocenne eksponaty, tam widzimy stróżów. Wojsko stoi na warcie, są posterunki. Gdy byłem klerykiem, też

był taki czas, kiedy co drugą noc chodziłem na wartę i trzeba było czuwać w nocy, pilnować, ochraniać obiekty wojskowe przed różnymi wrogami. I właśnie Pan Bóg nam dał, każdej i każdemu z nas – Anioła Stróża. Takiego właśnie opiekuna, kogoś, kto jest stróżem, broni nas, pilnuje, żebyśmy byli przy Panu Bogu, żebyśmy dobrze czynili, żeby nas nasi wrogowie nie zaatakowali i nie zwyciężyli.

2. Wdzięczność za dar anielskiego opiekuna

Dlatego Panu Bogu dzisiaj dziękujemy za ten wielki dar, jaki otrzymaliśmy – Aniołów Stróżów, których nie widzimy, ale w którym wierzymy, i których obecność winniśmy doświadczać. Obecność przyjacielską, obecność, która jest nam bardzo potrzebna. Człowiek nie chce być sam. Jak wie, że jest pilnowany, że jest stróżowany i ten stróż został postawiony przez samego Pana Boga, to winniśmy się cieszyć. Dlatego powtórzmy ten fakt, że otrzymaliśmy Aniołów Stróżów i jest to dowartościowanie przez Pana Boga każdej i każdego z nas. Bądźmy Panu Bogu wdzięczni za naszych przyjaciół niebieskich w osobach aniołów.

Zakończmy naszą krótką refleksję słowami z Księgi Wyjścia: „Oto Ja posyłam anioła przed tobą, aby cię strzegł w czasie twojej drogi i doprowadził cię do miejsca, które ci wyznaczyłem. Szanuj go i bądź uważny na jego słowa” (Wj 23,20-21). Te słowa przyjmujemy dzisiaj jako adresowane do nas, do każdej i do każdego z nas. Zatem idźmy dalej w życie, pamiętając, że nam towarzyszy nasz Anioł Stróż i zgodnie z życzeniem, ze wskazaniem Pisma Świętego, szanujmy go i bądźmy uważni na jego słowa, na jego ostrzeżenia. Amen.

Świadomość historii – nadzieją na dobrą przyszłość

Stare Bogaczowice, 2 października 2018 r.

*Msza św. z racji 60 rocznicy pobytu św. Jana Pawła II
Kościół pw. św. Józefa Oblubieńca NMP*

Wstęp

Strukturę homilii dzisiejszej wyznacza nam charakter uroczystości. Mamy trzy, ważne rocznice, którym jest poświęcona dzisiejsza uroczystość, dlatego odniesiemy się do tych rocznic, szczególnie do osoby Ojca Świętego Jana Pawła II.

1. 790 lat Starych Bogaczowic

Zaczynamy od tej rocznicy najwyższej – 790 lat Starych Bogaczowic. Słyszeliśmy, że jest zapis w „Księdze henrykowskiej”, w tym dokumencie, który ma szczególną wartość historyczną, gdzie nazwa Stare Bogaczowice się pojawiła. To był rok 1228, a więc wiek XIII. Przypomnę, że to był „złoty wiek” średniowiecza. Jeżeli mamy takie trzy wielkie okresy w dziejach świata, zwłaszcza w dziejach kultury euroatlantyckiej, którą nazywamy też kulturą łacińską – starożytność, średniowiecze i nowożytność – to „złotym wiekiem” w starożytności był wiek IV, kiedy żył Platon i Arystoteles, wielcy filozofowie, którzy są ojcami filozofii europejskiej. W średniowieczu, w tym trwającym tysiąc lat okresie, mamy wiek XIII, jako „złoty wiek”. Wtedy, na początku wieku XIII, powstały uniwersytety, panował gotyk, czyli wielkie, wspaniałe świątynie gotyckie, ale też to był wiek świętych – św. Jadwiga Śląska, św. Jacek, tutaj na Śląsku, dalej św. Franciszek, św. Dominik, św. Antoni, św. Tomasz z Akwinu, św. Albert Wielki, św. Bonawentura, bł. Jan Duns Szkot – by wymienić tych najważniejszych, luminarzy wieku XIII. Komuniści mówili o ciemnym średniowieczu. Dziś też jeszcze ci tzw. „jasno oświeceni” mówią, że nie trzeba wracać do ciemnego średniowiecza, a to jest pogląd krzywdzący

i błędny, bo średniowiecze miało swój blask, szczególnie ten blask był widoczny w wieku XIII.

Moi drodzy, to właśnie w czasie średniowiecza zaistniały początki miejscowości, która dzisiaj nas gości – Stare Bogaczowice i także Krzeszowa, bo był ścisły związek Starych Bogaczowic z opactwem cysterskim w Krzeszowie, założonym pod koniec wieku XIII, za sprawą Bolka I Surowego. To była linia piastowska. Mieliśmy Piastów Śląskich, ostatnim Piastem Śląskim tutaj, na naszym terenie, był Bolko II Mały, który zmarł w 1368 roku, który nie miał potomka, jego żona, Agnieszka, nie miała dzieci i zmarła w 1392 roku. Tak wygląda ten pierwszy okres piastowski, moglibyśmy powiedzieć – nasz okres, bo wiemy z historii, że Piastowie, to byli najbardziej polscy królowie. Jagiellonowie to już byli trochę pożyczeni, np. Władysław Jagiełło przyszedł z Litwy, królowie elekcyjni też byli różnego pochodzenia, a Piastowie, to byli rdzenni Polacy, od których się zaczęła nasza państwowość, od Mieszka I.

Moi drodzy, jesteśmy na ziemiach, przez które przewalały się nawałnice. Możemy wyróżnić w dziejach Śląska kilka okresów i właśnie ten pierwszy okres należał do nas. Dlatego ksiądz prymas Wyszyński mówił, że po wiekach wróciliśmy na tereny piastowskie. One trwały, tak można się umówić, od początków państwa polskiego do roku 1392, kiedy wygasła tutaj linia Piastów Śląskich i potem te ziemie były pod panowaniem Czech. Czesi tutaj są znani z tego, że miały wtedy miejsce wojny husyckie, zwłaszcza w XV wieku, ale panowanie czeskie nie było długie. A potem pojawili się tutaj Habsburgowie, mniej więcej od roku 1526 i ten czas Habsburgów trwał do roku 1741. Z Habsburgami była związana przede wszystkim reformacja. Moi drodzy, Świdnica, w czasach nowożytnych, miała ponad 65% ewangelików i 30 kilka procent katolików, była przewaga wyznawców kościoła protestanckiego. Okres Habsburgów, to był czas przede wszystkim reformacji i kontrreformacji. Tutaj wielką zasługę mają jezuita, których, po soborze Trydenckim, po wystąpieniu Lutera, założył św. Ignacy Loyola. I dzięki jezuitom następowała rekatolizacja Śląska – Wrocławia i także

Świdnicy. Nasza katedra świdnicka, ufundowana przez Bolka II Małego w roku 1330, też znajdowała się przez pewien czas, przez kilkadziesiąt lat, w rękach protestantów, ale dzięki jezuitom nastąpiła szybka rekatolizacja miast na Dolnym Śląsku.

Moi drodzy, potem mamy czas Prus i Niemiec, który trwał, mniej więcej od roku 1741 do zakończenia II wojny światowej. Trwała walka z Kościołem. Wiemy, że w 1810 roku była sekularyzacja. Rozpędzili m.in. zakonników z Krzeszowa, Henrykowa i była wielka walka z Kościołem. Potem był „kulturkampf” i taka wrogość trwała tutaj do czasu, kiedyśmy ponownie na te ziemie przyszli, w roku 1945. Moi drodzy, to nie był łatwy czas. Skończyła się sześćdziesięcioletnia wojna, która pochłonęła prawie sześćdziesiąt milionów istnień ludzkich, w tym, jak wiemy, około sześć milionów Polaków, czy lepiej powiedzieć, obywateli polskich, wśród których byli także Żydzi. Przybyliśmy tutaj na tzw. Ziemie Odzyskane i dzięki temu, że przybyli tutaj ludzie, którzy byli katolikami, Dolny Śląsk i Ziemie Zachodnie, stały się katolickie, gdy idzie o wyznanie, bo przed II wojną światową, jak wspominałem, było tutaj więcej ewangelików. To takie krótkie spojrzenie na te ziemie, na których jesteśmy. Chcę jeszcze dodać, że proboszczowie tutejszej parafii, byli bardzo ściśle złączeni z cystersami z pobliskiego klasztoru i niektórzy proboszczowie potem zostawali opatami w klasztorze Cystersów w Krzeszowie. Dzisiaj Krzeszów jest perełką baroku śląskiego, bo jest ładnie odrestaurowany. A my też czekamy na dotacje, żebyśmy mogli naszą katedrę świdnicką pokazać światu, taką już odnowioną. Może nam Pan Bóg przychyli swojej łaskowości i będziemy mogli katedrę naszą wyremontować, tym bardziej, że w przyszłym roku pojawią się tu biskupi polscy, bo jest planowane w czerwcu, na terenie diecezji świdnickiej, zebranie plenarne Konferencji Episkopatu Polski.

2. 100-lecie polskiej niepodległości

Moi drodzy, przechodzimy do punktu drugiego, który już jest łatwiejszy i bardziej nam znany – to jest właśnie stulecie

niepodległości. Ciągłe trzeba wracać do tego czasu, kiedy niepodległość została utracona, gdy upadła I Rzeczpospolita, Rzeczpospolita Obojga Narodów. Moi drodzy, jeśli wracamy do przeszłości to po to, żeby nie powtarzać błędów, które popełniliśmy w przeszłości. Dzisiaj patrzymy na to, co się dzieje w Polsce i też przestrzegamy, Kościół przestrzega, przed popełnianiem tych błędów, które były popełnione w przeszłości. To się niektórym nie podoba, dlatego dzisiaj jest taka agresja na Kościół, żeby pozbawić Kościół prawa do mówienia, żeby obalić autorytet Kościoła i to, co się dzieje na naszych oczach, w Kościele powszechnym, także w Polsce, do tego się zmierzają. Musimy patrzeć na rzeczywistość oczyma prawdziwymi, oczyma obiektywnymi. Moi drodzy, mówiąc o odzyskaniu niepodległości, nie tylko trzeba wracać do roku 1918, ale także do końca wieku XVIII, kiedy Polska straciła niepodległość ze względu na kryzys moralny ówczesnego społeczeństwa. Przez fałszywe rozumienie wolności – słynne „liberum veto”, wiemy, co to była konfederacja barska, wiemy, co to była Targowica, wiemy, kto to był Rejtan, który zaprotestował przeciwko akceptacji rozbiorów Polski. To był ten czas.

Potem, moi drodzy, przyszła tęsknota za utraconą wolnością i naród się mobilizował i były różne drogi do niepodległości, potem odzyskanej po stu dwudziestu trzech latach. Była droga zbrojna, to była droga powstań – powstanie listopadowe, Wiosna Ludów, powstanie styczniowe, wywózki na Sybir. Okazało się, że ta droga nie wystarczy i że pochłania za dużo ofiar, za dużo bohaterów z naszego narodu. Dlatego obrano z czasem inne drogi, łagodniejsze, ale też ważne – drogę kultury: nasi pisarze, nasi malarze, nasi muzycy, zaczęli tworzyć takie utwory, które wzmacniały ducha narodu i które budziły w narodzie nadzieję na odzyskanie niepodległości. „Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono” – woła Mickiewicz na ulicach Paryża. W kościołach śpiewano: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę wolną, racz nam wrócić, Panie”. Naród pielgrzymował, w czasie niewoli narodowej, na Jasną Górę. Tam się spotykali Polacy z wszystkich zaborów i tam, jak papież to zauważył,

naród się czuł wolny, przy Pani Jasnogórskiej. Moi drodzy, była też droga trzecia, droga, którą wydeptywali do wolności nasi święci. W XIX wieku jest ich sporo. Wtedy powstało najwięcej zakonów żeńskich, ale mieliśmy też wspaniałych świętych. Wymieńmy niektórych: św. Zygmunt Szczęsny Feliński, który wstał się za Polakami, których car wysłał na Sybir i błagał o to, żeby nie było takiej surowej kary. Za to musiał opuścić stolicę arcybiskupią warszawską i został zesłany w głąb Rosji. W sumie tylko ponad rok przebywał na stolicy arcybiskupiej w Warszawie i potem już nie wrócił. Był też na emigracji, wcześniej był w Paryżu, przebywał z Mickiewiczem, z Norwidem, ze Słowackim, należał do tej elity, która całym sercem tęskniła za wolnością. Moi drodzy, inny święty, to św. Rafał Kalinowski – powstaniec styczniowy. Kolejny święty, to św. brat Albert Chmielowski, który stracił nogę, który był wspaniałym, podziwianym przez świat sztuki, malarzem. Namalował ponad sto wspaniałych obrazów, wysoko ocenionych przez mistrzów pędzla. Ale to nie było jego powołanie końcowe, odszedł od malowania, do ludzi ubogich, bezdomnych, stał się opiekunem, ojcem bezdomnych w Krakowie, nie mając żadnych środków finansowych, tylko mając serce dla ludzi. Wywarł wielki wpływ na papieża Jana Pawła II. Jak papież był na studiach, na polonistyce i chciał być polonistą, aktorem, jak przeczytał i zapoznał się z historią życia brata Alberta, to coś w nim drgnęło i tak jak brat Albert odszedł od malarstwa i klęknął przed człowiekiem najuboższym, tak papież zszedł z tej drogi humanistycznej i obrał drogę życia kapłańskiego, która się zakończyła wspaniałym pontyfikatem.

3. 60 rocznica pobytu Karola Wojtyły w Starych Bogaczowicach

I tak oto, moi drodzy, przechodzimy do punktu trzeciego, dla nas bardzo ważnego. Do sześćdziesiątej rocznicy pobytu księdza biskupa Karola Wojtyły tutaj, w Starych Bogaczowicach. Już nadmieniłem, że to był pierwszy przyjazd, a to, co

pierwsze, jest zawsze ważne, jest szczególne. Tak więc pierwsza wizyta biskupa Wojtyły miała miejsce tutaj, na spotkaniu z duszpasterzami akademickimi, którym chodzono po piętach. Tu był wtedy, wymieniany już, ksiądz kanonik Oberc, myślę, że wrocławianie go znają, w kurii był bardzo ważny. Był także na tym spotkaniu sługa Boży, ksiądz Aleksander Zienkiewicz, „Wujek”, który wychował inteligencję Dolnego Śląska, szczególnie Wrocławia. Dzisiaj się toczy jego proces beatyfikacyjny, już etap diecezjalny jest zakończony i rozpoczął się etap rzymski. Kardynał Bolesław Kominek, to są te chlubne postacie, naszej dolnośląskiej ziemi.

Moi drodzy, Ojciec Święty Jan Paweł II, potem przybywał tutaj, na Śląsk, jako kardynał. We Wrocławiu, od roku 1971 do dzisiaj, odbywają się Wrocławskie Dni Duszpasterskie. Przez wiele dziesiątków lat, to było jedno z dwóch sympozjów, które gromadziło duszpasterzy, katechetów, liderów katolickich z całej Polski. Takie wykłady były w czasie wakacji na KUL-u i właśnie Wrocław miał, od 1971 roku, Wrocławskie Dni Duszpasterskie. Pamiętam, wtedy byłem młodym księdzem, jak każdego roku był zapraszany kardynał Karol Wojtyła. To była taka perełka, która zawsze ściągała nam uczestników z całej Polski i rzeczywiście do Wrocławia przyjeżdżali księża z całej Polski. Dzisiaj to się trochę zmieniło, ale wspominam te początki, które były fundowane przede wszystkim przez takie autorytety, jak kardynał Wojtyła, kardynał Wyszyński, kardynał König – wielki kardynał Wiednia. Zatem byliśmy na mapie Polski zauważalni jako środowisko teologiczne we Wrocławiu.

W 2000 roku, jako rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego, gdy mnie wybrano do delegacji, do grupy osób, które mogły podejść, po nabożeństwie na placu św. Piotra, do papieża – byłem ubrany w togę rektorską – i jak na mnie kolejka przysłała, stanęliśmy przed papieżem, a papież mówi: „A to rektor Dec. Ja was zawsze popierałem”. Miło było usłyszeć takie słowa, które papież powiedział na placu Świętego Piotra w roku 2000. Mam opisaną w swoich zapiskach tę szczególną chwilę spotkania z papieżem. I to przeurocze spotkanie papieża

we Wrocławiu, w roku 1983 na Partynicach, ze słynnym orędziem o św. Jadwidze. Papież rozpoczął tę wizytę zawołaniem, na lotnisku Okęcie w Warszawie: „Pokój tobie Polsko, Ojczyzno moja”. Jeszcze trwał stan wojenny i wiemy, że byli ci, którzy ten wiatr wolności, który zawiął po pierwszej wizycie papieża w Polsce, po roku 1979, chciano wyhamować, wyciszyć, ale się nie dało. Papież przyjechał na drugą pielgrzymkę z rocznym opóźnieniem, na sześćsetlecie Jasnej Góry, bo właśnie, wskutek stanu wojennego, nastąpiło to opóźnienie.

4. Jan Paweł II jako Piotr naszych czasów

Moi drodzy, któż bardziej, niż papież Jan Paweł II, kochał swoją ojczyznę, tyle nas uczył o miłości ojczyzny. W dzisiejszej Ewangelii słyszeliśmy ten dialog, rozmowę Pana Jezusa z Piotrem, to było po zmartwychwstaniu. Dokładnie dwa tygodnie temu, 18 września, byliśmy na tym miejscu, gdzie ta rozmowa się odbyła, na brzegu Jeziora Tyberiadzkiego. Tam stoi niewielki kościółek, nazwany „kościółem prymatu”. Tam Jezus pokazał się po zmartwychwstaniu, gdy apostołowie, nad ranem, wracali z połowu nocnego. Nic nie złowili, a Jezus zapytał, czy mają coś do jedzenia? Odpowiedzieli: „Nic nie złowiliśmy”. I Jezus mówi, aby zapuścili sieć na drugą stronę. I posłuchali, nałowili mnóstwo ryb i potem było śniadanie z Jezusem Zmartwychwstałym. I była rozmowa Jezusa z Piotrem: „Czy mnie miłujesz?”. Trzy te same pytania, bo trzykrotnie się Piotr zaparł Jezusa, w czasie sądu wielkopiątkowego. A na końcu Jezus powiedział: „Pójdź za mną” (J 21,19). Pierwsze powołanie Piotra było nad Jeziorem Tyberiadzkim trzy lata wcześniej, gdy Jezus „montował” kolegium apostołskie, a potem było nowe powołanie, wezwanie by pasł baranki Jezusa, by pasł owce Jezusa, czyli był, jak mówimy, jego widzialnym zastępcą na ziemi, był pasterzem całego Kościoła, wszystkich wyznawców Chrystusa.

Moi drodzy, te słowa Pana Jezusa, stały ciągle przed papieżem Janem Pawłem II. On swoją modlitwą, swoim stylem życia, swoją miłością do człowieka, potwierdzał: „Panie, Ty

wiesz, że Cię Kocham” (J 21,16). Potwierdzał także słowa, które wcześniej wypowiedział Piotr, przy zapowiedzi prymatu, gdy wyznał wiarę, mówiąc: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16,16) i także: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6,68). Nasz papież miał też świadomość, że musi powtarzać je za Piotrem, na nowo potwierdzać w nowym pokoleniu, w nowym etapie istnienia Kościoła. On to czynił i dlatego stał się wielki przez oddanie Chrystusowi. Do nas wołał: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”. Tu nie chodziło tylko o otwarcie naszego serca, ale o otwarcie także sektorów życia publicznego, kultury, nauki, sztuki, gospodarki, polityki, wszystkiego. Papież mówił, że Chrystus nam niczego nie zabierze, nie ograbi nas, z naszej wolności, z waszych planów, ale pokaże drogę do pełni życia ludzkiego, pełni człowieczeństwa, tu na ziemi.

Moi drodzy, cieszymy się, że mieliśmy mieli takiego papieża. Niech pamięć trwa w naszym narodzie i dlatego chwała władzom samorządowym, chwała księdzu proboszczowi, że takie spotkanie, jak dzisiaj, przygotowali. Ono dzisiaj trwa i jest potrzebne, byśmy patrzyli na tych ludzi, których Bóg pobłogosławił swoimi darami niebieskimi, którzy nam pokazali, jak dzisiaj żyć, jak się zachowywać, jak budować Polskę, nową Polskę, po przeszłości komunistycznej, Polskę demokratyczną, Polskę solidarną, Polskę katolicką. Pilnujmy tego, bo to jest nasze dziedzictwo. Zauważmy, że na papieża dzisiaj się wszyscy powołują. Ci, którzy ze sobą walczą i na siebie ujadają, cytują tego samego papieża, może inne teksty, ale czasem bardzo podobne, a niekiedy te same. Coś tu nie gra, ktoś tu kłamie, ktoś tu jest hipokrytą.

Zakończenie

Trzeba się modlić do Ducha Świętego, żebyśmy wiedzieli, kto kłamie, a kto mówi prawdę, za kim iść. Jest szczególnie potrzebna modlitwa, by to dziedzictwo, które Pan Bóg nam zostawił, przez swoich wielkich wybrańców, przez kardynała

Wyszyńskiego, przez biskupa, kardynała i papieża Karola Wojtyłę, Jana Pawła II, żeby to dziedzictwo pielęgnować. Ono jest skarbem dla narodu, ono jest częścią naszej narodowej historii. Jest nie tylko częścią Kościoła, ale częścią Polski. Dlatego bądźmy przejęci tym, co Boże, ale także bądźmy przejęci tym, że jesteśmy Polakami i że mamy tradycję, której trzeba strzec, którą trzeba w pięknym stylu przedłużać i dopisywać naszym uczciwym, prawdziwym, ewangelicznym działaniem, karty naszej narodowej historii. Niech święty papież nam w tym pomoże, by Polska szła w dobrym kierunku, byśmy się Panu Bogu podobali, byśmy się przede wszystkim Panu Bogu podobali. Amen.

Rzeczywistość świata anielskiego

Wałbrzych, 2 października 2018 r.

Msza św. odpustowa

Kościół pw. Świętych Aniołów Stróżów

Wstęp

Mamy dzisiaj okazję, żeby sobie przypomnieć prawdę o aniołach, którzy są przyjaciółmi Pana Boga i są także naszymi przyjaciółmi. Tę prawdę sobie przybliżymy, gdy odpowiemy na trzy pytania. Kim są aniołowie? Do jakich zadań zostali stworzeni i powołani przez Pana Boga? I kto to są Aniołowie Stróżowie?

1. Kim są aniołowie?

Zaczynamy od pytania pierwszego: Kim są aniołowie? Moi drodzy, to są istoty duchowe, bezcielesne, bardziej do Pana Boga podobni niż my – ludzie. My jesteśmy też do Pana Boga podobni przez to, że mamy rozum, mamy wolę, że potrafimy

poznawać, że potrafimy kochać, że jesteśmy wolni, że potrafimy tworzyć, nasz umysł ma właściwości twórcze, co widać zwłaszcza u ludzi, którzy zajmują się sztuką. W aniołach jest to podobieństwo do Pana Boga pełniejsze, bo one nie mają ciała, tylko są czystymi duchami. Mamy na istnienie aniołów dowody biblijne. W księgach Pisma Świętego zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu, spotykamy wiele informacji o aniołach, więc jest to prawda objawiona, że aniołowie są. Ale także w filozofii próbowano wskazać, że Aniołowie muszą być, że są potrzebni i są między Bogiem, a nami.

Przypomnę, że w tradycji średniowiecznej, filozofia klasyczna wypracowała taką wizję człowieka, w której człowieka umieszczono w środku i powiedziano: „homo in medio positus est” – człowiek jest umiejscowiony w środku. Jaki to jest środek? Otóż nad człowiekiem są dwie warstwy bytów. Pierwsza warstwa, to jest Bóg w Trójcy Jedyny i druga warstwa, to są aniołowie, duchy czyste. Nie są one tak doskonałe, jak Bóg, bo aniołowie są pierwszym stworzeniem Bożym, a Bóg nie jest stworzony, Bóg nie jest przez nikogo powołany do istnienia, jest samym istnieniem. Z Boga jest wszystko, świat niewidzialny i świat widzialny, i między Bogiem, a nami, ludźmi są aniołowie. Moi drodzy, pod człowiekiem są też dwie warstwy. Jakie? Świat żyjący. Wiemy, że życie jest na dwóch poziomach, życie sensoryjne, to są zwierzęta, np. ptaki i życie roślinne, to są rośliny, m. in. zboża, lasy, trawy – to jest świat żyjący. I najniżej jest położony świat nieożywiony, to są metale, pierwiastki, które znamy z tablicy Mendelejewa, to są też cztery żywioły – ziemia, woda, powietrze, ogień. Żywioły nie są czymś żyjącym, ale są potrzebne do życia. Wiemy, że woda potrzebna jest do życia, ciepło potrzebne jest do życia i także powietrze jest potrzebne do życia. To sami wiemy z doświadczenia, że potrzebujemy powietrza do oddychania, ciepła, żebyśmy mogli żyć i tak samo rośliny potrzebują ciepła, żeby się mogły rozwijać, i jest potrzebna oczywiście woda, bez której nie ma życia. Tak to sobie filozofowie wykoncypowali, taką hierarchię, złożoną z takich pięciu warstw, a środkowa warstwa, to jest człowiek.

Człowiek jest umiejscowiony przez Boga w środku i jest istotą, która spina świat niewidzialnego ducha, ze światem widzialnej materii. Mamy w sobie pierwiastki Boże, mamy w sobie podobieństwo do Pana Boga przez to, że jesteśmy rozumni, wolni, zdolni do miłowania, do wyborów moralnych, do upodabniania się do Pana Boga i także do aniołów. Ale mamy także coś ze świata niższego. Ostatecznie spełniamy podobne funkcje życiowe, jakie widzimy u zwierząt. Są w naszym ciele też pierwiastki, te które znajdujemy w ziemi, w powietrzu, w wodzie, te pierwiastki, które potem tworzą różne związki chemiczne. Jesteśmy więc na przecięciu świata duchowego i materialnego. To jest piękne powołanie, być człowiekiem. Jesteśmy w środku, jesteśmy przedstawicielami świata wobec Pana Boga, ale także jesteśmy przedstawicielami Pana Boga wobec świata, w którym jesteśmy. To jest piękna pozycja, być człowiekiem i powinniśmy się z tego bardzo cieszyć, tym bardziej, że mamy obiecaną nieśmiertelność. Jak Bóg stworzył człowieka, to już go sam nie może unicestwić, będziemy na zawsze. Na ziemi kilkadziesiąt lat, a perspektywę nam otworzył Jezus Chrystus, Zbawca świata, który umarł na krzyżu za nas, byśmy mieli wstęp do nieba. Moi drodzy, aniołowie, to nasi niebiescy przyjaciele, to istoty, które mają rozum i wolę, i są już doskonałe, one się nie mogą doskonalić. My tak, doskonalimy się, popełniamy błędy i z tych błędów się wydostajemy, odradzamy się moralnie, wrostamy w człowieczeństwie. Psychologia to nazywa rozwojem osobowości, a w życiu religijnym, mówimy o wzrastaniu w świętości, mówimy o powołaniu, że wszyscy jesteśmy powołani do świętości, czyli do większej doskonałości moralnej, żeby się bardziej upodobnić do Jezusa Chrystusa, prawdziwego Boga i człowieka.

2. Dlaczego aniołowie zostali stworzeni i jakie zadania im Pan Bóg zlecił?

Odpowiemy krótko – do oddawania chwały Bogu. Już na początku wspomniałem, że jest taka chwila, tu na ziemi, kiedy

się z aniołami łączymy w tej chwalbie Pana Boga, w uwielbieniu razem z aniołami Boga, naszego Stwórcy. I to jest piękne, nigdy nie zapominajmy o tym, że się z niebem łączymy tu, na ziemi, będąc w kościele na Eucharystii, gdy śpiewamy Bogu z aniołami: „Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów”.

Moi drodzy, Pan Bóg wytyczył różne zadania aniołom, niektóre są nam znane z Pisma Świętego. Dzisiaj, w drugim czytaniu, była mowa o św. Michale Archaniele, który jest przywódcą wszystkich aniołów. On właśnie wypędził z nieba aniołów, którzy się zbuntowali, a zbuntowany anioł, to jest diabeł, to jest szatan. Szatan, jak się zbuntował, nie mógł przebywać w niebie i trzeba go było wypędzić. W Apokalipsie czytamy, że przywódca aniołów dobrych, tych wiernie służących Bogu, który miał imię Michał, czyli „Któż jak Bóg”, tych aniołów wypędził. Gdzie zostali wypędzeni? Może do piekła, ale też przyszli tutaj, na ziemię. Skąd o tym wiemy? Trzeba być ślepcem, żeby nie widzieć tego, jak diabeł grasuje, jak zdobywa ludzi, jak kłamie dzisiaj przez ludzi, jak ludzi niszczy. Ilu mamy dzisiaj ludzi opętanych przez diabła. Czasem są to fałszywe opętania; ludzie przychodzą do naszych egzorcystów, ale to nie są opętania rzeczywiste. Czasem komuś może się wydawać, że diabeł nim rządzi. Nami rządzi Bóg, jesteśmy napełnieni Duchem Świętym i w to wierzymy. Kto jest ochrzczony, kto się spowiada, kto jest na Mszy świętej w niedzielę, to jest człowiekiem Bożym. Oczywiście, diabeł ma do człowieka dostęp. Tak, jak miał dostęp do samego Pana Jezusa, to tym bardziej do nas się dobiera. Ale z chwilą, gdy Jezus pokonał diabła na krzyżu, możemy szatana zwyciężać. Zwyciężać jednak nie własną mocą, bo jesteśmy za słabi, tylko wyciągamy ręce do Pana Boga, do niebieskich przyjaciół, zwłaszcza do Świętego Michała Archanioła, żeby nas bronił przed szatanem. Słyszeliście chyba wszyscy, że Ojciec Święty Franciszek, wystosował kilka dni temu apel do całego Kościoła, żeby podjąć na nowo modlitwę różańcową i żeby do modlitwy różańcowej dołączyć modlitwę, którą ułożył Papież Leon XIII, do Świętego Michała Archanioła – tę modlitwę będziemy odmawiać, będą odmawiać księża podczas różańca.

Prywatnie też możemy odmawiać, bo diabeł szaleje, jakby się urwał z łańcucha i rozrabia w świecie, także na naszej polskiej ziemi. To widać gołym okiem, wystarczy włączyć telewizor, wystarczy zajrzeć do komputera, do Internetu i zobaczyć, ile jest hejtowania świętych rzeczy. A ostatni film „Kler”, po co to zrobili? Bądźmy mądrzy, nie dajmy się ogłupiać, bo ogłupianie, to jest dzieło szatana. Moi drodzy, złe duchy nam nic nie zrobią, bo jesteśmy pokornie dumni, a Pan Jezus powiedział o Kościele, że „bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16,18). I szatan się denerwuje, jak jest prawda głoszona, jak jest dobro czynione. Dlatego w mediach, co się najlepiej sprzedaje? Zło, jakieś newsy, które są skandalami. To się rozchodzi, a ludzie biegają i tego słuchają. A my powinniśmy dobro i prawdę promować, te wartości, które się nie starzeją, które stanowią o szczęściu i na ziemi, i w niebie. Żaden diabeł nie jest szczęśliwy, to jest na wieki przegrany gość, który rozpaczliwie łapie ludzi i kusi, żeby za nim szli. On to czyni bardzo inteligentnie. Powtórzmy, że diabeł to jest anioł, tylko zły, zbuntowany i on ma bardzo inteligentne metody, a jak nie mamy świadomości tego, to się dajemy złapać. Co on zwykle robi? Przekazuje nam fałsz, kłamstwo w sprawie prawdy i tak to ubierze, że nam się wydaje, że to czysta prawda. Tak chyba jest i naiwni w to wierzą. Albo też jakieś zło, podaje nam w otoczenie dobra, coś się świeci, jest piękne, ujmujące, ale w środku siedzi zło, które się Bogu nie podoba.

Pan Bóg stworzył aniołów, żeby oddawali Mu chwałę i dlatego ta chwala aniołów nieustannie trwa i będzie trwać na wieki. Ale, jak nadmieniałem przed chwilą, aniołowie otrzymali też pewne zadania. O św. Michale już powiedzieliśmy. Teraz archanioł Gabriel, który przyszedł do Matki Bożej z posłaniem, że zostanie wybrana na Matkę Syna Bożego – to zwiastowanie. Byliśmy tam, w bazylice dwa tygodnie temu. Jak u was – był to odpust. 15 września byliśmy w Ogrójcu i mieliśmy zaszczyt odprawiać Mszę Świętą przy tej skale, gdzie Jezus modlił się i oblewał go krwawy pot. I tam też był anioł, który pocieszał Jezusa, który przeżywał trwogę konania i pokazał,

że był prawdziwym człowiekiem, którego bolało, gdy go bili, gdy go ukrzyżowali. To nie było cierpienie pozorne i dlatego się lękał śmierci, ale pamiętamy, co powiedział w modlitwie: „Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich! Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!” (Łk 22,42). To jest wielkie wrażenie, wielkie doświadczenie, gdy tam jesteśmy, w Ziemi Świętej. Tak samo na Kalwarii, jak byliśmy w „kaplicy skazania”, gdzie Jezus usłyszał wyrok śmierci wydany przez Sanhedryn, a potwierdzony przez Piłata. Byliśmy tam i Mszę Świętą mieliśmy w niedzielę 16 września.

Moi drodzy, aniołowie byli przy Jezusie, przy jego narodzeniu. Pierwsza kolęda „Chwała na wysokości Bogu” – dzisiaj śpiewaliśmy – to jest pieśń aniołów. Aniołowie byli przy narodzeniu Pańskim, zbudzili pasterzy. Anioł ukazał się Józefowi we śnie i nie kazał mu Maryi oddalać, a potem go wezwał, by uciekał z dzieciątkiem do Egiptu, gdy Herod chciał zabić swojego rzekomego konkurenta. Jest też zapowiedziane przyjście Pańskie, sąd ostateczny, gdy Jezus przyjdzie w chwale, w otoczeniu aniołów. Na każdym pogrzebie śpiewamy: „Niech Aniołowie zawiodą cię do raju, a gdy tam przybędziesz, niech przyjmą cię męczennicy i wprowadzą cię do krainy życia wiecznego” i też śpiewamy: „Anielski orszak niech twą duszę przyjmie, uniesie z ziemi ku wyżynom nieba, a pieśń zbawionych niech ją zaprowadzi, aż przed oblicze Boga Najwyższego”. Aniołowie działają i są obecni.

Pozwólcie, że powtórzę to, co już mówiłem na którymś kazaniu w poprzednich latach, o waszym człowieku, mieszkańcu Wałbrzycha. Nazywał się Władysław Sowiński. Do mnie przychodził zawsze w kwietniu, jak się zbliżała rocznica zakończenia II wojny światowej, żeby mnie zaprosić na akademię. Nie zawsze mogłem to zaproszenie przyjąć, ale przy okazji opowiadał mi, jak szedł z I Armią Wojska Polskiego spod Lenino aż do Berlina. Nie było łatwo, śmierć ciągle zaglądała w oczy, był ranny w ostatnim etapie wojny, w zdobywaniu Berlina – był kilka dni nieprzytomny, ale przeżył ten kryzys, wykaraskał się. Powiedział, że miał specjalne nabożeństwo do Anioła Stróża,

bo Anioł Stróż mu się pokazał we śnie i powiedział, że nie zginie, że nie umrze tak szybko. I zapytał go, ile chciałby żyć, a on powiedział, że dziewięćdziesiąt lat. I potem, jak się zbliżał dzień jego dziewięćdziesiątych urodzin, to mówi: „Szkoda, że nie powiedziałem sto”. Tak mi opowiadał, ja tylko powtarzam, że takie doświadczenie zdobyłem, pełniąc posługę biskupa.

3. Kim jest Anioł Stróż?

Powoli zamykam rozważanie, ale chcę coś jeszcze powiedzieć o Aniołach Stróżach. Ten przykład, który przytoczyłem przed chwilą, o tym właśnie mówi. Anioł Stróż, który prowadził tego człowieka i zapewnił go, że przejdzie przez wszystkie trudne sytuacje, przez drogę frontową, kiedy w każdej chwili można było być zabitym. Moi drodzy, są ludzie, którzy z aniołami rozmawiają. Może niektóre rozmowy są przywidzeniami, ale są z pewnością przypadki autentyczne, bo Pan Bóg posługuje się aniołami. To wiemy z Pisma Świętego. Przecież anioł zbudził Piotra, który siedział w więzieniu i kazał mu wychodzić, bo bramy więzienia były pootwierane.

Moi drodzy, co oznacza to, że wszyscy mamy przypisanych Aniołów Stróżów? To jest promocja naszej godności. Anioł Stróż, czyli ktoś, kto pilnuje, kto strzeże jakiejś wartości. Stróżowie pilnują tego, co wartościowe. Policja nie stoi przy śmietnikach, strażnicy miejscy nie stoją tam, gdzie nic wartościowego nie ma, ale tam, gdzie jest właśnie coś wartościowego. Jak mamy muzea, cenne eksponaty, to widzimy, że te rzeczy są pilnowane, banki mają ochroniarzy. Pilnuje się tam, gdzie są skarby, czy to materialne, czy kulturowe. I Pan Bóg dał nam takiego stróża, opiekuna, żeby nas pilnował, czyli jesteśmy wariaci tego. Jesteśmy w oczach Bożych ważni, skoro Pan Bóg dał nam takich przyjaciół, Aniołów Stróżów. Ceńmy to sobie, nie zapominajmy, kim jest Anioł Stróż. Znamy modlitwę do Anioła Stróża i to jedną z pierwszych, których nas nauczyła mama: „Aniele Boży, stróżu mój”. Pokochajmy Aniołów Stróżów i tę modlitwę wspólnie odmówmy: „Aniele Boży, stróżu mój, Ty

zawsze przy mnie stój. Rano, wieczór, we dnie, w nocy bądź mi zawsze ku pomocy, strzeż duszy, ciała mego, i zaprowadź mnie do żywota wiecznego. Amen.

Franciszkowy styl bycia uczniem Chrystusa

Domanów, 4 października 2018 r.

Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii

Kościół pw. Wniebowstąpienia Pańskiego (filia parafii Wierchosławice)

1. Aktualność dzieła św. Franciszek z Asyżu

Zanim powrócimy do bardzo ważnych słów Pana Jezusa, które przed chwilą słyszeliśmy, to tytułem wstępu przypomnijmy sobie sylwetkę Świętego Franciszka. Święty Franciszek żył w bardzo trudnym czasie, to był wiek XIII, kiedy Kościół potrzebował reformy, bo trochę zapatrzył się w ten świat, w bogactwo tego świata. Święty Franciszek na początku też był przez rodziców przeznaczony, żeby był wielkim gospodarzem, żeby był człowiekiem majątnym, bo ojciec był bogatym kupcem i chciał syna też widzieć w roli człowieka bogatego. Ale Pan Bóg miał swoje plany. Franciszek na początku był trochę swawolny, ale gdzieś po dwudziestym roku życia zaczął się zastanawiać, jak swoje życie ułożyć, żeby było owocne. I tutaj już włączył się sam Bóg i wybrał go do tego, żeby odnowić ówczesny XIII-wieczny kościół. Franciszek pewnego razu usłyszał takie słowa od Ducha Świętego „Franciszku, odbuduj mój Kościół”. Myślał, że chodzi o taki kościółek Porcjunkuli w Asyżu, który się walił, i że trzeba ten kościółek odbudować. I podjął się odbudowy tego kościółka, ale potem zrozumiał, że to wezwanie dotyczyło Kościoła żywego, żeby odnowić ten Kościół żywy, z żywych kamieni, czyli złożony z ludzi, żeby on patrzył w tę stronę, którą wytyczył Pan Jezus – w stronę wartości duchowych. Franciszek stał się ubogi, pokorny,

zgrupował przy sobie zwolenników, których nazwał „braćmi” i w ten sposób założył zakon złożony z mężczyzn, którzy mu towarzyszyli. Potem, przy pomocy Świętej Klary, założył zakon żeński – franciszkanki, także klaryski i założył też zakon franciszkański dla świeckich. Jest zatem twórcą trzech zakonów – zakonu męskiego, to są franciszkanie, zakonu żeńskiego, to są siostry zakonne – franciszkanki, różnego rodzaju i wreszcie zakon dla osób świeckich, którzy żyją w małżeństwie czy też w bezżeństwie, ale nie przynależą do zakonu I czy II, tylko są w III zakonie.

Od razu powiem, że mama moja, która była bardzo pobożna, która była wielką czcicielką Matki Bożej i także Świętego Franciszka, należała do III zakonu, zachęciła też najstarszą siostrę. Potem dwie siostry poszły do Zakonu Franciszkanek Rodziny Maryi i są dzisiaj w Świdnicy, przy mnie. I mnie też mama zachęciła, już jako księdza, żeby się zapisać do III zakonu i zapisałem się czterdzieści pięć lat temu w roku 1973, gdy byłem czteroletnim księdzem. Do dzisiaj w tym zakonie jestem. A w ostatnim czasie, w tym roku, w maju, ponieważ dałem franciszkanom przez sympatię do nich Sanktuarium Matki Bożej w Wambierzycach, to mnie afiliowali do zakonu, otrzymałem pismo od generała z Rzymu, że jestem członkiem I zakonu. Dzisiaj rano nałożyłem sobie habit franciszkański, byłem na modlitwie w kaplicy w habicie, potem na śniadaniu, odwiedziłem kurialistów i przebrałem się potem w strój biskupi, wybierając się do was. To takie wspomnienie. Niech będzie zachętą dla was, żebyście też byli czcicielami św. Franciszka jako świeccy. Możecie się zapisać do III zakonu, jest taka możliwość. Zgłoście się do księdza, a ksiądz już będzie wiedział, co z tym zrobić. W naszej diecezji formacja III Zakonu św. Franciszka nie jest jeszcze tak aktywna. Chcę powiedzieć, że dzisiaj zakon franciszkański jest największy w Kościele. W Polsce mamy mniej więcej około pięćdziesięciu tysięcy księży diecezjalnych i około dziesięciu tysięcy zakonników, a z tego najwięcej jest franciszkanów. Męska rodzina franciszkańska, czyli franciszkanie, mają trzy wielkie gałęzie. Jest Zakon Braci Mniejszych

– oni są najliczniejsi, dalej są franciszkanie, tzw. czarni albo konwentualni – to z nich wyszedł św. o. Maksymilian Maria Kolbe – i są jeszcze franciszkanie, tzw. kapucyni, to jest najmniejsza gałąź. Więc w sumie w Polsce jest ich prawie dwa tysiące z tych dziesięciu tysięcy. Oprócz tego mamy jeszcze mnóstwo innych zakonów, takich może mniej licznych w kapłanów.

Święty Franciszek, to wielki święty, który zdołał pociągnąć wielkie rzesze ludzi do tych wspólnot franciszkańskich. Jeszcze może dodam, że Franciszek był bardzo pokorny, był pełen miłości, z papieżem umiał rozmawiać, rozmawiał z sułtanem, muzułmaninem, odbył podróż do Ziemi Świętej, dlatego dzisiaj w Ziemi Świętej, z ramienia Kościoła katolickiego, mamy tam franciszkanów.

Byliśmy niedawno w Ziemi Świętej, był ze mną ksiądz Grzegorz – w wielu miejscach, uświęconych przez Pana Jezusa, zastaliśmy franciszkanów. Byli w Betlejem na Polu Pasterzy, byli przede wszystkim przy Grobie Pańskim i w Betanii też byli franciszkanie i to Polacy, którzy nas podjęli elegancką kawą. Bo tam są franciszkanie z różnych narodów europejskich, którzy pełnią służbę i stróżują tym miejscom świętym w Ziemi Świętej, a wszystko dlatego, że tam był sam św. Franciszek i rozmawiał z sułtanem, bo chciał pozyskać wyznawców Mahometa dla Kościoła katolickiego, ale to mu się do końca nie udało.

Moi drodzy, kończąc życiorys św. Franciszka dodajmy, że św. Franciszek, pod koniec życia, otrzymał dar stygmatów, czyli w miejscach, gdzie Chrystus miał rany, gdy był do krzyża przybijany – na rękach, na nogach, a także w boku – w tych samych miejscach Franciszek miał rany, które były dla niego powodem do cierpienia. Wiemy, że taki dar stygmatów w ostatnim czasie otrzymał Ojciec Pio, dzisiaj święty. W tym roku jest pięćdziesiąta rocznica jego śmierci i setna rocznica otrzymania stygmatów. Przez pięćdziesiąt lat miał te stygmaty na rękach, nogach i na boku, i też było to dla niego wielkie cierpienie. Dzisiaj do miejsca, w którym pracował, gdzie spoczywa, urządza się wiele pielgrzymek. Ojciec Pio też był franciszkaninem.

2. Ewangeliczne metody reformy Kościoła

Moi drodzy, teraz przechodzimy do Ewangelii Świętej. Słowa, które słyszeliśmy, św. Franciszek, patron dnia dzisiejszego, tak wspaniale wypełnił. Najpierw słowa Pana Jezusa, które brzmią: „Wysławiam cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Łk 10,21). Ojciec niebieski wybrał Franciszka, pokornego. Papież przepędzał go kilka razy, jak przychodził z prośbą o zatwierdzenie reguły, wyznaczał mu trudne zadania do spełnienia, a Franciszek się nie obraził, tylko wykonał to, co papież kazał i dlatego uzyskał zatwierdzenie wszystkich trzech zakonów. Po trzystu latach przyszedł następny reformator, ale inny, nazywał się Marcin Luter. W tamtym roku była pięćsetna rocznica jego wystąpienia. Ale on Kościół zreformował w niewłaściwy sposób, Kościół nie kochał, tylko z Kościoła wystąpił i za nim poszli ci, którzy utworzyli nowy odłam w Kościele, w chrześcijaństwie – Kościół reformowany, który nazywamy popularnie protestantyzmem, czy Kościołem ewangelickim. Św. Franciszek zreformował Kościół z miłości do Kościoła, jako do swojej matki, a Luter tej miłości nie miał, tylko wybrzydzał na to, co w Kościele widział i nie okazał tego, co okazał Franciszek. Franciszek, dlatego że był posłuszny, że był pokorny, to Kościołowi się przysłużył i rzeczywiście na trzy wieki Kościół średniowieczny uratował przed zlaicyzowaniem. Natomiast Luter nie miał pokory i nie był posłuszny papieżowi i Kościołowi, dlatego taka reforma bez miłości Matki-Kościół, nie mogła się powieść.

3. Chrystus lekarzem dusz i ciał

Moi drodzy, Franciszek był człowiekiem bardzo prostym, pokornym, dlatego otrzymał takie zrozumienie i takiego ducha ewangelicznego. „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28). Franciszek te słowa usłyszał i my dzisiaj też słyszymy, i za

świętym Franciszkiem chcemy do Jezusa przychodzić jako ci, którzy są utrudzeni i obciążeni. Co jest naszym obciążeniem? Grzechy różne, nałogi, przyzwyczajenia, z którymi sobie nie możemy poradzić. Obciążeniem są sytuacje rodzinne, jak nas dzieci czy wnuki nie słuchają, jak mamy męża alkoholika czy takiego trudnego, czy jak żona jest też taka nieodpowiednia – to jest wszystko obciążenie. Wreszcie naszym obciążeniem są też choroby, mniejsze czy większe. Wiemy, że dzisiaj są niebezpieczne choroby nowotworowe, mimo takiego rozwoju medycyny, nie ma leku na niektóre odmiany tych chorób i to jest też obciążenie. I oto, w takiej sytuacji, Pan Jezus mówi: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię”. Szukajmy, moi drodzy, pokrzepienia u Pana Jezusa. Pan Jezus ma tę samą moc, którą miał, gdy chodził po ziemi, gdy uzdrawiał, a tych uzdrowień było tak wiele. Był miłosierny, dobry, wszyscy chcieli Go dotknąć. Wiemy, w jak wielu przypadkach takie dotknięcie było zbawienne, było uzdrawiające. Dzisiaj, kto wierzy, kto do Jezusa przychodzi i staje przed Nim w pokorze, z wiarą, z miłością, też otrzymuje to, o co prosi. Dlatego dzisiaj, gdy patrzymy na św. Franciszka, zachęcamy się, żebyśmy do Jezusa przychodzili z naszymi utrudzeniami i obciążeniami.

Pan Jezus też nas wzywa, abyśmy brali Jego jarzmo na siebie i uczyli się od Niego, bo On jest łagodny i pokorny sercem. Moi drodzy, pokora, to jest wielki przymiot człowieka wielkiego. Ludzie wielcy, szlachetni, naprawdę są pokorni. Gdyby w naszych małżeństwach mężowie mieli więcej pokory, także żony, matki miały więcej pokory, to mielibyśmy o wiele więcej małżeństw szczęśliwych, udanych rodzin. Przez brak pokory, przez miłość własną, przez chęć panowania nad drugimi, chęć, żeby drudzy nas tylko słuchali, wypełniali naszą wolę, przez brak wczucia się w potrzeby drugiego człowieka, czego często doświadczamy, przez to wszystko nasze życie rodzinne jest czasem płaskie, nijakie, mało uduchowione. Droga do odnowy naszych rodzin, naszych wspólnot rodzinnych, parafialnych, też wspólnoty narodowej, idzie przez pokorę, czyli przez uniżenie

się i posiadanie pokornego serca. Jeszcze raz powtórzmy te słowa Pana Jezusa, które są bardzo ważne dla nas: „Weźcie moje jarzmo na siebie i ucicie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11,29).

Zakończenie

Dlatego prosimy dzisiaj Pana Jezusa, gdy przyjdzie do nas w komunii świętej, żebyśmy do Niego przynieśli i Mu zostawili wszystkie nasze utrudzenia, nasze zmartwienia, nasze życiowe sprawy i byśmy uczyli się od Niego łagodności. Nie panowania, nie szukania wielkości na drogach rządzenia drugimi, rozkazywania, ale byśmy do wielkości dążyli na drogach pokory, bycia sługą, służebnicą, bycia darem dla drugiego człowieka. Nie panem drugiego, tylko sługą, służebnicą. Tak, jak Maryja była służebnicą: „Oto ja służebnica Pańska” (Łk 1,38), tak, jak św. Franciszek. Mamy więc dzisiaj przypomnianą drogę do bycia uczniem Chrystusowym, w postawie pokory, w postawie miłości i dobroci, wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka. Prosimy, żebyśmy takimi byli. Amen.

Namaszczeni Duchem Świętym i wysłani na świadectwo

Wierzchosławice, 4 października 2018 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Kościół pw. św. Józefa Oblubieńca NMP*

Wstęp

Obecna homilia ma być bezpośrednim przygotowaniem was do przyjęcia sakramentu bierzmowania, a dla nas starszych, już wybierzmowanych, ma być przypomnieniem, kim jesteśmy

i takim rozliczeniem się z Panem Bogiem, czy wypełniamy posłannictwo wypływające z przyjętego sakramentu bierzmowania.

1. Zesłanie Ducha Świętego i jego skutki

Zaczynamy od przypomnienia sobie pierwszego czytania, które tutaj, z tej ambonki, było proklamowane i dotyczyło pierwszego bierzmowania w Kościele, jakim było zesłanie Ducha Świętego. Było to pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu. Najprawdopodobniej Duch Święty zstąpił na apostołów w obecności Matki Najświętszej, Maryi, w Wieczerniku, tam gdzie była ostatnia wieczerza. 15 września, a więc ponad dwa tygodnie temu, na tym miejscu była nasza pielgrzymka, na której byłem obecny, trzech kapłanów i wierni świeccy. Byliśmy w Wieczerniku, tam, gdzie Chrystus pożegnał się z apostołami, sprawując ostatnią wieczerzę, przemieniając po raz pierwszy chleb w swoje ciało i wino w swoją krew. Tam też apostołowie oczekiwali na zapowiedziany przez Jezusa dar Ducha Świętego, dlatego trwali na modlitwie z Maryją i zgodnie z obietnicą, Duch Święty został zesłany w niedzielę, siedem tygodni – pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu. I słyszeliśmy, że to zesłanie Ducha Świętego przeobraziło wszystkich uczniów w nowych uczniów Chrystusowych. Ciągłe byli wystraszeni, ciągle jeszcze żyli traumą, spowodowaną przez śmierć Jezusa na krzyżu. Nie mogli się otrząsnąć z tego, co się wydarzyło w Wielkim Tygodniu i mimo że Jezus zmartwychwstał, że do nich przychodził, rozmawiał z nimi, nie mieli energii duchowej, nie bardzo wiedzieli, co będą czynić. I jak Duch Święty zstąpił, wtedy wszystko się wyjaśniło, nabrali energii duchowej i uświadomili sobie to, co Jezus mówił, że są posłani, żeby Jezus nie został zapomniany, że Jezus teraz przez nich ma działać, ma nauczać, ma przedłużać swoją misję, którą pełnił na ziemi w sposób widzialny, że mają uobecniać Jego dzieło zbawcze, sprawując święte znaki sakramentalne. To był główny owoc zesłania Ducha Świętego, to było pierwsze bierzmowanie.

Słyszeliśmy, Piotr od razu, w dzień zesłania Ducha Świętego, wygłosił wspaniałe kazanie. O czym mówił? Był jeden temat, najważniejszy. Żydzi zabili Jezusa Chrystusa, ale On się sam wydał dobrowolnie na mękę wtedy, kiedy On chciał, a nie wtedy, kiedy oni chcieli. Wydał się na mękę, żeby umrzeć za ludzi na odpuszczenie grzechów – tak to tłumaczył Piotr, w tym pierwszym kazaniu. „I ten Jezus zmartwychwstał, my jesteśmy świadkami tego, i w imię Jego głosimy wam odpuszczenie grzechów. Grzechy są wam odpuszczone, bo Jezus za was umarł i zmartwychwstał” – to była najważniejsza prawda, którą przekazał św. Piotr w dzień pierwszego, wielkiego bierzmowania w Kościele, jakim było zesłanie Ducha Świętego. I tak, moi drodzy, Kościół zaczął działać, pokazał się światu, w dzień zesłania Ducha Świętego.

2. Znaczenie sakramentu bierzmowania

Dzisiaj, po wiekach, to wydarzenie się powtarza tutaj, w waszej świątyni. Tyle razy już się powtarzało w świątyniach świata przez dwadzieścia wieków. Dzisiaj godzina wybiła dla tej młodzieży, tu obecnej w pierwszych ławkach, żeby otrzymali dary Ducha Świętego. Po co? Po to, żeby zachowali się podobnie, jak apostołowie, żeby wiedzieli, że Jezus namaszcza ich Duchem Świętym i posyła do ludzi, do świata, żeby świadczyli w słowach i w czynach, kim są, że do Niego należą, że przyjęli Jego Ewangelię, że tą Ewangelią kształtują życie. Pamiętajmy, że Jezus nam niczego nie zabiera, nie ograbia nas ze szczęścia. Nie słuchajcie tych, którzy wam mówią, że Kościół to jest instytucja zbrodnicza, a zaczynają tak mówić. To jest diabelskie mówienie, że Kościół to jest banda przestępców, bo nawet takie sformułowania dzisiaj się słyszy, jak się ogląda film „Kler”. Tak mówią niektórzy, mówią głupcy, którzy nie wiedzą, „co jest grane”. I po to właśnie jest Duch Święty do wzięcia, żebyś wiedział kto kłamie, a kto mówi prawdę, kto walczy z Kościołem, a kto Kościoła broni. Bez światła Ducha Świętego nie będziemy znać prawdy, bez mocy Ducha Świętego nie potrafimy dobrze czynić.

Po co jest bierzmowanie? Droga młodzieży, żebyście poszli w świat bogatsi w energią Bożą, żebyście byli mądrzejsi, żebyście wiedzieli, po co żyjecie, jaki jest sens życia, jaki jest sens poświęcenia, jaki jest sens nauki, którą teraz zdobywacie, dlaczego trzeba słuchać rodziców, dlaczego Kościół jest ważny, dlaczego Kościół ma być waszym domem, w którym się będziecie czuć, jak w domu rodzinnym. Nie słuchajcie świata, zepsutych ludzi, których diabeł trzyma na uwięzi i oni wykonują jego polecenia. Otwórzmy się na działanie Ducha Świętego – wy młodzi, wy starsi i my kapłani też. Hasło tego roku liturgicznego w Kościele, który dobiega pomału końca, brzmi: „Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym”. Bierzmowanie nasze już było i jest dopełniane przez każdą naszą obecność na Mszy Świętej. Celebracja Eucharystii pomnaża nam dary Ducha Świętego, odnawia w nas ich działanie, ich żywotność, ale trzeba do kościoła przychodzić na Mszę Świętą, nie ze zwyczaju, ale z potrzeby serca. Znam takich ludzi, którzy nie mogą w tygodniu do kościoła chodzić i nie mogą doczekać się niedzieli, żeby przyjść do Jezusa, żeby posłuchać Ewangelii na nowo, żeby dotknąć Go tak, jak go dotykali tam, na drogach palestyńskich.

Moi drodzy, jak byliśmy w czasie pielgrzymki nad Jeziorem Tyberiadzkim, tam, gdzie Pan Jezus mieszkał, w domu św. Piotra, to tego domu już nie ma, na miejscu domu stoi kościół, zbudowany w XX wieku, ale tam Pan Jezus nauczał, powoływał uczniów i to nauczanie Jezusa trwa. Dzisiaj Pan Jezus na was liczy, na wszystkich nas, nie tylko na biskupa, na kapłanów. Wszyscy mamy mandat, zobowiązanie, do głoszenia Ewangelii, do działania, żeby Pan Jezus był znany przez ludzi i kochany. To jest nasze zadanie, byśmy mocni Duchem Świętym działali tak, żeby Pan Jezus był znany przez dzisiejszy świat, żeby nie był zapomniany, bo on jest władcą tego świata; i żeby był kochany, żeby Ewangelia, propozycja na życie Jezusa, była najważniejszą myślą, najważniejszą propozycją wśród tego, co jest na ziemi.

Dlatego, moi drodzy, bierzmowanie to nie jakaś zwykła, podrzędna uroczystość, ale bardzo ważna. Przyjmujemy je tylko

jeden raz w życiu, a to, co jest rzadkie, jest zwykle bardzo ważne. Chrzest raz w życiu, bierzmowanie raz w życiu, kapłaństwo raz w życiu, i dlatego jest ważne. To jest przyjęcie darów Ducha Świętego po to, żeby działać, żeby świadczyć. Te dary znacie: dar mądrości, dar rozumu, dar umiejętności, dar męstwa, dar rady, dar bojaźni Bożej, dar pobożności. To są te dary siedmiorakie i zauważmy, że one usprawniają naszego ducha. To nasz duch poznaje całą naukę, którą uprawiamy – teraz się zaczął rok akademicki. To jest fenomen, który występuje tylko w świecie ludzkim, nie ma go w świecie zwierzęcym. Dzięki duchowi poznajemy, tworzymy kulturę, ale ten nasz duch ludzki jest słaby. Przecież nie wszystko wiemy, uczymy się i zapominamy. Uczymy się języków obcych, a czasem trudno nam idzie, zapominamy słówka i potem się na nowo uczymy. Jesteśmy ograniczeni. Przecież nie jest możliwe, żebyśmy przeczytali wszystkie książki albo to, co jest w Internecie, w różnych językach świata, to jest nie do opanowania. A Bóg wie wszystko i wie najlepiej. I chodzi o to, byśmy wiedzieli to, co najważniejsze, a żeby to wiedzieć, trzeba otrzymać jakieś wsparcie.

3. Różnorodność darów Ducha Świętego

Słyszeliśmy z drugiego czytania, że jest jeden Duch, a jest wiele różnych darów, wiele zawodów, wiele różnych działań. Nas jest wielu, którzy jesteśmy napełniani Duchem Świętym, ale Duch Święty jest jeden. Zobaczcie, tak jak deszcz jest jeden, woda spada z nieba, na zboża, na trawy, na lasy, i te rośliny są różne, a woda jest mniej więcej ta sama, ma taki sam skład chemiczny. I na jednych drzewach widzimy gruszki, na innych jabłka, wiśnie, czereśnie, śliwki, są warzywa, buraki czy marchewka. Wszystko jest karmione wodą, która ma ten sam skład chemiczny, a jest taka różnorodność. I tym obrazem można zilustrować działanie Ducha Świętego. Duch Święty jest jeden, jak ta woda, a my mamy każdy swojego ducha, ograniczonego, czasami przeciętnego i Duch Święty naszego ducha wzmacnia, byśmy byli mądrzejsi, bardziej rozumni, byśmy

byli mężni, byśmy się zachowywali elegancko wobec dobra i zła, mówili wobec dobra „tak”, a wobec zła „nie”. Jak masz Ducha Świętego, to powiesz „nie” dla papierosa, dla alkoholu, dla narkotyków, dla dopalaczy. Jak masz Ducha Świętego, to nie dasz się złamać. Duch Święty cię wspomůže, tylko musisz wierzyć w to. Jak masz Ducha Świętego, to się nie załamujesz. Jak coś dobrego zaczynasz robić, a potem jest nagle przeszkoda i kapitulujesz. Nie. Trzeba iść dalej, trzeba się zaprzecć samego siebie, poprosić Ducha Świętego, żeby wytrwać.

Zobaczcie jak Ci wielcy naukowcy, którzy chcieli coś zdobyć, musieli się poświęcać. Pod moim kierunkiem napisano ponad dwieście prac magisterskich. Pamiętam, jak były egzaminy magisterskie, jak się dziewczyny i chłopcy cieszyli, że zostali magistrami, że napisali te prace. Ale sama się praca magisterska nie napisała. Trzeba było przestać chodzić do kina, przestać za dużo do komputera patrzeć czy filmy oglądać, trzeba było przysiąść i napisać, bo samo się nie napisze. Jak potem patrzyłem na tych absolwentów, magistrów, to oni swoją pracę magisterską traktowali, jakby jakiś dzidzius był urodzony, bo to jest ich dzieło, ich trud, ich praca. To, co dobre, piękne, kosztuje i też trzeba mieć tę moc Ducha Świętego, żeby iść do celu, mimo przeszkód, żeby się nie załamywać niepowodzeniami. Właśnie męstwo, a więc „nie” wobec zła, wobec kłamstwa, a „tak” dla prawdy, dla dobra, dla piękna. I to, co przed chwilą mówiłem, że w tym świecie dzisiaj, gdzie się chce obalić autorytet Kościoła, gdzie się chce zamknąć usta Kościołowi, szkalując księży, to tylko głupcy potrafią tak myśleć. Jak jeden ksiądz popełni jakiś grzech, objawi się słabość, że to cały Kościół taki jest. A gdzie jest Jan Paweł II? A gdzie jest ksiądz Popiełuszko? A gdzie jest ojciec Maksymilian? Gdzie jest święty Józef? To jest Kościół, a ci którzy Kościół szkalują, nie mają pojęcia o Kościele, bo w Nim nie są. Są na uwięzi szatana, żeby zniszczyć dzieło Pana Jezusa. Ale Pan Jezus powiedział, że „bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16,18).

Moi drodzy, jeśli to mówię, to po to, żebyśmy trzymali się Jezusa Chrystusa, który nam dodaje Ducha Świętego. Jeszcze

raz wracam do ważności naszego uczestniczenia w niedzielnej Mszy Świętej, kiedy otrzymujemy błogosławieństwo Boże na nowy czas, na nowe zadania, na nowe kłopoty, trudności, na nowe choroby i tego potrzebujemy na co dzień. Nie można się pomodlić dzisiaj i na całe życie. Trzeba się modlić i do kościoła przychodzić, i dzisiaj, i jutro, i pojutrze, i w przyszłości. Wiara jest utracalna. Ludzie, którzy byli wierzący, np. córeczka czy syn, chodzili do kościoła, na katechezę, a poszli na studia i zatarcili wiarę, wrócili i powiedzieli, że są niewierzący – tak nam referują niektórzy rodzice. A więc wiarę można utracić, wszystko, co jest dane można utracić, dlatego trzeba pilnować tych skarbów i się nie dać zagubić. Dlatego jest potrzebna religijna mobilizacja, żebyśmy trwali przy Chrystusie.

4. Napelnieni Duchem Świętym i posłani do świata

Pan Jezus, zanim sam się udawał z misją nauczania, to wysłał uczniów. Wybrał siedemdziesięciu dwóch, może dlatego, żeby nawiązać do przeszłości. Mojżesz siedemdziesięciu dwóch wybrał na górze Synaj i oni otrzymali Ducha Świętego, byli jego pomocnikami. A w Księdze Rodzaju czytamy, że Bóg zaadresował swoje orędzie do siedemdziesięciu dwóch narodów, bo uważano wtedy, że tyle jest narodów na świecie, dlatego to orędzie Boże było zaadresowane do całej ludzkości. Może stąd ta cyfra siedemdziesiąt dwa. Uczniowie Jezusa zostali posłani i Pan Jezus mówił: „Gdy do jakiego domu wejdziecie, najpierw mówcie: «Pokój temu domowi!»” (Łk 10,5). Jesteśmy apostołami pokoju, zwiastunami zgody, dobroci, prawdy, a nie jakichś antywartości, które są szerzone przez ducha złego, przez złych ludzi.

Dlatego, moi drodzy, cieszymy się, że jest bierzmowanie i módlmy się dzisiaj, żebyśmy żyli łaską sakramentu bierzmowania. To jest namaszczenie Duchem Świętym, obdarowanie nas darami Ducha Świętego, żebyśmy szli jako świadkowie Jezusa, żeby Pan Jezus, dzięki nam, był w świecie znany i dzięki naszemu świadectwu, bardziej kochany. Żeby inni uwierzyli,

patrzając na nas, że jesteśmy szczęśliwi, że nam dobrze z Chrystusem, że warto być otwartym na Ducha Świętego, żeby to ludzie zobaczyli i sami się przybliżyli po te wartości, które są w Kościele. Oby tak się stało. Amen.

Chrystus przygotował w niebie miejsce dla swojej uczennicy

Strzelin, 5 października 2018 r.

Msza św. pogrzebowa za śp. Janinę Prorok, mamę ks. Adama Proroka, posługującego wśród Polonii w Niemczech Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego

Wstęp

Czcigodny księżu proboszczu tutejszej parafii,
Czcigodny, pogrążony w żałobie księżu Adamie, synu zmarłej mamy Janiny, wraz z rodzeństwem,

Czcigodni bracia kapłani przybyli z trzech dolnośląskich diecezji, zwłaszcza koledzy z roku studiów ks. Adama,

Drodzy przyjaciele i znajomi zmarłej mamy i jej rodziny, przybyli z bliska i z daleka,

Drodzy uczestnicy tej pogrzebowej Eucharystii, bracia i siostry w Chrystusie!

Od samego początku naszego życia na ziemi, Pan Bóg obdarza nas różnymi skarbami. Pierwszym, największym widzialnym skarbem otrzymanym od Boga jest nasza mama, niewiasta, którą Bóg wybrał nam na matkę, niewiasta, w której przebywaliśmy przez pierwszych dziewięć miesięcy naszego życia, która nas potem urodziła, wykarmiła i wychowała na dorosłego człowieka. Przez fakt naszego poczęcia, urodzenia i wychowania mama staje się najbliższą nam osobą. Można mieć w życiu różnych przyjaciół, których sobie w trakcie życia wybieramy, przyjaciół wiernych, sprawdzonych, niezawodnych,

ale najbliższym i najwierniejszym przyjacielem naszego życia pozostaje zawsze dobra mama. Matka, to osoba, która słowu „kocham” nadaje tu, na ziemi, najpełniejszą, najbogatszą treść. Dlatego do mamy wraca się chętnie z każdego oddalenia, dlatego odejście mamy do wieczności jest dla normalnego człowieka szczególnie bolesnym doświadczeniem. Wtedy przestajemy już czuć się dziećmi. Tracimy ostatecznie nasz rodzinny dom, który odtąd pozostaje w nas jako wspomnienie dziecięcego i młodzieńczego szczęścia. Stąd też nie dziwimy się, że ongiś Anna German śpiewała nam w piosence o matce: „Gdziekolwiek zagnają mnie życia burze, wrócę na pewno, by przynieść Ci róże, by powróciło dziecięcych lat szczęście w twoim spojrzeniu i rąk dotknięciu... Dziękuję mamę za wszystkie chwile, ale najbardziej dziękuję za to, że jesteś mamą, że jesteś mamą”.

Oto dzisiaj żegnamy tu, w Bogatyni, szczególną mamę, szczególną także z tego tytułu, że wychowała Kościołowi syna-kapłana. Popatrzymy jaką drogą i w jakiej postawie przeszła ta mama przez ziemskie życie.

1. Spojrzenie na drogę życia śp. Janiny Prorok

Śp. Janina Elżbieta Prorok (z domu Styś) przyszła na świat 5 lipca 1940 r. w Brzuchowicach – obecnie jedna z dzielnic Lwowa – jako kolejne dziecko w rodzinie Andrzeja i Franciszki Styś. Tuż po zakończeniu II wojny światowej – jako 5-letnie dziecko – w fali repatriacji przybyła na Dolny Śląsk, gdzie pięcioosobowa rodzina Styś (oprócz rodziców były jeszcze dwie siostry Krzysia i Marysia) osiedliła się w miejscowości Stary Wiązów. Tam też na świat przyszły jeszcze jej dwie młodsze siostry oraz brat. Szkołę podstawową ukończyła w Wiązowie, po czym podjęła naukę w Szkole Położnych w Opolu.

Jako że w rodzinie nigdy się „nie przelewało”, zaraz po zakończeniu szkoły podjęła pracę w szpitalu w Brzegu. Po krótkim jednak czasie, motywując to potrzebą bycia bliżej rodziców i rodzeństwa, podjęła pracę na oddziale ginekologiczno-położniczym w szpitalu powiatowym w Strzelinie.

W listopadzie 1965 r. zawarła związek małżeński – z mieszkającym wówczas również w Starym Wiązowie – Stanisławem Prorok. W ich rodzinie na świat przyszły kolejno dzieci, najpierw syn Adam, a potem córka Agnieszka. Wraz z mężem Stanisławem – oboje ciężko pracując – niestrudzenie dbali o dobre i katolickie wychowanie swoich dzieci. W tej misji wychowywania, po szkołach a potem i studiach, to Kościół był w rodzinie Proroków zawsze wartością najważniejszą. Dla Janiny i jej męża bardzo ważnymi stały się: wstąpienie do seminarium duchownego, a następnie święcenia kapłańskie syna Adama, a rok później, ślub i związek małżeński córki Agnieszki. Kiedy w 2000 roku, w strzelińskim szpitalu na świat przychodził jedyny jej wnuk Kacper, śp. Janina – jako emerytowana już wówczas położna – mężnie stała w sali porodowej, w której przez wiele lat przez jej ręce po raz pierwszy „świat ujrzało” łącznie zapewne kilka tysięcy dzieci. Pośród nich były i takie, które sama ochrzciła „z wody”. Pod koniec swojej pracy zawodowej stwierdziła, że wśród jej współpracownic są panie, które kiedyś sama „odbierała”. Teraz były już jej koleżankami z pracy.

Jej dzieci: Adam i Agnieszka, spotykani na mieście (w Strzeliźnie) jeszcze do dziś identyfikowane są jako syn i córka pani Jasi. Tak wiele kobiet – na pewno dwa pokolenia – poznało uśmiech, dobroć i fachowość pani Janiny, pani Jasi, pani Prorokowej – położnej.

Kiedy chorował jej mąż Stanisław, dzielnie i do samego końca wypełniała obowiązki troskliwej i kochającej żony. Po jego śmierci, kiedy coraz bardziej zapadała na zdrowiu – mając problemy z poruszaniem się i wychodzeniem na zewnątrz – przez 6 lat mieszkając sama, cierpliwie wyczekiwała kolejnych wizyt syna, córki z mężem i ukochanym wnukiem oraz tych, którzy zechcieli ją odwiedzić. W gronie odwiedzających ją regularnie, zawsze był któryś ze strzelińskich księży wikariuszy, który co miesiąc przychodził z Komunią św. i sakramentalną posługą. U najbliższych oraz dalszych członków rodziny, jak również znajomych i sąsiadów, zawsze pozostanie w pamięci jako osoba: niezmiernie życzliwa, dobra, pomocna, pogodna

i uśmiechnięta. Po niespodziewanym pogorszeniu się stanu zdrowia, przyjąwszy – w szpitalu, w którym tak długo pracowała – sakrament namaszczenia chorych, odeszła „do domu Ojca” w poniedziałek 1 października o godzinie 19.35.

2. Słowo Boże zwiastuje nam nadzieję na życie wieczne z Bogiem

Drodzy bracia i siostry, w trudnych chwilach naszego życia zawsze przychodzi nam z pomocą sam Bóg. Przychodzi ze słowem otuchy i pociechy także w chwili, gdy żegnamy naszych najbliższych do wieczności. Oto przed chwilą słyszeliśmy słowa: „Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana” (Rz 14,7-8). Żegnana przez nas mama, całe życie czuła swoją przynależność do Chrystusa. W najtrudniejszych chwilach swego życia trwała przy Nim. Nie dała się od Niego odłączyć. Dlatego wierzymy mocno, że już wypełniły się na niej słowa Pana Jezusa, wypowiedziane w dzisiejszej Ewangelii: „Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie! W domu Ojca mego jest mieszkań wiele (...) Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14, 1-3). Jezus przyszedł po swoją wierną uczennicę i zabrał ją spośród nas do siebie, aby na zawsze była z Nim i przez wieki doświadczała Jego miłości, tak jak tu, na ziemi, doświadczała od Niego miłości przez wiarę.

3. Apostrofa do aniołów

Drodzy bracia i siostry. Nasze pożegnanie mamy Janiny ma miejsce na początku miesiąca różańcowego, kiedy przystępujemy do wspólnej modlitwy różańcowej, także w kontekście święt poświadczonych aniołom. Dwa dni temu, w sobotę, 29 września, czciliśmy trzech archaniołów, których imiona są nam znane:

Michała, Gabriela i Rafała. Jutro natomiast będzie liturgiczne Wspomnienie Świętych Aniołów Stróżów. Aniołów przywołujemy z nieba podczas każdego pogrzebu. Dzisiaj też skierujemy do nich najpierw słowa: „Przybądźcie z nieba na głos naszych modlitw mieszkańcy chwały, wszyscy Święci Boży. Z obłoków jasnych zejdźcie aniołowie, z rzeszą zbawionych spieszcie na spotkanie. Anielski orszak niech twą duszę przyjmie, uniesie z ziemi ku wyżynom nieba, a pieśń zbawionych niech ją zaprowadzi, aż przed oblicze Boga Najwyższego”. Na zakończenie zaś obrzędu ostatniego pożegnania, podczas wynoszenia trumny z kościoła zaśpiewamy: „Niech aniołowie zawiodą cię do raj, a gdy tam przybędziesz, niech przyjmą cię męczennicy i wprowadzą cię do krainy życia wiecznego. Chóry anielskie niechaj cię podejmą i z Chrystusem Zmartwychwstałym miej radość wieczną”. Te dwie pieśni zachęcają nas do przyjaźni z aniołami, aby kiedyś i po nas przybyli i unieśli „z ziemi ku wyżynom nieba”.

Zakończenie

Droga Mamo Janino, w tej Eucharystii dziękujemy Panu Bogu za Ciebie. Dziękujemy za dobro, które Bóg przekazał przez Ciebie Twojemu mężowi, Twoim dzieciom, Twojej rodzinie, i innym ludziom, których spotkałaś w swoim ziemskim życiu. Dziękujemy także Tobie za dobre wychowanie i wykształcenie Twoich dzieci. Twoje szlachetne rysy widnieją w Twoich dzieciach. Widzimy to wyraźnie u Twojego syna, księdza Adama. W jego przymiotach umysłu i serca widać to wiano, które wyniósł z rodzinnego domu. Dziękujemy za modlitwę różańcową, którą zanosiałaś za swoje dzieci, za Kościół, za kapłanów i siostry zakonne, za ojczyznę. Wiemy, że siłę do wypełniania codziennych zadań, moc do przechodzenia przez ciemne doliny, czerpałaś od Chrystusa, z Eucharystii i codziennej modlitwy. Niech Chrystus Pan przybierze Cię w tej Eucharystii w szaty zbawienia i w otoczeniu aniołów zaprowadzi Cię na niebieskie komnaty. Spoczywaj w pokoju wiecznym, dobra,

kochana Mamo, Mamo nas wszystkich kapłanów! Mówimy Ci dzisiaj – do zobaczenia w wieczności. Amen.

Wypełniać wolę Bożą z różańcem w ręku

Bardo, 6 października 2018 r.

*Msza św. podczas Pielgrzymki Róż Różańcowych
Sanktuarium Matki Bożej Strażniczki Wiary*

1. Modlitwa różańcowa tarczą wobec zła

Ojciec Święty Franciszek, zatroskany o dzisiejszy Kościół, który jest z różnych stron atakowany, wezwał nas, w specjalnym apelu, do podjęcia z wielką gorliwością, modlitwy różańcowej. Prosił nas, byśmy wspólnie, pobożnie, modlili się na różańcu i wyprasiali dla Kościoła Boże błogosławieństwo, za przyczyną Matki Bożej Różańcowej. Prosił nas także o to, byśmy dołączali do modlitwy różańcowej, modlitwę do św. Michała Archanioła, którą ułożył papież Leon XIII. Było to w wieku XIX, też w bardzo trudnym okresie dla Kościoła, kiedy na fali rewolucji francuskiej, w Europie pojawił się marksizm i inne prądy wrogie Kościołowi, kiedy Kościół nagminnie niszczone, kiedy miał się narodzić totalitaryzm. Wtedy papież tą modlitwą prosił, żeby św. Michał Archanioł wspomagał Kościół, w walce z jego wrogami. Prosił tego, który pogromił złe duchy, Lucyfera i jego zbuntowanych aniołów, i wypędził z nieba. Moi drodzy, wzrasta dzisiaj nabożeństwo do św. Michała Archanioła, dlatego, że uważamy go za księcia wojska niebieskiego, za przywódcę aniołów, i za pogromcę szatana. A szatan dalej dzisiaj grasuje, jakby się urwał z łańcucha i zniewala ludzi, sieje zamęt i chaos. Moi drodzy, trzeba się bronić, a taką bardzo znaczącą, sprawdzoną formą obrony, jest modlitwa, pokuta, post i modlitwa różańcowa.

Wysłuchaliśmy z uwagą konferencji ojca Mieczysława, franciszkanina, który nam przypomniał, skąd się wziął różaniec.

Ukazał nam św. o. Maksymiliana jako, nie tylko czciciela Matki Bożej, ale jako gorliwego, rozmodlonego na różańcu franciszkanina, duchowego syna św. Franciszka. Tytułem powtórki zauważmy, że rzeczywiście modlitwa różańcowa obroniła Europę, w wielu sytuacjach ogromnego zagrożenia. Zaczęło się na początku czasów nowożytnych, gdy wybuchła reformacja i Kościół w Europie został osłabiony. Wtedy islam, który się umacniał, który opanował już kraje Bliskiego Wschodu, Afrykę Północną, a nawet Hiszpanię, zaczął zagrażać całej Europie. Szczególnie Turcy mieli apetyt na Rzym, bo widzieli, że to jest stolica chrześcijaństwa. Podobno chcieli zamienić bazylikę św. Piotra, na stajnię dla swoich koni – taki był zamiar. Słyszeliśmy z ust ojca Mieczysława przypomnienie o Lepanto. Wtedy papież Pius V, wezwał kraje Europy, kraje chrześcijańskie, do modlitwy różańcowej, a w Rzymie odbywały się procesje z obrazem „Salus Populi Romani”, z tym obrazem, który jest czczony od wieków, w bazylice Matki Bożej Większej – Santa Maria Maggiore w Rzymie. I moi drodzy, sam papież wcześniej doświadczył tego zwycięstwa, bo zostało mu to w wizji ukazane. Ukazała się Maryja, która płaszczem ochrania obrońców wiary chrześcijańskiej, którymi wtedy byli marynarze na statkach. I ta bitwa morska w 1571 roku, w której chrześcijanie nie mieli szans, bo byli mniejszością, została wygrana. I tak, jak słyszeliśmy, ten napis zwiastował, że nie wodzowie, nie armaty zwyciężyły, ale zwycięstwo odniosła Maryja Różańcowa. To było na progu czasów nowożytnych, taki wielki znak dla świata, zwłaszcza dla Europy, że różaniec jest wielką mocą, jest formą skutecznej obrony przed nieprzyjacielem.

Moi drodzy, potem przyszły następne wydarzenia – bitwa pod Chocimiem z Turkami w 1621 roku, potem był Wiedeń, rok 1683 i następne potyczki, a wreszcie rok 1920 – bitwa warszawska, Cud nad Wisłą. W tych wszystkich wydarzeniach widzimy rolę różańca świętego, tej modlitwy, którą Maryja przekazała Kościołowi, za pośrednictwem św. Dominika i św. Franciszka. Także zjawienia Matki Bożej Fatimskiej, które rozważaliśmy w ubiegłym roku, przypomniały nam, że Maryja w każdym

zjawieniu się pastuszkom fatimskim, mówiła o różańcu, była widziana z różańcem w ręku, a z jej ust płynęło orędzie: „odmawiajcie różaniec”. Przypomnijmy sobie, jak Łucja zapytała czy będzie w niebie, to usłyszała odpowiedź, że tak, ale gdy potem zapytała, czy Franciszek będzie w niebie, to Maryja odpowiedziała, że będzie, ale będzie musiał jeszcze odmówić wiele różańców. Co to oznaczało? To oznaczało, że różaniec jest jedną z pewnych dróg do nieba.

2. Modlitwa różańcowa siłą w codzienności

Moi drodzy, myślę, że nie trzeba nikogo z nas przekonywać do wagi tej modlitwy, która jest orężem walki ze złem, i która nam tak wiele pomaga w naszych codziennych sprawach, które są dla nas trudne do rozwiązania, do pokonania. Mamy tyle świadectw, literatura różańcowa jest dzisiaj tak bardzo bogata i możemy czytać, zapoznawać się ze świadectwami ludzi, którzy przez różaniec otrzymywali szczególne dary Boże. Już wiele razy przypominałem, że mamy książkę pod tytułem „Zwycięstwo przychodzi przez różaniec”, którą napisano na prośbę dyrektora Radia Maryja, ojca Tadeusza. Mamy tam wiele przejmujących świadectw ludzi, którzy znaleźli się w trudnych sytuacjach życiowych, czasem, po ludzku rzecz biorąc, bez wyjścia i okazało się, że Bóg znalazł wyjście, bo dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych i ci ludzie, za przyczyną Maryi, otrzymali dobro, nawet w większym wymiarze niż o nie prosili, bo Pan Bóg jest szczodry, bo Pan Bóg ma ciągle więcej niż rozdał. Maryja w tych sprawach jest naszą pośredniczką, bo już w Kanie Galilejskiej Pan Jezus Ją pokazał, że będzie Ona obecna na drodze między nami a Nim, tak jak w Kanie była obecna na drodze między nowożeńcami i uczestnikami wesela, a Jezusem. I tak jest do dzisiaj, i tak będzie do końca świata.

Dlatego stawiamy na Maryję, dlatego stawiamy na pobożność maryjną i dzisiaj mówimy wyraźnie, że tylko w ten sposób możemy uratować świat przed zagładą. Zobaczcie, jak się namnożyły zjawienia Matki Bożej. Tego nie było w daw-

nej historii Kościoła. Pomnożyły się w czasach nowożytnych, poczynając od Guadalupe w 1531 roku, poprzez La Salette, poprzez Lourdes, poprzez Gietrzwałd, poprzez Fatimę, i dzisiaj poprzez Medjugorie. W dzisiejszym „Naszym Dzienniku” jest wywiad z arcybiskupem Henrykiem Hoserem, który jest tam wysłany przez Ojca Świętego Franciszka, żeby się przyglądał, co się tam dzieje. Biskup Hoser w wywiadzie mówi, że w tym roku, jego pierwszy wyjazd miał charakter rozpoznawczy – miał rozpoznać sytuację, jaka tam jest, a drugi wyjazd, drugie posłanie, ma charakter wykonawczy – ma wykonać zadanie, żeby to wszystko rozeznaczyć i złożyć sprawozdanie Ojcu Świętemu. Medjugorie jest dzisiaj nazywane konfesjonalem świata.

3. Duchowa walka o kształt Polski

Moi drodzy, Europa Zachodnia zapomniała o spowiedzi, brakuje kapłanów, a ci, którzy są, dali się uwieść praktyce, że w katolickich krajach zachodu, zaginął prawie sakrament pokuty. Zresztą te kraje się dzisiaj zlaicyzował i wiemy, że Europa jest dzisiaj najbardziej zlaicyzowanym kontynentem na świecie, ta Europa chrześcijańska, której kultura wyrosła z gleby chrześcijańskiej. Przypomnijmy, że kultura europejska stoi na trzech filarach: nauka, to Grecja; prawo to Rzym i religia, to judaizm, chrześcijaństwo. Dzisiaj ta kultura jest zagrożona i oczy Europejczyków, zwłaszcza tych, którzy należą do tych potomków, którzy wywołali rewolucję francuską, a potem stworzyli marksizm, i ten marksizm rozprzestrzeniał metodami administracyjnymi, dzisiaj patrzą na te regiony Europy, gdzie jeszcze Kościół jest mocniejszy i wyraźnie dążą do tego, żeby Kościół osłabić. Ostatnio te ciosy padają także w Polsce, żeby Kościół wyciszyć, żeby go ośmieszyć, skompromitować, żeby nie był autorytetem. Kto nas obroni? Matka Boża, różaniec święty, dlatego jest wielka potrzeba kontynuowania „Krucjaty Różańcowej” w naszej ojczyźnie. Rok temu o tej porze był fenomen, który się nazywał „Różaniec do granic”. Byliśmy tu, w Bardzie, w pierwszą sobotę października ubiegłego roku,

nawet było połączenie przez Radio Maryja i odmawialiśmy jedną dziesiątkę różańca z tego miejsca maryjnego. Wielkie wydarzenie, które było kopiowane przez niektóre kraje zachodnie. Moi drodzy, to nastawienie powinno trwać.

Dzisiaj też w „Naszym Dzienniku” jest zapowiedziany marsz równościowy, który ma się odbyć w Lublinie, gdzie jest Katolicki Uniwersytet Lubelski, dokładnie 13 października, akurat w rocznicę ostatniego zjawienia Matki Bożej w Fatimie. I pytanie, czy będzie zablokowany? Władze samorządowe się godzą, bo jest demokracja. Demokracja bez wartości jest nie warta. Papież nam to ciągle powtarzał, że „demokracja bez wartości zamienia się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”. Dlatego, moi drodzy, musimy zebrać szyki modlitewne, żebyśmy przez ocalenie naszego narodu, ocalili Europę. Taka jest misja dzisiaj i to już usłyszała siostra Faustyna od Pana Jezusa, że z Polski wyjdzie iskra i czujmy się adresatami tych określeń i tych wezwań, które pochodzą z ust samego Chrystusa. Dlatego winniśmy być apostołami obrony narodu przed zlaicyzowaniem. Moi drodzy, dzisiaj, w roku niepodległości, toczy się wielki bój w Polsce o kształt ideowy naszego narodu. Wiemy, że przeciwnicy Pana Boga mają popleczników w Europie Zachodniej, którzy trzymają w rękę media i finansjerę. A my trzymamy różaniec. Trzymajmy różaniec i czynmy to, co w naszej mocy, żeby szatan się uspokoił, bo został na krzyżu pokonany, ale jest ciągle nastawiony na to, żeby swoją nienawiść do Pana Boga zasiewać w ludzkich sercach. Moi drodzy, niech różaniec będzie nadal tą modlitwą, która będzie nam towarzyszyć na co dzień, ale nie tylko dbajmy o to, byśmy sami odmawiali, ale chodzi o różaniec rodzinny. Módlmy się na różańcu w kościele, ale także bardzo jest ważny różaniec w rodzinie, żebyśmy zdołali przekonać dzieci, wnuki, do jego odmawiania. W tym roku odwiedziłem z jednym księdzem rodzinę, gdzie jest sześciu chłopaków, rodzice mają samych synów i imiona wszystkich zaczynają się na literę „M” – Mateusz, Maksymilian, Marcei, itd. Ich rodzice pokazali nam ołtarzyk rodzinny, gdzie się rodzina zbiera na modlitwę. Stoi tam figurka Matki

Bożej Fatimskiej, jest obraz Jezusa Miłosiernego i jest tam też dziesiątka różańca. Kto jest w domu, to przychodzi i się modli. Czasem z chłopakami bywa różnie, ale przychodzi. Modliliśmy się tam dwa wieczory, przed tym ołtarzykiem. Moi drodzy, naśladowujmy takie dobre wzorce. Każdy z nas ma argumenty, swoje dowody, dzięki którym jest miłośnikiem modlitwy różańcowej.

Dzisiaj jest taka moda na świadectwa, to też złożę wam świadectwo z mojego życia, bo jak człowiekowi przybywa lat, to wraca do przeszłości i wydobywa z tej przeszłości pewne wydarzenia, które były przez Pana Boga błogosławione. W 1963 roku, gdy byłem na drugim roku studiów w Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu, wezwano nas do wojska. 4 listopada byłem na Mszy Świętej z moją mamą, z którą później odprowadzała mnie na stację kolejową, skąd miałem odjechać do jednostki wojskowej. Wtedy dała mi różaniec i powiedziała: „Pilnuj tej modlitwy, żebyś wrócił”, bo rodzice wiedzieli i ówcześni Polacy wiedzieli, że zabieranie kleryków do wojska, to jest jedna z form walki z Kościołem. Chodziło o to, żeby zawrócić tych młodzieńców z drogi do kapłaństwa. Taki był zamiar, ale on się nie powiódł i do seminarium wróciliśmy wszyscy, bo każdy był uzbrojony w różaniec. Nosiło się go w kieszeni, a kieszeni jeszcze nie sprawdzali. Sprawdzali szafki: miałem mozaiki – uczyłem się języka francuskiego, który miałem w liceum, żeby nie zapomnieć – dowódca kompanii wezwał mnie, żebym się wytłumaczył. Myślał, że to jest jakaś religijna lektura, a to były słówka do nauki języka obcego. Więc takie było nastawienie, ale trzeba powiedzieć, że wojskowi byli różni. Polityczni, mieli specjalne zadania i chcieli je wykonywać, natomiast większość wojskowych, którzy byli w zawodowej służbie, to byli życzliwi ludzie. Moi drodzy, jak odwiedzałem dom rodzinny, już jako ksiądz – a miałem daleko do domu i czasem przyjeżdżałem późnym wieczorem, godzina jedenasta, dwunasta – to mama nigdy nie położyła się spać, i jak wchodziłem, to zawsze zastawałem ją na klęczkach, z różańcem w ręku. To mi pozostało, i to mi wystarczyło, żeby bez różańca nie wychodzić z domu, żeby mieć zawsze, niemal w każdej

kieszeni, różaniec. Pamiętam też taką podróż pociągiem – bo dawniej nie było tylu samochodów i jeździło się pociągiem na dalsze trasy – jak taka dystygowana pani, elegancko ubrana, w pewnym momencie otwiera torebkę, wyciąga różaniec i modli się, może nie ostentacyjnie, ale też nie w ukryciu, paciorki wzięła do rąk i sobie przesuwa. I taki obraz mi pozostał; jak wychodziłem z pociągu, to długo nie mogłem zapomnieć tego widoku i do dzisiaj pamiętam, po tylu latach, że są ludzie, którzy wykorzystują każdą okazję, by się modlić na różańcu. Moi drodzy, jeśli się modlimy, to też apostołujemy, bo nie tylko pomagamy ludziom, modląc się za nich, ale także oni widzą i budują się naszą postawą. Czasem, jakby tego nie zauważali, ale gdzieś zabiorą z sobą to doświadczenie, które sobie potem przypomną i powiedzą, że tak trzeba.

Zakończenie

Moi drodzy, kończymy to rozważanie, to jest dopełnienie tego, co mówił ojciec Mieczysław, bo na temat różańca było wiele mowy. Może zakończę doświadczeniem, które wynieśliśmy z Ziemi Świętej, gdzie byliśmy trzy tygodnie temu. Dokładnie w sobotę, 15 września, byliśmy w Ogrójcu, potem byliśmy na Syjonie chrześcijańskim, w Wieczerniku, tam, gdzie Maryja była z apostołami po zmartwychwstaniu i na modlitwie czekała na zesłanie Ducha Świętego. Moi drodzy, zachęcamy do wyjazdu do Ziemi Świętej. Tam się inaczej odmawia różaniec i mogę powiedzieć, że będąc tam, natrafiliśmy na wszystkie tajemnice, które są w różańcu. Byliśmy w Nazarecie, w grocie zwiastowania; byliśmy w Ain Karim, gdzie było nawiedzenie; byliśmy w Betlejem, gdzie ziemia ujrzała swego Zbawiciela; byliśmy przed wzgórzem świątynnym w Jerozolimie, gdzie Chrystus został ofiarowany, a później znaleziony w świątyni, której dzisiaj już nie ma, ale jest ściana zachodnia, mur płaczu; byliśmy nad Jordanem, gdzie Jezus przyjął chrzest; byliśmy w Kanie Galilejskiej – wśród naszych pielgrzymów było osiem par małżonków, którzy odnawiali swoje ślubowania małżeńskie;

byliśmy nad Jeziorem Tyberiadzkim, gdzie Pan Jezus nauczał, gdzie mieszkał u św. Piotra, gdzie głosił Ewangelię o królestwie i wzywał do pokuty; byliśmy na górze Tabor, gdzie było Przemienienie, byliśmy w Wieczerniku, gdzie Pan Jezus sprawował pierwszą Eucharystię; potem byliśmy w Ogrójcu, gdzie jest ta skała, przy której modlił się Jezus. Tam odprawialiśmy Mszę Świętą i chcę powiedzieć, że wszędzie pamiętaliśmy o całej diecezji, bo czuliśmy się wysłannikami, emisariuszami naszej diecezji. Było czterech kapłanów, a reszta to świeccy katolicy.

Moi drodzy, byliśmy na drodze krzyżowej, gdzie było biczowanie, gdzie było cierniem ukoronowanie i szliśmy drogą krzyżową na Kalwarię, tam, gdzie stanął krzyż. Mieliśmy dobrego przewodnika i każdy z nas miał okazję włożyć rękę w ten otwór i dotknąć skały, gdzie – według tradycji – stał krzyż Pana Jezusa. Tajemnica piąta bolesna – śmierć Jezusa na krzyżu. Byliśmy obok w grobie Pańskim, w pustym grobie. To jest też znak zmartwychwstania, do którego pielgrzymi zmierzają, by stanąć na miejscu, na którym Chrystus zwyciężył śmierć, gdzie zmartwychwstał. Byliśmy też na górze wniebowstąpienia i w Wieczerniku, o którym już mówiłem, gdzie było zesłanie Ducha Świętego. I byliśmy na Syjonie, gdzie jest bazylika Zaśnięcia Matki Bożej. Jest tam piękna, leżąca figura i pamiętam, wykonaliśmy tam po polsku, dwie zwrotki „Królowej Anielskiej śpiewajmy”. A więc wszystkie tajemnice. Jak tam się wszystko odwiedzi, to potem, gdy się odmawia różaniec, to wszystko się przypomina. To są ślady, dzisiaj może trochę zatarte, ale tam to się działo, na tej ziemi, która jest, gdzie jest to jezioro – woda się może zmieniała, ale jest to miejsce, gdzie się dokonało nasze zbawienie. Dlatego ten zwyczaj pielgrzymowania do sanktuariów maryjnych, do Ziemi Świętej, jest tak ważny, bo on pomaga naszej pobożności, otwiera nam oczy na rzeczywistość, w którą wierzymy.

Moi drodzy, prosimy Matkę Najświętszą, która pilnuje naszej wiary, byśmy jej nie utracili. Z pewnością macie wnuki, macie dzieci, które może zwątpiły, dały się uwieść temu, co w Internecie, temu, co w telewizji, temu, co na blogach internetowych.

Owszem, tam są teksty prawdziwe, ale jest także tyle zakłamania, tyle złośliwości. Szatan posługuje się tymi mediami, żeby swoje dzieło prowadzić przeciwko Bogu. Nie dajmy się! Trzymajmy różaniec w rękę i prosimy Ducha Świętego, żebyśmy wiedzieli, kogo słuchać. Wnet będą wybory, prosimy, żebyśmy wiedzieli, gdzie krzyżyk postawić, a przede wszystkim, żebyśmy ochraniali nasz ojczyzny dom, przed zakusami zlaicyzowania. I ten ostatni film, który został już emitowany w Polsce, „Kler” – taka brzydka nazwa, komunistyczna, tak tylko komuniści mówili. To są potomkowie tych komunistów, dla których Bóg był niepotrzebny. Tu nie chodzi o oczyszczenie Kościoła, nie wiercie w to. Kościół ma inne sposoby na oczyszczenie. Wczoraj, w Świdnicy, był ksiądz Pawlukiewicz z Warszawy. Może znacie takiego księdza, który, jak był młodszy, głosił kazania. Teraz jest bardzo chory, ale przyjechał na „VIII Ogólnopolski Kongres Małżeństw”. Byliśmy wczoraj wieczorem na jego wykładzie i postawił takie pytanie: „Czy gdyby dzisiaj taki film nakręcono o nauczycielach, o sportowcach, o trenerach, o lekarzach, o tych, którzy pracują w szkolnictwie, to czy ktoś by poszedł?” Takie pytanie postawił.

Dlatego, moi drodzy, nie lękajmy się, bo mamy w naszych rękach skarby, nie nasze, tylko Boże, i tych skarbów pilnujemy. Skarb wiary, skarb miłości do Pana Boga, do Kościoła, do kapłanów. Jeśli kapłanów zniszczyliby tak, jak na Zachodzie, to nie byłoby spowiedzi, nie byłoby Eucharystii, zniknęłoby chrześcijaństwo i dlatego oni uderzają w kapłanów. Pilnujcie swoich pasterzy, otaczajcie ich modlitwą – mniej krytyki, a więcej modlitwy. Kto z tych gości, którzy dzisiaj atakują kapłanów, się za nich modli? Krytyka? Tak! Ośmieszanie? Tak! Modlitwy? Zero! Niech Matka Boża wyprosi dla nas dary Ducha Świętego, byśmy stąd odjechali mądrzejsi i wypełniali wolę Bożą z różańcem w rękę. Amen.

Trzy maryjne tryptyki

Polanica-Zdrój, 6 października 2018 r.

*Msza św. w I sobotę miesiąca
Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej*

1. Przesłanie Bożego słowa

a) Rozradowani w Bogu na wzór Maryi

W dzisiejszej homilii będą trzy krótkie tryptyki. Najpierw tryptyk wynikający z ogłoszonego Bożego słowa, bo słowo Boże jest najważniejsze.

W pierwszym czytaniu otrzymujemy wezwanie do radości i to wezwanie brzmi następująco: „Ogromnie się weselę w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim, bo mnie przyodził w szaty zbawienia, okrył mnie płaszczem sprawiedliwości” (Iz 61,10). Te słowa odnosimy do Maryi. Maryja radowała się w Bogu. W modlitwie „Magnificat”, powtórzyła niemal dokładnie te słowa, które odczytałem: „Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, Zbawcy moim. (...) gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny. Święte jest Jego imię” (Łk 1,46-47.49). A więc Maryja była w Bogu rozmiłowana, rozradowana. A my? Z nami bywa różnie. Trzeba się radować w Bogu. Może nie zdajemy sobie sprawy, że jesteśmy też obdarowani, że nas też przyodził Pan Bóg w szaty zbawienia i przekazał nam już tyle klejnotów, których czasem nie widzimy. Pierwsza szata zbawienia była nam dana na chrzcie świętym, a potem, gdyśmy ją przybrudzili naszymi grzechami, to była oczyszczona w miłosierdziu Bożym, w sakramencie pokuty. Trzeba się radować tym, że Pan Bóg nas kocha, bo gdyby nas nie kochał, to by nas nie było. Słowo – żyję, jestem, tłumaczmy – jestem kochany, jestem kochana przez Pana Boga i to jest najważniejszy powód do radości w Bogu, do wdzięcznej radości za Jego miłość, za Jego dobroć dla nas. To, moi drodzy, pierwsze wezwanie, pierwsza część tego pierwszego tryptyku – wezwanie do radowania się w Bogu.

b) Maryja wspaniałą Matką i Wychowawczynią

Przechodzimy do Ewangelii – możemy wykrzyć dwa wzwania. Ewangelia przypomina nam o tym, że Maryja z Józefem, co roku uczęszczali do Jerozolimy, po prostu odbywali pielgrzymkę. Kto był w Ziemi Świętej to wie, że z Nazaretu do Jerozolimy jest około stu kilometrów, to jest trzy dni dobrej drogi. Nasi pielgrzymi piesi, którzy idą na Jasną Górę, zwykle przemierzają dziennie trzydzieści kilometrów. A więc z Nazaretu, gdzie mieszkał Pan Jezus podczas życia ukrytego, do Jerozolimy, do świątyni, było co najmniej trzy dni drogi. I co roku, jak tu jest powiedziane, rodzice Jezusa chodzili do Jerozalem na święto Paschy i brali małego Jezusa. Co to oznacza? To oznacza, że byli zatroskani o życie religijne Świętej Rodziny. Od razu wszystkiego nie wiedzieli, że Jezus, to Dziecię, ten Syn, którego Maryja urodziła i wychowała, jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Ta wielkość Jezusa była chyba odkrywana z czasem. Zresztą to jest pewna tajemnica, której nie możemy odkryć. W każdym razie, jeżeli dzisiaj o tym słyszymy, to możemy powiedzieć, że Maryja z Józefem byli bardzo dobrymi wychowawcami. Chodzili do Jerozolimy i wypełniali obowiązek, który spoczywał na wszystkich synach i córkach narodu wybranego, by się raz w roku pokazać w świętym miejscu, gdzie była Arka Przymierza, czyli dwie tablice z dziesięciorgiem przykazań. Uważali, że właśnie to jest miejsce przebywania Boga na ziemi, bo to prawo Boże, na tych dwóch tablicach Bóg dał na Synaju i te tablice znajdowały się w najświętszym miejscu w świątyni.

Moi drodzy, wychwalany Matkę Bożą, Maryję i budujemy się jej przykładem – dobrej, wspaniałej wychowawczyni. A jak jest u nas? U nas różnie bywa z wychowaniem. Dzisiaj wielu rodziców popełnia błąd wychowawczy, że za mało wymaga od swoich dzieci, od wnuków, że są dzieci rozpieszczane, uczone ciągle brania, a trzeba dzieci wychowywać do ofiarności, do dawania siebie, a także do niesienia krzyży. Nie wszystkie zachcianki muszą być spełnione, bo dziecko opuszcza dom

rodzinny, wylatuje z gniazdko rodzinnego i potem wie, że nie wszystko, co by chciało, jest do osiągnięcia. Trzeba już od dzieciństwa przygotowywać młodych ludzi do pewnej ofiarności, do pewnego wyrzeczenia, samozaparcia, do służby, do wrażliwości i do niesienia pomocy innym ludziom, a nie do postawy pretensjonalnej, że wszystko mi się należy, że wszystko dla mnie. Tak więc, Maryja jest wspaniałą Matką i Wychowawczynią.

c) Maryja wzorem rozważania spraw Bożych

I moi drodzy, jeszcze jeden rys jest ważny, w tym przesłaniu dzisiejszego słowa Bożego, który się zawiera w ostatnim zdaniu dzisiejszej Ewangelii: „Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu” (Łk 2,51). Maryja rozważała te sprawy Boże, w swoim matczynym sercu. Jakie to piękne i jakie to ważne także dla nas do naśladowania. To jest jeden z przynajmniej trzech tekstów, które mówią o kontemplacji Marii Bożego słowa. Już w czasie zwiastowania, gdy anioł Ją pozdrowił, „Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie (Łk 1,29). Była pełna zdumienia i od razu była myśl, co Bóg, przez anioła, do mnie mówi – „rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie”. A potem, gdy ewangelista Łukasz relacjonuje pokłon pasterzy i trzech mędrców, pisze w Ewangelii, że Maryja wszystkie te sprawy zachowywała w swoim sercu to, co słyszała, co widziała, co się działo już na początku życia Jezusa. I też jest wspomniane, w tym dzisiejszym tekście, że gdy Jezus został odnaleziony i zapytany: „Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie” (Łk 2,48), to Pan Jezus wyjaśnił, ale te słowa, w tym momencie, nie mogły być jeszcze w pełni zrozumiane przez Maryję i przez Józefa. Ale, co ważne, Maryja, matka Jego, chowała wiernie wszystkie te sprawy w swoim sercu, podjęła refleksję, zadumę nad tym, co się dzieje z Jezusem, co On mówi, co On czyni, co płynie

od Pana Boga. Moi drodzy, to pierwszy tryptyk, płynący dzisiaj z przesłania Bożego słowa.

2. Trzy matki na wzór Maryi

Chciałbym teraz wskazać na następny tryptyk, na trzy matki, które są bardzo podobne do Maryi, i które warto naśladować.

a) Mama ojca zakonnego

Pierwsza matka, to matka jednego z ojców sercanów, która bardzo się ucieszyła, jak syn wstąpił do klasztoru i rozpoczął drogę do kapłaństwa. Ale tak się stało, że ta droga do kapłaństwa w pewnym momencie się zachwiała i trzeba było na jakiś czas studia przerwać. Syn udawał, że wszystko jest w porządku, nie chciał mamy martwić, ale mama się przejęła, bo pragnęła, żeby to powołanie się zrealizowało, żeby syn został kapłanem i podjęła modlitwę różańcową. Była bardzo zatroskana, to był taki szturm do nieba poprzez Maryję. I syn wrócił do seminarium, szedł dalej, został kapłanem i w pięknym stylu podjął posługę kapłańską. Był wychowany dobrze i wspaniale przez swoją mamę, przez dom rodzinny. Wyniósł z domu rodzinnego wspaniałe wiano w postaci dobrego wychowania. Ale potem przyszedł czas na odejście rodziców – także na mamę. Syn przyjechał na pogrzeb, żeby mamę pożegnać. Zapytał kogoś z rodzeństwa, gdzie jest różaniec, na którym mama się modliła? Odpowiedzieli, że dali go mamie – ma złączone ręce, bo kochała modlitwę różańcową. I wiecie, co ten syn zrobił? Gdy nikt nie widział, potajemnie zdjął różaniec, dał swój, a ten mamy sobie zostawił, żeby mieć po niej pamiątkę, która była złączona z jego drogą do kapłaństwa i z jego kapłaństwem. I z pewnością teraz mama dalej mu pomaga, bo ludzie, którzy odchodzą do wieczności, nie zrywają z nami więzów. My też tych więzów nie powinniśmy zrywać, tylko wspominać ich i też prosić o wsparcie, bo gdy są zbawieni, to mogą nam wyprosić łaski u Pana Boga w naszych potrzebach. Moi drodzy, dlatego

wierzmy w miłość osób, które pożegnaliśmy do wieczności, bo śmierć nie przecina więzów miłości między nami a tymi, którzy przechodzą z życia do życia, z życia ziemskiego do życia wiecznego.

b) Mama kapłana diecezjalnego

Druga mama, to też mama kapłana. Wczoraj, w pierwszy piątek miesiąca, byłem w Strzelinie na pogrzebie mamy kapłana. Poprosili mnie księży, których wychowywałem w seminarium. Syn zmarłej mamy dwadzieścia cztery lata służy jako kapłan, w tej chwili pracuje w Niemczech, zrobił u nas doktorat i wyjechał tam służyć Polakom w Polskiej Misji Katolickiej. Pod koniec pogrzebu były składane świadectwa i w pewnym momencie do mikrofonu podszedł starszy ksiądz, mało nam znany, bo nie z naszej diecezji, przedstawił się i powiedział, że zanim został księdzem, był wcześniej lekarzem i pracował w Strzelinie w szpitalu, na oddziale położniczym. Ten ksiądz podchodzi pod osiemdziesiątkę, jest bardzo inteligentny, po studiach medycznych, a potem zawiął wiatr Ducha Świętego, poszedł do seminarium i został księdzem. I mówił, że pamięta, jak matka, którą chowaliśmy wczoraj, rodziła swoje dzieci – syn Adam, który został księdzem, był pierwszy, a kilka lat później córka Agnieszka. I ten ksiądz przed Mszą Świętą powiedział księdzu, który żegnał swoją mamę, że był przy jego porodzie jako lekarz. A potem powiedział ludziom, że mówi to po raz pierwszy, że był zdumiony postawą matki, która nie mogła urodzić dziecka, w sposób naturalny, tylko musiało być cesarskie cięcie i była sprawa znieczulenia. Matka wiedziała, że znieczulenie może zaszkodzić dziecku, bo wtedy była narkoza, nie było takich metod, jak dzisiaj, które są mniej szkodliwe. I wiecie, co ta mama zrobiła? Podziękowała lekarzom i powiedziała, żeby jej nie dawać żadnych środków znieczulających i przetrzymała ten ból, gdy była rozcięta i dzieciątko zostało wyjęte. Syn powiedział: „To była miłość matki do mnie” – matka myślała bardziej o dziecku, niż o sobie. To jest miłość, to jest podobieństwo do Matki Bożej.

c) Mama biskupa

I chciałbym wspomnieć jeszcze jedną matkę – moją mamę, którą odwiedzałem jako ksiądz, z daleka przyjeżdżając do domu rodzinnego. Czasem to było późno, bo daleka droga, jechało się siedem godzin, czasami osiem, nie było autostrady. Jak przyjeżdżałem, to mama zawsze czekała i to czekała na kolanach, z różańcem w ręku. Zawsze ją zastawałem na modlitwie i to pozostaje. Jeśli to mówię, to po to, żebyśmy brali wzór z osób, które przez taką postawę, podobną do postawy Matki Bożej, pociągają innych do Pana Boga, pociągają drugich ludzi do tego, żeby byli dobrzy, żeby byli dla drugich, żeby nie myśleli tylko o sobie, żeby byli przejęci tym, żeby innym było dobrze. Moi drodzy, to była druga część, drugi tryptyk.

3. Wnioski praktyczne

a) Troska o wychowanie młodego pokolenia

I zostaje jeszcze trzecia część tryptyku, tzn. wnioski praktyczne. Co wynika z tego, co do tej pory powiedzieliśmy i jakie są wskazówki dla nas? Już to poniekąd powiedzieliśmy. Byśmy radowali się, na wzór Matki Bożej, przed Panem Bogiem, ale także wezwanie, byśmy zadbali, tak solidnie, o młode pokolenie, które jest narażone na niebezpieczeństwa. My starsi tego nie mieliśmy, nie było wtedy Internetu, nie było tych różnych portali internetowych, gdzie, oprócz wielu wiadomości pozytywnych i dobrych, jest tyle śmieci, tyle brzydoty i młodzi to widzą, te obrazki, słowa i teksty. Starsze pokolenie tego nie miało. Brońmy, jak możemy, tych młodych, żeby się nie gorszyli, żeby nie brali negatywnych wzorów, które tam są promowane. Moi drodzy, cała Europa jest dzisiaj zarażona genderyzmem, to jest nowa forma marksizmu i to Unia Europejska promuje. Poprzedni rząd zatwierdził „Konwencję o przemoc w rodzinie” i Episkopat teraz nie wie, co zrobić, żeby to wycofać, bo to jest droga do rozkładu rodziny i celowniki są nakierowane

na Polskę, gdzie jeszcze jest wiara, gdzie są jeszcze pełne kościoły. Mieliśmy na ten temat dysputę w Płocku na Konferencji Episkopatu. Na Zachodzie mówią, że kiedyś też mieli pełne kościoły, a dzisiaj nie mają, i że w Polsce będzie to samo. A my mówimy, że się nie damy, że uda nam się być mądrzejszymi od nich i może sobie poradzimy z tymi, którzy chcą niszczyć rodzinę, którzy chcą wypędzić Pana Boga z życia rodzinnego i narodowego.

Moi drodzy, zobaczcie, jak dzisiaj Kościół jest ośmiewany, zabrano się za kapłanów, szczególnie sprawa pedofilii. Wszystkich zostawiają na boku i tylko zajęli się księżmi. Tak jak kiedyś była lustracja i tylko księży lustrowano, zostawiono sędziów, zostawiono dziennikarzy, polityków, pracowników oświaty, profesorów, tylko biskupów i księży zlustrowali. A dzisiaj pedofilia. Przecież to jest taki nikły procent. My ubolewam nad tym, to nie jest zamiatanie pod dywan, jak mówią niedouczeni dziennikarze, to jest problem i trzeba go widzieć, ale to, co oni mówią, że chcą przez to Kościół oczyścić, uzdrowić, to się mylą. Kościół ma inne, sprawdzone metody uzdrawiania. Kto z tych krytyków, którzy obelgi rzucają na duchowieństwo, modli się za kapłanów? Kto się modli? To papież Franciszek porównał życie księży do lotu samolotu. O samolocie dowiadujemy się w prasie tylko wtedy, gdy samolot spadnie, wtedy jest news. A o księdzu, kiedy się dowiadujemy? Nie wtedy, jak dobrze pracuje, tylko wtedy, gdy jemu też się zdarzy upadek i od razu „huzia na Józia”. Nie ma modlitwy, tylko jest ujadanie.

Dlatego, moi drodzy, to taka dygresja na kanwie tego, co się dzieje, ale na kanwie tego wezwania, do wychowania młodego pokolenia w prawdzie, w uczciwości, w miłości do Pana Boga, do Kościoła, do ojczyzny. Nie zdajemy sobie sprawy, jakie to jest ważne. Dzisiaj, gdy słyszymy Ewangelię o tym, że Maryja z Józefem prowadzili Jezusa każdego roku do świątyni, w dobre miejsce, to powinniśmy sobie przypomnieć, że trzeba w dobre miejsca nasze dzieci prowadzić. Nie byle gdzie, tylko tam, gdzie jest Bóg i gdzie jest prawo Boże zachowywane.

b) Zaduma nad życiem w Bożej obecności

Drodzy bracia i siostry, to kolejna wskazówka dla nas i może jeszcze jedna, byśmy byli podobni do Matki Bożej w kontemplacji Bożego słowa, tego, co mówi Pan Bóg. Byśmy znajdowali chwilę ciszy. Tutaj macie adorację. Dzisiaj też była, bo jest potrzebna zaduma na kolanach przed Bogiem, przed Jezusem Eucharystycznym. Za dużo dzisiaj jest gadania w mediach, za dużo ludzie krzyczą, a za mało jest milczenia, takiego modlitewnego. Nie mówię o milczeniu złośliwym, bo wy wiecie, co to są ciche dni w małżeństwie, nie o to chodzi, nie o takie milczenie, tylko o milczenie modlitewne przed Bogiem. Ono jest bardzo ważne. To jest to życie ukryte Jezusa w Nazarecie, a Maryja, Jego matka, chowała wiernie wszystkie te sprawy w swoim sercu.

c) Różaniec jako tarcza przeciwko złu

Moi drodzy, jutro będzie dzień Matki Bożej Różańcowej. Dodajmy jeszcze to ostatnie wezwanie, byśmy przeciwko tym wszystkim zagrożeniom, o których mówimy, które widzimy, stali z różańcem w rękę. To jest broń, której szatan najbardziej się boi. Spróbujcie dotknąć ludzi opętany przez diabła – ja sam miałem takie przypadki, wysyłano mnie do takich ludzi – spróbujcie przyłożyć krzyżyk albo różaniec do takiego człowieka, gdzieś do ręki, do głowy, to ten człowiek dostaje niesamowitych wstrząsów i krzyczy wniebogłosey. To jest postrach dla diabła – woda święcona, krzyż, różaniec. Jeżeli będziemy trzymać różaniec w rękę, to nikt nas nie pokona. Już nie będę mówił więcej przykładów, ale tutaj jest taka książka, którą wydał ksiądz dyrektor, ojciec Tadeusz Rydzik i ma tytuł: „Zwycięstwo przychodzi przez różaniec” – dziewięćdziesiąt przejmujących świadectw. Ludzkie wyznania, co otrzymali przez różaniec, w bardzo zawiłych, pokręconych drogach życia. I ludzie wyszli na prostą za sprawą różańca. Zobaczcie, Matka Boża ma różaniec w rękę. Tak się ukazała sześciokrotnie, zawsze z różańcem

i mówiła o różnych rzeczach, ale nie opuściła, w tych sześciu spotkaniach, wezwania do modlitwy różańcowej. Na każdym, z tych sześciu spotkań w 1917 roku, było wezwanie do modlitwy na różańcu. Zapamiętajmy, to jest nasz oręż, sprawdzony także w naszej narodowej historii, i z różańcem w rękę, idźmy dalej. Amen.

Przyszłość z Maryją i różańcem w rękę

Dzierżoniów, 7 października 2018 r.

Msza św. odpustowa

Kościół pw. Królowej Różańca Świętego

Wstęp

Charakter dzisiejszej uroczystości odpustowej i też jubileuszowej wyznacza nam strukturę naszej homilii. Najpierw powiemy o przesłaniu Bożego słowa, bo słowo Pana Boga jest najważniejsze. Zapytamy się, jakie orędzie Pan Bóg chce nam dzisiaj przekazać, do czego nas zobowiązać i co nam ofiaruje? W drugiej części powiemy o przesłaniu Matki Bożej, jako waszej patronce, Królowej Różańca Świętego. I w trzeciej części spróbujemy pomyśleć, jaką odpowiedź damy na te dwa przesłania.

1. Dwie szczególne kobiety w dziejach świata

Siostry i bracia, w dziejach świata były dwie szczególne kobiety. One dzisiaj w liturgii słowa się pojawiły. Pierwsza, to Ewa, nazywana matką wszystkich żyjących, kobieta rajska, którą Pan Bóg postawił przy mężczyźnie, przy Adamie, mówiąc, że niedobrze jest człowiekowi być samemu. Adam nazywał poszczególne istoty żyjące, ale tęsknił za kimś podobnym do siebie. I doczekał się. Pan Bóg dał mu niewiastę, żeby była jego

dopełnieniem. To jest piękny zamysł Boży, że kobieta z mężczyzną się dopełniają w sektorze duchowym, psychicznym, fizycznym, tworzą małżeństwo. Dzisiaj w kościołach o tym mówimy, bo teksty dzisiejszej niedzieli mówią o małżeństwie, że jest nierozzerwalne, bo jest powiedziane: „Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela” (Mk 10,9). Jeżeli Bóg złączył, to złączenie to jest sakramentem, to jest złączenie Boże, a nie ludzkie. To nie tylko ludzie się łączą z własnej woli, ale Bóg łączy te dwa serca, do wspólnoty małżeńskiej – „Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela”.

Moi drodzy, Ewa była pierwszą niewiastą naszej ziemi, a potem przyszła nowa niewiasta. Ta pierwsza zawiodła, nie oparła się pokusie szatańskiej, uwierzyła w to, co diabeł, wróg Pana Boga, powiedział. W Księdze Rodzaju jest to kuszenie pokazane, zobrazowane, przy pomocy węża. Ewa nie potrafiła się obronić i diabeł zastosował metodę, którą do dziś stosuje, żeby wzbudzić podejrzenie do Pana Boga. Diabeł powiedział, że Bóg to nakazał, bo jest zazdrosny i nie chce, żebyście przypadkiem sami nie stali się bogami. W pięknym opakowaniu, w otoczcze prawdy, kryło się wielkie kłamstwo, które Ewa połknęła. Dlatego po wiekach przyszła „nowa niewiasta”, którą Pan Bóg sobie wybrał i przygotował, ma na imię Maryja. To Matka Jezusa i także Matka nasza, bo swoją Matką Jezus się z nami podzielił. „Oto Matka twoja” – usłyszał Jan pod krzyżem i to także dla nas jest powiedziane. Maryja – „nowa Ewa” – Matka odkupionej ludzkości.

Moi drodzy, w dziejach świata, jak wiemy, największym wydarzeniem było zamieszkanie Boga na ziemi w ludzkiej postaci, czyli wcielenie. To jest centralny punkt, centralne wydarzenie w dziejach świata, że „Słowo stało się ciałem” (J 1,14), że Bóg stał się człowiekiem, nie przestając być Bogiem. Syn Boży stał się prawdziwym człowiekiem i po to przyszedł, by nas obdarzyć nie tylko prawdą, Ewangelią, Dobrą Nowiną o zbawieniu, o naszym losie po śmierci, ale żeby za nas umrzeć z miłości. Jezus, „nowy Adam”, który też był kuszony. Nie mamy dowodów biblijnych na kuszenie Maryi, nie jest to odnotowane, ale z pew-

nością też te pokusy były. A gdy idzie o pokusy adresowane do Pana Jezusa, to są znane. Ewangelieści odnotowali, że Jezus wszystkie odrzucił i umierając z miłości na krzyżu, w wielkiej pokorze, w wielkim ujrzeniu, szatana pokonał. Dwie piękne niewiasty i dwóch wielkich mężczyzn – Adam rajski i „nowy Adam”, Jezus Chrystus, ale Jezus, to już nie tylko prawdziwy człowiek, ale także prawdziwy Bóg.

Moi drodzy, potem spotykamy Maryję w czasie zwiastowania. Jest niewiastą kontemplującą Słowo Boże, dociekającą prawdy: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?” (Łk 1,34). Wcześniej jest powiedziane, że Maryja „zmieszała się i rozważała, co miałoby znaczyć to pozdrowienie” (Łk 1,29), a więc niewiasta pełna refleksji i zadumy nad tym, co mówi Pan Bóg. I wreszcie niewiasta posłuszna, która po wyjaśnieniu, daje przyzwolenie, mówiąc: „Oto ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38), a więc decyzja, w której było wyrażone posłuszeństwo temu, co mówi Pan Bóg, temu, co Pan Bóg planuje. Tę niewiastę widzimy potem, już po dramacie Wielkiego Tygodnia, po zmartwychwstaniu, jak z uczniami Jezusa, których On wybrał, oczekuje na obiecany dar Ducha Świętego, w „sali na górze”, w Jerozolimie. Moi drodzy, to takie przesłanie Bożego słowa, do którego jeszcze wrócimy na zakończenie.

2. Przesłanie Maryi, Królowej Różańca Świętego

Matka Boża, Królowa Różańca Świętego, wasza patronka – co chcę wam dzisiaj powiedzieć przy tym spotkaniu odpustowym? Jest jedno w roku. To dla parafian ważna uroczystość, ważny dzień, kiedy zatrzymujemy się przed patronką naszej wspólnoty parafialnej. Moi drodzy, jeśli dzisiaj otworzycie „Gościa Niedzielnego”, to na wewnętrznej stronie okładki, czyli na drugiej stronie, jest piękny obraz, który przedstawia Maryję, jak wręcza św. Dominikowi różaniec. Warto temu obrazowi się przyjrzeć. Maryja trzyma na ręku Dzieciątka i, o dziwo, mały Jezus ma też różaniec. Komentator wyjaśnia,

że może dlatego artysta też umieścił w rękę Dzieciątka Jezus różaniec, żeby powiedzieć, że to pochodzi nie tylko od Maryi, ale od samego Boga, że to, co Maryja daje, jest takie ważne. Na obrazie Maryja wyciąga rękę z różańcem i wręcza ten różaniec św. Dominikowi, bo on się uzał, bo on się modlił, gdyż nie mógł pokonać heretyków tamtego czasu, z końca wieku XII i początku wieku XIII – chodziło o albigensów – i szukał ratunku w niebie. Maryja mu wręczyła różaniec i to był najlepszy lek, żeby rozprawić się z herezją, która zagrażała Kościołowi. Na tym obrazie jest także kula ziemiska i to też chyba jest taki znak, że różaniec jest dany dla wszystkich, dla całej ziemi, jako oręż, jako szczególna obrona przed szatanem, przed złem.

Moi drodzy, to życzenie Matki Bożej zostało poprawnie odczytane przez Kościół i szybko modlitwa różańcowa się ukształtowała i rozwinęła się właśnie ze sprawą dominikanów, a także franciszkanów, bo to jest ten sam czas życia św. Dominika i św. Franciszka. To są ci założyciele zakonów żebraczych, którzy swoją pokorą, swoją miłością do Kościoła, uratowali Europę średniowieczną przed katastrofą. Nic nie zrobili poza Kościołem, Kościół reformowali, będąc we wspólnocie Kościoła. Nie tak, jak za trzy wieki Luter, który przyszedł i też mówił o reformie Kościoła, ale on Kościoła nie kochał. Ta Matka Kościół, która wtedy była chora, nie znalazła zrozumienia u tego człowieka. Był nieposłuszny i dlatego z tej reformy wyszło to, co wyszło.

Moi drodzy, wracamy do różańca świętego, jako do tego daru, który Kościół otrzymał od Maryi. Jaka to łatwa i piękna modlitwa. Niektórzy mówią, że jest bardzo trudna, ale pokochana przez ludzi wielkich i małych, przez uczonych i przez ludzi prostych, przez zdrowych i przez chorych, przez młode pokolenie i starsze pokolenie. To nie jest tylko modlitwa dla starszych pań na starość, to jest modlitwa dla wszystkich, także dla dzieci, dla młodzieży. Cieszymy się, jak zachodzimy na nabożeństwo różańcowe i są dzieci, i są włączane do modlitwy, i odmawiają „zdrowaśki”, cieszymy się, jak jest młodzież. Moi drodzy, to, że sama Maryja tę modlitwę nam przekazała,

to jest coś bardzo ważnego, że różaniec pochodzi od samej Matki Bożej, i że mamy potwierdzenie tego w zjawieniach kolejnych Matki Bożej w czasach nowożytnych i w Lourdes, i w Fatimie, i w Gietrzwałdzie, a dzisiaj w Medjugorje. Wszędzie jest przypominany przez Maryję różaniec i także przez jej czcicieli. Wspomnijmy Ojca Pio, bo w tym roku jest pięćdziesiąta rocznica jego śmierci, która minęła 23 września, i jest także setna rocznica otrzymania stygmatów od Jezusa. Ojciec Pio miał podobne rany na rękach, nogach i boku, jakie miał Pan Jezus, i też się męczył z tymi ranami pięćdziesiąt lat. Ojciec Pio, krótko przed śmiercią, gdy był jeszcze przytomny i świadomy, został zapytany: „Co dla Kościoła w tej chwili jest najważniejsze?” I jaką dał odpowiedź? „Módlcie się na różańcu, odmawiajcie różaniec”. Taką odpowiedź dał w 1968 roku, gdy umierał. Moi drodzy, nie lekceważymy tych faktów, które się wydarzyły i o których się dowiadujemy z ksiązek katolickich, z prasy katolickiej. A ostatnie wezwanie papieża Franciszka, pod koniec września, apel do Kościoła, żeby podjąć na nowo, z wielką gorliwością, modlitwę różańcową i żeby ją dopełnić modlitwą „Pod Twoją obronę”, i także modlitwą do św. Michała Archanioła – modlitwą ułożoną przez papieża Leona XIII, gdzie jest prośba, żeby św. Michał Archanioł, pomógł nam zwyciężyć szatana, bo otrzymał od Boga taką moc. To właśnie on, według Apokalipsy, wypędził aniołów złych, czyli szatanów, z nieba i oni tu, na ziemi, grasują. Są nie tylko w piekle, ale są też na ziemi. Skąd o tym wiemy? Prosta rzecz. Trzeba się przyjrzeć, jak wygląda dzisiejsze życie, zwłaszcza to publiczne, jak wyglądają dysputy, jak wyglądają procesy społeczne w narodach, co się dzieje w Europie, na naszym starym kontynencie, która cieszyła się tyle wieków takim szacunkiem. Mimo że tu były prowadzone wojny, ale to nie chrześcijaństwo było przyczyną tych wojen. Tak nie można mówić, czasem niektórzy ksiądz to powie. Owszem, byli chrześcijanie, którzy wojny wznecali, ale to byli ci, którzy występowali przeciwko Bogu, bo Bóg nam nie kazał walczyć między sobą i niszczyć drugich ludzi. Nie zabijaj! Owszem, byli chrześcijanie z imienia, którzy takie awantury

wszczynali, ale to byli kontestatorzy, to byli ludzie, którzy się Panu Bogu sprzeciwiali. Choć Boga znali, to jednak po swojemu chcieli kształtować życie na ziemi, a wszelkie poprawy Pana Boga kończą marnie i wszyscy, którzy zabierali się za reformy świata w taki sposób, jak wrogowie Pana Boga, marnie kończyli.

Moi drodzy, wystarczy popatrzeć także u nas na dysputy polityczne, które się toczą, żeby zauważyć, że diabeł jest, bo jest zło, a tam, gdzie jest zło, tam jest diabeł, zły duch, tam są osoby, które niszczą porządek ustanowiony przez Boga, dany człowiekowi, dla jego dobra. To wszystko, co Bóg nam dał, na czele z Dekalogiem i z Ewangelią Chrystusową, to wszystko jest dla naszego dobra, byśmy zasmakowali piękna życia, szczęścia, za którym tęsknimy. Moi drodzy, standardów życia nie ustalają zepsuci ludzie, którzy dzisiaj nam mówią, jak powinno wyglądać np. małżeństwo. Standardy życia dla ludzi ustalił Bóg i tego się trzymamy. I Matka Boża, jeśli przychodzi do nas, to przychodzi z orędzim wzywającym nas do modlitwy, do pokuty, do nawracania się na to, co mówi Pan Bóg. Moi drodzy, mamy piękne świadectwa ludzi, którzy o coś prosili Pana Boga, za przyczyną Maryi, w modlitwie różańcowej. Tu mam taką książeczkę, tytuł: „Zwycięstwo przychodzi przez różaniec”, gdzie jest dziewięćdziesiąt świadectw. Niektóre świadectwa są bardzo poruszające – czasem, jak człowiek czyta, to nawet łzy się pojawiają, że tak mogło się wydarzyć, że tak mogło być ciężko, że tak się życie pokręciło, ale Pan Bóg to wyprostował, gdy się ludzie modlili, gdy trzymali różaniec w ręku. Moi drodzy, to jest nasz oręż, to jest nasza duchowa broń – modlitwa różańcowa i tą modlitwą uzdrowimy, uratujemy nas samych, naszych przyjaciół, nasze rodziny, naszą ojczyznę, naszą Europę, w której jesteśmy. Dlatego czujmy się powołani.

3. Zadanie dzieci Maryi

Moi drodzy, czas powoli kończyć tę refleksję odpustową – jakie wynikają dla nas zadania? To już wiemy, byśmy chcieli

się podobać Panu Bogu – a tu wzorem jest Maryja, byśmy byli w Bogu rozkochani, byśmy przyjmowali każdą wolę Bożą, każde zwiastowanie. Jak coś się dzieje w naszym życiu, coś nowego, coś zaskakującego, to jest takie małe zwiastowanie dla nas, żebyśmy się zachowali jak Maryja. „Przychodzę Boże pełnić Twoją wolę”. Czasami może być to zwiastowanie ciężkie do przyjęcia, gdy usłyszymy o chorobie śmiertelnej, gdy przyjmiemy wiadomość o jakimś nieszczęśliwym wypadku. Nie tylko są zwiastowania czegoś, co się nam podoba, co jest przyjemne, ale są różne zwiastowania i każdą wolę chcemy przyjąć w stylu Maryi – „Oto ja służebnica Pańska” – Panie Boże, jeśli tego chcesz, to niech tak będzie. Tak też modlił się Pan Jezus w Ogrójcu: „Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich! Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!” (Łk 22,42). Bogu powiedzieć „tak”, zawsze „tak”, a nigdy „nie”, a Pan Bóg, z tym naszym „tak”, potrafi zrobić piękne rzeczy. Za naszą uległość, za nasze posłuszeństwo, otrzymujemy stokrotne błogosławieństwo, tak, jak było w przypadku Jezusa, który oddał wszystko, co miał, który na krzyż poszedł bez niczego, uniżony, i zmartwychwstał, i dzisiaj żyje w sercach ponad dwóch miliardów ludzi na ziemi. Choć jeszcze nie jest przez wszystkich poznany i pokochany, ale nikt nie ma więcej miłości, nie znalazł większego uznania w ludzkich sercach, jak On. Popatrzmy na Maryję, jak jest kochana – nie wszędzie może – ale ma tyle swoich dzieci, takich dobrych. Wczoraj byliśmy w Bardzie, gdzie było tysiące ludzi z róż różańcowych. Potem pojechałem do Matki Bożej Fatimskiej do Polanicy-Zdroju i też duża grupa ludzi przyjechała, na nocne czuwanie, na kolejną procesję różańcową ze światłami w rękę. Ma Maryja wielu przyjaciół tu, na ziemi i się nami cieszy, a my się do niej uciekamy, jak do najlepszej Matki, bo do Matki wraca się zawsze chętnie z każdego oddalenia, przychodzi się czasem nawet z bagażem grzechów, życiowych potknięć, ludzkich dramatów i tragedii, i matka przytuli, i pomoże, i uprosi u Syna to, co potrzebne.

Zakończenie

A więc, moi drodzy, nie odmawiajmy Panu Bogu niczego, przyjmujemy te zwiastowania, każdą wolę Bożą, trzymajmy w ręku różaniec, bo Maryi sprawiamy wielką radość, gdy przypominamy to, co było wielkie w jej życiu – zwiastowanie – te słowa, które usłyszała w swojej młodości. A my powtarzamy te słowa w każdej „zdrowaśce”. Jest „Ojcze nasz”, jest „Chwała Ojcu” – te dwie klamry, zamykające każdą „dziesiątkę” i wędrujemy po tych miejscach, sytuacjach, gdzie się dokonywało nasze zbawienie przez Jezusa w obecności Jego Matki. Czyż można było piękniejszą modlitwę przekazać Kościołowi? Cieszymy się tym i przekażmy tę miłość do różańca młodemu pokoleniu. Nie zrażajmy się, nie mówmy, że to jest niemożliwe. Ta książka pokazuje, że jest możliwe. Dlatego też, z różańcem w ręku, idźmy dalej, drogami naszego życia, a Matka Boża nas nie zawiedzie. Amen.

Zaprzyjaźnieni z Duchem Świętym

Jedlina-Zdrój, 9 października 2018 r.

Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania

Kościół pw. Trójcy Świętej

Wstęp

W homilii mszalnej zawsze mamy obowiązek nawiązać do słowa Bożego, którego wysłuchaliśmy i je zaadaptować, zaaplikować do naszego życia. To jest słowo Boga do nas skierowane i trzeba je rozważyć, nad nim się zastanowić, trzeba je przyjąć i potem wprowadzać w życie. Tym słowem Bożym mamy kształtować nasze życie. Dlatego sobie przypomnijmy to, co słyszeliśmy, by w jakiś sposób zaadaptować do naszego życia, szczególnie do życia naszej młodzieży, która wybiera się w życie dorosłe, a na razie przeżywa wiosnę życia, bo

młodość, to jest wiosna życia. Wiosnę wszyscy lubią, bo jest dużo zieleni, dużo piękna i młodzież też jest bardzo lubiana przez dorosłych, mimo że czasem narzekają, to jednak zawsze młodych ludzi się lubi.

1. Miejsce Nazaretu w historii zbawienia

Wracamy najpierw do Nazaretu, bo czytanie nas zaprowadziło do synagogi w Nazarecie, gdzie Pan Jezus przeżywał życie ukryte. Tam mieszkała Maryja, tam było zwiastowanie i potem, jak Maryja urodziła Dzieciątko Boże, trzeba było na jakiś czas uciec do Egiptu, bo Herod chciał zabić Jezusa, na początku Jego życia. Gdy Herod zmarł, wtedy św. Józef z Maryją i z małym Jezusem wrócili do Nazaretu, i tam Jezus żył z rodzicami. Wiemy, że każdego roku chodził do Jerozolimy, gdy miał dwanaście lat to się nawet zagubił; był taki epizod. W Nazarecie była synagoga i jak Jezus podjął działalność publiczną, po swoim chrzcie, to wtedy, od czasu do czasu, zachodził do rodzinnego miasta. I dzisiejszy fragment czytania, z Księgi Proroka Izajasza, zaprowadził nas do synagogi. Pan Jezus odczytał ten tekst, który napisał prorok Izajasz, a ten tekst dotyczył właśnie Mesjasza. Przypomnijmy sobie, tam były takie słowa: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę” (Łk 4,18). Siedem wieków przed narodzeniem Mesjasza prorok mówił, że Mesjasz będzie namaszczoney przez Ducha Świętego i posłany, i Pan Jezus te słowa odniósł do siebie. Dlatego całą działalność publiczną, swoje nauczanie i cuda, czynił Pan Jezus w mocy Ducha Świętego. Potem przyjął cierpienie i cierpiał za nas rany, umarł na krzyżu i zmartwychwstał w mocy Ducha Świętego. I tego Ducha Świętego potem przekazał Kościołowi.

Moi drodzy, to było we wtorek, 18 września, a więc nie ma jeszcze miesiąca, jak byłem razem z naszą pielgrzymką diecezjalną, właśnie w tej synagodze w Nazarecie, gdzie Pan Jezus te słowa odczytał i je odniósł do siebie. To nie jest może dokładnie ta sama synagoga, dzisiaj jest dosyć wyremontowana

i tam usłyszeliśmy komentarz, że tutaj była synagoga, do której zachodził Pan Jezus, by nauczać. W Nazarecie jest też nowa, piękna bazylika, niedawno wykończona, która stoi nad grota, gdzie, według tradycji, Maryja przeżyła zwiastowanie. Tam Maryja usłyszała, że Bóg Ją wybiera na Matkę dla Mesjasza i tam właściwie „Słowo stało się ciałem” (J 1,14), Bóg stał się człowiekiem. Najpierw zamieszkał przez dziewięć miesięcy w Maryi, a potem Maryja wydała Go na świat w Betlejem. Tam też byliśmy, na miejscu, gdzie się Pan Jezus narodził i nawet nam się udało odprawić Mszę Świętą na miejscu, gdzie jest ta gwiazda, gdzie jest napis po łacinie: „Hic verbum caro factum est” – „Tu Słowo stało się ciałem”, a obok jest ołtarzyk, nazywa się to „ołtarz żłóbka”, w miejscu, gdzie był żłóbek, gdzie Maryja po urodzeniu położyła Jezusa. I tam mieliśmy Mszę Świętą. Trzeba było wstać o piątej rano, bo była tylko taka możliwość, żeby przed szóstą rano odprawić tam cichą Mszę świętą. Odprawialiśmy we trójkę, jest tu ksiądz Grzegorz, mój sekretarz, który był z nami na tej Mszy Świętej. To takie wspomnienie, bo kto był w Ziemi Świętej, a potem czyta Pismo Święte, to od razu wie, gdzie to było.

2. Betania – wzorem przyjęcia i słuchania Chrystusa

Podobnie dzisiejsza Ewangelia prowadzi nas do Betanii. Betania, to takie miasteczko, które dzisiaj należy do autonomii palestyńskiej, dlatego jest odgródzone wysokim murem – to jest przykry widok, jak się widzi kilkumetrowej wysokości mur, który się ciągnie kilometrami, a chodzi o to, żeby Palestyńczyków trzymać w takim getcie, żeby nie mogli swobodnie opuszczać autonomii palestyńskiej i przemieszczać się do Izraela. Podobnie jest w Betlejem. Jest tam taka przykra sytuacja, ale jakoś to życie prowadzi.

Betania, leży po drugiej stronie Góry Oliwnej, która przylega do Starego Miasta Jerozolimy i wiemy, że tam, w ogrodzie, Pan Jezus się modlił przed swoją męką, tam został zdradzony i potem poprowadzony przez schody, wzdłuż potoku Cedron

do pałacu Kajfasza, najwyższego kapłana. Gdy byliśmy na pielgrzymce, to pokazywano nam te schody, które są autentyczne – nie było innej możliwości: Jezus, gdy był prowadzony po zdradzie Judasza na sąd, musiał tamtędy iść. Podobno kamienie, które tam zostały odkryte, są autentyczne, są tuż przy pałacu Kajfasza. W samym pałacu zostały odkryte lochy, w których też byliśmy, mają trzy kondygnacje i tam Pan Jezus oczekiwał z czwartku po ostatniej wieczerzy, po zdradzie, na sąd, który się odbył rano w Wielki Piątek. A potem była droga krzyżowa i ukrzyżowanie. Wszystko to jest tam do zobaczenia.

Wracamy do Betanii. W Betanii Pan Jezus miał znajomych, zaprzyjaźnioną rodzinę, u której się zatrzymywał. Wszyscy mamy przyjaciół, koleżankę, kolegę, jakaś rodzinę, którą się odwiedza. Ponieważ Pan Jezus mieszkał w Galilei, a przychodził do Jerozolimy, to zatrzymywał się w Betanii. Z Nazaretu, z Góry Tabor, z Kafarnaum, znad Jeziora Galilejskiego do Jerozolimy jest mniej więcej sto kilometrów, a więc trzy dni drogi. Wtedy nie było samochodów, nie było rowerów i chodziło się na piechotę. W Betanii Pan Jezus miał zaprzyjaźnioną rodzinę, trójkę osób: Marię, Martę i Łazarza – dwie siostry i brat. Wiemy, że Pan Jezus pewnego razu tam zaszedł, bo był wezwany, gdy chorował Łazarz, żeby go uzdrowić, ale jak przyszedł, to Łazarz już cztery dni leżał w grobie – było już cztery dni po pogrzebie. I wiemy, że Pan Jezus go wskrzesił. Jest tam taki grób, choć nie wiemy dokładnie, czy to jest ten sam, gdzie był położony Łazarz, ale tam można wejść i zobaczyć, jak wyglądały wtedy groby.

W Betanii był przede wszystkim dom, przyjazny dom gościnny. Te dwie siostry są bardzo znaczące i mają do nas wielkie przesłanie. Marta i Maria dopełniały się swoimi charakterami i swoim stylem bycia. Marta była wspaniałą gospodynią. Jak Jezus przychodził, to ona szła do kuchni i to, co było najlepszego, przygotowywała, żeby Jezus nie był głodny, bo wiedziała, że będzie nauczał i może nikt nie dać mu jeść, a tu będzie miał okazję, żeby się posilić. Natomiast druga siostra, Maria, to była mistyczka. Nie chciała za wiele siostrze pomagać, tylko słuchała

tego, co Pan Jezus mówi, gdzie był i co zdziałał. I usłyszeliśmy, że Pan Jezus nie zganił Marty za to, że pracuje w kuchni, ale pochwalił Marię za to, że przy Nim usiadła i słuchała, że była zasłuchana w Jego głos, który był głosem Bożym, bo to co Jezus nauczał, to nauczał jako Bóg. Dlatego Ewangelia jest słowem Bożym, tą najważniejszą częścią w całym Piśmie Świętym. Jak mamy siedemdziesiąt dwie księgi Pisma Świętego, to cztery Ewangelie są najważniejsze, bo to są odnotowane słowa Pana Jezusa. I właśnie Maria była zaciekawiona o czym Jezus będzie mówił i była otwarta na słuchanie.

Ksiądz prałat pięknie dziś powiedział, że Ojciec Święty Franciszek na Synodzie często mówi o słuchaniu. Słuchanie – gdy teraz powiemy przez moment o Synodzie – jest dwukierunkowe. Z jednej strony jest polecenie, jest prośba, żeby Kościół, tzn. kapłani, biskupi, słuchali młodzieży, czym młodzież żyje, jakie ma problemy, jakie ma pytania, żeby z młodymi prowadzić dialog i na te pytania odpowiadać. Ale z drugiej strony, jest też potrzebne słuchanie ze strony młodzieży, tego co mówią rodzice, księża, katecheci, nauczyciele. To tego nie wolno lekceważyć, nie można mieć takiej postawy, że ja i tak swoje wiem, że ja wiem najlepiej. Niemcy takiego człowieka nazywają „besser wissen” – „lepiej wiedzący”. Z takim człowiekiem to jest bardzo trudno debatować, który jest zamknięty, który uważa, że już pojął wszelką mądrość i nikt nie ma nic do gadania, bo on wszystko wie, bo jest najmądrzejszy we wszystkim. Taką postawę trzeba odrzucać i trzeba przemieniać się w człowieka słuchającego. W każdym wieku trzeba słuchać, najpierw Pana Boga, obojętnie ile ma się lat, czy pięć, czy dziesięć, czy jak wy macie czternaście, piętnaście, czy pięćdziesiąt, czy dziewięćdziesiąt lat. Kardynał Gulbinowicz, za kilka dni będzie obchodził dziewięćdziesiątą piątą rocznicę urodzin; dzisiaj go widziałem, bo byłem we Wrocławiu i kardynał był na Mszy Świętej o godz. 9.00 w katedrze wrocławskiej. Zatem w każdym wieku, obojętnie ile mamy lat, jesteśmy otwarci na Pana Boga i na Jego słowo. I to jest bardzo ważne, żebyśmy naśladowali Marię z Betanii, żebyśmy pamiętali, że Jezus jest

najmądrzejszy, że wszystko wie, daje najlepsze rady i zawsze nas kocha. A nawet, gdy żąda, gdy nas czasem upomina, to zawsze z miłością dla naszego dobra, żeby nam było lepiej, żebyśmy pięknie życie przeżyli. Dlatego ci, którzy Pana Boga słuchają, to są zwycięzcy, to są ludzie, którzy nigdy życia nie przegrywają, bo Pan Bóg im nie pozwoli przegrać życia. A życie można przegrać i zmarnować. Wiecie, że są samobójcy, którzy życie sobie odbierają, szczególnie wtedy, gdy przychodzi choroba psychiczna i człowiek nie widzi rozwiązania i przyszłości, i dokonuje zbrodniczego aktu. To są zwykle przypadki chorobowe, bo normalny człowiek kocha życie i chce żyć.

3. Współpraca z darami Ducha Świętego na drodze wzrostu chrześcijańskiego życia

Droga młodzieży, powtarzamy sobie, że warto słuchać Pana Boga. Dzisiaj była inauguracja roku akademickiego na Papieskim Wydziale Teologicznym, była Msza Święta, w której uczestniczyło pięciu biskupów, potem była akademія, były promocje doktorskie, wręczano dyplomy i nagrody, był wykład inauguracyjny, ale było też przemówienie studentki Ani, która jest w tej chwili przewodniczącą samorządu studenckiego. Wypowiedziała piękne słowa, których słuchali biskupi, słuchał arcybiskup Kupny, rektorzy z innych uczelni, zaproszeni goście oraz koleżanki i koledzy. Studentka mówiła mniej więcej o tym, co ja przed chwilą powiedziałem, że jak się studiuje teologię, to trzeba być otwartym na Boże słowo, bo teologię studiuje się nie tylko przy biurku, ale także na klęczkach. Nie tylko uczy się o Bogu i mówimy o Bogu, ale także jest ważne mówienie do Boga, a mówienie do Boga nazywa się modlitwą. Ta studentka zachęcała koleżanki i kolegów, żeby codziennie przychodzili na Mszę Świętą, która jest o godzinie trzynastej. Wtedy wykłady są przerwane i młodzież może być obecna na Mszy Świętej. Zachęcała, żeby przychodzili i przyjmowali mądrość Bożą, żeby byli mądrzy i rozumni. Dar mądrości, dar rozumu, dar rady, dar męstwa, to są te pierwsze dary, które

naszego ducha wzmacniają i ubogacają w sferze poznawczej. Kto ma Ducha Świętego, to jest mądry, to jest rozumny, to daje dobre rady, to jest mężny. Dar męstwa, to już jest bardziej dla woli, która jest odpowiedzialna za wybory moralne, za wybór zła lub dobra. Jesteśmy wolni, ale po to, żeby wybierać dobro, a nie zło. Wiemy, że w życiu jest tak, że niektórzy wybierają zło, działają przeciwko prawu Bożemu, a także przeciwko własnemu sumieniu i wtedy wpadają w sytuację taką, którą nazywamy poczuciem winy. Mają wyrzuty sumienia, a żeby się tego pozbyć, trzeba wyrzucić z siebie to zło, ten grzech. Nie byle gdzie, nie przed koleżanką, czy kolegą, czy mamusią, czy przyjaciółką, czy przyjacielem, czy przed psychologiem, czy przed lekarzem, ale przed Panem Bogiem, który ustanowił, wybrał, namaścił i posłał ludzi, których nazywamy kapłanami, żeby nieśli Boże przebaczenie. Wiecie o tym, że Pan Jezus po zmartwychwstaniu, jak się ukazał uczniom w Wieczerniku, powiedział: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20,22-23). Taką władzę otrzymali apostołowie i ta władza jest przekazywana każdemu pokoleniu kapłanów, którzy są w Kościele. To jest coś bardzo potrzebnego, bo gdy się zagubimy, gdy nagrzeszymy, to jesteśmy w sytuacji trudnej, bo sami nie możemy się uwolnić z grzechu. Tu Bóg wkracza ze swoim miłosierdziem. Zobaczcie, jak czasem ludzie, którzy do spowiedzi nie chodzą latami, zagłuszają wyrzuty sumienia, wszystko robią, żeby zagłuszyć to, co wyrasta z poczucia winy. Czasem jest takie skrzywienie, zupełnie zdeprawowane, żeby nie przeżywać poczucia winy i można do takiej deprawacji doprowadzić. Np. zbrodniarzy wojennych, hitlerowców, tak uczono, żeby zabijać. Zanim oni zabijali w Auschwitz, czy gdzieś indziej, to ich wcześniej tego uczono. My dzisiaj zachodzimy w głowę i pytamy, jak Ukraińcy w roku 1943, w czasie wojny na Wołyniu, mogli w taki okrutny sposób mordować Polaków? To były straszne historie, straszne wydarzenia, ale człowiek, który występuje przeciwko Bogu, potrafi upodobnić się do dzikiego zwierzęcia i drugiego zabijać.

Droga młodzieży, wracamy do Ducha Świętego, którego dzisiaj otrzymacie. Ceńcie sobie to, co się dzisiaj stanie, żebyście tych skarbów, które dzisiaj otrzymacie, gdzieś nie zakopali do ziemi, albo nie włożyli gdzieś do zamrażarki, żeby stały się nieczynne, żeby nie były aktywne. Te siedmiorakie dary Ducha Świętego są po to, żeby były motorem waszego młodego życia, żebyście poprawnie myśleli, żebyście mieli dobre pragnienia, żebyście wiedzieli, jaki jest cel życia, żebyście potrafili przeżywać miłość, ale nie taką, widzianą w filmach czy w Internecie, która jest parodią miłości. Jak posłuchacie niektórych zepsutych ludzi, to będziecie poranieni, a potem te rany czasem krwawią przez wiele długich lat i nie dają się zagoić. Są gorszyciele, są ludzie zepsuci, którzy trzymają z diabłem, którzy może nawet byli ochrzczeni, może i wybierzmowani, i wyrzucili to sobie, przestali być świątynią dla Ducha Świętego, nie noszą w sobie Pana Boga, nie noszą wiary, miłości, nie modlą się, bo oddali siebie, swoje wnętrze, swoje myśli, swoje serce złemu duchowi, a nie Duchowi Świętemu. Moi drodzy, jak patrzymy na to zło, które się dzieje, a trzeba je widzieć, i jak chcemy odróżnić zło od dobra, to trzeba mieć łaskę Ducha Świętego, trzeba być po prostu mądrym, rozumnym, żeby nie dać się oglupiać ludziom, których nie brakuje i dzisiaj. Dlatego nie wierzcie w te napady, bluźnierstwa pod adresem Kościoła i kapłanów, które dzisiaj się pojawiają. To są tematy zastępcze, by ukryć swoje zło, bo istnieją ludzie, którzy mają coś do ukrycia albo mają jakieś swoje interesy i żeby odwrócić uwagę od spraw najważniejszych, to dają takie tematy zastępcze, żeby była taka papka do karmienia ludzi. Kto jest pełen Ducha Świętego, to się nie da wyprowadzić z równowagi, bo wie, kto mówi prawdę, a kto kłamie, bo wie kogo słuchać i za kim iść, komu przyklasnąć, a od kogo odejść i powiedzieć, że nie jest tak, jak mówi.

Droga młodzieży, jeśli dzisiaj otrzymacie Ducha Świętego, to też po to, żebyście się stali apostołami, żebyście się stali ewangelizatorami i misjonarzami. Zobaczcie, Pan Jezus mówił w Nazarecie, że został namaszczoney i posłany. Wy za chwilę będziecie namaszczeni, tu jest olej święty i ja was tym olejem

namaszczyć. To jest ten sam olej, który jest przy chrzcie świętym i którym ja byłem namaszczony, jak byłem święcony na księdza, i na biskupa. Jest namaszczenie, a później posłanie. Po co? Żeby głosić Ewangelię, żeby się trzymać prawdy, żeby mówić: „Jak to dobrze jest wierzyć, jak to dobrze jest być przyjacielem Pana Boga, jak to dobrze jest żyć Ewangelią”. Pokażcie to! Dzisiaj otrzymujecie takie zobowiązanie, bo kto się daje wybierzmować, to właśnie po to, żeby potem się dzielić wiarą i postawą modlitewną z drugimi. Jeszcze raz przypominam ten apel dzisiejszej studentki, która powiedziała: „Drogie koleżanki i koledzy, Jezus czeka na nas, by nas obdarzać mądrością, by nam dodawać odwagi, męstwa, miłości, wiary, serdeczności”. Bóg jest dawcą tych pięknych darów. Nie oczekujmy tego od ludzi, często zepsutych, którzy czasem potrafią być takimi graczami, że wydaje nam się, że mówią prawdę, ale to co mówią, to jest kłamstwo, tylko jest w otocze prawdy, jest w takim opakowaniu. To jest inteligentna metoda ducha złego, że potrafi kłamstwo i zło przekazywać w opakowaniu prawdy i dobra, takiego świecidełka. I ludzie, którzy są nieprzygotowani, to się na to łapią, a potem cierpią. Każdy grzech, każde powiedzenie Bogu „nie”, to jest niszczenie nas samych. Uwierzcie, że tak jest. Dlatego tak ważne jest słuchanie Pana Boga, tak ważne jest czytanie Ewangelii, tak ważne jest bycie taką Marią, która siada u stóp Jezusa i słucha, żeby być mądrym, żeby być dobrym, żeby być mężnym, żeby być pobożnym, żeby umieć dawać dobre rady ludziom, którzy pytają i też przyjmować dobre rady od dobrych ludzi.

Zakończenie

Moi drodzy, będziemy się modlić, żebyśmy my, którzy jesteśmy już po bierzmowaniu, lepiej sobie uświadomili, że jesteśmy wybierzmowani i zapytali się, czy żyjemy jako dorośli i jako osoby wybierzmowane, czyli czy jesteśmy misjonarzami, czy dzielimy się Panem Bogiem z drugimi, czy dzielimy się naszą wiarą i naszą miłością do Pana Boga. A wy, młodzi

przyjaciele, otrzymacie Ducha Świętego po to, żebyście poszli z Nim w życie i byście swojego ducha, który jest zawsze duchem ograniczonym, ubogacali tym, co płynie od Ducha Świętego, bo Duch Święty jest pełnią, jest dla wszystkich nas i ma wszystkim nam coś do dania. Dlatego bądźmy otwarci i dzisiaj, i zawsze, a to „zawsze”, to permanentne otwieranie się, urzeczywistnianie się w każdą niedzielę na Mszy Świętej. Moi drodzy, do kościoła chodzimy nie jak do kina, raz na jakiś czas, tylko w każdą niedzielę. To nie jest obojętne czy pójdę w każdą niedzielę, czy co drugą niedzielę, czy co trzecią, czy raz w miesiącu. Normą jest bycie na Mszy św. w każdą niedzielę, a inne modele, to jest odstępstwo od normy. Jeżeli chcemy wytrwać w przyjaźni z Duchem Świętym i żyć Jego darami, to trzeba te dary odnawiać i je dopełniać na niedzielnej Eucharystii. Dlatego o tym pamiętajmy i módlmy się, żebyśmy to rozumieli, byśmy na drodze, która jest przed nami, szli w przyjaźni z Duchem Świętym. Amen.

Świat czeka na współczesnych apostołów

Wolbromek, 10 października 2018 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
Kościół pw. św. Barbary (filia parafii w Bolkowie)*

1. Święty Paweł Apostoł wśród pogan

W homilii mszalnej zawsze odnosimy się do słowa Bożego, które na danej liturgii jest ogłaszane. Dzisiaj mieliśmy fragment z Listu Świętego Pawła Apostoła do Galatów i Ewangelię, w której Pan Jezus nam przypomina Modlitwę Pańską, modlitwę, której nas sam nauczył. Jak byliśmy we wrześniu w Ziemi Świętej na Górze Oliwnej, w kościele „Pater Noster”, to widzieliśmy tablice z modlitwą „Ojcze nasz” napisaną w kilkudziesięciu językach, także po polsku. To jest jedyna modlitwa, którą Pan Jezus nam zostawił i polecił do odmawiania.

Ale może skupimy się dzisiaj, w czasie tej Mszy Świętej, na tym fragmencie Listu Świętego Pawła do Galatów. Słyszeliśmy, że Paweł określał siebie jako tego apostoła, który został powołany, żeby głosić Ewangelię poganom. Wiemy, że on nie należał do Dwunastu Apostołów, nie chodził z Jezusem, nie znał Jezusa osobiście, nie został przez Niego powołany, tak jak inni apostołowie, tylko w inny sposób. Pan Jezus dopiero go powołał po swojej śmierci i po zmartwychwstaniu, gdy on, jako wytrawny Żyd i wyznawca judaizmu, zaangażował się w zwalczanie wyznawców Chrystusa i należał do tych ludzi, którzy ich wyłapywali, zamykali ich do więzień, a nawet tracili. I to było do czasu, bo jadąc do Damaszku po kolejnych chrześcijan, w drodze Szawel miał widzenie. Spotkał Jezusa Zmartwychwstałego, który zwrócił się do Szawła ze słowami: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?” (Dz 9,4). Zauważmy, że Pan Jezus nie powiedział do Szawła: „Dlaczego moich uczniów prześladujesz?”, ale „Dlaczego Mnie prześladujesz?”. Na to trzeba uwagę zwrócić, bo tu jest zawarta bardzo ważna myśl. Pan Jezus utożsamia się z Kościołem i kto prześladuje Jego uczniów, to prześladuje Jego samego. Dzisiaj pamiętajmy – ktokolwiek podnosi rękę na uczniów Chrystusowych, na kapłanów, na biskupów, podnosi rękę na samego Chrystusa – o tym trzeba pamiętać. Jeszcze raz te słowa powtórzę: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?”. Szawel prześladował wyznawców, tych ludzi, którzy w Jezusa uwierzyli, że jest Mesjaszem, a nie bezpośrednio samego Jezusa, bo do Niego nie miał już dostępu. Wtedy zrozumiał, wykonał to, co mu Jezus polecił i został powołany do głoszenia Ewangelii w basenie Morza Śródziemnego, poszedł do pogan.

Apostoł Piotr głosił Ewangelię głównie Żydom, a więc swoim rodakom i wielu z nich się nawracało, zostawiało judaizm, religię starą i stawało się uczniami Pana Jezusa, chrześcijanami. A Paweł Apostoł został powołany, żeby poganom głosić Ewangelię i też z nich czynić uczniów Pana Jezusa. I było powiedziane w dzisiejszym fragmencie, że Paweł po swojej pracy kapłańskiej, po misji apostołskiej, wybrał się do Jero-

zolimy, żeby się spotkać z tymi apostołami, którzy wcześniej byli wybrani przez Pana Jezusa, jeszcze za Jego życia. Spotkał Piotra i zaistniał konflikt między nim a Piotrem, bo Piotr trochę zaczął udawać, a to udawanie nie podobało się Pawłowi i go upomniał. To była bardzo ważna postawa apostoła Pawła, żeby Piotra, który przecież był autorytetem, wyciągnąć z takiego udawania, żeby był przejrzysty, żeby miał tylko jedną twarz. I tutaj trzeba Pawła pochwalić, że miał odwagę zwrócić uwagę nawet temu apostołowi, którego Jezus uczynił głową Kościoła.

Moi drodzy, apostoł Paweł, wiedziony przez Ducha Świętego, był wierny swojemu sumieniu, tak mu sumienie nakazywało i dlatego taką postawę zachował, ale Piotr się nie obraził po tej uwadze, podali sobie prawice i dalej pięknie współpracowali. Wiemy, że obydwaj apostołowie zginęli w Rzymie, w stolicy ówczesnego imperium, około roku 67 po narodzeniu Chrystusa i tam spoczywają w Wiecznym Mieście. Na grobie Świętego Piotra stoi dzisiaj bazylika Świętego Piotra, to jest Watykan, tam mieszka, przy tej bazylice, papież. Święty Paweł zginął ścięty mieczem na obrzeżach Rzymu, na jego cześć wybudowano bazylikę, która nosi imię – bazylika św. Pawła za Murami – i tam też jest grób św. Pawła Apostoła.

2. Powołani by przedłużać apostołskie świadectwo

Drodzy bracia i siostry, z tego przypomnienia tych dwóch apostołów, którzy należeli tego pierwszego pokolenia uczniów Chrystusowych, wynika dla nas wielkie zadanie. Chrystus chce być dzisiaj znany, nie tylko w tamtym świecie, w którym działał jako widzialny Bóg i człowiek, nie tylko tamto pokolenie chciało Go pozyskać przez działalność apostołów dla siebie, ale i dzisiaj chce być Jezus znany i kochany przez nasze pośrednictwo. Dlatego pamiętajmy, że jesteśmy powołani, by czynić Pana Jezusa znanym i kochanym w naszym środowisku, gdzie żyjemy. Oczywiście nie wszyscy mogą pojechać na misje. Są tacy kapłani, siostry zakonne, nawet świeccy ludzie, którzy wyjeżdżają na misje, do dalekich krajów np. do Afryki, do

Azji, do Ameryki Południowej. Mamy w tej chwili ponad dwa tysiące polskich misjonarzy, którzy pracują w świecie. To jest dosyć dużo, jak na nasz kraj. Są daleko od ojczyzny ziemskiej i tam głoszą Ewangelię. Ale ten obowiązek głoszenia Ewangelii spoczywa na wszystkich ochrzczonych i bierzmowanych, i także na was.

Wasz pasterz, ksiądz proboszcz Wiesław, powiedział w słowie sprawozdawczym, że w Wolbromku mieszka, jeśli dobrze słyszałem, około pięćset osób. I teraz w niedzielę policzcie, ilu jest z tych pięćuset na Mszy Świętej. Można dodać jeszcze tych, którzy pojedą do Bolkowa czy wyjadą gdzieś indziej i tam są na Mszy Świętej, ale wiecie, że wiele osób nie chodzi i pozbawia się Bożego błogosławieństwa, pozbawia się mocy Ducha Świętego, która jest dawana na każdej Mszy Świętej. I właśnie dla was jest takie wezwanie, żebyście waszym kapłanom pomagali w tym apostołowaniu, bo kapłan nie wszędzie może pójść, czasem może być nawet wypędzony. Jak chodzimy po kolędzie, to nie wszyscy przyjmują. Czasem przyjmują, żeby mieć spokój, żeby potem nie było kłopotów z pochówkiem. Ale są tacy, którzy wcale nie przyjmują kapłana, więc do niektórych ludzi nie mamy wstępu. Pan Jezus ma jednak także was ochrzczonych i bierzmowanych, dlatego jak ktoś wie, że sąsiad nie chodzi, nie był dawno u spowiedzi, czy np. ktoś z rodziny, może współmałżonek, teść czy synowa, to szukajmy sposobów, żeby ich do Pana Boga doprowadzić. To trzeba delikatnie czynić, modlić się do Ducha Świętego, żeby wam dał takie rozeznanie, żeby wyszukał taką skuteczną drogę do ludzkich serc, żeby tych ludzi przekonać do Pana Boga, do Pana Jezusa, żeby zainteresowali się Panem Bogiem. To jest takie ważne zadanie dla was, drodzy bracia i siostry, i wtedy jest satysfakcja, że coś dobrego czynicie, że jesteście apostołami, misjonarzami. Ojciec Święty Franciszek tak często mówi, że wszyscy, nie tylko księża, duchowni, ale laicy – mężowie, żony, rodzice, także dzieci – wszyscy powinni być misjonarzami. Dzieci też mogą ewangelizować. Jak tatuś do kościoła nie idzie, to można zapytać: „Dlaczego, tatusiu, nie chodzisz

do kościoła, a jesteś ochrzczony, wybierzmowany?”. Nie bać się, powiedzcieć tatusiowi, tak jak Paweł też się nie bał Piotrowi w oczy powiedzieć – nie udawaj, bądź prostolinijny. My też nie chowajmy głowy w piasek, nie udawajmy, że wszystko jest dobrze, a jest to coś, co się Panu Bogu nie podoba. Dlatego trzeba być otwartym i pilnować tego, co Boże, co prawdziwe.

Filozof Arystoteles, żyjący w starożytności, w IV wieku, który znany jest w nauce już przez dwadzieścia pięć wieków, wypowiedział takie zdanie, które po łacinie brzmi: „Amicus mihi Platos, sed magis amica veritas”, co znaczy „Przyjacielem moim jest Platon, ale większym przyjacielem jest prawda”. Jeśli mamy takich przyjaciół, np. sąsiada czy jakiegoś człowieka bliskiego, z którym mamy jakieś wspólne interesy i on jest niewierzący, to trzeba roztropnie postępować, według tej zasady, którą wymieniłem, że przyjacielem moim może być ten konkretny człowiek, ale większym przyjacielem dla mnie jest Pan Jezus, który ma słowa prawdy. I dlatego nie wolno odchodzić od Jezusa za cenę pozostania przy takim człowieku, który np. nie wierzy. Musimy mieć dobre rozeznanie i mieć właściwą postawę.

Drodzy bracia i siostry, spróbujemy włączyć się pełniej w dzieło ewangelizacji, żeby, jeszcze raz powtórzę, Pan Jezus, także tu w Wolbromku, był bardziej znany i kochany. On liczy na was, którzyście dzisiaj przyszli do kościoła, mimo że były może jakieś inne zadania, inne plany, a ksiądz proboszcz ogłosił spotkanie z biskupem i przyszlście. Chciałbym wam tak delikatnie przypomnieć, że jeżeli będziemy wszystko czynić, żeby Pan Jezus i Jego Ewangelia była wśród nas znana, żeby był bardziej kochany, żeby była tęsknota za Nim, która się wyraża później w regularnym chodzeniu do kościoła na Mszę Świętą, to będzie z was Pan Jezus zadowolony.

Zakończenie

I moi drodzy, dzisiaj powiemy tę modlitwę „Ojcze nasz”, którą Pan Jezus nam zostawił, dlatego zwróćcie uwagę, że w tej

modlitwie, najpierw są prośby o wartości duchowe – święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje – prosimy, aby Jezusowe królestwo było zadomowione w naszych sercach, a dopiero potem prosimy o chleb powszedni i o odpuszczenie win. Dlatego kochajmy tę modlitwę, która pochodzi od samego Pana Jezusa, niech będzie zawsze na naszych ustach. Módlmy się dzisiaj też o to, żeby Pan Bóg was błogosławił, żeby was darzył zdrowiem duchowym i fizycznym, byście mogli realizować swoje powołanie. Nie tylko wasze rodziny dobrze prowadzić, ale też żeby promieniować dobrocią, prawym postępowaniem na otoczenie, żeby pozyskiwać dla Jezusa przyjaciół, żeby Jezus był przez was bardziej tutaj znany i kochany. Amen

Przez rozmowę z Bogiem do mówienia o Bogu

Stare Rochowice, 10 października 2018 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
Kościół pw. św. Jana Chrzciciela (filia parafii w Bolkowie)*

1. Jezus nauczający, czyniący cuda i modlący się

Dzisiejsza homilia będzie dotyczyć Modlitwy Pańskiej, o której dzisiaj jest mowa w Ewangelii Świętej. Zauważamy, że Pan Jezus w swojej misji, którą pełnił, w swojej misji zbawczej, stosował takie działania. Najpierw to było nauczanie, głoszenie Ewangelii. Głosił przypowieści, porównywał królestwo Boże do różnych procesów przyrodniczych. Były to piękne przypowieści, wzięte z codziennego życia, żeby słuchaczom wyjaśnić, czym jest królestwo Boże na ziemi. A więc nauczanie Pana Jezusa. Nauczaniu towarzyszyły cuda. Raz po raz Pan Jezus czynił cuda. Pierwszy cud uczynił w Kanie Galilejskiej na weselu. Gdy zabrakło wina, Maryja to zauważyła, do Niego podeszła i On kazał napełnić stągwie wodą. Wcześniej słudzy usłyszeli od

Matki Bożej taką poradę: „Zróbcie wszystko cokolwiek wam powie” (J 2,5) i okazali posłuszeństwo Jezusowi. Gdy On polecił napełnić stągwie wodą, napełnili je i wtedy nastąpiła przemiana wody w wino. To był pierwszy cud. A potem tych cudów było bardzo dużo. Najważniejsze cuda, to były wskrzeszenia. Wiemy, że Pan Jezus wskrzesił swojego przyjaciela, który miał na imię Łazarz. Mieszkał z dwiema siostrami w Betanii. Maria była dobrą słuchaczką słów Pana Jezusa, Jego opowiadań, Marta była dobrą gospodynią, a Łazarz – przyjacielem. Jak Jezus przyszedł, by go uzdrowić, to Łazarz już cztery dni leżał w grobie. Pan Jezus celowo się spóźnił, bo chciał ukazać coś większego – wskrzeszenie Łazarza. Powtórzmy: w działalności Pana Jezusa było nauczanie, były cuda, które były „ilustracją” do nauczania, i był też trzeci element, czynność bardzo ważna – modlitwa. Niekiedy Pan Jezus, jak ewangelści odnotowali, oddał się na całą noc, by się modlić. Jak miał wybrać Dwunastu Apostołów, to całą noc spędził na modlitwie, modlił się, żeby ten wybór był dokonany poprawnie. Ale wiemy, że z grona Dwunastu, jeden się nie udał – Judasz, który był kasjerem, kradł pieniądze z kasy apostołskiej, a w końcu Jezusa zdradził, wydał Go złoczyńcom.

2. Modlitwa Pańska i jej obecność w życiu chrześcijan

Ta postawa modlitewna Jezusa zadziwiła apostołów, byli zdumieni i dlatego, pewnego razu, ktoś do Niego poszedł i powiedział: „Panie, naucz nas się modlić, jak i Jan nauczył swoich uczniów” (Łk 11,1). I Pan Jezus dał się uprosić, nauczył modlitwy i tę modlitwę znamy. Dzisiaj jest wypowiadana w wielu językach świata. Kto jest chrześcijaninem, to zna tę modlitwę. Znają ją katolicy, prawosławni, ewangelicy i anglikanie. Ta modlitwa jest powszechna. Jeśli mamy jakieś spotkania ekumeniczne, gdy się spotykają różni wyznawcy religii chrześcijańskiej, wspomniani katolicy, ewangelicy, anglikanie, czy prawosławni, to wszyscy znają Modlitwę Pańską – „Ojcze nasz” i ta modlitwa nas łączy. Jest bardzo piękna w treści. Jedyna modlitwa, którą mamy od Pana Jezusa, dlatego nazywa się ją Modlitwą

Pańską. Po czym poznać, że jest ważna? Na przykład po tym, że znalazła się w strukturze Mszy Świętej – w każdej Mszy Świętej odmawiamy albo śpiewamy modlitwę „Ojcze nasz”. Znalazła się też w różańcu – to ta pierwsza klamra, która nam otwiera każdą nową tajemnicę – „Ojcze nasz”, a potem mamy dziesięć „zdrowasiek” i klamra zamykająca każdą dziesiątkę, czyli uwielbienie Trójcy Świętej w modlitwie Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu. A więc Modlitwa Pańska jest bardzo ważna z tego tytułu, że ją ułożył i przekazał sam Jezus Chrystus, dlatego jest zawsze prawdziwa i zawsze dobra. Kto tę modlitwę odmawia, to się dobrze modli, bo nasze modlitwy mogą być czasem niedoskonałe, mogą się Bogu nie podobać, a ta modlitwa zawsze się Panu Bogu podoba, bo ją ułożył sam Zbawiciel, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek. Dlatego zwykle każdy pacierz poranny i wieczorny rozpoczynamy od tej modlitwy „Ojcze nasz”.

3. Treść Modlitwy Pańskiej

Zwróćmy teraz uwagę na piękną zawartość tej modlitwy. Najpierw Pan Jezus kazał nam nazywać Boga Ojcem – „Ojcze nasz”. Bóg nasz jest Ojcem i jest Ojcem wszystkich, nie tylko jakiejś części ludzi, jakiegoś jednego narodu, tylko jest Ojcem wszystkich ludów i narodów. Pan Jezus nie kazał mówić: „Ojcze mój”. On sam się modlił: „Ojcze mój”, w modlitwie arcykapłańskiej, kiedy się zwracał do Ojca swego właśnie słowami – „Ojcze mój”, bo On był równy Ojcu, gdyż Jezus Chrystus jest drugą Osobą Boską, a nam kazał mówić: „Ojcze nasz”. Dlatego chcemy sobie uświadomić, że Bóg jest Ojcem wszystkich: i Rosjan, i Francuzów, i Amerykanów, i Brazylijczyków i Japończyków i Filipińczyków, wszystkich ludów i narodów. Bóg jest naszym Ojcem i Pan Jezus nam ten obraz Ojca naszkicował, namalował w pięknych słowach. Powiedział, że Ojciec Niebieski wszystkich miłuje i On sprawia, że słońce wschodzi dla złych i dobrych, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych, a przede wszystkim jest Ojcem

miłosiernym. Skąd to wiemy? Jest piękna przypowieść o ojcu miłosiernym i synu marnotrawnym. Kiedy syn zażądał swojej części majątku, ojciec mu dał, bo chciał uszanować jego wolność. I wiemy, że poszedł i roztrwonił wszystko, a jak była pusta sakiewka, jak dosięgnął go głód, wtedy sobie przypomniał, co zrobił, co mu to dało, że zostawił zagrodę ojcowską, gdzie było mu przy ojcu, przy sercu ojcowskim, tak dobrze. I wrócił, i wiemy, jak się ojciec zachował. Nie chwycił za kij, za pałkę, żeby syna zbić, ale – co więcej – jak go zobaczył, to z daleka wybiegł mu naprzeciw, rzucił się w objęcia i go ucałował. Ale na tym nie koniec. Potem kazał go ubrać w elegancki strój i kazał przygotować ucztę, najlepsze potrawy, żeby uczcić tego syna, który zagubił się i wrócił. Taki jest ojciec, nie zapiekły, żeby za zło płacić złem. Synowi nie zapłacił za jego zło złem, ale miłością, dobrocią i miłosierdziem. Pan Jezus właśnie tę dobroć odniósł do Ojca Niebieskiego, że Ojciec Niebieski jest taki dobry, miłosierny.

Moi drodzy, w ostatnim czasie, ta prawda o miłosiernym Ojcu, bardzo się w Kościele nagłośniła i rozpowszechniła, za sprawą naszego papieża. To nasz papież odkrył wielkość św. Faustyny, której świat nie znał. On, Polak, krakowianin, wiedział, że była taka siostra, która napisała „Dzienniczek”, która miała rozmowy z Jezusem, mistyczne rozmowy, i że Jezus kazał jej namalować obraz z napisem „Jezu, ufam Tobie” i ogłosić, że pierwszym, najważniejszym przymiotem Pana Boga jest miłosierdzie. Siostra to wykonywała i obraz namalowano. Dzisiaj jest w każdym kościele, u was też jest, tutaj wisi – „Jezu, ufam Tobie”. Ten obraz, z podpisem w różnych językach, dzisiaj się znajduje na wszystkich kontynentach świata, tam, gdzie są katolicy. Pan Jezus sam podyktował siostrze Faustynie ten napis – „Jezu, ufam Tobie”, dlatego mówimy, że to jest obraz, który został namalowany na wskazanie, na życzenie samego Pana Jezusa i dlatego jest tak bardzo czczony. Papież Jan Paweł II ogłosił wielkie orędzie o miłosierdziu Bożym, a św. siostra Faustyna została nazwana apostołką, albo niektórzy mówią, sekretarką Bożego miłosierdzia. A więc zapamiętamy sobie,

że Ojciec Niebieski jest miłosierny dla nas, tyle razy już nam grzechy przebaczał i tyle razy jeszcze, gdy poprosimy, to będzie wszystko przebaczone. Ale oczywiście musimy pamiętać, że oprócz miłosierdzia, Pan Bóg ma też cechę sprawiedliwości, że będzie jakieś wyrównanie, ale jak to będzie, tego nasze głowy nie potrafią pojąć. To Pan Bóg potrafi być w jednej Osobie miłosierny i sprawiedliwy. Nam to nie wychodzi, bo czasem jesteśmy albo miłosierni, albo sprawiedliwi, a Panu Bogu to wychodzi i liczymy na końcu na miłosierdzie Boże, ale także musimy się liczyć z Bożą sprawiedliwością. Tak jak myślimy o zbawieniu dobrego łotra. Całe życie był awanturnikiem, może rabował, może nawet zabijał, był złoczyńcą, był łotrem i zasłużył na krzyż. Znamy tę scenę, jak powieszono trzech, w środku wisiał Jezus i dwóch łotrów po bokach. Wszyscy otrzymali karę śmierci, a być powieszonym na krzyżu, to była wielka hańba, wieszano największych zbrodniarzy. I ten zbrodniarz po lewicy, zwrócił się do Jezusa: „Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas” (Łk 23,39). A ten po prawicy, jak to usłyszał, to go zganił i powiedział? „My przecież – sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił” (Łk 23,41) i dodał taką prośbę: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa” (Łk 23,42). I co usłyszał? „Dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23,43). To jest miłosierdzie, wszelkie zło skasowane. To była pierwsza kanonizacja z drzewa krzyża, dokonana przez samego Pana Jezusa. Moi drodzy, jak mówimy „Ojciec nasz, któryś jest w niebie”, to miejmy obraz Ojca miłosiernego, ale i sprawiedliwego, dzięki któremu jesteśmy. Gdyby Bóg nas nie kochał, to by nas nie było. Słowo „żyję”, „jestem”, tłumaczymy – „jestem kochany”, „jestem kochana” przez Pana Boga, bo mnie stworzył i „jesteśmy”, i to „jesteśmy” przedłuży się na całą wieczność. Na ziemi jesteśmy kilkadziesiąt lat, a potem cała wieczność.

Popatrzmy dalej, jaka jest piękna modlitwa. „Święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje”. Prosimy najpierw o dary duchowe, żeby imię Boże się święciło, żeby nie było bluźnierstwa, żeby ludzie Pana Boga szanowali, żeby Go kochali, żeby Go

wielbili. „Święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje” – co to znaczy? Żeby ludzie uznawali, że Pan Bóg jest najważniejszy, że Pan Bóg jest Królem naszych serc, że Jego jest świat, Jego jest niebo i ziemia. Uznawanie, że Pan Bóg jest Stwórcą nieba i ziemi, że jest naszym Stworzycielem i Zbawicielem. To jest właśnie uznanie Jego królowania, Jego zwierzchności nad nami. Diabeł nie chciał się czuć stworzeniem Bożym, dlatego od Pana Boga się odwrócił. A my czujemy się Bożym stworzeniem i pamiętamy, że Bóg jest Stwórcą, a my jesteśmy Jego stworzeniem. Dlatego jesteśmy, że On jest, a co więcej, że On jest i nas kocha, chciał nas mieć i dlatego jesteśmy. W tej pierwszej części Modlitwy Pańskiej o to się modlimy, żeby na ziemi ludzie wielbili Pana Boga, żeby jego chwałę pomnażali – „Święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje”. A potem prosimy, żeby wola Boga się spełniała, nie nasza wola, ale wola Boża, bo nasza wola jest czasem podejrzana, a to, co Bóg chce, jest zawsze dobre. To, co my chcemy, nie zawsze jest dobre, czasem jest przewrotne – „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi”.

I potem, w następnych, końcowych prośbach, prosimy o chleb powszedni. Wiemy, że chleb staje się w pewnych przypadkach Eucharystią, Chlebem Chrystusa, Komunią Świętą, bo Pan Jezus wybrał chleb, aby być z nami, żeby nas karmić. Wiemy, że chleb jest podstawowym pokarmem. Dzisiaj niektórzy się odchudzają, to chleba mało jedzą, ale wiemy, czym był chleb w czasie wojny. Ludzie w obozach marzyli o chlebie, im się śniły bochenki chleba z domu rodzinnego. Tego chleba nie było, był porcjowany i dawany w małych dawkach. Chleb jest potrzebny. „Jak jest chleb i woda, to nie ma głoda” – mawiali nasi praojcowie. Chleb jest owocem ludzkich rąk i naszej pracy, ale jest też darem Bożym. To ziemia rodzi chleb, a ziemią kieruje Pan Bóg. Jak nie ma pogody, jak jest susza, jak są ulewy, powodzie, to wiemy, że wtedy pokarmu jest mniej. Dlatego nie zależy wszystko od nas, bo czasem jesteśmy bezradni wobec przyrody, wobec pogody. Wy pracujecie na roli, macie łąki, lasy. Ksiądz proboszcz zachwyca się waszym krajobrazem. Ja

też lubię taki teren, bo pochodzę z terenu pagórkowatego. Gdy jadę przez Polskę i patrzę na równiny, to sobie myślę – ja tu bym nie chciał być biskupem, wolę tam, gdzie są pagórki, gdzie są strumyki, gdzie są lasy, gdzie trzeba trochę w górę podejść, a potem zejść – wtedy jest bardziej uroczo, ale to jest kwestia przyzwyczajenia.

Na końcu modlitwy „Ojcze Nasz” mówimy: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Bardzo ważne słowa. Są ludzie, którzy te słowa mówią kłamliwie, proszą „odpuść nam nasze winy”, bo wszyscy winy mamy, my księża też, nie chowamy tego pod dywan, też się spowiadamy i mamy najlepsze środki na uzdrowienie, na oczyszczenie Kościoła i świata. Wszyscy mamy winy i prosimy o ich odpuszczenie, bo win sami sobie nie możemy zniszczyć, grzechów nie można sobie samemu zlikwidować. Pan Bóg sobie zarezerwował odpuszczenie grzechów, dlatego prosimy „i odpuść nam nasze winy”, ale jest deklaracja i ta deklaracja, u niektórych ludzi bywa czasem fałszywa, bo się mówi „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Ludzie tak mówią, a zarazem powiadają: „Ja ci tego do grobowej deski nie zapomnę, ja ci tego nie przebaczę”. To jest kłamca, który mówi kłamliwie „Ojcze nasz” bo mówi „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”, a nie odpuszcza. Ja miałem parę takich rozmów, już jako biskup, z takimi ludźmi, którzy mieli kłopoty z przebaczeniem, a trzeba wszystko, wszystkim przebaczać, bo Bóg też nam przebacza. Zapamiętajmy! „I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. Amen”. Tam w cudzysłowie ma być – „i nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie”. Pan Bóg nam nie daje takich pokus, które by nas mogły pokonać. Jak się trzymamy Bożej ręki, to wszystkie pokusy pokonamy – pamiętajmy.

Zakończenie

Moi drodzy, to piękna modlitwa, którą dzisiaj Pan Jezus w Ewangelii nam przypomniał. Pamiętajmy, że pochodzi od samego Jezusa, naszego Zbawiciela, dlatego jest tak bardzo

ważna. Teraz ją powtarzamy w różańcu. Papież Franciszek, w końcowych dniach września, skierował apel do Kościoła, żeby podjąć modlitwę różańcową, żeby dołączyć „Pod Twoją obronę” i modlitwę do św. Michała Archanioła – „Święty Michał Archaniele wspomagaj nas w walce”, bo diabeł, jakby się urwał z łańcucha i krąży, i jest w naszej ojczyźnie. Chcą Europę zislamizować, zlikwidować chrześcijaństwo. To są potomkowie Marksa i Engelsa, którzy dzisiaj dyrygują w Europie różnymi procesami. Marksizm filozoficzny przekształcił się w marksizm kulturowy, a wykładnikiem tego jest ideologia gender, która jest wezwaniem do walki między kobietami a mężczyznami, walką płci. Marks postulował walkę klas, a więc – naród do boju – walka ludu pracującego z bogaczami. A dzisiaj się proponuje walkę między kobietami a mężczyznami, napuszcza się mężczyzn na kobiety, a kobiety na mężczyzn. Dlatego trzeba mieć oczy otwarte i modlić się do Ducha Świętego, żeby się zorientować, o co tu chodzi. Dlatego pilnujemy tego, co płynie od Pana Jezusa. Podejmijmy różaniec październikowy. Módlcie się w rodzinach, z waszymi dziećmi. Jak by to ładnie było, jakby babcia i mamusia, i córeczka, wnuczka, wnuczek, odmówili wieczorem dziesiątkę różańca. Są takie rodziny – naśladujemy ludzi, którzy się modlą.

Pan Jezus modlący się i uczący nas modlitwy „Ojcze nasz” jest dla nas wzorem modlenia się i dzisiaj nas zachęca, abyśmy w życiu nie tylko mówili o Bogu, nie tylko innym ludziom dobrze czynili, ale mówili także do Pana Boga, czyli byśmy się modlili; powiedział nam jak to robić. A to „jak”, to jest właśnie Modlitwa Pańska, modlitwa „Ojcze nasz”. Amen.

Z modlitwą błagalną o Ducha Świętego w nowy rok akademicki

Świdnica, 11 października 2018 r.

Msza św. z okazji rozpoczęcia roku akademickiego 2018/2019

Katedra pw. św. Stanisława i Wacława

Wstęp

Najczcigodniejszy księżu rektorze naszego Wyższego Seminarium Duchownego wraz z wszystkimi wychowawcami i wykładowcami,

Czcigodni pozostali bracia kapłani: dziekani, proboszczowie, wikariusze,

Szanowni goście dzisiejszej uroczystości inauguracyjnej,

Drodzy bracia diakoni, klerycy,

Wszyscy tu obecni, bracia i siostry w Chrystusie!

Na stole słowa Bożego dzisiejszego dnia pojawiał się temat modlitwy błagalnej. Chrystus zachęca nas do proszenia, szukania i kołatania: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam” (Łk 11,9). W naszej refleksji homilijnej, nad tą zachętą do modlitwy błagalnej, odpowiedzmy sobie na kilka pytań: Dlaczego winniśmy prosić? Kim jest Ten, którego prosimy? O co winniśmy prosić? Jak winniśmy prosić?

1. Dlaczego winniśmy prosić?

Wśród chrześcijan są ludzie, którym wydaje się, że wszystko, co jest konieczne, są w stanie o własnych siłach to zdobyć. Najczęściej nie lubią prosić ci, którzy uważają się za lepszych od drugich, którym się wydaje, że lepiej wiedzą, że wszystko dobrze robią, że wszystkiemu potrafią zaradzić. Nie proszą ci, którzy nie weszli głębiej w siebie, którzy jeszcze nie odkryli swoich słabości, swoich ograniczeń, ci, którzy mają kłopoty z pytaniem siebie: „Jakie masz braki, jakie masz wady? Co się

w tobie nie podoba Panu Bogu? Im więcej w nas pokory, im więcej w nas prawdy o sobie, tym mamy większe uzdolnienie i chęć do proszenia. Patron dnia dzisiejszego – święty papież Jan XXIII – zostawił po sobie „Dziennik duszy”. Są to zapiski z jego życia duchowego. Czytając ten „Dziennik”, jesteśmy zdumieni wrażliwością duchową tego człowieka, który znał dobrze swoje słabości, swoją duchową małość i dlatego nieustannie prosił Ducha Świętego o wsparcie.

2. Kim jest Ten, którego prosimy?

Z naszymi prośbami zwracamy się do Boga, który jest naszym Ojcem. We wczorajszej Ewangelii była nam przypomniana Modlitwa Pańska. Chrystus polecił nam zwracać się do Boga słowami „Ojcze nasz”. W swoim nauczaniu, które znajdujemy w tekstach czterech Ewangelii, Jezus odsłonił nam obraz Boga jako Ojca. Jest bardzo ważne, abyśmy ten Jezusowy obraz Boga Ojca odkryli i mieli go zawsze przed naszymi oczyma, abyśmy nie poszukiwali obrazu Boga tylko u ludzi, w ludzkich książkach, opowiadaniach, świadectwach. Owszem, jest to potrzebne i pożyteczne, ale pamiętajmy, że najpełniejszy i najprawdziwszy obraz Boga jako Ojca znajdujemy w ustach Jezusa Chrystusa. Jest to przede wszystkim obraz Ojca miłosiernego, który nas obdarza miłosierdną miłością i cieszy się, gdy zwracamy się do Niego z zaufaniem, z dziecięcą ufnością.

3. O co winniśmy prosić?

Mamy doświadczenie i wiemy o co najczęściej proszą Pana Boga przeciętni katolicy. Można to rozeznaczyć np.: po kartkach jakie wpływają na różnych nowennach: do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, do św. Antoniego, do św. Rity, do św. Jana Pawła II. Nie powinniśmy krytykować tych prośb. Są wyrazem doświadczenia przez naszych wiernych ludzkiej słabości, ludzkich ograniczeń. Jednakże winniśmy sobie i innym wskazywać, że ważniejsze są prośby o dary duchowe, przede wszystkim

o dary Ducha Świętego. W ostatnim zdaniu dzisiejszej Ewangelii słyszeliśmy bardzo ważne słowa Pana Jezusa: „Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą” (Łk 11,13).

Bez pomocy Ducha Świętego, nie można wierzyć, bez pomocy Ducha Świętego nie można rozpoznać w Chrystusie Zbawcy świata, powiedzieć: „Panem jest Jezus”.

4. Jak winniśmy prosić?

Odpowiedź zawarta jest w dzisiejszej przypowieści o człowieku, który w nocy przyszedł do swego przyjaciela z prośbą o pomoc i który dzięki swojej wytrwałości otrzymał to, o co prosił.

Zakończenie

Otwórzmy się w tej Eucharystii, otwierajmy się w całym roku akademickim na Ducha Świętego. W mocy Ducha Świętego zdobywajmy wiedzę i mądrość teologiczną. Mocą Ducha Świętego przemieniamy nas samych w lepszych uczniów Chrystusa i pomagajmy innym przy nas stawać się lepszymi. Amen.

Żyć obecnością Ducha Świętego

Świny, 12 października 2018 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
Kościół pw. św. Mikołaja (filia parafii Bolków)*

1. Kim jest szatan?

Dzisiejsza Ewangelia, którą czytamy 12 października, to jest piątek po XXVII Niedzieli Zwykłej, mówi nam o szatanie.

Dlatego przypomnimy sobie kim jest, jakie jest jego działanie i co mamy robić, żebyśmy się przed nim obronili. Szatan jest aniołem, ale aniołem zbuntowanym. Pan Bóg stworzył na początku świat, niebo. Niebo zasiedlił aniołami i przeznaczał dla ludzi, którzy z ziemi przyjdą jako przyjaciele Pana Boga, natomiast na ziemi umieścił stworzenia, rośliny, zwierzęta, ryby, ptaki, gady i przede wszystkim nas, w których złożył swoje podobieństwo, swój obraz. Ze wszystkich stworzeń aniołowie i ludzie są najbardziej do Pana Boga podobni. Aniołowie bardziej, bo nie mają ciała, my natomiast jesteśmy duchem wcielonym, nasz duch jest obecny w ciele i przez ciało działa, dlatego jesteśmy takim jestestwem na granicy świata duchowego i świata materialnego.

Część aniołów się zbuntowała i dlatego nie mogli w niebie pozostać. Znamy taką scenę z Apokalipsy, z ostatniej księgi Pisma Świętego, w której jest mowa o tym, jak to Święty Michał Archanioł stoczył walkę ze złymi duchami i wypędził z nieba. Nie znamy wielu imion szatanów, ale przynajmniej dwa są znane: Lucyfer – przywódca szatanów i Belzebub, o którym jest mowa w dzisiejszej Ewangelii. To są szatani, którzy mają biblijne imię.

Moi drodzy, szatan został wypędzony z nieba do piekła i także na ziemię. Od momentu, gdy skusił Ewę, pierwszych rodziców, jest na ziemi i od tego czasu buntuje ludzi przeciwko Bogu, bo szatan nienawidzi Boga i człowieka. Dlaczego mu człowiek przeszkadza? Dlaczego nienawidzi człowieka? Dlatego, bo widzi w człowieku obraz Pana Boga, podobieństwo do Pana Boga. Jest wrogiem nie tylko Pana Boga, ale także i człowieka. Kusi człowieka, żeby człowiek zrobił to, co on, żeby Pana Boga nie potrzebował, żeby do Pana Boga się nie zwracał w żadnej modlitwie, żeby nie oddawał Bogu czci, żeby Panu Bogu za nic nie dziękował, żeby po prostu człowiek pokazał, że może żyć bez Boga. Do tego nas namawia szatan. I widzimy, że ma sukcesy. Jak patrzymy na historię ludzką i na dzisiejszy świat, to widzimy, że wielu ludzi mu ulega. Czasem jest tak, że na początku życia, w dzieciństwie, w młodości, gdy dzieci

są wychowywane w porządnym domu rodzinnym – to jest modlitwa, idzie się w każdą niedzielę na Mszę Świętą – a potem wyjadą w świat, gdzieś daleko, tam zapatrzą się w ludzi, którzy od Boga odeszli i przyjmują taką samą podstawę. Przestają się modlić, przestają się spowiadać i żyją tak, jakby Boga nie było. Dzisiaj są też tacy ludzie.

2. Działanie szatana

Szatan naprawdę jest i działa. On jest niewidzialny. Tak, jak nie widzimy swojego Anioła Stróża, chociaż wierzymy, że jest, i jak nie widzimy innych aniołów, to tak samo wierzymy w istnienie szatana. Podobno szatan się najbardziej cieszy i uważa to za największy sukces, jak ludzi przekona, że go nie ma. Może starsi pamiętają taką piosenkę, która się zaczynała od słów – „Oj, dana, dana, nie ma szatana” i to młodzież tak podśpiewywała tę piosenkę. Tak więc jeszcze raz powtarzam, że szatan się bardzo cieszy, jak uda mu się przekonać, że go nie ma, a on jest i działa, i ludzi zniewala.

Wszystkie wojny, wszystkie tragedie ludzkie, wszelkie nieszczęścia, które zadają jedni ludzi drugim, napady, spory sąsiedzkie, sprawy w sądach, w polityce. Niektórzy mówią, że polityka to jest ta dziedzina, gdzie szatan najbardziej działa, że to jest właśnie domena szatana. Może część prawdy w tym jest, bo jak patrzymy na to, co się dzieje, na te swary polityczne, na poziom rozmów dyskusji międzypartyjnej, no to trzeba być ślepcem, żeby nie zobaczyć, nie ujrzeć działalności szatana.

3. Dawać pierwszeństwo Duchowi Świętemu

My, uczniowie Chrystusa, pamiętamy, że mamy serca i naszego ducha dla Pana Boga. Święty Paweł mówi: „Jesteście świątynią Ducha Świętego i Duch Święty mieszka w was” (1 Kor 3,16). Dlatego pamiętajmy, żeby w nas zawsze był Bóg, a nie szatan, żeby nigdy nie wypędzić Pana Boga i tam nie zaprosić szatana, jak to niektórzy ludzie czynią. Bo to jest

przebrane życie i na ziemi, i potem w wieczności. Wiemy, że szatan jest istotą inteligentną, jest bardzo sprytny i tak działa, że podaje nam jakiś fałsz, kłamstwo w otocze prawdy. Albo jest na przykładach w tym przekazie szatańskim jakaś jedna prawda, która jest na wierzchu, a reszta, to jest totalne kłamstwo i człowiek połyka, i staje się zakłamany. Podobnie też zło szatan przedstawia w postaci dobra, ludzie myślą, że to jest dobro, biorą, a potem przekonują się, że to jest właśnie zło.

Moi drodzy, co jest ważne? Dzisiaj mówił o tym ksiądz w Radiu Maryja o godz. 7.00. To radio jest dla ludzi wielkim szczęściem, zwłaszcza dla chorych, dla tych, którzy nie mogą do kościoła chodzić, a kiedyś chodzili i za Bogiem tęsknią, mogą sobie słuchać każdego dnia. I właśnie dzisiaj jeden z ojców, który odprawiał Mszę Świętą mówił, że jest ważne to, żebyśmy potrafili rozpoznawać w nas, w naszych myślach, w naszym wnętrzu, co pochodzi od Ducha Świętego, a co pochodzi od szatana, bo pewne inicjatywy, pewne rady na pewno pochodzą od Ducha Świętego. Jakie to są rady? Dobrze. Tam, gdzie chce się komuś pomóc, tam gdzie się chce prawdę rozgłaszać, tam gdzie się chce spełniać uczynki miłosierdzia, na pewno takie myśli, takie natchnienia pochodzą od Ducha Świętego. Ale jak czasem mamy takie pragnienie, żeby komuś „dowalić”, żeby kogoś upokorzyć: „Ja ci pokażę, że ja mam rację, że będzie na moim, a nie na twoim”. Nawet tak w małżeństwie czasem bywa między mężem a żoną. Jak taka postawa się pojawia, to pamiętajmy – tam jest diabeł, a w małżeństwie, w rodzinie ma być między żoną a mężem nie diabeł, tylko Pan Bóg. Jak nie ma Pana Boga, to ludzka miłość przekwita, przechodzi jak rosa poranna, natomiast tam gdzie w miłości małżeńskiej i rodzinnej jest Bóg obecny, tam jest gwarancja, że ta miłość nie przekwitnie. Może mieć kryzysy, ale przetrwa, bo Bóg jest źródłem prawdziwej miłości.

Moi Drodzy był w Świdnicy ostatnio VII Ogólnopolski Kongres Małżeństw, przyjechały sto sześćdziesiąt dwie pary, trwało to trzy dni. Byłem z nimi w jeden dzień po południu i wieczorem, bo miałem inne zajęcia, ale oni wysłuchali wiele

wykładów i właśnie takie rekolekcje, takie dni przed Panem Bogiem, przeżyte z Bogiem, są nam potrzebne, żebyśmy się duchowo odradzali.

Zakończenie

Moi drodzy, kończąc to krótkie przemówienie, dzisiaj módlmy się o to, żebyśmy zawsze należeli do Pana Boga i żebyśmy nigdy nie oddawali swojego serca, swojego umysłu dla złego ducha. Jesteśmy po chrzcie, jesteśmy po bierzmowaniu, Kościół nam w tym roku przypomina hasło – „Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym” – pilnujmy obecności Ducha Świętego w nas. Bóg nas nie zniewala, wiara jest aktem wolnym i przyjaźń z Bogiem jest też aktem wolnym. Dzisiaj przygotowywałem się do katechezy, którą jutro wygłoszę w Radiu Maryja wespół do dziewiętej – słuchajmy jutro Radia Maryja – i wyczytałem piękną definicję przyjaźni Jana Pawła II: „Przyjaciel to ten, dzięki któremu staję się lepszy”. Piękna definicja. Przyjaciel. Przyjaciel. Jak to jest pięknie, jak miłość w małżeństwie przeobrazi się w przyjaźń, bo na początku, jak się do ślubu idzie, to jest taka szalona, a potem to wszystko tak trochę przekwita. Ale dobrze jest, jak miłość przekształci się w przyjaźń, bo przyjaciele tak żyją i tak się zachowują, że stają się lepsi. To jest prawdziwa przyjaźń. Módlmy się, żeby tak i w naszym życiu było. Amen.

Jedność z Chrystusem przez pełnienie woli Bożej

Bolków, 12 października 2018 r.

*Msza św. odpustowa podczas wizytacji kanonicznej parafii
z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Kościół pw. św. Jadwigi*

Wstęp

Moi drodzy, połączenie dzisiaj, w tej Eucharystii, dwóch wątków – odpustowego i bierzmowaniowego domaga się, byśmy te dwa wątki połączyli także w homilii mszalnej. Dlatego będzie wątek odpustowy, związany ze św. Jadwigą, waszą patronką i także wątek związany z sakramentem bierzmowania, czyli z Duchem Świętym, bo Duch Święty jest głównym bohaterem sakramentu bierzmowania.

1. Jadwiżańskie świadectwo i zachęta

Wiemy dobrze, że św. Jadwiga została pochowana w Trzebnicy, bo tam mieszkała jej córka Gertruda, która była siostrą zakonną i przeoryszą. Gertruda była ostatnim dzieckiem, które nie zmarło, za życia św. Jadwigi. W Trzebnicy Jadwiga, po śmierci męża Henryka Brodatego, spędziła jesień swojego życia. Trzebnica leży dwadzieścia kilka kilometrów, na północ od Wrocławia.

Za miesiąc, dokładnie 12 listopada, minie pięćdziesiąt trzy lata – tę datę pamiętam, tak najbardziej – jak wraz z moimi kolegami, z seminarium duchownego we Wrocławiu, wróciliśmy z wojska, po dwóch latach służby. I po powrocie, pojechaliśmy z ojcem duchownym – ks. Józefem Pazdurem, późniejszym biskupem, który już nie żyje – do Trzebnicy, by tam Panu Bogu przy św. Jadwidze podziękować, za szczęśliwe odbycie dwuletniej służby wojskowej. Ponieważ tu jest młodzież, która nie doświadczyła czasów komunistycznych, tylko zna go z książek

i z Internetu, to chcę powiedzieć, że za czasów komunistycznych od lat sześćdziesiątych do roku 1980, a więc ponad dwadzieścia lat, brano regularnie alumnów, czyli kleryków wyższych seminariów duchownych, na dwa lata do wojska. Jaki był cel? Chodziło o to, żeby zawrócić kleryków z drogi do kapłaństwa, i żeby obrali inny kierunek studiów. Były dawane nawet propozycje, że dostaną się na studia bez egzaminów i bez kłopotów. Można było dostać się na każdą uczelnię, którą by się wybrało. To był taki przejaw drapieżnej walki z Kościołem. Dzisiaj ta walka drapieżna odżywa. Widzimy to, co się dzieje w Europie Zachodniej, to, co się dzieje także w Polsce. Wykorzystuje się jakieś poszczególne przypadki, żeby rozciągnąć zło na wszystkich. A to zło jest w skali Kościoła, powiedziałbym, niewielkie, bo Kościół nie jest instytucją zbrodniczą, przestępczą, tak jakby to wyglądało po tym, co się dzieje w Polsce, gdy słuchamy mediów liberalnych. Jest zło i nie wolno go pochwalać, trzeba je zwalczać, trzeba je naprawiać, ale nie wolno uogólniać przypadków jednostkowych. Jeżeli dwie, trzy czy pięć osób coś złego robi, to nie można mówić, że tysiące osób, które należą do danej grupy społecznej, to samo robią. To jest też dzisiaj element walki z Kościołem. W Polsce mamy obecnie około pięćdziesięciu tysięcy księży, w tym dziesięć tysięcy księży zakonnych i jest ponad stu pięćdziesięciu biskupów.

Wracamy do Trzebnicy, gdzie było wielkie dziękowanie za szczęśliwe przeżycie tej próby, jaką była dla kleryków służba wojskowa. Pamiętam, jak tam się modliliśmy i odtąd św. Jadwiga stała się nam bardzo bliska, a potem ta więź ze św. Jadwigą, waszą patronką, jeszcze bardziej się pogłębiła. Jak byłem wicerektorem i rektorem Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, w październiku mieliśmy zawsze pieszą pielgrzymkę do Trzebnicy. Tam odpust św. Jadwigi przeważnie trwa cały tydzień i zawsze jeden dzień był przeznaczony na pielgrzymkę osób powołanych, a więc dla kleryków z seminarium wrocławskiego i z seminariów zakonnych, a także dla młodych dziewcząt z nowicjatów zakonnych, z junioratów. Wędrowaliśmy pieszo do Trzebnicy. Wspomniany

ksiądz biskup Pazdur, który został biskupem w 1985 roku, przez dziesięć lat tej pielgrzymce przewodniczył. Ta pielgrzymka do św. Jadwigi bardzo nam się podobała i chętnie w niej uczestniczyliśmy.

Droga młodzieży, bracia i siostry, po co to mówię? Żeby was zachęcić, bo jeżeli jesteście członkami parafii, która ma za patronkę św. Jadwigę, to każdy i każda z was powinni pojechać do Trzebnicy, by tam sobie zaskarbić pomoc niebieską. Potrzebujemy na co dzień tej niebieskiej pomocy, bo sami jesteśmy niewystarczający, mamy tyle braków, nie wszystko wiemy, nie wszystko rozumiemy, też biologicznie nie domagamy, chorujemy, mamy różne słabości duchowe, psychiczne, fizyczne i dlatego potrzebujemy niebieskich przyjaciół, a to są nasi patronowie, ci indywidualni. Na przykład, kto ma na imię Elżbieta, to ma za patronkę św. Elżbietę; mam na imię Ignacy, to mam za patrona św. Ignacego Antiocheńskiego; jest tu ksiądz Mateusz, to ma za patrona apostoła Mateusza; jest tu ksiądz Piotr, to ma za patrona św. Piotra Apostoła „szefa” Kolegium Apostolskiego. I także każda osoba młoda, ale także osoby dorosłe, tutaj obecne, mają swoich przyjaciół w niebie, w osobach patronek i patronów, ale wszyscy macie wspólną patronkę, którą jest św. Jadwiga – to jest piękna postać.

2. Wypełnienie woli Bożej w stylu św. Jadwigi

W dzisiejszej Ewangelii słyszeliśmy słowa Pana Jezusa, a te najważniejsze wybrzmiały na końcu: „Kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mk 3,35), czyli jest krewnym Pana Jezusa. Nie ten, kto tylko składa deklaracje, ale ten, kto spełnia wolę Bożą, czyli żyje według Ewangelii. I te słowa dzisiaj Kościół czyta, bo właśnie św. Jadwiga stała się siostrą i matką dla Pana Jezusa przez to, że wypełniała wolę Bożą. Przypomnijmy, jaka to była wola Boża. Dosyć trudna. Święta Jadwiga przybyła z Kitzingen, z Andechs, z Niemiec tutaj na Śląsk, poślubiła Henryka Brodatego Piasta i została matką Piastów Śląskich. Była kobietą rozmodloną, była matką

rozmodloną i urodziła siedmioro dzieci. Nie dwójkę czy trójkę, jak dzisiaj kobiety rodzą, a w Niemczech jedno albo w ogóle nie mają. I dlatego na Zachodzie imigrantów spraszają, bo inaczej padłaby gospodarka, bo nie ma kto pracować. Taką politykę obrano, w niektórych krajach, taką agresję przeciwko dzieciom, przeciwko życiu i stąd aborcja. Zobaczcie, jak szaleją feministki, które chcą, żeby było prawo do aborcji. A przecież Bóg powiedział – „Nie zabijaj”. Dziś, w krajach zachodnich zabija się dzieci i dlatego nie ma dzieci. Jest jakaś taka szatańska pasja, którą trzeba przewyciężyć. Każde dziecko, jak mówił prymas Wyszyński, to jest skarb, każda kołyska to jest skarb. Wy już dzisiaj kołyski nie znacie, bo teraz są wygodne wózki, ale ja się jeszcze w kołysce huśtałem. A więc każde dziecko jest skarbem narodu. A co powiedział papież Jan Paweł II? „Naród, który zabija własne dzieci, jest narodem bez przyszłości”, to są okropne słowa, ale prawdziwe. Taka myśl się rodzi, gdy patrzymy na św. Jadwigę, waszą patronkę, która urodziła siódmkę dzieci i wszystkie dzieci omadlała jako matka. Dlatego czytaliśmy takie piękne słowa o kobiecie, o niewieście mężnej, która jest elegancką żoną dla męża, jest wspaniałą i zapobiegliwą matką, i taka właśnie była Jadwiga. Matki, które tutaj są obecne, te młodsze i starsze, i wy, przyszłe żony i matki, powinnyście wpatrywać się w waszą patronkę i uczyć się od niej być żoną i matką. Zobaczcie, Jadwiga budowała całe swoje życie osobiste, rodzinne, małżeńskie na Panu Bogu, na modlitwie. Kronikarze piszą, że szła do kościoła o świcie, a wychodziła z kościoła około południa. Nie wystarczyła jej jedna Msza Święta, ale uczestniczyła w kilku, tak była rozmodlona.

Droga młodzieży, może w waszym, młodym życiu wygasła modlitwa, może wam się trudno modlić; nie wiem czy dzisiaj, w dzień waszego bierzmowania, odnawialiście modlitwę, ale jak ktoś nie odmówił, to przynajmniej wieczorem, jak wróci do domu, przed spaniem, niech powie: „Panie Boże, jestem już wybierzmowany; dziękuję Ci za to”. Trzeba mieć kontakt z Bogiem, tak jak z mamą, tak jak z tatą, tak jak z przyjacielem. Możemy rozmawiać z Panem Bogiem niekoniecznie słowami

z książeczek, tylko swoimi słowami. Ale są też dobre książeczki, z których możemy się modlić.

Przypomnę wam epizod związany z papieżem Janem Pawłem II. Niedługo, 16 października, będzie rocznica jego wyboru. Jak Karol Wojtyła miał 12 lat, to był ministrantem i trochę się wiercił przy ołtarzu, był trochę pogubiony. Ojciec, jak to zauważył, to zwrócił się do niego z prostym tekstem: „Karolu, za mało się modlisz do Ducha Świętego”. I ojciec wziął książeczkę, znalazł modlitwę do Ducha Świętego, pokazał palcem i powiedział do Karola: „Tę modlitwę będziesz odmawiał, żebyś wyszedł na dobrego człowieka, żebyś był mądry, rozumny, mężny, żebyś dawał innym dobre rady”. I chłopiec to sobie zapamiętał. Jak weźmiecie tygodnik „Niedziela” z 14 października, to tam jest wywiad z kardynałem Dziwiszem, który był najbliższym papieża, który przez tyle lat mu służył, i kardynał powiedział, że papież tę modlitwę do Ducha Świętego odmawiał do śmierci: zaczął jak miał dwanaście lat i skończył w dniu śmierci. I nie wolno się dziwić, że był taki, jaki był, że zabłysnął przed światem, przed Kościołem, swoją duchowością, swoją szlachetnością, swoją mądrością, swoją myślą filozoficzno-teologiczną i rozślawił naszą ojczyznę, bo wszyscy wiedzieli, że jest z Polski.

Droga młodzieży, modlitwa, to wielki przymiot człowieka wierzącego. Kto się nie modli, to nie wierzy, a jak mówi, że jest wierzący, ale niepraktykujący, to sam siebie okłamuje i innych okłamuje, bo nie można być naprawdę wierzącym bez dialogu z Bogiem, nie można mówić o Bogu, bez mowy do Boga. To tylko diabeł może mówić o Bogu, a do Boga nie. Ale człowiek normalny łączy mówienie o Bogu, z mówieniem do Boga.

Droga młodzieży, otrzymacie Ducha Świętego. Z pewnością, w czasie przygotowania, natrafiliście na tekst: „Nikt też nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: «Panem jest Jezus»” (1 Kor 12,3), to w mocy Ducha Świętego wołamy do Boga „Abba Ojcze”. Abba, to jest tatusiu, to jest więcej niż ojciec, to jest taki ciepły zwrot do swojego ojca. To jest pierwszy taki rys waszej patronki, który można zdobyć, ale przy pomocy Ducha Świętego, rys modlitwy, żeby wam się modlitwa

podobała, żeby wam się podobało słowo Boże, bo to się jedno z drugim łączy – słuchanie Bożego słowa, kontemplacja Bożego słowa z modlitwą.

Popatrzymy, przez co jeszcze Jadwiga stała się krewną Pana Jezusa, jakby jego siostrą i matką. Przez to, że niosła pokornie krzyże, które jej Pan Bóg zsyłał czy dopuszczał. Pochowała sześcioro swoich dzieci. Byłem czasem na pogrzebie ludzi młodych, gdzie byli rodzice i widziałem, że pogrzeb córki czy syna dla matki, to jest coś bardzo bolesnego. Dla matki, która urodziła swoje dzieciątko, które dorosło, a potem np. choroba nowotworowa je zabiera, to jest wielkie przeżycie. I Jadwiga sześć razy stawiała nad grobem swoich dzieci. Odnalazła też swojego syna, Henryka Pobożnego, który zginął pod Legnicą w 1241 roku, w bitwie z Tatarami. Podobno poznała go po sześciu palcach, które miał u nogi, bo głowa była odcięta. Tu macie obraz św. Jadwigi, ale jak będziecie w Trzebnicy, to zobaczycie, że na tym obrazie Pan Jezus odejmuje rękę przybitą do krzyża i błogosławi św. Jadwigę. Ten piękny obraz wisi tuż nad głównym ołtarzem z lewej strony. Dlatego, drodzy bracia i siostry, droga młodzieży, bez krzyża nie ma miłości. To tylko w bajkach może tak być, czy w takich „płaskich” filmach, gdzie promuje się miłość, która nie ma nic wspólnego z miłością, tylko jakieś życie erotyczne i seks. Nie kocha nigdy ciało, tylko kocha duch i w takiej miłości musi być krzyż. W miłości Pana Jezusa do nas był krzyż, była śmierć na krzyżu za nas. U św. Jadwigi też był krzyż. Nie bójmy się krzyża. „Kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką”. Jak niesiemy krzyż za Jezusem, to jesteśmy jego krewnymi.

Popatrzymy, przez co jeszcze św. Jadwiga stała się krewną Pana Jezusa? Przez miłosierdzie. Zakładała przytułki, takie domy pomocy społecznej – w jednym z takich domów byłem w środę i jak popatrzyłem na te staruszki, niektóre takie nie-dołączne, to żal mi się zrobiło. Pomodliłem się z nimi, pobłogosławiłem. Przyjdzie czas i na was, bo z młodości się wyrasta, w młodości nie jest się całe życie. W telewizji pokazuje się tylko ludzi młodych, pięknych, urodziwych, a starszych ludzi

mało się pokazuje. To nie jest obiektywny obraz świata, bo seniorzy też są ważną częścią życia społecznego i Bogu dzięki władzom samorządowym, które dbają o starszych ludzi, zakładają domy opieki społecznej, którzy pomagają, jak węgla brakuje, jak brakuje ocieplenia. Siostry i bracia, droga młodzieży, a więc – miłosierdzie. Uczmy się miłosierdzia od młodości, bo to nie jest tak, że się nauczymy, jak będziemy starsi. Od młodości się ćwiczymy, być wrażliwymi na potrzeby starszych. Masz babcię, masz dziadzia, zainteresuj się, nie bądź niemy czy niema, niech cię to obchodzi. Może cię to nie interesuje, jak opowiadają o wojnie, o młodości, może dla ciebie to jest nieciekawe, ale posłuchaj, cierpliwie posłuchaj, bo to jest też dobry uczynek.

Wczoraj była inauguracja roku akademickiego w Świdnicy, na której był pan wicepremier Jarosław Gowin. I ksiądz rektor z Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, mój pośredni następca, powiedział klerykom krótkie słowa o potrzebie słuchania, bo my tylko gadamy i czasem nie dopuszczamy drugich. Słuchania najpierw Pana Boga, ale też ludzi: mamy, taty, babci, starszego człowieka. Trzeba mieć cierpliwość i to jest miłosierdzie, to jest postawa św. Jadwigi i do tego was Duch Święty uzdalnia.

I ostatni przymiot, który dzisiaj jest też obecny w liturgii słowa, który należał do św. Jadwigi, to jest troska o pokój. W oracji była mowa: „Boże dzięki Twoim natchnieniom święta Jadwiga usilnie zabiegała o pokój i pełniła dzieła miłosierdzia”. Św. Jadwiga jest patronką polsko-niemieckiego pojednania. Bądźmy zwiastunami pokoju, nie jesteśmy od dzielenia, ale od łączenia. Jutro będę mówił w katechezie w Radiu Maryja o godz. 8.30, o Janie Pawle II, jako o „Maximus pontifex”, czyli o wielkim budowniczym mostów. Papież budował mosty między ludźmi a Bogiem i pomiędzy ludźmi. Kto buduje mury, to jest chyba z diabłem zaprzysiężony, bo dzieli, oddziela. A most łączy dwa brzegi rzeki, most może łączyć dwa serca ludzkie. I to też jest postawa św. Jadwigi; ona też była budowniczym mostów między ludźmi a Bogiem i także pomiędzy ludźmi.

Zakończenie

Módlmy się dzisiaj, w tej Eucharystii odpustowej i także bierzmowaniowej o to, abyśmy przy pomocy Ducha Świętego byli przyjaciółmi Boga, byśmy wiedzieli, że to co wielkie, zawsze kosztuje i musi być tam krzyż, i żebyśmy wiedzieli, że jesteśmy powołani, by służyć, by żyć w postawie daru dla drugich. Po to jest bierzmowanie, po to jest Msza Święta, byśmy dobierali sobie niejako Ducha Świętego, bo sami nie dam rady. A wiecie, kto to jest przyjaciel? Przyjaciel to jest ktoś, dzięki któremu możemy stawać się lepsi – to jest definicja św. Jana Pawła II. Tak jak definicja miłości brzmi – jest to bezinteresowny dar „ja” dla „ty”. Módlmy się, żeby w naszym życiu, właśnie tak było, żebyśmy stawali się braćmi, siostrami i matkami Chrystusa, przez wypełnianie woli Bożej, którą nam Pan Jezus ogłosił. Amen.

Razem z Maryją zaliczeni do grona błogosławionych słuchaczy Słowa

Świdnica, 13 października 2018 r.

*Msza św. na rozpoczęcie Diecezjalnej Rady Duszpasterskiej
Kaplica w Wyższym Seminarium Duchownym*

1. Ewangeliczne błogosławieństwa

Gdy słuchamy dzisiejszej Ewangelii i wypowiedzi kobiety skierowanej w stronę Jezusa, to uświadamiamy sobie, jak różne były reakcje słuchaczy na to, co mówił Pan Jezus i na to, co czynił Pan Jezus. Wczoraj słyszeliśmy, że niektórzy mówili, że ma Belzebuba, że przez Belzebuba wyrzuca złe duchy z ludzi opętanych, a dzisiaj jest inna reakcja. Kobieta woła, gdy słyszy, co Jezus mówi i jak się zachowuje: „Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś” (Łk 11,27). A więc diametralnie

różne reakcje na to, co mówił i czynił Jezus. I tak jest do dzisiaj. Tak było w historii i dzisiaj też mamy reakcję pozytywną, zachwycającą wobec tego, co czyni Bóg przez Kościół, ale też są reakcje diametralnie różne, negatywne, które nas zadziwiają, że tak też można się odnosić do tego, co prawdziwe, co dobre, co piękne.

W Ewangelii mamy dwa błogosławieństwa i obydwie są adresowane do Maryi. Pierwsze błogosławieństwo tylko do Maryi, a drugie do Maryi i także do nas. Przypomnijmy: „Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś” (Łk 11,27). Tu chodzi o Maryję, o nikogo innego. To ona otrzymała takie wyróżnienie, żeby nosić w swoim łonie Jezusa, Zbawcę świata, i żeby Go karmić swoją matczyną piersią, żeby Go wychowywać. Jedyne powołanie w dziejach świata przydzielone Maryi, prostej dziewczynie z Nazaretu. Dlatego jest błogosławiona. Ten tekst posłużył ojcom Kościoła, żeby sformułować prawdę o Bożym macierzyństwie Maryi, że Maryja jest nie tylko „Christotokos”, ale też „Theotokos”, jest Bożą Rodzicielką. Jest błogosławiona, bo nosiła, urodziła i wykarmiła Zbawcę świata.

I drugie błogosławieństwo, które jest w liczbie mnogiej – „Błogosławieni są raczej ci, którzy słuchają słowa Bożego i go przestrzegają” (Łk 11,28). Pan Jezus aprobejuje, nie neguje pierwszego błogosławieństwa, które wypłynęło z ust niewiasty, zachwycającej się Jezusem, ale dodaje – owszem, tak, ale, błogosławieni także ci, którzy słuchają słowa Bożego i go przestrzegają. Zauważmy, że to drugie błogosławieństwo też w pierwszym rzędzie dotyczy Maryi, bo Maryja była tą osobą, która najdokładniej, najuważniej słuchała Bożego słowa i je przestrzegała. Dlatego właśnie, drugie błogosławieństwo, też należy zaadresować w pierwszej kolejności do Maryi, która stała się błogosławioną przez to, że słuchała słowa Bożego i go przestrzegała. I tu możemy dołączyć do tego błogosławieństwa wszystkich, którzy Maryję naśladowują w słuchaniu Bożego słowa i w przestrzeganiu go. Tych błogosławionych mamy bardzo wielu. To są święci, którzy pokazują, że można słuchać uważnie Bożego słowa i można to słowo Boże wypełnić, i tak to też

czynili. Wśród tych, którzy to czynią, możemy się także my znaleźć i rzecz w tym, żebyśmy się znajdowali, żebyśmy się ciągle odnajdywali pośród tych, którzy słuchają słowa Bożego i go przestrzegają.

2. Znaczenie znajomości słowa Bożego

Moi drodzy, przypomnijmy sobie dzień skupienia z księdzem, który tu przybył z Opoła, który mówił o Duchu Świętym, jako że jesteśmy w roku Ducha Świętego, z hasłem „Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym” – o tym będziemy dzisiaj mówić na spotkaniu. A więc przypomnienie roli Ducha Świętego, Jego działania w Kościele, we wspólnocie Kościoła, także w sercu każdej i każdego z nas. Wielka sprawa. Ksiądz mówił nam homilię i potem na auli, gdy było rozważanie, mówił o tym, że czasem nie dowartościowujemy tych miejsc, gdzie mamy dopływ mocy i światła Ducha Świętego. Wskazał m.in. na lekturę Pisma Świętego i prosił nas byśmy go nie zaniedbywali, bo najpierw trzeba słowo Boże poznać, żeby go wypełnić, żeby się nim zachwycić, żeby się na nie otworzyć. Najpierw trzeba poznać. Kiedy poznajemy? Przez prywatną lekturę Pisma Świętego, ale także przez uważne słuchanie Bożego słowa na naszych zebraniach liturgicznych, szczególnie podczas Eucharystii. To jest ten czas słuchania Bożego słowa z uwagą. W poznaniu Bożego słowa także służy refleksja teologiczna, dlatego trzeba zaglądać do komentarzy. Właściwie cała teologia, to jest wielki komentarz do Bożego słowa, czyli do Bożego objawienia, które zostało nam dane.

Dlatego pierwsze zadanie, to poznanie Bożego słowa, czyli słuchanie, bo poznajemy przez słuchanie i przez czytanie. Dalej jest potrzebne otwarcie się, żeby słuchać, żeby mieć świadomość, że to jest dla mnie, na dzisiaj, na tę sytuację, w której się znajduję, że to jest dla Kościoła dzisiejszego, na dzisiejsze czasy, na miarę dzisiejszych wyzwań. Żeby było to otwarcie, że to jest dla nas, i że z miłości Bóg nam to słowo daje, do nas kieruje.

Następna nasza postawa, to przyjęcie Bożego słowa, ale nie fragmentaryczne – jak to czasem ludzie dzisiaj czynią – to, co jest łatwe, to, co mi się podoba, to, co mi pasuje, ale tam, gdzie jest konflikt tego Bożego słowa ze sposobem życia, gdzie to słowo Boże przynagla, żeby zmienić jakiś fragment naszego życia, to wtedy niektórzy je odrzucają: „Panie Boże, przesadziłeś, to nie dla mnie, nie bądź taki wymagający”. A więc integralne przyjęcie Bożego słowa i o to się upominamy u naszych katolików, którzy wprowadzają tutaj pewne ograniczenia. I wreszcie wypełnianie Bożego słowa, przestrzeganie w codziennym życiu, kształtowanie Bożym słowem naszej codzienności. Dzisiaj przypominają się nam słowa Matki Bożej: „Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według słowa twego” (Łk 1,38). Za tą deklaracją poszły czyny, postawa życiowa Maryi od zwiastowania aż do Golgoty. Wszystko było czynione dla Boga i było to okazywane w posłuszeństwie Panu Bogu.

Jeżeli o tym mówimy, o wątku słuchania słowa Bożego i przestrzegania go w życiu, to możemy jeszcze przypomnieć dokument papieża Pawła VI – który jutro będzie w Rzymie, w Watykanie wyniesiony do chwały ołtarzy, dzisiaj jeszcze błogosławionego. To ten Papież, który dokończył Sobór Watykański II. Był człowiekiem bardzo głębokim, był intelektualistą i zostawił nam dokument maryjny „*Marialis cultus*” w 1974 roku. I tam Matkę Bożą pokazuje jako niewiastę modlącą się, słuchającą i kontemplującą Boże słowo, która była też niewiastą proszącą – Kana Galilejska, a potem z apostołami przed zesłaniem Ducha Świętego – Maryja prosząca, modląca się z Kościołem i jako niewiasta, która jest posłuszna. Przez posłuszeństwo Jezusa zostaliśmy zbawieni. Zobaczcie, jak dzisiaj Kościoła słuchają nawet księża – w czasie święceń odpowiadają na pytanie: „Czy mnie i moim następcom przyrzekasz cześć i posłuszeństwo?” – „Przyrzekam!” I co się dzieje? Na szczęście większość dochowuje wierności temu, co się powiedziało przy świętym ołtarzu, w czasie święceń otrzymanych od Kościoła. To jest wielki dar od Kościoła i dla Kościoła. Kapłaństwo jest w Kościele, od Kościoła i dla Kościoła. Na szczęście większość

jest w porządku, ale bolą przypadki, kiedy widzimy, że ktoś diametralnie temu zaprzecza.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry. Módlmy się o to dzisiaj, byśmy byli zaliczani przez Pana Jezusa do błogosławionych przez to, że będziemy słuchać słowa Bożego, że będziemy pielęgnować chwile kontaktu z Bożym słowem, przez czytanie, słuchanie i kontemplowanie, i byśmy to słowo Boże przestrzegali w naszej kapłańskiej i duszpasterskiej posłudze. Patrzmy na Maryję i uczmy się od Niej wierności Bogu i bądźmy godnymi nosić ten przymiot, że jesteśmy błogosławieni. Amen.

Iść przez życie ku wieczności naśladując Maryję

Bardo, 13 października 2018 r.

*Msza św. podczas epilogu XV Pieszej Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej
na Jasną Górę*

Sanktuarium Matki Bożej Strażniczki Wiary

Wstęp

W dzisiejszej homilii będą dwie części. Pierwsza część zamknie się w pytaniu: „Kim jesteśmy?” Patrząc na was, odpowiedź będzie: „Jesteśmy pielgrzymami” – i w jakimś sensie, to sobie rozważymy. W drugiej części będzie pytanie: „Do czego jesteśmy powołani?” Słuchając dzisiejszego Bożego słowa odpowiemy: „Do słuchania i zachowywania Bożego słowa, żeby być w oczach Bożych błogosławionymi”.

1. Kim jesteśmy?

Najpierw chcemy spojrzeć na nas, jako na pielgrzymów. Moi drodzy, w historii nauki, w historii filozofii, też w historii

nauk humanistycznych, różnie określano człowieka. Nie sposób wymienić wszystkie określenia, ale najczęściej powtarzane to: „homo sapiens” – człowiek myślący; „homo faber” – człowiek produkujący, człowiek rzemieślnik; „homo ludens” – człowiek jako istota bawiąca się; „homo religiosus” – człowiek jako istota religijna i także powiedziano „homo viator”, czyli człowiek pielgrzym. Kto się uczył historii filozofii, studiował teologię, to wie, że to jest określenie, które pochodzi od Gabriela Marcela, filozofa francuskiego, który żył w latach 1889-1973 i reprezentował teistyczny, czyli chrześcijański nurt egzystencjalizmu. Egzystencjalizm był z natury swojej ateistyczny, dlatego właśnie Jean-Paul Sartre czy Heidegger, to byli ateusze, czy tacy obojętni na sprawy religijne. Natomiast Gabriel Marcel był chrześcijaninem, stworzył nowy typ filozofii chrześcijańskiej, ale inny, niż ten, który był znany z historii filozofii, inny od tomizmu i augustynizmu.

Chcemy się przyjrzeć określeniu „homo viator” – człowiek pielgrzym. Moi drodzy, możemy mówić, że człowiek jest pielgrzymem w dwojakim znaczeniu. Po pierwsze jest pielgrzymem w sensie geograficznym i po drugie, jest pielgrzymem w sensie duchowym. Wyjaśnijmy te określenia. Człowiek jest pielgrzymem w sensie geograficznym, to znaczy, że w życiu jest ciągle w drodze. Najpierw go mamusia w wózku wozi – my starsi, gdy płakaliśmy, to w kołysce byliśmy huśtani – potem, gdy dzieci zaczną chodzić, to przy mamusi najpierw, spódniczki się trzymają, a potem już samodzielnie – do szkoły, do sklepu czy na zabawy. I jak dorośniemy, to jesteśmy ciągle w drodze – do szkoły, na studia, do pracy, z pracy, na wakacje, z wakacji. I oczywiście, wśród tych wędrówek, są wędrówki religijne – pielgrzymki, co jest właśnie bardzo ważne, doniosłe, co jest dla nas wielką wartością.

Moi drodzy mamy przykłady wędrówek w Piśmie Świętym. Wspomnijmy Abrahama, który został wezwany by opuścić rodzinne Ur. Wyszedł z rodzinnej miejscowości i poszedł do kraju wskazanego mu przez Pana Boga. Józef został sprzedany do Egiptu, a potem bracia przyszli do niego, nie wiedząc, że on

tam będzie, bo go sprzedali i myśleli, że on zginął, a on był przy Faraonie i uratował wtedy ojca i swoich braci, bo w Kanaanie był wówczas wielki głód. To też była wędrówka. Następnie czterdziestoletnia wędrówka narodu wybranego z niewoli egipskiej do Ziemi Obiecanej. Potem prorocy wędrują, przemierzają Palestynę i głoszą orędzie Boże, to, co Bóg chciał narodowi przekazać. Dochodzimy do czasów Pana Jezusa. Najpierw patrzemy na Matkę Bożą, która po zwiastowaniu jest w pielgrzymce do św. Elżbiety, do Ain Karim. Tam, w Ziemi Świętej, byliśmy miesiąc temu. Potem, co roku, z Jezusem chodzili do Świątyni Jerozolimskiej. W dwunastym roku życia Jezus się zagubił, ten epizod jest nam znany. A więc Rodzina Święta w drodze. Pan Jezus, gdy rozpoczyna działalność jest w drodze, odwiedza miasta i wioski, gdzie chcą go niekiedy zatrzymać, bo pięknie mówi, bo czyni cuda. On wędruje dalej, by innym także głosić Ewangelię. Potem apostołowie, po zesłaniu Ducha Świętego rozchodzą się w świat, by głosić Ewangelię, idąc za poleceniem Pana Jezusa: „Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19). Moi drodzy, po tym spojrzeniu na osoby biblijne, możemy całą historię, w tym wymiarze wędrowania, zauważyć.

I my też wędrujemy z różnych miejsc do innych. Dzisiaj wspominamy to nasze wędrowanie na Jasną Górę, które jest bardzo ważne. Zawsze przypominam, że to jest nasze największe wydarzenie w ciągu wakacji, a może i w całym roku duszpasterskim. Pielgrzymka na Jasną Górę, to są rekolekcje w drodze, to jest czas modlitwy, także czas pokuty, bo iść w upale, ponadtrzydziestostopniowym, nie jest łatwo, bo iść czasem w deszczu, w niedospaniu, z brakiem regularnych posiłków, bez telewizji, bez komputerów, nie jest łatwo. Z komórki też się rzadziej korzysta, więc taka specyficzna forma wędrowania, ale ona jest ważna. Moi drodzy, my w czasie wędrówki religijnej, w czasie pielgrzymki, stajemy się wspólnotą – wspólnotą przyjaciół Pana Boga i przyjaciół Matki Najświętszej w drodze. Ludzie, którzy uczestniczą w różnych pielgrzymkach, czy to na Jasną Górę, czy do Ziemi Świętej, czy do sanktuariów

maryjnych świata – do Lourdes, do Fatimy, do La Salette, do Gietrzwałdu, czy nawet do Barda, stają się pewną wspólnotą, która ma wspólny cel i może doświadczać tych samych przeżyć. To tyle o wędrowaniu w znaczeniu geograficznym, przestrzenno-czasowym.

Ale jest też drugi rodzaj wędrowania, który dotyczy nas, ludzi. To jest wędrowanie ku doskonałości. Człowiek pielgrzym, to jest ktoś, kto wędruje ku pełniejszej osobowości, ku pełniejszemu człowieczeństwu. To też można nazwać wędrowką i wspomniany Gabriel Marcel, to miał na myśli, gdy nazwał człowieka „homo viator” i dał podtytuł książce – „Wstęp do metafizyki nadziei”. Dlaczego taki tytuł? Dlatego, żeby wyrazić prawdę, że człowiek ma nadzieję, że może być lepszy, że w jego rękach leży jego przyszłość, że jest kowalem swojego losu, że może dzięki dobrym decyzjom, dobrym wyborom moralnym, stawać się lepszy, pełniejszy, bardziej podobający się Bogu. To jest droga ku doskonałości, można inaczej powiedzieć, droga do świętości, a do świętości jesteśmy wszyscy wezwani, to jest nasze pierwsze powołanie: „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan Bóg wasz” (Kpł 19,2). Dzisiaj apostoł nam mówił, byśmy się przyoblekali w Chrystusa. Co to znaczy? To znaczy, byśmy do Niego się upodobniali, czyli wzrastali w naszym człowieczeństwie, w naszej doskonałości i świętości. I to jest też, można powiedzieć, pielgrzymowanie duchowe. Ono jest bardzo ważne i o nim nie wolno nam zapomnieć, byśmy się stawali lepszymi, a wtedy, jeżeli jesteśmy na drodze duchowego rozwoju, to staniemy się przyjaciółmi Pana Boga i też przyjaciółmi ludzi. Jak będziecie czytać komentarze na jutrzejszy dzień, w ostatniej „Niedzieli”, to spotkacie bardzo ładny wywiad z kardynałem Dziwiszem na temat papieża i także jest wypowiedź kardynała Krajewskiego, ceremoniarza papieskiego, o papieżu – warto to przeczytać. Tam kardynał Krajewski mówi, że pozostała mu definicja przyjaźni z tych czasów, kiedy się spotykał z papieżem Janem Pawłem II i ona brzmi: „Przyjaciel to ktoś, dzięki komu stajemy się lepsi”. Ładna definicja. Ten jest przyjacielem, dzięki któremu my, będąc z nim, stajemy się lepsi i to jest coś,

co się łączy w naszym pielgrzymowaniu do doskonałości, do świętości. I tutaj się nie wolno nigdy zatrzymać, trzeba iść dalej, do przodu. Potykać się, ale powstawać, nabierać dobrej energii od Pana Boga, by iść dalej, by pokonywać swoje wady, swoje słabości ludzkie, swoje nienajlepsze przyzwyczajenia, które się Bogu nie podobają i je usuwać przez czynienie dobra, przez samozaparcie, przez samowyrzeczenie, żeby stawać się pełniejszym człowiekiem. To jest piękne podróżowanie do tego pełniejszego człowieczeństwa. Tym zamykamy pierwszą część – człowiek pielgrzym – w znaczeniu geograficznym, a więc czasowo-przestrzennym i w znaczeniu duchowym.

2. Do czego jesteśmy powołani?

Jesteśmy powołani do słuchania i zachowywania Bożego słowa. Bardzo piękna, maryjna Ewangelia. Są tam dwa błogosławieństwa. Pierwsze brzmi: „Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś” (Łk 11,27). Takie słowa mówi kobieta, gdy usłyszała, jak Jezus wspaniale mówi, jaki jest mądry, jak wszystko ładnie wyjaśnia, czyni cuda, jaki jest dobry. Pełna zachwytu, pełna podziwu, woła: „Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś”. O kim mówi? O Matce Jezusa, bo jak Syn jest taki wielki, to i Matka musi być wielka, ta, która Go urodziła, wychowała, wykarmiła. Dlatego On jest błogosławiony, zachwycający wszystkich – może nie wszystkich, bo byli też faryzeusze, którzy go nazwali Belzebubem i mówili, że mocą Belzebuba wyrzuca złe duchy, tacy też byli. Ale ta niewiasta, tak myślimy, była wyrazicielką wielu ówczesnych ludzi, którzy mieli podziw dla Jezusa i dlatego te słowa: „Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś” – to słowa skierowane do Matki Jezusa. Ojcowie Kościoła te słowa potraktowali, jako drogę do uznania, że Maryja jest Bożą Rodzicielką, że jest Matką szczególną, Matką nie tylko człowieczeństwa Jezusa, ale Matką osoby Boskiej – Jezusa Chrystusa. Ale jest też drugie błogosławieństwo, które brzmi: „Lecz On rzekł: «Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego

i zachowują je»” (Łk 11,28). Pan Jezus nie neguje pierwszego błogosławieństwa, wyznania kobiety, akceptuje je, „owszem”, ale też wskazuje na tych, którzy słuchają słowa Bożego i go zachowują – oni też są błogosławieni. Zwróćmy uwagę, że to drugie błogosławieństwo, także tyczy się, w pierwszej kolejności, Maryi. Dlaczego? Dlatego, bo Maryja była pierwszą spośród tych, którzy słuchali Bożego słowa i którzy je zachowywali. Ona najuważniej, najpilniej słuchała Bożego słowa, wypełniała je i zachowywała, dlatego słowa drugiego błogosławieństwa, wyrażone w liczbie mnogiej: „błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je”, odnosimy do Maryi. Ale także i my się tam możemy „podłączyć”, możemy tam „podłączyć” wszystkich ludzi, którzy słuchają Pana Boga, którzy nastawiają radiodbiorniki na te fale, na których Bóg nadaje, słuchają Pana Boga i nie po to, żeby tylko usłyszeć i zapomnieć, ale żeby to sobie wziąć do serca, i żeby te słowa Boże miały wpływ na kształtowanie naszego życia, na podejmowane decyzje moralne, na wybory moralne. Tak to jest u wielu ludzi, którzy się liczą z Bogiem, którzy nie tylko słuchają Pana Boga, ale tym, co Bóg mówi, przejmują się, biorą to sobie do serca i słowo Boże wypełniają, zachowują i wprowadzają w czyn. Moi drodzy, to jest nasze powołanie, też jako pielgrzymów. I tu te dwie części rozważenia nam się łączą, bo możemy powiedzieć, że w tej pielgrzymce duchowej to jest ważne, żebyśmy mogli iść ku pełni człowieczeństwa, bo nie ma innej drogi, jak słuchanie słowa Bożego i jego zachowywanie. To jest nasza droga do tego, byśmy byli błogosławieni.

Moi drodzy, myślę, że wielu z nas – to już Pan Bóg wie najlepiej – może być nazywanych, błogosławionymi. Sądzę, że może nie wszyscy, jak tu jesteśmy, czujemy się nie tylko słuchaczami Bożego słowa, ale staramy się, mniej czy więcej, dokładniej czy mniej dokładnie, liczyć się z Bożym słowem, z Bożymi wskazaniami. Czasem nam się nie udaje, dlatego się spowiadamy, dlatego prosimy o miłosierdzie Boże, ale w wielu przypadkach, napełnieni Duchem Świętym, potrafimy nawet najtrudniejsze wskazania Pana Jezusa zachować i wypełnić.

Siostry i bracia, tą drogą szli nasi święci. Dzisiaj słuchaliśmy wykładu w czasie posiedzenia diecezjalnej Rady Duszpasterkiej ks. Radeckiego, ojca duchownego, którego znacie – też jest pielgrzymem. Przypomniwał nam, co to jest świętość, jakie są drogi do świętości i też wskazywał na przykłady świętych, którzy nam pokazali, jak można iść „ku górze”, pielgrzymować duchowo w stronę pełniejszego człowieczeństwa, czyli w stronę świętości.

Zakończenie

Moi drodzy, módlmy się dzisiaj u Matki Bożej, żebyśmy byli pielgrzymami, nie tylko w sensie czasoprzestrzennym, geograficznym, ale żeby nam też zależało na dobrym pielgrzymowaniu, w sensie duchowym, byśmy się chcieli Panu Bogu podobać, przez słuchanie Bożego słowa, ale też przez przestrzeganie go, bo Pan Jezus mówił, że „kto tych słów moich słucha, a nie wypełnia ich, można porównać z człowiekiem nierozsądnym, który dom swój zbudował na piasku. Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i rzuciły się na ten dom. I runął, a upadek jego był wielki” (Mt 7, 26-27). Dlatego nie wystarczy słuchać, nie wystarczy przyjąć, ale trzeba słowo Boże jeszcze wprowadzać w czyn. Patrzymy na Matkę Bożą, która się cieszy każdym i każdą z nas, która jest naszą Mamą wspólną. Byliśmy na Jasnej Górze, to jest ta sama Mama nas wszystkich, która nam przychodzi z pomocą. W „Godzinkach” porannych śpiewamy: „Przybądź nam miłościwa pani, ku pomocy, a wyrwij nas z potężnych nieprzyjaciół mocy”. Tak ją prosimy i kto prosi, to Maryja wysłuchuje niezawodnie. Bądźmy cierpliwi w tym oczekiwaniu na wysłuchanie, bo Pan Bóg ma swoje plany, na pewno lepsze od naszych. Nie zrażajmy się, że nie wszystko, co powiemy, o co się modlimy, natychmiast otrzymujemy. Zaufajmy Bogu, zawiermy Maryi. Idźmy dalej, bądźmy pielgrzymami, bo ostatecznie nasza pielgrzymka wiedzie do niebieskiego Jeruzalem. I ta geograficzna, przestrzenno-czasowa, i ta duchowa. Pamiętajmy! W niebie już nie będzie można stać

się lepszym, a czas wzrastania w doskonałości i świętości, to jest czas ziemi. Dlatego póki jesteśmy na ziemi, to jest wielka okazja, wielka szansa, żeby się doskonalić, żeby iść „w górę”, bo potem się wszystko zamyka i jest albo wieczne uwielbienie Boga, radość i pokój wieczny, albo odrzucenie, albo oczyszczenie, gdzie jest nadzieja, że się przejdzie do wielbienia Pana Boga. Matko Najświętsza, która nas kolejny raz przyjmujesz, popatrz w nasze serca i pomóż nam wędrować przez ziemię w Twoim stylu, drogami słuchania i wypełniania Bożego słowa. Amen.

Uniwersytecie! Alma Mater! – Służ Prawdzie!

Kraków, 15 października 2018 r.

*Msza św. podczas uroczystości inauguracji roku akademickiego 2018/2019
na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie
Kolegiata św. Anny w Krakowie*

Wstęp

Ekscelencjo, Najdostojniejszy Księżę Arcybiskupie, Metropolito Krakowski, Wielki Kanclerzu Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II,

Ekscelencje, Dostojni Księża Biskupi,

Magnificencjo, Czcigodny Księżę Rektorze Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II wraz z Wysokim Senatem,

Szanowni przedstawiciele władz samorządowych szczebla wojewódzkiego i miejskiego,

Magnificencje, szanowni panie i panowie rektorzy i inni reprezentanci Wyższych Uczelni Krakowa i spoza Krakowa,

Droga młodzieży akademicka,

Umiłowani w Chrystusie, siostry i bracia!

W naszym ziemskim życiu przeżywamy różne początki i zakończenia. Dziś w królewskim Krakowie inaugurujemy w Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II nowy rok akademicki, 2018/2019. Tegoroczną inaugurację przeżywamy w klimacie setnej rocznicy odzyskania naszej narodowej niepodległości oraz w czterdziestą rocznicę wyboru ks. kard. Karola Wojtyły, metropolity krakowskiego, na stolicę Świętego Piotra w Rzymie. Wiemy dobrze, że u źródeł tej uczelni, w jej najnowszej szacie akademickiej, jest osoba naszego wielkiego papieża, św. Jana Pawła II. Jako następca św. Piotra Apostoła, przez prawie 27 lat wypełniał słowa Pana Jezusa, skierowane do Piotra nad Jeziorem Galilejskim: „Paś baranki moje, paś owce moje” (por J 21,15-17). Słuchając słów dzisiejszej Ewangelii możemy powiedzieć, że św. Jan Paweł II został przez Boga dany Kościołowi i światu jako znak czasu. Orędzie Pana Boga skierowane przez niego do nas, domaga się z naszej strony aktualnej odpowiedzi. Przeżywając dzisiaj uroczystość inauguracji roku akademickiego w jego umiłowanej uczelni, w jego „duchowym dziecku”, pragniemy przybliżyć sobie jego wizję uniwersytetu i w tym kontekście odpowiedzieć sobie na pytanie: „W jakim duchu i w jakim stylu winniśmy pełnić posługę myślenia jako nauczający i jako nauczani w rozpoczętym roku akademickim?”. Naszą prezentację rozpoczniemy od wskazania źródeł papieskiej wizji uniwersytetu i wyższych uczelni.

1. Źródła wizji uniwersytetu ks. kard. Karola Wojtyły – papieża Jana Pawła II

Ks. Karol Wojtyła wchodził w świat posługi kapłańskiej po II wojnie światowej, w połowie XX wieku. Był to czas, kiedy ujawnił się z wielką mocą w świecie, a w szczególności w Europie, dramat prawdy i siły – dwu wartości danych człowiekowi po to, by łącząc obie w swym działaniu, realizował wraz z innymi swoje człowieczeństwo, by budował świat na miarę swej osobowej godności. W filozofiach i ideologiach, które ukształtowały oblicze XX wieku, pogardzono rozumem

kierowanym prawym sumieniem. W systemach totalitarnych pogwałcono prymat prawdy na rzecz siły. Odwrócono się od słów zdobiących od wieków epitafium Alma Mater Jagellonica: „plus ratio quam vis” – „bardziej rozum niż siła”. Zideologizowane państwa narodowe w Europie dokonały rozdziału porządku siły od porządku prawdy, pochodzącej z prawego rozumu, ze zdrowego rozsądku. Zasadą zarówno państwowotwórczą, jak i prawotwórczą stawała się siła: moc militarna, ekonomiczna: „plus vis quam ratio”, a nie „plus ratio quam vis”. Przejawem takiego poglądu na świat i człowieka była straszna wojna światowa, obozy śmierci, zgotowane przez hitleryzm i bolszewizm. Za siłą stał zawsze jakiś fałsz. Okazało się, że fałsz do obrony potrzebuje zawsze siły i przemocy. Konsekwencją pozbawienia ludzi prawdy, było pozbawienie ich wolności, gdyż prawda jest zawsze podstawą wolności, tak jak jest i podstawą miłości, sprawiedliwości i pokoju. Dramat siły i prawdy rozgrywał się na oczach młodego Karola Wojtyły. To jemu dane było w czasie okupacji doświadczyć gorzkich owoców prymatu siły nad prawdą, przemocy nad prawym rozumem. To on stawał przez wiele lat z prawdą Ewangelii przed tymi, którzy zniewalali naród fałszywą ideologią marksistowską. To on tak bardzo bolał nad tym, że także nauka znajdowała się wtedy w okowach ateistycznej propagandy i że środkami administracyjnymi zmuszano ją, by nie służyła prawdzie, ale utopijnej ideologii. Młody student podziemnej, okupacyjnej teologii uświadomił sobie, jak ważna jest prawda nie tylko w życiu osobistym, ale i społeczno-politycznym. Wiedział, że wszelkie działanie ma swoje źródło w ludzkim umyśle. Z pewnością rzucił Mu się w oczy napis znajdujący się w Krakowie na Domu Długosza, przy ul. Kanoniczej 25: „Nil est in homine bona mente melius” – „Nie ma nic lepszego w człowieku nad dobrą myśl”. Dobra myśl – to z pewnością swoista synteza: prawdy i dobra, prawdy, która w czynieniu przybiera kształt miłości. Najpierw jest myśl: prawdziwa lub fałszywa, dobra lub zła. Potem przychodzą słowa: prawdziwe, dobre, albo fałszywe, złe, pobudzające do zła, do prześladowań, wzywające do niszczenia drugich – słab-

szych, biedniejszych. Potem już przychodzą czyny, następuje działanie, albo dobre, albo złe. Młody student, a potem ksiądz, biskup i kardynał, uświadomił sobie jak ważne jest myślenie w prawdzie i miłości, które nie jest możliwe bez wsparcia Ducha Świętego.

2. Zastane przez młodego Karola Wojtyłę paradygmaty uniwersytetu

Św. Jan Paweł II w swojej naukowej młodości natrafił na trzy modele uniwersytetu. Pierwszym z nich był model klasyczny, zrodzony pod auspicjami Kościoła w okresie średniowiecza. Uniwersytety średniowieczne miały charakter uniwersalny. Obejmowały nauczanie wszystkich ówczesnych nauk i były otwarte dla młodzieży ze wszystkich narodowości, nacji, stanów i zawodów. Stanowiły „universitas magistrorum et scholarum”. Średniowieczny uniwersytet łączył w sobie kształcenie ogólne z zawodowym, nauczanie z badaniami naukowymi, kształtowanie intelektu z pracą nad charakterem, wiedzę z wiarą oraz refleksję nad rzeczywistością naturalną z refleksją nad rzeczywistością nadprzyrodzoną. Ten paradygmat uniwersytetu, zwany tradycyjnym bądź klasycznym, był zakorzeniony w chrześcijańskiej wizji rzeczywistości i w klasycznej kulturze grecko-rzymskiej. W swojej misji łączył w sobie nauczanie, badania naukowe i promowanie wartości, takich jak: prawda, dobro, piękno, świętość. Nie może nikogo dziwić, że pełniąc takie zadania uniwersytety klasyczne były traktowane jako rodzaj świątyń, powołanych do niesienia ludzkości światła wiedzy i mądrości, wartości intelektualnych, moralnych i estetycznych. Pracę na niwie nauki traktowano jako służbę Bożą adresowaną dla człowieka w trosce o jego rozwój intelektualny i moralny.

Józef Ignacy Kraszewski w powieści „Zygmuntowskie czasy” przytacza wzruszającą scenę. Oto scholar, udający się do Krakowa do Alma Mater Jagiellonica, gdy dostrzega na horyzoncie szczyty wież kościelnych królewskiego miasta, klęka i odmawia pacierz. Zachowuje się jak pielgrzym przybywający

do świętego miejsca. Przed dostojenstwem uniwersytetu skłaniał głowę św. Jan Paweł II. W 1987 r. mówił na dziedzińcu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego: „Pamięć tego, czym jest uniwersytet – Alma Mater – noszę wciąż żywą. Nie tylko pamięć, ale i poczucie długu, który należy spłacać całym życiem” (Jan Paweł II, „Do końca ich umiłował. Trzecia wizyta duszpasterska w Polsce, 8-14 czerwca 1987 roku”, Citta del Vaticano 1987, s. 41).

Drugi model uniwersytetu, jaki zastał w nauce ks. prof. Karol Wojtyła to model pozytywistyczny, który pojawił się w XIX wieku. Był owocem tendencji zmierzających do zakwestionowania autorytetu Kościoła i stworzenia pod każdym względem społeczeństwa laickiego. Naukę oddzielono od religii, a często i od etyki. Ten pozytywistyczny model ukształtował się w Europie pod niemałym wpływem bezbożnych haseł rewolucji francuskiej. W modelu tym wielki nacisk położono na poprawność metodologiczną i ścisłość prowadzonych badań, ale niestety, zbudowano ten paradygmat na filozoficznej tezie, że jedyną rzeczywistością jest świat materialny i że jedynie nauki matematyczno-przyrodnicze pozwalają prawdziwie i kompetentnie go opisać. Zwolennicy pozytywistycznego modelu uniwersytetu oddzielali fakty od wartości. Te ostatnie eliminowali z życia akademickiego. Dawne naukotwórcze pytanie „dlaczego?” – pytanie o sens i ostateczny cel życia człowieka, zadumę nad jego wymiarem duchowym, wypędzono z grodu nauki. Przed poznaniem naukowym postawiono pytanie: „jak?”, „jak się mają rzeczy?”. Zmieniono także cel kształcenia uniwersyteckiego. W edukacji akademickiej na pierwszy plan wysunięto przygotowanie do zawodu, a nie uformowanie studentów na mądrych, kierujących się prawym sumieniem absolwentów. W powstających nowych uniwersytetach nie było już miejsca na wydziały teologiczne. Pozytywistyczny model uniwersytetu zawłaszczyły sobie systemy totalitarne i dostosowały go do swoich ideologicznych celów. Nauka wyzwolona z rzekomego zniewolenia kościelnego popadła w zniewolenie ideologiczne. Odtąd nie liczyły się kompetencje naukowe, ale

tw. poprawność ideologiczna. Niepoprawnych ideologicznie profesorów odsuwano od dydaktyki, spychano na margines, przenoszono gdzieś do archiwów, laboratoriów, albo wysyłano na wcześniejsze emerytury. Z wielu uniwersytetów usunięto wydziały teologiczne. Szkoły wyższe poddano indoktrynacji i czyniono z nich ośrodki ateizmu, by doprowadzić w końcu do stworzenia wolnego od religii, społeczeństwa ateistycznego.

Pozytywistyczny model uniwersytetu, niestety, nie jest pełnym dziś przeżytkiem. Okazuje się, że marksizm filozoficzny obecny na uczelniach przeobraził się dziś w marksizm kulturowy i nadal działa destruktywnie na kształcącej się młodzież, a także na kształt prowadzonych w tych uczelniach badań naukowych. Przykładem tego jest promowanie w różnych odmianach ideologii gender.

Św. Jan Paweł II, w swojej posłudze papieskiej wobec świata nauki, natrafił także na trzeci model uniwersytetu, tzw. model postmodernistyczny. Wyrósł na gruncie sprzeciwu wobec modelu pozytywistycznego. Podważył pozytywistyczną tezę o zdolnościach poznawczych rozumu. Zakwestionował istnienie niezmiennych, absolutnych wartości, takich jak: prawda, dobro, piękno. Ogłosił upadek myślenia jednoznacznego i pewnego. Gloryfikował bezsens, chaos, relatywność, subiektywność, permissywizm moralny, absolutną wolność. Reakcją Ojca św. na ten model uniwersytetu i nauki, była encyklika Jana Pawła II „Fides et ratio”.

3. Główne zadania uniwersytetu – służba prawdzie w kształtowaniu prawego człowieka rodziny i narodu

Gdy dzisiaj czyta się przemówienia św. Jana Pawła II wygłoszone do ludzi nauki, łatwo odkrywa się w nich wielką sympatię papieża do uczonych i odnajduje się w nich ogromną troskę o właściwe funkcjonowanie wyższych uczelni. Niemal we wszystkich przemówieniach św. Jana Pawła II do świata akademickiego, pojawiały się wątki dotyczące zadań wyższych uczelni, autonomii badań naukowych, przymiotów intelektu-

alnych i moralnych naukowca, dialogu wiary i rozumu, odpowiedzialności uczonych itd. Spośród tych wątków zatrzymajmy się, na koniec naszych rozważań, na zadaniu najważniejszym uniwersytetu, jakim jest służba prawdzie i człowiekowi. W przemówieniu wygłoszonym 8 czerwca 1997 r. w kolegiacie św. Anny, z okazji sześćsetlecia Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, św. Jan Paweł II mówił: „Powołaniem każdego uniwersytetu jest służba prawdzie: jej odkrywanie i przekazywanie innym.... Człowiek ma żywą świadomość, iż prawda jest poza i «ponad» nim samym. Człowiek prawdy nie tworzy, ale ona sama się przed nim odsłania, gdy jej wytrwale szuka. Poznanie prawdy rodzi jedyną w swym rodzaju duchową radość (*gaudium veritatis*)” (Jan Paweł II, „Pielgrzymki do Ojczyzny”, Kraków 2005, s. 986-987). W podobnym tonie mówił Jan Paweł II 7 czerwca 1999 r. w Toruniu do rektorów wyższych uczelni: „Ludziom nauki oraz ludziom kultury powierzona została szczególna odpowiedzialność za prawdę – dążenie do niej, jej obrona i życie według niej. (...) Dzisiaj nierzadko usiłuje się nam wmówić, że skończył się bezpowrotnie czas pewności poznania prawdy” (tamże, s. 1048).

W przemówieniach do ludzi nauki św. Jan Paweł II zwracał uwagę, że uprawianie nauki winno przyczyniać się nie tylko do rozwoju nauki jako takiej, jako wiedzy o świecie, o człowieku i o Bogu, ale winno także mieć na względzie rozwój człowieczeństwa i kształtowanie sumienia, zarówno u nauczających jak i nauczanych. Wspomnianego już 8 czerwca 1997 r., św. Jan Paweł II powiedział w tej kolegiacie: „Być pracownikiem nauki, to zobowiązuje. Zobowiązuje przede wszystkim do szczególnej troski o rozwój własnego człowieczeństwa... W codziennym trudzie pracownika nauki konieczna jest także szczególna wrażliwość etyczna. Nie wystarcza bowiem troska o logiczną, formalną poprawność procesu myślenia. Czynności umysłu muszą być koniecznie włączone w duchowy klimat niezbędnych cnót moralnych, jak szczerłość, odwaga, pokora, uczciwość oraz autentyczna troska o człowieka. Dzięki wrażliwości moralnej zachowana zostaje bardzo istotna dla nauki więź pomiędzy

prawdą i dobrem. Tych dwóch spraw nie można bowiem od siebie oddzielać! Zasady wolności badań naukowych nie wolno oddzielać od odpowiedzialności etycznej każdego uczonego” (tamże, s. 987-988).

Na służebny charakter nauki zwrócił także papież uwagę w przemówieniu do rektorów w Castel Gandolfo (30 VIII 2001). Powiedział tam: „Tak ważne jest, aby uniwersytet i wyższa szkoła nie ograniczały się do przekazywania wiedzy, ale by były miejscem kształtowania prawego sumienia. Tu bowiem, a nie w samej wiedzy, tkwi tajemnica mądrości” (Jan Paweł II, „Uniwersytet miejscem zdobywania wiedzy i kształtowania sumienia”, „L'Osservatore Romano” XXII(2001), nr 10(237), s. 13).

Ważnym problemem poruszonym w przemówieniach św. Jana Pawła II do uczonych, był także problem autonomii nauki. Na spotkaniu z rektorami w Toruniu w 1999 r., papież mówił: „Niebываły rozwój nauk i postęp techniczny rodzi fundamentalne pytanie o granice eksperymentu, o sens i kierunki rozwoju technicznego, o granice ingerencji człowieka w przyrodę i środowisko naturalne. Postęp ten jest zarazem źródłem fascynacji, jak i lęku. Człowiek coraz częściej lęka się wytworów własnego rozumu i własnej wolności. Czuje się zagrożony. Dlatego też tak ważne jest dzisiaj przypomnienie sobie tej podstawowej prawdy, że świat jest darem Boga Stwórcy, który jest Miłością, a człowiek – stworzenie jest powołany do tego, ażeby był roztropnym i odpowiedzialnym gospodarzem w świecie natury, a nie jego bezmyślnym niszczycielem. Trzeba sobie ciągle na nowo przypominać, iż rozum jest darem Boga (św. Tomasz), znakiem Bożego podobieństwa, jakie każdy człowiek nosi w sobie. Dlatego tak ważna jest ciągła pamięć o tym, iż autentyczna wolność badań naukowych nie może abstrahować od kryterium prawdy i dobra. Troska o sumienie moralne i poczucie odpowiedzialności za człowieka ze strony ludzi nauki, urastają dziś do rangi podstawowych imperatywów” (Jan Paweł II, „Pielgrzymki do Ojczyzny...”, dz.cyt., s. 1049). Do tego ważnego problemu wrócił Jan Paweł II dwa lata później, w przemówieniu do rektorów w Castel Gandolfo.

W obliczu często podnoszonych postulatów nieograniczonej wolności badań naukowych, powiedział: „O ile trzeba uznać prawo nauk do stosowania właściwych im metod badawczych, o tyle nie można się zgodzić z twierdzeniem, że zakres samych badań nie podlega jakimkolwiek ograniczeniom. Ich granice wyznacza właśnie podstawowe rozróżnienie dobra i zła. To zaś rozróżnienie dokonuje się w sumieniu człowieka. Można zatem powiedzieć, że autonomia nauk kończy się tam, gdzie prawe sumienie badacza rozeznaje zło – zło metody, celu, skutku” (Jan Paweł II, „Uniwersytet miejscem...”, art. cyt., s. 13).

Powyzsza dyrektywa winna być przestrzegana przede wszystkim w dziedzinie eksperymentów na polu genetyki i biologii. Papież wielokrotnie przypominał, że nie wszystko to, co jest technicznie możliwe do wykonania, jest dopuszczalne etycznie. Nieliczenie się z tym może prowadzić do różnego rodzaju zagrożeń samego człowieka i całej ludzkości.

Podsumowując wątek o zadaniach uniwersytetu (wyższych uczelni), można powiedzieć, że naczelnym postulatem stawianym nauce jest, aby nauka pomagała nauczającym i uczącym, a poniekąd wszystkim tym, którzy znajdują się w jej zasięgu i oddziaływaniu – przekształcać się w ludzi mądrzejszych i lepszych.

Oto, droga wspólnoto uniwersytecka, nasze podstawowe zadanie na nowy rok akademicki, zlecone nam przez Boga w nauczaniu św. Jana Pawła II.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, prosimy w tej Eucharystii Ducha Świętego – za przyczyną naszych świętych patronów, zwłaszcza – spoczywającego w tej kolegiacie – św. Jana Kęty, a także wspomnianego dziś św. Jana Pawła II, prosimy, aby Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, Uniwersytet Jagielloński i inne uczelnie Krakowa i naszej Ojczyzny, promieniowały prawdą, działającą przez miłość, aby kształtowały w prawości nasze umysły, serca i sumienia. Amen.

Przez wierność Chrystusowi zapisuje się historia Kościoła

Wałbrzych, 20 października 2018 r.

*Msza św. rozpoczynająca XIV Przegląd Piosenki Chrześcijańskiej
„Pozytywne Granie”
Hala Aqua Zdrój*

Wstęp

Zacniemy naszą homilię od świętego Jana Pawła II dlatego, że to dzieło, które kontynuujemy, „Pozytywne Granie” – w tym roku czternasta edycja – ma związek ze św. Janem Pawłem II. Powrócimy także do Ewangelii dzisiejszej i pomyślimy o naszych zadaniach, jakie stoją przed nami.

1. Miesiące związane ze św. Janem Pawłem II

Moi drodzy, św. Jan Paweł II jest wspominany wielokrotnie w ciągu roku kalendarzowego i liturgicznego, ale najbardziej jest wspominany w ciągu roku w czasie trzech miesięcy. Najpierw w maju, dlatego, że w maju przypadają przynajmniej trzy ważne daty, związane z jego życiem.

Najpierw jest data urodzenia, 18 maja 1920 roku, wtedy w Wadowicach mały chłopczyk ujrzał światło dzienne, przyszedł na świat i w czasie chrztu otrzymał imię Karol. Potem możemy wspomnieć datę zamachu na jego życie, już jako papieża. To było 13 maja 1981 roku, data bardzo bolesna, ale też związana z pontyfikatem Jana Pawła II. Data, która była związana z wielkim cierpieniem, ale papieżowi przyniosła także wielką chwałę, bo papież przeżył ten zamach w postawie wiary i w postawie przebaczenia, natychmiast przebaczył swojemu niedoszłemu zabójcy. I mamy jeszcze jedną datę, którą warto pamiętać. To jest 1 maja 2011 roku, kiedy Jan Paweł II został ogłoszony błogosławionym. To mamy takie trzy daty majowe.

Dalej mamy daty kwietniowe, też jest ich kilka. Najpierw data śmierci, to była sobota przed niedzielą Miłosierdzia Bo-

żego, 2 kwietnia 2005 roku, kiedy papież umierał, kiedy też jednoczył cały świat swoim cierpieniem i swoją śmiercią. Za kilka dni był pogrzeb, 8 kwietnia, i tak się ocenia, że to był w historii nie tylko Polski, Europy, ale całego świata, największy pogrzeb, jaki się wydarzył w dziejach świata z udziałem tylu milionów ludzi i jeszcze rozszerzony przez media, przez środki społecznego przekazu na cały świat. Mówi się, że ponad cztery miliony ludzi w tym pogrzebie uczestniczyło. To był 8 kwietnia 2005 roku. I jeszcze jedna data kwietniowa, 27 kwietnia 2014 roku, kiedy papież, w niedzielę Miłosierdzia Bożego, został ogłoszony świętym i jest w gronie świętych. To są daty kwietniowe.

I trzecim miesiącem, kiedy szczególnie myślimy o naszym papieżu i wspominamy go, jest październik. W październiku są takie dwie ważne daty. Jedna już minęła, to był 16 października. Wracamy zawsze do 16 października 1978 roku, kiedy kardynałowie, zgromadzeni na konklawe, po nagłej, szybkiej śmierci Jana Pawła I, wybrali właśnie kardynała Wojtyłę, metropolitę krakowskiego, polskiego kardynała, na następcę św. Piotra. Dwieście sześćdziesiąty czwarty następca św. Piotra. To 16 października, a w Polsce, jak wiemy, obchodzimy wtedy na Dolnym Śląsku uroczystość św. Jadwigi Śląskiej, która żyła w XIII wieku, była pochodzenia niemieckiego, przybyła z Andechs, z Bawarii i poślubiła polskiego księcia, Piasta, Henryka Brodatego i stała się matką Śląskich Piastów. Urodziła siedmioro dzieci, w tym Henryka Pobożnego, który zginął pod Legnicą w 1241 roku, w walce z Tatarami. Ona stała się, od 16 października 1978 roku, patronką dnia wyboru kardynała Wojtyły na papieża. 16 października mamy za sobą, ale przed nami jest 22 października, za dwa dni. Dzisiaj mamy 20 października, wspominamy w liturgii św. Jana z Kęt, wielkiego, mądrego i bardzo pobożnego profesora Akademii Krakowskiej. A za dwa dni, 22 października, mamy właśnie rocznicę inauguracji pontyfikatu przez Jana Pawła II, była to niedziela. Papież został wybrany w poniedziałek wieczorem, o godzinie 17.15, ogłoszony został po godzinie 18.00, a godzinie 18.30 ukazał

się w loży bazyliki Świętego Piotra, żeby pozdrowić ludzi. Więc październik, to jest miesiąc różańczy, miesiąc, kiedy stajemy się bardzo bliscy św. Janowi Pawłowi II, i on też jest w naszej pamięci obecny, bo są ważne wydarzenia związane z jego pontyfikatem.

W tym roku, jak wiemy, przypada czterdziesta rocznica tych październikowych dat. W ostatni wtorek, w tygodniu, który się kończy, ta rocznica została upamiętniona wielkim wydarzeniem w Krakowie, w którym wzięli udział biskupi polscy. Mi też dane było tam być. Wcześniej wygłosiłem homilię inauguracyjną na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II, 15 października, a potem, 16 października, była uroczystość. Najpierw otwarto piękne Muzeum Jana Pawła II, które znajduje się przy sanktuarium Świętego Jana Pawła II na tzw. „Białych Morzach” – to są Łagiewniki, niedaleko sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Tam o godzinie 15.00 było otwarcie tego muzeum, które jest bardzo piękne i warto je zobaczyć, a potem o godzinie 16.30 była Msza Święta z udziałem ponad pięćdziesięciu biskupów. Mszy Świętej przewodniczył arcybiskup Salvatore Pennacchio, nuncjusz apostolski w Polsce, a homilię wygłosił ksiądz kardynał Stanisław Dziwisz. Może nam się uda go tutaj zaprosić i przyjąć w przyszłym roku, jak będzie rocznica św. Jana Pawła II – taki jest plan. Ksiądz kardynał, jako najbliższy świadek życia i świętości Jana Pawła II, w pięknym stylu zaświadczył, kim był Jan Paweł II dla świata, dla Kościoła. To jest pierwszy wątek naszego rozważania – przypomnienie postaci św. Jana Pawła II, który jest wielką ozdobą, nie tylko Kościoła powszechnego, ale także naszego narodu. Mówimy tak już powszechnie, coraz głośniejsze, że jest największym Polakiem w dziejach naszego narodu, naszego państwa.

Jan Paweł II, papież, to człowiek niezwykle, spokojny, jednoznaczny, zawsze życzliwy, otwarty na Pana Boga, rozmodlony, przeżywający Pana Boga na co dzień w swoim życiu. To człowiek odważny, nie bał się niczego, dlatego na początku pontyfikatu wołał do nas – nie lękajcie się, nie bójcie się, otwórzcie drzwi Chrystusowi – i sam to czynił przez cały

pontyfikat, otwierał drzwi dla Chrystusa, gdzie tylko było możliwe. Był przekonany, że kto otworzy drzwi dla Chrystusa, ten ma wygrane życie doczesne i wieczne. To nie było zapewnienie, obiecywanie, że kto pójdzie za Chrystusem, to będzie miał dużo pieniędzy, czy zdobędzie sławę, czy się czegoś dorobi, ale Pan Jezus, jak słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii, gdy powoływał ludzi na drogę swojego życia, to mówił o cierpieniu, mówił o krzyżu. Wiemy, że tak to jest, że kto jest wierny Chrystusowi, to zawsze spotka go krzyż.

2. Błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko – świadek wierności Chrystusowi

Wczoraj wspominaliśmy trzydziestą czwartą rocznicę wprowadzenia i okrutnego zamordowania polskiego kapłana, błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki. Wracał wieczorem z Bydgoszczy, z nabożeństwa różańcowego i został przez Służbę Bezpieczeństwa zatrzymany, pobity, skatowany i wyrzucony do Wisły, na tamie we Włocławku. To miejsce można zobaczyć. Miał przywiązany worek z kamieniami do nóg, żeby nie wypłynął, żeby na pewno zginął. Ręce miał pokrwawione, powiązane drutem kolczastym. Był w sutannie, tak go odnaleziono na dnie tej tamy. Tam wczoraj też była uroczystość. Ksiądz Popiełuszko jest przykładem człowieka, który idąc za Chrystusem, chcąc być mu wiernym do końca, musiał cierpieć i złożył wielką ofiarę za tę przynależność do Jezusa – swoje młode, kapłańskie życie. Dlatego chcemy pamiętać, że my też, jako uczniowie Pana Jezusa, jeżeli chcemy być do Pana Jezusa podobni i żyć Jego wartościami, to też nas czeka czasem odrzucenie, czasem ośmieszanie, ale Pan Jezus nie rezygnuje. Dzisiaj też są takie głosy, takie postulaty, żeby zmienić Ewangelię, dopasować ją do dzisiejszych ludzi, żeby nie była taka wymagająca. Wiemy, że w Rzymie obraduje synod biskupów na temat młodzieży i też się tam pojawiają głosy, takie światowe, żeby Kościół nie trzymał się tak twardo tych wypracowanych przez wieki zasad, żeby trochę pofolgował. Ale, moi drodzy, nauki Pana

Jezusa nie możemy zmienić, nie wolno zmieniać, bo wszelcy poprawiacze Pana Boga, kończą marnie. Pamiętajmy, że nawet te najtrudniejsze wymagania Pana Jezusa mają na celu dla nas osiągnięcie jakiegoś dobra. Pan Bóg nigdy nam nie proponuje czegoś i nie wzywa nas do czegoś, co by było nam na szkodę, ale wszelkie Boże wymagania, szczególnie przykazania, także wezwania Pana Jezusa, mają na celu nasze dobro.

3. Wartość przyznawania się do Chrystusa

Przypomnijmy sobie słowa Pana Jezusa, które były przed chwilą odczytane w Ewangelii: „Kto się przyzna do Mnie wobec ludzi, przyzna się i Syn Człowieczy do niego wobec aniołów Bożych; a kto się Mnie wyprze wobec ludzi, tego wyprę się i Ja wobec aniołów Bożych” (Łk 12,8-9). A więc klarowne wezwanie byśmy przyznawali się do Pana Jezusa. A jak wygląda nasze życie? Czasem jesteśmy na różnych spotkaniach czy w szkole, czy w domach naszych rodzinnych, czy w innym miejscach, toczą się dysputy o Kościele, na tematy religijne i czasem doświadczamy, że ktoś wyraźnie fałszuje naukę Pana Jezusa, że ją ośmiesza, że wyraźnie domaga się, żeby w końcu tę doktrynę usunąć z życia publicznego, a najwyżej zostawić ją tylko do życia prywatnego. I my wtedy czasem milczymy, jak ktoś wyraźnie kłamie czy sobie drwi, nie stać nas, żeby przynajmniej powiedzieć, że to tak nie jest, jak się mówi, że to jest nieprawda. Jeżeli mamy odwagę coś takiego powiedzieć, zaprotestować – nie z nienawiści, ale z uczciwości, z troski o prawdę, bo prawda jest pokarmem najzdrowszym dla ducha ludzkiego, a kłamstwo jest zawsze trucizną, która nas zatruwa – jak tak powiesz, to wypełniasz te słowa, które Pan Jezus wypowiada: „Kto się przyzna do Mnie wobec ludzi, przyzna się i Syn Człowieczy do niego wobec aniołów Bożych”.

Dlatego będziemy się dzisiaj modlić o odwagę, byśmy się nie lękali, byśmy też nie sądzili, że jeżeli będziemy się do Jezusa przyznawać, to stracimy popularność, to będziemy wyśmiani, wyszydzeni. Trzeba być tutaj klarownym i jednoznacznym. Pan

Jezus wynagradza, to przyznanie się do Niego, nie tylko przez to, że mamy zapewnienie, że będziemy przyjeździ do nieba, ale już tu, na ziemi, będziemy ludźmi o prawym sercu, o uczciwej postawie i pozostaniemy potem w pamięci pokoleń jako bohaterzy.

Zakończenie

Dlaczego wspominamy św. Jana Pawła II? Dlaczego wspominamy św. Jana z Kęt? Dlaczego wspominamy księdza Jerzego Popiełuszkę, który, jakby przegrał życie, bo w młodym wieku został zamordowany? Nie był politykiem, nie głosił nic przeciwko ludziom, tylko przeciwko idei, którą chciano kształtować życie i kształtowano życie publiczne, a ta ideologia była okropna dla ludzi, bo jej konsekwencją było niszczenie ludzi. Dlatego tak to się działo, tyle mieliśmy ludzi, także w historii powojennej, którzy byli męczeni. Ksiądz Jerzy zginął krótko po zakończeniu stanu wojennego, 19 października 1984 roku.

Kończąc tę refleksję, zachęcam do modlitwy, byśmy się nie wstydzieli Pana Jezusa, byśmy mieli odwagę mówić o Nim w naszych rodzinach, na wycieczkach, na spotkaniach i byśmy mieli odwagę przyznawać się, tak, jak się przyznawał św. Jan Paweł II, tak, jak się przyznawał błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko. Takich ludzi potem się pamięta. Nie składamy hołdu zbrodniarzom, którzy też są w historii, ale leżą na śmietniku, ale bohaterom wiary, bohaterom miłości ojczyzny. Dlatego chcemy takimi być, chcemy dopisywać piękną historię Kościoła przez wierność Chrystusowi, przez czynienie wszystkiego, żeby Jezus był znany i kochany w dzisiejszym świecie. Amen.

Złoty jubileusz małżeński czasem wspomnień i wdzięczności Bogu

Strzegom, 20 października 2018 r.

*Msza św. z okazji złotego jubileuszu małżeństwa
państwa Marii i Jerzego Krzywda
Bazylika pw. św. Apostołów Piotra i Pawła*

1. Znaczenie świętowania jubileuszy

Moi drodzy, od czasu do czasu, przeżywamy jubileusze w Kościele. Czasem są to jubileusze ogólnokościelne, ogólnonarodowe, a często są też jubileusze osobiste, rodzinne. Pamiętamy jubileusz roku 2000, kiedy dziękowaliśmy Panu Bogu za to, że na świat przyszedł Zbawca, że dwa tysiące lat temu narodził się nasz Odkupiciel, że „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14). Wielki jubileusz, dziękczynienie za to, że na ziemi Bóg stał się człowiekiem. Mieliśmy jubileusz narodowy, tysiąclecie chrześcijaństwa w Polsce w 1966 roku, najstarsi ten czas pamiętają. W tym roku mamy setną rocznicę odzyskania niepodległości, a cztery dni temu było czterdziestolecie wyboru kardynała Karola Wojtyły, na stolicę Świętego Piotra w Rzymie. Są jubileusze kapłańskie i małżeńskie, przede wszystkim są jubileusze srebrne i złote. Kościół promuje te dwa jubileusze – srebrny i złoty.

I oto dzisiaj mamy złoty jubileusz małżeński, piękny czas. Dlaczego takie jubileusze Kościół promuje i zachęca nas, byśmy je obchodzili? Nie po to, żeby się czymś pochwalić, żeby wskazać na swoje dokonania, osiągnięcia życiowe, ale po to, by zobaczyć, jaką drogą nas Pan Bóg prowadził i za co mamy Panu Bogu podziękować, za co trzeba przeprosić, bo wiemy, że nie wszystko się udało, bo jesteśmy ludźmi, którzy raz po raz jakoś Pana Boga – mniej czy więcej – zawadzimy. Dlatego ze słowem przepraszam jest nam także do twarzy. I także, żeby prosić o dalszą Bożą łaskawość na ten czas, który jeszcze jest przed nami.

2. Jubileusz – czasem powrotu do przeszłości

Czcigodni jubilaci, drodzy bracia i siostry. Każdy jubileusz jest czasem powrotu do przeszłości i my dzisiaj też z naszymi jubilatami wracamy do ich przeszłości. Nie wszystko wiemy, jak to było w tej przeszłości, oni wiedzą najlepiej, pamiętają tę wspólną drogę życia, którą zaczęli pięćdziesiąt lat temu. Chcemy przypomnieć w tej homilii mszalnej, że to Pan Bóg ich złączył ze sobą. Nie ma w życiu przypadków, mówimy, że przypadki są tylko w gramatyce, a to, co się dzieje w naszym życiu, jest w jakiś sposób przez Boga zaplanowane i oni też, przez Boga, zostali dla siebie dani.

Marysia urodziła się w Krotoszynie – przy kobietach nie wolno mówić dat, to opuszczam – a Jurek urodził się w Srokach koło Kobyлина, w moim roku urodzenia, ja w lipcu, a pan jubilat, 20 sierpnia 1944 roku. Jurek po raz pierwszy, jak sam to wyznał, był w Strzegomiu, mając cztery latka, tzn. w 1948 roku. Wraz z babcią i dziadkiem w odwiedzinach u wujka Stanisława i wzięli wspólnie udział w manifestacji patriotycznej w byłym obozie Gross Rosen, który tutaj opodal się znajduje w Rogoźnicy. Wspólne ich wędrowanie przez życie, rozpoczęło się z chwilą zawarcia związku małżeńskiego 19 października 1968 roku, a więc dokładnie wczoraj minęło 50 lat, od tego wydarzenia. Może mają jakieś zdjęcia, pokazują swoim najbliższym. Z pewnością pamiętają ten dzień zaślubin, połączenia wtedy młodych serc, węzłem sakramentu małżeństwa. Podobno poznali się na dworcu kolejowym w Lesznie. Maria wracała z odwiedzin u brata Ryszarda w szkole, a Jerzy udawał się do chorej babci w Kobylinie. Już po następnym spotkaniu uwierzyli, że są dla siebie, są sobie przeznaczeni. I niby nic, a tak to się zaczęło – jak głosi piosenka. Umocnieni sakramentem małżeństwa wyruszyli w życie. Wkrótce po ślubie przyjechali tutaj, do Strzegomia i tu mieszkają czterdzieści osiem lat, od roku 1970, a więc prawie cała droga małżeńska prowadziła przez to miasto, przez ten piękny Strzegom. Już nie będę mówił, gdzie pracowali, co tu się działo, ale trzeba wspomnieć o dwóch synach, którzy się

urodzili. Rok po ślubie urodził się syn Sebastian, a potem, za 6 lat urodził się syn Michał. A więc dwóch synów, którzy też zawarli swoje związki małżeńskie. I oto dzisiaj jesteśmy przed Panem Bogiem, żeby podziękować za wspólną drogę życia, która na zegarze osiąga cyfrę „50” – złota cyfra wspólnej, życiowej, małżeńskiej drogi.

2. Pielęgnowanie miłości pierwszym zadaniem małżonków

Moi drodzy, słyszeliśmy dzisiaj czytania mszalne. Słowo Boże nam przypomniało, że głównym zadaniem dla małżonków jest pielęgnowanie miłości, bo miłość jest najważniejsza. Wszystko przeminie, wiara się kiedyś skończy, już nie będziemy wierzyć, bo będziemy widzieć, doświadczać Boga twarzą w twarz, nadzieja się skończy, bo wszystko, co zapowiedziane, co obiecano, się spełni, a miłość pozostanie. Miłość, która się tu, na ziemi, zaczyna zwykle w młodym wieku, w dzieciństwie, w młodości i wtedy jest taka żywiołowa, taka romantyczna taka zmysłowa. Jeżeli ta miłość nasza złożona jest w ręce Boże i jest otoczona miłością Pana Boga na co dzień, to ta miłość ludzka w naszym sercu się nigdy nie wypali, nigdy nie przekwitnie, bo czerpie moc z miłości do Pana Boga. Dlatego mądrzy, wierzący ludzie zawsze proszą o to, żeby swoje ślubowanie małżeńskie wyrazić w kościele, żeby przed Bogiem ślubować, żeby zawrzeć sakramentalny związek małżeński, żeby Bóg złączył ich serca. Znamy te słowa: „Co Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela”. Już na początku Pan Bóg tak powiedział, a Pan Jezus to potwierdził, powtórzył. To Bóg łączy, to nie my się tylko łączymy naszą decyzją, że będziemy dla siebie, że pójdziemy razem przez życie, ale tu wkracza Bóg. „Co Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela” i nie wolno rozdzielać, a ci którzy drapieźnie rozdzielają, rozchodzą się, to potem czegoś im brak w życiu, coś się nie spełniło, coś nie wyszło. Tak więc budujemy naszą więź ludzką między sobą na Bożej miłości, to jest gwarancja, że ta miłość będzie trwać, że wszystko zniesie, że

wszystko przetrzyma, że nie będzie szukać swego, nie będzie zazdrości, tak jak tutaj te słowa, z trzynastego rozdziału Listu do Koryntian, są wypisane na tych małych plakietkach.

Słyszeliśmy właśnie ten „Hymn o miłości”, a Święty Paweł dopowiedział: „Obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem” (Kol 3,12-13). Czyż tego nie ma w małżeństwie na co dzień? I to jest miłość, jak potrafimy znosić jedni drugich i wybaczać sobie nawzajem. To jest miłość, która ma swoje korzenie w Panu Bogu i wtedy jest łatwiej wybaczać, i znosić drugiego człowieka, tego najbliższego – „jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy!” (Kol 3,13). Wybaczenie w małżeństwie, jak jest ważne, jak bardzo potrzebne, bo nie jesteśmy aniołami.

3. Jubileuszowa wdzięczność wyrażona Bogu i ludziom

Moi drodzy, apostoł jeszcze dodaje: „Na to zaś wszystko przyobleczcie miłość, która jest więzią doskonałości (...) i bądźcie wdzięczni” (Kol 3,14-15). Mówi apostoł: „i bądźcie wdzięczni”. My dzisiaj tę wdzięczność wyrażamy przed Panem Bogiem, dołączamy się do naszych czcigodnych jubilatów, oni dziękują, a my z nimi i to słowo „dziękujemy” wzmacniamy. Tutaj na tej świętej liturgii Panu Bogu chcemy podziękować za to, co otrzymali w czasie wspólnej drogi małżeńskiej. Chcemy Panu Bogu podziękować za to, co On rozdał przez nich, ich dzieciom, ich wnukom, przyjaciołom, ludziom biednym, będącym w potrzebie. Znamy ich, wiemy kim są państwo Krzywdownie – ile tutaj jest gestów dobroci, ofiarności dla drugich. Oni pracując w tym mieście, pełnią posługę na rzecz drugich ludzi, którzy tej posługi potrzebują. Dziękujemy za to wszystko, co ostatecznie od Boga pochodzi, ale Bóg działa przez nas i przez nich też działa od tyłu lat, kiedy idą przez życie razem. I dlatego za to dzisiaj chcemy podziękować, za wszystko, oni może wiedzą najlepiej, ale my też, patrząc z zewnątrz, coś wiemy i dlatego do tego dziękczynienia się przyłączamy. A więc wiel-

kie dziękczynienie za to, co Pan Bóg uczynił im w trakcie tych pięćdziesięciu, wspólnie przeżytych lat, za wszystkie łaski, za każdy dar przebaczenia grzechów, za wzmacnianie duchowe, żeby wytrwać, żeby przetrzymać trudne chwile, żeby przejść godnie i zwycięsko przez „ciemne doliny”, bo z pewnością były te „ciemne doliny”, te trudniejsze odcinki życiowe w ciągu tych pięćdziesięciu lat. Ale przetrzymali, zachowali wiarę, zachowali miłość do Pana Boga, zachowali szacunek dla człowieka i to jest piękne, i za to co piękne, co dobre, co szlachetne, razem z nimi dzisiaj Panu Bogu dziękujemy.

Zakończenie

Moi drodzy, tak, jak na początku było powiedziane, chcemy też prosić, bo kto dziękuje to także spodziewa się w przyszłości łaskowości Bożej. Jak Bogu dziękujemy, to mamy też większą śmiałość by Pana Boga prosić, by nadal był z nami, by nam błogosławił. I my też, jako przyjaciele naszych drogich jubilatów, wraz z nimi prosimy o to, żeby Boża łaskowość dalej była nad nimi, by ich prowadziła, by dobry Pan Bóg błogosławił, darzył zdrowiem duchowym i także fizycznym naszych jubilatów, ale także ich najbliższe osoby, które są z nimi związane węzłem rodzinnego życia. Dlatego wypraszajmy Boże błogosławieństwo dla nich i życzymy im, żeby Pan Bóg zachował ich w zdrowiu i darzył swoim błogosławieństwem wśród nas, po najdłuższe lata. Amen.

Głosić Chrystusa na wzór św. Jana Pawła II

Świdnica, 21 października 2018 r.

*Msza św. z racji Niedzieli Misyjnej i uroczystości św. Jana Pawła II –
Patrona Świdnicy
Katedra pw. św. Stanisława i Wacława*

1. Chrystus jedynym przewodnikiem na wieczność

W homilii obecnej będą dwa wątki: wątek misyjny, związany z dzisiejszą niedzielą, która rozpoczyna Tydzień Misyjny w Kościele i wątek papieski, związany z patronem naszego miasta. Obydwa wątki połączymy z przesłaniem Bożego słowa, które przyjęliśmy. Zaczniemy od słów wyjętych z Księgi Proroka Izajasza, które dzisiaj zostały ogłoszone i do nas skierowane: „Spodobało się Panu zmiażdżyć swojego Sługę cierpieniem. Jeśli On wyda swe życie na ofiarę za grzechy, ujrzy potomstwo, dni swe przedłuży, a wola Pańska spełni się przez Niego. Po udrękach swej duszy, ujrzy światło i nim się nasyci. Zacny mój Sługa usprawiedliwi wielu, ich nieprawości On sam dźwigać będzie” (Iz 53,10-11). Wszyscy dobrze wiemy, że te słowa prorok Izajasz, siedem wieków przed Chrystusem, wypowiedział o Mesjaszu, o tym, który będzie sprawiedliwy i umrze za niesprawiedliwych, czyli za nas, o tym, który będzie zmiażdżony cierpieniem, będzie doświadczony, umrze, zostanie zabity przez złych ludzi, ale zmartwychwstanie i stanie się odkupicielem całej ludzkości.

Moi drodzy, dzisiaj, świat w którym żyjemy, jeszcze nie w całości rozpoznał swego prawdziwego Zbawiciela – jedynego i powszechnego Zbawcę świata. Często powtarzam, że to nie jest tak, jak niektórzy mówią, że jednych zbawia Mahomet, drugich zbawia Budda, trzecich Jezus Chrystus, a jeszcze innych jakiś wymyślony, czy gdzieś tam wykryty prorok, jakiś mędrzec, jakiś tzw. zbawiciel. Ziemia ma jednego Zbawiciela, który ma na imię Jezus Chrystus. W Tygodniu Misyjnym mamy

świadomość, że Jezus Chrystus powinien być znany przez wszystkich mieszkańców ziemi, powinien być rozpoznany jako Zbawiciel i pokochany jako ten, który oddał za nas swoje życie, byśmy mieli szczęśliwą wieczność. Nasze życie tu, na ziemi, w wymiarze dziejów świata, jest kroplą w oceanie, kilkadziesiąt lat, a potem będzie wieczne „teraz”, którego nie pojmujemy. Wiemy, że na ziemi nie zostaniemy, jesteśmy pielgrzymami w drodze do wiecznej ojczyzny, którą nam odsłonił Jezus Chrystus. Dlatego chcemy, żeby nas ktoś prowadził do tej ojczyzny i nas zaprowadził drogą pewną, żebyśmy nie pobłądzili na tej ziemi, na tych różnych drogach, które są wskazywane przez ludzi, i to ludzi różnych. Mówimy, że warto odkryć tę drogę, którą Jezus pokazał, i nią iść, bo ona prowadzi bezpiecznie i pewnie do życia wiecznego.

Moi drodzy, w Tygodniu Misyjnym, który ma hasło: „Pełni Ducha i posłani”, przypomnijmy sobie, że dzisiejszy świat liczy około siedmiu miliardów mieszkańców. Z tej liczby, jedna trzecia, to wyznawcy Chrystusa. Chrześcijanie stanowią około dwa miliardy trzysta milionów mieszkańców ziemi, z tego miliard trzysta milionów to są katolicy, osiemset milionów to są ewangelicy, protestanci różnych odmian, w tym także anglikanie, i dwieście milionów prawosławnych, którzy dzisiaj toczą spór o autokefalie na Ukrainie. Tak wygląda sytuacja na ziemi, gdy chodzi o religię chrześcijańską.

Moi drodzy, chrześcijaństwo jest ciągle religią misyjną i wysłannicy Kościoła katolickiego oraz innych odłamów chrześcijaństwa, głoszą Chrystusa w różnych krajach ziemi, zwłaszcza tam, gdzie Jezus Chrystus nie jest jeszcze znany. W dzisiejszym „Naszym Dzienniku” jest relacja o sytuacji religijnej w Mongolii. Jest tam napisane, że w latach dziewięćdziesiątych, a więc ponad dwadzieścia pięć lat temu, nie było tam żadnego chrześcijanina, w kraju, który liczy około trzech milionów mieszkańców. Jan Paweł II poprosił księży misjonarzy z Filipin, żeby udali się do Mongolii i oni posłuchali papieża. Dzisiaj, po dwudziestu paru latach, jest tam – jak się wylicza – tysiąc trzystu wyznawców Chrystusa. Każdego roku, liczba

chrześcijan, katolików, powiększa się o około pięćdziesiąt osób. Taka sytuacja jest w Mongolii, a przecież takich krajów misyjnych mamy bardzo wiele, zwłaszcza w Afryce, w Azji, na Dalekim Wschodzie, także w Ameryce Południowej. Warto też przypomnieć, że z naszej ojczyzny aktualnie posługuje na misjach, ponad dwa tysiące misjonarzy, są to nie tylko kapłani, ale także klerycy, zakonne siostry i osoby świeckie.

2. Pełni Ducha i posłani

Moi drodzy, każdego roku, w październiku przeżywamy Tydzień Misyjny. Dzisiaj stajemy na progu tego tygodnia, z hasłem już wspomnianym: „Pełni Ducha i posłani”. To dotyczy nas wszystkich, wszystkich ochrzczonych i bierzmowanych. Musimy mieć tożsamość chrześcijan. Nie tylko tożsamość Polaków, tożsamość Europejczyków, ale tożsamość chrześcijan. Kim jesteśmy jako ochrzczeni i bierzmowani? Jesteśmy misjonarzami. Papież Franciszek, tak często nam to przypomina, że trzeba być misjonarzem, najpierw w swoim środowisku, tam gdzie jesteśmy, żeby się nie wstydzić Chrystusa, żeby kierować się Jego zasadami w kształtowaniu życia osobistego, rodzinnego, publicznego, narodowego. Misje są tutaj, nie trzeba wyjeżdżać do Afryki, gdzieś na Daleki Wschód. Tu jest nasze zadanie jako misjonarzy, byśmy Ewangelię Chrystusa czynili bardziej znaną i swoim przykładem życia, zachęcali do kształtowania Ewangelii wszystkie sektory życia. Tak jak papież wołał: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”. Chrystus nam niczego nie zepsuje, ale nam pomoże ukształtować życie godne człowieka.

Moi drodzy, ale do tego misjonowania w naszych środowiskach, trzeba też dodać troskę o losy Ewangelii na całej kuli ziemskiej, a więc wspierać pracę misjonarzy modlitwą, także ofiarami. Dzisiaj też datki, które złożymy w ofierze podczas Mszy Świętej, są przeznaczone na cele misyjne. Jeżeli usłyszymy o jakichś projektach, które podejmują różne organizacje charytatywne, zwłaszcza „Caritas Polska” czy inne podmioty, to się dołączajmy, bo to jest dobre dzieło, dzieło misyjne,

w którym chodzi o to, by ludzie poznali prawdziwego swego Zbawiciela.

2. Zobowiązujące do kontynuacji, duszpasterskie horyzonty św. Jana Pawła II

Moi drodzy przechodzimy do drugiego wątku – papieskiego, związanego z patronem naszego miasta, Świdnicy – świętym Janem Pawłem II. W minionym tygodniu minęła czterdziesta rocznica, jak został wybrany na katedrę św. Piotra Apostoła, 16 października 1978 roku. W Krakowie była wielka modlitwa z udziałem episkopatu, przyjechało ponad pięćdziesięciu biskupów. W sanktuarium Świętego Jana Pawła II sprawowaliśmy Najświętszą Ofiarę, pod kierunkiem księdza arcybiskupa Salvatore Pennacchio, nuncjusza apostolskiego w Polsce, który, od razu powiem, jest zaproszony do nas i będzie 23 marca sprawował tutaj, w katedrze, Mszę Świętą, w piętnastolecie naszej diecezji. Homilię w Krakowie wygłosił kardynał Stanisław Dziwisz, świadek życia i świętości naszego wielkiego papieża.

Moi drodzy, o papieżu wiele wiemy, wiele słyszeliśmy, widzieliśmy w telewizji, niektórzy z nas oglądali bezpośrednio Ojca Świętego, jak przybywał do Polski. Był osiem razy jako papież na terenie naszej ojczyzny i nam zostawił wielkie przesłanie. Trudno jest nawet scharakteryzować, tak adekwatnie to, czego papież dokonał.

Moi drodzy, tak tylko, jak to się mówi po łacinie: „per capita”, tylko przez takie tytuły, hasła wspomnijmy. Papież ogłosił światu dwa orędzia. Pierwsze, to orędzie o Bożym miłosierdziu. Jakie to ważne, że Bóg jest miłosierny, że wszystko przebacza, tylko trzeba uznać winę, trzeba zapragnąć tego miłosierdzia. Przyjmowanie Bożego miłosierdzia jest zarazem wezwaniem skierowanym do nas, byśmy, na wzór Pana Boga, też byli miłosierni, byśmy sobie przebaczali, naszym winowajcom, jak mówimy w pacierzu, w Modlitwie Pańskiej – „i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”, żeby te słowa były prawdziwe, żebyśmy wszystko potrafili

przebaczać. Miłosierdzie, to pierwsze orędzie papieża Jana Pawła II.

Drugie orędzie, to orędzie fatimskie, odkryte po zamachu. Papież wtedy miał chwile wolne, gdy leżał w klinice Gemelli, wezwał słowackiego biskupa, któremu przyniósł całą dokumentację orędzia fatimskiego i sobie uświadomił, że to, co dzieci fatimskie widziały, tego biskupa w bieli, to jest on, to jest papież, który będzie przeznaczony na zniszczenie. I o to chodziło w zamachu, ale Pan Bóg jest mocniejszy. Papież miał świadomość, że to Maryja wyprosiła mu nowe życie. Czasem mówił, że jego życie zakończyło się w roku 1981, a to, co było potem, to był dodatek, to był dar, dar wyproszony przez Maryję. Tak o tym mówił i mamy na to świadectwa.

Moi drodzy, papież nasz, to papież rodziny, obrońca życia, zwłaszcza nienarodzonych, tych najślabszych, na których się wydaje wyroki śmierci. To nie są zwierzęta w łonach matek, jakieś istoty nieludzkie, tylko ludzie. Dziecko w łonie matki, nie jest częścią matki, tak jak ucho czy ręka, tylko to jest nowy człowiek, który ma prawo do życia, dlatego powinien się narodzić. To jest orędzie, które papież tak często powtarzał, nie przepuścił żadnej okazji, by tego nie powiedzieć. Jan Paweł II, to papież ludzi młodych, papież ludzi chorych, papież ludzi nauki, papież ludzi kultury, wszyscy byli dla niego ważni.

Zakończenie

Dlatego my, jako mieszkańcy biskupiego miasta, które obrało sobie go za patrona, wnikajmy w to orędzie, zgłębiajmy je. My to próbujemy czynić na Dniach Papieskich, które tu są w Świdnicy, w katedrze, od wielu lat, w maju. Mamy różne sympozja w seminarium duchownym, w różnych środowiskach. Warto wracać do tego, co Pan Bóg zostawił przez papieża, bo to pochodzi od Pana Boga, to nie pochodzi od ludzi. Papież był napełniony Duchem Świętym. Tak jak dzisiejsze hasło głosi: „Pełni Ducha i posłani”, to się w pierwszym rzędzie odnosi właśnie do papieża i do wszystkich nas – „Pełni Ducha i posłani”.

Dlatego siostry i bracia, wypraszajmy dla naszego miasta, dla naszej małej ojczyzny, Boże błogosławieństwo na dziś i na jutro, i to hasło, które stało się hasłem przewodnim pontyfikatu, sobie przypominajmy, ono brzmi: „Nie lękajcie się!” Nie lękajcie się być dobrymi, nie lękajcie się być wierzącymi, nie lękajcie się być misjonarzami, nie lękajcie się być przyjaciółmi Pana Boga. Niech tak się stanie. Amen.

Od Maryi i z Maryją posłani na świadectwo o Chrystusie

Dzierżoniów, 21 października 2018 r.

*Msza św. w I rocznicę koronacji fresku Matki Bożej Miłosierdzia
Kościół pw. św. Jerzego*

Wstęp

Zwykle w moich homiliach są trzy punkty i dziś też pozwolimy sobie, żeby były trzy punkty. W pierwszym punkcie będzie wspomnienie, to będzie wątek maryjny, złączony z pierwszą rocznicą tej wielkiej uroczystości, jaka była przed rokiem, uroczystości koronacji Matki Bożej Dzierżoniowskiej. Drugi wątek będzie biblijno-liturgiczny, związany z tekstami, ze słowem Bożym, które do nas dotarło przed chwilą. I trzeci wątek będzie misyjny, związany z dzisiejszą Niedzielą Misyjną, rozpoczynającą tegoroczny Tydzień Misyjny, który ma hasło: „Pełni Ducha i posłani”.

1. Rok od koronacji Matki Bożej

Siostry i bracia, najpierw wspomnienie tego, co wydarzyło się przed rokiem. Dla mnie to też było szczególne wydarzenie – nie tylko dla was – bo była to dla mnie, jako biskupa, pierwsza koronacja Matki Bożej. Wprawdzie koronację mieliśmy

w Świdnicy wcześniej, 13 maja, ale jej dokonał przedstawiciel Ojca Świętego, kardynał Zenon Grocholewski, natomiast tutaj korony zostały nałożone moimi rękami. To dla biskupa jest szczególne wyróżnienie i dlatego, to wydarzenie zapisało się nie tylko w waszej pamięci, w historii waszej parafii, ale także w moim posługiwaniu biskupim. Przypomnę, że w ten uroczy, październikowy dzień, kiedy rok temu zaczynaliśmy miesiąc różańcowy, właśnie tutaj ozdobiliśmy ten fresk maryjny, który został kiedyś namalowany, koronami i suknią, ładnie wykonaną przez pana Drapikowskiego.

Wtedy w homilii też były trzy punkty. Najpierw przypominałem, że Maryja zawsze udzielała się drugim, wychodziła z Jezusem do ludzi. Tak było w czasach, kiedy w sposób widzialny żyła na ziemi. Było wspomnienie nawiedzenia św. Elżbiety przez Maryję w Ain Karim, jej obecność na weselu w Kanie Galilejskiej, na Golgocie i z uczniami w oczekiwaniu na Ducha Świętego. To było w czasach jej ziemskiego życia. A potem wskazaliśmy, że Maryja nie zapomina o nas, że jest w Kościele wraz z Chrystusem i znakami jej obecności są zjawienia. Wspominaliśmy jej zjawienia zwłaszcza z okresu nowożytnego, dlatego, że one są dobrze historycznie zarejestrowane. Zjawienie w Guadalupe w 1531 roku, następnie trzy wielkie zjawienia w XIX wieku – najpierw La Salette w 1846 roku, potem w Lourdes w 1858 roku i zjawienie w Gietrzwałdzie w 1877 roku. Wspomnieliśmy także o Fatimie.

W tamtym roku, jak wiemy, była setna rocznica tych zjawień. I także trzeba powiedzieć, że Matka Boża chciała być tutaj przez ten fresk, przez tę koronację, która miała miejsce rok temu. Od tamtej chwili Maryja stała się pełniej obecna wśród was i jest z wami, w to trzeba wierzyć i tym się trzeba cieszyć, że tak się stało. To takie przypomnienie, co było przed rokiem, ale także wspomnę, że analizowaliśmy Ewangelię, która była wtedy czytana, o Kanie Galilejskiej i o roli Maryi, która jest pośredniczką między nami a Jezusem, jej Synem, naszym Zbawicielem. I w trzeciej części był podany cel koronacji. Przypomnę, że były wyróżnione trzy cele. Pierwszy cel, to

okazanie Maryi wdzięczności za to, że na pewno za jej pośrednictwem, ponad pięćset lat temu, malarz namalował taki fresk tutaj, w tej świątyni. To było z pewnością życzenie samej Matki Bożej, żeby taki fresk był, żeby tutaj przychodzili uczniowie jej Syna i żeby pamiętali, że mają Matkę, Matkę wszystkich ludzi, odkupionych przez jej Syna. I ten akt koronacji, to był akt wielkiej wdzięczności waszych pasterzy i was wszystkich, całej wspólnoty parafialnej, żeby ozdobić koronami tę obecność Maryi we fresku. Drugim celem, jak pamiętamy, było zawierzenie Maryi waszej przeszłości, waszego teraz i tego co będzie jutro i pojutrze, a więc terażniejszości i przyszłości, żeby pamiętać, że Maryja dlatego jest z nami, żeby nam pomagać. Tak jak matka w rodzinie, zawsze jest i żyje dla drugich, dla dzieci, które urodziła, które wykarmiła, a jako żona żyje dla męża i dla wspólnoty rodzinnej, tak Maryja w Kościele, we wspólnocie Kościoła, jest dla nas, by nam pomagać, by nam służyć, by nas przytulać, by nas pocieszać, by nas też czasem upomnieć. O tym mówiliśmy przed rokiem i też wspomnieliśmy, że koronacja stawia nam zadania w religijnym wymiarze naszego życia, żebyśmy byli lepszymi dziećmi Matki Bożej, słuchali tego, co mówi, żebyśmy się wsłuchiwali w bicie Jej serca, co to serce chce nam powiedzieć, jakie oczekiwania Maryja ma wobec nas w tym czasie, w którym jesteśmy, bo każdy czas jest inny i nie ma dokładnych powtórzeń. Pewne sprawy się powtarzają, są podobne, ale my ciągle jesteśmy troszkę inni, niż byliśmy, dlatego te zadania ciągle się odnawiają i trzeba je rozważać, zastanawiać się nad nimi i na nie odpowiadać.

Traktujemy to wydarzenie sprzed roku jako coś ważnego, nie tylko w historii waszej parafii św. Jerzego, ale także w historii miasta i w historii naszej diecezji świdnickiej. Miasto Dzierżoniów jest maryjne, ma bowiem dwie świątynie, które mają patronat maryjny: „Matka Kościoła” i „Królowa Różańca Świętego”, gdzie niedawno był piękny odpust Matki Bożej Różańcowej, u księdza prałata Zygmunta. A więc dwa kościoły maryjne, a ten kościół, w który jesteśmy, jest maryjny przez to, że tu była koronacja, że macie ukoronowany wizerunek Matki

Bożej. Dlatego on też stał się kościołem maryjnym, mimo że ma wezwanie św. Jerzego. I mamy jeszcze wezwanie Chrystusa Króla, a Chrystus Król to nasz Zbawiciel, więc piękne są wezwania świątyń w waszym mieście, znanym z historii, wyróżniającym się i mającym ważne miejsce na mapie naszej diecezji świdnickiej, przez te wspomniane fakty.

2. Przyjąć Chrystusa we wszystkie wymiary życia

Przechodzimy do wątku drugiego – liturgiczno-biblijnego. Przypomnijmy słowa proroka Izajasza: „Spodobało się Panu zmiążyć swojego Sługę cierpieniem. Jeśli On wyda swe życie na ofiarę za grzechy, ujrzy potomstwo, dni swe przedłuży, a wola Pańska spełni się przez Niego. Po udrękach swej duszy, ujrzy światło i nim się nasyci. Zacny mój Sługa usprawiedliwi wielu, ich nieprawości On sam dźwigać będzie” (Iz 53,10-11). O kim mowa? Wiemy! O naszym Zbawicielu. Słowa te zaistniały siedem wieków przed Chrystusem, dlatego są natchnione, bo bez natchnienia nikt nie mógł powiedzieć takich słów, które charakteryzują Mesjasza, że umrze jako sprawiedliwy za niesprawiedliwych, czyli za nas, bo wszyscy jesteśmy niesprawiedliwi, a Jezus był, jest i będzie zawsze sprawiedliwy. Umarł na krzyżu i zanim umarł, to wycierpiał za nas rany. W tym fragmencie jest powiedziane, że dał się zmiążyć cierpieniem i swe życie oddał na ofiarę za grzechy. Pamiętajmy, że tu chodzi o nas. To jest ważne przypomnienie, byśmy tej prawdy z oczu nie stracili.

Kim jest dla nas Jezus Chrystus? Ten, którego dzisiaj chce się zepchnąć na margines albo w ogóle wypędzić z Europy. Europa chyba najbardziej o to dzisiaj walczy i widzimy, że po części jej się udało. W krajach zachodnich opustoszały kościoły, kościoły rozbierają, a u nas jeszcze są budowane. Papież Benedykt przypominał nam, że gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość. Pan Jezus nie chce nam niczego zabrać, co jest nam potrzebne do zbawienia. On wszystko daje, a ludzie szukają, o dziwo, nie wiem czego, na innych drogach i próbują rozwalić tę cywilizację chrześcijańską, którą chrześcijanie, uczniowie

Jezusa, zbudowali na Ewangelii, na zasadach Jezusa. A dzisiaj się nią gardzi i to jest nasz ból. Nie jesteśmy przeciwko Unii Europejskiej, jesteśmy za Europą, ale chcemy, żeby Europa była Chrystusowa – „Europa Christi”, jak powtarza ksiądz infułat Skubiś. By Europa była przyjacielem Chrystusa, któremu tyle zawdzięcza. Cała kultura europejska, którą znamy, wyrosła z gleby ewangelicznej. Moi drodzy, byłem w tym roku, w lipcu, w Anglii z posługą bierzmowania w parafii polonijnej i ksiądz, pochodzący z naszej diecezji, zaprowadził mnie, żebym zobaczył miasto. Byliśmy w dwóch kościołach, w budowlach sakralnych. A w środku? W jednej świątyni restauracja – i tylko witraże wskazują, że to był kościół, że tu byli kiedyś ludzie, którzy się modlili, a dzisiaj pozostały tylko kamienie i witraże. A w drugiej świątyni – biblioteka i można rozpoznać, że to jest też gmach kościelny. Tak to wygląda.

Moi drodzy, Pan Jezus dzisiaj w Ewangelii przypomina nam, jak dążyć do wielkości. To, że chcemy być wielcy i ważni, to nie jest złe, to jest wpisane w naszą naturę i można powiedzieć, że to pochodzi od Boga. Ale pytanie: „Na jakiej drodze mamy się stawać wielkimi? Jak zdobyć taką wielkość, którą akceptuje Bóg?” I wiemy, że odpowiedź jest jasna. To droga służby, droga życia dla drugich, troski o drugiego. „Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich” (Mk 9,35) – to jest droga do wielkości. Dzisiaj można to przypomnieć wszystkim tym, na których głosujemy, i jak będą wybrani, żeby o tym pamiętali. Jesteśmy na służbie. Służba, to jest droga do wielkości już tu, na ziemi, dlatego tak nam imponują ludzie, którzy służą. Patrzymy w tych dniach, „ostrzejszym” wzrokiem, na papieża, naszego papieża, którego czterdziestą rocznicę wyboru obchodziliśmy w ostatni wtorek, a jutro będzie czterdziesta rocznica inauguracji jego pontyfikatu. Przypomnijmy sobie słowa papieża: „Nie lękajcie się uwierzyć w Chrystusa, pokochać Go, otworzyć drzwi dla Niego, nie tylko wasze serca, ale otwórzcie wszelkie przestrzenie życia ludzkiego, rodzinnego, społecznego, naukowego, gospodarczego, politycznego”. Wszystko dla Chrystusa. Powtórzmy!

Jezus niczego nam nie zabiera, co jest potrzebne do godnego życia. I moi drodzy, to jest ważne, byśmy się na nowo nawracali do Pana Jezusa. Niby jesteśmy nawróceni, chodzimy do kościoła, wykonujemy na co dzień pewne gesty religijne, ale jest potrzebne ciągle nawracanie się i słowo Boże nam w tym pomaga. Dlatego nasza obecność w kościele jest tak bardzo ważna, bo ludzie, którzy nie chodzą w niedzielę do kościoła, nie mają okazji, żeby sobie przypomnieć kim są i często nie wiedzą kim są jako ochrzczeni, i jako bierzmowani, zagubili tożsamość Chrystusową.

3. Posłani do świata

I przejdźmy do wątku trzeciego – misyjnego. Dzisiaj chcemy powiedzieć, że ziemia, po dwóch tysiącach lat, nie zna jeszcze Chrystusa w całej swojej rozciągłości. Co mam na myśli, gdy to mówię? Że jest jeszcze tylu ludzi, którzy o Chrystusie niczego nie słyszeli. Mamy około siedmiu miliardów mieszkańców na Ziemi i wiemy, że tylko jedna trzecia ludzkości, to są chrześcijanie – mniej więcej dwa miliardy trzysta milionów. Chrześcijanie też są rozdzieleni na trzy grupy. Największe grupa to my, katolicy – miliard trzysta milionów, dalej ewangelicy łącznie z anglikami, kościoły protestanckie – około osiemset milionów i prawosławie – około dwieście milionów. A reszta, od dwóch miliardów trzystu milionów do siedmiu miliardów, to jeszcze jest sporo. Oni są poza burtą chrześcijaństwa. Kościół o tym wie i podejmuje ten nakaz Pana Jezusa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19). I moi drodzy, wszystkie kościoły, z tych starych krajów chrześcijańskich, wysyłają misjonarzy. Dawniej wiele krajów Europy Zachodniej wysłało ich bardzo dużo – Portugalia, Hiszpania, Francja, Holandia, wiemy, że zdobywali Amerykę i Afrykę dla Chrystusa. A dzisiaj oni sami potrzebują ewangelizacji. My, Polacy, mamy około dwóch tysięcy misjonarzy, w różnych krajach świata. To nie są sami księża, są także siostry zakonne i osoby świeckie. W jaki sposób mamy misje wspomagać? Możemy się modlić, to jest najprostszy, ale

bardzo ważny sposób pomagania misjom, właśnie nasza modlitwa za misjonarzy, a nie jest łatwo być misjonarzem. Pomyślmy, oni opuszczają rodzinny dom, co więcej, opuszczają rodzinny kraj, swoją ojczyznę i jadą w nieznaną, do ludzi innej kultury, innych obyczajów, czasem nie znając języka i tam zaczynają od początku. Tam misjonarz jest nie tylko tym, który głosi Ewangelię, ale jest także lekarzem, nauczycielem, budowniczym, uczącym ludzi cywilizowanego życia. Więc modlitwa, ale są też realizowane różne projekty, które wspomagamy także finansowo, np. w dzisiejszą niedzielę cały świat katolicki to, co zbierze w kościołach, przeznaczają na misje, żeby je wspomóc, bo wiemy, że bez środków finansowych, nie można misji prowadzić. Są potrzebne szkoły, są potrzebne świątynie, przytułki, szpitale i to zwykle wykonują misjonarze. Więc to jest forma pomocy. Ale my też się poczujemy misjonarzami w swoich środowiskach – „Pełni Ducha i posłani”. Uwierzymy, że mamy w sobie Ducha Świętego. Może w niektórych siedzi diabeł, to są ci, którzy są na bakier z Panem Bogiem, którym Pan Bóg jest niepotrzebny, którzy mówią, że sobie bez Boga poradzą. Tacy są w całości lub w części zawładnięci przez diabła. Ale większość ochrzczonych, wybierzmowanych, to są ludzie napełnieni Duchem Świętym, ale jak o tym nie wiemy, albo zapominamy, to ten Bóg jest jakby uspiomy w nas, a trzeba sobie uświadamiać, co się z nami stało i co nosimy w sobie. Kto do kościoła nie chodzi w niedzielę, to się pozbawia tej możliwości, żeby sobie przypomnieć kim jest, bo trzeba mieć świadomość swojej tożsamości.

Siostry i bracia, mamy wielkie zadanie. Trzeba bronić Chrystusa, trzeba bronić Jego zasad, dzisiaj także w naszej ojczyźnie. Patrzymy na papieża Jana Pawła II, jak on to robił. Miał szacunek dla wszystkich, rozmawiał z wrogami, rozmawiał z przedstawicielami innych religii, ale swoje mówił i nigdy nie zdradził nauki Jezusa i Jego wymagań. Szanował każdego człowieka, ale stał przy prawdzie i wiedział, że prawdę na ziemię przyniósł Jezus Chrystus i tę prawdę głosił. I to jest nasze zadanie jako tych, którzy są napełnieni Duchem i są posłani. Czy czujemy to, że jesteśmy posłani? I co robimy? Co robisz jako żona, jako

mąż? Co robisz, jak widzisz, że masz niedowiarków w domu, w sąsiedztwie? Niech cię to boli! Pomyśl, jak można zdobyć ją czy jego dla Chrystusa? To jest nasze zadanie. To jest nasza misja. To jest dzisiaj nasze bycie misjonarzem. W Polsce też jest kraj misyjny i mamy wiele do zrobienia, a papież Franciszek nam przypomina, żebyśmy się czuli misjonarzami.

Zakończenie

To jest przesłanie dzisiejszej Niedzieli Misyjnej, która rozpoczyna Tydzień Misyjny. Pomyślmy, jak Matka Boża będzie się cieszyć, bo tu chodzi o jej Syna, żeby Jezus był bardziej znany i kochany, a widzimy, że tak jeszcze nie jest. Na kogo ma liczyć Pan Jezus? Nie na aniołów, bo ich niewierzący nie widzą, ale na nas, widzialnych ludzi. Niech patrzą na nasze życie i niech wynoszą przekonanie, że jesteśmy takimi, jakimi jesteśmy, bo jesteśmy wierzący, bo jesteśmy uczniami i przyjaciółmi Chrystusa. Czy to widzą w nas ludzie? Zróbmy Matce Bożej prezent, żebyśmy w takiej postawie, tę naszą codzienność przeżywali. Niech to będzie też, taka najlepsza forma wdzięczności Matce Bożej za to, że jest z nami. Wtedy będziemy śmielej do Niej podchodzić, żeby nam pomagała być dobrymi, żebyśmy wytrwali na różnych drogach krzyżowych naszego życia, bo ich nie brakuje.

Zatem wiemy za co dziękować, o co się modlić i za co przepraszać, nawiązując do tego, co ksiądz proboszcz powiedział do początku. Niech te trzy słowa będą dzisiaj obecne w naszym świętowaniu, pierwszej rocznicy tego wielkiego wydarzenia, jakim była koronacja Matki Bożej Dzierżoniowskiej, Matki Miłosierdzia. Amen.

Świadectwo wiary w mocy Ducha Świętego

Głuszycza, 21 października 2018 r.

*Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Kościół pw. Chrystusa Króla*

1. Prawdziwa wielkość człowieka

Gdy słuchaliśmy dzisiejszej Ewangelii, to może w niejednym i w niejednej z nas, zrodził się taki pogląd, że Pan Jezus miał kiepskich uczniów, że wybrał sobie kiepskich uczniów, skoro słuchali Jego nauki, patrzyli na Jego cuda i nagle im się zachciało być ministrami przy Nim i zająć stanowiska, żeby być ważnymi, żeby niejako uczestniczyć w mocy Jezusa, żeby też może czynić cuda, żeby być podziwianymi, tak jak Jezus – może im o to chodziło. Jezus im postawił trudne pytanie: „Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić, albo przyjąć chrzest, którym Ja mam być ochrzczony?” (Mk 10,38) i oni tak buńczucznie odpowiedzieli: „Możemy”. Co to oznaczało? To oznaczało, że są gotowi pójść na krzyż, na cierpienie i Jezus im to przepowiedział: „Kielich, który Ja mam pić, pić będziecie; i chrzest, który Ja mam przyjąć, wy również przyjmiecie” (Mk 10,39). Ale wiemy, że nic z tego nie wyszło, nie poszli na krzyż. Gdy Jezusa skępowano, gdy Go sądzono, gdy Go prowadzono na stracenie, zniknęli, i nie wypili tego kielicha, nie przyjęli tego chrztu cierpienia. Jezus został sam, a na Golgocie znalazł się tylko jeden z tych, który Go prosił, Jan, syn Zebedeusza: „Nauczycielu (...) daj nam, żebyśmy w Twojej chwale siedzieli jeden po prawej, drugi po lewej Twojej stronie” (Mk 10,37). Jan, wtedy gdy to mówił, to myślał o sławie doczesnej, ludzkiej, ale potem chyba zrozumiał. Jak stanął pod krzyżem, jak popatrzył na Jezusa i gdy usłyszał słowa z krzyża: „Niewiasto, oto syn Twój”, „Oto Matka twoja”, to wiedział, że to do niego te słowa się odnoszą, to z pewnością już był inny, zrozumiał, że królowanie Jezusa, Jego wielkość, polega na służbie, na miłości.

Zresztą dalej Pan Jezus wyjaśnił i powiedział uczniom: „Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą” (Mk 10,43).

Moi drodzy, to, że chcemy być wielcy i ważni, to jest naturalne pragnienie, to nie jest pragnienie złe, bo mamy prawo dążyć do wielkości. Ale rzecz w tym, w czym tę wielkość widzimy i na jakiej drodze tej wielkości szukamy? To są pytania ważne, na które trzeba odpowiedzieć i mamy świadomość, że ludzie szukają wielkości na fałszywych drogach, że marzą o wielkości, która nie jest wielkością. Prawdziwa wielkość to ta, którą wytyczył Pan Jezus, to wielkość przez służbę, przez bycie wobec drugich, jakby niewolnikiem. To mocne słowo. Ale Pan Jezus nie zawahał się użyć tego słowa, żeby być niewolnikiem drugiego człowieka. Jezus stał się niewolnikiem. Gdy był prowadzony na stracenie, mógł uciec, bo miał w sobie moc Bożą, ale na tym polegała Jego wielkość, że nie skorzystał z tej mocy Bożej, nie wypłatał się z tego zniewolenia, dał się zaprowadzić na miejsce stracenia, co więcej, dał się do krzyża przybić i umarł na krzyżu. Umarł jakby w opuszczeniu, nawet zawołał: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27,46). To był znak, że przeżywał do głębi swoje wyniszczenie na krzyżu.

2. Duch Święty w misji Chrystusa i życiu ochrzczonych

Droga młodzieży, dla was dzisiaj wielki dzień, i taki dzień jest tylko jeden w całym życiu. Jeden raz przyjmuje się sakrament Ducha Świętego. Te dary Ducha Świętego mogą być uzupełniane i powinny być uzupełniane na każdej Mszy Świętej, ale samo włożenie rąk i przekazanie daru Ducha Świętego jest jedno, w tym znaku sakramentalnym, jakim jest bierzmowanie.

Moi drodzy, wysłuchaliśmy też słów pierwszego czytania: „Spodobało się Panu zmiążyć swojego Sługę cierpieniem. Jeśli On wyda swe życie na ofiarę za grzechy, ujrzy potomstwo, dni swe przedłuży, a woła Pańska spełni się przez Niego. Po udrękach swej duszy, ujrzy światło i nim się nasyci. Zacny mój

Sługa usprawiedliwi wielu, ich nieprawości On sam dźwigać będzie” (Iz 53,10-11). To są słowa, które się narodziły w wieku VII przed Chrystusem, a właśnie dotyczą Chrystusa, dotyczą Mesjasza, tego, którego Bóg przyśle na ziemię. I tu jest właśnie mowa o Mesjaszu, który będzie cierpiał, o Mesjaszu, który będzie sprawiedliwy, a zabiją Go niesprawiedliwi, i to zabicie będzie za nich, żeby ich uratować przed wiecznym zatraceniem. Skąd to wiedział prorok Izajasz? I tutaj mamy odpowiedź – został natchniony przez Ducha Świętego, bo Duch Święty od początku działał. Mówimy w wyznaniu wiary o Duchu Świętym, „który mówił przez proroków”. Wśród proroków był prorok Izajasz i napełniony Duchem Świętym, naszkicował sylwetkę Mesjasza, który będzie sprawiedliwy i umrze z własnej woli, z miłości do niesprawiedliwych, umrze za nich, by im podać zbawienną rękę.

Droga młodzieży, przypomnijmy, że cała działalność Pana Jezusa była prowadzona w Duchu Świętym. Pan Jezus, jak został w Jordanie ochrzczony, to na Niego zstąpił Duch Święty. Dlatego potem, jak był w Nazarecie, gdy czytał Księgę Proroka Izajasza, która dotyczyła Jego osoby – te słowa brzmiały: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobra nowinę” (Łk 4,18). Byliśmy tam we wrześniu z księdzem Grzegorzem w Nazarecie, w tym miejscu, gdzie jest synagoga. Byliśmy tam z wielkim przejęciem, po drodze, gdyśmy szli do bazyliki Zwiastowania, tam gdzie Maryja przyjęła zwiastowanie anielskie. Pan Jezus wtedy, gdy te słowa odczytał, odniósł je do siebie, czyli przyznał się, że Duch Święty na Nim spoczął, namaścił i posłał Go z misją do ludzi. Możemy powiedzieć, że całe nauczanie Pana Jezusa, Jego cuda, które czynił, Jego męka, Jego śmierć krzyżowa i zmartwychwstanie, dokonało się w mocy Ducha Świętego. Tę moc Ducha Świętego Pan Jezus przekazał następcom, żeby byli mocniejsi, żeby stali się Jego świadkami, i to się stało w dzień Pięćdziesiątnicy. W Jerozolimie można zobaczyć tę salę, może nie jest taka sama, jak wyglądała dwa tysiące lat temu, ale jest to miejsce, które ludzie zapamiętali i oznaczyli, że tu miało miejsce

zesłanie Ducha Świętego, a wcześniej ostatnia wieczerza. To są nieme znaki, które mówią o naszej zbawczej przeszłości.

Moi drodzy, nie zrozumiemy bez Ducha Świętego tego zrywu pierwszych uczniów Pańskich, tej ich duchowej przemiany – to było dzieło Ducha Świętego, gdy Pan Jezus tego Ducha im zesłał. I z pewnością Jan, który takie pytanie z bratem Jakubem stawiał Jezusowi, żeby uczynił ich u siebie ministrami, to wtedy mu się wyjaśniło, co to znaczy być wielkim, jak wielkość zdobyć. Nie przez panowanie nieziemskie, ale właśnie przez służbę i przez miłość. Bóg panuje nad nami przez miłość, nie inaczej, i wszystko, co nam daje, czym nas obdarza, to jest miłość, to jest Boże panowanie. A ludzie chcą inaczej panować, nawet biskupi i księża też mają tę pokusę, którą mieli apostołowie i widzimy pewne nadużycia. Tak nam daleko do stylu służby w duchu Pana Jezusa. Królować, panować przez miłość, przez służbę, przez bycie darem dla drugiego. Drodzy moi przyjaciele, jeśli o tym mówimy, to po to, żeby wam powiedzieć, że to jest dla was recepta na życie, to jest dla was droga, na którą dzisiaj powinniście wejść, tak wyraźnie, jako już ochrzczone dzieci Boże. A teraz przychodzi czas, żeby sobie odpowiedzieć na pytania: Kim jestem? Kim jest dla mnie Chrystus? Co się ze mną stało? Co Bóg ze mnie uczynił? Przychodzi czas, żeby to sobie uświadomić i żeby podjąć odpowiedni styl życia.

W drugim czytaniu były dzisiaj takie słowa: „Mając więc arcykapłana wielkiego, który przeszedł przez niebiosy, Jezusa, Syna Bożego, trwajmy mocno w wyznawaniu wiary” (Hbr 4,14). A wyście też przed chwilą złożyli deklaracje, że będziecie wyznawać wiarę i życie według jej zasad. Jak tę wiarę wyznawać? Jak trwać w wyznawaniu wiary? Przypomnijmy, wiarę wyznajemy przez modlitwę, przez rozmowę z Bogiem. Kto się modli, ten wierzy. Niewierzący się nie modlą, a wierzący naprawdę w Pana Boga, modlą się. Jak ktoś mówi, że jest wierzący, ale niepraktykujący, czyli nie ma go kościele, nie ma w jego życiu modlitwy, to jest oszustem, to jest kłamcą. Powtórzmy, kto wierzy, ten się modli, ten z Bogiem rozmawia. Jak ja wierzę, to mam świadomość, że jest Bóg, który mnie

stworzył, który nade mną czuwa i którego kiedyś spotkam twarzą w twarz, któremu mam zawsze wiele do powiedzenia, którego uwielbiam i głoszę jego chwałę. To jest właśnie znak wiary. Jeśli tak czynię, jeśli jestem na Mszy Świętej, to wiem, kim jest dla mnie Chrystus, idę, żeby usłyszeć Jego słowo, żeby przypomnieć sobie naukę Pana Jezusa, bo ona jest na Eucharystii przypominana w liturgii słowa. Idę, żeby sobie przypomnieć, kim jest Bóg, żeby wiedzieć, co dla mnie uczynił, bo jak się tego nie wie, to się inaczej żyje. Dlatego jest tak bardzo pożądana nasza obecność na Eucharystii, to jest właśnie budowanie wiary, to jest trwanie mocno w wyznawaniu wiary. Powtórzmy słowa: „Mając więc arcykapłana wielkiego, który przeszedł przez niebiosa, Jezusa, Syna Bożego, trwajmy mocno w wyznawaniu wiary” i tu jest dalej powiedziane, że ten właśnie Chrystus jest nam bliski, jest arcykapłanem, który współczuje naszym słabościom, który zna nasze bóle i nasze słabości. Takiego mamy przyjaciela – Jezusa Chrystusa.

Droga młodzieży, Pan Jezus dzisiaj was obdarza darami Ducha Świętego, żebyście byli Jego, żebyście o Nim mówili, pokazywali, że jest najważniejszy dla was, jest pierwszym Mistrzem. Różnie jest z rodzicami, ale to, że was wychowali, że tutaj dzisiaj jesteście, w pierwszych ławach i podejdziecie po dary Ducha Świętego, to jest też zasługa waszych rodziców. Oni was wychowali w waszych gniazdach rodzinnych, nie tylko was ochrztili, ale wprowadzili do Kościoła. Idźcie dalej! A kto by miał rodziców słabszych religijnie, niech się nie przejmuje, niech idzie za Jezusem, bo Jezus jest pierwszym, kogo mamy naśladować. Droga młodzieży, to nie tylko te akty kultyczne są ważne, modlitwa, udział w liturgii świętej, czyli Eucharystii, ale także ta wspomniana służba. „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13,35). A więc miłość do mamy, do taty, do babci, do dziadzia, do człowieka schorowanego. Jak wysłuchasz rozmowę, która cię nie interesuje, ale widzisz, że temu komuś, to wygadanie się przed tobą może pomóc, to słuchaj, zrób taki gest, że cię stać na to, żeby człowieka wysłuchać. My za dużo gadamy, a za mało

słuchamy. Ktoś zauważył, że mamy w głowie dwoje uszu, żeby więcej słuchać, a tylko jedno usta, więc trzeba więcej słuchać niż mówić. Gadania jest za dużo, trzeba więcej milczenia, ale nie takiego ze złośliwości, że się pogniewałem, to nie mówię, ale milczenia z miłości, takiego modlitewnego milczenia.

3. Misje zadaniem całego Kościoła

Zbliżamy się do końca naszej refleksji. To o czym mówimy, można nazwać naszą posługą misjonarską. Jak w ten sposób wyznajemy wiarę, przez spełnianie praktyk religijnych, przez modlitwę, przez służbę, to jesteśmy misjonarzami, apostołami. Inni patrzą i się budują, i mówią: „Ona jest taka dobra, taka elegancka, z klasą dziewczyna, z klasą chłopak, bo wierzy, bo idzie za Jezusem, to jest dla nich bardzo ważne, to ja też pójdę, bo On zrobił z niej człowieka i ze mnie też może zrobić”. Dobry przykład jest takim magnesem przyciągającym. W tygodniu, który jest przed nami, będziemy myśleć o tych, którzy prowadzą pracę misyjną, nie w swoim narodzie, w swoich środowiskach, gdzie się urodzili czy wychowali, ale jadą w dalekie kraje świata, gdzie jeszcze Jezus nie jest znany, żeby tam mówić o Nim. Mamy ponad dwa tysiące polskich misjonarzy, naszych rodaków, którzy po polsku mówią i myślą, a teraz, gdy tam są, to muszą znać inne języki, żeby ich przekaz Ewangelii był skuteczny. W tej liczbie nie wszyscy są kapłanami, choć jest ich większość, ale są także siostry zakonne i świeccy misjonarze. Dzisiaj na Ziemi mamy mniej więcej siedem miliardów ludzi. Wiecie ilu jest chrześcijan, ilu zna Jezusa Chrystusa? Jedna trzecia, czyli dwa miliardy trzysta milionów, z tego miliard trzysta milionów, to są katolicy, do których należymy. Osiemset milionów, to są ewangelicy, anglikanie i wszyscy pokrewni wobec protestantyzmu. I dwieście milionów, to są prawosławni na wschodzie. Słyszymy o zatargu między Konstantynopolem a Moskwą – bo ukraiński Kościół prawosławny chce się stać autokefaliczny, niezależny od Moskwy. To jest jeden ze skutków wojny, którą prowadzą Rosjanie z Ukrainą. A gdzie jeszcze te

cztery miliardy ludzi, którzy nie znają Jezusa? Dlatego, moi drodzy, to jest nasza sprawa i popierajmy projekty podejmowane przez chrześcijan z Europy na rzecz misji. Trzeba się tym interesować i wspierać modlitewnie. Dzisiejsza zbiórka, kolekta mszalna jest przeznaczona na cele misyjne. To są tzw. misje „Ad gentes”, tam, gdzie Jezus jeszcze nie jest znany. Zobaczcie, jakie to jest poświęcenie, gdy młody ksiądz opuszcza swoją ojczyznę, zostawia nie tylko rodziców, ale zostawia rodzinny kraj i jedzie, gdzieś do Konga, na Wybrzeże Kości Słoniowej, do Indonezji, czy do innego kraju, by głosić Chrystusa. Może ktoś z was kiedyś pojedzie, ale póki co, tutaj mamy też pole do działania, teren misyjny, żebyśmy byli świadkami Jezusa.

Dlatego, drodzy młodzi przyjaciele, przyjmijcie te dary Ducha Świętego, bo bez nich nie potrafimy być świadkami Pana Jezusa. Przyjmijcie je z wiarą i pamiętajcie, kim się przez to stajecie – świadkami Chrystusa Zmartwychwstałego. Pan Jezus na was liczy, chce być przez was znany i kochany, przyłóżcie rękę do tego dzieła. Amen.

Bogaci przed Bogiem

Pogwizdów, 22 października 2018 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
Kościół pw. Wniebowstąpienia Pańskiego (parafia Kwietniki)*

1. Przestroga przed pożądlivością ciała

W pierwszej części Mszy Świętej zawsze słyszymy głos Pana Boga, to jest przemówienie Pana Boga, Jego słowo do nas skierowane, dlatego zawsze trzeba słuchać z uwagą tego słowa, tego pouczenia, bo odnosi się do wszystkich nas. Słowo Boże jest zawsze ważne, zawsze prawdziwe i zawsze dotyczy naszego codziennego życia. Jeśli dobrze słuchaliśmy dzisiejszych dwóch czytań, czytania pierwszego z Listu św. Pawła

Apostoła do Efezjan i słów Pana Jezusa z Ewangelii, to wiemy, że otrzymaliśmy dzisiaj ostrzeżenie przed chciwością. Święty Paweł najpierw wspomniął o owocach ciała i ducha, o pożądlivościach cielesnych i także o tym, czego pragnie nasz duch. Człowiek jest istotą jakby dwuczęściową, jest monolitem, jest całością, ale ma część cielesną, widzialną, to jest nasze ciało, a w ciele jest nasz duch, który myśli, który wierzy, który kocha, który ma nadzieję, który podejmuje decyzje – to należy do ducha. Ciało karmimy, codziennie się odżywiamy, potrzebujemy snu, odpoczynku, także pracujemy, a młodzi uczą się w szkole. Dzisiaj Pan Bóg nas ostrzega, żebyśmy uważali na to, byśmy nie byli zapatrzeni jedynie w to, co materialne, co widzialne.

Jakie są główne pożądlivości, przed którymi nas dzisiaj Pan Jezus przestrzega? Jest najpierw pożądlivość oczu, dalej jest pycha żywota i jest też pożądlivość ciała. Najpierw wspomnijmy o pożądlivości cielesnej. Czasem mamy kłopoty, żeby zachować czystość, żeby się Bogu podobać. Małżonkowie o tym wiedzą, narzeczeni wiedzą, że winniśmy iść drogą czystości przedmałżeńskiej, także małżeńskiej, przez życie i to się Panu Bogu podoba.

2. Przestroga przed pożądlivością oczu

Pożądlivość oczu – to chciwość na dobra materialne, żeby jak najwięcej mieć, żeby jak najwięcej zdobyć, mieć największą kasę. Wiadomo, że potrzebujemy środków do życia, bo musimy rachunki popłacić, prąd elektryczny, gaz, wodę, telefon. Są potrzebne pieniądze, żebyśmy mogli prowadzić codzienne życie, bo trzeba zakupy robić, żeby na stole było to, co potrzebne, żeby posiłki przygotowywać i bez tego nie ma życia. Ale, moi drodzy, jesteście tutaj przestrzegani, żeby nie koncentrować naszej uwagi tylko na tym, bo człowiek nie tylko samym chlebem żyje, ma też inne potrzeby. Musimy być uważni, żeby się nie dać pochłonąć przez to, co doczesne. Ojciec Święty, dzisiejszy patron, mówi, że człowiek jest wielki nie przez to, co ma, nie przez to, co zgromadził, ale przez to

kim jest i przez to, jak potrafi się dzielić z innymi – tu jest jego wielkość i warto papieża słuchać, bo przez papieża przemawiał sam Bóg. Papieskie wskazania są przepiękne, godne przyjęcia i stosowania. A więc przestrzegamy się przed zapatrzeniem się w doczesność.

Pan Jezus taką przypowieść nam dzisiaj w Ewangeliu zamieścił, że pewnemu, zamożnemu człowiekowi dobrze obrodziło pole, były wspaniałe zbiory. Rozważał sobie sam w sercu: „Co tu począć? Nie mam gdzie pomieścić moich zbiorów. I rzekł: Tak zrobię: zburzę moje spichlerze, a pobuduję większe i tam zgromadzę całe zboże i moje dobra. I powiem sobie: Masz wielkie zasoby dóbr, na długie lata złożone; odpoczywaj, jedz, pij i używaj! Lecz Bóg rzekł do niego: Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował?” (Łk 12,17-20). Znamy takich ludzi, którzy nagromadzili wiele, rozbijali się, czasem drugich krzywdzili, żeby jak najwięcej mieć, żeby się wzbogacić i potem trzeba było wszystko zostawić. Czasem odeszli z tego świata jeszcze w stosunkowo młodym wieku i to, co zgromadzili, zostało. Do trumny się niczego nie włoży, poza odzieniem, żadnych pieniędzy, żadnych skarbów. Odchodzimy do wieczności tylko z dobrymi uczynkami i ważne, żeby były, żeby była przepustka do nieba za dobre uczynki. Dlatego bądźmy bardzo rozważni i to ostrzeżenie Pana Jezusa dzisiaj przyjmijmy, żebyśmy nie byli tylko i wyłącznie skoncentrowani na tym, żeby gromadzić dobra tego świata, bo są względne. Świat przemija, nasze życie przemina. Gdy pójdziemy na cmentarz, to sobie uświadomiamy, że też tam kiedyś się znajdziemy, to jest kwestia czasu, zwykle starsi wcześniej, a młodzi później. Ale ważne jest to, żeby gromadzić skarby nie dla siebie, ale żeby być bogatym przed Bogiem, jak Pan Jezus nam wskazywał.

A teraz do dzieci pytanie w związku z tym, o czym mówimy. Czy dzieci znają grabca? Może nie znają, to ja wam wyjaśnię. Grabiec, to jest taki człowiek, który wszystko zagrabia dla siebie. Widziałyście grabki, macie grabki? Grabiąc ciągniemy, od siebie czy do siebie? Do siebie. Liście grabimy do siebie, trawę

na łące jak jest skoszona, to ciągniemy grabkami do siebie. Więc grabiec to ktoś, kto wszystko ciągnie do siebie i są tacy ludzie, którzy wszystko dla siebie – czekoladki, jak coś tam mama kupi czy babcia przyniesie, to niekiedy wnuczek, wnuczka, wszystko dla siebie i niechętnie się podzieli z siostrzyczką czy braciszkiem. Więc nie wolno być takim grabcem, który wszystko ciągnie tylko w swoją stronę. Pan Jezus właśnie przestrzega, że to jest postawa naganna, natomiast człowiek jest powołany, żeby się dzielić, żeby drugim wyświadczać dobro, żeby innym z nami było dobrze. Więc zapamiętamy sobie, to do dzieci takie wezwanie, żeby nie być takim grabcem, który wszystko ciągnie tylko w swoją stronę, chce być bogatym, wszystko dla niego.

3. Zgubna pycha żywota

Powiedzieliśmy o pożądlivości ciała, to jest popęd seksualny i mamy kłopoty z nim niekiedy; pożądlivość oczu, to jest to, o czym przed chwilą powiedzieliśmy, to jest właśnie taka chciwość na pieniądze, na to, żeby jak najwięcej mieć, a papież nam mówił, żeby troszczyć się, aby pełniej być a nie mieć. I jest jeszcze jedna pożądlivość – pycha żywota, to jest pożądlivość na władzę. Wczoraj były wybory, dzisiaj z niepokojem wszyscy patrzą do mediów, do komórek zaglądają – kto wygrał? Kto będzie w drugiej turze? Wszyscy chcieli wygrać, żeby dostać się na stanowiska, bo tam jest kasa, żeby coś znaczyć. Zobaczcie, jaka była walka o prezydenturę w Warszawie, w Krakowie czy we Wrocławiu – w tych dużych miastach. W kampanii przedwyborczej nie było przebierane, jeden drugiego starał się poniżyć, żeby na niego głosowali. To jest walka, nie zawsze uczciwa, żeby mieć władzę, żeby drugimi rządzić, żeby być sławnym, żeby być w mediach, żeby w gazetach pisali i to na pierwszych stronicach. Przed tym też jesteśmy ostrzegani, przed pychą żywota, przed zachłannością na stanowiska, na władzę, na jakieś znaczenie. Tak to dzisiaj przypadło, na naszej liturgii świętej, że Pan Bóg nas przed tym przestrzega i zapamiętajmy sobie przynajmniej, to ostatnie zdanie: „Tak dzieje się z każ-

dym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem” (Łk 12,21). Mamy być bogatymi przed Bogiem, a ten bogaty jest przed Bogiem, kto wierzy, kto się modli, kto Pana Boga ma na pierwszym miejscu, kto dobrze czyni, kto nie jest chciwcem, kto nie jest grabcem, tylko kto rozdaje i pomaga. To jest człowiek bogaty przed Bogiem. A więc nie gromadzić skarbów dla siebie, tylko stawać się bogatym przed Bogiem.

O to się będziemy modlić, by też w Pogwizdowie tak było, w waszych rodzinach, w szkole i wszędzie, żeby ludzie byli nastawieni na bycie bogatym przed Bogiem. A więc dobre uczynki, wiara, przyjaźń z Bogiem, służba drugim i żeby się wystrzegać chciwości, która jest wpisana w naszą ludzką naturę. Amen.

Papież przykładem pokochania Chrystusa

Grobla, 22 października 2018 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
Kościół pw. św. Anny (parafia Kwietniki)*

Wstęp

W krótkiej homilii chciałbym wam przedłożyć dwa wątki. Pierwszy wątek związany z patronem dnia dzisiejszego, którego czcimy, który jest nam bliski – świętym Janem Pawłem II. Powiem wam o trzech cudach, jakie są związane z jego życiem i potem, w drugiej części, króciutko powiemy sobie o przesłaniu tego pontyfikatu dla nas.

1. Cuda w czasie pontyfikatu Jana Pawła II

Moi drodzy, dzisiaj mija dokładnie czterdziesta rocznica inauguracji pontyfikatu, czyli tego dnia, kiedy Jan Paweł II,

jako nowo wybrany papież, odprawił uroczystą Mszę Świętą na placu świętego Piotra, dla całego Kościoła i dla świata. W tej Mszy Świętej wygłosił programową homilię, która zawiera plan jego pontyfikatu. Dzisiaj mamy czterdziestą rocznicę tego wydarzenia. Przypomnę, że papież był wybrany w poniedziałek, 16 października, kiedy Kościół czcił tu, na Śląsku, św. Jadwigę, a w najbliższą niedzielę, 22 października, miał pierwszą Mszę Świętą na placu świętego Piotra.

Moi drodzy, pierwszy cud, jaki się wydarzył za sprawą papieża, to był ten, że kardynałowie na konklawe wybrali polskiego kardynała z Krakowa, Karola Wojtyłę, na papieża. Było to wielkie zaskoczenie dla świata, ponieważ zawsze papieżem był Włoch. Ponad czterysta lat, od początku XVI wieku, zawsze był wybierany na papieża, czyli biskupa Rzymu, włoski kardynał. A oto kardynałowie, po śmierci Jana Pawła I, wybrali polskiego kardynała na biskupa Rzymu. To było szczególne zdarzenie i byliśmy bardzo mile zaskoczeni tym wyborem, a cały świat był trochę zdziwiony, że tak się stało. Można to uważać za pierwszy cud, związany z pontyfikatem św. Jana Pawła II.

Drugi cud wydarzył się kilka lat później, mianowicie, gdy na papieża, na jego życie, został przeprowadzony zamach. Stało się to, jak wiemy, podczas śródowej audiencji generalnej, 13 maja 1981 roku. Papież był jeszcze młodym papieżem, to był trzeci rok pontyfikatu. I papież cudownie ocalał, a wszystko związane z namache, było dobrze przygotowane. Jednak w tym zdarzeniu nie tylko działał człowiek, ale także działał Bóg, bo Bóg jest nad nami, nad całym światem, Bóg jest nad każdym z nas i nas ogarnia swoją opatrnością. Jak potem wszystko było analizowane, okazało się, że kula, która przeszła ciało papieża, zmieniła kierunek i ominęła główną tętnicę – aortę, która była nienaruszona. Gdyby ta tętnica była naruszona, to papież nie miałby szansy przeżycia. Gdy papież odwiedził potem, za jakiś czas, niedoszłego swojego zabójcę w więzieniu, Ali Agcę – kardynał Dziwisz nam to opowiadał – to w czasie powitania ten Turek, jak zobaczył papieża, powitał go słowami: „Ojczy Święty, dlaczego żyjesz? Miałeś być zabity, wszystko

było dobrze przygotowane, miałem najlepszą broń, wszystko było wyćwiczone.” Papież był zdziwiony, zaskoczony słowami, które usłyszał od niego, ale spokojnie powiedział: „Bo to tak jest, że człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi” – tak mu odpowiedział. Kardynał Dziwisz to słyszał, bo był w tej celi z papieżem. Papież był świadomy, że ocalenie swojego życia, zawdzięcza Matce Najświętszej. Nie wiem czy słyszeliście, bo ja na ten temat dużo czytałem i słyszałem. Katolicki Uniwersytet Lubelski w Lublinie nadawał doktorat honoris causa kardynałowi Dziwiszowi w roku 2001, kiedy papież jeszcze żył. Kardynał opowiadał dokładnie, jak zamach przebiegał, minuta po minucie. Wtedy nam powiedział, że papież, dopóki był świadomy, przytomny, jak go wieziono do kliniki Gemelli z placu Świętego Piotra, to się modlił. Tak się właśnie stało, że udało się szybko przez Rzym przejechać, a to była godzina wieczorna, po 17.00, więc Rzym był zatłoczony. Ale udało się przejechać i papież dopiero stracił przytomność, jak mówił kardynał, tuż przed kliniką. Modlił się po polsku, powtarzał takie słowa: „Maryjo, Matko moja”. Matka Boża się wstawiła i Pan Bóg sprawił, że papież przeżył, że go uratowano. Papież miał świadomość, że to uratowanie dokonało się za przyczyną Matki Bożej Fatimskiej. Dlaczego? Dlatego, bo zamach był dokładnie w rocznicę pierwszego objawienia Matki Bożej Fatimskiej, które było 13 maja 1917 roku, a zamach był w roku 1981.

Moi drodzy, papież kiedyś się wyraził, że jego życie właściwie zakończyło się 13 maja 1981 roku, a to, co potem było, to był dodatek, to był dar Boży, przedłużenie życia w sposób cudowny. Dlatego wiecie, że papież po zamachu był trzy razy w Fatimie. Pojechał w pierwszą rocznicę zamachu – 13 maja 1982 roku, potem w dziesiątą rocznicę – 13 maja 1991 roku i ostatni raz w roku 2000, kiedy wyniósł do chwały ołtarzy, czyli ogłosił błogosławionymi, rodzeństwo pastuszków: Hiacyntę i Franciszka. A Łucja, która była w tej trójce pastuszków fatimskich, wtedy jeszcze żyła jako zakonnica i wiemy, że zmarła w tym samym roku, co papież, tylko wcześniej – 13 lutego 2005 roku. Tak więc, to był drugi cud, związany z papieżem

Janem Pawłem II – ocalenie życia. Na pewno to zdarzenie było wyjątkowe i była tutaj wyraźna interwencja Pana Boga, za sprawą, jak papież wierzył, Matki Bożej Fatimskiej.

I trzeci cud, który jest złączony z osobą św. Jana Pawła II, to upadek komunizmu.

Wiemy, że papież przyjechał do Polski niecały rok po wyborze, w czerwcu 1979 roku, na placu Zwycięstwa, dzisiaj na placu Piłsudskiego, wygłosił homilię, którą zakończył „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi”. I ta prośba papieża została wysłuchana. Polska wstała z kolan, po pielgrzymce papieskiej, rok później, powstała Solidarność i zaczął się chwiać blok sowiecki. Jeszcze długo się chwiały i komuniści chcieli ten powiew wolności zatrzymać. W międzyczasie zamordowano księdza Popiełuszkę. Niedawno, trzy dni temu, była rocznica. 19 października 1984 roku, krótko po odwołaniu stanu wojennego, został zamordowany przez bezpiekę komunistyczną i potem jeszcze wielu innych zginęło. Były prześladowania działaczy Solidarności, mimo że stan wojenny odwołano, to represje dalej trwały. Ale przez rok 1989 – Jesień Ludów – rozwałił się mur berliński, blok sowiecki, z czasem wyszły wojska sowieckie z naszego kraju. Wiemy, że w Legnicy było miejsce stacjonowania wojsk sowieckich i także w Świdnicy, że te miasta były zajęte przez wojska, niby przyjazne, radzieckie, ale to była okupacja, one tu pilnowały swoich interesów. I rozleciał się blok komunistyczny, Polska stała się inna i to był też cud. Nie było rewolucji, nie było wielkiej wojny. Były ofiary w stanie wojennym – jak go ogłaszali, to zastrzelono kilkadziesiąt osób, na przykład w kopalni Wujek. Ale w sumie, takie wielkie wydarzenie, którym był upadek komunizmu, dokonało się bez wojny światowej. Mało kto sądził, że tak to się stanie i to był też cud związany z Janem Pawłem II. Dlatego, moi drodzy, postać Jana Pawła II, dla nas Polaków, jest szczególnie ważna. Uważamy, że był największym Polakiem, najślawniejszym Polakiem w dziejach naszego narodu – Kościoła i państwa, i był też ważny dla świata. Świat pokochał św. Jana Pawła II i dzisiaj go wspominamy.

2. Papieskie przesłanie

Moi drodzy, jakie jest przesłanie? Ojciec Święty był obrońcą życia, nie przepuścił żadnej okazji, żeby nie upomnieć się o to, żeby była ochrona prawna życia ludzkiego, zwłaszcza w tych etapach najbardziej zagrożonych, a więc przed narodzeniem i potem u kresu życia, czyli, żeby zakazać prawnie aborcję i zakazać prawnie eutanazję. Wiemy, że papież nie został do końca posłuchany, bo w wielu krajach aborcja jest legalna. U nas jest ograniczona, ale jak chcą teraz jeszcze bardziej ją ograniczyć, to są kłopoty, to były „czarne marsze”, to były protesty. Jan Paweł II, to także obrońca małżeństwa. Dzisiaj chcą zniszczyć, przez ideologię gender, małżeństwo, rodzinę katolicką, a rodzina jest starsza niż Kościół. Jest to też wielkie zagrożenie, a papież był obrońcą rodziny. Tyle na temat rodziny mówił, tyle pisał, wydał tyle dokumentów, ogłosił orędzie Miłosierdzia Bożego, ogłosił orędzie Fatimskie, za jego czasu opracowano Katechizm Kościoła Katolickiego, za jego czasu ukształtowano też nowe prawo kościelne, nowy Kodeks Prawa Kanonicznego, wydał tyle dokumentów, czternaście encyklik, odbył sto cztery podróże – wielki pontyfikat!

3. Jezus pyta swoich uczniów o miłość

Moi drodzy, gdy wysłuchaliśmy dzisiejszej Ewangelii, to na koniec powiedzmy, że papież pięknie wypełnił te słowa Pana Jezusa, które Piotr usłyszał po zmartwychwstaniu na brzegu Jeziora Tyberiadzkiego, gdy Pan Jezus trzykrotnie pytał: „Czy Mnie miłujesz?” (J 21,15). Pan Jezus, po odpowiedzi Piotra, trzykrotnie powtórzył: „Paś baranki moje, paś owce moje”. I paś te owce Pana Jezusa, czyli służył Kościołowi bardzo ofiarnie. Dla niego zawsze najważniejszy był człowiek, ale siłę do tego czerpał z miłości do Pana Jezusa – „Panie, Ty wiesz, że Cię Kocham” (J 21,15).

Pamiętajmy, dzisiaj to pytanie Pan Jezus zadaje także nam wszystkim: „Czy Mnie miłujesz?” – każdej pani tu obecnej,

każdemu panu, nam kapłanom: „Czy Mnie miłujesz?” – czyli inaczej: czy mogę na ciebie liczyć, czy jestem dla ciebie najważniejszy? Co odpowiemy? Jak odpowiadamy? Wpatrzmy się w papieża, naszego rodaka i też powtarzajmy słowa: „Panie, Ty wiesz że Cię kocham, Panie, Ty wiesz, że jesteś dla mnie najważniejszy”. Oby to było prawdziwe w naszym życiu, byśmy, idąc za wzorem papieża, też miłowali Pana Jezusa, i żeby On był przyjacielem naszego życia, i tu, na ziemi, i potem w niebie. Amen.

Kurs na drogi przyszłości w towarzystwie Ducha Świętego

Kwietniki, 22 października 2018 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Kościół pw. św. Józefa Oblubieńca NMP*

Wstęp

Tak się składa, że w czasie wizytacji pasterskiej, na głównej Mszy Świętej, jest udzielany sakrament bierzmowania. Myślę, że odniesiemy wielki pożytek duchowy, jeżeli sobie przypomnimy, czym ten sakrament jest, jakie otrzymujemy przywileje przez przyjęcie tego sakramentu, i jakie zadania z niego wynikają? Niech nam w tym pomoże św. Jan Paweł II, z tego tytułu, że dzisiaj Kościół powszechny, nie tylko w Polsce, ale i w świecie, wspomina św. Jana Pawła II, który jest jednym z ludzi wyniesionych ostatnio do chwały ołtarzy, czyli ogłoszony świętym. To było konkretnie 27 kwietnia 2014 roku, cztery lata temu, więc nawet młodzież, tu obecna, pamięta ten czas, sprzed czterech lat. Byliście już wtedy w szkole i to wydarzenie możecie sobie przypomnieć.

1. Papież współpracujący z Duchem Świętym

Moi drodzy, papież Jan Paweł II, pod koniec życia, bardzo chętnie i często wracał do przeszłości, zwłaszcza wtedy, gdy się spotykał z ludźmi z Polski, z archidiecezji krakowskiej. Gdy rozmawiał z rodakami, to chętnie wracał do tych przeżyć, które wyniósł z polskiej ziemi, a wracał nawet do dzieciństwa. I z okresu dzieciństwa wspominał najbardziej dwa wydarzenia. Pierwsze, to wtedy, gdy umarła mu mama. Miał dziewięć lat i przygotowywał się do I Komunii Świętej. Mama zmarła na wiosnę, a Komunia Święta była w maju i mama już nie mogła uczestniczyć, jako matka żyjąca na ziemi, ale spoglądała na swojego synka, który przyjmował po raz pierwszy Pana Jezusa w Komunii Świętej, z nieba. Krótco potem, jak papież wspominał, tato wybrał się z Karolkiem do Kalwarii Zebrzydowskiej i tam, gdy byli na Mszy Świętej i modlił się w kaplicy Matki Bożej Kalwaryjskiej, tato pokazał mu obraz Matki Bożej Kalwaryjskiej i powiedział: „Mamusi nie mamy, bo zmarła. Odtąd Ona będzie twoją Mamą” – tak powiedział i ten chłopczyk to sobie zapamiętał. Nie zapomniał tych słów, nie zgubił ich w życiu, ale doniósł do śmierci, dlatego był papieżem maryjnym. Matce Bożej powiedział słowa „Totus Tuus” – „Cały Twój”, należę do Ciebie. Ta maryjność Ojca Świętego przebijała na każdym kroku i w Polsce też widzieliśmy, jak się modlił na Jasnej Górze, czy w Kalwarii Zebrzydowskiej, ile pięknych tekstów wygłosił na temat Matki Bożej, ile modlitw zaniósł do Maryi, także na polskiej ziemi. To było jedno ze wspomnień, do którego papież wracał. A drugie wspomnienie, też z tego najwcześniejszego czasu, kiedy dziecko już pamięta, kiedy zabiera to z domu rodzinnego jako wiano, na drogę swojego życia. To też było doświadczenie związane z jego ojcem. Ojciec był wojskowym i był bardzo pobożny. Kiedy Karol Wojtyła był już uczniem szkoły podstawowej w Wadowicach, kiedy był po I Komunii Świętej, został ministrantem i kiedyś go ojciec przyłapał, że trochę się kręcił przy ołtarzu i nie bardzo szła mu modlitwa. Wtedy tato wziął do ręki książeczkę – bo wtedy się z ksią-

żeczkami chodziło do kościoła, bo Msza św. była po łacinie i ludzie z książeczki modlili po polsku – znalazł mu modlitwę do Ducha Świętego i powiedział mu tak: „Karol, za mało się modlisz do Ducha Świętego. Tutaj masz tę modlitwę, proszę cię, abyś ją odmawiał codziennie, żebyś wyszedł na dobrego człowieka”. Tego epizodu też papież nie zapomniał i umieścił go w książce, którą napisał pod koniec życia, gdy obchodził jubileusze kapłańskie. Papież tę modlitwę odmawiał – jak nam zdradził kardynał Stanisław Dziwisz, jego osobisty sekretarz – przez całe życie, codziennie. W tej chwili nie mam tekstu tej modlitwy, ale wielokrotnie ją czytałem. To jest modlitwa o dary siedmiorakie Ducha Świętego: o dar mądrości, o dar rozumu, o dar rady, o dar męstwa, o dar umiejętności, o dar pobożności i dar bojaźni Bożej. O te dary modlił się codziennie Karol Wojtyła jako ministrant, jako uczeń szkoły podstawowej i średniej, potem jako student, jako kleryk, jako ksiądz, biskup, kardynał i jako papież. Zapamiętał słowa: „Karolu, za mało się modlisz do Ducha Świętego”.

Wiecie, potem, jak napisał jedną z encyklik, którą poświęcił Duchowi Świętemu, to zapytał go dziennikarz, dlaczego napisał taką encyklikę o Duchu Świętym, jaki był motyw? I co odpowiedział papież? Powiedział, że chciał, aby wszystkie Osoby Boskie miały encykliki i przypomniał, że Bogu Ojcu poświęcił encyklikę „*Dives in misericordia*” – „Bogaty w miłosierdzie”; Drugiej Osobie Boskiej, Jezusowi Chrystusowi, poświęcił encyklikę „*Redemptor hominis*” – „Odkupiciel człowieka”, to była pierwsza encyklika, napisana już w 1979 roku, w pierwszym roku pontyfikatu; Trzeciej Osobie Boskiej poświęcił encyklikę „*Dominum et vivificantem*” – „Pana i Ożywiciela”. Tak nazwał Ducha Świętego i powiedział, że napisał tę encyklikę o Duchu Świętym, nie tylko dlatego, żeby każda Osoba Boska, żeby Trójca Święta, była przedstawiona w nauce papieskiej, ale żeby spłacić ojcu dług wdzięczności za to, że go upomniął w dzieciństwie i mu wskazał modlitwę, którą odmawiał całe życie. Moi drodzy, jak to wiemy, to nie możemy się dziwić, dlaczego papież stał się taki wielki, dlaczego sobie zyskał au-

torytet, szczególnie moralny, w całym świecie, nie tylko wśród katolików, nie tylko wśród duchownych, ale w całym świecie i wśród wyznawców innych religii. Był bardzo szanowany. Na jego pogrzeb, 8 kwietnia 2005 roku, przyjechało najwięcej głów państw – prezydentów i przedstawiciele różnych religii. Byli nawet buddyści i wyznawcy Mahometa, bo tak go szanowali. Był to największy pogrzeb w dziejach świata, pogrzeb papieża Jana Pawła II, dzisiaj świętego.

Skąd wzięła się ta wielkość i ta świętość papieża? Właśnie z domu rodzinnego, wyniesione pouczenia od rodziców. Zobaczcie rodzice, jak ważna jest wasza obecność w życiu waszych córek i waszych synów. Nie lękajcie się ich upominać, tak po ojcowsku, po matczynemu, bez złości, bez zdenerwowania, ale spokojnie. Oni może w pierwszej chwili się zdenerwują, nie zechcą tego przyjąć, ale gdzieś tam z sobą zabiorą, i pójdą w życie, i później sobie przypomną, że to mama mówiła, to tata mi powiedział, tak, jak to było w przypadku papieża. Dom rodzinny ma człowieka wywianować, nie jakimś posagiem materialnym, jakimś kontem bankowym, ale pięknymi, dobrymi zasadami życiowymi, którymi potem się kierujemy. Tak się stało w przypadku papieża. Biermy przykład.

2. Owoce relacji z Duchem Świętym

Moi drodzy, dlatego papież, wracając do tych dwóch epizodów przytoczonych, można powiedzieć, był papieżem maryjnym i papieżem, który był w szczególności otwarty na Ducha Świętego. Droga młodzieży, drodzy bracia i siostry, dlaczego dzisiaj wam o tym mówię? Żebyśmy odkryli tę wartość modlitwy do Ducha Świętego. Warto taką modlitwę znać na pamięć, np. „Przyjdź, Duchu Święty, napełnij serca Twoich wiernych i zapal w nich ogień Twojej miłości” – króciutkie wezwanie, ale bardzo piękne. Albo modlimy się: „Boże, któryś pouczył serca wiernych światłem Ducha Świętego, daj nam w tymże Duchu poznać, co jest prawe, i Jego pociechą zawsze się radować”. Mamy też Hymn do Ducha Świętego. Ten hymn

śpiewamy podczas ślubów, jak nowożeńcy idą do ołtarza, by sobie ślubować. Także, jak my, kapłani czy siostry zakonne, odprawiamy rekolekcje, to zawsze, na początku rekolekcji, śpiewa się Hymn do Ducha Świętego. Składa się z siedmiu zwrotek. Jest w książeczkach i warto sobie taki tekst przepisać, wydrukować, włożyć do kieszonki i w ciągu dnia, gdy jedziemy lub gdzieś jesteśmy, wziąć do ręki i się pomodlić tym tekstem: „O Stworzycielu, Duchu przyjdź, nawiedz dusz wiernych Tobie krąg”. Dzisiaj też, podczas bierzmowania, z pewnością pani organistka zaśpiewa Hymn do Ducha Świętego.

Moi drodzy, Duch Święty, to jest ta Boża moc, która wzmacnia naszego ducha ludzkiego. Każdy z nas ma swojego ducha, który jest przeznaczony, by ożywiać konkretne ciało. Każdy z nas ma duszę, dzięki której myślimy, wiemy, kochamy, wierzymy, czujemy się wolni. To nie palec o tym decyduje, nie włos, nie paznokcie, nawet nie oko, tylko to, co jest wewnątrz – mój rozum, moje serce, to, co nazywamy duchem czy duszą. I wiemy, że ten nasz ludzki duch, ma dwa główne działania. Najpierw poznawanie. Poznajemy świat, na początku mamę. Jak czasem chcę wziąć dzieciątko na ręce, to nie chce za bardzo iść od mamy, bo mnie nie zna, a mamę zna. Więc najpierw się zna mamę, tatę, potem rodzeństwo i tak się poznaje świat coraz bardziej. Czasem dzieci zadręczają rodziców pytaniami: „Mamusiu, co to jest? Tatusiu, co to jest?” I tatuś tłumaczy, choć nie wszystko można wyjaśnić. To jest właśnie poznawanie świata. Poznajemy przez zmysły, ale na zmysłach się nie kończy, bo mamy później pojęcia, mamy myśli, mamy rozum i to jest element działania naszego ducha. Duch, który poznaje, ale także, który kocha, który wybiera. Jak przychodzi niedziela, to mogę iść na Mszę Świętą, ale mogę iść na grzyby, czy pojechać na wycieczkę rowerową i ominąć Mszę Świętą. To jest decyzja ducha, to nie jest decyzja palca czy ucha, bo ja mam świadomość, że to wybrałem, a jak źle wybrałem, to potem mnie to gryzie. Jak idę do spowiedzi, to sobie przypominam i wyznaję to, co się Panu Bogu nie podobało. To jest właśnie nasz duch. I wiemy, że ten duch jest ograniczony, bo nie wszystko wiemy – uczymy

się i zapominamy. Któż zna to wszystko, co jest w Internecie, we wszystkich językach? Nie da się! A Duch Święty wszystko wie, bo Boża wiedza, Boża mądrość, jest nieogarniona. I ten Duch Święty wzmacnia naszego ducha, byśmy poprawnie myśleli, byśmy wiedzieli kogo słuchać, kto mówi prawdę, za kim iść. Duch Święty daje nam też uzdolnienie do słuchania ludzi, do posłuszeństwa. Jak masz Ducha Świętego, to słuchasz mamy, taty, to babci podasz szklankę herbaty i wysłuchasz jej. Może cię to nie interesuje i bawi, jak dziadek czy babcia coś opowiada ze swojego dzieciństwa i mówisz, że to był inny świat i ciebie to nie interesuje. Jak tak powiesz i zbędzisz starszego człowieka, to jesteś mały, a jak posłuchasz, nawet gdy cię to nie interesuje, to spełniasz dobry uczynek, to zbierasz sobie skarby na niebo i szlachetnieje twoja osoba. I to jest działanie Ducha Świętego w nas. Jak jesteśmy otwarci na Ducha Świętego, to poprawnie myślimy.

Tydzień temu byłem w Krakowie, głosiłem kazanie podczas inauguracji roku akademickiego w Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II. Było siedmiu biskupów, był rektor uniwersytetu, ksiądz profesor doktor habilitowany Wojciech Zyzak, byli przedstawiciele Uniwersytetu Jagiellońskiego i cytowałem w kazaniu słowa, które w Krakowie są napisane na drzwiach rektoratu, tegoż uniwersytetu: „Nil est in homine bona mente melius”, po polsku: „Nie ma nic lepszego w człowieku nad dobrą myśl”. Uczymy się dobrego myślenia, a uczy nas Duch Święty, żeby dobrze myśleć. Z dobrego myślenia rodzi się dobre mówienie. Jak masz Ducha Świętego i dobrze myślisz, to nie będziesz mówił brzydko, nie będziesz kłamał, nie będziesz mataczył, ale będziesz przejrzysty, taki, jaki był papież. Nie było u papieża, że co innego myślał, co innego mówił, a co innego czynił. Była jedność. Dlaczego? Bo to był człowiek, który był całkowicie otwarty na Ducha Świętego i Duch Święty przez niego działał, przemawiał przez jego usta, przez jego serce kochał ludzi, przez jego serce rozdawał dobroć.

Dlatego warto stać się przyjacielem Ducha Świętego. I my, starsi, którzy może o tym zapomnieliśmy, mamy okazję, gdy

to słyszymy dzisiaj, żeby się zreflektować, bo jeszcze nie jest późno. Na to, by się nawrócić, by być lepszym człowiekiem, nigdy nie jest za późno. Można się pozbierać i to, co zostało nam do przeżycia, jakoś ładnie ukształtować. A wy młodzi! Przed wami życie. Idą trudne czasy, gdzie się walczy z prawdą, gdzie się walczy z właściwym małżeństwem, gdzie się ludziom narzuca ideologię. To czynili marksiści, a dzisiaj marksizm, ten filozoficzny, przekształcił się w marksizm kulturowy, ideologię gender, te działania, które widać, niektórych instytucji wychowawczych czy też sądowniczych. Jest potrzebna duchowa rewolucja, żeby to zmienić, żeby to przestawić na właściwe tory, które będą służyły ludziom, a nie będą rujnowały tego, co w historii okazało się błogosławione. Jest dzisiaj atak na kulturę, na cywilizację chrześcijańską. Boimy się, żeby Europa nie zamieniła się w kontynent islamski. Wiemy, że na zachodzie, w niektórych krajach, jest już więcej meczetów, aniżeli kościołów. Nie mogą być wszystkie religie prawdziwe, bo jest jeden Zbawiciel świata, nazywa się Jezus Chrystus. A św. Paweł powiedział, że „nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: Panem jest Jezus” (1 Kor 12,3). Nie można wierzyć, nie można się modlić, nie można iść na Mszę Świętą niedzielną, jak nie masz Ducha Świętego, jak swoje mieszkanie, które ma być mieszkaniem Ducha Świętego zamieniłeś na mieszkanie dla diabła, dla ducha złego. A są tacy ludzie, którzy to czynią, i zamieniają, i potem kłamią, niszczą drugich, dokuczają im.

Zakończenie

Droga młodzieży, staramy się te myśli pozbierać, żebyśmy wiedzieli, jak ważny jest sakrament bierzmowania, to napełnienie naszego ducha, Duchem Świętym. Nie wolno tego skarbu zgubić albo nie wolno tego skarbu zamrozić, włożyć do lodówki czy zamrażarki. Dlatego, niech to się pokaże, że godnie i owocnie przyjęliście dary Ducha Świętego. Pierwszym znakiem tego będzie wasza codzienna modlitwa, wasza obecność na Mszy Świętej niedzielnej. Ci, którzy idą do bierzmowania, a potem

ich nie ma w kościele, to popełnili jakiś błąd, to nie wiedzieli, po co poszli do bierzmowania. W Rzymie jest teraz synod biskupów na temat młodzieży. Kościół was kocha, Kościół na was liczy, Kościół wam podaje rękę, żebyście nie pobłądzili, żebyście wyszli na ludzi. Biskupi, którzy tam są, obradują, żebyście potem wiedzieli, żebyście mieli swój rozum, jak was będą zapędzać na film „Kler”. Po co ten film jest zrobiony?

Drodzy bracia i siostry, kochana młodzieży, prosimy dzisiaj Ducha Świętego, żeby nas prowadził przez życie, drogami prawdy, drogami miłości, drogami sprawiedliwości, drogami uczciwości. Będziemy się modlić, droga młodzieży, za was, żebyście te drogi sobie obrali i codziennie byli otwarci na Ducha Świętego, żebyście naśladowali Pana Jezusa, byli też przyjaciółmi Matki Bożej i waszego patrona, św. Józefa, bo to jest też człowiek napełniony Duchem Świętym. Jak anioł powiedział, by nie oddał Maryi, bo z Ducha Świętego poczęło się to, co jest w niej, to co zrobił Józef? Został. Swoje plany na bok, a zrobił to, co Bóg mu kazał. To jest znak, że był w nim Duch Święty. Niech Duch Święty będzie z nami, a my pozwólmy Mu w nas mieszkać i pilnujemy, żeby zawsze był z nami. Amen.

Oczekujący w gotowości na przyjście Pana

Wiadrów, 23 października 2018 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego (parafia Kwietniki)*

1. Czekanie na przyjście Pana

Przed chwilą była jedna zwrotka pieśni do Ducha Świętego. Poprosiliśmy Ducha Świętego, żeby przyszedł do nas i nas napełnił mądrością. Ta mądrość jest zawarta w Jego słowie, szczególnie w Ewangelii, bo Ewangelia zawiera słowa Pana Jezusa, naszego Zbawiciela, który oddał za nas życie na krzy-

żu, żebyśmy mieli grzechy przebaczone i żebyśmy kiedyś byli w niebie.

Dzisiejsza pouczenie Pana Jezusa jest bardzo ważne. Możemy powiedzieć, że Pan Jezus w Ewangelii dzisiejszej mówił nam o potrzebie oczekiwania i potrzebie bycia gotowym na Jego powrót, na Jego przyjście.

Moi drodzy, najpierw jest ważne oczekiwanie. Dzisiaj, gdy rano przybyłem do przedszkola, tutaj, w Wiadrowie, widziałam, jak dzieci oczekują na biskupa, którego przejście zostało zapowiedziane na godzinę dziewiątą. W ciszy czekały dzieci na przybycie gościa – i przybyłem, i było miłe spotkanie. To samo oczekiwanie towarzyszyło dzieciom i młodzieży w tutejszej szkole podstawowej i gimnazjalnej. Było oczekiwanie i potem było spotkanie, takie miłe z tutejszą młodzieżą i dziećmi, która kształtuje się w szkole. Moi drodzy, są inne też czekania. Czekamy na księdza, który po kolędzie chodzi i wyglądamy, kiedy do nas przyjdzie. Denerwujemy się, jak u sąsiada trochę za długo się zatrzyma i się spóźnia – to jest też czekanie. Czekamy na powrót mamusi, czy tatusia z pracy. Ktoś pojechał za granicę do Irlandii, do Francji, czy do Niemiec i jest zapowiedziany przyjazd, to czekamy tak ochotnie, czasem ze zniecierpliwieniem na przybycie gościa.

I dzisiaj Pan Jezus mówił o czekaniu na Niego i powiedział tak: „A wy podobni do ludzi oczekujących swego pana, kiedy z uczy weselnej powróci, aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakolące” (Łk 12,36). Pan Jezus chce byśmy na Niego czekali, a On przychodzi w każdej Mszy Świętej, żebyśmy chcieli się z Nim spotkać i oczekiwali Go, jako nam bardzo potrzebnego, jako nas bardzo kochającego. Dlatego sobie pomyślmy, czy rzeczywiście czekamy na Pana Jezusa, który do nas przychodzi w swoim słowie w Ewangelii i także w Komunii Świętej. Pan Jezus się cieszy, jak na Niego czekamy, jak Go pragniemy, jak On jest dla nas ważny czy nawet najważniejszy. Dlatego chcemy się poprawić, jak może to nasze czekanie na Jego przyjście jest troszkę mało ciekawe, czy mało radosne, to od dzisiaj, po tym przypomnieniu, zechcemy tak radośniej i tak mocniej

oczekiwać na Jego przyjście, na modlitwę, na niedzielną Mszę Świętą, także na jakieś wydarzenia religijne, bo tam gdzie ludzie się gromadzą na modlitwę, tam zawsze Pan Jezus przychodzi.

Ale moi drodzy, Pan Jezus mówiąc o czekaniu i naszej gotowości na Jego powrót, miał na myśli także przychodzenie po każdego człowieka w momencie śmierci. Wiemy, że tutaj, na ziemi, nie mamy domu stałego zameldowania, nie ma ludzi, którzy żyliby trzysta czy pięćset lat. Żyjemy kilkadziesiąt lat i odchodzimy. Odchodzimy nie w pustkę, nie donikąd, ale do domu. Pan Jezus powiedział: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,2-3). Jest taka zapowiedź Pana Jezusa i rzeczywiście każda śmierć, każde przejście człowieka do wieczności, oznacza przyjście Pana Jezusa po danego człowieka.

Przypomnijmy sobie to, co się zdarzyło osiem lat temu. Samolot z lotniska warszawskiego Okęcie wystartował do Smoleńska. Tam się udała delegacja z prezydentem Lechem Kaczyńskim do Katynia, gdzie zginęli polscy oficerowie, bo była siedemdziesiąta rocznica zbrodni katyńskiej. Delegacja wsiada do samolotu, żeby tam pokłonić się naszym bohaterom, którzy zostali okrutnie zamordowani z rozkazu Stalina w kwietniu 1940 roku. Wiemy, że samolot nie doleciał, była katastrofa, zginął prezydent, jego żona, zginął prezydent na uchodźstwie pan Kaczorowski i zginęło dziewięćdziesięciu sześciu przedstawicieli naszego narodu. Co to było? To było ich spotkanie z Panem Bogiem. Pan Bóg niespodziewanie przyszedł, a Pan Jezus dzisiaj nas przestrzegał, żeby być gotowym, bo On przyjdzie w chwili, której się nie domyślamy, przyjdzie i zakończy, żeby Mu otworzyć. Nie wiemy, czy grupa, która tam zginęła, czy wszyscy byli gotowi na spotkanie z Panem Jezusem, czy byli w przyjaźni z Bogiem i czy wszyscy weszli od razu do nieba. Tego nie wiemy, to jest tajemnica, ale modlimy się, żeby Pan Bóg okazał im miłosierdzie.

2. Gotowość na przyjście Pana

Drodzy bracia i siostry, kochane dzieci, pamiętajmy, że winniśmy być gotowi zawsze na spotkanie z Panem Jezusem, a gotowość jest wtedy, gdy jesteśmy przyjaciółmi, gdy nie nosimy w sobie grzechu, gdy nie chodzimy z grzechami ciężkimi. A znakiem tego, że jest w nas przyjaźń z Panem Jezusem jest to, że idziemy do Komunii Świętej. Jak idziemy do Komunii Świętej to oznacza, że jesteśmy gotowi na spotkanie z Panem Jezusem, że nie mamy w sobie grzechów ciężkich.

Dlatego dzisiaj jest ważne przypomnienie, żebyśmy właśnie byli zawsze przyjaciółmi Pana Jezusa, żyli w Jego przyjaźni i żebyśmy byli gotowi na Jego powrót, także powrót do nas. Może znamy takich ludzi, może to jest babcia, dziadek, może ciocia, może sąsiad, o których wiemy, że od lat do kościoła nie chodzą, a mogą umrzeć w każdej chwili. Trzeba się modlić, żeby się nie spóźnili, żeby wtedy, jak Bóg zapuka po nich, żeby ich zabrać z tego świata i przeprowadzić do innego świata, żeby byli gotowi, czyli żeby byli w stanie przyjaźni z Bogiem.

Dlatego zapamiętamy sobie, po dzisiejszym spotkaniu tutaj, w kościele, że winniśmy całe nasze życie z taką radością oczekiwać na przychodzenia Pana Jezusa, to liturgiczne i także to ostatnie, końcowe, po nas. Żebyśmy byli zawsze gotowi, czyli żyli w przyjaźni z Bogiem i żebyśmy tę przyjaźń pielęgowali przez codzienną modlitwę, przez obecność na niedzielnej Mszy Świętej i przez życie według Bożych przykazań, szczególnie wedle przykazania miłości Boga i bliźniego. I o to dzisiaj się wszyscy tu, w Wiadrowie, będziemy modlić. Amen.

Wszyscy staniemy przed trybunałem Boga

Bystrzyca Górna, 26 października 2018 r.

Msza św. pogrzebowa za śp. ks. kanonika Stanisława Kościelnego,

proboszcza w Bystrzycy Górnej w latach 1963-2009

Kościół pw. Wniebowzięcia NMP

Wstęp

Czcigodni bracia kapłani wszystkich pełnionych urzędów i funkcji kościelnych, na czele z tutejszym proboszczem, ks. Tomaszem Federkiewiczem,

Drodzy bracia diakoni i klerycy,

Czcigodni członkowie rodziny, krewni i znajomi Zmarłego

Drodzy tutejsi parafianie, bracia i siostry w Chrystusie!

Nie tak dawno, w niedzielę 14 października, obchodziliśmy po raz osiemnasty Dzień Papieski, który w tym roku miał hasło: „Promieniowanie ojcostwa”. Słowo „ojciec” w pierwszym rzędzie odnosimy do Pana Boga. Chrystus ucząc nas modlitwy, powiedział: „A wy gdy się modlicie, mówcie «Ojcze nasz, który jesteś w niebie»”. Słowo ojciec, odnosimy także do ojców ziemskich. Na ziemi są ojcowie biologiczni najczęściej pełniący rolę głowy rodziny. Są także ojcowie duchowni. Takim ojcem duchownym całego Kościoła jest biskup Rzymu, czyli papież. Także kapłanów, a więc biskupów i prezbiterów, nazywamy ojcami. W konfesjonale mówimy: „A ciebie, ojcze duchowny proszę o pokutę i rozgrzeszenie”. Dzisiaj przekazujemy do wieczności i żegnamy na tej ziemi ks. kanonika Stanisława Kościelnego, który był proboszczem, duchownym ojcem tej wspólnoty parafialnej, tu, w Bystrzycy Górnej, w latach 1963-2009.

1. Z karty życia śp. ks. kanonika Stanisława Kościelnego (1932-2018)

Droga życia dziś żeganego przez nas kapłana jest bardzo zwięzła, skromna i jednorodna. Ks. Stanisław Kazimierz Ko-

ścielny urodził się 5 maja 1932 roku w Hucie Komorowskiej w powiecie Kolbuszowskim, w diecezji przemyskiej. Był synem Władysława i Julii z domu Augustyn. Ochrzczony został 15 maja 1932 r. w kościele pw. św. Bartłomieja Apostoła w Majdanie Królewskim. Sakrament bierzmowania przyjął w parafii w Kolbuszowej 12 września 1948 r. przyjmując imię Józef. Do szkoły podstawowej uczęszczał w Majdanie Królewskim. Ukończył ją 1947 r. Następnie został przyjęty do Państwowego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Kolbuszowej, gdzie złożył egzamin dojrzałości w czerwcu 1953 r. Po zdaniu matury – z racji na stan zdrowia – przez rok pracował jako pracownik umysłowy w Związku Budownictwa Miejskiego w Dębie koło Tarnobrzegu. W 1954 r. zgłosił się do Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Święcenia kapłańskie otrzymał 21 czerwca 1959 r. w katedrze wrocławskiej z rąk ks. biskupa Bolesława Kominka. Po święceniach posługiwał jako wikariusz tylko w dwóch parafiach: najpierw trzy lata w parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Legnicy (1959-1962) a potem jeden rok w parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Łozinie (1962-1963). W czwartym roku kapłaństwa powierzono mu parafię samodzielną pw. Wniebowzięcia NMP w Bystrzycy Górnej, w której duszpasterzował 46 lat, do roku 2009, aż do przejścia na emeryturę. Przez wiele lat pełnił w dekanacie Świdnica-Zachód – funkcję dekanalnego ojca duchownego. 14 sierpnia 1981 r. otrzymał godność kanonika „Expositorii Canonice”, 10 lutego 1997 r. otrzymał godność kanonika „Rochettum et Mantolettum”, 21 czerwca 2002 r. otrzymał godność kanonika honorowego „Extra numerum” Kapituły Kolegiackiej Świętego Krzyża we Wrocławiu. W roku 2009 przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Domu Księży Emerytów w Pieszycach, a następnie w Domu Księży Emerytów w Świdnicy. Zmarł po długiej chorobie 23 października 2018 r.

2. Charakterystyka posługi kapłańskiej ks. kanonika Stanisława Kościelnego

Drodzy bracia i siostry, przypomnijmy jak wyglądała posługa kapłańska waszego byłego proboszcza, którego dziś przekazujemy do wieczności. Posługa ta miała trzy główne sektory. Najpierw była to posługa nauczania, posługa głoszenia słowa Bożego.

Kiedyś św. Paweł Apostoł Narodów, w mowie do starszych Kościoła, wezwanych z Efezu, mówił: „Wiecie, jakim byłem wśród was od pierwszej chwili, w której stanąłem w Azji. Jak służyłem Panu z całą pokorą, wśród łez i doświadczeń... jak nie uchylałem się tchórzliwie od niczego, co pożyteczne”. A w Drugim Liście do Tymoteusza pisał: „Zaklinam cię na Boga i Chrystusa Jezusa, który będzie sądził żywych i umarłych... głos naukę, nastawaj w porę i nie w porę, wykazuj błąd, napominaj, podnoś na duchu z całą cierpliwością w każdym nauczaniu. Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań – ponieważ ich uszy świerzbią – będą sobie mnożyć nauczycieli. Będą odwracali się od słuchania prawdy, a obrócą się ku zmyślonym opowiadaniom. Ty zaś czuwaj we wszystkim, znoś trudy, wykonaj dzieło ewangelizacji, spełnij swe posługiwanie” (2 Tm 4,1-5). Moi drodzy, mamy świadomość, że właśnie w duchu tych słów pełnił posługę słowa, głosił Ewangelię śp. ks. Stanisław Kościelny. Głosił Ewangelię w czasie, kiedy wielu odwracało się od prawdy i hołdowało różnym mitom. Głosił Ewangelię w postawie pokory i odwagi.

Drugi sektor posługi ks. Stanisława stanowiła liturgia, sprawowanie sakramentów.

Przypomnijmy tu słowa św. Jana Vianney’a, patrona proboszczów: „Rozważcie potęgę kapłana. Jego mowa kawałek chleba przeistacza w Boga! To więcej niż stworzyć świat”. A także: „Idźcie się wyspowiadać Najświętszej Pannie lub aniołowi. Czy dadzą wam rozgrzeszenie? Czy dadzą wam Ciało i Krew Pana naszego? Nie, Najświętsza Panna nie może

sprawić, by Jej boski Syn zstąpił pod postacią hostii. I nawet dwustu aniołów nie zdoła wam dać rozgrzeszenia. A kapłan, jakkolwiek byłby prosty, może to zrobić (...) O, kapłan to coś wielkiego!”.

W takim duchu posługiwał przy ołtarzu i w konfesjonale ks. Stanisław.

3. Słowo na ostatnie pożegnanie

Drogi Księżu Stanisławie, nasz bracie w kapłaństwie, oto wybija godzina pożegnania się z Tobą. Dziękujemy dziś Bogu za Ciebie, za to wszystko, co Bóg przekazał ludziom i nam przez Twoją posługę, przez Twoje kapłańskie życie, na wszystkich placówkach Twego kapłańskiego posługiwania, a w szczególności w Bystrzycy Górnej. Żegnamy Cię w postawie wdzięczności wobec Boga i w postawie modlitwy. Żegnają Cię kapłani, wdzięczni Ci za przyjaźń, za modlitwy. Podziwialiśmy przy tym Twoją cierpliwość i wytrwałość w niesieniu krzyża choroby. Żegnają Cię Twoi przyjaciele. Żegnają Cię Twoi parafianie, którym służyłeś w Bystrzycy Górnej 46 lat. Spoczywaj w pokoju Boży, dobry kapłanie. Niech Maryja, którą tak w życiu kochałeś zaprowadzi Cię do Jezusa. My się dziś wstawiamy za Tobą przed Panem. Spoczywaj w pokoju i w szczęściu wiecznym. Amen.

Działanie i rola Ducha Świętego w życiu człowieka

Riegelsberg, 27 października 2018 r.

*Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Polska Misja Katolicka*

1. Trójca Święta światłem na drogach naszego życia

Sakrament bierzmowania jest sakramentem Ducha Świętego i jest dopełnieniem sakramentu Cchrztu. Na liście sakramentów znajduje się na drugim miejscu po sakramencie chrztu, natomiast jeśli idzie o kolejność przyjmowania, to jest to czwarty sakrament, który przyjmujemy w naszym życiu. Najpierw jest chrzest, który przyjmujemy w okresie niemowlęcym, potem mamy pierwszą spowiedź i I Komunię św. wtedy, gdy jesteśmy w szkole podstawowej. W okresie młodzieżowym zwykle udzielany jest sakrament bierzmowania, a niekiedy udzielany jest później, jeśli wierni o taki sakrament proszą. Mamy dzisiaj sposobność, by przypomnieć kim jest Duch Święty i co oznacza przyjmowanie Jego darów w sakramencie bierzmowania.

Bogu Ojcu, Pierwszej Osobie Boskiej zawdzięczamy stworzenie świata. Mówimy: „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi”. Bóg Ojciec jest Stworzycielem nieba i ziemi, z tego też wynika, że nasze istnienie, nasze życie jest darem otrzymanym od Pana Boga, od Boga Stwórcy. Nikt z nas, gdy jeszcze nas nie było, nie mógł poprosić o zaistnienie. To sam Bóg chciał nas mieć. Posłużył się naszymi rodzicami, ale ostatecznie Jemu, Bogu Ojcu, Stwórcy nieba i ziemi zawdzięczamy nasze istnienie.

Druga Osoba Boska, Syn Boży nie przestając być Bogiem stał się człowiekiem, przybył na ziemię, przyjął nasze ludzkie ciało, w tym ciele cierpiał za nas rany i umarł za nas na krzyżu. Jezusowi Chrystusowi zawdzięczamy dzieło odkupienia, dzieło zbawienia, dzieło usprawiedliwienia, byśmy mogli po

życiu doczesnym wejść do życia wiecznego, i z Bogiem być na zawsze w Jego niebieskim domu.

Trzecia Osoba Boska, Duch Święty, to jest Osoba, która niesie światu uświęcenie. Duch Święty działał już w Starym Testamencie w historii Izraela. Słyszeliśmy dzisiaj w pierwszym czytaniu, jak to prorok Ezechiel powiedział, że naród izraelski otrzyma nowe serce, że Bóg tchnie nowego ducha, żeby ludzie byli silniejsi, czuli się dziećmi Bożymi, byli ludem Bożym, a Pan Bóg będzie dla nich Bogiem. Tak było w Starym Testamencie i to wyznajemy w wyznaniu wiary, kiedy mówimy: „Który mówił przez proroków”. Duch Święty przemawiał przez proroków, wybranych mężów, których Bóg posyłał ze specjalną misją do narodu wybranego.

2. Znaki obecności Ducha Świętego

W Ewangelii dzisiejszej słyszeliśmy, że ten Duch Święty zstąpił na Jezusa w czasie Jego chrztu w Jordanie. Tym widzialnym znakiem zstąpienia Ducha Świętego była gołębicą. To było objawienie Trójcy Świętej, gdy Jezus był chrzczony. Wszyscy wtedy słyszeli głos Boga Ojca: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!” (Mt 17,5). Syn był widoczny, bo był chrzczony przez Jana Chrzciciela, a Duch Święty zstąpił na Jezusa w postaci gołębicą. Potem Pan Jezus, gdy się pewnego razu znalazł w synagodze w rodzinnym Nazarecie, wziął do ręki Biblię Starego Testamentu i odczytał fragment proroka Izajasza. Mówił o tym, że Duch Święty zstąpił na wybrańca Bożego i Go posłał, by głosił Dobrą Nowinę o zbawieniu. Te słowa odniósł do Siebie. „Duch Pański nade mną, przeto namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę” (Łk 4,18). Pan Jezus wyznał, że przyjął Ducha Świętego i w mocy tego Ducha głosi Ewangelię, naucza i czyni cuda. Możemy powiedzieć, że w mocy Ducha Świętego Pan Jezus wycierpiał za nas rany, dokonał dzieła odkupienia na krzyżu i także w Jego mocy zmartwychwstał. Tę moc Pan Jezus przekazał Kościołowi, dlatego przed odejściem do nieba prosił uczniów,

żeby czekali na umocnienie Duchem Świętym. Rzeczywiście dnia pięćdziesiątego po zmartwychwstaniu nastąpiło pierwsze wielkie bierzmowanie, czyli Zesłanie Ducha Świętego na apostołów, którzy z Maryją w Wieczerniku czekali na obiecanego Ducha Świętego. Wiemy jakie wielkie przeobrażenie nastąpiło, kiedy Duch Święty zstąpił na apostołów. Otrzymali wtedy nową energię, pełniej i lepiej zrozumieli naukę Pana Jezusa, której słuchali przez trzy lata. Uświadomili sobie, że są posłani, żeby mówić o Jezusie i ludziom ogłaszać, że Jezus Chrystus, Bóg Wcielony umarł za wszystkich ludzi na odpuszczenie grzechów. Zgodził się oddać swoje życie, by wierzący w Niego otrzymali usprawiedliwienie i zostali oczyszczeni z grzechów.

To był główny temat, który podejmowali apostołowie, gdy rozeszli się z Jerozolimy, by wypełnić polecenie Pana Jezusa: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19).

3. Działanie Ducha Świętego w Kościele

W mocy Ducha Świętego Kościół działa już dwadzieścia wieków. Pan Jezus powiedział: „Na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16,18). Tyle razy mówiono o końcu działalności Kościoła, wieszczono jego zagładę. Przypomnijmy sobie jak agresywna była rewolucja francuska pod koniec wieku XVIII, kiedy mordowano księży, kiedy chciano dzieło Jezusa, czyli Kościół zniszczyć. Jednak nie udało się. Potem przyszedł marksizm, który czynił coś podobnego. Mówiono wtedy, że religia to jest opium dla ludu.

Spełnia się zapowiedź Pana Jezusa, że bramy piekielne Kościoła nie przemogą dlatego, że w Kościele działa moc Ducha Świętego, działa sam Bóg. To jest ta strona niewidzialna, której nie widzą socjologowie, ateusze traktując Kościół jako instytucję zwyczajnie ludzką. Dzisiaj nawet pewne kręgi wrogów Kościoła traktują go jako organizację przestępczą, którą trzeba zwalczać. Może takich ludzi nie ma zbyt dużo. Wiele ludzi zachowuje jednak w sercu wiarę w Pana Boga. Mamy zapewnienie, że Kościół przetrzyma wszelkie burze, bo działa

i chroni go sam Duch Święty. Kościół dzisiaj w Jego mocy naucza, sprawuje liturgię, dlatego kapłan w każdej Mszy św. przed przeistoczeniem mówi: „Uświęć te dary mocą Twojego Ducha, aby stały się dla nas Ciałem i Krwią naszego Pana Jezusa Chrystusa”. Oznacza to, że kapłan mocą Ducha Świętego dokonuje świętej przemiany podczas Mszy św. Sprowadza Syna Bożego w sposób sakramentalny na ołtarz. Możemy powiedzieć, że Kościół działa w mocy Ducha Świętego i ten Duch Święty jest nam dawany najpierw na chrzcie św., a potem, gdy jesteśmy już świadomi, na progu dojrzałości, albo w późniejszym czasie. Ma sprawić byśmy byli mocniejsi, by nasz duch, który jest Duchem Wcielonym, który przez ciało działa, żeby działał po Bożemu, by dokonywał dobrych wyborów moralnych. Decyzje, które człowiek podejmuje mają być pozytywne, mają pomagać w wybieraniu dobra a nie zła, by człowiek kochał a nie nienawidził, by budował a nie niszczył.

Do tych działań potrzebujemy wsparcia ze strony Ducha Świętego, bo nasz duch jest w swoim działaniu bardzo ograniczony. Nie wszystko wiemy, nie wszystko rozumiemy, mamy kłopoty z rozeznaniem kto mówi prawdę, kto kłamie, kto zasługuje na to, by go słuchać. Do tego rozeznania potrzebne jest nam światło Ducha Świętego, by sprzeciwiać się złu, by mieć odwagę czynić dobrze w czasach, gdy dobro nie jest popularne, a zło nazywać złem.

Po to otrzymujemy Ducha Świętego w sakramencie bierzmowania – mamy być świadkami Pana Jezusa i Jego misję przedłużać tu, na ziemi, czynić świat lepszym, i poskramiać działalność szatana. Taki jest sens naszego otwierania się na moc Ducha Świętego.

Obecny czas przeżywamy w działalności duszpasterskiej Kościoła jako czas poświęcony Duchowi Świętemu. Hasło tego roku liturgicznego, który powoli kończy się, brzmi: „Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym” i podobne hasło będzie na rok następny. To jest bardzo ważna działalność Kościoła; dzięki temu będziemy mieli pełniejszą tożsamość chrześcijańską, świadomość kim jesteśmy i że jesteśmy uczniami Pana Jezusa.

Tam gdzie żyjemy, w naszych rodzinach, w miejscu pracy, w wspólnotach, do których należymy, nasze działanie ma być kształtowane mocą Ducha Świętego.

Zakończenie

Na zakończenie chciałbym przywołać osobę Ojca św. Jana Pawła II, naszego największego rodaka, którego czterdziestolecie wyboru obchodziliśmy w październiku tego roku. Z tej okazji 16 października w Krakowie była wielka uroczystość, na którą przyjechało ponad 50 biskupów. Sprawowana była Msza św. w Ssanktuarium św. Jana Pawła II w Krakowie-Łagiewnikach. Nuncjusz apostolski odprawił Mszę św., a kardynał Stanisław Dziwisz, sekretarz papieski, pierwszy świadek jego świętości, głosił homilię. Mówił w niej to, że papież od dzieciństwa był otwarty na światło i moc Ducha Świętego. Przypomniał ten epizod, który papież przywoływał wielokrotnie. Po śmierci mamy, gdy był w Kalwarii Zebrzydowskiej, ojciec otworzył mu książeczkę do nabożeństwa, pokazał modlitwę do Ducha Świętego i powiedział, że ma ją codziennie odmawiać. Młody Karol zapamiętał to sobie na całe życie. Kardynał Dziwisz to potwierdził, bo obserwował papieża, który tę modlitwę – wskazaną przez ojca – odmawiał przez całe życie. Trzymał się tej wskazówki ojcowskiej, dlatego zajaśniał przed światem mądrością i świętością. Piękne człowieczeństwo, wielka świętość przebiegała przez niego dzięki otwarciu się na Ducha Świętego.

Niech dzisiejsza uroczystość udzielania sakramentu bierzmowania ubogaci tych, którzy go dzisiaj przyjmą, a nas, którzy już ten sakrament przyjęliśmy niech uświadomi, jak wielką misję otrzymaliśmy, żeby być świadkami Pana Jezusa. Mamy więcej modlić się do Ducha Świętego, bo może te dary, które przyjęliśmy wówczas, zostały gdzieś zamrożone i są mało aktywne. Taka chwila jak dzisiaj, kiedy jesteśmy świadkami szafowania sakramentem bierzmowania, jest sposobnością do uświadomienia sobie kim jesteśmy i byśmy się ponownie otworzyli na dar Ducha Świętego. Byśmy ubogaceni tymi darami

mogli odważniej i lepiej świadczyć o Panu Jezusie, i czynić świat lepszym, bardziej ludzkim i Bożym. Amen

Ślepotą wewnętrzną na tle 100-letniej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę

Riegelsberg, 28 października 2018 r.

Msza św. w Polskiej Misji Katolickiej

1. Ślepotą duchową rezultatem grzechu

W dzisiejszej Ewangelii słyszeliśmy o kolejnym cudzie Pana Jezusa. Tym razem chodzi o cud uzdrowienia człowieka ślepego, który siedział przy drodze koło Jerycha. Jest to miasto, które leży w pobliżu Morza Martwego, na terenie największej depresji jaką mamy na Ziemi. Depresja ta ma ponad 400 m poniżej poziomu morza. Jerycho jest uważane za najstarsze miasto świata, które znamy. Liczy ponad 6 tysięcy lat. Tu przebywał Pan Jezus i wychodząc z tego miasta zauważył człowieka, który siedział przy drodze i był niewidomym żebrakiem. Właśnie ten żebrak Bartymeusz, słysząc, że Jezus przechodzi, zaczął wołać: „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną” (Mk 10,46). Jezus spełnił jego prośbę, by odzyskał wzrok i mógł widzieć.

Gdy o tym słyszymy, uświadamiamy sobie, że wszyscy jesteśmy poniekąd podobni do tego żebraka Bartymeusza. Często jesteśmy ślepi niekoniecznie fizycznie, bo mamy oczy, widzimy, ale jesteśmy z pewnością ślepi na wiele spraw w sektorze duchowym. Jest tzw. ślepotą duchową, wewnętrzną, która bywa gorsza od ślepoty fizycznej. Świadczy to o tym, że czasem nie zauważamy znaków obecności Pana Boga w naszym życiu, znaków Jego miłości.

Przed chwilą śpiewaliśmy słowa: „Pan Bóg uczynił wielkie rzeczy dla nas” i tam były te rzeczy wymienione. Czy zdajemy

sobie sprawę z tego, co Pan Bóg uczynił w naszym osobistym życiu? Zwykle w tej kwestii jesteśmy ślepcami zamkniętymi na wielkie dary Boże, które w całym życiu od Boga otrzymujemy. Pierwszym darem jest nasze życie, które zawdzięczamy Bogu. „Pan Bóg uczynił wielkie rzeczy dla nas”. Niekiedy tej prawdy nie widzimy, co świadczy, że do pewnego stopnia jesteśmy ślepi. Nie potrafimy rozeznaczyć dokładnie dobra i zła, nie potrafimy też często rozeznaczyć, jakie jest nasze życiowe powołanie. Jest to ślepotą, z której trzeba się leczyć, a lekarzem najlepszym jest zawsze Chrystus i On nas leczy z tej duchowej ślepoty. Otwiera nam oczy na to, co Bóg nam daje i co od Niego pochodzi.

2. Historyczny rys naszej niepodległości

Przybliżamy się do świętowania setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Cały ten obecny rok mówimy o tym ważnym wydarzeniu. Z tej okazji odbywały się różne uroczystości w naszej Ojczyźnie i także na emigracji. Dzisiaj o tym powiemy, jak się przygotować na to świętowanie, które dokładnie będzie za dwa tygodnie. 11 listopada minie 100 lat od tej pamiętnej daty 11 listopada 1918 roku. Chodzi o to, abyśmy wiedzieli jaką mieliśmy historię, a ona jest naszą nauczycielką. Już w średniowieczu mawiano: „Historia magistra vitae est” – „Historia jest nauczycielką życia”.

Popatrzmy na naszą Ojczyznę, która ma ponad 1000 lat. Dwa lata temu świętowaliśmy 1050 rocznicę naszego chrztu. Starsi pamiętają rok 1966, kiedy obchodziliśmy Millenium naszego chrztu i naszego państwa. Nie ma Polski przedchrześcijańskiej. Nasze dzieje narodowe, państwowe, zaczęły się wraz z przyjęciem chrztu przez Mieszka I.

W naszej narodowej historii mamy trzy Rzeczypospolite. Pierwsza Rzeczypospolita trwała najdłużej, bo od chrztu mieszkowego, od koronacji króla Bolesława Chrobrego w 1025 roku, do trzeciego rozbioru Polski. Było to prawie 800 lat. Pierwsza Rzeczypospolita – trzy dynastie królewskie. Dynastia Piastów, Jagiellonów, i królów elekcyjnych. Mieliśmy wspańiałe daty:

1364 – założenie Akademii Krakowskiej, 1410 – bitwa pod Grunwaldem, 1382 – przybycie Czarnej Madonny na Jasnogórskie Wzgórze i początek takiej wielkiej przyjaźni z Matką Bożą Jasnogórską.

Był potem wiek XVI, walka z protestantyzmem, rozwijającym się na gruncie katolicyzmu, który z zachodu do nas nacierał.

Przyszedł wiek XVII, wiek chwały dla naszego narodu, wiek wielkich wojen. Potop szwedzki 1655, obrona Jasnej Góry w grudniu tegoż roku. Kilka miesięcy później, 1 kwietnia 1656 r., śluby Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej przed obrazem Matki Bożej Łaskawej. W 1683 była wielka Wiktoria Wiedeńska i pokonanie islamu pod wodzą naszego króla Jana III Sobieskiego. To były lata chwały naszego oręża i naszej Ojczyzny.

Przyszedł wiek XVIII, wiek dekadencji naszego państwa. Nastąpił upadek obyczajów, sławne „liberum veto” w sejmie i I rozbiór Polski w 1772 roku. Za 21 lat był następny, II rozbiór Polski w 1793 roku, i w 1795 roku nastąpił III rozbiór Polski, która ostatecznie zniknęła z mapy Europy jako kraj suwerenny. Był jeszcze błysk odnowy w 1791 roku, Konstytucja 3 maja, ale pojawiła się Targowica, która wszystko zaprzepaściła. Ostatecznie przyszedł czas niewoli, a zarazem rodziła się tęsknota za tym, co zostało utracone, za niepodległością. Na różnych polach ta tęsknota, ta troska o odzyskanie suwerennego państwa się przejawiała. Były różne zrywy niepodległościowe. Była droga czynu zbrojnego, droga powstań, epopeja napoleońska 1806-1813. Potem było powstanie listopadowe w 1830-1831, powstanie krakowskie 1846, wielkopolskie 1848, słynna Wiosna Ludów, powstanie styczniowe 1863-1864.

Droga czynu zbrojnego okazała się jednak mało skuteczna, wtedy naród podjął walkę poprzez drogę kultury. Pojawiło się wtedy wielu mistrzów pędzla, pióra, ludzi kultury. Mickiewicz w Paryżu pisał słowa: „Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy, i w Ostrej świecisz Bramie, tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono”. W kościołach śpiewano: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie: Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”.

Pojawiali się też wielcy święci jak Zygmunt Szczęsny Feliński, arcybiskup warszawski, który u cara upomniął się o los powstańców styczniowych. Za to został wypędzony ze stolicy i wysłany na Wschód. Święty Rafał Kalinowski, uczestnik powstania styczniowego, św. Brat Albert Chmielowski – piękna postać, malarz, a potem ojciec ubogich w Krakowie. To są wielcy Polacy, którzy swoją postawą wydeptywali drogę do niepodległości.

Przyszedł początek wieku XX, kiedy nasi zaborcy poróżnili się i stanęli do walki przeciw sobie. Stanęło 11 milionów żołnierzy do walki w 1914 roku. To był czas, kiedy odzyskailiśmy niepodległość, bo zaborcy się wykrwawili, a w Rosji nastąpiła rewolucja październikowa. To był sprzyjający czas, kiedy Ojczyzna mogła się odrodzić i powstać do niepodległego bytu. Od tych wydarzeń mija 100 lat. Wspominamy naszych najważniejszych ojców niepodległości jak Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Ignacy Paderewski, Wincenty Witos, Ignacy Daszyński. Można o nich powiedzieć, że choć różnili się politycznie, ale w jednym byli zgodni. Zgadzała się między sobą, że trzeba odzyskać wolność. To był jeden cel dla wszystkich, który dzięki temu zjednoczeniu został osiągnięty.

Na progu niepodległości mieliśmy też piękną, naszą narodową kartę. W 1920 roku Bitwa Warszawska, czyli „Cud nad Wisłą”, zatrzymanie bolszewizmu, by nie zalał całej Europy ze wschodu, żeby ta fala nie dotarła do Atlantyku. Udało się. To nasz naród postawił zaporę. Polska się odradzała i gospodarczo, i kulturowo. Było wiele nowych inwestycji, jak port gdyński. Minęło 21 lat, przyszły nowe, czarne chmury nad naszą Ojczyznę. Wybuchła II wojna światowa. To był IV rozbiór Polski. Pakt Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku spowodował, że 17 września napadł na nas sąsiad wschodni. Polska znowu dostała się pod okupację hitlerowską i bolszewicką. Polacy walczyli w kraju i poza granicami, by bronić naszej niepodległości, by ją odzyskać. Wielu już nigdy nie powróciło do swoich domów oddając swoje życie za Ojczyznę. Do ołtarzy Pańskich nie powróciło wiele osób duchownych.

Ponad 2000 księży zginęło w czasie wojny. Naród tę gehennę przetrwał i przyszła upragniona wolność, ale była tylko pozorna, bo pozostaliśmy nadal jeszcze przez 40 lat pod tzw. pokojową okupacją. Mówiono, że tylko demokracja ludowa, to jedynie słuszna demokracja, która powinna ogarnąć cały świat. Wyśmiewano się z demokracji zachodnich i nazywano je burżuazyjnymi. Taki był czas do roku 1989. Mówiono, że suwerenem jest naród, że on sprawuje rządy. Polska nazywała się wtedy Polska Rzeczpospolita Ludowa. Wiemy jak to było. W praktyce rządziła partia, która najlepiej na wszystkim się znała – była to Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Te czasy minęły, przyszedł powiew wolności za sprawą papieża Polaka, który przyjechał do Polski po swoim wyborze i podniósł nas z kolan. Za rok powstała „Solidarność” i powiewu wolności nie dało się już zatrzymać. W tym zatrzymaniu nie pomogła śmierć ks. Popiełuszki – wręcz przeciwnie, ta śmierć pomogła w odzyskaniu wolności.

3. Nasz obowiązek wobec Ojczyzny

Szatan nie wyprowadził się ze świata, z naszej Ojczyzny. Upadł komunizm, ale przyszedł liberalizm. Przyszła nowa demokracja lewicowo-liberalna. Jest podobna do tamtej, pierwszej, tej powojennej. Też się mówi, że naród jest suwerenem, a Europą dziś chce rządzić mniejszość i dyktuje swoje prawa. Naczelne ich prawo to jest prawo do aborcji, do małżeństw jednopłciowych, do niekontrolowanej emigracji. To wszystko nazywają demokracją. Tu trzeba przejrzeć i widzieć co się dzieje na świecie.

Jest w ostatnim czasie nowy etap napaści na Kościół w Polsce. To się powtarza, co było przed II wojną światową w Niemczech za Hitlera. Wtedy Kościół oskarżano o pedofilię i za takie przypadki pojedyncze oskarżano cały Kościół. Mówiono, że to jest organizacja przestępcza, trzeba ją zniszczyć, wypędzić ze społeczeństwa.

Dzisiaj w Polsce coraz głośniej się o tym mówi. Miejmy otwarte oczy na to, co się dzieje w naszej Ojczyźnie i w domu

europejskim. W pierwszym rządzie jesteśmy Polakami obojętnie gdzie żyjemy, czy na terenie Ojczyzny, czy na emigracji. Pierwszą Ojczyznę mamy z pochodzenia, z urodzenia. Wy macie drugą ojczyznę z wyboru, ale nie zapominajcie o tej Ojczyźnie z której wyszliście i macie ją nieść w waszych sercach, bo ona jest też waszą matką. Mamy wspaniałe przykłady naszych synów i córek Ojczyzny z ostatniego czasu, którzy nam pokazali czym jest Ojczyzna, i jak należy ją kochać.

Na zakończenie tej homilii okolicznościowej chciałbym przeczytać słowa św. Jana Pawła II, któremu tak zależało, żeby Europa była jednością duchową, żeby była chrześcijańska. Nie islamska, nie ateistyczna, ale katolicka i solidarna. Taka była myśl papieża, który przestrzegał, że demokracja, która jest bez wartości, przekształca się w jawny czy niejawny totalitaryzm. Wielu dalej tego nie słucha i to budzi niepokój, że tak się dzieje.

Ojczyzna to wielki dar, to nasza przeszłość wspólna, wiara, święci, bohaterowie narodowi, obyczaje, język, pomniki kultury, literatura, sztuka, nauka. Ojczyzna to ziemia i groby, jak głosi napis na bramie cmentarza w Zakopanem. Św. Jan Paweł II, jak przyjechał do Ojczyzny skrepowanej pętami stanu wojennego, na świętowanie 600-lecia obecności Matki Bożej na Jasnej Górze 16 czerwca 1983 roku, na warszawskim Okęciu w słowie powitania powiedział tak: „Pocałunek złożony na ziemi polskiej ma jednak dla mnie sens szczególny. Jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki – albowiem Ojczyzna jest naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej”.

Urzekają nas te słowa papieża Polaka, w których kryje się tyle miłości do Ojczyzny. Słowa, w których jest zawarte przesłanie do nas, abyśmy gdziekolwiek jesteśmy, Ojczyznę traktowali jak matkę, a o matce nigdy źle się nie mówi. Znacie te pięć tez Rodła. Była rocznica ogłoszenia tych tez dla Polaków. Jedno z haseł mówi, że Ojczyzna jest naszą matką, a o matce nie mówi się źle. Jeszcze jeden tekst pochodzący od drugiego,

wielkiego syna naszego narodu – kardynała Stefana Wyszyńskiego. Krótco przed śmiercią prymas powiedział: „Tak często słyszymy zdanie: «Piękną i zaszczytną rzeczą jest umrzeć za Ojczyznę». Jednakże trudniej jest niekiedy żyć dla Ojczyzny. Można w odruchu bohaterskim oddać swoje życie na polu walki, ale to trwa krótko. Większym niekiedy bohaterstwem jest żyć, trwać, wytrzymać całe lata. Wytrwać dla Ojczyzny, nabrać zaufania do niej, mieć gotowość oddania jej wszystkiego z siebie. Jakże ważna jest świadomość, że jesteśmy na służbie temu Narodowi, który przez całe wieki przygotowywał nam ojczystą ziemię, na której nam wypadło dziś żyć. Jesteśmy z tym Narodem tak bardzo związani”.

Tak uczył nas żyć i poświęcać się dla Ojczyzny ten wielki syn Kościoła i narodu polskiego, który wiele wycierpiał dla niej. Gdy przeżywamy w tym roku stulecie odzyskania niepodległości przez naszą matkę Ojczyznę, niech w nas odżyje ta miłość do Ojczyzny jak do naszej matki. Otaczajmy dom ojczysty naszą modlitwą i naszym sposobem życia. Pokażcie tu na emigracji, gdzie jesteście, że jesteście synami i córkami Ojczyzny, której na imię Polska. Zmieniajcie opinię o Polsce swoją uczciwością, swoją szlachetnością, ale też swoją pobożnością. Nie wstyďte się wiary, miłości do Kościoła, który też nazywamy naszą matką. Szukajcie u tej matki pocieszenia i tej matki się trzymajcie. Trzymajcie się Kościoła i Ojczyzny, bo tam jest nasze miejsce.

Módlmy się o to w tych dniach listopadowych, kiedy będziemy wspominać zmarłych, ale także kiedy będziemy świętować to apogeum tego roku, który biegnie, roku stulecia odzyskania niepodległości. Mając takiego wielkiego papieża, który był napełniony Duchem Świętym, który światu pokazywał drogę, byśmy za jego wzorem szli tą słuszną, drogą Bożą. Módlmy się też byśmy wytrwali na drogach prawdy, miłości do Pana Boga, do Kościoła i do Ojczyzny. Amen.

Fizyczne i duchowe zaślepienie człowieka

Dilingen, 28 października 2018 r.

Msza św. w Polskiej Misji Katolickiej

1. Diagnoza ludzkiej ślepoty

Gdy przygotowywałem się do dzisiejszej homilii mszalnej i zapoznałem się z dzisiejszą Ewangelią, która nam mówi o uzdrowieniu ślepego człowieka koło Jerycha, to przypomniła mi się historia z mojego dzieciństwa. Gdy chodziłem na Podkarpaciu do szkoły podstawowej, w naszej miejscowości mieliśmy sąsiada, który nazywał się Stępień. Był to człowiek niewidomy i podziwialiśmy go za to, że potrafił sam chodzić do sklepu na zakupy. My – dzieci, bardzo przeżywaliśmy nieszczęście jego kalectwa i myśleliśmy, że jest bardzo pokrzywdzony, bo nie widział pięknych drzew, ptaków, a przede wszystkim nie widział ludzi.

Przypomniała mi się także pewna rozmowa we Wrocławiu, którą prowadziłem z grupą niewidomych. Zapytałem jedną uczestniczkę z tej grupy, czy może sobie wyobrazić kolor zielony i czerwony. Odpowiedziała, że nie wie o czym mówię, bo to są słowa, które nic jej nie mówią, nic dla niej nie znaczą. Nie mogłem sobie tego wyobrazić. Uświadomiłem sobie, jakie to jest wielkie kalectwo, gdy ktoś nie widzi i to od urodzenia.

Człowiek dotknięty takim kalectwem kiedyś napotkał Jezusa. Wiedział, że tylko On może mu pomóc, bo tylko On czynił cuda i może mu przywrócić wzrok. Gdy Jezus zapytał tego człowieka, czego najbardziej pragnie, to powiedział: „Panie, abym przejrzał” (Mk 10,51). Otrzymał od Jezusa to, o co prosił. Ślepotą to jest ciężkie doświadczenie dla człowieka. Ślepotą może być fizyczna i także duchowa. Ślepotą fizyczną odgradza nas od rzeczy tego świata, które można zobaczyć, ale jeśli jesteśmy dotknięci ślepotą duchową, to nie widzimy rzeczy niewidzialnych. Np. nie widzimy Pana Boga i nie widzimy znaków Jego obecności. Jak ktoś nie chodzi do kościoła

w niedzielę, jak ktoś się nie modli, to nie widzi Pana Boga. Nie ma w sobie wiary, a właśnie wiarą widzimy co nie jest widzialne dla oka fizycznego. Kto wierzy, to ma doświadczenie Pana Boga, kto z Bogiem rozmawia, to przychodzi na Eucharystię i tam doświadcza Pana Boga.

Gdy myślimy o naszej duchowej ślepotcie, to trzeba przyznać, że wszyscy jesteśmy dotknięci tą chorobą. Nie potrafimy czasem rozpoznać zła i dobra, mamy kłopoty z rozpoznawaniem naszego powołania. Mamy trudności z właściwym ocenianiem różnych wydarzeń i mówimy wtedy „jak ślepy o kolorach”. Jest ważne byśmy mieli wyostrzony nie tylko wzrok fizyczny, ale także wzrok duchowy.

2. Nasza historia z perspektywy setnej rocznicy odzyskania niepodległości

Przybliży się setna rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę. Mamy czasem nieostre, często wypaczone spojrzenie na naszą historię. Jeśli porównamy historię, pisaną przez Polaków, dotyczącą tych samych spraw, czy wydarzeń na kontynencie europejskim, z historią którą piszą Ukraińcy, Niemcy czy Rosjanie, to jest różnie przedstawiona. Zatem jest pytanie: która historia jest prawdziwa? Kto widzi przeszłość okiem prawdy? Kto nie jest ślepy na to, co się wydarzyło? Kto realnie ocenia zaistniałe sytuacje.

Wasz ksiądz proboszcz prosił, żeby dziś z wami spojrzeć na historię naszego ojczyznanego domu, bo zbliży się właśnie ta ważna rocznica dla naszego narodu. Mówiliśmy o niej cały rok, ale to 11 listopada przypada ten dzień kulminacyjny, który nam przypomni tamten odległy czas. Wtedy to Polska zmartwychwstała do swego niepodległego bytu po 123 latach niewoli. Warto sobie przypomnieć historię naszej Ojczyzny, byśmy się odpowiednio przygotowali do tego świętowania, które będzie miało miejsce już za dwa tygodnie, w niedzielę 11 listopada.

Mamy piękną historię. Przede wszystkim nie prowadziliśmy żadnych wojen zaborczych, w przeciwieństwie do naszych

sąsiadów z zachodu, czy ze wschodu. To na nas napadali z zachodu, z północy Szwedzi w XVII wieku, nie mówiąc już o wschodzie, nawet z Dalekiego Wschodu. W większości to myśmy się jedynie bronili przed wrogami, którzy na nas napadali. Wycierpieliśmy wiele od tych, którzy nas upokarzali, zamykali w obozach, zsyłali na Syberię, dlatego tak pokornie się szcycimy historią naszego narodu.

W całej naszej narodowej historii możemy wyróżnić trzy okresy i nazwać je I Rzeczpospolitą, II i teraz III. Pierwsza trwała najdłużej, bo do trzeciego rozbioru Polski od chrztu Mieszka, od pierwszych królów, od Bolesława Chrobrego. Była to piękna historia. To była monarchia, trzy wielkie dynastie: Piastów, Jagiellonów i królowie elekcyjni. Najbardziej polska to była ta pierwsza – piastowska. Wtedy zaistniały wielkie wydarzenia jak założenie Akademii Krakowskiej, a potem w XIV wieku Matka Boża Jasnogórska – w 1382 roku książę Opolczyk przywiózł obraz Matki Bożej na Jasną Górę, i jest tam do dzisiaj. Patrzymy na Nią i do Niej pielgrzymujemy. Możecie oglądać telewizję Trwam wieczorem. Wczoraj oglądaliśmy w Riegersberg przez Internet Apel Jasnogórski o godz. 21.00. Pięknie widać obraz i ludzi, którzy tam przybyli, by Maryi zaśpiewać: „Maryjo Królowo Polski, jestem przy Tobie pamiętam, czuвам”. Ta ikona jasnogórska nas ciągle łączy w jedną rodzinę dzieci Bożych. Maryja w tej polskiej Kanie, jak nazywa się Jasną Górę, tyle łaskowości okazywała nam przez wieki i dalej jest z nami. To w XIV wieku została tam ulokowana. Sama wskazała to miejsce, które sobie wybrała, aby być z naszym narodem. Gdy potem przyszły różne wydarzenia wzniosłe i trudne, wydarzenia wojenne, cierpienia, to oczy naszych rodaków, naszych poprzedników w wierze były skierowane na Jasną Górę.

W wieku XVII, kiedy był potop szwedzki opisany przez Sienkiewicza w książce noszącej tytuł „Potop”, Jasna Góra pokazała się wtedy w narodzie jako Góra Zwycięska, bo Szwedzi jej nie zdobyli. Kilka miesięcy później król Jan Kazimierz, 1 IV 1656 roku złożył ślubowanie w katedrze lwowskiej, w mieście, które było zawsze polskie i obrał Maryję Królową Polski.

We Wrocławiu, także w Świdnicy, ludzie pielęgnują pamięć o Lwowie i o Kresach Wschodnich, gdzie kiedyś mieszkali i działali wielcy Polacy, synowie i córki naszego narodu. Była Wiktoria Wiedeńska, która ocaliła Europę od zalewu islamskiego. Turcy chcieli zamienić bazylikę św. Piotra w stajnię dla swoich koni. Nie udało się. Papież wezwał chrześcijańską Europę do modlitwy różańcowej. Odbywano procesje różańcowe, a król nasz, gdy został wybrany na wodza zjednoczonych wojsk chrześcijańskich, szedł pod Wiedeń przez sanktuaria maryjne i wszędzie tam się modlił się. Przyszło zwycięstwo i obroniliśmy się przed islamem.

Przyszedł potem czas regresji, czasy saskie, czasy liberum veto, czasy pijaństwa i na życzenie wielu Polaków Polska została rozgrabiona przez wrogów. Wygasła gdzieś w narodzie miłość do Matki-Ojczyzny. Nie pomogła Konstytucja 3 maja w 1791 roku. Było już na wszystko za późno. Pojawiła się jeszcze Targowica, to był już koniec i Polska zniknęła z mapy Europy. Natychmiast pomnożyła się tęsknota za tym, co zostało stracone, za utraconą niepodległością. Jedni sąsiedzi nas germanizowali, drudzy rusyfikowali, a naród pielgrzymował na Jasną Górę i modlił się w świątyniach: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Mickiewicz na paryskim bruku wołał: „Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie! (...) Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono”. Przemawiał językiem wiary i językiem autentycznego patrioty.

Powstawały zrywy powstańcze, które były wołaniem o Polskę niepodległą. Nadzieję odzyskania wolności łączono z Napoleonem na początku wieku XIX. Potem były powstania listopadowe, krakowskie, wielkopolskie, styczniowe. Za to była wielka kara ze strony Moskwy, jaką były zsyłki na Sybir. Gdy arcybiskup warszawski Szczęsny Feliński upomniał się o powstańców, to został wypędzony ze stolicy. Był 20 lat biskupem na wschodzie w odosobnieniu, na zesłaniu. Nie wrócił już na swoją stolicę biskupią.

Gdy ta droga czynu zbrojnego okazała się mało skuteczna, wybrano drogę kultury. Pojawili się różni święci. Był więc

wspomniany przed chwilą Zygmunt Szczęsny Feliński, Rafał Kalinowski, uczestnik powstania styczniowego, podobnie św. brat Albert Chmielowski, powstaniec z amputowaną nogą. Ten stygmat kalectwa pozostał mu do końca życia, do końca 1916 roku. To był wielki malarz, który odkrył powołanie, by służyć biedocie krakowskiej, pozostawiając dotychczasowy styl życia.

Młody Karol Wojtyła, jak zapoznał się z drogą życia Alberta Chmielowskiego, to sam się zastanawiał kim ma być, gdy był na studiach polonistycznych. Ostatecznie zrezygnował z aktorstwa, z polonistyki i został księdzem, którego potem ujrzał cały świat jako wielkiego papieża, syna naszego narodu.

To jest nasza dziejowa droga, którą kroczyliśmy przez wieki. Zatrzymujemy się na roku 1918. To była końcówka I wojny światowej. Nasi zaborcy skonfliktowali się wzajemnie i z tego konfliktu wyłoniła się wolność dla naszego narodu. Na ten czas Pan Bóg dał nam wybitnych ludzi, mężów stanu, żeby tę wolność umocnili i ugruntowali. Byli to Józef Piłsudski, Ignacy Paderewski, Roman Dmowski, Ignacy Daszyński, Wincenty Witos. To najważniejsi ojcowie naszej niepodległości. Na początku tej zmartwychwstałej Ojczyzny trzeba było obronić Europę, tak jak Sobieski w wieku XVII. W roku, gdy się rodził kardynał Wojtyła w Wadowicach, został zatrzymany bolszewizm, który chciał swoją ideologią zalać całą Europę. Był „Cud nad Wisłą” – Bitwa Warszawska 15 sierpnia w 1920 roku. To bolszewicy widzieli Maryję nad polskim wojskiem, które było w tej walce nieliczne. To Maryja z polskim wojskiem wygrała tę bitwę.

Po jakimś czasie nowe chmury nadciągnęły nad Polskę po 21 latach trwania niepodległości. Nasi sąsiedzi rozpoczęli knowania przeciw naszej Ojczyźnie. 23 sierpnia Ribbentrop udaje się do Moskwy i podpisuje za naszymi plecami układ czwartego rozbioru Polski, który nastąpił za kilkanaście dni po tym spotkaniu.

1 września 1939 roku sąsiad z zachodu dokonał napaści na nasz kraj, a 17 dni później przyszedł wróg ze wschodu. Nastąpiła okupacja niemiecka i bolszewicka. Zaczęły się zsyłki, obozy,

gnębienie całego naszego narodu, który pomimo wszystko bronił się z przeważającą liczebnością wrogów. Większość wtedy w obronie Ojczyzny oddała swoje życie. Ponad 2000 księży zginęło w tym czasie w różnych obozach. To była kolejna danina naszego narodu w czasie II wojny światowej. Mieliśmy w tym czasie zorganizowane Państwo podziemne, które wtedy, w tych ciężkich warunkach powstało i funkcjonowało. To był fenomen w skali całego świata. Były różne zrywy wolnościowe jak powstanie warszawskie. To było wołanie o wolność i niepodległość, którą nam odebrano. „Wyzwoliciele” ze wschodu czekali spokojnie, aż Warszawa będzie totalnie zniszczona, bo mieli swój plan i go konsekwentnie zrealizowali. Przyszła okupacja już nie militarna, ale „pokojowa”. Wiemy jak było wtedy ciężko, kiedy Polska nazywała się Polska Rzeczpospolita Ludowa.

Pamiętam ten czas, bo już wtedy byłem klerykiem i z seminarium zabrano mnie i kilku moich kolegów do Ludowego Wojska Polskiego na dwa lata służby wojskowej. Tam się okazało jakie wobec nas były plany, co chcieli z nas zrobić. Przede wszystkim koniecznie chcieli nas zawrócić z drogi kapłaństwa, bo walka z Kościołem była na pierwszym planie. Najważniejsza była budowa społeczeństwa socjalistycznego, w którym nie było miejsca na religię. Wyśmiewano zachodnią demokrację jako burżuazyjną.

Pojawił się papież z bloku wschodniego, nasz rodak. Przyjechał z wizytą do Ojczyzny i podniósł naród z kolan. Rok po jego pierwszej wizycie powstała „Solidarność” licząca dziesięć milionów ludzi. Poderwali się, by się uwolnić od Sowietów. Tego powiewu wolności nie zatrzymał ani stan wojenny, ani inne kłody, które były rzucane. Socjalizm do końca się bronił, ale przyszedł czas wolności i papież przyjechał do wolnej Ojczyzny w 1981 roku. Mówił wtedy o Dekalogu, o przykazaniach, to niektórzy stojący wtedy przy sterze w naszej Ojczyźnie krytykowali, że papież nie umie się zachwycić naszą wolnością. Papież jednak patrzył na to głębiej, widział więcej. Wiedział na czym trzeba budować nową Polskę, Polskę demokratyczną,

solidarną, ale także katolicką. Pokazywał nam fundamenty, Dekalog.

Ten marksizm filozoficzny, etyczny, który upadł wraz z Murem Berlińskim i rozpad bloku sowieckiego przemienił się dziś w marksizm kulturowy. To, co dzisiaj jest w Europie, to jest demokracja liberalna, lewacka. Jest podobna do tej demokracji ludowej, która uważała, że tylko lewacy mają receptę na rządzenie narodami w Europie.

Jesteśmy Polakami i także Europejczykami, ale chcemy Europy takiej, jak ją widzieli pierwsi ojcowie naszego kontynentu: Robert Schuman, Alcide De Gasperi, czy Konrad Adenauer. Wszyscy oni chcieli Europy katolickiej.

Gdy papież Franciszek w czasie szczytu Unii Europejskiej o tym przypomniał, to nikt do tego nie nawiązał w późniejszej dyskusji. Papież Franciszek poszedł po tej linii, którą nakreślił nasz papież św. Jan Paweł II. Jeśli dzisiaj mamy obchodzić stulecie, to chcemy Panu Bogu dziękować za to, co otrzymaliśmy z łaskawości Bożej w historii, ale także modlić się, by nasz ojczysty dom i dom europejski był domem przyjaznym dla wszystkich. By nie było praw stanowionych przeciwko prawu Bożemu, jak prawo do aborcji, prawo do związków jednopłciowych i wiele innych praw uchwalanych przez parlamenty wbrew prawu Bożemu. Wszelcy poprawiacze Pana Boga zawsze kończą marnie. Tej prawdy uczy nas historia, dlatego musimy wyjść ze ślepoty duchowej i widzieć jak się rzeczy mają. Trzeba patrzeć na wszystko co się dzieje przez pryzmat Ewangelii, przez pryzmat tych wartości, które się nie zestarzały.

3. Modlitwa za Ojczyznę obowiązkiem każdego z nas

To jest przygotowanie do świętowania, które mamy już za dwa tygodnie podjąć. Módlmy się w tych dniach setnej rocznicy nie tylko za Kościół, nie tylko za nasze rodziny, ale także za naszą Ojczyznę, by budowała swoją przyszłość na zdrowych zasadach, na fundamencie Bożego prawa i Ewangelii. Celowniki są nastawione na to, co jeszcze jest zdrowe w Polsce. Jeszcze

Kościółów nie rozbieramy i nie sprzedajemy jak tutaj, na zachodzie. Naszą modlitwą i naszym pięknym życiem pokażmy, jak kulturotwórcze jest chrześcijaństwo. Warto wierzyć, warto być w Kościele. Pokazujmy to też jako parafia tutaj. Mamy wielkie zadanie do spełnienia i szczyćcie się, że jesteście Polakami. Pokazujcie, że ludzie wierzący mają coś do zaoferowania innym ludziom, bo są w Bogu zakotwiczeni i czerpią z tego pomoc.

Potrzebna jest więc modlitwa, mobilizacja byśmy w ten rok rocznicowy, rok setnej rocznicy niepodległości umacniali naszą pozycję w Kościele i także pozycję naszej Ojczyzny w gronie narodów i świata. Amen.

Świętość Pana Boga i nasza niegodność

Świdnica, 31 października 2018

*Msza św. z poświęceniem tunik liturgicznych dla alumnów I roku WSD,
przyjęcie akolitów do grona kandydatów do diakonatu i kapłaństwa
Katedra pw. św. Stanisława i Wacława*

1. Przesłanie Bożego słowa

Drodzy bracia i siostry, pochylmy się w pokorze i w miłości nad usłyszonym słowem Bożym

a) Przesłanie czytania I (Iz 6, 1-2a.3-8)

Moi drodzy, bardzo pouczająca jest wizja proroka Izajasza. Prorok widzi Boga w Jego majestacie, w Jego świętości. Słyszy głosy anielskie wysławiające swego Stwórcę: „Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów. Cała ziemia pełna jest Jego chwały” (Iz 6,3). A więc prorok doświadcza wielkości i świętości Boga. Doświadczenie to powoduje zachwyt, ale także jakąś bojaźń, lęk. „Biada mi! Jestem zgubiony! Wszak jestem mężem o nieczystych wargach i mieszkam pośród ludu o nieczy-

stych wargach, a oczy moje oglądały Króla, Pana Zastępów!” (Iz 6,5). A więc prorok doświadcza swojej małości, swojej winy, swojej niegodności wobec Boga. Pan Bóg odpowiada na to doświadczenie małości, niegodności swoim miłosierdziem: „Wówczas przyleciał do mnie jeden z serafinów, trzymając w ręce węgiel, który szczypcami wziął z ołtarza. Dotknął nim ust moich i rzekł: «Oto dotknęło to twoich warg, twoja wina jest zmazana, zgładzony twój grzech»” (Iz 6,6-7). Prorok staje się innym człowiekiem, gdy pada pytanie ze strony Boga: „Kogo mam posłać?” – odpowiada: „Oto ja, poślij mnie!” (Iz 6,8).

Drodzy bracia, to opisane doświadczenie proroka winno stać się naszym udziałem i to nie tylko jednorazowo, ale winniśmy je powtarzać wielokrotnie w naszym życiu. Najpierw powinniśmy zawsze zachwycać się wielkością Boga, Jego świętością, Jego miłosierdziem. Ten zachwyt Bogiem winien się w nas łączyć ze świadomością naszej niegodności, z poczuciem małości, z poczuciem naszej winy i naszego grzechu. Gdy tego w nas nie ma, to jest niedobrze. W doświadczeniu naszej winy i niegodności powinniśmy otworzyć się na Boże miłosierdzie, winniśmy pamiętać, że Bóg nas może przemienić, oczyścić, usposobić do przyjęcia od Niego posłannictwa, zleconego zadania. Pozwólcie bracia, że was zapytam: Czy potraficie zachwycać się Bogiem? Czy macie przed Bożym majestatem poczucie niegodności, słabości i grzechu? Jeśli tak, do dobrze, jeśli tak, to trzeba postawić krok do przodu i poprosić o Boże oczyszczenie. Wtedy dopiero można przyjmować od Boga posłannictwo, nowy zakres zadań, ale także nowy skarb w drodze do kapłaństwa.

b) Przesłanie Ewangelii (J 1,45-51)

Filip dzieli się ze swoim kolegą Natanaelem wieścią, że spotkał Mesjasza, o którym pisał Mojżesz w prawie i o którym mówili prorocy. Jest nim Jezus, uznawany za syna Józefa, pochodzący z Nazaretu. Natanael odnosi się z rezerwą do tej wieści. Wyraża opinię wielu ówczesnych ludzi: „Czy może być co dobrego z Nazaretu?” (J 1,46). Filip proponuje doświadczyć,

zobaczyć, usłyszeć tego Proroka. Dochodzi do spotkania Natanaela z Jezusem. Jezus pierwszy odzywa się, rozpoczyna dialog. Na wątpienie, na postawę rezerwy Natanaela odpowiada wspa-
niałomyślnie, odpowiada słowem pochwały: „Oto prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstęp” (J 1,47). Być może, że Natanael był tym bardzo zaskoczony. Zdziwiony pyta: „Skąd mnie znasz?” (J 1,48a). Jezus wyjaśnia, że już dawno o nim myślał, że go już widział. Natanael przeżył Boży wstrząs, wyznał wiarę w bóstwo Jezusa: „Rabbi, Ty jesteś Synem Bożym, Ty jesteś Królem Izraela!” (J 1,49). I tak zaczęła się przygoda z Jezusem. Jezus zapowiada powołanemu, że zobaczy i usłyszysz przy Nim jeszcze więcej.

Drodzy bracia, ta historia dotyczy także nas, to jest opowiadanie o nas. O Jezusie usłyszeliśmy od kogoś: od mamy, babci, może taty czy dziadka, może od księdza, katechetki czy kolegi, koleżanki. W każdym razie, ktoś nas podprowadził do Jezusa. Jezus nie patrzył na nasze grzechy, na naszą, być może, grzeszną przeszłość, ale nas pochwalił, jakoś oznajmił nam, że Mu na nas zależy. I oto jesteśmy w seminarium, niektórzy z nas są już od lat w Jego kapłaństwie. Ceńmy sobie to, czujmy się wyróżnieni i dowartościowani, kochani przez Jezusa.

2. Przesłanie zawarte w tekstach sprawowanych obrzędów

Drodzy bracia, w drugiej części posłuchajmy co mówią teksty, które za chwilę wypowiemy w dzisiejszych obrzędach. Za naszych najmłodszych braci, którzy przyjmują dziś tuniki, będziemy się modlić: „Ześlij hojne błogosławieństwo na tych swoich synów, którzy rozpoczynają czas formacji seminarijnej. Oświecaj ich umysł, aby rozpoznawali swoje powołanie. Umacniaj ich wolę, aby czynili postępy na drodze ku kapłaństwu. Obdarz ich łaską, aby odnawiali się duchem w swoim myśleniu... Niech ta szata przypomina im, że powinni zawsze postępować jak synowie światłości. Niech uczą się naśladować Chrystusa, Najwyższego i Wiecznego Kapłana, aby, jeśli tego

chce Bóg, stali się kiedyś głosicielami Ewangelii i sługami Bożych tajemnic”.

Także wy, bracia, kandydaci do święceń diakonatu i prezbiteratu, jesteście wezwani do coraz gorliwszej współpracy z łaską Ducha Świętego. Będziecie w związku z tym zapytani: „Czy chcesz tak kształtować swoje życie duchowe, abyś mógł wiernie służyć Chrystusowi i Jego mistycznemu Ciału to znaczy Kościołowi?”.

My wszyscy cieszymy się wami i wspieramy naszą modlitwą, abyście szli z radością ku kapłaństwu i potem podjęli służbę w stylu samego Chrystusa, który powiedział, że nie przyszedł, aby Mu służono, ale aby służyć. A do was, bracia najmłodszy mówimy, abyście zabiegali w życiu przede wszystkim o piękny strój wewnętrzny, czyli o głęboką, autentyczną przyjaźń z Bogiem, aby ta biała szata była znakiem czystości waszej duszy, abyście w czasie seminaryjnych studiów i seminaryjnej formacji przyoblekli się w nowego, Chrystusowego człowieka. Amen.

Homilie listopadowe

1 listopada uroczystość ku czci wszystkich świętych i męczenników, którzy już osiągnęli zbawienie

Hucisko, 1 listopada 2018 r.

Msza św. w uroczystość Wszystkich Świętych

Kościół pw. św. Jana z Dukli

1. Trzy wspólnoty obecne w Kościele

Gdy obchodzimy dzisiaj uroczystość Wszystkich Świętych, to sobie przypominamy, że wierzący w Chrystusa, tworzący Kościół znajdują się w trzech wspólnotach. Jesteśmy obecni w tej wspólnotcie, którą jest Kościół pielgrzymujący, na czele z papieżem, z biskupami, kapłanami, diakonami, osobami życia konsekrowanego, z rodzinami. To jest ten Kościół Chrystusowy tu, na ziemi, który wędruje i walczy dlatego, bo jest ciągle zagrożony przez zło. Na ziemi grasuje szatan, który został z nieba wypędzony na ziemię i tutaj przeszkadza ludziom w drodze do świętości.

Ziemia jest miejscem walki i cierpienia. Jest miejscem, gdzie toczy się rozgrywka między dobrem a złem. To jest Kościół ziemski, Kościół pielgrzymów.

Drugi Kościół, który jest nam bliski, to są święci, czyli Kościół tryumfujący, którzy tworzą zbawieni. Są już oczyszczeni z grzechów, może nawet po oczyszczeniu czyśćcowym i są w niebie wpatrując się w oblicze Pana Boga. To są nasi święci, których Królową jest Najświętsza Maryja Panna. Mówimy Królowa Wszystkich Świętych. Jest także św. Józef i sporo innych świętych.

Ten Kościół, który się oczyszcza to są wierni zmarli, którzy są w czyśćcu. Nie zdążyli wyrównać kary doczesnej za grzechy, dlatego tam się oczyszczają. Doznają cierpienia, które polegają na tęsknocie za przejściem do nieba i mają nadzieję, że będą zbawieni.

Dzisiaj, przed południem, Kościół spogląda na zbawionych, czyli przygląda się wspólnocie wszystkich świętych, natomiast po południu, gdy udajemy się na cmentarz, będziemy więcej myśleć o tym Kościele czyścowym. Przechodzi w oczyszczenie i wzywa do modlitwy wskazując, że przez naszą modlitwę, przez ofiarowanie Komunii św., przez zyskanie odpustów, możemy przybliżyć przejście tych, którzy są w czyśccu, do nieba.

W uroczystość dzisiejszą, szczególnie w tych godzinach przedpołudniowych, zaglądamy do nieba i Pismo Święte nam w tym pomaga. Słowo Boże, które przed chwilą było ogłoszone, czytanie pierwsze wzięte jest z Apokalipsy św. Jana.

Jan ujrzał wielki tłum ludzi, którzy idą za Barankiem. Padło tam pytanie: „Skąd są ci ludzie ze wszystkich pokoleń, to mnóstwo ludzi, którzy idą za Barankiem?”. Odpowiedź została dana, że to są ci, którzy przychodzą z wielkiego ucisku, czyli z ziemi. Święci, którzy są w niebie otaczają Baranka, Jezusa Chrystusa swojego Zbawiciela i otaczają majestat Trójcy Świętej, przyszli z ziemi, z wielkiego ucisku. Jest tam dodane, że wybielili swoje szaty we krwi Baranka. Znaczy to, że uwierzyli w Jezusa Chrystusa jedyne i powszechnego Zbawiciela świata. Uwierzyli, dali sobie wybielić w miłosierdziu Bożym wszystkie cienie swojego życia, czyli prosili o łaskę miłosierdzia, o łaskę odpuszczenie grzechów.

2. Krzyż drogą zbawienia dla każdego

Kto się spowiada, kto oczyszcza się z grzechów, to niejako wybiela swoje brudy życiowe spowodowane grzechami we krwi Chrystusa. To Jezus Chrystus z własnej woli, z miłości do nas wydał się na śmierć, przyjął ten wyrok od ludzi, umarł na krzyżu, żeby nas zbawić, byśmy te brudne szaty mieli wybielone. Nikt inny nie potrafi ich wybielić, oczyścić, tylko Bóg. On jest mocen człowieka uwolnić z grzechów, bo my sami nie możemy, bo nie mamy takiej mocy, takiej władzy. Inni ludzie, którzy są z nami w więzach przyjaźni, którzy nas miłują, też nie potrafią nam pomóc w wyzwoleniu się z grzechów. Tu jest

potrzebna Boża interwencja i nasze przyznanie się do winy przed Panem Bogiem. „Zmiłuj się nade mną, Boże, w swej łaskawości, w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość” (Ps 51). Albo jak mówimy w Wielkim Poście: „Któryś za nas cierpiał rany Jezu Chryste zmiłuj się nad nami”. To jest wołanie o wybielenie szat, czyli o odpuszczenie grzechów, dlatego w takiej wielkiej cenie mamy krzyż, bo przypomina nam, że Jezus umarł za nas byśmy weszli do nieba i w Jego krwi wybielili swoje szaty. To są ci, którzy wychodzą z wielkiego ucisku i swoje szaty wybielili we krwi Baranka.

Taka jest droga zbawienia i kto chce być zbawiony, powinien trzymać się Chrystusa. Trzeba chodzić na Mszę św., modlić się, żyć Ewangelią, kształtować samego siebie, swoją rodzinę, otoczenie wskazaniami Pana Jezusa.

To nie jest tak, że Bóg nas karze za grzechy, a za dobro daje niebo. To my się skazujemy swoimi wyborami moralnymi, naszymi decyzjami podejmowanymi na ziemi. Jeżeli Pana Boga nie słuchamy, mówimy że jest nam niepotrzebny, to wybieramy piekło, gdzie jest wieczna nienawiść, gdzie Boga nie ma.

3. Różne sposoby doświadczenia nieba na ziemi

Dzieci fatimskie, którym Matka Boża w lipcu 1917 roku przy trzecim zjawieniu pokazała piekło, były przerażone, nie mogły dojść do siebie. Dzisiaj jest taka tendencja, żeby mówić tylko o miłosierdziu Bożym, ale pamiętać trzeba, że jest sprawiedliwość na końcu dla tych, którzy występowali przeciwko Bogu i sami na siebie wydali wyrok skazujący. Sami wybrali piekło. Niebo i piekło zaczyna się już tu, na ziemi, przez nasze decyzje, przez wierność Bogu. Jak tu, na ziemi, miłujemy się, to tworzymy przedsionek nieba, a tam, gdzie ludzie się nienawidzą już jest piekło.

W „Naszym Dzienniku” w dzisiejszym wydaniu jest piękne świadectwo, którego autorem jest o. Wiesław, oblat. Oblaci są m.in. w Kodniu, na granicy polsko-białoruskiej. Tam jest Matka Boża Kodeńska. Byłem tam kiedyś na odpuszcie połączonym

z dożynkami. Z tego zakonu o. Wiesław 13 lat był misjonarzem w Kanadzie północnej, gdzie są już lody. Żyją tam Indianie, bardzo wierzący ludzie. Nie spotkał tam człowieka, który byłby ateistą. Potem pojechał do Meksyku na urlop, żeby trochę odpocząć. Znalazł się w Zatoce Meksykańskiej. Poszedł nad brzeg morza. Nikogo tam nie było, dotknął wody i miał zamiar się wykapać. Morze było spokojne, wszedł do wody i w tym momencie nastąpił odpływ. Został przez ten prąd wody wciągnięty do morza. Chciał do brzegu wrócić, płynął, ale mimo to oddalał się od niego. Takie to są właściwości przyływu i odpływu morza. W końcu znalazł się w takim miejscu, że stracił nadzieję, że uda mu się wrócić do brzegu. Przeżył tam taką wizję, jak przy śmierci klinicznej i był jakby w wieczności. Píše, że spotkał tam ojca, który po niego przyszedł, rozpoznał ludzi, którzy z nim kiedyś byli na ziemi, widział kawałek nieba. Zobaczył też z daleka szatana.

Najważniejsze w tym wyznaniu jest to, jakby Pan Bóg nacisnął w komputerze jeden przycisk i całe życie ukazało mu się jak na dłoni. Wszystkie dobre uczynki i wszystkie złe. Zobaczył całe swoje życie i cieszył się tym, co dobrego udało mu się zrobić. Był też zasmucony tym, że czasem mało dobrego czynił. Stał się cud, że potem wypłynął i sam nie wiedział jak to się dokonało. Po tak wielkim przeżyciu o. Wiesław dalej pracuje. Tytuł tego artykułu „Widziałem niebo”. Warto go przeczytać.

Są jeszcze tacy ludzie, którzy po śmierci klinicznej w czasie operacji wracają do żywych z takimi wspomnieniami. To nie są dowody na istnienie wieczności, ale są to doświadczenia ważne, wskazujące na życie pozagrobowe, i nie można ich lekceważyć.

To jest dzisiaj takie nasze spojrzenie na niebo, gdzie są ci święci „ustopniowani”. Najwyżej jest Matka Najświętsza ze św. Józefem, potem są męczennicy. To jest ta klasa świętych najbardziej upodobnionych do Chrystusa, bo przelali swoją krew za to, że wierzyli. Tam jest ks. Popiełuszko, św. Wojciech, św. Stanisław, św. Andrzej Boboła i wielu innych świętych męczenników. Mamy też w naszym narodzie męczenników.

Potem są wyznawcy, i tu są różni. Są duchowni, papieże, biskupi, siostry zakonne, ojcowie i bracia zakonnicy. Są ci, którzy byli wielkimi teologami, to są doktorzy Kościoła, są dziewice. Są też ludzie świeccy, małżonkowie np. św. Joanna Beretta Molla, która przy czwartym dziecku wybrała jego życie, poświęcając swoje, bo innej możliwości nie było. Została świętą matką. Jej mąż był na tej kanonizacji. Ja też byłem jako biskup na placu św. Piotra. To było w maju 2004 roku. Nasz papież zdążył pokazać ją światu jako świętą matkę.

Ludzie, może tak lewicowo ukształtowani, nie bardzo to akceptują. W Niemczech jak głosiłem kazanie, i dałem przykład tej świętej matki, to potem w dyskusji w rodzinie powiedzieli, że to jest niewłaściwe. Powinna ratować siebie, a nie dziecko.

Jest ideologia, która nas dzisiaj atakuje. Musimy się bronić przed tymi dewiacjami także w nauce chrześcijańskiej.

4. Nasze ograniczenia w czasie i przestrzeni

Kończąc tę refleksję dzisiaj zachęcamy się do tego, żebyśmy pamiętali, że niebo jest dla nas. Tutaj nie będziemy wiekować, dlatego często myślimy o tych, co odeszli. Podobno jak się umiera, to przychodzą ci ludzie, którym najwięcej się w życiu pomogło, którzy nam coś zawdzięczają, aby nas przeprowadzić z ziemi do nieba. Mówi się, że najwięcej dusz przychodzi z czyśćca dzisiaj, jutro i w Boże Narodzenie. To wyczytałem w jakichś książkach teologicznych. Korzystajmy z tych dni, kiedy możemy drugim pomagać i sami też myślimy o tym, co na końcu. „Quidquid boni faciunt videret finem” – „Cokolwiek czynisz czyń dobrze i patrz końca”. Ten koniec ostatni to dla nas jest wieczność. Teraz nie możemy tego pojąć, bo jesteśmy w czasie i przestrzeni. Poruszamy się w przestrzeni, idziemy do kościoła, z kościoła do sklepu, do miasta, i w czasie. Godziny lecą, patrzymy na zegarek, śledzimy czas, a w niebie tego nie ma. Nie ma tam ani przestrzeni, ani czasu. Dlatego tu, na ziemi, nie bardzo możemy niebo zrozumieć, bo wiara się skończy, nadzieja się skończy, a miłość zostanie. Ci będą w niebie, którzy tu, na ziemi, miłują i są przyjaciółmi Chrystusa.

Módlmy się o naszą świętość i o nasze dostanie się do nieba. Na cmentarzach i w świątyniach modlitwą pomagajmy tym, którzy czekają na naszą pomoc, by osiągnąć pełnię zbawienia. Amen.

Dzień Zaduszny wspomnienie i modlitwa za wszystkich zmarłych

Leżajsk, 2 listopada 2018 r.

*Msza św. we wspomnienie Wiernych Zmarłych
Bazylika Ojców Bernardynów*

Wstęp

W Dzień Zaduszny kapłani zwykle odprawiają trzy Msze św. Są trzy formularze przewidziane i także jest potrójny zestaw czytań biblijnych. Na obecnej Mszy św. odczytaliśmy czytania biblijne z pierwszej Mszy św.

1. Śmierć Chrystusa na krzyżu

Ewangelia tej pierwszej Mszy św. prowadzi nas na Golgotę do Jerozolimy, tam gdzie Chrystus umarł na drzewie krzyża. W tamtych czasach krzyż był szubienicą i na nim tracono złoczyńców, przestępców, największych zbrodniarzy. Taki los spotkał Chrystusa. Został stracony razem ze złoczyńcami. Do dzisiaj jest to ważne miejsce, do którego ludzie pielgrzymują, bo tam była najważniejsza śmierć na ziemi. Była to śmierć Syna Bożego w ludzkiej naturze, ofiarowana za nas na odpuszczenie naszych grzechów. W pobliżu znajduje się pusty grób, do którego także przybywają pielgrzymi z całego świata, by na tym miejscu uświadomić sobie, że był ktoś, kto zmartwychwstał i zapowiedział nasze zmartwychwstanie.

W tym roku mieliśmy sposobność bycia w Ziemi Świętej we wrześniu. 16 września była niedziela, w Jerozolimie był duży upał, ponad 30 st. Rano odwiedziliśmy kościół św. Anny, koło sadzawki Owceży, potem udaliśmy się na Drogę Krzyżową. W kaplicy skazania, gdzie Jezus przyjął wyrok śmierci potwierdzony przez Piłata, odprawiliśmy Mszę św. Następnie szlakiem Drogi Krzyżowej doszliśmy z krzyżem w modlitewnej grupie na Golgotę, gdzie kiedyś stanął krzyż. Z wielkim przejęciem podchodziliśmy do tego miejsca, gdzie według tradycji stał krzyż. Przez otwór w posadzce można było włożyć rękę i dotknąć tej skały, gdzie był wbity krzyż.

Pod tym samym dachem, w świątyni, znajduje się grób Pański, gdzie Pan Jezus zmartwychwstał.

Liturgia Dnia Zadusznego jest bardzo przepelniona treściami dotyczącymi śmierci Pana Jezusa i Jego zmartwychwstania. Ta śmierć była za nasze grzechy, a zmartwychwstanie było zapowiedzią naszego kiedyś zmartwychwstania. Św. Paweł dzisiaj powiedział: „I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni, lecz każdy według własnej kolejności. Chrystus jako pierwszy, potem ci, co należą do Chrystusa, w czasie Jego przyjścia” (1 Kor 15,22-24).

Wróćmy jeszcze na Golgotę. W dzisiejszej Ewangelii są przytoczone ostatnie słowa Pana Jezusa na krzyżu. Tych słów było siedem. Gdy przybijano Jezusa do krzyża, była modlitwa o przebaczenie: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34).

Drugie słowo to było słowo do łotra: „Zaprawdę, powiadam ci: Dziś będziesz ze Mną w raju” (Łk 23,43). Obyśmy i my takie słowa usłyszeli od Jezusa po ziemskim życiu.

Trzecie słowo było skierowane do Maryi: „Niewiasto, oto syn Twój” (J 19,27). „Synu oto Matka twoja” (J 19,26). Te słowa dobrze znamy. W sanktuarium maryjnym często je przytaczamy. Mamy Matkę, która nas miłuje, która nam nigdy nie umiera. Po Niej jest też pusty grób. W Jerozolimie jest miejsce wskazane, gdzie Ona zasnęła i skąd została wzięta do nieba. „Synu, oto Matka twoja” to są słowa do nas, nie zapominajmy

o tym. To są słowa powiedziane z krzyża, a więc w doniosłej chwili życia Jezusa.

Następne słowo to: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mt 27,46). Te słowa wskazują na głębokie cierpienie Pana Jezusa przez opuszczenie.

Kolejne słowo: „Pragnę”, „Wykonało się” i te słowa, które Łukasz zapisał: „Ojczy w Twe ręce składam ducha mego”.

Jezus umarł dla Ojca i za nas. My też chcemy żyć i umierać dla Boga, i oddać kiedyś naszego ducha nie komu innemu, tylko Panu Bogu. Nie diabłu. Często nas przeraża jak ludzie tu, na ziemi, podczas życia swojego potrafią oddawać ducha swojego diabłu. Wypędzili Ducha Świętego ze swojej świątyni, którą sami są, zaprosili ducha złego, który nimi kieruje i nimi rządzi. Tacy ludzie kłamią, nienawidzą, dokuczają drugim i to jest prosta droga do piekła. Gdy skończy się świat będą tylko dwa miejsca, gdzie będzie można się znaleźć. To będzie niebo albo piekło. W tej chwili mamy jeszcze czyściec i mamy ziemię. Mamy niebo, gdzie Bóg jest otoczony swoimi przyjaciółmi, czyli świętymi.

2. Dobra nowina o zmartwychwstaniu Pana Jezusa

Nie możemy zatrzymać się na samej śmierci Pana Jezusa. Będąc na Golgocie jesteśmy tak blisko grobu, do którego przyszły niewiasty. Jak nam przypomniał św. Łukasz, przyszły wczesnym rankiem, w niedzielę trzeciego dnia, aby dokonać obrzędów pogrzebowych. Jezus umarł w piątek po południu, o godzinie piętnastej. Dla Żydów była to godzina dziewiąta. Niewiasty znalazły kamień grobu odsunięty. Usłyszały od dwóch mężów w lśniących szatach słowa: „Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tutaj; zmartwychwstał” (Łk 24,5-7). To była pierwsza nowina o zmartwychwstaniu Pana Jezusa.

Dzisiaj, gdy modlimy się za zmarłych, to prosimy o miłosierdzie Boże w stylu Dobrego Łotra, który w Jezusie rozpoznał w ostatniej chwili swego Zbawiciela. Nie ma innego Zbawiciela

dla świata, jest tylko jeden, któremu na imię Jezus Chrystus. On umarł i zmartwychwstał dla nas i dla naszego zbawienia. W pieśni wielkanocnej śpiewamy:

„Chrystus Zmartwychwstan jest nam na przykład dan jest, iż mamy z martwych powstać z Panem Bogiem królować”.

W takiej wierze i w takiej postawie przeżywamy dzisiejszy dzień i nieśmy naszą siostrzaną, braterską modlitwę za wszystkich naszych zmarłych, których pamięć nosimy w naszych sercach. Eucharystia jest tym najdoskonalszym miejscem, gdzie możemy tę modlitwę złożyć za naszych zmarłych przyjaciół. Może kiedyś brakło czasu, by odwdzińczyć się im za dobro jakiego doświadczyliśmy od nich. Może jeszcze przeżywają oczyszczenie w czyścicu i przeżywają tę wielką tęsknotę za niebem. Czyściec jest wypełniony wielką nadzieją i tęsknotą za niebem.

Kościół uczy nas, że możemy w tej tęsknocie, w tej nadziei być obecni. Możemy przybliżyć ten czas przejścia z oczyszczenia czyścicowego do chwały niebieskiej, dlatego przyjmujemy Komunię św. składamy modlitwy i uzyskujemy odpusty, które nam Kościół przypomina, byśmy tym mogli nieść pomoc naszym zmarłym.

Zakończenie

Niech Pan Bóg będzie uwielbiony w Eucharystii. Niech wysłucha naszych prośb, które dzisiaj biegną do Niego w intencji tych, którzy z tego świata odeszli. Jeszcze nie są w niebie, więc żeby do tego nieba, dzięki zbawczej ofierze naszej pokornej modlitwy, byli dopuszczeni. Amen.

W Dzień Zaduszny wspominamy wszystkich wierzących w Chrystusa, którzy odeszli już z tego świata

Leżajsk, 2 listopada 2018 r.

*Msza św. we wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych
Cmentarz komunalny*

1. Futurologia w życiu i w Kościele

Wśród wielu nauk jakie dzisiaj uprawiamy na uniwersytetach i wyższych uczelniach jest nauka, którą nazywa się futurologią. Jest to nauka o przyszłości. Kto dobrze tę przyszłość zaprogramuje, stworzy dobre plany, to osiągnie większe sukcesy. Przy dobrych rządach też są różne komórki, które przewidują i prognozują co może się wydarzyć w najbliższej przyszłości. Chodzi o to, by niektórym wydarzeniom zapobiec, a niektóre zadania lepiej wykonać.

Kościół ma też taką futurologię, czyli naukę o tym co jest i co będzie w przyszłości tej najdalszej. W teologii, w gronie licznych nauk jest eschatologia, czyli nauka o rzeczach ostatecznych. W tych pierwszych dniach listopadowych pochylamy się nad tą nauką w oparciu o Boże słowo, o to, co Pan Bóg nam powiedział. Nie wszystko tu, na ziemi, możemy sami poznać, czy dowiedzieć się. Pan Bóg zatroszczył się o to, by nam pewne prawdy objawić przez proroków, ale przede wszystkim przez Swojego Syna Jezusa Chrystusa. On, zanim umarł na krzyżu za nas, zanim zmartwychwstał i odsłonił nam perspektywę wieczności oraz wiecznego trwania, to nas nauczał.

Dzisiaj chcemy zapytać: Jaki jest cel naszej modlitwy? Pytanie jest bardzo ważne w naukach różnych, ale także w naszym, codziennym życiu. Po co żyję, dlaczego cierpię, dlaczego ludzie umierają? Jest śmierć, a co potem? Jaki jest cel naszych różnych przedsięwzięć? Dokąd ostatecznie zmierzamy?

Dzisiaj pytamy: Po co przyszliśmy tu wczoraj, dziś i najbliższych dniach będziemy przychodzić na cmentarz? Zawsze

trzeba wiedzieć po co się coś robi, w jakim celu. Starożytni Grecy mawiali: „Quidquid boni faciunt videret finem” – „Cokolwiek czynisz czyń dobrze i patrz końca”.

2. W zadumie i modlitwie stajemy przy grobach naszych poprzedników

Są trzy wyraźne cele naszej dzisiejszej, i w dniach kolejnych, obecności na cmentarzu. Pierwszy cel to uwielbienie Pana Boga i do tego trzeba przyzwyczajać się już na ziemi. To będzie naszym podstawowym zajęciem, które będziemy wykonywać wiecznie. Słowo wieczność jest dla nas niezrozumiałe, bo tylko mamy wiedzę dotyczącą warunków czasoprzestrzennych. Poruszamy się w przestrzeni i nasze życie toczy się w czasie. Przybywa nam lat, widzimy jak rośnie następne pokolenie, i to jest taka prawidłowość.

Nasze życie jest w ręku Pana Boga, dlatego zawsze powinniśmy za nie dziękować. Dzisiaj dziękujemy za naszych poprzedników, którzy przed nami odeszli. Stajemy nad ich grobami w modlitewnej zadumie. Jeśli nie możemy stanąć bezpośrednio nad grobami z różnych przyczyn, to myślimy o naszych zmarłych rodzicach, rodzeństwie, sąsiadach, koleżeństwie. Pan Bóg dał nam te osoby na różnych etapach naszego życia i one miały na nas wpływ w różnych okresach. Przede wszystkim dał nam rodziców, których nikt sam sobie nie wybrał. To jest pierwszy dar, który otrzymaliśmy. Rodzice stworzyli nam dom, z którego wynieśliśmy ważne wiano, wiano dobrego wychowania, wiano dobrych zasad.

Pan Bóg jest Panem doczesności i wieczności. Od Niego wyszliśmy i to On chciał nas mieć, dlatego jesteśmy. Słowo „żyć”, znaczy jestem kochany przez Pana Boga. Gdyby Pan Bóg kogoś z nas nie kochał, to by go nie było. Ten dar życia otrzymany od Pana Boga jest nieutralny, bo z życia ziemskiego przechodzimy do życia wiecznego. Zamykamy oczy na doczesność, a otwieramy na wieczność. Kogo Pan Bóg stworzył, to go nigdy nie unicestwi, bo jesteśmy stworzeni do wiecznego

trwania. Nie możemy tej wieczności zrozumieć do końca, bo tam nie ma przestrzeni, nie ma czasu, dlatego potrzebna jest wiara, by wierzyć, że tak jest jak Pan Jezus powiedział. Ciągła wdzięczność Panu Bogu i wielbienie Go w trakcie całego naszego życia jest potrzebna, byśmy mogli się dobrze czuć w niebie i uczestniczyć w tym wiecznym wielbieniu Pana Boga.

Drugi cel naszego przybycia na cmentarz, to złożenie daru modlitwy. Nie wystarczą kwiaty, znicze. To jest zwyczaj kulturowy, religijny. Najważniejszy jest dar modlitwy, jaką jest Msza św. Owoce Eucharystii sprawowanej za zmarłego są ofiarowane za tego danego zmarłego. Wierzymy, że to jest wielka moc, która temu zmarłemu, za którego się modlimy, przyniesie pomoc w osiągnięciu pełni zbawienia. Dar modlitwy, dar Komunii św., dar odpustu to są możliwości, które nam Kościół stworzył, by z naszej strony była właściwa odpowiedź, byśmy nie przegapili tego co dobre, co potrzebne. To jest gest miłości. Może brakło czasu, żeby mamie okazać miłość, wdzięczność tacie za przykład pracowitości. Może brakło sposobności, żeby naszym przyjaciołom, którzy zeszli z drogi życia podziękować za ich obecność. Jest okazja by to jakoś wyrównać, nadrobić naszą modlitwą.

Trzeci cel, również ważny, naszej obecności na cmentarzu, to jest umocnienie naszej wiary dotyczącej spraw eschatologicznych. Rzeczywistość ostateczna, która nas czeka, ma być wyrazista. Mamy taką możliwość, że wsłuchujemy się w Boże słowo, które nam odślania mroki wieczności, tego, co będzie najdalej. Zawsze potrzebny jest powrót do tekstów biblijnych, do Bożego słowa, które jest na liturgii głoszone.

3. Prawda o życiu wiecznym

Wiemy, że dzisiaj mamy trzy formularze mszalne i są trzy zestawy czytań biblijnych na wszystkie trzy Msze św., bo kapłani mają taki przywilej, że mogą sprawować dzisiaj trzy Msze św. Wszystkie mają być za zmarłych, tylko tam są wyszczególnione intencje. Wzięliśmy teraz teksty z drugiej Mszy

św., bo jest czas południowy i wysłuchaliśmy słów proroka Daniela, który należy do proroków większych, oprócz Izaaka, Jeremiasza i Ezechiela. Daniel jest jednym z czterech proroków większych, a było jeszcze 12 proroków mniejszych. Byli też pisarze, którzy pozostawili księgi i też nie-pisarze jak prorok Elizeusz, czy prorok Eliasz. Wielcy prorocy, ale po nich nie zostały żadne księgi.

Przed chwilą był odczytany fragment Księgi Daniela, w którym jest dla nas bardzo ważna nauka: „Wtedy nastąpi okres ucisku, jakiego nie było, odkąd narody powstały, aż do chwili obecnej. W tym czasie naród twój dostąpi zbawienia: ci wszyscy, którzy zapisani są w księdze. Wielu zaś, co posnęli w prochu ziemi, zbudzi się: jedni do wiecznego życia, drudzy ku hańbie, ku wiecznej odrazie” (Dn 12,1-3).

To ostatnie zdanie jest bardzo ważne. Mówi o tym, że jest szczęśliwość wieczna, ale jest także ciemność wieczna. Szczęśliwość wieczna, jasność wiekuista ma na imię niebo. Prorok mówi także: „drudzy ku hańbie, ku wiecznej odrazie” (Dn 12,2). Jest tu mowa o piekle. To też jest rzeczywistość, która dzisiaj trochę znikła, albo przygasła w przepowiadaniu Kościoła. Mówi się, że Bóg jest tak miłosierny, że istnienia piekła nie można pogodzić z Jego z miłosierdziem.

Mamy tyle tekstów biblijnych, tyle słów Pana Jezusa, które wskazują na ogień wieczny. Pan Jezus o tym mówił w przypowieściach i mówili też o tym prorocy, dlatego tej prawdy niewygodnej nie można uśpić. Dzisiaj ludzie nie chcą o tym słuchać zwłaszcza ci, którzy z Bogiem walczą, którym zdaje się, że tu, na ziemi, zostaną na zawsze, którzy ateizują Europę. Trzeba mówić o tym, co będzie. To nie jest nasza mowa ludzka, to nie jest nasza mądrość ujawniona przez filozofów, ale to jest mądrość, którą Bóg przekazał przez swojego Syna. „Wielu zaś, co posnęli w prochu ziemi, zbudzi się: jedni do wiecznego życia, drudzy ku hańbie, ku wiecznej odrazie” (Dn 12,2).

Trzecie objawienie Matki Bożej w Fatimie mówi, że Matka Boża, oprócz odmawiania różańca, odsłoniła dzieciom fatimskim: Łucji, Franciszce i Hiacyncie widok piekła. Dzieci

były tym przerażone i nie mogły tego zapomnieć, że coś tak strasznego może być.

4. Cel naszej wiary

Jest także dla nas przypomnienie, byśmy idąc przez ziemię pamiętali, że koniec dla nas wszystkich może być różny, i niech to nas obchodzi, byśmy nie byli oddaleni od Boga.

Zaglądamy do dzisiejszej Ewangelii. Jesteśmy w Betanii, w niewielkim miasteczku leżącym po drugiej stronie Góry Oliwnej. Tam Pan Jezus miał przyjaciół. Byli to Maria, Marta i Łazarz. Gdy Jezus przybywał do Jerozolimy, to zwykle tam szedł, żeby odpocząć nieco i się posilić. To był dla Niego przyjazny dom. Marta była gospodynią, która potrafiła ugościć Pana Jezusa. Maria natomiast wolała słuchać nauk Jezusa, była nastawiona na słuchanie. Brat ich Łazarz też był przyjacielem Jezusa.

Kiedy brat zachorował, siostry powiadomiły Jezusa, by przybył do nich, bo wiedziały, że On czyni cuda i może w tym wypadku okazać się skutecznym lekarzem. Jezus opóźniał swoje przyście do Betanii. Był to jednak zamierzony cel, bo Jezus chciał coś więcej im dać. Kazał zaprowadzić się do grobu, pomimo sprzeciwu, że jest już późno i ciało cuchnie. Nastąpiło wskreszenie i wszyscy płakali, nawet sam Jezus.

W Ewangeliach mamy zapis, że Pan Jezus płakał dwa razy. Nad grobem Łazarza i nad Jerozolimą, gdy zapowiadał koniec tego miasta. Łzy Pana Jezusa, łzy sióstr Łazarza i łzy przyjaciół Łazarza usprawiedliwiają nasze łzy, które zwykle towarzyszą nam na pogrzebach, czy w innych smutnych wydarzeniach życiowych.

To wydarzenie w Betanii było zapowiedzią zmartwychwstania. W drugim czytaniu były słowa św. Pawła do Rzymian: „Otóż, jeżeli umarliśmy razem z Chrystusem, wierzymy, że z Nim również żyć będziemy, wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych już więcej nie umiera, śmierć nad Nim nie ma już władzy” (Rz 6,8-10). Mówimy więc, że Jezus żyje. „Alleluja Jezus żyje”, tak śpiewamy na Wielkanoc.

Jest też z nami w tej Eucharystii ten sam Jezus, z tą samą mocą, która miał wtedy, gdy był w domu Łazarza, gdy innych wskrzeszał i gdy zmartwychwstał. W tej mocy kiedyś nas ożywi i wyprowadzi tych, którzy już leżą w grobach. Będzie wtedy zmartwychwstanie. To jest nam potrzebne, byśmy odnowili swoją wiarę w zmartwychwstanie, w tę rzeczywistość, którą Pan Bóg nam przygotował.

Mamy mieć w sobie wdzięczność za to, że jesteśmy, za dar wiary, który wynieśliśmy z domu, który to dar umacniamy na każdej Eucharystii. W związku z tym, tak ważna jest obecność na Mszy św. Trzeba to mówić dzieciom, że jak opuszczają Mszę św., to tracą bardzo dużo darów Bożych, tracą Boże błogosławieństwo.

To też jest lekcja duchowa w tych listopadowych dniach, byśmy odnowili naszą wiarę, byśmy sobie uświadomili końcowy cel, do którego idziemy. To jest pożyteczne, że dziś odwiedziliśmy Chrystusa i cmentarz. Oprócz wielbienia Pana Boga, oprócz daru modlitwy, odnieśmy także pożytek duchowy. Będziemy lepiej wiedzieć dokąd idziemy, co będzie i co trzeba robić, żeby trafić tam, gdzie jest nasz właściwy dom. Pan Jezus mówił, że w Jego domu jest mieszkań wiele i że idzie przygotować nam miejsce. Usłyszymy o tym w trzeciej Ewangelii dnia dzisiejszego.

Niech Bóg od nas otrzyma wdzięczność, uwielbienie w tej Eucharystii, tutaj sprawowanej. Zmarli niech otrzymają dar miłości z naszej strony i niech nas Duch Święty wypełni, byśmy dalej szli, lepiej niż dotąd, do mety. Nie idziemy w pustkę, czy nicność, ale wracamy do domu, do Boga od którego wyszliśmy. Amen.

Dzień Zaduszny to wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych

Hucisko, 2 listopada 2018 r.

*Msza św. we wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych
Kościół filialny pw. św. Jana z Dukli*

1. Modlitwa pomocą w osiągnięciu wiecznej szczęśliwości w domu Bożym

W Dzień Zaduszny, gdy się modlimy za naszych zmarłych przyjaciół w niebie, to czynimy im przysługę, by szybciej osiągnęli pełnię wiecznej radości. Przez te modlitwy umacniamy naszą wiarę w życie pozagrobowe i życie wieczne.

Autor biblijny Księgi Mądrości mówi nam: „A dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju” (Mdr 3,1-3). To są ważne słowa ogłoszone już w Starym Testamencie, że dusze sprawiedliwych są w ręku Boga. Jeżeli człowiek umiera, to nie idzie w nicość, ale przechodzi z życia ziemskiego do życia wiecznego. Dzisiaj, w Dzień Zaduszny ożywiamy w sobie wiarę w to, że idziemy do życia wiecznego.

2. Domy przemijające i wieczne w życiu człowieka

Św. Paweł w Liście do Koryntian mówi piękne słowa: „Wiemy bowiem, że jeśli nawet zniszczyje nasz przybytek doczesnego zamieszkania, będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie” (2 Kor 5,1).

Jest więc mowa o domu wiecznym, trwałym w niebie, do którego mamy zaproszenie na tę niekończącą się wieczność. O domu także mówił Pan Jezus. Te słowa znamy z pogrzebu, z tekstów czytanych podczas Mszy św. pogrzebowych.

„W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam

miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,2). Mamy więc dom wieczysty, nie przez ludzi zbudowany, ale zbudowany przez Pana Boga.

Wiemy co to są domy ziemskie i mamy ich w życiu kilka. Najpierw mamy dom rodzinny. Dom stanowią nie tylko ściany, ale przede wszystkim to są ludzie, którzy ten dom tworzą. To jest mama, tato, dziadkowie, dzieci. To jest dom rodzinny, dom materialny. Traktujemy go jako gniazdo, w którym przychodzimy na świat, dorastamy, a potem odchodzimy z niego w świat. Zawsze jednak chętnie wracamy do tego domu rodzinnego. Jak się zestarzejemy, to często wspominamy dom rodzinny, domowników, zwłaszcza chwile uroczyste, czy świąteczne, spędzone w ich gronie. Z tego domu rodzinnego zwykle wynosimy piękne wiano w postaci dobrego wychowania. Jest wiele piosenek o domu rodzinnym jak: „Mały biały domek w mej pamięci tkwi, mały biały domek wciąż mi się śni”.

Potem zmieniamy domy w zależności od okoliczności życiowych, i od tego, gdzie nas los postawi w życiu i w jakim miejscu. To są te ziemskie domy, które kiedyś wraz z nami przeminą. Jest jednak jeden dom, dom wieczny, do którego odszedł Jezus. Powiedział nam wtedy przed odejściem: „Idę przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,2-3).

Jak przychodzi śmierć, dobijamy do brzegu wieczności, wtedy Jezus przychodzi i zabiera nas do siebie. W Jego zbawczej krwi wybielamy nasze grzechy, nasze słabości i przebrani w białe szaty zbawienia otrzymujemy mieszkanie w domu Ojca.

Módlmy się dzisiaj, byśmy na ten dom wieczny spoglądali przez naszą wiarę i zasłużyli sobie na wejście do tego domu. Póki żyjemy, prośmy w naszych modlitwach szczególnie dzisiaj, żeby ten dom wieczny otwarty przez Pana Jezusa Jego śmiercią i zmartwychwstaniem, także otworzył się dla naszych zmarłych braci i siostr. Niech znajdą w tym domu szczęście wieczne. Amen.

Listopad to dobry czas na szczerą modlitwę za zmarłych

Leżajsk, 3 listopada 2018 r.

*Msza św. w intencji zmarłych ojców bernardynów
Bazylika Leżajska*

1. Chrystus jedynym Zbawicielem człowieka

W tych pierwszych dniach listopada jesteśmy ciągle umacniani w wierze w życie wieczne. To umacnianie płynie przede wszystkim ze słowa Bożego, które jest czytane na liturgii. To sam Bóg mówi do nas, a my odpowiadamy wiarą w to, co słyszymy.

Dzisiaj były też ważne teksty, które odnoszą się do tej naszej końcowej rzeczywistości, czyli do życia wiecznego. „A dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju” (Mdr 3,1-3).

To jest przypomnienie, że gdy ludzie umierają, nie idą w pustkę. Nie przekazujemy naszych zmarłych w nicość, ale przekazujemy w ręce samego Pana Boga. Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga, to jest klarowne stwierdzenie. Tylko ludzie nierozsądni, powierzchowni w myśleniu sądzą, że śmierć to jest koniec wszystkiego. Czasem spotykamy takich ateuszy, ale na szczęście nie jest ich wielu. Naszym zadaniem jest, by modlić się za nich, prowadzić rozmowy na tematy wiary, by ich do tej wiary przyprowadzić.

Bardzo ważne dzisiaj jest zdanie Pana Jezusa, zwłaszcza to ostatnie: „To bowiem jest wolą Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne. A ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6,40-41).

Nie ma innej drogi do nieba jak droga, która ma na imię Jezus Chrystus. Jest On jedynym i powszechnym Zbawicielem świata. Chcemy o tym pamiętać, bo dzisiaj w różnych środowiskach,

także kościelnych głosi się różne niechrześcijańskie hasła. Gdy do Europy przybywają różni imigranci, przedstawiciele religii muzułmańskich, czy innych religii wschodnich, to niektórzy mówią, że to wszystko jedno, w co wierzymy, jaką religię wyznajemy, bo są jednakowe. To nie jest prawda, bo jest tylko jedna religia prawdziwa, tak jak jest jeden Kościół prawdziwy, który pochodzi od Chrystusa, który ten Kościół założył i jest on najbliżej Jego nauki, którą nam zostawił. Jeśli jest wiele kościołów różnych, to nie mogą być wszystkie prawdziwe.

2. Ofiarna posługa ojców bernardynów

Modlimy się dzisiaj za ojców bernardynów, za braci bernardynów. Jak patrzymy na cmentarzu klasztornym na nagrobki ojców i braci, to wielu z nas ich znało, zwłaszcza tych z ostatnich dziesiątków lat. Czasem jest tak, że bardziej znamy tych, którzy leżą na cmentarzu, aniżeli żywych, bo tego młodszego pokolenia już nie znamy. Nasza modlitwa za zmarłych jest gestem wdzięczności, gestem miłości za dobro, które otrzymaliśmy nie tylko my, ale nasi bracia i siostry w wierze, w ciągu posługi kapłańskiej i zakonnej tutaj, przy naszej bazylice leżajskiej. Ta posługa, to sprawowanie Eucharystii, jednanie nas z Bogiem w konfesjonale. Ile te konfesjonały mogłyby powiedzieć. Tu się spowiadają nie tylko mieszkańcy Leżajska, ale wielu pielgrzymów i to nie tylko w czasie odpustów, ale przy innych okazjach, dlatego zaciągamy dług wdzięczności.

Pamiętamy zmarłego ostatnio ojca Anzelma Wiatra, który był naszym rodakiem. On tam, pod chórem, codziennie spowiadał dopóki mógł chodzić. Kiedy przyszło się do bazyliki, on zawsze tam był i można było skorzystać z jego posługi sakramentalnej. Ojcowie także sprawują posługę w szpitalu leżajskim. Zawsze jeden z ojców pełni posługę kapelana. To są rozmowy z chorymi, czy zanoszenie Pana Jezusa w Komunii św., także odprawianie Mszy św., budzenie nadziei, której tak bardzo chorzy potrzebują. Obecność kapłana jest tu bardzo pożądana, bo on zwiastuje nam to, co najważniejsze, to, co od

Pana Boga pochodzi, dlatego włączamy się w tę modlitwę za zmarłych ojców i braci bernardynów.

Chcę powiedzieć o zakonniku, bracie Marcinie Porres, którego czczą dziś dominikanie. Żył w XVII wieku w Peru, w Ameryce Południowej. Jest ogłoszony świętym, bo tę świętość pokazał, gdy służył najbiedniejszym. Pewnego razu, jak mówi jego życiorys, był poza klasztorem i spotkał nędzarza pokrytego wrzodami. Wziął go na ramiona i przyniósł do klasztoru. Wbrew niektórym braciom, którzy byli zaskoczeni tym czynem, położył tego nędzarza do swojego łóżka i pielęgnował go, aż wyzdrowiał. Potem, gdy mu wypominano to, co zrobił, powiedział, że prześcieradło się wypierze, ale tych łez, które ludzie czasem wylewają, bo nie mają pomocy, trudniej jest osuszyć.

Zakończenie

To jest takie przypomnienie, że droga do wieczności szczęśliwej prowadzi przez czyny miłości i z tego będziemy sądzeni. Szczególnie w listopadzie przypominamy sobie o tej drodze, która ma być drogą nie tylko wiary, nie tylko modlitwy, ale drogą dobrych uczynków. Trzeba tak żyć, by innym z nami było dobrze, by dzięki nam, dzięki naszej posłudze, naszemu uśmiechowi, naszej wrażliwości innym było lepiej, by bliźni byli otaczani naszą miłością.

Modłac się za zmarłych, niosąc im dar wdzięcznej modlitwy, prosimy dzisiaj Chrystusa za przyczyną Matki Bożej i Jej Niepokalanego Serca, byśmy na tej drodze, którą mamy jeszcze do przebycia, byli ludźmi którzy przez czyny miłości będą sobie wydeptywać drogę do świętości. Amen.

Co jest najważniejsze na ziemi?

Świdnica, 4 listopada 2018 r.

*Msza św. z okazji poświęcenia tablicy ku upamiętnieniu Orląt Lwowskich
Kościół pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski*

1. Zagubieni w wielości

Jedną z cech dzisiejszej cywilizacji jest specjalizacja, wielość, pluralizm struktur i postaw. W każdej dziedzinie kultury widać owo wielkie zróżnicowanie. Doświadczamy dużej specjalizacji i ogromnego rozczłonkowania w dzisiejszej nauce. Można się rzeczywiście zagubić w nadmiarze informacji naukowych, w wielości hipotez i teorii. Duża mozaika panuje także w dziedzinie religii. Oprócz tzw. wielkich religii świata, do których zaliczamy buddyzm, judaizm, chrześcijaństwo i islam, jest na świecie mnóstwo religii plemiennych, ludowych i przeróżnych sekt religijnych. Duże zamieszanie znajdujemy także we współczesnej sztuce, a także w dziedzinie zasad moralnych, głoszonych przez różne systemy etyczne.

Niespotykaną wielość i różnorodność spotykamy także w dziedzinie informacji. Czasem naprawdę trudno je przefiltrować, wyselekcjonować, zorientować się, które są ważne, podstawowe, a które marginalne, okazyjne, mało znaczące.

Jesteśmy więc dziś zagubieni w wielości. Gubimy się w labiryncie informacji, poglądów, stanowisk, opinii – w gąszczu pytań i problemów: osobistych i ogólnoludzkich, religijnych i politycznych, gospodarczych i społecznych, wielkich i małych. Gubimy się w labiryncie nakazów i zakazów, przepisów i zarządzeń, reklam i haseł.

Gdy słuchamy dzisiejszych czytań biblijnych, okazuje się, że nie my pierwsi gubimy się w labiryntach wielu przepisów, nakazów, zakazów. Już uczoney w Piśmie, o którym mówi nam św. Marek, znał dobrze wszystkie przepisy Prawa Starotestamentalnego, ale nie umiał ich jakoś zhierarchizować. Warto tu przypomnieć, że rabini żydowscy podzielili Prawo na 613 przy-

kazań, na tyle, ile było liter w Dekalogu. Prawo obejmowało 248 przykazań nakazujących i 365 zakazujących. Te znów dzieliły się na przykazania ważne i mniej ważne. Stąd też można było mieć wątpliwości i dowiadywać się u nauczyciela, które z tych 613 jest najważniejszym przykazaniem.

Takie też pytanie postawiono Jezusowi: „Które jest pierwsze ze wszystkich przykazań?” (Mk 12,28). Chrystus wskazał na przykazanie miłości Boga i bliźniego.

2. Najważniejsze – podwójne przykazanie miłowania

Chrystus odpowiedział pytającemu człowiekowi: „Pierwsze jest: «Słuchaj, Izraelu, Pan, Bóg nasz, Pan jest jedyny. Będiesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą». Drugie jest to: «Będiesz miłował swego bliźniego jak siebie samego». Nie ma innego przykazania większego od tych” (Mk 12,29-30). Niniejsze przykazanie głosi, że miłość jest jedna, choć jej przedmioty są różne.

Przykazanie miłości jest podwójne. Składa się z dwóch nierozzerwalnych członów, których nie wolno rozdzielać od siebie. Niestety ludzie mieli zawsze skłonność do rozdzielania tych przykazań. Niektórym się wydawało, że miłość do Boga jest niezależna od miłości do bliźniego, że można Boga naprawdę autentycznie miłować nie miłując bliźniego i odwrotnie, że można miłować autentycznie człowieka nie odwołując się do Boga. Bóg znał od początku te ludzkie dywagacje. Aby już nie było żadnych wątpliwości, natchnął apostoła Jana, by zapisał w swoim liście słowa: „Jeśliby ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawdził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi. Takie zaś mamy od Niego przykazanie, aby ten, kto miłuje Boga, miłował też i brata swego” (1 J 4,20-21). W kontekście tych słów należy przypomnieć ciągle ważne i niekiedy trudne do wykonania polecenie Chrystusa: „Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że

brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj” (Mt 5,23-24).

Bóg w jakiś sposób ukrywa się w człowieku. Chrystus na sądzie ostatecznym powie: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Wynika z tego, że miłość do człowieka jest jedynym, miarodajnym sprawdzianem autentycznej miłości do Boga. Miłość do bliźniego jest znakiem, po którym można rozpoznać, czy ktoś zachowuje przykazanie miłości i czy jest autentycznym chrześcijaninem: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13,35).

Zmarły na początku drugiej połowy XX wieku premier Indii – Gandhi, człowiek ogromnej wiedzy i kultury osobistej, codziennie przed rozpoczęciem czynności męża stanu przewijał rany swego trędowatego ucznia, masował ręce i nogi, i regularnie podawał lekarstwa. Gdy kiedyś spóźnił się do swego urzędowania, to wszyscy wiedzieli, że jego trędowaty potrzebował więcej pomocy. Gandhi nie był formalnie chrześcijaninem, ale znał naukę Chrystusa, zachwycał się przykazaniem miłości i je na co dzień skrupulatnie realizował. Podobno nie przyjął chrześcijaństwa, gdyż nie widział wśród jego wyznawców prawdziwych uczniów Chrystusa.

3. Weryfikujemy naszą miłość

Jerzy Zawiejski w jednej ze swoich książek przedstawia bohaterską historię młodej lekarki, pracującej w czasie niemieckiej okupacji w szpitalu. Opiekowała się psychicznie chorymi. Gestapo wydało na nich wyrok – wytruć ich gazem. Owa lekarka postanowiła pójść razem z nimi na śmierć. Początkowo uważano, że mówi nieodpowiedzialnie i żartuje. Ale kiedy przyjechały wozy ciężarowe i zabrały chorych, ona wskoczyła na jeden z nich i razem pojechała z pacjentami. Razem też z chorymi ją zagazowano. I wszyscy potem zadawali

sobie pytanie: Dlaczego to zrobiła? Znano ją jako człowieka, jako lekarza. Była człowiekiem bardzo zrównoważonym i odpowiedzialnym. I znaleziono jedną odpowiedź, że to było szaleństwo miłości. Ona tych ludzi pokochała, tych, którymi wzgardzono. Postanowiła, że nie może ich zostawić samych, że w tym momencie musi dać świadectwo. Kiedy wszyscy ich opuścili, ona będzie im towarzyszyła: w życiu i w śmierci. To było szaleństwo miłości. To było jakieś odbicie tej szalonej miłości, która dokonała się na krzyżu Chrystusa.

Tak nas czasem posądzają o brak miłości i może trochę mają racji. Przyznajmy się do tego, że nas, katolików, często można spotkać tylko w kościele. Na próżno nas szukać w rodzinach, w sąsiedztwach, w zakładach pracy, na ulicy, w tramwaju, autobusie, w pociągu, w sklepie. Zagłębimy np. do sal sądowych, gdzie toczą się rozprawy o rozwód. Spotkamy tam ludzi, którzy szukają rzekomo swego osobistego szczęścia, nie licząc się z nieszczęściem swoich dzieci.

Nabierajmy z tej Ofiary miłości sił do wypełniania przykazania miłowania Boga i drugiego człowieka. Sprawujmy dobrze tę Eucharystię, by jej duch przenosił się w nasze codzienne życie, by miłość była widziana i kochana.

Zaproszeni na ucztę Pańską

Świdnica, 6 listopada 2018 r.

*Msza św. w kaplicy maryjnej we wtorek po 31 niedzieli zwykłej
Katedra pw. św. Stanisława i Wacława*

1. Jezus uniżony i wywyższony

W pierwszym czytaniu oczyma św. Pawła Apostoła patrzymy na Jezusa Chrystusa jako na uniżonego sługę i zarazem jako na wywyższonego Pana. Uniżył się sam, a wywyższył Go Ojciec

Niebieski: „On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi i w tym, co zewnętrzne, uznany za człowieka. Uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię” (Flp 2, 6-9). Jezus zachęca nas, abyśmy wstępowali w Jego ślady, abyśmy potrafili się uniążyć, a sam Bóg zadba o nasze wywyższenie. Chrystus kiedyś powiedział: „Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniąży będzie wywyższony”.

2. Zaproszenie na ucztę Pańską i nasza reakcja na nie

Ktoś siedzący przy stole z Panem Jezusem, powiedział: „Szczęśliwy ten, kto będzie ucztował w Królestwie Bożym” (Łk 14,15). Jezus na te słowa zareagował przypowieścią o tym, jak różni ludzie wymawiali się od zaproszenia na ucztę.

Warto zauważyć, że ci różni ludzie uchylający się od zaproszenia na ucztę, podawali sensowne powody odmowy. Byli to ludzie, którzy całe swoje serce zainwestowali w swoją pracę zawodową, w budowanie rodziny. To nie byli rozpustnicy, ani bałwochwalcy, cudzołożnicy ani złodzieje, o których apostoł Paweł mówi, że Królestwa Bożego nie odziedziczą. To byli poczciwi ludzie, pilnujący swojej pracy i swojej rodziny. Dlaczego zatem gospodarz uczyty rozgniewał się na nich, gdy nie przyjęli zaproszenia?

Przypomnijmy, że gospodarzem uczyty w tej przypowieści jest Pan Bóg. On nas stworzył nie po to, abyśmy żyli kilkadziesiąt lat i potem byśmy zniknęli ze świata i rozplynęli się w nicości. Bóg nas stworzył do życia wiecznego, a ziemię i życie doczesne dał nam po to, abyśmy dojrzeliby do życia wiecznego, byśmy się do niego przygotowali.

Toteż obrażamy Stwórcę, jeżeli zapominamy o tym, po co jesteśmy stworzeni, obrażamy, jeśli pograżamy się jedynie w sprawach tego świata i uważamy je za najważniejsze

3. Przez ucztovanie eucharystyczne na ziemi, do ucztovania na uczcie niebieskiej

Zaproszenie na ucztę możemy rozumieć podwójnie. Jesteśmy zapraszani na ucztę eucharystyczną, podczas której otrzymujemy duchowy pokarm: pokarm Bożego słowa i pokarm Bożego chleba. Ten pokarm wzmacnia naszego ducha, wzmacnia naszą wiarę i uzdalnia nas do podejmowania czynów miłości.

Ta uczta eucharystyczna sprawowana na ziemi zapowiada nam ucztę niebieską w niebie. Ta uczta duchowa ludzi zbawionych przez Syna Bożego będzie trwać na zawsze. Nasz udział w Eucharystii jest przygotowaniem do przyszłej uczty niebieskiej. Amen.

Odeszła, aby wiecznie chwalić Boga

Bielawa, 6 listopada 2018 r.

*Msza św. pogrzebowa za śp. Helenę Bilską, mamę ks. Artura Bilskiego,
proboszcza parafii pw. św. Bartłomieja Apostoła w Topoli*

(dekanat Kamieniec Żąbkowski)

Kościół pw. Wniebowzięcia NMP

Wstęp

Czcigodny księżu prałacie Stanisławie, tutejszy proboszczu i dziekanie,

Czcigodny, pogrążony w żałobie księżu Arturze wraz z bratem Zbigniewem i siostrą Anną z ich rodzinami,

Wszyscy bracia kapłani i klerycy przybyli z archidiecezji wrocławskiej i z diecezji świdnickiej,

Drodzy przyjaciele i znajomi zmarłej mamy i jej rodziny, przybyli z bliska i z daleka,

Drodzy uczestnicy tej pogrzebowej Eucharystii, bracia i siostry w Chrystusie!

Jesteśmy w oktawie uroczystości Wszystkich Świętych i Wspomnienia Wszystkich Wiernych Zmarłych. W ostatnich dniach przychodzimy do naszych świątyń, nawiedzamy nasze cmentarze, by nieść naszym zmarłym modlitewną pomoc. Dzisiaj, po tej Mszy św., także udamy się na cmentarz, by złożyć w ziemi cmentarnej trumnę z ciałem śp. Heleny Bilskiej. Zmarła mama naszego brata w kapłaństwie ks. Artura, odeszła do wieczności w nocy z 1 na 2 listopada, gdy Kościół ustami kapłanów i osób życia konsekrowanego modlił się do Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, słowami:

„Chryste, nadziejo zbawienia, życie i zmartwychpowstanie, do Ciebie w śmierci godzinie wnosimy serca i oczy. Wiesz, czym są lęki śmiertelne, znasz także grozę konania, bo cichy, głowę skłoniwszy, oddałeś Ojcu swą duszę. Wziąłeś na siebie z miłością, boleść i smutek człowieczy, a wszystkich z Tobą cierpiących, w Ojcowskie składasz ramiona. Wisząc przybity do krzyża, ręce rozwarłeś szeroko, by konających w udręce do rany serca przygarnąć. Ty zwyciężyłeś szatana, Tyś bramy nieba otworzył, więc teraz pociesz nas, Panie, i życiem obdarz po śmierci. Także i ci, których ciała śpią już w bezmiernym pokoju, niech w Twoim świetle się zbudzą, by Ciebie wielbić na wieki.”

Dzisiaj tymi słowami modlimy się do Chrystusa, aby zbudził ze snu śmierci naszą mamę Helenę, zaprowadził ją na mieszkanie niebieskie, by mogła wraz z rzeszą zbawionych wielbić na wieki Boga w Trójcy Jedyne. Mamy śmiałość i odwagę o to prosić, gdy spoglądamy na ziemskie życie tej mamy. Śp. Helena Bilaska szła bowiem przez życie drogą wytyczoną przed Bogą. Popatrzymy, jaka to była droga.

1. Spojrzenie na drogę życia śp. Heleny Bilskiej

Śp. Helena Bilaska z domu Wydrzyńska urodziła się 12 maja 1940 r. na Kłudziu w powiecie lipskim, w dawnym województwie radomskim. Była córką Stanisława i Julii, drugim dzieckiem z czwórki dzieci. Została ochrzczona w kościele

parafialnym w Solcu nad Wisłą. Tam przystąpiła także do I Komunii św. i sakramentu bierzmowania. Po skończeniu szkoły podstawowej rozpoczęła naukę w liceum ogólnokształcącym. Naukę przerwała i za swoim starszym bratem przyjechała do Bielawy, na tzw. „Ziemie Odzyskane”, by podjąć pracę w zakładach przemysłu bawełnianego, w których przepracowała 35 lat. Tu poznała męża Kazimierza, z którym zawarła związek małżeński w 1959 r. w tutejszym kościele. Z mężem przeżyła 57 lat. Pożegnała go do wieczności 3 listopada 2016 r. W małżeństwie przyszło na świat troje dzieci: syn Zbigniew (59 lat) córka Anna (57 lat) i po 15 latach, w 36 roku swojego życia, mama urodziła jeszcze syna Artura, który został księdzem. Helena doczekała się czterech wnuków i dwóch prawnuków. Była niewiastą niezwykle pobożną, kochającą zawsze Boga, Kościół i kapłanów. Syn Artur wyznaje, że to właśnie mama wymodliła mu powołanie kapłańskie. W roku 1995, po wstąpieniu syna Artura do Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, wspierała syna i pozostałe swoje dzieci swoją matczyną modlitwą. Z radością i nadzieją oczekiwała na święcenia kapłańskie swojego syna Artura. 26 maja 2001 roku przeżyła w wielkiej radości czas święceń, a dzień później prymicje syna Artura. Odtąd jeszcze bardziej wspierała syna-kapłana modlitwą. Była bardzo ciepła, serdeczna i uczynna, zawsze pokorna w swoim zachowaniu i religijności. Kościół był dla niej drugim domem. Brała aktywnie udział w życiu parafii.

Odeszła nagle w nocy z 1 na 2 listopada. Po dniu spędzonym z trójką swoich dzieci, umarła w objęciach swojego najstarszego syna Zbigniewa i córki Anny. Jej śmierć była nagrodą za jej dobre i pokorne życie, i była zupełnym zaskoczeniem dla wszystkich.

2. Przesłanie odczytanej Ewangelii

Podczas dzisiejszej żałobnej liturgii słyszymy słowa Chrystusa: „Niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie. A wy bądźcie podobni do ludzi oczekujących

powrotu swego pana z uczty weselnej, aby mu otworzyć, gdy nadejdzie i zakołacze” (Łk 12,35-36). Opowiadają, że do zaawansowanego już w latach życia artysty Leonarda da Vinci podszedł mały chłopiec i zapytał: „Ile masz lat?”. Artysta po chwili – ku zaskoczeniu – odpowiedział: „Pięć”. „Jak to pięć? – odparł zdumiony chłopiec – przecież wyglądasz na więcej?”. „Mam jeszcze pięć lat do przeżycia tu, na ziemi” – odpowiedział słynny malarz. Moi drodzy, rzeczywistość to pytanie: „Ile masz lat?”, które odnosimy zwykle do przeszłości, można także odnieść do przyszłości. Ile masz lat jeszcze do przeżycia? Tego dokładnie nie wiemy, ale warto sobie takie pytanie od czasu do czasu stawiać: Ile jeszcze będę , na ziemi, żył? Jak stawiamy takie pytanie, to budzi się w nas świadomość, że stąd jednak odejdziemy. Przecież ciągle jacyś ludzie stąd odchodzą, czasem z grona naszych znajomych. To Chrystus przychodzi, aby nas przeprowadzić przez śmierć z życia do życia. Każe nam być gotowymi na to Jego przyjście po nas. Gdy patrzymy w naszym mieszkaniu na drzwi, przez które wchodzimy i wychodzimy, przez które wchodzi do nas nasi bliscy, wracający z pracy, ze szkoły, pomyślmy czasem, że kiedyś przyjdzie przez nie Chrystus. „A wy podobni do ludzi oczekujących powrotu swego pana z uczty weselnej, aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakołacze” (Łk 12,36). Chrystus prosi, żeby się nie bać tego przyjścia, gdyż pójdziemy na lepsze: „Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę powiadam wam. Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał” (Łk 12,37); „Wy też bądźcie gotowi, o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie” (Łk 12,40). Niespodziana śmierć mamy Heleny jest dla nas przestrożą, abyśmy byli zawsze gotowi na przejście z życia ziemskiego do wiecznego

Zakończenie

Droga Mamo Heleno, w tej Eucharystii dziękujemy Panu Bogu za Ciebie. Dziękujemy za dobro, które Bóg przekazał

przez Ciebie Twojemu mężowi, Twoim dzieciom, Twojej rodzinie, i innym ludziom, których spotkałaś w swoim ziemskim życiu. Dziękujemy także Tobie za dobre wychowanie i wykształcenie twoich dzieci. Twoje szlachetne rysy widnieją w Twoich dzieciach. Widzimy to wyraźnie u Twojego syna, księdza Artura. W jego przymiotach umysłu i serca widać to wiano, które wyniósł z rodzinnego domu. Dziękujemy za modlitwę różańcową, którą zносиłaś za swoje dzieci, za Kościół, za kapłanów i siostry zakonne, za ojczyznę. Wiemy, że siłę do wypełniania codziennych zadań, moc do przechodzenia przez ciemne doliny, czerpałaś od Chrystusa, z Eucharystii i codziennej modlitwy. Niech Chrystus Pan przybierze Cię w tej Eucharystii w szaty zbawienia i w otoczeniu aniołów zaprowadzi cię na niebieskie komnaty. Spoczywaj w pokoju wiecznym, dobra, kochana Mamo, Mamo także nas, wszystkich kapłanów! Mówimy Ci dzisiaj – do zobaczenia w wieczności, a do Chrystusa, naszego Zbawiciela, kierujemy słowa modlitwy z hymnu żałobnych nieszpórów: „Wezwij też do siebie mamę, która świat ten opuszczając pragnie wejść do Ojca domu, aby Ciebie chwalić wiecznie”. Amen.

Ksiądz głoszący słowo i je wypełniający

Świdnica, 7 listopada 2018 r.

Msza św. z neoprezbiterami

Kaplica w Wyższym Seminarium Duchownym

1. Troska o własne zbawienie

Zanim przyjmimy dzisiejszą naukę Pana Jezusa zawartą w Ewangelii, bardzo zresztą trudną, to zatrzymajmy się na pouczeniu św. Pawła Apostoła w czytany dzisiaj fragmencie jego Listu do Filipian. Apostoł mówi: „(...) skoro zawsze byliście posłuszni, zabiegajcie o własne zbawienie z bojaźnią i z drżeniem”

(Flp 2,12). To jest dla nas, kapłanów ważna wskazówka, bo grozi nam niebezpieczeństwo, że to, co przekazujemy drugim, jest tylko dla drugih, a nie dla nas. Jesteśmy czasem niejako na zewnątrz tego dzieła zbawienia, które się dokonuje i wydaje nam się, że to, co czynimy jest tylko dla drugih, a my, jako szafarze, jesteśmy zupełnie z boku i nas te sprawy nie dotyczą. A tu apostoł mówi: „zabiegajcie o własne zbawienie”. Gdzie indziej też jeszcze powiedział, żeby troszczyć się o zbawienie drugih i nie zaniechać troski o własne zbawienie. Dlatego pilnujmy sakramentu pokuty, dlatego, gdy głosimy Boże słowo zawsze pamiętajmy, że my, jako głosiciele, jesteśmy pierwszymi słuchaczami, pierwszymi odbiorcami tego Bożego słowa. Troska o własne zbawienie, żeby służąc zbawieniu drugih nie zapomnieć, że my też potrzebujemy zbawienia i to może jeszcze większego miłosierdzia niż ludzie świeccy, bo mamy większą świadomość teologiczną, świadomość grzechu, świadomość wezwań ewangelicznych.

2. Modlitwa o duszpasterski zapal

Dalej jest taki ważny tekst, który też trzeba nosić w swojej pamięci: „Bóg jest w was sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z Jego wolą” (Flp 2,13). Nam się wydaje, że dobro, które czynimy, to jest nasz czyn, to jest nasz wkład, to jest nasza zasługa, a tu jest powiedziane, że „Bóg jest w was sprawcą i chcenia i działania zgodnie z Jego wolą”. Dlatego trzeba się modlić także o to, żeby nam się chciało chcieć, jak to dzisiaj mówimy, bo niektórym, nawet kapłanom, których obserwujemy, wydaje się, że im się nie chce chcieć, chcieć dobrze. Trzeba o to się modlić, bo Bóg jest sprawcą w nas chcenia, energii, zapalu. To powinno być przedmiotem naszej modlitwy błagalnej, żebyśmy chcieli być, nie takimi przeciętniakami – chodzi o naszą chwałę – ale wszystko dla Chrystusa, dla Kościoła, On ma wzrastać, a my mamy się umniejszać, żeby nam się chciało taki program realizować. Dlatego, jak nam się czasem coś nie chce, lenistwo nas ogarnia, to idźmy do tego, który daje chcenie, który jest

sprawcą w nas dobrego działania. Powtórzmy! „Bóg jest w nas sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z Jego wolą”.

I tu idziemy dalej: „Między nami jawicie się jako źródła światła w świecie” (Flp 2,15). Pamiętajmy, to jest też znamię naszego posłania. Pan Jezus mówi: „Wy jesteście światłością świata” (Mt 5,14); to do wszystkich chrześcijan jest powiedziane, ale do nas na pierwszym planie. Mamy być światłem w tym świecie pełnym ciemności, pełnym chaosu, my jako kapłani, których atakują, mamy być światłem, mamy być źródłem świata prawdy, świata dobra, świata miłości. Takie jest przesłanie dzisiejszego fragmentu Listu św. Pawła Apostoła do Filipian.

2. Naśladowanie Chrystusa z miłości i niosąc krzyż

Przejdźmy do Ewangelii, która jest bardzo trudna. Ludziom wyjaśniamy, że trzeba te słowa Pana Jezusa o nienawiści rozumieć w kontekście całej Ewangelii, całej nauki Pana Jezusa, a także w kontekście Jego cudów i Jego innych słów. „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem (Łk 14,26). Wiemy, że nie chodzi tu o nienawiść w naszym dzisiejszym znaczeniu. Jezus, mówiąc te słowa, chce nam powiedzieć, że miłość do Niego ma być największa, ma być pierwsza, pierwsza niż nawet do naszych rodziców. Dlatego w miłości do rodziców, do ludzi, z którymi pracujemy, ma być obecna miłość do Pana Boga. W miłość do Pana Boga powinna być wpleciona miłość ludzka do rodziców, do osób, z którymi współpracujemy, do naszej ojczyzny. Tu nie chodzi o taką nienawiść w naszym dzisiejszym rozumieniu, ale chodzi Panu Jezusowi o to, żeby nam przypomnieć, że źródłem miłości jest zawsze Bóg i każda miłość ludzka winna się rodzić z miłości do Pana Boga. Ma być pierwsza i najsilniejsza, tak, jak to słyszeliśmy w ostatnią niedzielę – które jest najważniejsze z przykazań? Pan Jezus wskazał na miłość Boga i bliźniego, i powiedział, że to nie może być miłość byle jaka, ale z całego

serca, z całego umysłu, ze wszystkich sił naszych, a więc taka miłość szczególna.

I jeszcze myślę, że trzeba też ciągle pamiętać o tej przestrodze: „Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem” (Łk 14,27). Wielu kapłanów, a na pewno jeszcze więcej chrześcijan, chce iść za Jezusem, ale bez krzyża, nie chce nieść tych ciężarów, które Pan Jezus zadał, które są szczęściarodne, gdy się je niesie. Pamiętajmy, że za Jezusem trzeba iść z krzyżem, bo On też szedł do zmartwychwstania przez krzyż. Dlatego ta myśl niech też nam zawsze towarzyszy.

I jeszcze te dwie opowiadki o budowie wieży i o królu, który ma się zmierzyć z przeciwnikiem. To jest też takie przypomnienie, żebyśmy mieli świadomość naszych możliwości, nie podejmowali dzieł, których nie jesteśmy w stanie wykonać, bo czasem się rzucamy – jak to mówimy – z motyką na księżyc. Ale z drugiej strony, żeby nie było tego minimalizmu, żebyśmy się wszystkiego nie bali. Żebyśmy byli odważni w inicjatywach, ale też byli realistami, bo mamy czasem takie przedsięwzięcia kapłanów, które są nieprzemyślane – zaczyna ktoś coś i nie kończy, i się wycofuje, i kapitulacja. To jest też w tych dwóch porównaniach, w których Pan Jezus nas ostrzega, byśmy byli realistami.

Módlmy się, żebyśmy to przesłanie dzisiejszego Bożego słowa, zarówno otrzymanego od św. Pawła, jak i od samego Pana Jezusa, mogli pięknie realizować. Amen.

Przeobrażająca moc działania Ducha Świętego

Sady Górne, 7 listopada 2018 r.

*Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Kościół pw. Narodzenia NMP*

Wstęp

Gdy sprawujemy Mszę Świętą, podczas której jest udzielany sakrament bierzmowania, sakrament Ducha Świętego, to naszą refleksję zwykle poświęcamy Duchowi Świętemu, który w tym sakramencie szczególnie działa, bo nam przekazuje swoje dary. Duch Święty działa we wszystkich sakramentach, działa wtedy, gdy czytamy słowo Boże, pozwala nam to słowo Boże przyjąć, pokochać je i nim żyć, ale w szczególny sposób działa w sakramencie bierzmowania. Dla młodzieży, która przyjmuje ten sakrament, słowo, które wypowiadamy po Ewangelii jest komentarzem do usłyszanych czytań i pokazaniem roli Ducha Świętego, jaką będzie pełnił w ich młodym i dorosłym życiu. A dla nas, starszych, to jest okazja, byśmy sobie przypomnieli, kim jesteśmy jako osoby ochrzczone i bierzmowane. Mamy okazję, by sobie odpowiedzieć na pytanie – Czy żyję łaską sakramentu bierzmowania? Czy wiem, że jestem wybierzmowany? Co to oznacza, że jestem chrześcijaninem, obdarzonym darami Ducha Świętego? Takie mamy pytania, które stawiamy sobie na początku tej refleksji homilijnej.

1. Dar Ducha Świętego a ludzka pożądlivość

Moi drodzy, zawsze trzeba wracać do tego, co płynie od Pana Boga – w pierwszej części Mszy Świętej, to jest Jego słowo – czytania biblijne. Dzisiaj wybraliście sobie czytanie z Listu do Galatów św. Pawła Apostoła. W tym fragmencie św. Paweł wskazał nam na dramat, który jest w nas, którego doświadczamy. Otóż jest takie napięcie w człowieku między dobrem a złem,

między tym, co pożąda ciało, a tym, co pożąda duch. Pożądanie ciała, to nie jest tylko popęd seksualny, który po grzechu pierworodnym jest w człowieku nieuporządkowany, ale także przesadna pożądliwość mienia materialnego, żeby być bogatym, żeby więcej mieć, pożądliwość władzy i pożądliwość sławy. To jest też pożądliwość ciała, ta pożądliwość grzeszna, nad którą trzeba panować, którą trzeba kierować i w wielu przypadkach jej się przeciwstawiać. I jest też pożądliwość ducha. Jaka to jest pożądliwość? Czym się wyraża? Chcę być dobry, chcę być święty, chcę być człowiekiem, który potrafi być darem dla drugiego, który tak chce żyć, żeby innym ze mną było dobrze, a nie, żeby mi było dobrze. To jest pożądliwość duchowa, taka piękna, prowadząca do poczucia szczęścia, bo człowiek, który służy, który jest darem, który czyni dobrze, przeżywa wielką radość z tego faktu, że inni, którzy są przy nas, lepiej się mają, że nasze życie to jest dla nich jakiś dar. Bierzmowanie po to przejmujemy, żebyśmy potrafili wygaszać w nas tę pożądliwość cielesną, a rozwijać pożądliwość duchową, żeby ona była na pierwszym miejscu.

Moi drodzy, przypatrzmy się jeszcze może bliżej pożądliwości cielesnej. Najpierw to jest nieuporządkowany popęd seksualny. Zobaczmy, ile się ludzi poraniło, powywracało, jeżeli w tej dziedzinie nie słuchają Pana Boga. Ile małżeństw jest rozbitych przez pożądliwość, przez zdrady małżeńskie, ile młodzieży wstępuje w związki małżeńskie z taką nieciekawą przeszłością. A mądrzy ludzie mówią – „Ile grzechu przed ślubem, tyle nieszczęść po ślubie” – coś w tej mądrości ludowej jest z prawdy. Nie słuchamy Pana Boga, bo mówimy – „Panie Boże, tu przesadziłeś, to jest nie na nasze czasy, gdy nam promują rozpasany seks w mediach, w Internecie, wszędzie, a tutaj takie średniowieczne, staroświeckie ograniczenia”. Pan Bóg się jednak nie pomylił. Papież Jan Paweł II tego pilnował i mimo że wymagał, to młodzi go kochali, lgnęli do niego, bo wiedzieli, że chce dla nich dobrze, że im dobrze tłumaczy, że trzeba nad sobą panować. Kto czytał jego książkę, najważniejszą z filozofii – „Osoba i czyn”, to spotkał się z takimi słowami –

samostanowienie samopanowanie, samoposiadanie. Człowiek powinien panować nad sobą, umieć sobą kierować, samego siebie posiadać. Jak potrafię sobą kierować, to inni, żyjący ze mną, mają lepiej i będę też potrafił wpływać na drugih. To jest opanowywanie pożądliwości cielesnej.

Powiedzieliśmy, że to nie tylko sfera popędu seksualnego, to także pogoń za mieniem, zachłanność na pieniądze, na bogactwa. Wszelkie wojny toczyły się nie o wartości duchowe, tylko o wartości materialne. Grabiono, rabowano złoto, drogocenne dzieła sztuki. Tak to bywało na wojnach. Potem zgrabiano nowe terytoria, żeby państwo było większe – wojny zaborcze. Dzisiaj wspominamy odzyskanie niepodległości przed stu laty i możemy mieć satysfakcję, że jako naród w zasadzie nie prowadziliśmy wojen zaborczych, tylko wojny obronne. Jak na nas napadano, to broniliśmy się. Przypomnijmy wiek XVII – napadli nas Szwedzi z północy, był potop szwedzki. Jasna Góra obroniła się i potem Szwedów przepędziliśmy. Wojny z Kozakami czy z Turkami – Jan III Sobieski pod Wiedniem w 1683 roku – odparcie islamu. To była też obrona, nie tylko Polski, ale i chrześcijaństwa w Europie przed islamem. A czym jest islam? Słyszeliście o kobiecie, która czeka na wykonanie wyroku śmierci w Pakistanie? Sąd ją uniewinnił, ale muzułmanie nie podarują, nie przepuszczą. Sędzięgo najwyższego sądu zastraszyli, domagając się wykonania wyroku śmierci. To jest islam w tej wersji najgorszej, ale jak papież Benedykt mówił – każda religia, która każe zabijać, to jest religia niedobra. Pan Bóg powiedział: „Nie zabijaj”, w imię wiary religijnej nie wolno drugih zabijać. Dlatego nie mówmy, że wszystkie religie są jednakowe, a to nam wmawiają, że nieważne, w co wierzysz, tylko żebyś wierzył. To nie jest tak dokładnie.

Wróćmy do pożądliwości. Teraz pożądliwość ma władzę. Zobaczcie, jesteście po wyborach samorządowych, a przed wyborami parlamentarnymi. Jakie są dyskusje, jakie są zabiegi, żeby wygrać, żeby zdobyć stanowisko. To jest w części dobre, bo stanowisko, jak zdobędziemy i jeżeli je będziemy właściwie traktować, to możemy więcej dobrego uczynić dla

ludzi. Ale w tym także jest dużo partyjności i takiej miłości własnej, żeby mieć większe pieniądze, żeby mieć większe wpływy. Nie wszystko jest ewangeliczne u tych, którzy pełnią funkcje publiczne, to wiemy z doświadczenia. I moi drodzy, też pożądlivość sławy. To jest ta pożądlivość ciała, nad którą trzeba – jeszcze raz powtórzmy – panować i bez pomocy Ducha Świętego tego się nie uda osiągnąć.

Dlatego potrzebujemy Ducha Świętego – „Duchu Święty, przyjdź, prosimy, Twojej łaski nam trzeba” – śpiewaliśmy na początku. A tu dziewczęta śpiewały pięknie w psalmie responsoryjnym – „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi ziemię”. Tą ziemią są nasze serca. I te młode, które czekają w tej chwili na Ducha Świętego, ale i nasze dorosłe serca, którym ciągle brakuje mocy Ducha Świętego, bo popełniamy błędy, upadamy i nie możemy pożądlivości cielesnej i różnych pokus przewyciężyć. Powinniśmy chcieć bardziej „być” aniżeli „mieć”, a przyłapujemy się, że jednak czasem chodzi nam bardziej o to, żeby więcej „mieć” aniżeli pełniej „być”. Zatem moi drodzy, i tym młodym, i tym starszym, wszystkim nam jest potrzebna moc Ducha Świętego, żebyśmy się nie dali opanować przez niższe instynkty, które w nas się odzywają po grzechu pierworodnym, żebyśmy szli za wskazaniem naszego ducha, który pragnie kochać, który pragnie drugich uszczęśliwiać, pragnie służyć, pragnie się poświęcać. To takie przesłanie dzisiejszego pierwszego czytania dla młodzieży, która otrzyma dary Ducha Świętego, ale także i dla nas starszych, byśmy w tej walce, między tym co duchowe, a tym co cielesne, stawali po stronie ducha.

2. Prymat miłości Boga

Wracamy do dzisiejszej Ewangelii. Wzięliśmy ją ze środy po 31 Niedzieli Zwykłej. Bardzo trudne są słowa Pana Jezusa. Ktoś może nawet powiedzieć: Panie Jezu, co Ty mówisz, w tym przypadku to już przesadziłeś. A Pan Jezus powiedział: „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swojego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może

być moim uczniem” (Łk 14,26). To co, ja mam nienawidzić moją mamę, mojego tatę? Panie Jezu, to tak mówisz? Przecież zaprzeczasz sobie, bo powiedziałeś: „Miłujcie się wzajemnie, tak jak Ja was umiłowałem” (J 15,12), albo: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13,35), a tutaj jest: „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swojego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem”. Droga młodzieży, bracia i siostry, bądźmy spokojni. Teologowie i bibliści nam tłumaczą, że tu nie chodzi o nienawiść. Panu Jezusowi chodzi tutaj o to, żeby był pierwszy w miłości, nie na końcu, ale żeby był pierwszy w miłości. Oznacza to, że jeżeli najpierw najmocniej kochamy Pana Boga, to potrafimy kochać i rodziców, i żonę, i męża. Więc tak to trzeba interpretować.

Jeśli już coś mamy w sobie nienawidzić, to tylko grzech. Albo gdy w świecie, u drugich widzimy zło, to nie wolno gardzić człowiekiem, ale złem, które ktoś czyni, trzeba pogardzić złem, bo tego nie lubimy. Ale odróżniamy człowieka od jego czynów, odróżniamy nas od naszych grzechów, od naszych czynów dobrych i złych. Pan Bóg nas miłuje zawsze jako ludzi, ale z pewnością nie miłuje naszych grzechów. On grzechy niszczy, gdy go prosimy. My sami byśmy chcieli niekiedy te grzechy wyrzucić, tak nam trudno czasem przyjść do spowiedzi. Wydaje się nam, że sobie z grzechami poradzimy, a nie poradzimy, bo nie mamy takiej władzy i takiej mocy. Bóg sobie zastrzegł odpuszczanie grzechów, dlatego grzechy wyrzucamy przed Panem Bogiem i Bóg je niszczy, i ich nie ma. Natomiast dobre uczynki, które spełnimy nie giną, to jest nasz skarb, który zabierzemy z ziemi do nieba i to niebo będzie ozdobione naszymi dobrymi uczynkami, naszymi poświęceniami, które miały miejsce tu, na ziemi. Moi drodzy, przyjmujemy dzisiejszą Ewangelię jako przypomnienie, że w naszej miłości, na pierwszym miejscu, powinien być Pan Bóg. Każda miłość rodzi się z Pana Boga, bo Bóg jest źródłem miłości. Dlatego każda nasza ludzka miłość powinna być wpleciona w miłość do Pana Boga. Nie wierzymy w miłość horyzontalną, w której

nie ma odniesienia do Pana Boga, ona gdzieś tam, na zakręcie się wyłoży. Prawdziwa miłość ludzka, gdy jest zakotwiczona w miłości do Pana Boga, przetrwa wszystkie burze, wszystkie nawałnice i ta miłość pochodzi od Ducha Świętego. Duch Święty uzdalnia nas do wielkiej miłości Pana Boga ze wszystkich sił, z całego umysłu, z całego serca. Słyszeliśmy o tym w ostatnią niedzielę, gdy był czytany list Episkopatu, a Ewangelia była piękna o najważniejszym przykazaniu.

3. Zapatrzeni w Chrystusa

Droga młodzieży, wyruszacie w dorosłe życie. Niektórzy z was są w końcowych klasach szkoły podstawowej, w klasie siódmej, ósmej, są także wasze koleżanki i koledzy z ostatniego roku gimnazjum i ze szkoły średniej, z techników, z liceów. Pamiętajcie, przed wami jest życie. Dzisiaj, jak się przygotowywałem do tej homilii, to wyczytałem w tygodniku „Życie Ewangelia” wyznanie dziewczyny, która też przystępowała do sakramentu bierzmowania i – jak tam pisze – była sfrustrowana, nie chciało się jej modlić, miała kłopoty ze spowiedzią i natrafiła na tekst Pisma Świętego z Ewangelii św. Jana, gdy Pan Jezus rozmawiał z Nikodemem i mówił, że trzeba się powtórnie narodzić. Już wtedy Nikodem pytał: „Panie Jezu, jak to możliwe? Przecież ja jestem starcem, przecież ja się nie mogę na nowo narodzić”. A tu chodziło o narodziny duchowe – w wymiarze duchowym możemy się ciągle na nowo rodzić. Bierzmowanie, to jest takie nowe narodzenie po chrzcie świętym, żebyśmy się narodzili dla Pana Boga, otwarci na Ducha Świętego. W wieku młodzieńczym człowiek może bardzo mocno pobłądzić i może takie błędy popełnić, które mają konsekwencje już na całe życie. Dlatego Kościół wam ofiaruje dary Ducha Świętego, w waszej wiosnie życia, byście zmądrzeli, byście nie słuchali fałszywych proroków, których nie brakuje. Są w Internecie, na Facebooku, na blogach internetowych – jest ich pełno. Zapatrzenie się w Jezusa Chrystusa. Będziecie mieć wygrane życie i na ziemi, i później życie wieczne, jak pójdziecie za Chrystusem.

On wam udzieli Ducha Świętego, że będziecie pięknie żyć, że się przeciwstawicie tym świecidełkom, którymi szatan się posługuje i pokazuje fałsz jako prawdę, a zło w opakowaniu dobra i czasem to młodzież połyka. Nie dajmy się złapać na lep, nie dajmy się przekabacić szatanowi. Dlatego stawiamy na Chrystusa, a On będzie nam udzielał Ducha Świętego. Ale pamiętajcie! Nie wolno poprzestać na bierzmowaniu. Po bierzmowaniu trzeba się na nowo narodzić dla modlitwy, dla Mszy Świętej niedzielnej, dla Komunii Świętej, dla spowiedzi. Jak to zrozumiecie i tą drogą pójdziecie, macie wszystko wygrane. Będzie może ciężko, ale będzie satysfakcja i radość, że jesteście na dobrej drodze. Dlatego wszyscy się modlimy, żeby te dary Ducha Świętego was przeobraziły w młodzież mądrzejszą i lepszą. Amen.

Sakrament bierzmowania jako dar i jako zobowiązanie

Bielawa, 8 listopada 2018 r.

Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania

Kościół pw. Bożego Ciała

1. Dar Ducha Świętego wzmocnieniem człowieka wewnętrznego

Temat dzisiejszej homilii brzmi: „Sakrament bierzmowania jako dar i jako zobowiązanie”. Zaczynamy od tej pierwszej części, spoglądamy na sakrament bierzmowania jako na wielki dar. Żeby to zrozumieć, to wyjdźmy od takiego życiowego doświadczenia. Wszyscy wiemy, doświadczamy, że to co żyje, potrzebuje pokarmu, odżywia się. Odżywiają się rośliny, muszą mieć wodę, wilgoć, ciepło. Odżywiają się zwierzęta, karmimy kotki, psy, ptaszki i inne zwierzęta domowe; zwierzęta dzikie

też się odżywiają. I także my, jako ludzie się odżywiamy, ale zauważmy, że nasz pokarm jest zróżnicowany i musi być pełniejszy. Dlaczego? Dlatego, bo człowiek nie jest tylko czystym organizmem biologicznym. Żeby żyć biologicznie, owszem, potrzebujemy podobnego pożywienia, jak zwierzęta, bo przecież spożywamy chleb i wiele zwierząt też chleb spożywa, spożywamy mięso i też inne istoty żywe spożywają mięso. Ale człowiek nie jest tylko czystym organizmem biologicznym, bo jest duchem wcielonym i ze względu na obecność ducha potrzebuje innego pokarmu, pokarmu duchowego. I ten pokarm płynie od Pana Boga, tego pokarmu nie ma w przyrodzie, ten pokarm płynie od Boga niewidzialnego. Jeżeli się zgodzimy, że człowiek jest tylko czystą materią i się w ogóle nie różni istotnie od zwierząt, to możemy o tym pokarmie duchowym nie mówić. Ale przecież doświadczamy, że – jak się mówi w filozofii – transcendujemy, czyli przekraczamy świat przyrody przez myślenie, przez wolne decyzje, przez zdolność do miłowania, przez medytacje, refleksje, przez pragnienia, marzenia – czasem piękne, uduchowione. To jest wszystko znak, że jesteśmy czymś więcej, niż tylko organizmem biologicznym, że jest w nas duch, który poznaje, rozumie, który pamięta, co było w przeszłości.

Znamy historię naszego życia, znamy historię naszego narodu, teraz ją poznajemy przy okazji rocznicy stulecia odzyskania niepodległości. Jesteśmy wolni w decyzjach, wybieramy zło lub dobro, potrafimy mówić „wierzę” – nie mówi tego bocian czy pies – potrafimy mówić: „mam nadzieję”, „kocham”, „pragnę dla ciebie dobra”, „wierzę, że jest Bóg”, „wierzę, że jest życie wieczne”. To nie są frazesy, bo ludzie to mówią. Ilu ludzi tak właśnie mówi z przekonaniem? I skąd to wypływa? Z naszego ducha, który myśli, który jest wolny w wyborach moralnych, który potrafi kochać i ten duch potrzebuje też pokarmu. Tak jak organizm biologiczny potrzebuje codziennie pożywienia i nie można się najść na cały tydzień czy na cały rok, bo trzeba się codziennie odżywiać, tak i naszego ducha też nie można raz nakarmić na cały rok, na miesiąc, na tydzień, tylko musi się odżywiać codziennie, żeby mógł działać, żeby mógł poznawać

prawdę, żeby mógł czynić dobro, żeby mógł się zachwycać pięknem. Musi mieć pożywienie, żeby mógł istnieć i działać.

Już powiedzieliśmy, że to pożywienie płynie od Boga i dzisiaj chcemy powiedzieć, że tym pożywieniem są dary Ducha Świętego. Znamy niektóre formy tego pokarmu Bożego dla naszego ducha. To jest słowo Boże, to jest Komunia święta, Eucharystia, to są inne sakramenty święte, które przyjmujemy, np. sakrament pokuty. To są te kanały dopływu pożywienia Bożego dla naszego ducha. A dzisiaj chcemy sobie uświadomić, że tym pożywieniem dla naszego ducha są przede wszystkim dary Ducha Świętego – dar mądrości, dar rozumu, dar rady, dar męstwa, dar umiejętności, dar pobożności, dar bojaźni Bożej. I dzisiaj te dary otrzymacie, i to jest ten skarb, to Boże pożywienie, te dary Ducha Świętego, które wzmacniają naszego ducha. To jest właśnie skarb, który otrzymujemy za darmo, nie trzeba za niego płacić, tak jak płacimy za pożywienie biologiczne i pracujemy na nie. A tu tylko trzeba się otworzyć, trzeba tylko chcieć i po prostu zatęsknić za tym Bożym wsparciem, żebyśmy funkcjonowali jako ludzie, żebyśmy poprawnie myśleli, ładnie mówili, z miłością, a przede wszystkim mówili prawdę i nie okłamywali się wzajemnie, nie skakali sobie do oczu, jak to dzisiaj widzimy w świecie polityki. Czytacie komentarze na blogach, na portalach internetowych, ile tam jest brzydoty, ile tam jest nieprzyjemnych słów, sformułowań niegodnych człowieka. Ci ludzie, którzy tak piszą, zagubili prawdę o człowieku, o jego wielkości, o jego zadaniach, żeby służyć, pomagać, żeby nie być wrogiem drugiego, ale przyjacielem, żeby wspólnie działać, nie robić krzywdy drugim, ale żyć z drugimi i dla drugich. Do tego wszystkiego potrzebujemy uzdolnienia – i jeszcze raz powtórzę – że to uzdolnienie płynie od Pana Boga i to są dary Ducha Świętego. Tak jak powiedziałem przed chwilą, nie można tych darów przyjąć i mieć zabezpieczenie na całe życie. Tak jak nie możemy się najeść biologicznie na cały miesiąc czy rok, tak samo nie możemy nasycić naszego ducha na cały rok, na całe życie, trzeba się codziennie odżywiać. Dlatego codziennie czytamy Pismo Święte, dlatego dobrze jest na Eu-

charystię chodzić, przynajmniej raz w tygodniu, w niedzielę, kiedy jest dzień święty. Wtedy nie idziemy do pracy, do szkoły, żeby przyjść do kościoła. A kto nie przychodzi, nie modli się, nie odżywia swojego ducha, to ten duch przestaje właściwie funkcjonować, nie spełnia tej roli, którą Pan Bóg mu wyznaczył, żeby poznawać prawdę, głosić ją i przekazywać, żeby czynić dobro drugim, żeby się zachwycać pięknem. Jak nie mamy tego Bożego pokarmu, to działanie naszego ducha jest skurczone lub się przeradza w działanie złe, niszczyielskie.

2. Duch Święty kieruje do zagrody Dobrego Pasterza

Droga młodzieży, słyszeliśmy Ewangelię dzisiejszą, w której były dwie przypowieści o zagubieniu – zagubiona owca i zagubiona drachma. Przypomnijmy sobie, że po wojnie, jak ludzie wracali z frontów, z obozów, to nie wszyscy tak łatwo mogli wrócić. Wiele rodzin czekało na powrót naszych zesłańców z Syberii, czy z frontów, czy z obozów – były zagubienia. Była organizacja PCK, która odszukiwała zagubionych. Czasem się dzieci gubią na odpustach. Jak jesteśmy na Jasnej Górze, to czasem ogłaszają, że dziewczynka czy chłopiec jest do odebrania w zakrystii. My też się gubimy przed Panem Bogiem, potrafimy zgubić wiarę, chęć do modlitwy, chęć do uczestniczenia we Mszy Świętej. To też jest zguba i trzeba odnaleźć to, co zgubione, odnaleźć chęć do modlitwy, chęć do czytania Pisma Świętego, odnaleźć chęć do spowiedzi świętej, do wyznania grzechów, odnaleźć chęć do czynienia dobra, do słuchania mamy, taty, chęć do pomocy koleżance, może niepełnosprawnej czy też zagubionej. I właśnie Pan Jezus jest tym Dobrym Pasterzem, który chce nam pomóc w odnalezieniu tego, co zgubiliśmy. Czasem nam tak trudno samym, o własnych siłach odnaleźć to, co naprawdę jest skarbem, co jest wartościowe, co jest pożyteczne. I dlatego Duch Święty nam pomaga, byśmy to, co zagubione, odnajdywali, i wtedy jest wielka radość.

Nie wiem czy czytacie takie teksty, świadectwa, o których mówi się dzisiaj na rekolekcjach młodzieżowych, albo też

są dobre świadectwa w różnych książkach religijnych, także w tygodnikach katolickich np. w „Niedzieli”, „Gościu Niedzielnym”, „Przewodniku Katolickim”, czy nawet w prasie parafialnej. Są parafie, które wydają piękne periodyki, tygodniki czy miesięczniki i tam są czasem bardzo wspaniałe świadectwa. Warto wziąć do ręki i dowiedzieć się, jak to koleżanka, która była niewierząca, odnalazła skarb wiary, była zagubiona i Pan Jezus ją odnalazł, jak tę owieczkę, która od stada odbiła. Nie było jej na Mszy Świętej parę miesięcy czy parę lat, a potem wróciła do owczarni i Pan Bóg się nią najbardziej ucieszył, ale i ona czy ten, który został odnaleziony przez Chrystusa, który się odnalazł w Kościele, jest radosny z tego powrotu, z tego wyjścia z zagubienia.

Moi drodzy, w tej przypowieści dzisiejszej, Pan Jezus chce nam powiedzieć, jak bardzo jesteśmy dla Niego ważni. Nam się wydaje, że Pan Bóg jest taki dobry dla tych ludzi, których znamy z życia publicznego, np. dla Ojca Świętego Jana Pawła II. Dla niego Pan Bóg na pewno był wspaniały i go obdarzył łaskami Ducha Świętego, w takim stokrotnym wymiarze, ale pamiętajmy, że wszyscy jesteśmy ważni dla Pana Boga. Gdybyśmy nie byli ważni, to Pan Bóg by nas nie stworzył. Każdy człowiek dla Niego się liczy. Zobaczmy, ten pasterz zostawił dziewięćdziesiąt dziewięć owieczek i poszedł szukać tej jednej. W tym czasie mógł wilk przyjść, bo nie było pasterza. Ale gdy pasterz ją odnalazł i wrócił z nią, wszyscy się cieszyli, że zagubiona owieczka się znalazła. W tej przypowieści akcent spoczywa na tej owieczce zagubionej – dla Pana Boga wszyscy jesteśmy ważni. Dlatego nie wolno nigdy tak uważać, że ja, to ten przegrany, że jestem przegrana, bo ciągle mam pod górkę, ciągle mi się nie układa. Pan Bóg cię miłuje, a jeszcze bardziej cię miłuje, jak się gdzieś zagubisz. Tęskni za tobą, żebyś wrócił tam, gdzie masz być, żebyś wróciła do swojej owczarni, do tych, którzy wierzą, którzy kochają, którzy dobrze mówią, którzy dobrze życzą. Wspólnota nas niesie, wychowuje, dlatego potrzebujemy być we wspólnocie parafialnej, rodzinnej. Jakie to ważne, byśmy mieli dobre wspólnoty rodzinne, i parafialne,

i także wspólnoty młodzieżowe. Szukajcie! Są oazy, są w wielu parafiach grupy młodzieżowe, kręgi biblijne. To są miejsca, które pomagają w przyjmowaniu pokarmu Bożego dla naszego ducha. Nasz duch się wtedy dobrze odżywia i jest mocniejszy.

3. Obdarowani i zobowiązani

Droga młodzieży, jeszcze parę zdań, bo to, co powiedzieliśmy do tej pory jest o tym, że bierzmowanie jest wielkim skarbem, jest darem, jest pokarmem. Dary Ducha Świętego są dla naszego ducha pokarmem, żeby duch pięknie w nas funkcjonował, żebyśmy też żyli pięknie w rodzinach naszych, w szkole, w mieście. Ale bierzmowanie to jest też zobowiązanie, żebyśmy się dzielili. Może masz taką koleżankę, która się zagubiła, kolegę, który jest fajnym kolegą, ale ma przeciwną pogląd i do kościoła nie chodzi. Spróbuj mu pomóc. Jeżeli dla ciebie bycie w przyjaźni z Bogiem jest czymś ważnym i Bóg dla ciebie jest najważniejszy, to pomóż drugiemu, żeby też tak myślał, żeby też swojego ducha karmił właściwym pokarmem, a pokarm właściwy to jest prawda, to jest miłość, a to wszystko płynie od Pana Boga.

Droga młodzieży, gdy przyjmiecie sakrament bierzmowania, to otrzymujecie zobowiązanie, żeby stać się świadkami Pana Jezusa Zmartwychwstałego. Pan Jezus na was liczy, On was potrzebuje, byście Go lepiej poznali, lepiej kochali i o tym świadczyli drugim, tam, gdzie jesteście, w waszych rodzinach, w grupie rówieśników waszych. A później, gdy pójdziecie w życie, żebyście nie zgubili tych skarbów Bożych i żebyście czuli się misjonarzami, apostołami. Jak się dobro zdobędzie, jak się skarb zdobędzie, to trzeba się dzielić tym skarbem wiary, skarbem przyjaźni z Bogiem, to jest wszystko do podziału z drugimi. To nie jest sianie ideologii, łapanie ludzi, żeby byli z nami w jedności duchowej. Chodzi o to, żeby tych ludzi prowadzić do Pana Boga, żebyśmy byli wszyscy na właściwym miejscu, w tej owczarni, a nasze miejsce jest przy Panu Bogu.

Zakończenie

Będziemy się modlić, żebyście godnie przyjęli dary Ducha Świętego i żebyście te dary przyjmowali bardzo często w waszym życiu. Tak jak często spożywacie posiłki, jak codziennie karmimy się, tak miejmy świadomość, żebyśmy karmili się tym Bożym pokarmem, przychodzili na Eucharystię, czytali Pismo Święte, modlili się, żeby nasz duch żył, i żebyśmy się przez to przyzwyczaili do bycia z Panem Bogiem w wieczności. I na tym kończymy, akcentem pełnym nadziei, że nasi bracia i siostry, którzy umarli, zeszedli z drogi życia, są i my do nich kiedyś dołączymy. Dlatego idźmy dobrą drogą, którą Pan Jezus nam wskazał, dajmy się Mu prowadzić i bądźmy Jego świadkami. Amen.

Nasz dardla Matki-Ojczyzny na Jej urodziny

Świdnica, 11 listopada 2018 r.

*Msza św. z racji setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości
Katedra pw. św. Stanisława i Wacława*

Wstęp

Czcigodni bracia kapłani; drodzy bracia diakoni i klerycy, osoby życia konsekrowanego,

Szanowni parlamentarzyści: panie i panowie posłowie i senatorowie,

Szanowna pani prezydent, szanowny panie przewodniczący Rady Miejskiej,

Szanowni przedstawiciele wszystkich władz samorządowych, oświatowych, służb mundurowych, organizacji kombatanckich, niepodległościowych; członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, przedstawiciele Związku Sybiraków; poczty sztandarowe,

Wszyscy, obecni na tej Eucharystii w naszej katedrze, bracia i siostry w Chrystusie!

W dzisiejszą listopadową niedzielę, kiedy w naszej Ojczyźnie obchodzimy główną uroczystość setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, w liturgii Kościoła, na stole Bożego słowa, spotykamy dwie kategorie ludzi. Są to uczeni w Piśmie oraz dwie pobożne, hojne niewiasty. Uczeni w Piśmie „chodzą w powłóczystych szatach, lubią pozdrowienia na rynku, pierwsze krzesła w synagogach i zaszczytne miejsca na ucztach. Objadają domy wdów i dla pozoru odmawiają długie modlitwy” (Mk 12,38b-40a). Niewiasty: jedna z pierwszego czytania – uboga wdowa z Sarepty i druga – ewangeliczna wdowa ze świątyni jerozolimskiej. Pierwsza hojnie karmi głodnego proroka Eliasza. Kieruje się zasadą: najpierw bliźniemu, a potem sobie. Druga niewiasta, wdowa wrzuca do skarbony w świątyni jerozolimskiej wszystko, co miała na swoje utrzymanie por. (Mk 12,44).

Dzisiaj jesteśmy jakby na urodzinach naszej Matki-Ojczyzny. Obchodzimy setną rocznicę jej powtórnych narodzin, jako II Rzeczypospolitej w roku 1918, po stu dwudziestu trzech latach narodowej niewoli. Patrząc na biblijne niewiasty, pochwalone przez Chrystusa, pomyślmy o naszym darze dla naszej Matki-Ojczyzny. Myślę, że mogą to być trzy dary: dar szczerej modlitwy, dar rzetelnej, uczciwej pracy i dar cichego cierpienia.

1. Dar modlitwy dla Ojczyzny

Nasza modlitwa za Ojczyznę i dla Ojczyzny, winna mieć charakter dziękczynno-błagalny. Pomyślmy, za co mamy dziękować w dniu święta Ojczyzny i o co prosić.

a) Modlitwa dziękczynna

Dziękujmy Panu Bogu za ojców naszej niepodległości. A było ich wielu. Najpierw byli to ludzie czynu zbrojnego, przywódcy i uczestnicy powstań narodowych: walk u boku Napoleona (1806-1813), w czasie wolnościowych zrywów powstańczych: powstanie listopadowe (1830-1831), powstanie krakowskie

(1846), powstanie wielkopolskie (1848), powstanie styczniowe (1863-1864). Klęski ponoszone w powstaniach zbrojnych wpłynęły na zmianę metod walki. Przeniesiono ją z pól bitew w dziedzinę ducha, umysłu, kultury, naprawy obyczajów, odbudowy rodziny, większego zaangażowania w życie Kościoła.

Dziękujemy zatem za wspańiałych ludzi kultury wieku XIX, za poetów, pisarzy, malarzy, rzeźbiarzy, muzyków, kompozytorów, za działaczy społecznych i charytatywnych. Wszyscy oni w jakiś sposób promowali wartości religijno-moralne i patriotyczne. Nasi wieszczowie: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Stanisław Wyspiański, Cyprian Kamil Norwid; nasi pisarze i poeci: Józef Ignacy Kraszewski, Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus, Stefan Żeromski, Maria Konopnicka i inni pisali i przemawiali do narodu językiem wiary, językiem miłości do Pana Boga, do Kościoła i do Ojczyzny. Patrząc szerzej i głębiej, możemy powiedzieć, że niepodległość Polski została wymodlona, wypracowana i wywalczona nie tylko i nie tyle przez polityków, ile przez ludzi kultury, z kręgów osób duchownych i świeckich.

Dziękujemy za świątobliwych biskupów, kapłanów, siostry zakonne, za tych, którzy powoływali nowe zgromadzenia zakonne: męskie i żeńskie; dziękujemy za działaczy świeckich. Spośród tej grupy osób wydeptujących nam drogę do odzyskania niepodległości możemy wymienić tych, których Kościół wyniósł do chwały ołtarzy: św. Zygmunt Szczęsny Feliński (+1895), św. Rafał Józef Kalinowski (+1907), św. Albert Chmielowski (+1916), św. Zygmunt Gorazdowski (+1920), św. Józef Bilczewski (+1923), św. Józef Sebastian Pelczar (+1924), św. Faustyna Kowalska (+1938), św. Urszula Ledóchowska (+1939), św. Maksymilian Kolbe (+1941), a także błogosławieni: bł. Edmund Bojanowski (+1871), bł. Maria Merkert (+1872); bł. Lewoniuk i 12 towarzyszy (+1874), bł. August Franciszek Czartoryski (+1893), bł. Maria Angela Truszkowska (+1899), bł. Maria Franciszka Siedliska (+1902), bł. Marcelina Darowska (+1911), bł. Jan Beyzym (+1912), bł. Bronisław Markiewicz (+1912), bł. Karolina Kózkówna (+1914), bł. Honorat Koźmiński (+1916), bł. Maria Teresa Ledóchowska (+1922), bł. Aniela

Salawa (+1922), bł. Jerzy Matulewicz (+1927), bł. Ignacy Kłopotowski (+1931), bł. Maria Karłowska (+1938) i inni.

Dziękujemy za wielu innych ludzi Kościoła, przede wszystkim za polskie rodziny, za polskie matki. To w rodzinach w czasach niewoli przechowaliśmy wiarę, patriotyzm: miłość do Pana Boga, do Kościoła i do Ojczyzny. Polska znikła z mapy Europy, ale pozostała w polskich rodzinach, dworach, parafiach, pozostała w sercach Polaków, w sercach polskich matek, które uczyły w domu rodzinnym swoje dzieci pacierza, miłości do Kościoła i do Ojczyzny.

Dziękujemy za bezpośrednich ojców naszej narodowej niepodległości, którzy stanęli przy narodzinach II Rzeczypospolitej w 1918 roku. Dziś w święto odrodzonej Polski przypomnijmy ich nazwiska: Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Ignacy Jan Paderewski, Wincenty Witos, Wojciech Korfanty, Ignacy Daszyński. Historycy tego okresu zgodnie stwierdzają, że rywalizacja między tymi politykami schodziła na dalszy plan, gdy w grę wchodziły ważne interesy kraju. Oto jeden z przykładów. Gdy na szefa polskiej delegacji na konferencję w Wersalu został wybrany Roman Dmowski, czyli przeciwnik polityczny naczelnika państwa, Piłsudski zaakceptował go bez wahania, gdyż był on najlepszy w gabinetowych rokowaniach. Napisał do lidera Narodowej Demokracji list, zaczynający się od słów: „Drogi Panie Romanie”. Dmowski zaś zachował się jak wybitny mąż stanu. Nie odrzucił propozycji i w Wersalu walczył o Polskę jak lew.

Moi drodzy, w naszej modlitwie za Ojczyznę do dziękczynienia dołączamy także nasze prośby.

b) Modlitwa błagalna

Módlmy się za dzisiejszych, wybranych przez naród polityków, za pana prezydenta, pana premiera, za polski parlament i rząd, za włodarzy województw i miast, za samorządowców szczebla wojewódzkiego, powiatowego i gminnego, aby szukali prawdziwego dobra narodu, a nie zabiegali o własne czy partyjne interesy.

Módlmy się także za ludzi kultury, by w swojej twórczości i w swoich działaniach promowali wartości humanistyczne, chrześcijańskie i narodowe.

Ubolewamy, że takiej roli nie spełnia dzisiejsza nauka i sztuka. W nauce dziś mówi się mniej o poszukiwaniu i głoszeniu prawdy, ale o funduszach, o grantach, o punktach i rankingach. Niestety, nauka nie może do końca uwolnić się od wpływów ideologii i od poprawności politycznej. Przykładem tego jest w wielu przypadkach promowanie ideologii gender. Nauka powinna demaskować zabarwione ideologią różne mity, które szkodzą współczesnej rodzinie, społecznościom lokalnym a także wspólnocie narodowej.

Także wiele zastrzeżeń trzeba skierować do dzisiejszych twórców i artystów. W dzisiejszej sztuce, którą obserwujemy, w wielu przypadkach nie chodzi o promowanie takich wartości jak: prawda, dobro, piękno, uczciwość, poświęcenie, bezinteresowność; za mało jest promocji pozytywnych postaw, wzorców postępowania, a częściej idzie o to, by szokować, by prowokować, by wzniecać spory. Widać to w wielu filmach, sztukach teatralnych, czy także w Internecie.

Moi drodzy, wszyscy dobrze wiemy, że przedłuża się w naszej Ojczyźnie skłócenie społeczeństwa, że obniżył się bardzo poziom społecznego dialogu w różnych gremiach społecznych, a przede wszystkim w mediach. Dlatego też nie ustawajmy w modlitwie o jedność w naszych rodzinach, we wspólnotach lokalnych i w całym narodzie. W tym miejscu warto przypomnieć słowa, które św. Jan Paweł II skierował podczas audiencji do Polaków, 23 października 1978 roku, dzień po inauguracji swego pontyfikatu: „Mówię do wszystkich bez wyjątku rodaków, szanując światopogląd i przekonania każdego bez wyjątku. Miłość Ojczyzny łączy nas i musi łączyć ponad wszelkie różnice. Nie ma ona nic wspólnego z ciasnym nacjonalizmem czy szowinizmem. Jest prawem, ludzkiego serca. Jest miarą ludzkiej szlachetności – miarą wypróbowaną wielokrotnie w ciągu naszej, niełatwej historii”.

2. Dar uczciwej i rzetelnej pracy

Drodzy bracia i siostry, naszą umiłowaną Ojczyznę chcemy wspomagać nie tylko szczerą, ufną i wytrwałą modlitwą, ale także uczciwą i rzetelną pracą. Gdy w czasie mojej kleryckiej służby wojskowej zarzucano mi, że obrałem niewłaściwą drogę życia, że nie chcę zejść z tej drogi, by służyć lepiej Ojczyźnie – odpowiadałem stanowczo moim rozmówcom, że będę służył Ojczyźnie jako kapłan, jako sługa prawdy objawionej, że będę promował dobro i inne wartości religijno-moralne i narodowe, że będę służył Ojczyźnie rzetelną i uczciwą pracą.

Taką formę służby Ojczyźnie wskazywał nam w latach zniewolenia komunistycznego ks. kard. Stefan Wyszyński, Prymas Tysiąclecia. Wskazywał ją swoim nauczaniem i przykładem życia. W ostatnim okresie swego życia powiedział do swoich rodaków: „Tak często słyszy się zdanie: «Piękną i zaszczytną rzeczą jest umrzeć za Ojczyznę». Jednakże trudniej jest niekiedy żyć dla Ojczyzny. Można w odruchu bohaterskim oddać swoje życie na polu walki, ale to trwa krótko. Większym nieraz bohaterstwem jest żyć, trwać, wytrzymać całe lata... Wytrwać dla Ojczyzny, nabrać zaufania do niej, mieć gotowość oddania jej wszystkiego z siebie... Jakże ważna jest świadomość, że jesteśmy na służbie temu Narodowi, który przez całe wieki przygotowywał nam ojczystą ziemię, na której nam wypadło dziś żyć. Jesteśmy z tym Narodem tak bardzo związani...”.

W podobnym stylu o Ojczyźnie mówił św. Jan Paweł II. Wielokrotnie nam przypominał, abyśmy nie chcieli takiej Ojczyzny, która by nas nic nie kosztowała. Ojczyzna, podobnie jak każda wielka wartość, rzeczywiście musi człowieka kosztować i to czasem bardzo wiele.

3. Dar cichego cierpienia

Innym jeszcze darem, który możemy ofiarować Ojczyźnie jest dar naszego cichego cierpienia. W naszej historii składali go rodacy zesłani na Sybir, w krainę mrozów, zimna i głodu.

Taki dar składali nasi patrioci, miłośnicy Ojczyzny osadzani w więzieniach, w łagrach. Wśród nich byli także nasi żołnierze wyklęci, niezłomni. Taki dar składały żony i matki, które czekały na powrót z wojen swoich mężów i synów.

Z pewnością to miał na myśli Ojciec św. Jan Paweł II, gdy 16 czerwca 1983 roku, mówił na rozpoczęcie drugiej pielgrzymki do Ojczyzny: „...Ojczyzna jest naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej...”. Urzekają nas te słowa papieża Polaka, słowa, w których kryje się tyleż miłości do Ojczyzny, słowa, w których jest zawarte wezwanie do nas, abyśmy Ojczyznę traktowali jako matkę, którą trzeba kochać, dla której trzeba także składać dar z siebie, także dar cierpienia. Niezwykle dobitnie papież Polak powtórzył prawdę o rozumieniu Ojczyzny jako matki, podczas kazania na lotnisku w Masłowie pod Kielcami, 3 czerwca 1991 roku. Mówił wtedy: „...to jest moja matka, ta ziemia! To jest moja matka, ta Ojczyzna! To są moi bracia i siostry! I zrozumcie, wy wszyscy, którzy lekkomyślnie podchodzicie do tych spraw, zrozumcie, że te sprawy nie mogą mnie nie obchodzić, nie mogą mnie nie boleć!”.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, kończąc tę homilijną refleksję, w której tak wiele mówiliśmy o darze modlitwy, zakończmy ją dzisiaj, w święto niepodległości naszej matki Ojczyzny, modlitwą ks. Piotra Skargi; autora „Kazań sejmowych”: „Boże, Rządco i Panie narodów, z ręki i karności Twojej racz nas nie wypuszczać, a za przyczyną Najświętszej Panny, Królowej naszej, błogosław Ojczyźnie naszej, by Tobie zawsze wierna, chwałę przynosiła Imieniowi Twemu, a syny swe wiodła ku szczęśliwości. Wszechmogący wieczny Boże, spuść nam szeroką i głęboką miłość ku braciom i najmilszej matce, Ojczyźnie naszej, byśmy jej i ludowi Twemu, swoich pożytków zapomniawszy, mogli

służyć uczciwie. Ześlij Ducha Świętego na służki Twoje, rządy kraju naszego sprawujące, by wedle woli Twojej ludem sobie powierzonym mądrze i sprawiedliwie zdołali kierować. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Dziś moją duszę w ręce Twe powierzam, mój Zbawicielu i najlepszy Ojcze

Wołów, 12 listopada 2018 r.

*Msza św. pogrzebowa za śp. ks. Augustyna Szczepanika,
kapłana archidiecezji wrocławskiej
Kościół pw. św. Karola Boromeusza*

Wstęp

Czcigodni bracia kapłani różnych urzędów i godności kościelnych, zwłaszcza wy, bracia, koledzy w kapłaństwie, wyświęceni na prezbiterów 21 czerwca 1969 r., zbliżający się do złotego jubileuszu kapłaństwa,

Drodzy krewni z rodziny zmarłego ks. Augustyna Szczepanika,

Tutejsi parafianie i wszyscy uczestnicy tej Mszy św. pogrzebowej.

Listopad, miesiąc zasypiającego życia w przyrodzie, jest, w tradycji Kościoła, miesiącem modlitwy za zmarłych. W pierwszych dniach tego miesiąca odwiedzaliśmy cmentarze, gdzie nasi zmarli i pogrzebani w naszej matce-ziemi, oczekują na końcowe zmartwychwstanie. W ten listopadowy klimat myślenia o śmierci i modlitwy za zmarłych, wpisuje się dzisiejszy pogrzeb księdza Augustyna Szczepanika.

1. Stoimy wobec tajemnicy śmierci

Pogrzeb kapłana, to pogrzeb szczególny. Kapłan bowiem to człowiek przypominający nam naukę Pana Jezusa o życiu

wiecznym. Kapłan, to także szafarz sakramentów św., przez które oddajemy cześć Panu Bogu i otrzymujemy duchową moc do wypełniania, zgodnie z wolą Bożą, naszych codziennych zadań. Tyleż razy ten kapłan sprawował Najświętszą Ofiarę, stawał przy Pańskich ołtarzach i – uobecniając w sposób sakramentalny zbawczą Ofiarę Jezusa Chrystusa – wypraszał wraz z wiernymi różne dary Boże. Dziś tę Mszę św. pogrzebową sprawujemy za niego, prosząc, by przeszedł szczęśliwie z tego świata do świata wiecznego, aby Bóg dołączył go do grona zbawionych kapłanów w niebie. Patrząc na trumnę, kryjącą doczesne szczątki kapłana, uświadamiamy sobie, że wobec śmierci wszyscy jesteśmy równi. Umierają wszyscy na tym świecie: i biedni, i bogaci, i wykształceni, i ludzie prości, kobiety i mężczyźni, duchowni i świeccy. Mówimy, że tu, na ziemi, jest to jedyna sprawiedliwość. Wszyscy też potrzebują zbawienia. Nikt nie może zbawić się sam, własnymi siłami. Śpiewamy w psalmie: „Zbawienie prawych pochodzi od Pana”. Kapłan też nie zbawia się sam, ale otrzymuje dar zbawienia od Tego, który go powołał do kapłaństwa.

„Chrystus zmartwychwstał, jako pierwszy spośród tych, co pomarli” mówi św. Paweł i dodaje: „Jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni... Chrystus jako pierwszy, potem ci, co należą do Chrystusa” (1 Kor 15,22-23). Przed Chrystusem już Zmartwychwstałym, obecnym tu wśród nas, wstawiamy się dziś za naszym zmarłym kapłanem, który należał do Chrystusa.

Gdy odchodzi do wieczności człowiek, spoglądamy na drogę jego życia. Patrzymy, jaką drogą przeprowadził go przez życie Bóg, Pan doczesności i wieczności. Stwórca nieba i ziemi. Pytamy się, co nam Pan Bóg chciał powiedzieć przez jego życie i przez jego śmierć?

2. Curriculum vitae ks. kanonika Augustyna Szczepanika

Śp. ks. Augustyn Szczepanik urodził się 25 sierpnia 1940 r. w Chmielniku (obecna diecezja rzeszowska). Był synem Jana

i Józefy z d. Nowak. Rodzice mieli trzech synów i jedną córkę. Mały chłopczyk został ochrzczony 25 sierpnia 1940 r. w parafii pw. św. Bartłomieja w Chmielniku Rzeszowskim. Sakrament Bierzmowania przyjął 11 maja 1952 r. Do szkoły podstawowej uczęszczał w Chmielniku w latach 1947-1954. Po szkole podstawowej uczył się w latach 1954-1957 w Szkole Zawodowej w Rzeszowie. Odkrywając swoje powołanie kapłańskie, w latach 1959-1963 przebywał w postulacie i w nowicjacie, a także jakiś czas w junioracie, w zgromadzeniu św. Michała Archanioła, czyli u księży michalitów. Maturę uzyskał w Bydgoszczy 21 czerwca 1963 r. Zdobywszy właściwe wykształcenie średnie, maturę, wstąpił do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Studia odbywał w latach 1963-1969. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk ks. abpa Bolesława Kominka – 21 czerwca w Bolesławcu.

Po święceniach posługiwał jako wikariusz w następujących parafiach: św. Jana Apostoła i Ewangelisty w Oleśnicy (1969-1972); św. Michała Archanioła w Bystrzycy Kłodzkiej (1972-1974); św. Karola Boromeusza w Wołowie (1974-1977); św. Mikołaja w Świebodzicach (1977-1978); św. Antoniego Padewskiego w Gądkowicach (1978-1980).

Posługę proboszcza pełnił w trzech parafiach: w parafii św. Marii Magdaleny w Wójtowicach (1980-1995), św. Wawrzyńca w Budzowie (1995-1997) i w parafii św. Michała Archanioła w Tyńcu nad Słężą (2003-2015). Będąc proboszczem, pełnił funkcję wicedziekana dekanatu Bystrzyca Kłodzka (1991-1995); wicedziekana dekanatu Wiązów (2000-2003), ojca duchownego księży dekanatu Borów (2007-2015). Otrzymał odznaczenie Expositorium Canoniale (25.02.1994). Przeszedł w stan spoczynku, na emeryturę, w roku 2015. Zmarł 5 listopada 2018 r. w Gdyni.

3. Słowo na ostatnie pożegnanie

Drogi księżu Augustynie, nasz Kolego i Bracie w kapłaństwie, oto wybija godzina pożegnania się z Tobą. Dziękujemy

dzisiaj Bogu za Ciebie, za to wszystko, co Bóg przekazał ludziom i nam przez Twoją posługę, przez Twoje kapłańskie życie, na wszystkich placówkach twego kapłańskiego posługiwania. Żegnamy Cię w postawie wdzięczności wobec Boga i w postawie modlitwy. Żegnają Cię koledzy kursowi, wdzięczni Ci za przyjaźń, za modlitwy, za odbyte u Ciebie spotkania rokowe. Z powodu choroby nie mogłeś już przybyć na ostatnie nasze koleżeńskie spotkanie, jakie miało miejsce 18 października br. u mnie, w Świdnicy. Podziwialiśmy Twoją cierpliwość i wytrwałość w niesieniu krzyża choroby. Żegnają Cię inni bracia kapłani, Twoi przyjaciele. Żegnają Cię tutejsi parafianie, którym służyłeś w latach 1974-1977 w Wołowie. Spoczywaj w pokoju Boży, dobry kapłanie. Dołącz tam do swojej mamy i siostry. Dołącz do grona naszych zmarłych kolegów, którymi są: ks. Władysław Kliś (+21 XII 1992, Bockhorn, RFN), ks. Marian Kobylarczyk (10 XII 2007, Krosnowice), ks. Zdzisław Graczyński (+22 I 2010, Wrocław), ks. Stanisław Lechowski (+30 VII 2018). Niech Maryja, którą tak w życiu kochałeś, zaprowadzi Cię z Jezusem na wieczne mieszkanie. My się dzisiaj wstawiamy za Tobą przed Panem. Nie zapomnij o nas, gdy Pan przyjdzie Cię w szatę zbawienia. Do zobaczenia w wieczności. Amen.

W mocy Ducha Świętego na straży ewangelicznych wartości

Kaczorów, 12 listopada 2018 r.

Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania

Kościół pw. św. Mikołaja

1. Trójca Święta – tajemnica wiary

Sakrament bierzmowania ma różne nazwy. Jest, w układzie sakramentów, wymieniany na drugim miejscu. Mówimy:

pierwsze – chrzest, drugie – bierzmowanie, itd., aż kończymy na sakramencie kapłaństwa i małżeństwa. Natomiast, gdy chodzi o kolejność przyjmowania, to bierzmowanie jest na miejscu czwartym, bo najpierw przyjmujemy chrzest, zwykle w okresie niemowlęctwa, potem w szkole podstawowej jest uroczystość pierwszej spowiedzi i I Komunii Świętej – wtedy mamy sakrament Eucharystii i sakramentu pokuty, i gdy jesteśmy w wieku młodzieżowym, to przyjmujemy sakrament bierzmowania. Ten sakrament jest też nazywany sakramentem dojrzałości chrześcijańskiej, czasem się mówi, że to jest chrzest w Duchu Świętym, jakby powtórny chrzest, a też czasem mówimy, że jest to sakrament Ducha Świętego, dlatego, że otrzymujemy w nim dary Ducha Świętego.

Przypomnijmy, że Bóg jest w Trójcy Jedyny. Są trzy Osoby Boskie, mające tę samą naturę i każda Osoba jest Bogiem. To jest wielka tajemnica wiary, tajemnica Trójcy Świętej i wiemy, że poza chrześcijaństwem żadna religia nie patrzy na Boga jako na Boga Trójjedynego. Nawet judaizm, religia żydowska, uznaje tylko Boga Jahwe. Podobnie też islam, wielka religia świata, która nam dzisiaj w Europie zagraża, też nie uznaje Jezusa za Zbawcę, za Boga, tylko za jednego z proroków, takich jak Mahomet. Natomiast my, chrześcijanie, patrzymy na Boga jako na Ojca, Syna i Ducha Świętego. Tak się nam Bóg przedstawił i my w to wierzymy, chociaż do końca nie rozumiemy, bo wiara ma to do siebie, że do końca nie jest do zrozumienia. Prawda wiary jest nie do zrozumienia, nie do sprawdzenia. Dam wam przykład. Jeżeli przyjmujemy Komunię Świętą i ksiądz mówi: „Ciało Chrystusa”, to odpowiadamy: „Amen”, czyli ja wierzę, że to nie jest zwykły chleb, tylko to jest Chleb Najświętszy, w którym kryje się Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek. Tego nie mogę niczym udowodnić, żadne doświadczenie tego nie wykaże, że jest tak, jak wierzymy. Jeżeli byśmy zrobili analizę komunikantu wziętego z piekarni i także analizę komunikantu konsekrowanego, to analiza chemiczna nie wykaże, że tam jest Pan Jezus. W to można tylko uwierzyć, i są ludzie, którzy wierzą, i są ludzie, którzy w to nie wierzą. To takie

przypomnienie, uświadomienie sobie, że to, w co wierzymy, metodami naukowymi jest nie do sprawdzenia. Jak udowodnić całe życie wieczne, a wierzymy. Jeżeli przekazujemy ludzi z tego świata, w chwili śmierci do wieczności, to wiemy, że oni nie umarli całkowicie, tylko umarli w ciele, dla tej ziemi, ale żyją nadal. Odwiedzamy ich groby i mamy z nimi łączność. I ci, którzy odeszli, nam pomagają. Święci z nieba nam pomagają, oni są. Ileż mamy doświadczeń o tej pomocy otrzymywanej od Matki Bożej, od innych świętych. I my też pomagamy zmarłym, zyskując odpusty, modląc się za nich.

Wracamy do Trójcy Świętej. Bóg Ojciec jest Stwórcą nieba i ziemi, Syn Boży, druga Osoba Boska – prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek – jest naszym Zbawicielem, jedynym i powszechnym Zbawicielem świata. To nie jest tak, jak nam czasem mówią tacy niedouczeni dziennikarze, że jednych zbawia Jezus, drugich zbawia Budda, a trzecich zbawia Mahomet, że każda religia jest prawdziwa i równorzędna, tak że niekoniecznie trzeba być chrześcijaninem. Jest i takie gadanie, więc musimy być rozsądni i mądrzy. A więc Jezus Chrystus jest naszym jedynym i powszechnym Zbawicielem. Natomiast trzecia Osoba Boska, Duch Święty jest Uświęcicielem świata. Można powiedzieć, że w tej chwili świat się znajduje w etapie uświęcania przez Ducha Świętego, bo świat jest stworzony, dzieło stworzenia jest widoczne i wśród tego dzieła stworzenia odnajdujemy też nas samych. To nie my wybraliśmy sobie życie na ziemi, nikt z nas nie wybrał sobie mamy ani taty, ani czasu życia, dlatego nie narodziliśmy się wieku V czy XVIII, tylko akurat w takim czasie, w jakim jesteśmy. To nie jest nasz wybór, to jest dar Boży. Bóg jest nie tylko stwórcą kosmosu, świata, ale także nas. Jemu zawdzięczamy istnienie i On nam też wyznaczy godzinę zakończenia życia ziemskiego – nie my będziemy wyznaczać sobie. Chyba, że ktoś jest samobójcą, ale samobójcy to są ludzie chorzy, to są ludzie nienormalni, jeżeli ktoś sobie życie odbiera. W nas jest instynkt, który jest instynktem życia. Zobaczcie, ile ludzie wydają pieniędzy, żeby życie przedłużyć, żeby życie ratować.

2. Osoba i dzieło Ducha Świętego

Moi drodzy, jeszcze nam pozostał Duch Święty, który uświęca ten świat i działa w Kościele. Słyszeliśmy w pierwszym czytaniu, o pierwszym wielkim zesłaniu Ducha Świętego na uczniów Pana Jezusa. Jezus zapowiedział to zesłanie, kazał czekać na umocnienie z góry i rzeczywiście pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu – to też była niedziela – Duch Święty zstąpił na uczniów i ich przeobraził w nowych ludzi. Otrzymali jakby nowe powołanie. Już byli wcześniej przez Pana Jezusa powołani, ale ciągle byli niezdecydowani. W czasie procesu Jezusa, Jego męki i śmierci zniknęli, tylko jeden został. Przecież patrzyli trzy lata na cuda, zachwycali się nauką Jezusa i przyszło załamanie. Potem, gdy Jezus się im ukazał, też jeszcze nie do końca wierzyli. Znamy scenę z niewiernym Tomaszem, który powiedział, że nie uwierzy, dopóki nie zobaczy i nie włoży palca w Jego rany. I Pan Jezus mu pozwolił przekonać się, że naprawdę zmartwychwstał. Pan Jezus przekazał Kościołowi, przekazał apostołom Ducha Świętego. Słyszeliśmy fragment kazania św. Piotra, które wygłosił w dzień zesłania Ducha Świętego. O czym mówił? Temat był jeden, że Jezus został zabity niewinnie. Powiedział: Jezusa „przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście” (Dz 2,23), „zaparliście się Świętego i Sprawiedliwego (...). Zabiliście Dawcę życia” (Dz 3,14-15). Dlatego później było pytanie, co mamy zrobić? I odpowiedź – nawrócić się i przyjąć, że Jezus umarł za nasze grzechy, byśmy z grzechów byli oczyszczeni. Moi drodzy, dzięki Duchowi Świętemu mogli apostołowie tak mówić. Św. Piotr już potem nie miał wątpliwości, gdy był napełniony Duchem świętym i inni apostołowie. Wszyscy, oprócz Jana, zostali zamęczeni. Tylko Jan, może dlatego zostało oszczędzony przez Jezusa, bo był pod krzyżem. Przeżył swoje męczeństwo, gdy przeżywał śmierć Jezusa u boku z Maryją.

Moi drodzy, jesteśmy w czasie Kościoła, jesteśmy w czasie działania Ducha Świętego. W mocy Ducha Świętego biskupi i kapłani głoszą Boże słowo, nauczają. Każdy ksiądz się modli

przed kazaniem, przed homilią, żeby Duch Święty mówił przez jego usta, co jest potrzebne ludziom, żeby to było słowo jak najmniej ludzkie, tylko słowo Boże, to co Bóg chce powiedzieć. To jest działanie Ducha Świętego w całej liturgii. Dzisiaj znowu zauważycie, że jak będziemy przystępować do konsekracji, to wyciągniemy nasze kapłańskie ręce, ręce namaszczone olejem świętym i powiemy modlitwę: „Uświęć zatem te dary mocą Twojego Ducha”. Mocą Ducha Świętego kapłani przemieniają chleb w Ciało Pana Jezusa i wino w Jego Krew. To jest moc Ducha Świętego. We wszystkich znakach sakramentalnych działa moc Ducha Świętego. To w Kościele, ale Duch Święty działa także w każdym z nas, w każdym ochrzczonym. Nasz duch, przyznajemy się, jest ciągle słaby. Kto się uczył filozofii to wie, że nasz duch ma dwie główne władze: intelekt – rozum, umysł – i wolę. Intelktem poznajemy, mamy wiedzę, rozumiemy, mamy pamięć historyczną, znamy historię Polski, mamy wiedzę z zakresu przedmiotów, które są uczone w szkole, potem na studiach zdobywamy kolejną porcję wiedzy. I tutaj jest ważne to, by ta wiedza była prawdziwa, bo nikt nie chce być okłamywany, a jak kłamią, i wiemy, że kłamią, mamy znaki namacalne kłamstwa, to się denerwujemy, że nas oszukują, że nas karmią trucizną. To jest nasz umysł, ale zobaczmy, jaka nasza wiedza jest ograniczona, bo nie wszystko wiemy. Jakbyśmy chcieli wyczytać wszystko i wiedzieć, co jest napisane w Internecie i to w różnych językach świata, to byśmy musieli setki, a może i tysiące lat żyć, żeby odczytać to wszystko, co tam jest. Uczymy się i zapominamy, nie wiemy wszystkiego, czasem słuchamy różnych dysput politycznych czy innych, i pytamy się: Komu wierzyć? Kto ma rację? A żeby wiedzieć, trzeba mieć Ducha Świętego, żeby wiedzieć po co żyję. Dlaczego mam być dobry? Dlaczego ktoś umarł? Co dalej? Po co żyję? Dlaczego mam słuchać Kościoła? Dlaczego mam słuchać Pana Boga? Dlaczego papież powiedział: „Nie chcecie takiej ojczyzny, która by was mało kosztowała”? Dlaczego papież powiedział do młodzieży: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”? Dlaczego tak jest? Jak masz Ducha Świętego, to

będziesz wiedzieć, to jest dar dla naszego umysłu. Dlatego jest dar mądrości, dar rozumu, żebyśmy byli rozumni. Zobaczcie, ile jest nierozumności dzisiaj w mediach, w Internecie, ile jest czasem takich niedorzecznych sformułowań, informacji, które gołym okiem widać, że są podstępne i nieprawdziwe.

To jest to działanie Ducha Świętego na nasz umysł, byśmy byli zawsze w prawdzie i też Duch Święty działa na naszą wolę, na nasze serce, i nas uzdalnia do miłości, i nas uzdalnia do dobrych wyborów moralnych, czyli do podejmowania dobrych decyzji. Jesteśmy wolni, możemy wybrać dobro lub zło. Jeżeli mamy Ducha Świętego, to wybieramy, jako wolni, dobro – mówimy dla dobra „tak”, a dla zła i kłamstwa „nie”. I tu jest widoczna nasza wolność. Mogę, ale nie muszę, mogę w niedzielę iść do kościoła, ale nie muszę iść, to ode mnie zależy, to jest moja decyzja. Jak masz Ducha Świętego, to pójdziesz, bo wiesz, co to jest, a jak nie pójdziesz, to wiesz, co straciłeś, jakie skarby zostały na boku, niewzięte. To są takie sytuacje, w których Duch Święty działa. Gdy czytamy Pismo Święte, to Duch Święty przychodzi, gdy uczestniczymy w Eucharystii, to otrzymujemy przeróżne dary Ducha Świętego i dla umysłu, i dla serca. Ileż jest ludzi w sytuacjach czasem nawet tragicznych, czy dramatycznych i odnajduje jakiś pokój, odnajduje sens, odnajduje moc, żeby to przetrzymać. Tak by można było, droga młodzieży, wskazać na działanie Ducha Świętego.

3. Mocna wiara, jako antidotum na zgorszenia

I może jeszcze na zakończenie nawiążmy do dzisiejszej Ewangelii. Jest mowa o zgorszeniu. Jak masz Ducha Świętego, to nie dasz się zgorszyć, a gorszycieli dzisiaj jest mnóstwo, co krok to można spotkać gorszyciela, nawet w domu rodzinnym. Czasem może kiepscy rodzice mogą gorszyć dzieci, bo nie modlą się, nie chodzą do kościoła, może jest koleżanka zepsuta czy kolega zepsuty. Jak otworzymy w Internecie różne portale, blogi, to też tam tyle jest zgorszenia. Pan Jezus powiedział: „Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy

wierzą we Mnie, temu byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza” (Mt 18,6). Głębokość morska jest symbolem piekła, jest symbolem oddalenia od Boga. To dzisiaj w Ewangelii jest i to powiedział Pan Jezus, który jest nie tylko człowiekiem, ale jest Bogiem.

Jak się bronić przed zgorszeniem? Żeby nie dać się zgorszyć, to trzeba modlić się o wiarę. Człowieka wierzącego naprawdę trudno jest zgorszyć, dlatego apostołowie prosili Pana Jezusa: „Panie, przymnóż nam wiary” (Łk 17,5), dodaj nam wiary. Nam wszystkim brakuje wiary, nazywamy się wierzącymi, a zobaczcie, ilu jest niedowiarków, którzy dyskutują z prawdami wiary, że to nie jest tak, że Pan Bóg przesadził, że papież też przesadza – owszem ma rację, ale tu przesadził. Tak czasem mówią katolicy, nie przyjmują wszystkich prawd, wszystkich zasad moralnych, np. prawdy o życiu, tego, że aborcja jest zabiciem człowieka. Nawet tam, na górze, w parlamencie dyskutują, a dla niektórych to jest sprawa oczywista. I wiele jest jeszcze innych takich prawd, które mogą być kwestionowane. Jest nam potrzebna moc Ducha Świętego, światło Ducha Świętego.

Dlatego, droga młodzieży, macie dzisiaj ważny dzień, 12 listopada, kiedy Kościół wspomina św. Jozafata Kuncewicza – przełom wieku XVI i XVII. Zmarł w roku 1623, miał rodziców prawosławnych, ale przeszedł na katolicyzm, wstąpił do zakonu bazylianów, był przedstawicielem Kościoła unickiego i został zamordowany za jedność Kościoła. Gdyby nie było tego męczeństwa, nikt by go nie wspominał, zapomnieliby o nim świat, a my dzisiaj wspominamy go w Kościele. Wprawdzie my mamy Mszę św. o bierzmowaniu, ale w innych kościołach była odprawiana Msza św. o Józefie Kuncewiczu.

Drodzy, powtórzmy to, co przed chwilą tu zostało już powiedziane. Żeby się nie dać zgorszyć, to trzeba się modlić nieustannie o wiarę, nie wolno się dać okraść z wiary. Ustawiamy strażników gdzieś, gdzie są ważne skarby. Jak byłem w wojsku jako kleryk, to stałem czasem, co drugą noc na warcie, w Lublinie, w 7 Kołobrzeskim Pułku Piechoty. Trzeba było chodzić z PMK na ramieniu i pilnować, żeby ktoś nie podpalił CPN-u,

żeby ktoś nie napadł na magazyny z amunicją. Ludzie pilnują skarbów doczesnych. W bankach są dozorczy, są kamery, itd. Ale trzeba pilnować, żeby się nie dać okraść z tego, co ważniejsze – z wiary, z prawdy, bo są złodzieje, którzy nas okradają z wiary, z prawdy. Dlatego jest nam potrzebna taka serdeczna przyjaźń z Duchem Świętym.

Dlatego będziemy się modlić, do czego zachęcam rodziców, żebyście mieli od dzisiaj lepszych synów, lepsze córki. Wesprzyjcie swoje dzieci, które wychowaliście, bo wam zależy, żeby były dobrymi dziećmi, a potem, w przyszłości dobrymi żonami, mężami, matkami, ojcami, żeby życie ładnie przeżyli, to jest marzenie rodziców. Szczęście dzieci jest szczęściem dla rodziców. Dlatego wspierajcie, nie bójcie się upominać, ale rozmowę trzeba dopełnić modlitwą, czasem pokutą, postem, cierpieniem, ofiarowaniem za moją córkę, za mojego syna, za moją wnuczkę, za mojego wnuka.

Moi drodzy, jak dzisiaj zaglądam do Internetu, to sobie uświadamiam, że myśmy tego nie mieli, takich możliwości, żeby się poddawać zgorszeniu. Jest tyle zła dookoła, a dzisiaj diabeł wykorzystuje osiągnięcia ludzkiego rozumu, techniki, żeby kłamać, żeby dzielić. Zobaczcie, jaki jest naród dzisiaj podzielony. Cieszymy się, że wczoraj ten marsz tak ładnie wyszedł, ale wiemy, co się dzieje, jaki jest poziom dysputy politycznej, dialogu społecznego w Polsce i w Europie. Nie wszystko w Europie Zachodniej jest dobre. Oni też się mogą od nas czegoś nauczyć, tylko pokażmy to, co mamy, że budujemy życie społeczne i narodowe na mocnym fundamencie, na Panu Bogu, na wierze, na Bożych przykazaniach, na przyjaźni z Maryją. Pokażmy to! Oni nie chcą o tym słuchać i stosują inne standardy dla swoich krajów. Tam czasem jest gorsza demokracja niż u nas, a tu nas się czepiają, że my nie przestrzegamy praworządności. To są przedziwne działania szatana, dlatego trzymajmy się Ducha Świętego, bądźmy pokorni, nie wstydzmy się modlić i powtarzać za apostołami: „Panie, przymnóż nam wiary”, żebyśmy się nie dali zgorszyć, żebyśmy się nie dali okraść z tych wartości, które nam dałeś. Panie, przymnóż nam wiary i naucz nas się modlić. Amen.

Śludzy nieużyteczni jesteśmy

Świdnica, 13 listopada 2018 r.

*Msza św. w kaplicy maryjnej
Katedra pw. św. Stanisława i Wacława*

1. Służący i obsługiwani

Drodzy bracia i siostry, dzisiejsze słowo Boże uświadamia nam, że w naszym życiu społecznym jesteśmy skazani na wzajemną współpracę, na wzajemne pomaganie sobie, na wzajemną służbę. Możemy powiedzieć, że niemal wszyscy znajdujemy się w sytuacji, kiedy drugim służymy, czy też jesteśmy przez innych obsługiwani. Rodzice, dziadkowie obsługują swoje dzieci czy wnuki. W szpitalach, hospicjach, lekarze, pielęgniarki obsługują chorych. W domach opieki społecznej pracownice obsługują starców. W wielu domach ludzie w starszym wieku, czy w chorobie, są obsługiwani przez młodszych i zdrowszych. Ta wzajemna współpraca rodzi niekiedy mniejsze czy większe konflikty. Na ogół przyczyną ich są zbyt wielkie oczekiwania, pretensjonalność, a przede wszystkim wygórowana miłość własna.

2. Oczekiwanie na wdzięczność

Często powodem niezadowolenia czy nawet konfliktów może być zbyt wygórowane oczekiwanie na wdzięczność. Są może tacy wśród nas, którzy są bardzo łaśni na chwalenie. Czują się dobrze, gdy ich ktoś pochwali czy nawet zauważy, czy zwróci na nich uwagę. Dobrze jest wyzbywać się takiej zbyt wygórowanej postawy oczekiwania na wdzięczność za naszą pracę, za nasze poświęcenie. Mówmy sobie, że tak należało zrobić, że to, co zrobiliśmy, to zostało wykonane na większą chwałę Pana Boga i na pożytek ludzi.

3. Wyzbywanie się pretensjonalności i narzekania

Oczekiwanie na wdzięczność łączy się zazwyczaj z postawą pretensjonalności i narzekania. Możemy mieć czasem pretensje,

że ktoś nas nie docenił, nie zauważył, nie podziękował za okazaną z naszej strony przysługę. Taka postawa pretensjonalności może być czasem zasadna, ale w niektórych sytuacjach może być też bezpodstawna. W zakończeniu dzisiejszej Ewangelii usłyszeliśmy bardzo ważne zdanie Pana Jezusa. Jest to wskazówka zachowania się w sytuacji, gdy rodzi się w nas jakiś niedosyt wdzięczności ze strony osób, z którymi mieszkamy, czy pracujemy. Pan Jezus dziś mówi do nas: „Tak mówcie i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono: «Słudzy nieużyteczni jesteśmy; wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać»” (Łk 17,10). Nie przypisujemy sobie za wiele i nie oczekujemy za bardzo na uznanie i na wdzięczność. Wówczas będzie nam lżej psychicznie i będzie to zgodne z postawą ewangeliczną.

Prośmy dzisiaj Matkę Bożą Świdnicką, aby nam pomogła zachowywać postawę pokory i unikać postawy pretensjonalności, narzekania. Ona była przez całe swoje ziemskie życie pokorną służebnicą Pańską. Prośmy pokornie, aby i nam wyprosiła taką postawę bezinteresownego służenia Panu Bogu i bliźnim. Amen.

Rodzinny dom – kolebką wiary i patriotyzmu

Mysłów, 13 listopada 2018 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
Kościoł pw. św. Mikołaja (parafia Kaczorów)*

1. Znaczenie Bożego słowa w liturgii

Msza Święta, w której uczestniczymy, jak wiemy, ma w swojej strukturze dwie części. Pierwszą część nazywamy liturgią słowa, a drugą liturgią eucharystyczną. Liturgia słowa zaczyna się znakiem krzyża i kończy się modlitwą wiernych, a liturgia eucharystyczna zaczyna się przygotowaniem darów i kończy się błogosławieństwem celebransa. Jesteśmy już prawie po

pierwszej części liturgii słowa i wiemy, że w tej części najważniejsze jest to, że Pan Bóg do nas przemawia tekstami Pisma Świętego. Teksty Pisma Świętego, teksty biblijne, zwłaszcza Ewangelia, to są słowa, które Pan Bóg podyktował ludziom. Oni je napisali, ale to są słowa natchnione, dlatego nazywamy je słowem Bożym i przed chwilą to słowo Boże przyjęliśmy. Zawsze jest tak, że w tygodniu mamy jedno czytanie, czytanie pierwsze i potem jest Ewangelia, a w niedziele i uroczystości mamy dwa czytania i jest Ewangelia. I to są słowa święte, które w homilii komentujemy i aplikujemy do naszego życia. Pytamy się: Do czego Pan Bóg chce nas zobowiązać? Co nam chce przekazać? Jakie są napomnienia? Jakie są wskazówki? I tego rodzaju pytania także stawiamy do dzisiejszych tekstów biblijnych, które przed chwilą tutaj były odczytane.

2. Rodzina domowym Kościołem

Moi drodzy, pierwsze czytanie, to był fragment Listu św. Pawła Apostoła do Tytusa. Tytus to był uczeń św. Pawła Apostoła, który towarzyszył mu w podróżach misyjnych i potem został ustanowiony, przez św. Pawła Apostoła, biskupem na Krecie. Te wskazania, które skierował do Tytusa, do swojego przyjaciela, dotyczą każdej rodziny, a rodzina, jak wiemy, to jest fundament Kościoła i państwa, bo państwo, naród, składa się z rodzin i mówimy, że jest taka kondycja narodu, jaka jest kondycja rodziny. Gdy pod koniec XVIII wieku nasza polska rodzina się zachwiała, bo była rozpusta, było pijaństwo, to i naród był w słabej kondycji i dlatego nastąpiły rozbiory. Polska zniknęła z mapy Europy, ale pozostała w rodzinie, pozostała w sercach Polaków i dlatego musiała się odrodzić. Wprawdzie długo czekano, bo upłynęło pięć pokoleń, sto dwadzieścia trzy lata, gdy Polska powróciła na mapę Europy.

Moi drodzy, w tych uroczystościach, które mamy za sobą, a wiemy, że ostatnia niedziela, przedwczoraj, to była kulminacja setnej rocznicy uroczystości odzyskania niepodległości, wskazywano, że bardzo wielką rolę w odzyskaniu niepodległości

odegrały rodziny, zwłaszcza matki, bo ojcowie byli zabierani na wojnę, na powstania. Matki uczyły swoje dzieci pacierza, prowadziły do kościoła, mówiły o Panu Bogu i też mówiły o ojczyźnie – i to trzeba zauważyć. Dzisiaj, gdy się rodzinę atakuje, to też musimy pilnować, żeby rodzina była silna, żeby była wspólną, gdzie panuje miłość, zrozumienie, wzajemna pomoc i także, żeby w rodzinie modlono się indywidualnie i wspólnie, i żeby zachowywano Boże przykazania.

Moi drodzy, może zacytujmy słowa, które św. Paweł skierował do Tytusa, które tyczą tych, którzy żyją w rodzinie. Najpierw jest wskazówka dla starszych osób w rodzinie, można powiedzieć dla dziadków, dla starszych rodziców i jest powiedziane tak: „Starcy winni być ludźmi trzeźwymi, statycznymi, roztroprnymi, odznaczającymi się zdrową wiarą, miłością, cierpliwością” (Tt 2,2). Piękne cnoty tu są przypomniane – najpierw zdrowa wiara, miłość, cierpliwość. Zobaczcie, jak nam bardzo brakuje cierpliwości, jak nam bardzo brakuje miłości w rodzinach i właśnie apostoł przypomina, że to jest ta witamina C, która jest potrzebna dla zdrowej rodziny. To było wezwanie do mężczyzn, do ojców, ale są też słowa adresowane do kobiet: „Podobnie starsze kobiety winny być w zewnętrznym ułożeniu jak najskromniejsze, winny unikać plotek i oszczerstw, nie upijać się winem, a uczyć innych dobrego” i dalej: „Niech pouczają młode kobiety, jak mają kochać mężów, dzieci, jak mają być rozumne, czyste, gospodarne, dobre, poddane swym mężom” (Tt 2,3-5). Drogie panie, matki, żony macie też wielkie zadanie. Przed chwilą wspomniałem, jakie wielkie zasługi mają matki – Polki, w czasie zaborów przechowały wiarę, przechowały patriotyzm w polskiej rodzinie. Dzisiaj powinniśmy to samo czynić, bo wiarę wnosimy z domu rodzinnego. Nie liczcie za wiele na katechezę, że ktoś dzieci nauczy modlitwy, że ktoś te dzieci pociągnie do Pana Boga, bo to jest pierwsze zadanie domu rodzinnego i wiemy, że nie tylko zachęta, nie tylko upomnienia, ale przykład.

Pamiętacie, co mówił św. Jan Paweł II? Jak wspominał dom rodzinny, to mówił tak wzruszające świadectwo o swoim ojcu,

którego czasem, gdy w nocy wychodził do toalety, zastawał klęczącego, modlącego się na kolanach. Za kogo? Za swoich synów, żeby wyrosli na dobrych ludzi. I wymodlił się. Jednemu z nich wymodlił kapłaństwo, a wiemy, że ten kapłan stał się biskupem, kardynałem i papieżem, i ten papież do końca życia pamiętał, co wyniósł z domu rodzinnego, pamiętał ojca, który się modlił, który prowadził go do kościoła i zabierał na pielgrzymki do Kalwarii. Ojcowie tu obecni, naśladowajcie takich ojców, którzy tak postępowali. Tak samo obecne tu panie, żony, matki – naśladowajcie te wspaniałe niewiasty, które były strażniczkami rodzinnego domu, rodzinnej wiary, rodzinnych tradycji. Trzeba tego pilnować, bo dzisiaj jest to zagrożone przez genderyzm. Nawet te komórki, nawet te nowe media, komputery, przeszkadzają. Przecież wiecie, że niekiedy młodzi tylko grają w różne gry i zaglądają do komórek, a brakuje rozmowy w domu między rodzicami i dziećmi, a czasem dzieci nawet nie bardzo chcą rozmawiać z rodzicami, tylko są zajęte tym, co jest w komórkach. Oczywiście trzeba z nich korzystać, bo to jest ułatwienie nam życia, ale nie wolno być niewolnikiem, trzeba umieć korzystać roztropnie. Takie to wnioski wyciągamy z dzisiejszego Bożego słowa, które jest adresowane do członków rodziny.

I jeszcze jest wezwanie do młodzieńców, posłuchajmy: „Młodzieńców również upominaj, aby byli umiarkowani; we wszystkim dawaj wzór dobrych uczynków własnym postępowaniem” (Tt 2,6-7a), a więc dajemy wzór dla młodzieży, dla dzieci, dla wnuków naszym dobrym postępowaniem, i dalej: „w nauczaniu okazuj prawość, powagę, mowę zdrową, wolną od zarzutu” (Tt 2,7b-8) – więc też takie bardzo ważne wskazania, byśmy uczyli młode pokolenie mówienia prawdy, żeby młodzież przemawiała językiem prawdy i językiem miłości.

Zakończenie

Moi drodzy, będziemy się modlić, żeby tutaj, w Mysłowie, też takie rodziny mogły się kształtować, żeby były Bogiem

silne. Czasem pytam dzieci: Kto dzisiaj mówił pacierz? – jedno się zgłosi, a czasem nawet nikt. Kto ma to sprawdzać? Mama, babcia. Przychodzi niedziela, trzeba zapytać: Byłeś w kościele? Co ksiądz mówił? O czym była Ewangelia? O czym było kazanie? Nie bójmy się tematów religijnych. To jest nasze wychowanie młodego pokolenia. Rozmawiajmy na tematy religijne, patriotyczne, patetyczne. Opowiadajcie historie naszych bohaterów narodowych, naszych wieszczów. To jest nie tylko zadanie szkoły, szkoła może tylko wam trochę pomóc. To jest wasze zadanie w rodzinach. Przekażcie to, co biskup mówił, waszym domownikom, sąsiadom, którzy może nie mogli przyjść. I chciałbym życzyć wam, żebyście tutaj, w Mysłowie mieli bardzo religijne i patriotyczne rodziny i o to się będą modlił w tej Mszy Świętej za was. Amen.

Silni wiarą, wytrwali w posłudze miłości

Świdnik, 13 listopada 2018 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
Kościół pw. św. Mikołaja*

1. Rola Kościoła w dziejach narodu polskiego

Przedwczoraj świętowaliśmy setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. To była kulminacyjna niedziela, kulminacyjna uroczystość, w której dziękowaliśmy Panu Bogu za to, że Ojczyzna nasza sto lat temu powróciła na mapę Europy, że odzyskaliśmy niepodległość. Polska mogła utworzyć własny rząd, własne wojsko, własną policję, własne urzędy. Już nie obcy nami rządzą, ale swoi, nasi rodacy. Modliliśmy się także o to, żeby ta nasza Ojczyzna była wierna Bogu, Kościołowi, krzyżowi i Ewangelii. W wielu przypadkach wskazywano na rolę Kościoła, na rolę ludzi wierzących, którzy wydeptywali drogi do wolności naszej Ojczyzny.

Moi drodzy, dzisiaj, w Europie, jest wielki kryzys chrześcijaństwa. Wiemy, że w krajach zachodnich, które ongiś były bardzo chrześcijańskie, w których były pełne kościoły ludzi w niedzielę na Mszy Świętej, dzisiaj się zmieniło, kościoły opustoszały, nawet dochodzi do tego, że kościoły rozbierają albo sprzedają świeckim instytucjom, zamieniają na kawiarnię, na biblioteki, na muzea. Natomiast my, w Polsce, trzymamy się dzielnie tradycji naszych ojców i pracujemy nad tym, żeby naród pozostał wierny, żeby wszyscy mieszkańcy naszej Ojczyzny byli ludźmi wierzącymi, żeby uznawali Jezusa Chrystusa za swojego Zbawiciela, żeby także kochali Kościół – dzieło Jezusa, które On ustanowił i które też jest tak atakowane, jak sam założyciel, Jezus Chrystus, był atakowany. Tak jak kiedyś Żydzi uważali, że trzeba się Jezusa pozbyć, żeby Go nie było i rzeczywiście podjęli na Niego spisek, osądzili i wydali niesprawiedliwy wyrok, który wykonali na drzewie krzyża, tak i dzisiaj też próbuje się Kościół zniesławiać i zmarginalizować, albo w ogóle wypędzić z życia społecznego. A Kościół jest w narodzie, pilnuje prawdy, pilnuje Bożych przykazań i naród prowadzi ku przyszłości drogami wiary.

2. Sposoby umacniania wiary

Moi drodzy, gdy jesteśmy na wizytacji pasterskiej, to warto się zastanowić, w jaki sposób tę wiarę w nas odbudowywać, bo Pan Jezus, gdy był na ziemi, to ciągle mówił o ważności wiary i tam gdzie widział wiarę, tam czynił cuda. Chodzi o to, byśmy wiary nigdy nie utracili. My, starsze pokolenie, to jakoś trwamy w wierze, ale lękamy się o pokolenie, które idzie za nami, które w tej chwili przeżywa okres dzieciństwa czy okres młodzieńczy, czy ono pójdzie w nasze ślady. Przypomnijmy sobie, że pierwszym przejawem naszej wiary jest zawsze modlitwa. Kto wierzy, ten się modli i pamiętajmy, że pierwszą szkołą modlitwy jest rodzina, jest dom rodzinny.

Pamiętam, jak było w naszym domu rodzinnym. Ósemka dzieci, jedna izba, lampa naftowa, przy której trudno się było

uczyć i lekcje odrabiać, ale zawsze rano słyszeliśmy śpiewane „Godzinki do Matki Bożej” W przeróżnych pracach polowych były śpiewane pieśni religijne, każdą pracę w polu zawsze zaczynało się od znaku krzyża, od wezwania imienia Bożego, a w niedzielę szło się do kościoła. Do parafialnego kościoła mieliśmy dwanaście kilometrów. Dzisiaj jest kościół na miejscu, a wtedy się chodziło. Mama chodziła do kościoła, do klasztoru ojców bernardynów, dziesięć kilometrów na piechotę w każdą niedzielę. Urodziła ośmioro dzieci. Dom rodzinny wysłał w świat wszystkie dzieci z wiarą i my też, moi drodzy, pilnujmy naszych dzieci, naszych wnuków, żebyśmy ich wysłali z gniazda rodzinnego z tym najlepszym wianem, czyli z dobrymi zasadami, przede wszystkim z wiarą, która się wyraża w codziennej modlitwie. Czasem pytam dzieci w szkole – jak odwiedzam szkoły – Kto dzisiaj odmówił pacierz poranny? Widzę kilka rąk podniesionych do góry. Więc co to znaczy? To znaczy, że rodzice czy dziadkowie zapomnieli przypomnieć, może uważają że to jest nieważne, a to jest bardzo ważne. Moi drodzy, pomagajmy młodemu pokoleniu wierzyć i modlić się, zachęcajmy do udziału we Mszy Świętej niedzielnej. Tu dobry przykład się bardzo przydaje, żeby przekonać młode pokolenie do spełniania praktyk religijnych, do spowiedzi świętej, do komunii świętej. Więc wiara wyraża się w modlitwie, wyraża się wiara w uczestniczeniu we Mszy Świętej i wyraża się wiara także w pełnieniu dobrych uczynków, czyli po prostu w służbie, w bezinteresownej służbie drugiemu – krótko mówiąc – w miłości.

3. Ewangeliczna służba otwiera niebo

Dzisiejsza Ewangelia, którą czytamy, mówi o służbie. Pan Jezus powiada: „Tak mówcie i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono: «Słudzy nieużyteczni jesteśmy; wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać»” (Łk 17,10). A co powinniśmy wykonywać? Właśnie czyny miłości jako słudzy jedni drugich. Pan Jezus się nazywał Sługą nas wszystkich i służył Ojcu Niebieskiemu, ale także służył nam i z miłości do nas oddał za nas

swoje życie. Moi drodzy, Maryja nazwała się Pańską służebnicą, urodziła Jezusa, wychowała, była Jego służebnicą, służebnicą Pańską przez całe życie, od Betlejem, aż do Golgoty, do śmierci Jezusa. I my, jako ludzie wierzący, jako uczniowie Chrystusa, jako chrześcijanie, winniśmy też dawać świadectwo o tym, że wierzymy, przez czyny miłości. Pan Jezus powiedział: „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16). Dlatego czujmy się sługami. Niech wszystkie matki, żony czują się służebnicami swoich mężów i swoich dzieci, a także swoich starszych rodziców, dziadków, seniorów; dzieci niech się czują sługami, służebnicami rodziców; mężowie niech się czują sługami swoich żon; my, kapłani czujemy się sługami ludzi, wśród których jesteśmy. Każdy dobry proboszcz, to jest sługa, każdy biskup, każdy kapłan, proboszcz czy wikariusz, to jest sługa, nie tylko Pana Boga, nie tylko sługa Bożego słowa, nie tylko sługa sakramentów świętych, które sprawuje, ale sługa człowieka, sługa każdego, kto przychodzi, żeby usłyszeć słowo prawdy, prawdy która pochodzi od Boga, każdego człowieka, który przychodzi i jest zagubiony, czasem biedny, czasem schorowany. To jest piękne, jak potrafimy sobie służyć.

Moi drodzy, jak jeżdżę po parafiach, spotykam różnych ludzi. Czasem mnie księża proboszczowie zaprowadzą do chorych i mam takie szczególne doświadczenia, które mi pozostają w pamięci i którymi się później dzielę z wiernymi. W dekanacie Kamieniec Ząbkowicki byłem w jednej parafii, gdzie ksiądz zaprowadził mnie do dwóch chorych. Jeden z nich to pan, który jest bez nóg. Okazało się, że stracił je nie w wypadku drogowym czy jakimś innym, tylko w wyniku choroby. Przed paroma laty, w lipcu, był na odpuszcie parafialnym i nic nie wskazywało, że coś złego się stanie, a późną jesienią trzeba było odjąć obydwie nogi. Pogodził się ze wszystkim. Byłem jakieś dwa czy trzy lata po tym zdarzeniu, już miał protezy. Odwiedziłem go z księdzem proboszczem po południu, między 15.00 a 16.00, a na 17.00 widziałem go w kościele, podpierał się laską, miał sztuczne nogi, ale przyszedł do Komunii świętej. Podziwialiśmy

z proboszczem jego żonę, która była pogodna, stanęła przy nim, nie poszła do młodszego, zdrowego, ale została przy swoim ślubnym mężu i tak przedziwnie mówiła, pogodzona z tym, co się stało z jej mężem. To jest służba.

Przed chwilą, przed Mszą Świętą, mówiłem o waszym księdzu Janie. To jest też służba kapłańska, bardzo ewangeliczna, jak się pójdzie w Świdnicy do hospicjum, jak się popatrzy na tych ludzi, którzy dobijają do brzegu wieczności. To jest właśnie końcówka życia i czasem nie ma tam nikogo z rodziny, a ksiądz wynajdzie taką niewiastę, takich opiekunów, takie pielęgniarki, które po prostu są i służą. Ta służba jest czasem bardzo trudna, bo człowiek jest niedołączny, trzeba go nakarmić i to jest świadectwo wiary. Dlatego to czynimy, bo Jezus kazał nam miłować: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem” (J 15,12). Przychodzą ludzie w potrzebie, czasem z płaczem, dlatego bądźmy wrażliwi w naszych rodzinach, w sąsiedztwach na te ludzkie potrzeby, takie codzienne, bo z tego też będziemy rozliczeni na końcu. Jak będzie sąd ostateczny, to nie usłyszymy pytania: Czy byliśmy na Mszy Świętej w niedzielę? Czy mieliśmy choinkę? Czy ksiądz po kolędzie przyjął? Pan Jezus powie: „Byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” (Mt 25,35-36). Taka będzie rozmowa na sądzie ostatecznym. Pamiętajmy! I dlatego, moi drodzy, póki żyjemy, nawracajmy się na lepszą drogę życia, właśnie na służbę. Nie chcemy, żeby koło nas skakali, żeby nas obsługiwali, ale my służmy. Jak służymy, jak się poświęcamy, jak stajemy się darem dla drugich, to jesteście wielcy w oczach Bożych. Pan Jezus sam o sobie powiedział, że: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mk 10,45).

Dlatego to jedno, takie ważne przesłanie, wam chciałem zostawić, jako wasz biskup, jako wasz pasterz, żebyście tutaj, w waszych rodzinach sobie wzajemnie służyli dlatego, że kochacie Pana Boga, dlatego że wierzycie w Jezusa, który za nas

wszystkich umarł na krzyżu z miłości i że nam pozostawił to zadanie, byśmy się wzajemnie miłowali: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Wytrwajcie w miłości mojej!” (J 15,9). Nie powiedział Pan Jezus – „wytrwajcie w miłości waszej”, ale „wytrwajcie w miłości mojej”. Chciejmy trwać w miłości do Pana Jezusa. Jesteśmy słabi, dlatego idziemy do Komunii świętej, żeby Pan Jezus nam pomógł i prosimy Go, żeby przez nasze usta chciał mówić drugim dobre słowo, żeby chciał przez nasze serce kochać drugich, żeby nasze ręce wykorzystał do niesienia pomocy tym, którzy są w potrzebie. Tak po prostu prosimy Pana Jezusa, tak jak potrafimy, żebyśmy byli narzędziami dla Niego, żeby ludzie, którzy nas spotkają powiedzieli, że jakby sam Pan Jezus im pomógł. Tak jak to było z papieżem, gdy pojechał do Brazylii i było tam spotkanie z trędowatymi, z ludźmi, którzy już nie mieli żadnej przyszłości. I potem, jak dziękowano papieżowi, to jeden powiedział: „Oj-cze Święty, twoja obecność jest dla nas obecnością Chrystusa, który dzisiaj do nas przyszedł ze słowem pocieszenia, przyszedł z miłością, żeby powiedzieć, że to nasze cierpienie nie pójdzie w próżnię, nie jest bezsensowne, że jest potrzebne światu, że ma też wymiar zbawczy”. Papież się wtedy wzruszył, gdy to usłyszał. Bądźmy i my takimi ludźmi, którzy służą drugim i pomagają.

Zakończenie

Dlatego kończąc tę refleksję homilijną, gdyśmy dzisiaj słyszeli Ewangelię o sługach, o służeniu, to będziemy się dzisiaj modlić do Pana Jezusa i prosić Go, żeby dał nam taką wrażliwość na drugiego człowieka. Miłość się zaczyna od domowników. Czasem jest łatwiej się uśmiechać i okazać miłość obcemu, którego raz w życiu widzimy albo komuś kto ładnie wygląda, kto za wiele od nas nie żąda, ale miłować swojego domownika, męża, żonę, dziecko, synową czy teścia, to nie jest takie proste. Dlatego jest nam potrzebne uzdolnienie, które daje Bóg. Bez Bożej pomocy nie damy rady służyć, nie damy

rady być dobrymi. Dlatego pilnujmy modlitwy, Mszy Świętej, żebyśmy nabierali takiej mocy duchowej do tego najważniejszego przykazania, jakim jest miłość Boga i bliźniego. Amen.

Przestrzenie kształtowania zdrowego patriotyzmu

Lublin, 16 listopada 2018 r.

*Msza św. podczas XXXIX Ogólnopolskiego Sympozjum Katechetycznego
na temat: „Wychowanie patriotyczne”
Kościół Uniwersytecki KUL*

Wstęp

Drodzy uczestnicy tej Eucharystii, czciciele Pana Boga, miłośnicy Kościoła i Ojczyzny! Jako ludzie ochrzczeni, jako chrześcijanie jesteśmy synami i córkami matki Kościoła, zaś jako Polacy jesteśmy synami i córkami naszej matki Ojczyzny. Dzisiaj, gdy w roku setnej rocznicy odzyskania naszej narodowej niepodległości, pochylamy się podczas naszego sympozjum nad tematem wychowania patriotycznego, rozważmy jakie są konieczne czynniki do kształtowania się w nas zdrowego patriotyzmu. W kontekście ogłoszonego wśród nas słowa Bożego, chciałbym wskazać na trzy czynniki, których potrzebujemy, by „oddychać” zdrowym patriotyzmem. Są to: prawda, miłość i wolność. Wszystkie one wiążą się z faktem bycia człowiekiem. W klasycznej antropologii filozoficznej uznaje się te czynniki za wyznaczniki godności osoby ludzkiej, poprzez które osoba ludzka transcenduje świat przyrody.

1. Przestrzeń prawdy

W odczytanym dziś fragmencie z Drugiego Listu św. Jana Apostoła, słyszeliśmy słowa: „Wybrana Pani, ucieszyłem się

bardzo, że znalazłem wśród twych dzieci takie, które postępują według prawdy, zgodnie z przykazaniem, jakie otrzymaliśmy od Ojca” (2 J 4-9). „Wybrana Pani”, to jakaś wspólnota chrześcijańska znana dobrze autorowi listu. Apostoł wyraża radość, że wyznawcy Chrystusa postępują według prawdy. Kłamliwe przypisywanie komuś zła, a także dobra, jest wykroczeniem przeciw ósmemu przykazaniu: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu”. Mówimy, że kłamstwo ma krótkie nogi. Na kłamstwie nie da się zbudować sprawiedliwego ustroju społecznego. Na kłamstwie nie można budować pokoju w ludzkich sercach i w narodzie. Na kłamstwie nie można zbudować zdrowego patriotyzmu. Żaden normalny człowiek nie chce być okłamywany. Jeśli doświadczamy kłamstwa, czujemy się poniżeni i skrzywdzeni. Sprzeciwianie się prawdzie kłamstwem, jest częstą metodą walki politycznej.

Co dzisiaj jest do zrobienia w naszej Ojczyźnie, na drodze powrotu do prawdy w życiu publicznym?

a) Należy odkłamywać historię

W niektórych okresach naszej historii pisano tendencyjne podręczniki historii. Tak działo się np. w czasach powojennych, kiedy mieliśmy zawodowych kłamców, kłamców za pieniądze. Brakowało pieniędzy na biedne rodziny, brakowało pieniędzy na przyzwoite płace dla robotników, ale musiały być pieniądze na propagandę ideologiczną, na zakłamywanie historii i bieżącej rzeczywistości. Wiemy jak długo było rozpowszechniane kłamstwo o Katyniu, o Gołgocie Wschodu, o Armii Krajowej, o żołnierzach wyklętych. Niestety w czasie ostatniego trzydziestolecia nie wszyscy historycy przeszli na drogę ukazywania prawdy historycznej, ulegali i ulegają nadal obowiązującej w danym czasie poprawności politycznej, która zawsze służy do ukrywania prawdy.

b) Należy wszystko robić, by media służyły szerzeniu prawdy, promocji dobra, wartości moralnych i patriotycznych

Nie będzie nigdy w naszym ojczystym domu dobrze, jeśli w mediach będzie trwać manipulacja prawdą, jeśli w opakowaniu prawdy będzie się karmić ludzi kłamstwem czy półprawdami. Ludzie nie pozwolą się mediom na dłuższą metę oszukiwać. Mieliśmy tego przykład nie tylko w czasach komunizmu, ale także w III Rzeczypospolitej, po roku 1989, zwłaszcza w mediach liberalnych, będących na usługach partii politycznych. Cieszymy się, że w ostatnim czasie w mediach publicznych nastąpiły zmiany w dobrym kierunku.

c) Należy młode pokolenie: dzieci i młodzież wychowywać w prawdzie

Pomyślmy, czy w naszych rodzinach i w szkole wychowujemy dzieci w prawdzie. Niestety bywa tak, że to w naszych rodzinach i w szkole dzieci uczą się kłamania zwykle od rodziców, czasem nawet od nauczycieli, a najczęściej od swoich rówieśników. Jest nad czym się zastanawiać i jest w tej dziedzinie wiele do zrobienia, by można było wychowywać młode pokolenie w prawdzie. Prawda, to pierwsza i podstawowa witamina C, tak bardzo potrzebna do rozwoju człowieczeństwa, także do kształtowania zdrowego patriotyzmu.

2. Przestrzeń miłości

W cytowanym już Drugim Liście św. Jana Apostoła, były także takie słowa: „A teraz proszę cię, Pani, abyśmy się wzajemnie miłowali. A pisząc to nie głoszę nowego przykazania, lecz to, które mieliśmy od początku. Miłość zaś polega na tym, abyśmy postępowali według Jego przykazań. Jest to przykazanie, o jakim słyszeliście od początku, że według niego macie postępować (2 J 5-6). Każde życie społeczne czy to rodzinne, czy narodowe, jeśli ma się toczyć torem pokoju i być godnym człowieka, winno być wypełnione miłością do Pana Boga i do bliźnich, nawet do nieprzyjaciół. Miłość społeczna, która łączy w jedno ludzi o różnych charakterach, poglądach a czasem

i religiach, opiera się na zasadach życia społecznego, zwłaszcza na zasadzie personalizmu, dobra wspólnego i zasadzie solidarności. Zasada personalizmu głosi, że człowieka nigdy nie wolno traktować jak rzeczy. Każdy człowiek, nawet nasz nieprzyjaciel, posiada swoją wrodzoną godność, został bowiem stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Wszystkich nas kocha Bóg, także naszych ideowych wrogów „On sprawia, że słońce wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mt 5,45). W każdej autentycznej miłości, zarówno osobistej, rodzinnej jak i społecznej funkcjonuje także zasada dobra wspólnego. Kochając kogoś, troszczę się o jego dobro. Jego dobro staje się ważniejsze od mojego, a w miłości społecznej, dobro wszystkich jest ważniejsze niż moje osobiste czy dobro mojej partii. W miłości społecznej jest także obecna zasada solidarności. Solidarność do działania dla dobra drugich, to działanie wspólnie z drugimi, a nie przeciw drugim. Zasada solidarności skłania nas do radowania się radującymi się i smucenia się z tymi, którzy płaczą. Św. Paweł to wyraża w słowach: „Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo Chrystusowe” (Ga 6,2).

Jakże taka postawa potrzebna jest w naszym ojczyństwie kraju oraz w każdym państwie i narodzie. Dzieckiem miłości i prawdy jest pokój, jedność w rodzinach, w narodzie i we wspólnocie międzynarodowej. Chcemy się modlić, by w naszej Ojczyźnie nie było ludzi wykluczonych, pokrzywdzonych, zepchniętych na margines. Pamiętając, że miłość w narodzie zaczyna się od miłości w naszych rodzinach, w środowiskach pracy. Dbajmy na co dzień o to, by każdego człowieka obdarowywać dobrym spojrzeniem, uśmiechem, dobrym słowem i czynem.

3. Przestrzeń wolności

W dzisiejszej Ewangelii zostaliśmy nakarmieni myślą eschatologiczną. Chrystus zapowiada, co będzie na końcu, jakie mogą być owoce źle wykorzystanej wolności. Nasz wieczny los będzie owocem naszych życiowych, moralnych wyborów.

Życie osobiste, rodzinne, społeczne i narodowe domaga się wolności. Gdy utraciliśmy narodową wolność, walczyliśmy o jej odzyskanie. Były najpierw powstania narodowe. O wolność walczyli ludzie kultury i nauki: nasi narodowi pisarze, poeci, artyści, malarze, rzeźbiarze, muzycy i inni. O wolność przede wszystkim modlili się nasi wierzący patrioci, zwłaszcza nasi święci z okresu narodowej niewoli. Zniewolony naród przez dziesiątki lat śpiewał: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. W życiu narodu wolność jako niepodległość, jako suwerenność, jest jedną z najważniejszych wartości. Ważna jest także wolność osobowa, każdego człowieka.

Drodzy bracia i siostry, dzisiaj ta wolność osobowa jest często rozumiana opacznie. Niekiedy się ją absolutyzuje i odrywa od prawdy i miłości. Wolność zaś oderwana od prawdy i od miłości staje się swawolą i przynosi gorzkie owoce. Dzisiaj gloryfikuje się wolność „od”, wolność od etyki, od zasad moralnych, wolność od nakazów i zakazów. Ponieważ wiele nakazów i zakazów znajdujemy w etyce chrześcijańskiej, dlatego dzisiejsi liberałowie chcą wyzwolić ludzi spod wymagań religii. Wszelkiej maści liberałowie i lewacy stają się wrogami Kościoła. Tak się dzieje dzisiaj w wielu krajach Europy zachodniej, w krajach Unii Europejskiej. Z takiej postawy opacznie rozumianej wolności wyrosła ideologia gender, która zagraża rodzinie i narodom, także naszemu narodowi.

Dobrze przeżywana i praktykowana wolność jest zawsze zależna od prawdy i służy zawsze dobru. Wolność moja kończy się tam, gdzie jest zagrożone dobro drugiego człowieka. Jeżeli wolność ma służyć dobru i pomyślności społecznej, musi być ograniczana troską o dobro drugiej osoby. Nie wolno nam akceptować zasady: „Róbta co chceta”. Wolność bez prawdy, bez miłości rujnuje, zaś wolność w prawdzie i w miłości buduje i uszczęśliwia.

Ważna jest wolność „do”, wolność do wartości. Dar wolności winien służyć promowaniu prawdy, dobra i piękna. Nasze złe słowa i czyny są owocem źle wykorzystanej wolności. Mówił

o tym wiele św. Jan Paweł II, m. in. w jasnogórskiej homilii, 19 czerwca 1983 r. Wypowiedział tam takie słowa: „Wolność jest dana człowiekowi od Boga jako miara jego godności. Jednakże jest mu ona równocześnie zadana. «Wolność nie jest ulgą, lecz trudem wielkości» – jak się wyraża poeta (Leopold Staff, „Oto twa pieśń”). Wolności bowiem może człowiek używać dobrze lub źle. Może przez nią budować lub niszczyć” (Jan Paweł II, „Pielgrzymki do Ojczyzny”, Kraków 2005, s. 272-273). Z tych słów wynika, że wolność osobową winniśmy kształtować, aby była na usługach prawdy i dobra, by służyła budowaniu, a nie niszczeniu.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, niech to krótkie naszkicowanie przestrzeni do kształtowania zdrowego patriotyzmu, zachęci nas do braterskiej i siostrzanej modlitwy w intencji Kościoła i Ojczyzny, w intencji rodziców i wychowawców. Niech nasza modlitwa ocali nasz ojczysty dom od zagrażających niebezpieczeństw. Niech Polska pozostanie wolna i katolicka, dostatnia i szczęśliwa, wypełniona prawdą, sprawiedliwością, miłością, jednością i pokojem Amen.

Modlitwą i czynami miłości umacniajmy wiarę naszą i bliźnich

Ząbkowice Śląskie, 17 listopada 2018 r.

Msza św. z udziałem młodzieży rekolekcji diecezjalnych

Hala Słoneczna

Wstęp

Czcigodni bracia w powołaniu kapłańskim; drodzy bracia i siostry, drodzy młodzi przyjaciele w powołaniu chrześci-

jańskim! W dzisiejszych czytaniach biblijnych znajdujemy trzy główne wątki: wiary, modlitwy oraz wątek pomagania. Poświęćmy tym trzem wątkom dzisiejszą refleksję homilijną.

1. Raport o stanie wiary w Europie i w Polsce

Bardzo ważne pytanie postawił nam dziś Pan Jezus w ostatnim zdaniu swojej Ewangelii: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18,8). Nie możemy tego pytania zlekceważyć. Jezus ponad dwa tysiące lat temu przyszedł na ziemię. Jako Odwieczny Syn Boży zaistniał na ziemi w ludzkiej naturze, rodząc się z Maryi Dziewicy. Ogłosił nam prawdę o Bogu, mówił o naszym powołaniu do życia wiecznego z Bogiem, dokonał naszego zbawienia, umierając za nas na drzewie krzyża, aby były zgładzone nasze grzechy. Po swoim zmartwychwstaniu odszedł do nieba i zsyła Kościołowi nieustannie Ducha Świętego. Jest nadal obecny z nami, tylko w inny sposób, niż za swego ziemskiego życia. Jest obecny w swoim słowie, jest obecny w świętych znakach, sakramentach, zwłaszcza w Eucharystii. Przed swoim odejściem do nieba Chrystus mówił o ponownym przychodzeniu na ziemię. Najpierw mówił o przychodzeniu po każdego człowieka, który tu, na ziemi, kończy swoje ziemskie życie. Jego słowa o tym przychodzeniu często słyszymy podczas pogrzebów: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział! Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,2-3). Chrystus także zapowiedział uroczyste swoje przyjście na sąd ostateczny, na końcowe podsumowanie dziejów świata i całej ludzkości. Wyznajemy wiarę w to przyjście w słowach: „Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych”. Dzisiejsze pytanie Pana Jezusa o wiarę dotyczy tych obydwu przyjść. „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18,8). Popatrzmy jak ta wiara wygląda u ludzi mieszkających dziś w Europie, w naszym

kraju i w naszej młodzieży, u każdej i każdego z nas. Europa w ciągu ostatnich lat „spoganiała”, utraciła w dużej części wiarę. Kościoły w Europie zachodniej opustoszały. Przywódcy Unii Europejskiej wyrzekają się wartości chrześcijańskich. W swoich rządach w niektórych działaniach powracają do metod z okresu marksizmu i komunizmu. Wyraźnie widać, że próbują nam, Polakom, narzucić zasady niechrześcijańskie. Polska nie po to weszła do Unii Europejskiej by, utracić wiarę i dać się zlaicyzować. To właśnie my możemy obdarować tymi wartościami, które Europa utraciła. Na razie nie możemy wspierać Europy silną gospodarką, wysokim dobrobytem, ale możemy wspierać nasz organizm europejski ważnymi zasadami etycznymi.

Dziś, wobec pytania Pana Jezusa, winniśmy zastanowić się nad naszą osobistą wiarą. Czy sami naprawdę wierzymy i czy potrafimy dzielić się naszą wiarą z rówieśnikami, z naszymi koleżankami i kolegami?

2. Dzisiejszy Kościół i świat potrzebuje ludzi wytrwałej modlitwy

Droga młodzieży, bardzo często Pana Boga nazywamy „wszechmogącym”. Modlimy się często: „Wszechmogący Wieczny Boże”. Trzeba naprawdę wierzyć, że Pan Bóg wszystko może, że jest Bogiem Wszechmogącym. Pamiętajmy przeto, że ilekroć klękamy przed Bogiem, jesteśmy przed Bogiem Wszechmogącym, Bogiem, który wszystko może. Tego Boga Wszechmogącego i nas miłującego, możemy o wszystko prosić. Bóg chce, abyśmy go prosili. Niech nam zależy, by ludzie z naszego otoczenia byli rozmodleni, by odnajdywali na modlitwie spokój ducha i wypraszały dla siebie i dla drugich potrzebne dobra. Świat potrzebuje nie tylko dobrych lekarzy, nauczycieli, inżynierów, polityków, ekonomistów, ale potrzebuje także ludzi dobrej, wytrwałej modlitwy. Czas modlitwy jest czasem bardzo ważnym dla Kościoła i dla świata. Ludzie modlący się są skarbem ludzkości. Ludzie modlący się mają współdziałać w dziele przemiany świata, w pomnażaniu w nim dobra. Ludzie

modlący się zmieniają świat na lepszy. Tak postrzegamy rolę zakonów kontemplacyjnych, tak winniśmy też spoglądać na ludzi starszych z różańcem w ręku. Może dopiero w wieczności dowiemy się, jak wielką posługę, jak wielką rolę spełnili tu, na ziemi. Zatem Kościół naprawdę potrzebuje ludzi modlących się.

Zastanówmy się, o co najczęściej prosimy Pana Boga. Dla wielu ludzi przedmiotem próśb kierowanych do Boga są sprawy doczesne, sprawy codziennego życia. Czasem bywa tak, że jak drugi człowiek nie pomoże i jak wszystkie doczesne środki zawiodą, to biegniemy do Boga. Możemy się o tym częściowo przekonać, gdy czytamy prośby składane np. do skarbonek św. Antoniego, czy Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Owszem, Bóg nam nie zabrania prosić o rzeczy doczesne, ale cieszy się, gdy w pierwszej kolejności prosimy o dobra duchowe. Taka hierarchia próśb jest zawarta we wzorcowej modlitwie „Ojczy nasz”, której nauczył nas Pan Jezus. A zatem, stając przed Bogiem prosimy o pokorę, o cierpliwość, o radość, o dobre serce, o dar rozumienia słowa Bożego, o dar mądrości, rady, umiejętności, bojaźni Bożej. Takie prośby Bogu bardzo się podobają. Kiedyś bardzo spodobała się Bogu modlitwa króla Salomona, który nie prosił o dobra doczesne, o dostatek doczesny, o wygrywanie wojen, ale poprosił o mądrość, potrzebną do rozstrzygania trudnych spraw ludu, którym kierował (por. 1 Krl 3,4-13).

Zauważmy, że wtedy, gdy prosimy o jakąś wartość doczesną, nasza prośba może być w kolizji z innymi prośbami, które zanoszą do Boga nasi bliźni. Prośby o dobra duchowe są „bezkolizyjne”. Prosząc o dary duchowe, nikomu nie zagrażamy, wręcz przeciwnie, możemy stawać się bardziej dyspozycyjni do służenia drugim.

Ważne jest też pytanie: Jak prosimy – czy jesteśmy wytrwali w proszeniu? Naszym częstym brakiem w modlitwie jest zniechęcenie, brak wytrwałości. Dzieje się to zwłaszcza wtedy, gdy Pan Bóg nas nie od razu wysłuchuje. Niekiedy słyszymy wyznania w rodzaju: „Chodzę do kościoła, tyle się modlę i Bóg mnie nie wysłuchuje; modliłem się o wyjście ze śmiertelnej choroby i nic; tyle modlę i do dzisiaj nie znalazłem

pracy”. No cóż, Pan Bóg nie jest niewolnikiem spełniającym wszystkie nasze zachcianki i życzenia. On ma swoją strategię i lepiej wie, co nam potrzebne do zbawienia.

W historii zbawienia znajdujemy wspaniałe postaci, które są przykładem wytrwałego proszenia. Wzruszająca jest scena z Mojżeszem, z rękami wzniesionymi do Boga. Skuteczność walki Jozuego z Amalekitami zależała od wzniesionych rąk Mojżesza. Wytrwale trzymano mu podniesione do góry ręce, aby wojna z nieprzyjaciółmi mogła być wygrana.

Do wytrwałej modlitwy wzywa nas dziś Chrystus. Słyszymy dziś słowa powiedziane kiedyś do pierwszych uczniów, że zawsze powinni się modlić i nie ustawać. „A Bóg, czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwlekał w ich sprawie?” (Łk 18,1-7). A więc mamy zapewnienie o tym, że Bóg widzi i słucha. Jeśli nasze prośby mają przynieść dobro przez Boga obiecane, to będą na pewno wysłuchane.

Zaufajmy Bogu. Bóg wie, czego nam naprawdę potrzeba. Wie Ojciec nasz, czego nam potrzeba, zanim go poprosimy.

W kontekście refleksji nad kierowaniem naszych prośb do Boga, warto też zastanowić się, jak reagujemy na prośby do nas kierowane. Popatrz na siebie i zastanów się, jak reagujesz na tych, którzy cię o coś proszą. Może unikasz takich ludzi. Przechodzisz na drugą stronę ulicy, wchodzisz do kościoła innymi drzwiami, by nie spotkać się z człowiekiem proszącym. A jak załatwiasz ludziom zlecone ci sprawy? Czy jesteś miłosierny, wrażliwy na wzór Pana Boga, który okazuje nam swoje miłosierdzie? Przyznaj, że cieszysz się, jak sam doznasz ciepła ludzkiej życzliwości, jak twoja prośba znajduje wysłuchanie, załatwienie. Pamiętaj złotą zasadę: „Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie” (Mt 7,12).

3. Miłość znakiem rozpoznawczym autentycznych chrześcijan

W dzisiejszym fragmencie Listu św. Jana Apostoła, czytamy słowa: „Ty umiłowany Gajusie, postępujesz w duchu wiary, gdy

„pomagasz braciom” (3 J 5). Mamy tu wyraźnie powiedziane, że wiarę naszą wyrażamy nie tylko w modlitwie, ale także w niesieniu pomocy drugim, czyli w uczynkach miłości. W Ewangelii św. Mateusza znajdujemy słowa Pana Jezusa: „Tak niech wasze światło jaśnieje przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16). Naszą wiarę uwiarygodniamy i czynimy ją widzialną w uczynkach miłości. Słowa pouczają, a przykłady pociągają. Słowa często nie przekonują, zaś dobre czyny, bohaterskie czyny, potrafią przemieniać ludzi w uczniów Chrystusowych.

Zakończenie

Niech to nasze spotkanie eucharystyczne i każde następne, będzie wielkim błaganiem o siłę i moc do pogłębiania wiary w nas i wśród naszego otoczenia. Trwajmy więc z głęboką wiarą przed Bogiem i prośmy o pomoc, Bóg nie będzie głuchy i nieczuły. Chrystus nas o tym zapewnia: „A Bóg czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwlekał w ich sprawie?” (Łk. 18,7). Amen.

Dobro przetrwa na wieczność

Kostrza, 18 listopada 2018 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego*

1. Prawdy ostateczne w życiu ochrzczonych

Przed chwilą mówiliśmy o tym, że rok kościelny, liturgiczny, zbliża się powoli do końca i I Niedzielą Adwentu zaczniemy nowy rok liturgiczny. Zauważmy, że początek roku i koniec roku zawsze mają wymiar eschatologiczny w tym znaczeniu, że Pan Bóg nam mówi o tym, co jest ostatecznym celem naszego życia. To się nazywa w teologii mówienie o sprawach

eschatologicznych, a więc koniec świata, sąd ostateczny, powrót Pana Jezusa i potem przebywanie z Bogiem w niebie albo też w miejscu, które zostało wybrane przez ludzi, gdzie Pana Boga nie ma. Nazywamy to miejsce piekłem.

Wszystkie czytania dzisiejsze, które zostały przed chwilą ogłoszone, ten temat podejmują, temat prawd ostatecznych. W Księdze Daniela jest przypomniany Michał Archanioł, ten, do którego teraz się intensywnie modlimy, bo on, według Księgi Apokalipsy, wypędził z nieba złych aniołów, którzy stali się szatanami, diabłami. W niebie nie było dla nich miejsca, zostali z nieba wyrzuceni, przyszli na ziemię i tu, na ziemi prowadzą działalność, stają przed ludźmi z pokusami i niektórzy ludzie dają się im złapać w sidła. Zamiast Pana Boga, słuchają szatana, a szatan jest bardzo inteligentny i zwykle tak działa, że to, co jest kłamliwe, podaje nam w otoczce prawdy i to, co jest złe, ma opakowanie dobra. Ludzie bezkrytyczni, słabo myślący, kiepsko posługujący się rozumem, często się dają szatanowi złapać. Tu, na ziemi, jest miejsce walki dobra ze złem, walki szatana z Bogiem, a miejscem tej walki jest zwykle nasze ludzkie serce.

Moi drodzy, w tym fragmencie Księgi Daniela jest też zapowiedziany czas wieczności: „Wielu zaś, co posnęli w prochu ziemi, zbudzi się: jedni do wiecznego życia, drudzy ku hańbie, ku wiecznej odrazie” (Dn 12,2). Mamy wyraźnie powiedziane, że będzie podział – jedni trafią do sytuacji szczęśliwej, gdzie będą przebywać z Bogiem i tę rzeczywistość nazywamy niebem, a drudzy zmartwychwstaną „ku hańbie, ku wiecznej odrazie” i to jest miejsce, które nazywamy piekłem. Dzisiaj temat piekła właściwie jest prawie nieobecny. Nawet w przepowiadaniu Kościoła, nawet w teologii mówi się i niektórzy sądzą, że piekła nie można pogodzić z miłosierdziem Bożym. A ostatnio prawda o miłosierdziu Bożym jest tak bardzo nagłaśniana za sprawą św. s. Faustyny, naszego papieża, papieża Benedykta i także obecnego papieża Franciszka, którzy temat miłosierdzia podejmują, bo miłosierdzie jest największym przymiotem Pana Boga. Miłosierdzie Boże, które przyjmujemy, jest dla nas wezwaniem, abyśmy i my byli miłośnikami dla drugich, dla potrzebujących,

byśmy byli wrażliwi na potrzeby innych ludzi, tak jak Pan Bóg jest wrażliwy na naszą biedę, i o cokolwiek Go prosimy, zwłaszcza w sprawach duchowych, to zawsze otrzymujemy. Na pewno otrzymujemy przebaczenie grzechów, które wyznajemy i za które żałujemy. Miłosierdzie Boże jest nam potrzebne, bo sami się nie możemy zbawić. Moi drodzy, ale wiemy, że Pan Bóg jest nie tylko miłosierny, ale także sprawiedliwy, u Niego jest to wszystko pogodzone. Nam jest trudno być zarazem miłosiernymi i sprawiedliwymi, ale Pan Bóg potrafi być wobec nas miłosierny, ale także sprawiedliwy. Pamiętajmy, że piekło to jest konsekwencja wyboru zła przez człowieka. To nie Pan Bóg zsyła do piekła, tylko niektórzy ludzie wybierają sobie piekło, jeżeli się od Boga odwracają, jeżeli Bogu bluźnią, jeżeli uważają, że oni są bogiem. Byli i są tacy ludzie, którzy mówią: Nam nie jest Pan Bóg potrzebny do życia, sami sobie poradzimy, nie jest nam potrzebne żadne zbawienie. Jeżeli ktoś tak mówi, to po prostu wybiera piekło, wybiera rzeczywistość, gdzie nie ma Boga, a piekło jest tam, gdzie nie ma Boga, gdzie nie ma żadnej nadziei, że można będzie Pana Boga odnaleźć. Na ziemi jest czas poprawy, nawrócenia. Póki żyjemy, możemy się zmienić, zawsze jest taka możliwość, żeby być lepszym, żeby głębiej wierzyć, żeby autentyczniej i bezinteresowniej kochać, żeby być dobrym. Natomiast, gdy człowiek umiera, klamka zapada, już nie można się samemu zmienić, czas decyzji już jest za nami. Dlatego tak ważny jest ten czas życia na ziemi, gdzie możemy stawać się dobrymi albo złymi, przez nasze wybory moralne. Przez nasze decyzje; albo wybieramy drogę Bożych przykazań, tę drogę, którą nam wskazał Pan Jezus, drogę prawdy, drogę miłości, albo słuchamy szatana i kłamiemy, odrzucamy prawdę, dokuczamy ludziom, oszukujemy, stajemy się dla innych krzyżem. Wtedy jest potrzebne nawrócenie i chodzi o to, żeby nie było za późno, bo można się spóźnić, a takie spóźnienie w nawróceniu, może potem kosztować całą wieczność. Gdy ktoś odejdzie z tego świata z Bogiem niepojednany, to już nie ma możliwości poprawy, bo z piekła nie ma wyjścia. Z czyśćca jest wyjście, bo w czyśćcu jest nadzieja, to jest taka przestrzeń

przejściowa, gdzie jest się na pokucie, ale ma się nadzieję, że się Boga zobaczy, że będzie szczęśliwa wieczność.

2. Ziemia, jako czas zmagania dobra ze złem

Moi drodzy, zwróćmy uwagę jeszcze na to, że ten czas naszego pobytu na ziemi jest nazwany miejscem ucisku – „wtedy nastąpi okres ucisku, jakiego nie było” (Dn 12,1b). Przypomnijmy sobie, jak 1 listopada byliśmy w kościele, słuchaliśmy fragmentu Apokalipsy, to jest ostatnia księga Pisma Świętego. Tam, gdy Jan ujrzał wielki tłum, który szedł za Barankiem, czyli ludzi zbawionych, zapytał skąd są ci, którzy idą za Barankiem, odziani w białe szaty i śpiewający hymn uwielbienia na cześć Baranka, czyli Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Skąd przychodzą i kim są? Takie pytanie padło. I odpowiedź. Starzec z grona tych zbawionych odpowiada: „To ci, którzy przychodzą z wielkiego ucisku i opłukali swe szaty, i w krwi Baranka je wybielili” (Ap 7,14b). To jest bardzo ważne wyjaśnienie. Przychodzą „z wielkiego ucisku”, czyli skąd? Z ziemi. Ziemia jest miejscem ucisku, tutaj ludzie cierpią, tu się toczą wojny, tu się ludzie czasem nienawidzą, tu jest czas próby. Albo wybieramy Pana Boga i idziemy za głosem sumienia, albo sumienie łamiemy i nie słuchamy Pana Boga, tylko szatana, który do nas przychodzi w uosobieniu ludzi zepsutych, a niemało mamy gorszyieli. Jest też powiedziane, że wybielili swoje szaty we krwi Baranka. Co to znaczy? To znaczy, że dali się Jezusowi ogarnąć Jego miłością i swoje szaty, które wybrudzili grzechami, poddali oczyszczeniu, a to oczyszczenie dokonało się we krwi zbawczej Baranka. Jezus za nas przelał krew na krzyżu, i żeby wejść do nieba, trzeba nasze szaty życiowe w tej krwi Baranka wybielić. Moi drodzy, każda Eucharystia, każda Msza Święta, to jest czas wybielania naszych brudnych szat we krwi Baranka. W każdej Eucharystii dzieło zbawienia się uobecnia i dlatego jest tak bardzo ważne, byśmy przybywali na Eucharystię, spotykali się z Jezusem, przyjmowali na nowo Jego słowa i także, byśmy przyjmowali Boże miłosierdzie, co jest równoznaczne z tym

wybielaniem naszych brudnych, życiowych szat w zbawczej krwi Jezusa Chrystusa.

Moi drodzy, jesteśmy na ziemi, gdzie jest ucisk, gdzie jest czas próby, gdzie jest zmaganie dobra ze złem. Nie możemy przegrać walki, nie możemy dać się okraść z wiary, nie powinniśmy dać się okraść z miłości, ale powinniśmy wytrwać na tej drodze, która prowadzi do nieba. Pan Jezus dziś powiada: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą” (Mk 13,31). Ludzkie słowa przemijają, tracą wartość, tracą prawdziwość, natomiast Boże słowo trwa na wieki, jest zawsze prawdziwe. „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą”.

3. Niebo osiągnięte przewyciężaniem siebie

Dlatego dzisiaj, słuchając treści dotyczących naszego losu w wieczności po śmierci tutaj, na ziemi, na nowo uwierzmy, że Pan Jezus jest naszym Zbawicielem, że winniśmy za Nim iść i wybielać brudne szaty, które powstają po naszych różnych grzechach, we krwi zbawczej Pana Jezusa. Ta krew zbawcza Pana Jezusa, to przyjmowanie Komunii świętej, to dotykanie Jezusa w sakramencie Eucharystii. Dlatego nie martwmy się. Ten czas, kiedy myślimy o sprawach ostatecznych, nie jest czasem tragedii. Tak Pan Bóg skonstruował rzeczywistość, że do nieba idziemy przez ziemię, do wieczności idziemy przez ziemię, ale pamiętajmy, że niebo jest daleko i do nieba jest pod górę. Co to oznacza? To oznacza, że trzeba wielkim wysiłkiem zdobywać niebo i czasem działać wbrew samemu sobie.

Dzisiaj słuchałem Mszę Świętą o godz. 7.00 z Krakowa, z Łagiewnik. Odprawiał ją ksiądz ze Skierniewic. Powiedział taki przykład o malarzu, który był bardzo znany, ale zachorował i doświadczał bólesci fizycznych. Mimo to jeszcze chwycił za pędzel i malował, ale przy tym malowaniu stękał i jęczał. Ktoś do niego podszedł i powiedział: „Panie, skoro to malowanie sprawia taki ból, to przestań pan malować, nie zadawaj sobie pan bólu”. A ten malarz odpowiedział: „Ból przeminie, ale piękno pozostanie”.

Możemy powiedzieć, że w naszym życiu ból przeminie, troski ziemskie, zmartwienia przeminą, ale dobro pozostanie. To, co nam się udało dobrego zrobić, to zabierzemy ze sobą do góry, do nieba i to będzie zdość niebieski dom. Dlatego głowa do góry. Alleluja i do przodu. Amen.

Koniec, który jest początkiem

Gniewków, 18 listopada 2018 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
Kościół pw. św. Barbary*

1. Mikro- i makrokosmos w perspektywie eschatologicznej

Temat dzisiejszej homilii brzmi: „Koniec, który jest początkiem”. Ten tytuł odniesiemy do dwóch końców i do dwóch początków. Do końca naszego życia ziemskiego i do początku życia w wieczności. Drugie odniesienie będzie do świata, całego kosmosu, który będzie miał koniec i po którym będzie nowy początek. W tradycji naszej, w tradycji kultury zachodnioeuropejskiej, funkcjonują takie dwa pojęcia – mikrokosmos i makrokosmos. Słowo mikrokosmos odnosimy do pojedynczego człowieka. To jest taki mały świat, który nosimy w sobie. Mamy zresztą w sobie, w naszym ciele, te same pierwiastki, które spotykamy w kosmosie, pierwiastki, które wymienia chemia, fizyka. Jesteśmy małym światem. I jest makrokosmos, czyli ten wielki świat, nie tylko to co widzimy, bo nasze oczy mają zawężone pole widzenia. Nie widzimy całego kosmosu, ale wiemy, że jest wszechświat, są galaktyki – jest tzw. makrokosmos.

2. Śmierć jako przejście z życia w doczesności, do wieczności

Patrzmy najpierw na ten mikrokosmos, czyli na nasze życie ludzkie. Ojciec prof. Krąpiec, sławny dominikanin, który

kierował Katolickim Uniwersytecie Lubelskim jako rektor przez trzynaście lat, w latach 1970-1983, podejmując refleksję nad człowiekiem powiedział i napisał, że człowiek w swojej totalnej, integralnej egzystencji przechodzi przez trzy łona. Jakie to są łona? Jest łono matki, jest łono świata i łono wieczności. Najkrócej jesteście w łonie matki – dziewięć miesięcy. Potem przechodzimy do łona świata, przychodzimy na świat. Na początku jesteście niemowlętami, potrzebujemy opieki matki, rodziców i jesteście tutaj, w tym łonie świata, zwykle kilkadziesiąt lat i stąd odchodzimy do trzeciego łona, które już jest łonem stałym, stabilnym, w którym pozostaniemy na zawsze – do łona wieczności.

Moi drodzy zauważmy, że każde przejście z jednego łona do drugiego, jest zwykle dramatyczne. Kobieta, gdy ma rodzić, ma bóle porodowe, wydaje dziecię na świat w bólach rodzenia, a potem się uśmiecha, jest szczęśliwa, że dziecię się narodziło. Gdy odchodzimy z łona świata, to też jest dramaturgia. Zwykle moment śmierci jest poprzedzony chorobami, w wieku starczym ludzie zanim umrą, to długo chorują, bardzo niekiedy cierpią, np. jak umierają na nowotwory. W Świdnicy mamy hospicjum dla osób w tzw. stadium terminalnym, gdzie zwykle dobijają do brzegu wieczności. Jak tam się pójdzie, to można zauważyć, doświadczyć, jak ludzie cierpią, jakie czasem jest trudne to dochodzenie do wieczności przez cierpienie, przez słabość fizyczną. I moi drodzy, gdy umieramy i zamykamy oczy na ten świat, otwieramy oczy na wieczność. W tej chwili tej wieczności nie widzimy, jest opisana przez Pana Jezusa, ale Pan Jezus nie mógł nam odsłonić w pełni tego domu wiecznego. Mamy tylko naszkicowany obraz wieczności, gdzie jest pełnia szczęścia, gdzie wszystkie najszlachetniejsze tęsknoty, które nosiliśmy na tym świecie, za czym tęskniliśmy, tam będą spełnione. Tu tęsknimy czasem za pełnym szczęściem, za wiedzą, za miłością, za sprawiedliwością i ich nie osiągamy. Te tęsknoty, tu niezaspokojone, będą tam w wieczności do osiągnięcia, taką mamy nadzieję. Moi drodzy, gdy umieramy dla tego świata, pamiętamy, że to nie jest koniec, tylko nowy początek. Tak jak

dziecko, gdy się rodzi z kobiety, to jest to koniec bycia w organizmie matki i jest początek egzystencji poza łonem matki, a więc w tym świecie, w łonie świata.

Jak umieramy na tej ziemi, to też jest zamknięcie życia ziemskiego i jest początek życia wiecznego, które – jak już nadmieniałem – nie jest nam w pełni znane, ale jest przedstawione przez tego, który stamtąd przyszedł, przez Jezusa Chrystusa, który z nieba przyszedł do nas i nam o tym powiedział, że tam jest lepszy świat. My go się lękamy, chcemy być w niebie, ale się boimy umierać. Tak to jest w naszym życiu. Ale jest nowy początek. Moi drodzy, to przejście z życia ziemskiego do wiecznego czasem jest przewidywalne, bo jest poprzedzone chorobą, która prowadzi do śmierci, a niekiedy jest to przejście nagłe, jak wypadki drogowe.

W marcu, w 2000 roku, jeszcze jako rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, prowadziłem rekolekcje w Długołęce, a zaprosił mnie tam nasz obecny biskup pomocniczy Adam Bałabuch, który tam był proboszczem. To było chyba 27 marca. Nad Wrocławiem i okolicami była pierwsza wiosenna burza, zaczęło się błyskać. W Borowej, w sąsiedniej miejscowości od Długołęki, chłopcy na boisku grali w piłkę. Patrzymy na niebo, niebo się pochmurzyło, ale nie wyglądało to groźnie i mimo, że zaczęło kropić, to chłopcy nie przestali grać. I co się stało? Uderzył piorun – jak to mówimy – jak z jasnego nieba i jednego chłopczyka, który grał, zabił. Była wielka żalność. Pamiętam, bo to się nam udzieliło. Jak odprawialiśmy rekolekcje, to modliliśmy się, była taka wielka manifestacja pogrzebowa, bo żal było tego młodego chłopca, który tak wcześniej został odwołany z łona tego świata do łona wieczności. Więc są różne przejścia, bardzo dramatyczne, tragiczne, jak katastrofa smoleńska, 10 kwietnia 2010 roku. Ci, którzy wchodzili do samolotu w Warszawie nie spodziewali się, że nie dolecą, że wylądują w wieczności.

Moi drodzy, ale jest ważne, że gdy przychodzi koniec życia w łonie świata, następuje początek nowego życia, życia w wieczności. Już tam się nie możemy poprawić, już tam się

nie możemy nawrócić, dlatego tak ważne jest, żeby dobrze umrzeć i żeby stanąć przed Bogiem, w przyjaźni z Nim. Ludzie czasem lekceważą, boją się księdza sprowadzić, żeby dany człowiek oczyścił się z grzechów, żeby swoje życiowe brudy wybielił we krwi zbawczej Pana Jezusa, bo tym jest sakrament pokuty, tym jest Eucharystia. Pomyślmy, czy czasem tutaj nie ma zaniedbań i w naszych rodzinach, żeby to przejście z życia do życia było właściwe. Pamiętam studentkę, która studiowała na Papieskim Wydziale Teologicznym, ale była także przewodniczką w okresie letnim wycieczek zagranicznych. Jak zwalniała się na kolejny wyjazd z wykładów, to zapytałem ją, jak sobie radzi, jakie są obowiązki pilota, to ona powiedziała mi krótko: „Proszę księdza rektora, najważniejsze jest to, żeby dobrze umrzeć”. Miała takie doświadczenie z ostatniej swojej pielgrzymki, wycieczki, że zmarł we Francji jeden z uczestników pielgrzymki i były ogromne kłopoty przy śmierci, a potem ze sprowadzeniem zwłok tutaj, do kraju. Była świadkiem jego śmierci. Moi drodzy, dlatego trzeba się modlić, żeby nasze przejście było udane.

W tym miejscu przypomnijmy sobie modlitwę do Matki Bożej, znaną od dzieciństwa, powtarzaną w każdym różańcu, w każdym pacierzu. Mówimy: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz”, teraz gdy żyjemy, gdy chorujemy, gdy mamy tyle zmartwień, ale dodajemy: „i w godzinę śmierci naszej”. Drodzy bracia i siostry, mówmy te słowa z wielkiej miłości do Maryi, żeby Matka Boża nam u swojego Syna uprosiła to dobre przejście, to dobre zakończenie życia na tym świecie i dobry początek życia w wieczności. To, moi drodzy, odniesienie do hasła: „Koniec, który jest początkiem” do mikrokosmosu, czyli do naszego życia osobistego.

3. Przemienie postać tego świata

I teraz jeszcze kilka słów w odniesieniu do całego kosmosu, do makrokosmosu. Dzisiaj w Ewangelii, w tekstach biblijnych, jest zapowiedziany koniec tego świata i początek nowego

świata. Najpierw we fragmencie Księgi Daniela, który był czytany: „Wtedy nastąpi okres ucisku, jakiego nie było, odkąd narody powstały, aż do chwili obecnej. W tym czasie naród twój dostąpi zbawienia: ci wszyscy, którzy zapisani są w księdze. Wielu zaś, co posnęli w prochu ziemi, zbudzi się: jedni do wiecznego życia, drudzy ku hańbie, ku wiecznej odrazie. Mądrzy będą świecić jak blask sklepienia, a ci, którzy nauczyli wielu sprawiedliwości, jak gwiazdy przez wieki i na zawsze” (Dn 12,1b-3). W taki obrazowy sposób prorok mówi o tym, co będzie dla świata, gdy Pan Jezus po raz wtóry przyjdzie.

W Ewangelii jeszcze bardziej wyraźniej zostało to powiedziane: „Wówczas ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach z wielką mocą i chwałą. Wtedy pośle On aniołów i zbierze swoich wybranych z czterech stron świata, od krańca ziemi aż do szczytu nieba” (Mk 13,26-27). Drodzy bracia i siostry, tu jest mowa o końcu świata. Tak jak nasze życie tu, na ziemi, ma początek i ma koniec, tak i świat, w którym jesteśmy, ten makrokosmos, też miał początek. Skąd to wiemy? Nauka tutaj różne snuje teorie, natomiast z objawienia, czyli z Pisma Świętego wiemy, że on pochodzi od Boga. W pierwszym zdaniu Pisma Świętego, w Księdze Rodzaju, są słowa: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię” (Rdz 1,1), czyli cały kosmos, niebo i ziemia, to jest Boże stworzenie, to jest dzieło Boże. A dzisiaj Pan Jezus mówi, że ten makrokosmos, kiedyś będzie miał koniec: „W owe dni, po tym wielkim ucisku, słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku. Gwiazdy będą padać z nieba i moce na niebie zostaną wstrząśnięte”. (...) „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą” (Mk 13,24-25.31). Moi drodzy, a więc na początku Bóg stworzył niebo i ziemię i kiedyś nadejdzie ten czas, kiedy będzie nowe niebo i nowa ziemia, nowy początek. Koniec tego świata, w którym jesteśmy, bo nas też już na świecie nie będzie, już więcej ludzi się nie będzie rodzić, nie będzie przychodzić. My będziemy w wieczności i będziemy trwać w nowym świecie. Koniec tego świata i początek czegoś nowego, czego „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało” (1 Kor 2,9), jak jest powiedziane w Piśmie Świętym.

4. Znaczenie roztropnego korzystania z czasu

Drodzy bracia i siostry, to jest takie widzenie rzeczywistości oczyma Pana Boga. Korzystamy z objawienia, z nauki Pana Jezusa i gdy się kończy rok kościelny, gdy się zaczyna potem, od I Niedzieli Adwentu, nowy rok liturgiczny, to nas Kościół karmi prawdą o tym, co dotyczy naszego celu ostatecznego, czyli życia wiecznego. „Niebo i ziemia przemijają, ale słowa moje nie przemijają”, czyli będzie kiedyś koniec świata. Pan Jezus nas wzywa do czuwania i do takiej obserwacji, żebyśmy patrzyli na rzeczywistość mądrze, bo nam czasem tej mądrości brakuje. Zobaczcie, tak niektórzy żyją, jakby mieli tutaj pozostać na zawsze. Walczą o kasę, o najlepsze domy, o najlepsze samochody, o to, żeby jak najwięcej zgromadzić, a wszystko trzeba zostawić. Co stąd zabierzemy? Tylko to, co nazywamy dobrem, zło będzie skasowane. Kto jest tym, który kasuje zło? Bóg! Bóg w swoim miłosierdziu uwalnia nas od grzechów, ale trzeba się otworzyć na to skasowanie swoich błędów, swoich czynów, niekiedy niegodnych człowieka, tego, czego się wstydzimy. Trzeba stanąć przed Bogiem i Mu pokazać: „Panie Boże, bierz moje grzechy, żałuję za nie” – „Zmiłuj się nade mną, Boże, w miłosierdziu swoim, w ogromie swej litości zgładź nieprawość moją”. I Bóg dokonuje tego skasowania, tak że nie będziemy w wieczności w towarzystwie naszych grzechów, naszych życiowych cieni, tego, co nas kompromitowało tu, na ziemi. Będziemy ozdobieni tylko dobrem, które zabierzemy. Jak mówi Pismo Święte, że uczynki dobre pójdą za nimi. Do wieczności idą za nami tylko uczynki dobre i one będą ozdobą niebieskiego domu. To, co zabierzemy z tego świata, to tylko to, co nazywamy miłością, uczynkami miłości. Wiara się skończy, w wieczności nie będzie wiary, będzie niepotrzebna, bo będziemy widzieć Pana Boga twarzą w twarz. Nadziei już nie będzie, bo to, co zapowiedziane, będzie spełnione. A miłość zostanie. Dlatego tu, na ziemi miłość jest największym przykazaniem, bo ona będzie treścią naszego wiecznego życia.

Zakończenie

Dlatego, kończąc tę homilię, wszystkich zapraszam do wspólnej modlitwy, byśmy w dzisiejszą niedzielę i następną, w tę końcówkę roku, byli zapatrzeni w Pana Boga, wiedząc, że do Niego idziemy i że do Niego kiedyś dojdziemy. On nam wybrał czas zaistnienia na tej ziemi i On nam wybierze godzinę, czas, przejścia z łona doczesnego tego świata, do łona wiecznego, a więc przejścia z życia do życia. Trzymajmy się Jego Bożej dłoni. Tylko ta dłoń Pana Jezusa może nas zaprowadzić tam, gdzie jest nasze miejsce, a miejscem ostatecznego naszego powołania jest niebo, jest przebywanie w szczęśliwej wieczności. Dlatego przyjmijmy dzisiaj tę radosną nowinę, o naszej najdalszej przyszłości i Jezusa się trzymajmy, kochajmy Matkę Bożą, żebyśmy kiedyś tam dotarli i z Bogiem się cieszyli wiecznym szczęściem. Amen.

Dwa rodzaje ofiarowania

Świdnica, 19 listopada 2018 r.

Msza św. z racji święta patronalnego zgromadzenia

Kaplica w klasztorze Sióstr Prezentek

1. Ofiarowanie kogoś Bogu

Gdy się dzisiaj pochylamy nad tajemnicą Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, to najpierw uświadommy sobie, że ofiarowanie możemy rozumieć podwójnie. Po pierwsze możemy kogoś ofiarować Panu Bogu i po drugie możemy sami siebie ofiarować Panu Bogu.

To pierwsze ofiarowanie, a więc ofiarowanie drugich, jest dopuszczalne i praktykowane tylko w przypadku dzieci. Rodzice swoje dzieci zwykle ofiarują Panu Bogu, a takim pierwszym aktem ofiarowania, powierzenia narodzonego dziecka Panu Bogu jest sakrament chrztu świętego. Oddajemy Panu Bogu

narodzone dziecię, nadajemy mu imię i w tym pierwszym, najważniejszym sakramencie mały człowiek, który przyszedł na świat, staje się dzieckiem Bożym, przekracza bramy kościoła i go przyjmujemy do wspólnoty Kościoła.

Bardzo wzruszająco o ofiarowaniu mówił ksiądz kardynał Gulbinowicz, gdy byliśmy w Wilnie, w Ostrej Bramie. To było pięć lat temu, gdy ksiądz kardynał osiągnął dziewięćdziesiąty rok życia. Wspominał wtedy ten czas, kiedy po chrzcie świętym, gdy był małym chłopczykiem, gdy miał pięć lat, to rodzice go przyprowadzili do Ostrej Bramy i tam został jako chłopczyk ofiarowany Panu Bogu i Matce Najświętszej. Nawet wymienił datę, to była data lipcowa w roku 1928.

Moi drodzy, jest to piękny zwyczaj, gdy rodzice, oczywiście oprócz sakramentu chrztu, dokonują jeszcze aktu ofiarowania swojego dziecięcia Panu Bogu. I tak też według tradycji, która jest zapisana w apokryfach, było z Maryją, że rodzice Joachim i Anna małą dziewczynkę, córeczkę, na którą podobno długo czekali, aż się urodzi – była dzieckiem wyczekiwany – oddali ją Panu Bogu. To był ten akt ofiarowania dziecka Panu Bogu. Zauważmy, że nie wolno nam ofiarować ludzi dorosłych, bo nie mamy prawa, żeby kogoś ofiarować Panu Bogu. Oni sami, jeśli chcą, to się Panu Bogu mogą ofiarować.

2. Ofiarowanie siebie Bogu

I teraz spoglądamy na tę drugą formę ofiarowania – ofiarowania nas samych. Ono może mieć miejsce wtedy, gdy już jesteśmy prawie dorośli, gdy wiemy kim jesteśmy, gdy wiemy kim jest Bóg, gdy znamy relację naszą do Pana Boga, gdy mamy świadomość, że Bogu zawdzięczamy nasze zaistnienie, że Bogu zawdzięczamy naszych rodziców, którzy nas wychowali, nauczyli pacierza i po prostu prowadzili od początku drogami wiary, drogami prawdy Bożej, to wtedy możemy sami siebie Bogu ofiarować.

Są różne formy ofiarowania. Np. siostry zakonne to ofiarowanie podejmują w ślubach, które składają – w ślubach cza-

sowych, później w ślubach wieczystych. To jest rzeczywiście akt oddania się Bogu – świadomy, dobrowolny akt oddania się Bogu i Kościołowi na służbę. My, kapłani, dokonujemy tego aktu ofiarowania w czasie święceń kapłańskich i dobrze jest, jak ten akt ofiarowania ponawiamy. Tak, jak się ponawia najpierw śluby zakonne, jak my, kapłani, odnawiamy w Wielki Czwartek nasze kapłańskie przyrzeczenia, tak siostry też, jak słyszałem, po homilii odnowią swoje ofiarowanie Panu Bogu. I to jest nam potrzebne, bo tak, jak odnawiamy wyznanie wiary, jak ponawiamy różne modlitwy, tak jest potrzebne, pożyteczne to ponawianie naszego ofiarowania Panu Bogu.

3. Ofiarowanie siebie na wzór Maryi

Patrzmy jeszcze na Matkę Najświętszą, która swoje młode życie, jak mówi tradycja, spędzała przy świątyni jerozolimskiej. Tam się uczyła różnych modlitw i rzeczywiście potem żyła w postawie daru, w postawie ofiarowania Panu Bogu. Przypomnijmy to, co znamy z Ewangelii, co jest pewne – mianowicie, gdy urodziła Jezusa, to Jezus został ofiarowany. To ofiarowanie dzieciątka miało miejsce czterdziestego dnia po narodzeniu, w świątyni jerozolimskiej i to ofiarowanie miało taką szczególną scenerię – oczywiście z woli Bożej, bo to nie był przypadek. Był tam starzec Symeon i była prorokini Anna. Starzec Symeon wskazał na dzieciątka Boże, na Jezusa, jako na „światło na oświecenie pogan” (Łk 2,32). Już wtedy mówił, że Jezus jest dla wszystkich, nie jest tylko dla „narodu wybranego”, ale przyszedł, by oświecić swoim światłem całą ludzkość, wszystkie narody i by umrzeć za wszystkich. A Maryja usłyszała, że jej duszę przeniknie miecz boleści, w tym ofiarowaniu Jezusa sama usłyszała, co z Nią będzie. Gdy chodzi o ofiarowanie samej siebie, to jest najbardziej widoczne na Golgocie, gdy Maryja patrzyła, jak Jezus składa ofiarę ze swego życia z miłości do ludzi i za ludzi na odpuszczenie grzechów. W szczególny sposób, w tym akcie Jezusowego ofiarowania, uczestniczyła, jednoczyła się z ofiarą swojego Syna. Dlatego

nazywamy ją nawet Współodkupicielką z tego tytułu, że tak ściśle była zjednoczona z Synem, który składał ofiarę.

Moi drodzy, Maryja żyła przez cały czas w tej postawie ofiarowania, czyli wypełniania woli Bożej. Słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii to orzeczenie Pana Jezusa, że „kto pełni wolę Bożą, ten jest bratem, siostrą i matką” (Mk 3,35). A więc nabywamy bliskiego pokrewieństwa do Pana Jezusa przez wypełnianie woli Bożej. Nie przez deklaracje, nie przez inne gesty, ale przede wszystkim przez pełnienie woli Bożej: „Kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką”. Jeśli chcemy być siostrami Pana Jezusa, braćmi Jego, a nawet matką i wejść jakby w prerogatywy Maryi, to jedna jest droga – wypełnianie woli Bożej, która jest przeróżna i w wielu przypadkach bardzo trudna dla nas. Obojętnie gdzie jesteśmy, czy w małżeństwie, czy w zakonie, czy w kapłaństwie, czy żyjemy samotnie, to jesteśmy na ziemi, gdzie jest ucisk, jak to było zaznaczone we wczorajszej liturgii 33 Niedzieli w ciągu roku.

Zakończenie

Módlmy się, moi drodzy, w tej Mszy Świętej, byśmy wszyscy potrafili żyć w postawie daru i byśmy, jak najczęściej odnawiali nasze ofiarowanie się Panu Bogu. Wypraszamy łaskę tego daru ofiarowania dla siostr prezentek, by to, co noszą w swojej nazwie zgromadzenia, pięknie realizowały w postawie codziennego życia, służąc Bogu, Kościołowi i ludziom tutaj, w naszym mieście. Amen.

Oczyszczanie świątyni Pańskiej

Toruń, 23 listopada 2018 r.

Msza św. podczas XI Międzynarodowego Kongresu

„Katolicy i osoba ludzka – szanse i zagrożenia”

Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Nowej Ewangelizacji

i św. Jana Pawła II

Wstęp

Czcigodni ojcie dyrektorze, ojcie kustosz,
Czcigodni bracia kapłani diecezjalni i zakonn,
Drogi osoby życia konsekrowanego,
Szanowni i drodzy uczestnicy XI Międzynarodowego Kongresu: „Katolicy i osoba ludzka”,

Kochana młodzieży, drodzy bracia i siostry w Chrystusie!

Jezus wszedł do świątyni i zaczął wyrzucać sprzedających w niej. Mówił do nich: „Napisane jest: «Mój dom będzie domem modlitwy», a wy uczyniliście z niego jaskinię zbójców” (Łk 19,45). Odnieśmy to wydarzenie, do potrójnego rozumienia świątyni: do świątyni materialnej, do świątyni zbudowanej z żywych kamieni, jaką jest Kościół Chrystusowy i do świątyni żywej, jaką jest każdy ochrzczony człowiek.

1. Troska o godność świątyni materialnej

Używając słów „jaskinia zbójców”, Pan Jezus odwołał się do znanego z pewnością Żydom upomnienia proroka Jeremiasza: „Kradnicie, dopuszczacie się zabójstw, cudzołóstwa, palicie kadzidło Baalowi, chodźcie za obcymi bogami, których nie znacie. A potem przychodzicie i stajecie przede Mną w tym domu, nad którym wzywano mojego imienia, i mówicie: «Oto jesteśmy bezpieczni», by móc nadal popełniać te wszystkie występki. Może jaskinią zbójców stał się w waszych oczach ten dom, nad którym wzywano mojego imienia” (Jr 7,9-11). Słowa proroka Jeremiasza i słowa Pana Jezusa przypominają

nam o godności domu Bożego, jakim jest każda świątynia. Jest to przede wszystkim dom modlitwy, dom spotkania z Bogiem, dom oddawania Bogu chwały, dom składania ofiary, dom przyjmowania Bożego miłosierdzia. Do świątyni nie powinni wstępować przestępcy, bluźniercy, krzywdziciele ludzi, bez uprzedniego nawrócenia i uprzedniej pokuty. Kiedyś w IV wieku po Chrystusie, św. Ambroży, biskup Mediolanu, nauczyciel św. Augustyna, nie wpuścił do katedry w Mediolanie cesarza Teodozjusza, który w roku 390 dokonał zbrodni na mieszkańcach Tesaloniki, zanim ten nie podjął odpowiedniej pokuty.

Moi drodzy, wszyscy winniśmy dbać o to, by nasze świątynie nie tylko były piękne, schludne, ale, żeby nie były wykorzystywane do innych celów, aby służyły celom religijnym. Ważne tu jest także odpowiednie zachowanie osób zwiedzających świątynie. Widzimy jak czasem nawet katolicy zachowują się w nich nagannie. Jesteśmy wdzięczni ojcu Tadeuszowi, dyrektorowi Radia Maryja za wskazówki kierowane do pielgrzymów, aby godnie zachowywali się w świątyni, w tym sanktuarium, aby przychodzili w godnym stroju; nie tyle wygodnym, ale godnym, aby mieli świadomość, że są w domu modlitwy, gdzie się rozmawia z Bogiem a nie między sobą.

Mówiąc o trosce o godność świątyń materialnych, można by jeszcze dodać, że dzisiejszym odpowiednikiem handlowania w świątyni jest znieważanie dnia świętego niepotrzebną pracą i handlem oraz zaniedbywaniem uczestniczenia w niedzielnej Mszy Świętej. W związku z tym słowa Pana Jezusa: „Mój dom ma być domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców” (Łk 19,46), można by dziś dopełnić słowami: „Mój dzień ma być dniem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców”.

Przy refleksji nad materialną świątynią, dopowiedzmy jeszcze, by się nie gorszyć ich pięknym, niekiedy bardzo bogatym i kosztownym wystrojem. Dla Pana Boga ma być wszystko, co najlepsze, nie byle jakie, ale wzięte z najwyższej półki. Trzeba się raczej gorszyć jak niekiedy ołtarze, szaty liturgiczne, bielizna ołtarzowa i kielichowa są byle jakie. Świątynie materialne pod każdym względem mają być godne domu Bożego.

2. Troska o żywą świątynię jaką jest Kościół Chrystusa

W tekstach Pisma Świętego, zwłaszcza w Listach Apostolskich mamy wyraźnie powiedziane, że Kościół, jako Lud Boży stanowi także świątynię. Jest to świątynia zbudowana z żywych kamieni, czyli z ludzi ochrzczonych, powiązanych ze sobą wspólną wiarą i miłością do Pana Boga. W Pierwszym Liście św. Piotra Apostoła czytamy: „Zbliżając się do Pana, który jest żywym kamieniem, odrzuconym wprawdzie przez ludzi, ale u Boga wybranym i drogocennym, wy również, niby żywe kamienie, jesteście budowani jako duchowa świątynia, by stanowić święte kapłaństwo, dla składania duchowych ofiar, przyjemnych Bogu, przez Jezusa Chrystusa” (1 P 2,4-5). A św. Paweł Apostoł w Liście do Efezjan napisał: „Nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga, zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus. W Nim zespalana cała budowla rośnie na świętą w Panu świątynię. W Nim i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu, by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha” (Ef 2,19-22).

W duchu tych słów winniśmy patrzeć na Kościół, jako duchową świątynię, zbudowaną z żywych kamieni. Winniśmy się troszczyć o właściwą wizję Kościoła i korygować tę wizję u naszych bliźnich. Wiemy, że są tacy katolicy, zwłaszcza wśród tzw. katolików otwartych, którzy podkreślają w Kościele to, co ludzkie i grzeszne, a nie to, co Boże, nie mówiąc już o wrogach Kościoła, którzy widzą w nim instytucję ziemskich interesów, albo nawet organizację przestępczą. Jeśli nie mamy innych możliwości, to przynajmniej naszą modlitwą i pokutą winniśmy dbać o to, aby Kościół przez wszystkich ochrzczonych, był uznawany za rodzinny dom, przede wszystkim za dom modlitwy, byśmy wszyscy czuli się w nim jak w kochającej się rodzinie. Oczywiście, Kościół, jako żywa świątynia, jest budowlą Bożo-ludzka, której kamieniem węgielnym jest Chrystus, a Duch Święty jest jej duszą. W Kościele są grzesznicy,

którzy Kościół „ciągną w dół”, ale są też święci, którzy Kościół „ciągną ku górze”.

3. Troska o świątynię żywą, jaką jest każdy ochrzczony człowiek

Św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian napisał: „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? Jeżeli ktoś zniszczy tę świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście” (1 Kor 3,16-17). Kościół często przypomina tę prawdę, przypomina nawet podczas pogrzebu, gdy kapłan przed okadzeniem ciała w trumnie mówi słowa: „Twoje ciało było świątynią Ducha Świętego, niech Bóg przyjmie cię do swojej chwały”. Moi drodzy, z tego faktu, że jako ludzie ochrzczeni jesteście świątynią Bożą, wynika nasza troska o piękny wygląd naszego wnętrza. Chodzi o to, aby nasze wnętrze, nasz duch, był mieszkaniem dla Ducha Świętego. Spotykamy ludzi, którzy swoim sposobem myślenia, mówienia i postępowania oznajmiamy nam, że z wolnego wyboru, albo z jakiegoś zagubienia, przestali być świątynią dla Boga. O Bogu nie myślą, nie mówią, nie liczą się z Bogiem w swoim postępowaniu. Można przypuszczać, że zamienili w sobie mieszkanie Ducha Świętego na mieszkanie dla ducha złego, jakby odsprzedali siebie za jakieś świecące srebrniki złemu duchowi, szatanowi.

Moi drodzy, zwykle staramy się dbać o wygląd zewnętrzny. Jest to właściwa, dobra troska. Chcemy przez to podobać się ludziom, zwłaszcza tym, na których nam zależy. Jednakże o wiele ważniejsza winna być dla nas troska o piękny wygląd wewnętrzny, o nasz umysł, by myślał po Bożemu, by cenił prawdę, odkrywał ją, nią się radował i nią się dzielił. Winniśmy dbać też o piękno naszej woli, by podejmowała dobre, słuszne decyzje wedle wskazań umysłu i prawego sumienia. Winniśmy dbać o to, aby w naszym sercu była zdomowiona miłość do Pana Boga i do naszych bliźnich, byśmy byli wrażliwi na każdego człowieka, zwłaszcza będącego w jakiejś potrzebie.

Miejmy świadomość, że to dbanie o piękno naszego wnętrza, o piękny wystrój naszej wewnętrznej świątyni, winno być połączone z modlitwą, bowiem, to sam Bóg daje nam ten właściwy wystrój wewnętrzny, On jest w nas sprawcą dobrego myślenia, dobrego chcenia i dobrych decyzji oraz wytrwałego wykonywania tego, co dobre i szlachetne.

Niech to będzie naszą troską, aby w nas i w naszych bliźnich obecny był Bóg. Nasze grzechy – to jakby ewangeliczne przekupnie, które zbezczeszczają naszą wewnętrzną świątynię. Tym, kto je potrafi przepędzić – to sam Chrystus. Otwierajmy Mu tylko drzwi naszych świątyń, naszych serc, aby Jego Duch wypełniał duchową przestrzeń naszej świątyni.

Zakończenie

W tej pięknej, materialnej świątyni, w tym sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II, módlmy się, abyśmy dobrze się czuli we wspólnocie Kościoła, w tej żywej Bożo-ludzkiej świątyni i abyśmy sami byli świątyniami dla Ducha Świętego i mieszkaniem dla całej Trójcy Świętej. Amen.

Oddani Królowi na służbę budowania Jego Królestwa w świecie

Szczawno-Zdrój, 24 listopada 2018 r.

*Msza św. dla członków Akcji Katolickiej i Katolickiego Stowarzyszenia
Młodzieży Diecezji Świdnickiej
Kościół pw. Wniebowzięcia NMP*

1. Jezus Chrystus Król Wszechświata

Jezus Chrystus miał różne tytuły. Niektóre tytuły rozważamy w trakcie roku kościelnego. Nazywany był Prorokiem z Nazaretu, On siebie nazywał Synem Człowieczym, Synem Bożym,

został nazwany Najwyższym Kapłanem, mówiono o Nim, że jest Synem Dawida i jeszcze inne określenia możemy znaleźć w tekstach biblijnych, odnoszące się do Pana Jezusa. A dzisiaj zatrzymujemy się przed tytułem szczególnym, który jakby streszcza te wszystkie wymienione tytuły – Jezus Chrystus Król Wszechświata.

Wiemy, że to był główny zarzut, w czasie oskarżenia Jezusa i wydania wyroku śmierci, że uznawał się za Króla Żydowskiego. Dlatego też tabliczka, którą przybito do krzyża nad wiszącym Jezusem, miała taki napis: „Jezus Nazarejczyk, Król Żydowski” (J 19,19). Tam się ten tytuł króla znalazł. Ale słyszeliśmy w Ewangelii, że Pan Jezus wyjaśnił, jakim jest Królem i uczynił to dopiero wyraźnie przed Piłatem, gdy przygotowywano wyrok śmierci z tego tytułu, że uznawał się za Króla. „Królestwo moje nie jest z tego świata” (J 19,36a), „królestwo moje nie jest stąd” (J 19,36b), „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 19,37) – to jest wyjaśnienie dane Piłatowi, na czym polega królowanie Jezusa, a więc zupełnie inne od tego, które w tamtym, starożytnym świecie było znane, było widziane i które potem, w dziejach się urzeczywistniało.

Tyle przecież było królestw. Także my, w naszej historii narodowej, mieliśmy przerożnych królów. Wiemy, że były trzy dynastie. Najpierw dynastia Piastowska od początku, od Bolesława Chrobrego do Kazimierza Wielkiego włącznie; potem była dynastia Jagiellońska, a następnie byli królowie elekcyjni, aż do trzeciego rozbioru, do Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wielu było królów, którzy sprawowali władzę w naszym narodzie. Dzisiaj już królów prawie nie mamy. Jeśli gdzieś są, to mają tylko symboliczne funkcje, jak np. królowa Elżbieta, czy król w Belgii, czy w Szwecji, czy w Hiszpanii; wiemy, że już nie mają realnej władzy, tylko to jest taka pozostałość historyczna.

2. Dwa wymiary Królestwa Chrystusa

Moi drodzy, tyle królestw przewinęło się przez świat, tyle monarchii. Było wielkie Cesarstwo Rzymskie wtedy, gdy Jezus

się narodził, przyszedł na świat. Palestyna, leżąca przecież w dużej odległości od Rzymu, była częścią tego cesarstwa, które też się skończyło. Później była monarchia frankońska, było święte cesarstwo narodu niemieckiego i tyle różnych monarchii, i wszystkie przeminęły.

Królestwo Pana Jezusa trwa, ono się urzeczywistnia w dwóch wymiarach. Najpierw w wymiarze indywidualnym, w każdym człowieku, który jest ochrzczony, który potem jest wychowany w wierze i uznaje Jezusa Chrystusa za swego Zbawiciela, za Odkupiciela, za tego, który umarł za nasze grzechy. Jak to dzisiaj słyszeliśmy we fragmencie Apokalipsy, gdzie autor mówi o „Pierworodnym wśród umarłych i Władcy królów ziemi” (Ap 1,5) – mowa jest o Jezusie. To Pan Jezus jest Królem, który króluje nad nami z krzyża. To jest bardzo trudne do zrozumienia, jakby paradoks – Król, który sprawuje władzę nad nami, wisząc na krzyżu. I to Jego królestwo, które On założył, które jest w każdym z nas, nie jest mierzone parametrami tego świata, którymi mierzymy potęgę królestw ziemskich – jak skarb państwa, armia, budżet, bogactwa mineralne. Są różne państwa, o różnej potędze, doczesnej. Do Królestwa Pana Jezusa, które jest w nas, stosujemy inną miarę, to jest miara miłości – im więcej w nas miłości do Pana Boga, do drugiego człowieka, im więcej w nas postawy służebnej, tym to Królestwo w nas jest pełniejsze. Pan Jezus, zapytany o królestwo Boże, gdzie ono jest, odpowiedział: „Królestwo Boże jest wśród was”. Jest w naszych sercach i winniśmy dbać o to, żeby nie było nigdy zamienione na królestwo jakiegoś innego króla. Najczęściej ludzie zamieniają to Królestwo na królestwo szatana, oddają szatanowi władzę. Ci, którzy nienawidzą Pana Boga, którzy walczą z Chrystusem, mają w sobie królestwo Boże zupełnie wygaszone i stamtąd został Jezus jako Król wypędzony, a wprowadzony król, któremu na imię diabeł, szatan. Można powiedzieć, że między Bogiem a szatanem toczy się walka, a miejscem tej walki jest ludzkie serce.

Moi drodzy, dlatego chcemy pamiętać, żebyśmy Jezusowi Królowi oddawali to, co mamy w sobie, nasz umysł, nasze serca

– wszystko dla Niego, żeby On przez nas władał, przez nas mówił, przez nas kochał, przez nas służył. Jak mamy taką postawę, to oznajmiamy, że jest w nas królestwo Boże, w którym Jezus jest Królem, rzeczywistym Królem. To jest ta najbliższa nam płaszczyzna królowania Pana Jezusa w nas.

Ale wiemy, że królestwo Boże tu, na ziemi, ma także wymiar społeczny. Gdzie ono się urzeczywistnia? Odpowiedź jest krótka – w Kościele. Kościół Chrystusowy dzisiaj jest na ziemi królestwem Bożym. W tym królestwie Bożym są ludzie i to grzeszni, ale w tym królestwie Bożym jest także Bóg, jest Trójca Święta – jest Bóg Ojciec, który działa przez Syna w Duchu Świętym i dzięki temu to królestwo Chrystusa jest pełne świętości. Ta świętość rodzi się za sprawą Pana Boga, który jest w tym królestwie obecny. Natomiast to, że są w tym królestwie ludzie, to często decyduje o tym, że królestwo Boże traci ten blask, bo jeżeli ludzie popełniają grzechy to wiadomo, że ten blask królestwa Bożego jest przyciemniony. Moi drodzy, gdy patrzemy na wymiar społeczny królestwa Bożego, możemy być zawsze pewni, że żadna siła ludzka tego królestwa Bożego na ziemi, nie zmiecie z powierzchni ziemi. Pan Jezus powiedział do Piotra, gdy mówił o tym, że będzie rozwiązywał i związał w Kościele, że „bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16,18). Dlatego, moi drodzy, dbajmy najpierw o to królestwo Boże w nas, byśmy byli dla Ducha Świętego rzeczywiście świątynią, tak, jak to apostoł przypomina i też byśmy się czuli jak najlepiej w tym królestwie Pana Jezusa, gdzie Jezus Chrystus jest naszym Królem – Królem ukrzyżowanym, ale też Królem zmartwychwstałym.

2. Powołani do świadectwa o królestwie Bożym

Moi drodzy, tę radosną wieść o tym królestwie, wszyscy winniśmy głosić i być świadkami tego królestwa, też jako ludzie świeccy. Osoby duchowne nie mają wstępu wszędzie, nie pracują w urzędach państwowych czy samorządowych, nie żyją w rodzinach – tam są świeccy katolicy i oni tam powinni

być tym zaczynem wiary, zaczynem dobra i pilnować, żeby to królestwo Jezusa tam, gdzie są, się urzeczywistniało, w rodzinie, w zakładzie pracy, w życiu publicznym. I też przygotowujemy młodzież, żeby tę pałeczkę przejmowała, gdy wchodzi potem w dorosłe życie. Już na początku wspomniałem, jak ważne są grupy apostołskie, składające się z ludzi świeckich, oczywiście pod opieką duszpasterzy, bo kapłan jest potrzebny nie tylko, żeby Mszę Świętą odprawić, żeby kogoś wypowiadać, ale też jako lider, którego później wspomagają świeccy liderzy, których kapłan przygotowuje.

Moi drodzy, gdy dzisiaj przeżywamy uroczystość Chrystusa Króla, gdy patrzymy na te dwie formacje apostołskie, którym patronuje Chrystus Król, to niech nam zależy na tym, żeby te formacje były bardzo aktywne, także w naszej diecezji, bo to jest dla dobra Kościoła, to jest dla wzrostu królestwa Bożego i w naszych sercach, i także w wymiarze społecznym. Pan Jezus wtedy przez nas jest obecny w życiu publicznym, a przecież wiemy, jak jest wypędzany i w Unii Europejskiej, i u nas w Polsce też te działania są widoczne. Dlatego Jezus na nas liczy jako na swoich przyjaciół. Zostańmy Jego przyjaciółmi i prosimy Go, by przez nas chciał budować to swoje Królestwo, które z tej ziemi potem się wydłuży w królestwo wieczne, które nie przeminie, w którym pozostaniemy już na zawsze, gdy się nasze życie tu, na ziemi, skończy. Módlmy się o to. Amen.

Królestwo Boże przenikające królestwa ziemskie

Świdnica, 25 listopada 2018 r.

*Msza św. w uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata
Katedra pw. św. Stanisława i Wacława*

Wstęp

Drodzy bracia i siostry, w homilii dzisiejszej połączymy wątek biblijno-liturgiczny, związany z dzisiejszą uroczystością Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata z wątkiem historycznym, związanym z 650 rocznicą śmierci Bolka II Małego Świdnickiego, fundatora katedry świdnickiej.

1. Piłat przesłuchuje Jezusa; Sędzia świata przed sądem człowieka

Przesłuchanie Jezusa przez Piłata, o którym słyszymy w dzisiejszej Ewangelii, to konfrontacja władzy człowieka z władzą Boga. Jezus, przyszedł Sędzia świata na sędzie ostatecznym, staje przed sędzią ludzkim. Stwórca sądzony jest przez stworzenie. Piłat stawia Jezusowi pytanie: „Czy Ty jesteś Królem żydowskim?” (J 18,33b). Stawiając takie pytanie, namiestnik rzymski myśli kategoriami polityki i doczesnej władzy, gdzie liczy się siła, rywalizacja, skuteczność, wygrywanie własnych interesów, ogrywanie przeciwnika. Jezus wskazuje, że Jego królowanie polega na czymś innym. „Królestwo moje nie jest z tego świata” (J 18,36a). Jakby mówił: „Nie bój się, nie jestem twoim konkurentem w walce o władzę. Nie chcę ci zabrać władzy, nie chcę cię pozbawić tronu. Mnie chodzi o prawdę o tobie, o prawdę o człowieku, o skłonienie ludzi do miłowania, do przebaczenia, do wzajemnej służby, by mogli budować lepszy świat: świat prawdy, miłości, sprawiedliwości i pokoju, a potem posiadli szczęście wieczne. Moje królestwo nie jest z tego świata, ale urzeczywistnia się już w tym świecie i przetrwa na wieki”.

Ta scena z dziedzińca Piłata powtarzała się w ciągu wieków i ma miejsce także dzisiaj, również w naszym życiu. Jezus dzisiaj staje przed różnymi, ludzkimi trybunałami, władcami, parlamentami, ideologiami, politykami, mediami. Jest osądzany i czasem odrzucany jako postać z odległej historii, jako niepotrzebny, bo nie dzisiejszy, nienowoczesny, staroświecki. To my dzisiaj często jesteśmy Piłatami, oskarżamy Boga, domagamy się, żeby wytłumaczył się ze swoich działań. To my nasze myślenie, skażone walką o wpływy, o władzę, o majątność doczesną, przenosimy czasem na Boga, na Kościół. Tak bardzo pragniemy być ważnymi, osiągnąć sukces i to szybko. Nie chcemy zostać w tyle. Stosujemy światowe, czasem niemoralne środki, w drodze do osiągnięcia doczesnej kariery. Chrystus Król wywraca tę logikę. On objawia się w pokornej służbie, w uniżeniu, w gotowości pójścia na krzyż... za nas, za mnie, by nas uwolnić z grzechów. A my czasem trwamy przy swoim. Nie potrafimy zrezygnować ze światowych metod zdobywania ziemskiej fortuny. Może się zdarzyć, że jesteśmy po prostu zwykłymi graczami w tym świecie, że jesteśmy po prostu – jak się wyraża jeden z dzisiejszych teologów – lajdakami w płaszczach myślicieli, udajemy inteligentów mądrzejszych od Pana Boga, a wszystko po to, by ocalić siebie, swoje stołki, ochronić na twarzy swoją maskę, by móc nie przestać grać się przy ogniu władzy, by nie wypaść z życiowego pociągu.

2. Przyjmijmy na nowo wezwanie do budowania z Chrystusem Bożego Królestwa

„Królestwo moje nie jest z tego świata... Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu” (J 18,36a.37b).

Człowiek woli dzisiaj budować królestwo światowe, z ludźmi interesu. Wiemy, że nowożytne systemy gospodarczo-społeczne kładły na to nacisk. Królestwo doczesne próbowało budować marksizm, który obiecywał raj na ziemi. Wiemy, że marksizm, jako ideologia państwowa, przegrał w wielu miej-

scach na świecie, ale wciąż słyszymy wezwanie do budowania nowego, „światowego” świata, rzekomo lepszego, pod sztandarami postępu i liberalizmu. Wiara w postęp każe porzucić niepraktyczną myśl o wieczności, o zbawieniu, które jest darem Boga. Wielka chrześcijańska nadzieja zostaje zastąpiona małymi nadziejami na tu i teraz, na to tylko co doczesne, niekiedy z wykluczeniem tego, co wieczne. Człowiek jednak nie może żyć bez wielkiej nadziei, która przekracza ten świat.

Rozpoznamy dziś na nowo naszego króla, w którego królestwie formalnie jesteśmy od naszego chrztu. Żyjąc na tym świecie, w królestwie doczesnym, w naszym państwie, wśród narodów europejskich i światowych, pamiętajmy jednak o tym, że jako wierzący chrześcijanie jesteśmy członkami królestwa Bożego, którym jest dzisiaj widzialny Kościół, królestwa, które jest także w nas, gdy wierzymy, kochamy i słuchamy naszego ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Króla, Jezusa Chrystusa. On powiedział: „Miejcie odwagę, Jam zwyciężył świat” (J 16,33b), „zaufajcie Mi, do Mnie należy cała wieczność; chcę abyście tam na zawsze byli ze Mną”.

3. 650 rocznica śmierci Bolka II Małego Świdnickiego

Mówiąc dzisiaj o królestwie Chrystusa, do którego dziś należymy, jako dzisiejsi świdniczanie, cofnijmy się do czternastego wieku. Od kilku już miesięcy, gdy wchodzimy na plac przed naszą katedrą, wita nas na dawnym kolegium jezuickim, a dzisiejszym gmachu Świdnickiej Kurii Biskupiej, wielka plansza z napisem: „650 rocznica śmierci Bolka II Małego Świdnickiego, Wielkiego Księcia Piastowskiego, Fundatora Katedry Świdnickiej”. Bolko II był najstarszym synem księcia świdnickiego Bernarda i Kunegundy, córki Władysława Łokietka, a więc wnukiem polskiego monarchy. Przydomek „Mały” otrzymał jeszcze w czasach mu współczesnych, na skutek niskiego wzrostu. Po śmierci ojca Bernarda, objął we władanie księstwo świdnickie ok. roku 1326. Przez historyków jest uznawany za ostatniego, niezależnego, śląskiego księcia

piastowskiego, wielkiego arbitra monarchów i genialnego dyplomaty. Toczył mniejsze i większe walki, potyczki zbrojne z sąsiadami, zwłaszcza z królem czeskim Janem Luksemburskim. Zabiegał usilnie o niezależność księstwa świdnickiego. Bolko II Mały pojął za żonę, księżną Agnieszkę Habsburską, z którą jednak nie miał potomstwa. To właśnie za jego sprawą w roku 1330 rozpoczęto budować naszą dzisiejszą katedrę, która przez wieki była i jest ozdobą naszego miasta i całego Dolnego Śląska. Bolko II Mały Świdnicki zmarł 28 lipca 1368 roku i został pochowany w klasztorze w Krzeszowie, gdzie do dzisiejszego dnia zachował się jego nagrobek. Nagrobek zdobi rzeźba zmarłego naturalnej wielkości. Księżę w tej rzeźbie ubrany jest w zbroję, w lewej ręce trzyma tarczę ze śląskim orłem, w prawej mizerykordię. Po śmierci Bolka II Małego, księstwo świdnicko-jaworskie znalazło się w rękach jego żony Agnieszki Habsburskiej i dopiero po jej śmierci, po roku 1392 zostało połączone z Koroną Czeską, jako wiano bratanicy Bolka II dla księżniczki Anny, żony króla czeskiego i cesarza niemieckiego Karola IV.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, w królestwa i państwa tego świata, także w księstwo świdnicko-jaworskie, które dziś za sprawą Bolka II Małego – wspominamy, wpisane było i jest królestwo Boże zwane Kościołem Chrystusowym. Dzisiaj także to Boże królestwo przenika różne kraje i narody świata. Królestwa, ustroje społeczne przemijają, a królestwo Chrystusa trwa i ciągle jest budowane z nowymi, ludzkimi pokoleniami. Dla nas dzisiaj trwa aktualnie czas naszego budowania królestwa Bożego na ziemi. Właściwie to buduje je sam Bóg: Bóg Ojciec przez Chrystusa w Duchu Świętym. My Mu tylko pomagamy, albo przeszkadzamy. Niech nas to Boże królestwo obchodzi, fascynuje, cieszy. Czujmy się dobrze w tym królestwie, jak w najlepszym, rodzinnym domu. Słuchajmy naszego Króla, gdyż to jest jedyny Król, którego „jarzmo jest słodkie a brzemię

lekkie”. Dlatego często powtarzajmy: „Króluj nam Chryste, zawsze i wszędzie”. Amen.

Postawa daru a Boże błogosławieństwo

Świdnica, 26 listopada 2018 r.

*Msza św. z racji konferencji Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej*

Kościół pw. św. Stanisława i Wacława

1. Trzy rodzaje osób w świątyni

Zostaliśmy obdarzeni Bożym słowem w Ewangelii Świętej. Spoglądamy na kobietę, na ubogą wdowę, która jest w świątyni i przekazuje na rzecz świątyni, a ostatecznie dla Pana Boga to, co ma najcenniejszego, właściwie to wszystko, co ma na swoje utrzymanie. Oddaje wszystko Bogu. Zauważmy, że w tej świątyni byli różni ludzie. Można wśród tych ludzi wyróżnić trzy kategorie osób. Najpierw byli ci, którzy nic nie dawali, którzy tylko potrafili brać, natomiast mieli serce zamknięte na potrzeby drugich. To byli faryzeusze, którzy tak dla pozoru odprawiali modlitwy, ale byli pełni obłudy. Mamy i dzisiaj takich ludzi zamkniętych, którzy tylko myślą o sobie – wszystko dla mnie, wszystko dla nas. To jest pierwsza kategoria ludzi, która Panu Bogu się bardzo nie podoba i ludziom też.

Druga kategoria ludzi to ci, którzy owszem dają, dzielą się, ale tym co zbywa, takie jakieś, mówiąc brzydko, ochłapy potrafią przekazywać innym. To co zbywa, co jest niepotrzebne, to mogą przekazać tym, którzy potrzebują. Też mamy takich ludzi, którzy tylko to dają, co mają zbyteczne. Jak jest np. zbiórka odzieży czy jakichś innych rzeczy, np. mebli, tego, co ma być wyrzucone, to ewentualnie przekazują drugim, żeby się pozbyć, żeby nie mieć kłopotu w swoim domu. Taka postawa też nie w pełni się Panu Bogu podoba i ludziom.

I jest trzecia kategoria ludzi w dzisiejszej Ewangelii, którą reprezentuje właśnie ta wdowa, która rzuca do skarboxy w świątyni wszystko to, co ma na utrzymanie. Jest tu podkreślone to słowo „wszystko”: „Wszyscy bowiem wrzucali na ofiarę Bogu z tego, co im zbywało; ta zaś z niedostatku swego wrzuciła wszystko, co miała na utrzymanie” (Łk 21,4). Wszystko dla celu najważniejszego. I to się Panu Bogu podoba, i tą drogą powinniśmy iść jako uczniowie Chrystusa, żeby nie bać się oddawać tego, co może najcenniejsze, do czego jesteśmy najbardziej przywiązani, żeby tym się dzielić z innymi w nadziei, że im też ten dar przymnoży szczęścia.

Ta wdowa ewangeliczna ze świątyni, jest podobna – możemy sobie przypomnieć – do wdowy ze Starego Testamentu, z czasów proroka Eliasza – do wdowy z Sarepty Sydońskiej. Gdy Eliaz przyszedł głodny i prosił ją o zaspokojenie głodu, wtedy powiedziała, że już nie ma mąki, nie mam już oliwy i nie jest w stanie go posilić. Ale prorok nadal prosił i wdowa wszystko to, co miała, wykorzystwała, żeby przygotować potrawę. I co się okazało? Że mąka się nie wyczerpała i dzban oliwy się nie wyczerpał. Pan Bóg pobłogosławił, pomnożył, i prorok zaspokoił swój głód, i wdowa miała też na swoje potrzeby pożywienie. Kto hojnie daje, ten otrzymuje.

2. Dzielenie się czyni bogatszym

Moi drodzy, wielkoduszność, taka hojność, jest bardzo w cenie. Panu Bogu się podoba i ludziom się podoba, dlatego bądźmy tymi, którzy się dzielą, którzy nie myślą tylko o sobie, ale dzielą się, bo jest taka prawidłowość, że dar zawsze ubogaca w pierwszej mierze tego, kto go przekazuje – darczyńcę. To tylko tak matematycznie może nam nie wychodzi rachunek, bo jak mamy sto złotych i damy komuś pięćdziesiąt złotych, to niby nam zostaje połowa, tylko pięćdziesiąt, czyli staliśmy się o połowę ubożsi. Tak jest może w rachunkach, natomiast życiowo to jest tak, że każdy dar, który przekazujemy, to jest to też ubogacenie tego, kto daje. Niemcy mówią: „Teilen macht

reicher” – „Dzielenie czyni bogatszym”. Możemy taką sentencję wyprowadzić z tej sceny ewangelicznej, patrząc na ubogą wdowę, która ma hojne serce na potrzeby drugich.

Moi drodzy, Pan Bóg – jeszcze raz powtórzmy – takich dawców, bezinteresownych hojnie nagradza. W pierwszym czytaniu widzimy tych ludzi, którzy przybyli z ziemi i są w niebie, są przy Baranku, śpiewają pieśń, jest ich – tu symbolicznie podana liczba – sto czterdzieści cztery tysiące. To są ci, którzy na ziemi czynili dobro, dzielili się, i którzy wypłukali swoje szaty we krwi Baranka i są szczęśliwi. Tam jest miejsce dla nas i winniśmy się starać, żeby kiedyś dołączyć do tej grupy, która idzie za Barankiem i śpiewa pieśń chwały.

„Kto wstąpi na górę Pana, kto stanie w Jego świętym miejscu? Człowiek o rękach nieskalanych i o czystym sercu, który nie skłonił swej duszy ku marnościom” (Ps 24,3-4). Jest taka piękna zapowiedź w tym Psalmie: „Taki otrzyma błogosławieństwo od Pana i zapłatę od Boga, Zbawiciela swego” (Ps 24,5). Jeszcze raz powtórzmy, że jeżeli żyjemy dla Boga, i jeżeli się dzielimy z drugimi, jeżeli spełniamy najważniejsze przykazanie miłości Pana Boga i bliźniego, to jesteśmy beneficjentami Bożego błogosławieństwa. Dlatego o tym pamiętajmy i starajmy się zasługiwać na to Boże błogosławieństwo, przez dobroć, przez dzielenie się, przez postawę daru dla drugich, postawę służenia drugim. Amen.

Zaufać słowu Boga

Świdnica, 26 listopada 2018 r.

*Liturgia słowa z przekazaniem Biblii w ramach katechez neokatechumenalnych
Kościoł pw. św. Józefa*

1. Zdolność słuchania słowa Bożego

Drodzy bracia w powołaniu kapłańskim, drodzy bracia i siostry w powołaniu chrześcijańskim.

Dokładnie tydzień temu, troszkę wcześniej, ale też wieczorem, w poniedziałek, 19 listopada, zaczynaliśmy doroczne rekolekcje w gronie biskupów polskich na Jasnej Górze. Na Jasnej Górze, oprócz kaplicy Matki Bożej Jasnogórskiej i przepięknej bazyliki, jest także Dom Pielgrzyma. Tam jest także kaplica, i tam było to miejsce, gdzie przez trzy dni słuchaliśmy Bożego słowa. I zaczęło się spotkanie rekolekcyjne od przywołania Ducha Świętego, żeby był z nami, żeby usłyszeć od rekolekcyjisty to, co Duch Święty chce powiedzieć. To słuchanie było bardzo potrzebne. My, biskupi zazwyczaj i kapłani, więcej mówimy, aniżeli słuchamy. W małżeństwie też tak bywa, że się więcej mówi, mniej słucha. A górale to prosto tłumaczą, dlaczego mamy więcej słuchać niż mówić; mówią tak: „Pan Bóg dał człowiekowi dwoje uszu do słuchania i jedne usta do mówienia” – w ten sposób wskazują, że słuchanie jest ważniejsze, niż mówienie.

O słuchaniu słyszeliśmy dzisiaj w pierwszym czytaniu, wyjętym z Księgi Powtórzonego Prawa: „Słuchaj Izraelu, Pan jest naszym Bogiem – Panem jedynym” (Pwt 6,4). Słuchanie Pana Boga, nastawienie swojego aparatu odbiorczego na te fale, na których płynie Boże sowo. Wiemy, że to słowo Boże jest dzisiaj zagłuszane, czasem się nie może przebić do rozkrzyczanych ludzi. A ono jest takie ważne – Słuchaj Izraelu, słuchaj Kasiu, słuchaj Dariuszu, słuchaj Elżbieto, słuchaj – jestem twoim Bogiem, kocham cię, masz ode mnie wszystko za darmo, życie za darmo, wiarę za darmo, mamę, tatę, którzy

Cię urodzili i wychowali, wszystko masz za darmo. I potem tych darmowych rzeczy, tych darów bezinteresownych, które Bóg nam zsyła z nieba, jest tak bardzo dużo. Naszą małością jest to, że tych darów czasem nie widzimy. Maryja potrafiła te dary zobaczyć, bo „wielkie rzeczy uczynił mi Ten, którego imię jest święte”. Miała świadomość tego wszystkiego, co od Boga otrzymała. Tak więc słowo Boże jest też wielkim darem na wczoraj, na dzisiaj i na jutro – na zawsze. Słowo Boga, które wiecznie trwa i to słowo Boga jest czasem odmienne od naszego słowa ludzkiego. Słyszeliśmy Boże oznajmienie: „myśli moje nie są myślami waszymi” (Iz 55,8). Młyny Boże miały inaczej niż nasze. Czasem zachodzimy w głowę, dlaczego tak to jest powiedziane, dlaczego takie wymagania, dlaczego takie wydarzenia na naszych oczach się dzieją, których nie rozumiemy? Ale potem, gdy upłynie jakiś okres czasu od tych wydarzeń, to nam się rozjaśnia, że Pan Bóg miał rację, że Pan Bóg słusznie to a to powiedział, czy to a to dopuścił w naszym życiu, żeby to się wydarzyło.

Słuchaliśmy także katechezy, którą wygłosił św. Paweł w Antiochii Pizydyjskiej. W pigułce potrafił przedstawić całe dzieje zbawienia, zaczynając od stworzenia świata, wskazując na wybór narodu, w którym przyszedł Jezus, narodu, który Pan Bóg pokochał, któremu złożył obietnice, z którym zawarł przymierze. I człowiek zawodził, łamał przymierze, nie dotrzymywał słowa, a Pan Bóg był zawsze wierny swoim obietnicom. Wielka, piękna historia zbawienia, która wiodła przez Egipt, potem czterdzieści lat wędrówki przez pustynię, potem czas sędziów, królów i z rodu Dawida przyszedł na świat zapowiadany Mesjasz – Słowo, które stało się ciałem, które zamieszkało wśród nas i dla nas. Za miesiąc dokładnie będziemy otoczeni, opromienieni tajemnicą wcielenia Syna Bożego, narodzin naszego Pana i Zbawiciela. „Słowo stało się ciałem” (J 1,14), przyszło do swoich, a swoi Go nie przyjęli, nie rozpoznało Zbawiciela tyłu ludzi, na czele z Herodem. Ale jest powiedziane, że ci, którzy Go przyjęli, stali się dziećmi Bożymi i my do nich należymy. Jezus dzisiaj jest z nami jako

Emmanuel i nas prowadzi drogami tego świata, do swojej niebieskiej ojczyzny. W listopadzie sobie uświadamiamy, że po każdym z nas przychodzi. Tak, jak nam wybrał godzinę narodzin, wcześniej poczęcia – czas zaistnienia na ziemi, tak nam wybierze czas przejście z życia do życia, z życia ziemskiego do życia wiecznego.

2. Ochrczeni żyją Bożym słowem

Moi drodzy, bądźmy wdzięczni Bogu za to wszystko, co od Niego otrzymaliśmy, za to także, że tu dzisiaj jesteśmy, że wzbudził w nas to pragnienie, byśmy więcej czasu poświęcali na bycie z Nim, bo nasze miejsce jest przy Bogu, to jest miejsce najważniejsze dla człowieka i tu, na ziemi, i kiedyś w niebie. Za chwilę przekazemy wam, drodzy bracia i siostry, przygotowanym przez katechezy, które macie za sobą, Księgę Życia, Pismo Święte – słowo Boże i słowo ludzkie. Słowo Boże, które przybrało kształt ludzkiego słowa, natchnione przez Ducha Świętego, w którym jest wszystko napisane, co dotyczy naszego zbawienia. Słowo na każdy dzień, słowo które pociesza, które upomina, które budzi nadzieję. Wiemy, że to Boże słowo, wypowiedane przez Boga, też stwarzało. Jezus, gdy mówił: „Odpuszczają ci się twoje grzechy”, to te grzechy były odpuszczone, a żeby to jakoś naocznie pokazać, to potem powiedział: „Wstań, weź swoje łoże i idź do domu” (Mk 2,11) i człowiek wstawał, żeby uczniowie później uwierzyli w to, że jak mówi: „To jest Ciało moje” (Łk 22,19), to rzeczywiście ten chleb się staje Jego Ciałem.

Moi drodzy, jesteśmy szczęśliwcami, że znaleźliśmy się przy Chrystusie. Zauważmy, że to słowo Boże, Pismo Święte jest w Kościele. Kościół jest stróżem Bożego słowa, Pisma Świętego, Eucharystii i innych świętych znaków. Kościół jako wspólnota. Nie sam papież, nie sam ksiądz, ale też nie sami wierni świeccy, tylko razem w tym żywym, wielkim organizmie Kościoła – z papieżem, z biskupami, z naszymi pasterzami. Ale pasterze też bez owiec nic nie znaczą, nie ma pasterzy bez owiec.

Musimy być razem i to razem jest piękne. Mamy różne zadania, różne powołania i pamiętajmy, że to są te wielkie skarby Boże, które znajdują się we wspólnocie Kościoła, gdzie działa Duch Święty. To Duch Święty tego wszystkiego pilnuje przez ludzi, których Jezus wybiera, żeby byli Jego uczniami i wzywa, żeby byli też Jego świadkami – świadkami Jego dzieła zbawienia.

Dlatego cieszymy się tym, że Kościół żyje Bożym słowem, że jest nastawiony na słuchanie, na kontemplowanie, na rozważanie Bożego słowa, a to wszystko po to, żeby nim kształtować nasze życie osobiste, rodzinne, narodowe i też życie całej rodziny ludzkiej. Tyle jest przeróżnych nieszczęść, słyszymy o odnowionej wojnie na Ukrainie, słyszymy o różnych bolesnych doświadczeniach. To jest jakby Apokalipsa, która jest nam przybliżana, w liturgii listopadowej. Te znaki na niebie i na ziemi, straszne niekiedy dla człowieka, jakby przybliżały nam drugie przyjście Pana Jezusa. Nie wiemy, kiedy to wszystko nastąpi, ale jedno pamiętamy, że Bóg jest tym, który prowadzi ten świat, który kocha ten świat, który ten świat wspomaga i nim kieruje. Dlatego zaufajmy – Jezu, ufam Tobie, ufam Twojemu słowu. Amen.

Z Maryją na szczęśliwą wieczność

Świdnica, 27 listopada 2018 r.

*Msza św. odprawiana ku czci Matki Bożej Świdnickiej
Katedra pw. św. Stanisława i Wacława*

1. Zburzenie świątyni jerozolimskiej a koniec świata

W dzisiejszej Ewangelii, w ostatnim tygodniu roku kościelnego, słyszymy o dwóch zapowiedziach Pana Jezusa, takich bardzo trudnych zapowiedziach. Najpierw Pan Jezus, patrząc na miasto święte – Jeruzalem i na świątynię jerozolimską, zapowiada zniszczenie tej cudownej świątyni. Słuchacze są przerażeni tym, co Jezus mówi. To tak, jakby dzisiaj nam ktoś powiedział, że ta katedra, w której jesteśmy, będzie zniszczona. Też byśmy zapłakali, gdyby nam ktoś, w tej chwili, taką przepowiednię przedłożył. Dlatego nie dziwimy się słuchaczom Jezusa, że byli przerażeni, a sam Pan Jezus, jak wiemy, też zapłakał nad miastem świętym i wiemy, że ta zapowiedź się spełniła. Żydzi pytali, kiedy to nastąpi? Pan Jezus nie dał odpowiedzi, ale to, co powiedział, to się spełniło i to wkrótce, bo w 70 roku po jego narodzeniu. Gdy Rzymianie napadli na Palestynę, wtedy zrównali miasto święte z ziemią i ono legło w gruzach, w tym także świątynia, która do dzisiaj nie została odbudowana. Są tylko ślady tej świątyni, jak zwiedzamy dzisiaj miejsca święte, tam, w Ziemi Świętej.

Moi drodzy, skoro pierwsza zapowiedź Pana Jezusa się spełniła, i to tak szybko, to także się spełni druga zapowiedź, która dotyczy końca świata, powtórnego przyjścia Pana Jezusa. Pamiętamy słowa Jezusa: „Niebo i ziemia przeminają, ale moje słowa nie przeminają” (Łk 21,33). Pan Jezus wskazuje na pewne wydarzenia, które poprzedzą Jego powtórne przyjście. Będzie wielkie zamieszanie, katastrofy naturalne, ale także wojny i przeróżne wydarzenia, które będą ludzi niepokoić. Pan Jezus nas zapewnia o tym, że On we wszystkim tym będzie i nie każe nam się lękać, przeżywać ten czas oczekiwania w strachu, ale w radości, że On powtórnie przyjdzie.

W pierwszym czytaniu mamy to przyjście pokazane w obrazie żniw, że ten Syn Człowieczy bierze do ręki sierp i dokonuje żniwa, bo zboże dojrzało. To jest taki obraz, który zapowiada koniec świata, przyjście Jezusa z takim sierpem, żeby ten świat, który On stworzył, żeby go przemienić w nowy świat, w nową ziemię i w nowe niebo. Dlatego stójmy przy Chrystusie i pamiętajmy, że On nas prowadzi bezpieczną drogą, do tego szczęśliwego końca dla nas.

2. Cudowny medalik jako znak zawierzenia się Maryi

Moi drodzy, chciejmy także zauważyć, że dzisiejszy dzień ma też taki wymiar maryjny. Nie wiem czy wszyscy wiedzą, trzeba przypomnieć, dzień 27 listopada, sprzed stu osiemdziesięciu ośmiu lat. Był to rok 1830. W Paryżu była nowicjuszka – Katarzyna Labouré, która była bardzo pobożna i miała widzenie Matki Bożej, która poleciła jej, żeby załatwić wybicie cudownego medalika. To się działo przy ulicy Rue du Bac w Paryżu. To polecenie Matki Bożej zostało wykonane, ale było związane z prośbą, byśmy ten medalik czcili i go nosili. Dzisiaj młodzi ludzie się tatuują, są modne tatuaże i czasem ich trudno przed tym powstrzymać. Babcie i dziadkowie nie mogą przed tym zatrzymać wnuków czy rodzice swoich córek i synów. Zamiast tatuaży trzeba nałożyć cudowny medalik Matki Bożej, żebyśmy mieli zabezpieczenie, żebyśmy zeszli z drogi, która donikąd prowadzi, bo wiele dróg życiowych prowadzi donikąd, a my mamy iść drogą, która prowadzi do nieba, którą Pan Jezus pokazał. Trzymajmy się ręki Matki Bożej, żebyśmy z tej drogi nie zeszli i też byśmy potrafili innych przywołać, przyciągnąć na tę drogę, która prowadzi do wiecznego życia i szczęścia. Amen.

Spotkani ludzie w doczesności i nasza świadomość wieczności

Świdnica, 29 listopada 2018 r.

*Msza św.za zmarłych księży pracujących w kurii:
ks. Łukasza Ziemskiego i ks. pralata Andrzeja Raszpłę
Kaplica Biskupa Świdnickiego*

1. Słowo Boże o końcu świata i nadziei wśród wierzących

W dzisiejszej liturgii słowa jest mowa o trzech upadkach, takich jakby katastrofach. Najpierw Pan Jezus zapowiada zburzenie Jerozolimy i rzeczywiście ta zapowiedź się spełniła w roku 70, kiedy Rzymianie, jako poganie, przybyli do Ziemi Świętej i zniszczyli miasto, w tym także świątynię, tę wspaniałą budowlę, która była centrum kultu dla całego narodu, przez prawie tysiąc lat. To upadek miasta – Jerozolimy.

W Apokalipsie św. Jan, autor tego tekstu, mówi o upadku Babilonu, chodzi oczywiście o Rzym. Nazwany jest Rzym – „Wielką Nierządnicą”. I też przyszedł czas, przyszła godzina, kiedy to wielkie cesarstwo się rozpadło – 5-6 wiek po Chrystusie, kiedy nastąpiła „wielka wędrówka ludów”. Wtedy też przyszedł kres na to panowanie, które wytyczali rzymscy cesarze. Więc drugi upadek – upadek Babilonu.

I wreszcie Pan Jezus zapowiada koniec świata, swoje przyjście na sąd. O ile te pierwsze dwa upadki były pełne grozy, strachu, lęku, o tyle to trzecie zakończenie historii świata, przyjście ponowne Chrystusa, ma być wydarzeniem radosnym, chwalebny. Dlatego Pan Jezus mówi: „A gdy się to dzieć zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie” (Łk 21,28). To będzie manifestacja odkupienia dokonanego przez Pana Jezusa wobec tych, którzy na to odkupienie się otwarli, którzy uwierzyli w Jezusa, odkryli w Nim swego Zbawiciela i przeszli przez ziemię drogą, którą On wytyczył w Ewangelii, a na końcu czy w trakcie tej drogi, korzystaliby z Jego miłosierdzia, wybielali raz po raz swoje

szaty, przybrudzone grzechami w krwi zbawczej Jezusa, którą przelał na drzewie krzyża. Takie jest przesłanie dzisiejszej liturgii i myślę, że to zdanie ostatnie jest dla nas najważniejsze, byśmy zawsze mieli naszego ducha napełnionego wiarą, nadzieją i miłością, i byśmy pamiętali, że to, co będzie na końcu, będzie o wiele piękniejsze i szczęśliwsze, niż to, czego dzisiaj doświadczamy.

2. Życie doczesne przygotowaniem do wieczności

Słuchałem dzisiejszej transmisji porannej Mszy św. z Watykanu. Celebransem głównym był ksiądz arcybiskup Adam Szal – metropolita przemyski, a jeden z pracowników Watykanu wygłosił homilię. Przypomniwał w niej słowa św. Jana Pawła II, które wypowiedział dwadzieścia kilka lat przed śmiercią. Powiedział mniej więcej tak: Wszystko to, co się składa na moje życie, będzie przygotowaniem do przejścia z życia do życia, z tego świata do wieczności. Wszystko, co składa się na moje życie, będzie przygotowaniem – tak nas papież uczył, tak nam wskazał, w jakiej postawie trzeba to nasze życie ziemskie przeżywać. Zwykle o tym myślą ludzie starsi, ale wiemy, że też są przypadki, kiedy Pan Bóg odwołuje z tego świata wcześniej. Mamy na to potwierdzenie, że tak jest w przypadku śmierci naszych braci kapłanów, za których się modlimy i jest może dzisiaj stosowna chwila, by przypomnieć króciutko ich sylwetki.

3. Sylwetki zmarłych kapłanów

Najpierw, kierując się chronologią odejścia spośród nas – ksiądz Łukasz Ziemiński, kapłan urodzony w 1979 roku w Nowej Rudzie. Wychowany przy współpracy siostr salezjanek, bo tam uczęszczał do przedszkola, chodził do szkoły podstawowej w swoim rodzinnym mieście, potem był uczniem Zespołu Szkół Rolniczych w Bożkowie i później Seminarium Duchownego w Legnicy, a końcówka w Świdnicy. Święcenia kapłańskie przyjął w roku 2005, w naszej katedrze, potem był przez siedem lat

na wikariacie w Wałbrzychu, w parafii Podwyższenia Krzyża, u księdza prałata Andrzeja i następnie roczna posługa jako wikariusza w parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Wałbrzychu na Starym Zdroju. Pełnił przeróżne funkcje wśród nas. Był najpierw redaktorem świdnickiej edycji tygodnika katolickiego „Niedziela”, następnie redaktor „Świdnickich Wiadomości Kościelnych”, rzecznik prasowy naszej kurii, diecezjalny duszpasterz środków społecznego przekazu, wykładowca komunikacji społecznej w naszym seminarium, korespondent KAI-u, także funkcja dyrektora wydawnictw naszej diecezji. Ostatni czas przebywał na parafii Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny w Witoszowie Dolnym i na końcu został nawet ustanowiony dyrektorem Domu Księży Emerytów, który wtedy powstawał, tu, w Świdnicy, ale już tej funkcji nie mógł podjąć, ze względu na atakującą go chorobę. Zmarł w niedzielę, 26 października 2014 roku, pochowany trzy dni później w parafii Świętego Mikołaja w Nowej Rudzie.

Drugi nasz współbrat w kapłaństwie – ksiądz prałat Andrzej Raszpla. To syn podkarpackiej ziemi, urodzony 2 listopada, w Dzień Zaduszny, w 1960 roku w Hadlach Szklarskich. Tam był dom rodzinny i, jak wiemy, tam też spoczął, tam oczekuje w ziemi podkarpackiej, w rodzinnej miejscowości, na końcowe zmartwychwstanie. Stamtąd, po zdobyciu wykształcenia średniego, przybył do Wrocławia. W latach 1979-1985 był alumnem Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu i potem przyszedł czas posługi wikariuszowskiej. Najpierw była to placówka w Żórawinie, niedaleko Wrocławia, a potem druga placówka to Wałbrzych – parafia św. Jerzego i Matki Bożej Różańcowej. W jednej i drugiej parafii posługiwał przez cztery lata. Gdy zaistniała diecezja legnicka, został dyrektorem ekonomicznym w Wyższym Seminarium Duchownym w Legnicy, a w roku 1995, po trzech latach, został mianowany proboszczem parafii Podwyższenia Krzyża w Wałbrzychu. Chodziło o to, żeby dokończyć budowę kościoła, dzisiejszego sanktuarium Relikwii Krzyża Świętego i to powierzone mu dzieło zrealizował, kościół został wybudowany. Gdy powstała

diecezja świdnicka, został od początku ekonomem diecezjalnym i tutaj miał wielkie zadanie, wielką posługę, bo trzeba było przygotować zaplecze dla funkcjonowania diecezji. Ten dom, w którym jesteśmy, dom kurialny, był przez rok czasu, pod jego nadzorem, remontowany. Jak tu chodziliśmy z księdzem kanclerzem, na wiosnę 2004 roku, to było tu wielkie spustoszenie, ale dzięki wielkiemu zapałowi, który wtedy wypełniał serca kapłanów i wiernych, udało się ten dom wyremontować. Szkoda, że dzisiaj ten zapał się trochę zmniejszył, ale pamiętamy ten czas, kiedy była wielka radość z nowej diecezji. Ksiądz prałat Andrzej tymi pracami kierował. Potem przyszło seminarium duchowne – też wielka inwestycja, a potem Dom Księży Emerytów. Także tutaj właściwie, w każdym miejscu, na które patrzymy, można zauważyć ślad tej posługi kapłańskiej księdza Andrzeja Raszpki. Wspomnijmy też, że był bardzo znanym i cionym organizatorem i przewodnikiem licznych pielgrzymek do Ziemi Świętej, do Rzymu, do europejskich i światowych sanktuariów maryjnych, a także do innych, różnych miejsc pielgrzymkowych. Umożliwił wielu ludziom odwiedzenie świętych miejsc na naszej ziemi. To wszystko świadczy, że był wierny dewizie, którą sobie wypisał na obrazku prymicyjnym: „Idę Maryjo pełnić wolę Syna twego”. Jak wiemy, zmarł nagle 19 kwietnia 2016 roku, wieczorem, w godzinie Apelu jasnogórskiego, w pięćdziesiątym szóstym roku życia i w trzydziestym pierwszym roku kapłaństwa. Pan Bóg nie pozwolił mu doczekać emerytury i odpocząć jeszcze tutaj, na tej ziemi, tylko go wezwał do wiecznego odpoczynku. Pochowany w rodzinnej parafii, w Hadlach Szklarskich, 23 kwietnia 2016 roku.

Zakończenie

Gdy sobie przypominamy sylwetki tych dwóch kapłanów, to tym bardziej ogarnia nas taka serdeczność i wdzięczność wobec Pana Boga i jest to także impuls do modlitwy, byśmy w duchu wdzięczności za to, że byli z nami, podarowali dar modlitwy, prosili Pana Boga, żeby, jeśli jeszcze potrzebują wsparcia z na-

szej strony, to wsparcie Pan Bóg przyjął, i żeby ich prowadził do pełni wiecznego szczęścia. A my, napełniani cały listopad myślą eschatologiczną, tymi zakończeniami życia, i świata, i czasem różnych okresów historycznych, pamiętając o tym, że będzie koniec, miejmy na uwadze słowa papieża, dzisiaj przytoczone, żeby wszystko to, co się składa na nasze życie, też było w jakimś stopniu przygotowaniem na to bardzo ważne przejście z życia do życia, z tego świata do wieczności. Amen.

W jaki sposób i dla kogo poświęcamy nasze życie?

Świdnica, 29 listopad 2018 r.

Msza św. tzw. „czwartkowa”

Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

1. Biblijne zapowiedzi dotyczące upadków miast i końca świata

„A gdy się to dzieć zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie” (Łk 21,28).

To są bardzo ważne słowa zawarte w dzisiejszej Ewangelii. Jest wielka zbieżność pomiędzy tym, co mówi Pan Jezus w Jeruzolimie o zburzeniu miasta i tym, co mówi Jan Ewangelista w apokaliptycznej wizji upadku Babilonu, czyli Rzymu. Jest tu pewna analogia. Są dwa upadki, upadek Jeruzolimy i upadek Rzymu, i zapowiedziany koniec świata.

Patrzmy na ten pierwszy upadek, którym jest upadek Jeruzolimy. Jezus zapowiadając zburzenie miasta, płacze nad nim. Żał Mu go, bo był z tym miastem związany, tu został przedstawiony w świątyni, uczęszczał z rodzicami na święto Paschy każdego roku, tu nauczał w świątyni i wreszcie przyszło Mu zapowiedzieć, że ta świątynia legnie w gruzach. Pan Jezus wytłumaczył dlaczego tak się stanie: „Bo przyjdą na ciebie dni, gdy twoi nieprzyjaciele otoczą cię wałem, obiegną cię i ścisną

zawszad. Powalad na ziemie ciebie i twoje dzieci z tobad, i nie zostawiad w tobie kamienia na kamieniu za to, ześ nie rozpoznalo czasu twojego nawiedzenia” (Łk 19,44).

Tym nawiedzajacym byl Chrystus. To miasto stalo sie nieposluszne wobec wskazan, wobec wezwan Syna Bozego, dlatego zostalo zburzone razem z tad wspanialad swiatyniad. Byla w ciagu wiekow mocno zniszczona, ale zawsze jad odbudowywano. Ty razem po roku siedemdziesiatym, gdy legla w gruzach, do dzisjad nie zdozano jej odbudowad. Pozostaly jedynie slady tego zniszczenia i mozna je dzis ogladad bedac w Ziemi Swietej.

Drugi upadek, to upadek Rzymu. Jan nazywa go Babilonem. Bylo to tez miasto nieprzyjazne, gdzie zgineli apostołowie sw. Piotr i sw. Pawel, i gdzie bylo wielkie prześladowanie chrześcijan przed trzy wieki, az do Edyktu mediolańskiego. To miasto nie chcialo sie wyzbyc dawnych wierzen i przyjac Ewangelii, dlatego nie zniklo z powierzchni ziemi, ale przestalo byc mocarstwem, cesarstwem. Wiek V i VI, to czas wędrowek ludow i upadek Rzymu. Ostatnia olimpiada w czasach starozytnych odbyla sie w 395 roku, to byl czas podzialu cesarstwa na wschodnie i zachodnie. To czas zamknienia akademii katolickiej w roku 529 w Atenach, smierc sw. Benedykta w roku 547. To jest ten czas upadku Babilonu, czyli Rzymu.

Pan Bog potrafi zawsze z tych przygnebiajacych wydarzen wyprowadzic dobro. Gdy w roku siedemdziesiatym, w czasie najazdu Rzymian na Palestyne, zginelo okolo miliona ludzi, a prawie sto tysiecy zostalo uprowadzonych do niewoli, zwlaszcza do Rzymu. Ci, ktorzy byli juz wyznawcami Chrystusa, tam, gdzie ich wyslano, to tam zanosili Ewangelie. Tak samo nasi Sybiryacy zanieśli Ewangelie do Kazachstanu, czy na Syberie, gdzie zostali zeslani. Dzisiaj Polacy tez glosza miłosc do Pana Boga w tych krajach, do ktorzych wyjechali. Sa tam za to podziwiani, ze ida do Kościoła, bo miejscowi juz nie chodza. Pan Bog na krzywych liniach potrafi pisac proste litery.

To samo bylo z upadkiem Babilonu. Pan Bog z tego upadku tez wyprowadzil dobro, bo ustalo prześladowanie chrześcijan na poczatku wieku IV. Nadszedl wtedy nowy czas, Kościol

mógł oddychać świeżym powietrzem i głosić Ewangelię bez większych niebezpieczeństw, chociaż zawsze głoszenie Ewangelii odbywało się w czasach niespokojnych i spotykało się ze sprzeciwem części słuchaczy. W efekcie z tego upadku Rzymu też coś się dobrego narodziło dla chrześcijaństwa.

Z pewnością była to jakaś kara Boża za to, co Rzymianie robili z podbitymi ludami. Sami najechali na Ziemię Świętą, a potem to samo ich spotkało po kilku wiekach. Tak to się toczy historia, a wszystko z tego powodu, że ludzie są Panu Bogu nieposłuszni. Jeruzolima i Rzym nie poznały czasu nawiedzenia Bożego, kiedy Bóg pukał do ich drzwi.

2. Powtórne przyjście Chrystusa

Dzisiaj, podczas obiadu imieninowego u bpa Siemieniewskiego, ks. abp Gołębiowski, który jest biblistą, powiedział, że nie trzeba tych obrazów apokaliptycznych rozumieć tak historycznie, w perspektywie czasowej wyliczać. Wyliczali już w oparciu o wizje proroka Daniela, kiedy będzie koniec świata. Różne daty były już wyznaczane. Przychodził ten prorokowany moment i nic się nie działo, to czekali na następną datę. Apokaliptyczne księgi biblijne dają inną perspektywę, niosą nam przesłanie, prawdę o tym, co się stanie. Będzie zakończenie historii ludzkiej i przede wszystkim jest zapowiedziany przez samego Chrystusa powrót. Będzie to Jego drugie widzialne przyjście na ziemię w chwale. Teraz przychodzi do nas sakramentalnie, w czasie, gdy jest Kościół i przychodzi po każdego, kto umiera, kto był Jego uczniem na ziemi. Powiedział: „Idę przeciw przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,2-4). To są słowa prawdziwe i one się urzeczywistniają. My je przyjmujemy wiarą.

To przyjście końcowe, drugie, będzie oficjalne w chwale z aniołami. Pierwsze Jego przyjście w ludzkiej postaci w Betlejem, było zaskakujące, ciche, niezauważalne, gdzieś na prowincji. To zapowiedziane, na końcu, ma być w chwale.

Oczekujemy Twego przyjścia w chwale. Tak to jest połączone, żebyśmy wiedzieli, że tak jak się pierwsza zapowiedź spełniła, dotycząca zburzenia miasta świętego, tak i ta druga dotycząca zakończenia świata i przyjścia powtórnego Jezusa, na pewno się spełni, chociaż ciągle nie wiemy, kiedy to będzie. Wprawdzie są wskazane przez Pana Jezusa pewne zjawiska katastroficzne, wojny, kataklizmy, ale jak się przypatrzymy historii, to w każdym czasie, w każdej epoce takie zjawiska miały miejsce. Nie szukajmy tej perspektywy historycznej, ale przyjmujmy prawdę, że mimo wszystko to nastanie i trzeba być na to gotowym.

„Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli uniknąć tego wszystkiego, co ma nastąpić, i stanąć przed Synem Człowieczym” (Łk 21,36). „A gdy się to dzieć zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie” (Łk 21,28).

Tak więc żadna trwoga, żaden lęk przed sędzią jest niepotrzebny, bo już wszystko, a więc los naszej wieczności jest przesądzony w chwili śmierci. Czas zasługi się skończył i nic już nie będzie można zmienić. Czyściec, mówiąc językiem ziemskim, jest stanem przejściowym, bo nie będzie go na wieki, będzie tylko niebo i piekło. Póki żyjemy możemy się zmieniać w lepszych, czy gorszych, ale najważniejsze jest to, byśmy szli drogą, którą nam Jezus wytyczył i byśmy poważnie traktowali Ewangelię. Jak patrzymy na życie i mówimy o nas samych, o kapłanach, to pamiętajmy, że nie można być kapłanem na niby. Największy dziś kryzys to jest kryzys posłuszeństwa, który oznacza wyziębienie duchowe i kruchość naszej wiary. Jeśli księża nie słuchają, nagminnie łamią to, co się do nich mówi, to nie zdają sobie z tego sprawy dokąd idą, co ich czeka i czego Kościół od nich oczekuje. Pan Jezus wskazał na powód tych tragedii, które się wydarzyły, bo „nie rozpoznało czasu twojego nawiedzenia” (Łk 19,44).

3. Bóg nawiedza obecne pokolenie

Trwa w tej chwili czas nawiedzenia. Bóg nawiedza nasze pokolenie przez Kościół, dlatego najpierw nauczymy się słuchać

Pana Boga, bo w tym jazgocie światowym, internetowym, tracimy słuch na Jego głos i w efekcie Bóg jest na marginesie naszego życia.

Wczoraj byłem na KUL-u, gdzie miałem wykład. Była tam pani z uniwersytetu z Krakowa, która jest specjalistką od ciszy. Nazywa się to filozofia ciszy. Mówiła o tej potrzebie wyciszenia się, by usłyszeć Pana Boga, bo dzisiaj ludzie słuchają, a nie słyszą. Ważne jest to, byśmy czas Bożego nawiedzenia dobrze przeżywali i właściwie odpowiadali na to, czego Pan Bóg od nas żąda, byśmy byli świadomi Bożego działania wśród nas. Do wysokiego można się przyzwyczaić i być takim technikiem bezmyślnym. Obroną przed rutyną jest zawsze refleksja, modlitwa i wyciszenie. To oznacza bycie gotowym, to jest to nabieranie ducha i podnoszenie głowy, bo Pańskie odkupienie jest już blisko.

Ks. Raszpla, którego dzisiaj wspominaliśmy w kurii, miał 56 lat, a ks. Ziemiński jeszcze mniej i obaj już są po tamtej stronie. Wy młodzi o tym nie myślcie, ale czasem się tak zdarza, że spośród młodych Pan Bóg też zabiera, by tych pozostałych upomnieć, aby pamiętali, że nie od nich wszystko zależy.

Kończąc tę refleksję eschatologiczną, wraz w niej zawartymi przestroгами, chciejmy się modlić, byśmy nie zawiedli Chrystusa, nie zawiedli Kościoła. Amen

Głosiciel Ewangelii i Pasterz Kościoła

Świdnica, 30 listopada 2018 r.

*Msza św. z udziałem księży dziekanów w dniu święta św. Andrzeja Apostoła
Kaplica WSD Diecezji Świdnickiej*

1. Prezentacja postaci św. Andrzeja Apostoła

Każdego roku miesiąc listopad kończymy świętem św. Andrzeja Apostoła. Andrzej był bratem św. Piotra, pochodził

z Betsaidy. Mieszkał w Kafarnaum. Na początku był uczniem św. Jana Chrzciciela. Gdy Jan Chrzciciel przedstawił Jezusa ludziom mówiąc: „Oto Baranek Boży”, dwaj uczniowie Jana poszli za Jezusem. Byli to Andrzej i Jan. Poszli za Jezusem do Jego domu. Andrzej powiedział potem swojemu bratu Piotrowi: „«Znaleźliśmy Mesjasza» (...). I przyprowadził go do Jezusa” (por. J 1,35-42). Andrzej jest wielokrotnie wymieniany w gronie apostołów. Wraz z Piotrem, Jakubem i Janem pytał Jezusa o znak paruzji i czas zburzenia świątyni jerozolimskiej (Mk 13,3); wymieniony jest w relacji o cudzie rozmnożenia chleba. Powiedział wtedy do Jezusa o chłopcu, który miał pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby (por. Mk 6,8). Po uroczystym wjeździe Jezusa do Jerozolimy, razem z Filipem przyprowadził do Jezusa Greków. (por. J 12,22). W *Dziejach Apostolskich* (Dz 1,13) wspomniany jest wśród uczniów zebranych w wieczerniku po wniebowstąpieniu Jezusa.

Nie wiemy dokładnie, gdzie powędrował apostoł po zesłaniu Ducha Świętego. Stara tradycja mówi, że głosił Ewangelię w Azji Mniejszej i że został ukrzyżowany w Achai. Kult jego rozprzestrzenił się najpierw na Wschodzie, a potem na Zachodzie. Tak jak św. Piotr jest patronem Kościoła zachodniego, tak św. Andrzej jest uważany za patrona Kościoła na Wschodzie. Papież Paweł VI w roku 1964 przekazał jego relikwie do katedry św. Andrzeja w Patras, gdzie św. Andrzej był ukrzyżowany.

2. Przesłanie tekstów biblijnych

W dzisiejszej liturgii mszalnej, w modlitwie dnia, św. Andrzej jest wspomniany jako głosiciel Ewangelii i Pasterz Kościoła.

Słowo Boże dziś głoszone przypomina nam, że Pan Jezus powoływał uczniów, aby głosili słowo Boże. Z głoszenia Bożego słowa rodzi się bowiem wiara: „Przeto wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy jest słowo Chrystusa (...). Po całej ziemi rozszedł się ich głos, aż na krańce świata

ich słowa (...). Jak piękne stopy tych, którzy zwiastują dobrą nowinę” (Rz 10,9-18).

Są to słowa św. Pawła z Listu do Rzymian. Głoszenie słowa Bożego było głównym zadaniem apostołów. Uczniowie otrzymali polecenie: „Idźcie i nauczajcie”. Dziś jest to zadanie nasze. Św. Andrzej jest także nazwany Pasterzem Kościoła. Pan Jezus powiedział do uczniów: „Będziecie mi świadkami”. Głoszenie Bożego słowa winno być potwierdzane świadectwem życia. Zwróćmy uwagę na tę misję, na podwójną misję apostoła Andrzeja, która dziś jest także naszą misją.

3 Jak głosić słowo Boże?

Dzisiaj Jezus nas wezwał, abyśmy przedłużali głoszenie dobrej nowiny o Jezusie, aby przez to głoszenie słowa o Chrystusie odradzała się i umacniała wiara w ludziach. Posłał nas, abyśmy to, co głosimy, potwierdzali świadectwem naszego życia.

Słowo Boże jest zawsze mocne i świeże. Jest punktualne. Nigdy się nie spóźnia. Duch Święty zapewnia słowu wieczną młodość. Słowo Boże jest fundamentem wszystkiego. Jedyńm z mankamentów związanych ze słowem Bożym u głosicieli, może być mała wiara w moc, w skuteczność Bożego słowa. Nie wolno zamieniać mówienia o Bogu, w mówienie o ludziach. Warto pamiętać o mądrej dyrektywie dla kapłanów: Zajmij się Jezusem a On zajmie się tobą – zajmij się słowem Bożym, Jezusem, a nie swoimi sprawami. Czy czasem w naszym kościelnym, także liturgicznym mówieniu nie mówimy za dużo o naszych, ludzkich sprawach na niekorzyść mówienia o sprawach Bożych? Czasem mówimy więcej o ludziach, niż o Bogu. Niekiedy pasterze myślą o potrzebach słuchaczy, by im podobało się nasze mówienie, a nie starają się mówić tego, co naprawdę Bóg chce, żeby ludzie wiedzieli. Każde ludzkie słowo jest słabe. Pasterz ma być pierwszym wierzącym w moc słowa. O skuteczności słowa decyduje w dużej mierze wiara głoszącego. W sprawowaniu liturgii sakramentów św., dar łaski pochodzi od Boga. Sakramenty działają „ex opere operato”.

Kapłan może być niegodny jako szafarz sakramentów, a Bóg i tak sprawia skutek. Inaczej jest w misji głoszenia słowa. Słowo Boże przemienia innych wtedy, gdy kapłan, kaznodzieja głosi go z mocą i z przekonaniem w jego moc.

Apostołowie po Zesłaniu Ducha Świętego byli zdumieni, że otrzymali tak wielki dar, że wstąpiła w nich tak wielka odwaga. Nie bali się odtąd więzień. Nie bali się prześladowań, nie bali się nawet śmierci. Kapłan musi wierzyć, że ma w sobie dar Ducha, że Duch Święty się nim posługuje. Duch Święty nadaje moc naszemu słowu, jeśli my w to wierzymy.

Kard. Ratzinger często mawiał, że przyszłość Kościoła zależy będzie od tych, którzy wierzą., od świętych. Kościół bez wiary słabnie i upada.

Nie wystarczy głosić Ewangelię. Trzeba ją głosić ewangelicznie, to znaczy z wiarą i miłością. Dziś Zachód wyrzuca Chrystusa poza mury miasta. Zachód widzi Kościół jako skansen, przechowujący pamiątki przeszłości. Kościół może być ocalony wiarą księży i wiernych świeckich.

O żywotności Kościoła nie decydują programy duszpasterskie, ale jakoś spotkania ludzi z Bogiem. Wiary nie przekazują struktury kościelne, ale osoby. Wiara może przenosić się z osoby na osobę.

Rozpoczęliśmy czas Adwentu. Jest to czas ciszy, modlitwy, czas czuwania, czas głoszenia i medytacji Bożego słowa. Głoszenie słowa potwierdzamy świadectwem życia. Apostołowie potwierdzili prawdziwość słowa śmiercią. Nam Pan wyznaczył mniejsze świadectwo, świadectwo naszego ewangelicznego życia: życia w postawie pokory, szacunku, miłości, cierpliwości i pokoju.

Zakończenie

W scenie św. Andrzeja jest uwydatniona jego rola. Św. Andrzej przyprowadził swego brata do Chrystusa. W tym andrzejowym dziele, możemy i my się odnaleźć. Możemy powiedzieć, że i naszym zadaniem jest przyprowadzanie innych do Chrystusa.

Naśladujmy więc św. Andrzeja w jego entuzjazmie bycia przy Chrystusie i w dziele przyrowadzania innych do Niego. Niech nam wszystkim zależy na tym, by inni lepiej znali Chrystusa. Mądrze i roztropnie prowadźmy działanie apostołskie w tym względzie. Św. Andrzeju, patronie nasz, wspomogaj nas w tym dziele. Amen

Homilie grudniowe

Czujność i wierność otrzymanej lasce

Wolibórz, 2 grudnia 2018 r.

Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania

Kościół pw. św. Jakuba

Wstęp

W obecnej homilii będą trzy wątki. Pierwszy wątek, to nowy rok liturgiczny – czas Adwentu i jego pierwszy okres, drugi wątek, to będzie przesłanie Bożego słowa dzisiejszej I niedzieli Adwentu i trzeci wątek, to nasze zadania wynikające z sakramentu bierzmowania. W takich trzech punktach zajmiemy treść dzisiejszej homilii.

1. Czas Adwentu i jego pierwszy okres

Drodzy bracia i siostry, dzisiaj zaczynamy nowy rok liturgiczny, kościelny. Nowy rok kalendarzowy, jak wiemy, zaczynamy 1 stycznia i on trwa dwanaście miesięcy, natomiast rok kościelny zaczynamy I niedzielą Adwentu i też trwa dwanaście miesięcy, do następnej I niedzieli Adwentu. Adwent jest pierwszym okresem każdego nowego roku liturgicznego, który nas prowadzi bezpośrednio do świąt Bożego Narodzenia.

Moi drodzy, każdy rok liturgiczny ma specjalne hasło duszpasterskie, które przyświeca w posłudze duszpasterskiej biskupom i kapłanom. Ten rok liturgiczny, który się zakończył wczoraj, miał hasło: „Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym”, a obecny rok, który dziś zaczynamy, ma hasło: „W mocy Bożego Ducha”. Zauważamy, że to hasło dotyczy Ducha Świętego, a zatem jest głównie adresowane do młodzieży, która przyjmuje Ducha Świętego i Jego dary w sakramencie bierzmowania. Przedtem pracowaliśmy nad tajemnicą chrztu świętego, był taki czteroletni program, który dotyczył sakramentu chrztu. Teraz dwa lata poświęcamy bierzmowaniu, a następne lata, począwszy od grudnia przyszedłego roku, będą poświęcone sakramentowi

Eucharystii. Takie tematy wyznacza polski episkopat dla posługi duszpasterskiej naszych kapłanów. Do tego hasła jeszcze nawiążemy w trzeciej części dzisiejszej homilii.

Natomiast teraz zwróćmy uwagę na okres pierwszy nazywany Adwentem. Polskie słowo „adwent” pochodzi od łacińskiego słowa „adventus”, to znaczy „przyjście”. Domyślamy się o przyjście kogo tutaj chodzi, o przyjście Boga na ziemię, konkretnie o przyjście Mesjasza, który ma na imię Jezus Chrystus. Przyjścia, takie szczególne, najważniejszych – bo są jeszcze inne – są dwa. Przyjście pierwsze będziemy wspominać w szczególny sposób w święta Narodzenia Pańskiego, czyli w Boże Narodzenie. To pierwsze przyjście miało miejsce dwa tysiące lat temu, to były najważniejsze narodziny na ziemi, narodziny Pana Jezusa. Jezus, Mesjasz, narodził się z wybranej przez Boga Maryi Dziewicy, dlatego w Adwencie będziemy też wiele mówić o Matce Bożej, bo Ona najpoprawniej oczekiwała na Mesjasza, tęskniła za Nim, przyjęła Go pod swoje serce i Go wydała w Betlejem. To pierwsze przejście było ubogie, ciche, nie w pałacu, tylko w stajni betlejemskiej, w mieście Betlejem, zupełnie na prowincji. Nie w Rzymie, w stolicy ówczesnego cesarstwa, nie w pałacu królewskim, ale właśnie w warunkach bardzo ubogich i było jakby niedostrzeżone. Nie było miejsca dla Jezusa w gospodzie. Już na początku było takie odrzucenie Jezusa, który z nieba przychodził, by dokonać zbawienia świata.

Moi drodzy, ale jest też zapowiedziane drugie przyjście – to przyjście drugie na końcu czasów, na sąd ostateczny. W dzisiejszej Ewangelii jest o tym mowa. To jest takie przyjście chwalebne, już nie ciche, nie ubogie, ale z aniołami w chwale. Już nie będzie lęku, strachu przed tym przyjściem, chociaż to będzie sąd, bo wszystko będzie już właściwie rozstrzygnięte. Wieczne losy człowieka rozstrzygają się w momencie śmierci, jak umieramy. Dlatego tak jest ważne, żeby dobrze umrzeć, żeby dobrze się przygotować do tego przejścia z życia ziemskiego do życia wiecznego, bo w momencie śmierci następuje sąd szczegółowy, zostajemy natychmiast osądzeni i skierowani

albo wprost do nieba, albo ci, którzy z Bogiem walczyli, nie chcieli Boga na ziemi i Mu bluźnili, żyli bezbożnie, sami wybierają piekło. To nie Bóg ich skazuje do piekła, oni sami wybrali tu na ziemi piekło, bo z Bogiem walczyli i powiedzieli, że Bóg nie jest im potrzebny, że sobie bez Boga poradzą. Jak ktoś tak mówi, to wybiera już na ziemi piekło i potem to będzie uwidocznione, że ktoś wybrał piekło. Ale są też tacy, którzy są kierowani w chwili śmierci na oczyszczenie i ten stan wieczności nazywamy czyśćcem. Dlatego się modlimy, zwłaszcza w listopadzie, chodzimy na cmentarze, zamawiamy Msze Święte za zmarłych, żeby jak najszybciej mogli zakończyć okres pokuty i wejść do chwały niebieskiej. W czyśćcu jest zawsze nadzieja, że z czyśćca przejdzie się do nieba. Moi drodzy, więc powtórzmy, że są dwa przyjścia Jezusa, naszego Zbawiciela, na ziemię. Jedno mamy za sobą, które było dwa tysiące lat temu i będziemy je szczególnie wspominać w Boże Narodzenie, a w Adwencie się przygotowujemy do tego wspomnienia Świąt Bożego Narodzenia, a drugie przyjście jest przed nami.

Ale Pan Jezus przychodzi jeszcze w innych momentach naszego życia. Przychodzi w Eucharystii. Każda Msza Święta, to jest przyjście Jezusa do nas. Jezus się jakby rodzi na ołtarzu w każdej Eucharystii. Mówimy zwykle, że mieszka w tabernakulum, tu, gdzie się świeci czerwona lampka. Tak, ale skąd się wziął w tabernakulum? Ze Mszy Świętej. Postacie, które są w puszcze komunijnej, pochodzą z Eucharystii, podczas Eucharystii zostały zakonsekrowane. A więc możemy powiedzieć, że w każdej Eucharystii jest kolejne przejście Pana Jezusa do nas i wielu z nas przyjmuje Go w Komunii Świętej. To jest też ważne przyjście Jezusa; nie takie widoczne, jak np. koleżanka przychodzi do kolegi w wymiarze ciała człowieka, tylko to jest przyjście sakramentalne, to znaczy Pan Jezus się ukrywa w tej odrobinie białego chleba. Oplątka, który przyjmujemy; to nie jest już opłatek, tylko to jest Ciało Chrystusa, dlatego ksiądz mówi „Ciało Chrystusa”, a my odpowiadamy „Amen”, czyli „tak, wierzę” że ksiądz mi daje nie zwykły opłatek, tylko daje mi

Jezusowe Ciało, Komunią Świętą, w której jest obecny Jezus Chrystus jako prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek. Więc to jest też ważne przychodzenie Pana Jezusa do nas, ponieważ jesteśmy w drodze, gdy pielgrzymujemy do wieczności i to pielgrzymowanie zwykle trwa kilkadziesiąt lat.

Słyszeliście, że zmarł prezydent Stanów Zjednoczonych – George Bush. To był ten prezydent, za którego kadencji w Europie zawalił się „mur berliński” i też Polska odzyskała pełniejszą niepodległość. Wojska rosyjskie, które tu stacjonowały, wyszły ze Świdnicy, z Legnicy. Mówimy, że komuna się zawaliła, blok Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich – takie było wielkie państwo – rozleciał się. Powstała Ukraina, powstały kraje nadbałtyckie, które były dawniej republikami. I ten prezydent, był też wielkim przyjacielem Polski. Był w Polsce dwa razy i dużo dobrego uczynił dla Polski, był świadkiem ogromnych przemian, które miały miejsce na przełomie lat 80 i 90 w poprzednim, dwudziestym stuleciu, kiedy bez wojny upadł komunizm. To był jeden z cudów XX wieku. Nikt w to nie wierzył, że oni tak łatwo oddadzą władzę, ale skoro tak się stało, to tym bardziej mamy dowód na to, że historią narodów kieruje Pan Bóg. Nie tylko ludzie kierują, nie tylko prezydenci, ale to Pan Bóg nam pisze historię naszego życia i także narodów. Moi drodzy, dlaczego go wspominam? Dlatego, że nawet prezydenci umierają, papieże umierają, wszyscy umieramy i też Pan Jezus przychodzi po swoich, żeby ich przeprowadzić z ziemi do wieczności. Skąd to wiemy? Sam Pan Jezus to powiedział: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,2-3). To są słowa Pana Jezusa, które często przytaczamy na pogrzebach, jak żegnamy ludzi do wieczności. To jest też przychodzenie Pana Jezusa. A więc tych przyjsć możemy przyjąć kilka. W każdym razie czas Adwentu, to jest czas t refleksji nad tym, że Bóg do nas przychodzi w osobie swojego Syna,

Jezusa Chrystusa. W związku z tym jesteśmy przez Pana Boga dzisiaj wezwani do przyjęcia specjalnej postawy.

2. Uważni na znaki czasu

I stąd też jesteśmy już w drugiej części naszej homilii, mianowicie Pan Jezus mówił o znakach, które poprzedzą koniec świata. Zwykle katastrofy, kataklizmy, wyzwają w nas strach, jak np. wiemy, że ziemia jest podminowana bronią atomową. Podobno to, co jest nagromadzone na świecie, wystarczyłoby na kilkukrotne zniszczenie całej Ziemi, taka jest groźna broń atomowa. Moi drodzy, świat jest podminowany, znajduje się na wielkiej minie, dlatego tak często modlimy się o pokój. Otóż człowiek wzbudził takie siły i takie wyprodukował narzędzia zbrodni, które mogą zmieść z powierzchni całą ludzkość. Tego jeszcze w dziejach nie było. Były zwykłe karabiny, zaczynało się od procy, od łuków, od mieczy, a dzisiaj widzicie, nawet jak trwa wojna na Bliskim Wschodzie, to komputerami naprowadzają rakiety na różne cele. Tak więc to jest pewne straszdyło, ale pamiętajmy – ufajmy Bogu. Pan Bóg kieruje światem i Pan Jezus mówi: „A gdy to się dzieć zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie” (Łk 21,28). Więc musimy ten lęk wyciszać w sobie przez zaufanie do Pana Boga – „Jezu, ufam Tobie”, Jezu, jesteś naszym Zbawicielem, na świat przyszedłeś z miłości do nas, ratuj ten świat, broń, żeby go ludzie nie zniszczyli, bo szatan jest tym kimś, kto sieje śmierć i zniszczenie.

Moi drodzy, ale mamy także szczególnie, ważne wezwania Pana Jezusa na czas Adwentu: „Uważajcie na siebie” (Łk 21,34a). Trzeba uważać, nie tylko żeby się nie przewrócić na lodzie, na śliskiej jezdni. Ja też jak tu wchodziłem, to pan i pani mnie prowadzili, bo było wyślizgane, bo tu jest śnieg, a w Świdnicy jeszcze nie ma śniegu. Więc musimy uważać, żeby nie stało się nam coś złego. Jak jedziemy samochodem, to też trzeba uważać. Patrzymy do przodu, ale co chwilę też spoglądamy w lusterko wsteczne, żeby widzieć, co jest za nami,

bo czasem jeżdżą nerwowi kierowcy, którzy nam niemal na bagażniku „siedzą” i nas straszą. Jest to bardzo niebezpieczne. Trzeba być uważnym. „Uważajcie na siebie”, uważajcie, kim jesteście, uważajcie, żeby was diabeł nie złapał, żeby się nie dać diabłu złapać, uważajcie, żebyście byli uczciwi, elegancy, to takie ważne. I tu dalej Pan Jezus mówi: „(...)”, aby wasze serca nie były ociążałe wskutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych” (Łk 21,34b). To aktualna przestroga, bo obżarstwo grozi ludziom wszędzie. Dzisiaj walczymy z otyłością, a otyłość się zwalcza najłatwiej przez unikanie obżarstwa, przez jedzenie mniejszej ilości pożywienia. Tak więc obżarstwo, to jest nieumiarkowanie w jedzeniu, a pijaństwo to jest nieumiarkowanie w piciu. To nie tylko chodzi o picie alkoholu, ale także o nieumiarkowanie w piciu i w jedzeniu, a każde takie nieumiarkowanie ma właściwości toksyczne, człowieka rozkłada. Ale jak Pan Jezus mówi o tym, to nie tylko myśli o rzeczach materialnych, jak przesadne jedzenie, czy upijanie się, czy przyjmowanie dzisiaj narkotyków, ale można być takim obżarciuchem i upijać się np. zapatrzeniem się nieustannym w komórkę czy w gry komputerowe. To jest też dzisiaj coś, co niektórych ludzi zniewala, rozbija nam rodziny, bo tato przychodzi z pracy siada i patrzy w telewizję, a syn czy córka przychodzi z pracy, wyciągają komputer i grają w gry komputerowe i w domu jest cisza, nie ma rozmowy, nie ma życia rodzinnego. A mama spogląda z kuchni do pokoju, przychodzi i też jest zaniepokojona, bo nie ma z kim rozmawiać, bo syn i córka są zajęci komórką czy komputerem. Nie wiem, jak to jest w Woliborzu, ale w wielu środowiskach już do tego dochodzi, że to jest pewna plaga. To jest dobre, ono ma służyć człowiekowi, ale trzeba zawsze roztropnie się tym posługiwać. I są wymienione doczesne troski. Nie patrzmy tylko na ziemię, na to, co materialne, żeby nie dać się przygwoździć przez takie zatroskanie sprawami tego świata. I bardzo ważne są ostatnie słowa Pana Jezusa, mianowicie: „Czuwajcie i módlcie się w każdym czasie” (Łk 21,36). Świat wyziębiony z modlitwy staje się światem nieludzkim, staje się czasem światem okrutnym. „Czuwajcie i módlcie się”.

3. Czujność i wrażliwość na działanie Ducha Świętego

I tu przechodzimy do trzeciej części, którą kończymy homilię. Moi drodzy, „czuwajcie i módlcie się”. To jest takie wezwanie, byśmy byli szczególnie w Adwencie, ale właściwie w całym naszym życiu, wrażliwi na obecność Pana Boga, by nam z Panem Bogiem było zawsze po drodze, by nas ciągnęło do kościoła na Mszę Świętą, byśmy zaczęli dzień i kończyli modlitwą. Tu nie chodzi o klepanie pacierzy, ale o takie omawianie swoich problemów życiowych z Panem Bogiem na modlitwie – Panie Boże, jak to rozwiązać? A mamy tyle przeróżnych doświadczeń życiowych, które trzeba przetrzymać. Czasem są trudne okresy, jakieś załamania, jakieś życiowe dołowania, które się nam przytrafiają i trzeba to przetrzymać. Jak przetrzymać? Z Bogiem o tym rozmawiać. Takie dzisiaj jest modne powiedzenie: „Panie Boże, zajmij się tym, bo ja sobie nie radzę, ja już nie wiem, co robić. Panie Boże, Tobie to przekazuję, zajmij się tym, by to przeszło, by to ustało”. Modlisz się tak? To jest modlitwa, rozmowa tak jak z mamą, którą kochasz, tak jak z koleżanką czy z kolegą, z którymi się przyjaźnisz. „Czuwajcie i módlcie się”, to ważne wezwanie, żebyśmy nie byli takimi zagonionymi, żeby nas ten harmider, hałas nie przygnębił, ten jazgot dzisiejszy nie przywalił. Nie możemy nawet Pana Boga usłyszeć, bo ludzie tak gadają w telewizji, w Internecie, wszędzie. Tyle jest tego ludzkiego słowa, czasem takiego płaskiego i niejakiego, i ono w nadmiarze jest dla nas obciążeniem. Dlatego szukajmy tych miejsc i tych sytuacji życiowych, w których z Panem Bogiem można rozmawiać. „Czuwajcie i módlcie się w każdym czasie”, nie tylko w poniedziałek, nie tylko w niedzielę, nie tylko rano czy wieczorem, ale też w różnym czasie. Pan Jezus mówi nawet: „Czuwajcie i módlcie się w każdym czasie”, bo każdy czas jest dobry, by na Pana Boga spojrzeć, by Go usłyszeć, by otworzyć Mu serce, by skierować do Niego słowo zaufania: „Jezu, ufam Tobie, Panie Boże, zajmij się tym”. Taka postawa jest w nas owocem działania Ducha Bożego. Jak dzisiaj przyjmiecie Ducha Świętego, to będzie wam łatwiej i czuć, i modlić się,

i uważać w życiu, żeby was zło nie zagrabiło, nie zagarnęło, bo jak zło porani, to rany trudno czasem tak szybko uleczyć, niekiedy krwawią przez całe życie. Są takie czyny grzeszne, które mimo, że później ich zaniechamy, to są ranami, które nas bołą całe życie. Dlatego trzeba się pilnować i słuchać Pana Boga, bo wszelkie nieszczęścia przychodzą na świat wtedy, gdy ludzie nie słuchają Pana Boga.

Droga młodzieży, nasz duch jest słaby, bo nie wszystko wiemy. Tyle jest wiadomości w Internecie, w książkach, a co my z tego wiemy? Taką małą cząsteczkę. Ktoś, kto mówi, że wszystko wie, jest napuszony jak paw, wydaje mu się, że zjadł wszystkie rozumy i jest kłamcą. Bądźmy realistami. Gdy idzie o wiedzę, o to, co mamy w głowie, to jest to jakieś fragmentaryczne i Duch Święty wzmacnia naszego ducha w wymiarze poznawczym, byśmy wiedzieli więcej o Bogu, Boga lepiej znali i bardziej Go kochali. Byśmy wiedzieli, po co żyjemy? Dlaczego ludzie cierpią? Dlaczego trzeba być dobrym? Dlaczego nie wolno kłamać? Dlaczego trzeba się poświęcać? To jest taka mądrość, która pochodzi od Ducha Świętego. I Duch Święty też wzmacnia naszego ducha w sferze decyzji, żebyśmy wybierali dobro. Gdy przychodzi niedziela, to idę do kościoła, a nie gdzieś na spacer, czy na jakiś rajd. Niech i tamto będzie, ale najpierw kościół, spotkanie z Jezusem. Tak więc wybór tego, co dobre. Wolność nam dał Pan Bóg po to, żeby budować, a nie niszczyć, bo niektórzy przez dar wolności niszczą siebie i drugich, bo wybierają zło, to, co się Bogu nie podoba. A niektórzy przez wolność budują siebie, budują lepszy świat. To są bohaterowie wiary, to są święci, to są też nasi bohaterowie narodowi.

Dlatego, droga młodzieży, przed wami życie. Dzisiaj otwieracie się na Ducha Świętego i pilnujcie tego, żebyście nigdy się nie zamknęli na Bożego Ducha, ale dzięki Duchowi Świętemu wyznawali swoją wiarę i postępowali według jej zasad, tak, jak przed chwilą mówiliście w przyrzeczeniu. To jest zobowiązanie, które dzisiaj podejmujecie, przyjmując sakrament bierzmowania. Będziemy się modlić, żeby to dzieło dzisiejsze, które w tym kościele się dokona – obdarzenie was

Duchem Świątym – wydało piękne owoce w waszym życiu, które macie przed sobą. Amen.

Głosić Chrystusa w stylu św. Franciszka Ksawerego

Kłodzko, 3 grudnia 2018 r.

*Msza św. odpustowa ku czci św. Franciszka Ksawerego
Kościół pw. Wniebowzięcia NMP*

1. Adwent jak czas budzenia wdzięczności za dar Wcielenia

Drodzy bracia i siostry, obecni na tej Mszy Świętej, w której jest w szczególny sposób obecny wasz niebieski patron, patron tego miasta, w którym jesteście – św. Franciszek Ksawery. Wczoraj, I niedzielą Adwentu, rozpoczęliśmy bardzo miły okres, który nazywamy Adwentem. To czas, który nas prowadzi do Bożego Narodzenia, który ma nas przygotować do dobrego przeżycia narodzin Syna Bożego na ziemi. To są te najważniejsze narodziny w dziejach świata, narodziny skromne, ubogie, w Betlejem, ale jakże ważne, najważniejsze w dziejach świata, kiedy odwieczny Syn Boży, odwieczny mieszkaniec nieba, nie przestając być Bogiem, stał się człowiekiem dla nas. Powtarzamy w wyznaniu wiary słowa: „On to, dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba”. Jezus narodził się dla nas. Wszystko, co powiedział, wszystko, co uczynił, było dla nas. Szczególne znaczenie miała Jego dobrowolna śmierć, którą Pan Jezus ofiarował za nas, byśmy mieli grzechy odpuszczone, byśmy mogli być całą wieczność z Panem Bogiem w szczęśliwości wiecznej. Moi drodzy, chcemy się jak najlepiej przygotować do tego świętowania narodzin Pana Jezusa i zadbać o to, żeby to świętowanie miało nie tylko wymiar zewnętrzny, ale przede wszystkim duchowy, żebyśmy stali się bliżsi Jezusowi, żeby było w nas więcej wdzięczności za Jego narodzenie, za

Jego pozostanie z nami. On jest z nami, żyje w Kościele, jest w Eucharystii, jest w swoim słowie i jest naszą mocą. On nam udziela Ducha Świętego, byśmy sprostali tym zadaniom, które On nam przedłożył.

2. Św. Franciszek Ksawery – adwentowy święty

Moi drodzy, w czas adwentowy są także włączeni święci, których wspominamy. Dzisiaj jest ten pierwszy święty w tegorocznym Adwencie – św. Franciszek Ksawery. Jutro będzie św. Barbara, potem będziemy mieć św. Mikołaja – wielkiego świętego, którego bardzo lubią dzieci, który był darem dla drugich i przypomina nam, że mamy być darem dla drugich. Potem mamy św. Ambrożego, który był mistrzem św. Augustyna. Dzięki niemu Augustyn odnalazł Chrystusa. Będzie jeszcze św. Jan od Krzyża i św. Łucja. A po świętach będzie św. Szczepan i św. Jan Ewangelista. Takie grono wspaniałych świętych jest włączone w grudzień, w którym obchodzimy narodzenie Pana Jezusa.

Dzisiaj zatrzymujemy się przed św. Franciszkiem Ksawerym. To wielki misjonarz, jeden z największych, jakich zna Kościół. Można go porównać do św. Pawła Apostoła, który był pierwszym, wielkim misjonarzem, który stał się apostołem pogan, który wyruszył z Jerozolimy, zakładał pierwsze gminy chrześcijańskie, czyli parafie, w dzisiejszej Azji Mniejszej, dotarł aż do Rzymu i tam oddał życie za Chrystusa wraz ze św. Piotrem. Możemy także porównać św. Franciszka Ksawerego do naszego papieża, św. Jana Pawła II. To był też wielki misjonarz naszych czasów, który odbył sto cztery pielgrzymki apostolskie poza Włochy, jako papież. W naszej ojczyźnie jako papież był osiem razy. Wielki misjonarz, wielki głosiciel Chrystusa i Jego Ewangelii. I właśnie takim wielkim misjonarzem w wieku XVI, w tym trudnym wieku, który rozpoczynał czasy nowożytne, był św. Franciszek Ksawery.

Przypomnę, że w wieku XVI, gdy się rodziła nowoczesność, były wielkie ważne wydarzenia. Wcześniej już była odkryta

Ameryka, wynaleziono druk, ale na początku wieku XVI było rozdarcie w Kościele Zachodnim, było słynne wystąpienie Lutra w 1517 roku. W Kościele zrobiła się wielka rana, która do dzisiaj nie jest zagojona, bo Pan Jezus założył jeden Kościół i modlił się, żeby w Kościele była jedność – „Ojcze spraw, aby wszyscy stanowili jedno” (J 17,21), żeby Kościół miał jednego pasterza. A wiemy, że ambicje ludzkie sprawiły to, że uczniowie Chrystusowi się podzielili, także ci, którzy należeli do duchowieństwa. Widać, że nie szukali na pierwszym planie Pana Boga, tylko kierowali się swoimi ambicjami. Moi drodzy, rzeczywiście Kościół końca czasów średniowiecznych potrzebował reformy. W XIII wieku Pan Bóg dał nam św. Franciszka i św. Dominika. Oni uratowali ten Kościół, ale na krótko, na dwa wieki. Kościół potrzebował wtedy reformy i pojawił się człowiek, który tę reformę przeprowadził, ale jakby poza Kościołem, stojąc na zewnątrz Kościoła, nie mając miłości do Kościoła. Kościół jest naszą matką. Jeśli matka pobłądziła czy zachorowała, to tej matce trzeba było okazać miłość, tak jak to zrobił Franciszek z Asyżu w XIII wieku. Był posłuszny Kościołowi. Papież mu zlecał bardzo trudne zadania, a on je wypełniał. Był bardzo pokorny, a tej pokory potem brakło Lutrowi i po swoim chciał Kościół zmienić, według niego, na lepszy. Ale wiemy, że ta reforma była nieudana i właśnie w tym czasie pojawili się jezuita po soborze Trydenckim. Sobór Trydencki zebrał się i obradował z przerwami osiemnaście lat, żeby naprawić tę ranę, którą spowodował protestantyzm. Pan Bóg rzeczywiście dał wtedy wspaniałych ludzi, dał mistyków w Hiszpanii, św. Jana od Krzyża, którego będziemy wspominać za kilka dni i przede wszystkim dał św. Ignacego Loyolę, który założył nowe zgromadzenie, które tak pięknie wpisało się i ciągle wpisuje w życie Kościoła – księża jezuitów. Św. Ignacy, założyciel, wielki mistyk, wielki reformator Kościoła, w takim dobrym znaczeniu, właśnie on zgromadził przy sobie wspaniałych ludzi, a niektórzy z nich stali się misjonarzami.

Wśród tych najbliższych osób św. Ignacego znalazł się św. Franciszek Ksawery, patron waszego miasta – jeszcze

raz powtórzę – jeden z największych misjonarzy w dziejach Kościoła. Przypomnę lata jego życia – 1506-1552. Żył tylko czterdzieści sześć lat, a tak wielkich rzeczy dokonał. Był Hiszpanem, pochodził z Kraju Basków, wykształcił się na paryskiej Sorbonie i tam spotkał św. Ignacego. W trzydziestym pierwszym roku życia, w 1537 roku, został kapłanem. Po czterech latach pracy charytatywnej został posłany na misje do Azji i tam ponad dziesięć lat był misjonarzem. Był najpierw w Indiach, potem odwiedzał wyspy na Oceanie Indyjskim i znalazł się w Japonii. Chciał też bardzo znaleźć się w Chinach, bo wiedział, że Chiny, jako Państwo Środka, są takie ważne. Zmarł na wyspie przylegającej do Chin, w 1552 roku. Moi drodzy, pisał piękne listy z pracy misyjnej, z Dalekiego Wschodu, do swoich przyjaciół, których zostawił w Europie, m.in. do założyciela zakonu, do św. Ignacego. Dzisiaj fragment jednego z listów czytamy w naszych kapłańskich pacierzach, gdzie wspomina czas, kiedy był na Sorbonie i widział tych profesorów, którzy tylko chcieli być uczonymi, mieć wielką wiedzę, ale byli to niekiedy uczeni pozbawieni miłości, którym zginął człowiek z pola widzenia. Św. Franciszek Ksawery miał żal, że ci naukowcy swoją energię inwestowali tylko w zdobywanie wiedzy, że tak mało są zaangażowani jako chrześcijanie w głoszenie Ewangelii i to nie tylko słownie, ale także życiem, stylem dobrego życia. Nad tym ubolewał, że nauka za mało służy chrześcijaństwu, za mało służy Ewangelii. Dzisiaj też mamy taki zarzut, że ludzie nauki, zamiast włączyć się w dzieło przemiany świata na lepsze, milczą czasem, nie angażują się, bo taka jest poprawność polityczna. Boją się otworzyć usta, żeby nie stracić grantów, żeby nie stracić stanowisk. Nad tym bolał już w XVI wieku św. Franciszek Ksawery, który był dobrze wykształcony i rozumiał, jakie są potrzeby tego świata, w którym żył.

3. Powszechne powołanie do udziału w misji Kościoła

Moi drodzy, to takie przypomnienie patrona dnia dzisiejszego, zarazem patrona Kłodzka. Macie wspaniałego patrona,

misjonarza, jezuitę. Wiemy, że nasz papież Franciszek jest jezuitą, dlatego też jest wielkim misjonarzem i przypomina nam, że mamy być misjonarzami, mamy zejść z kanapy. To w Polsce, na Światowych Dniach Młodzieżowych w Krakowie, wołał do młodzieży: „Zejdźcie z wygodnej kanapy, gdzie się usadowiliście i jesteście bierni, podejmijcie trud apostołski, zróbcie coś dobrego, żeby świat był lepszy, żeby świat naprawić”. Moi drodzy, to wezwanie jest skierowane także do nas. Dzisiaj, gdy się zatrzymujemy przed św. Franciszkiem Ksawerym, wielkim misjonarzem, wielkim świadkiem Jezusowej Ewangelii, jest nam to przypominane, że wszyscy jako ochrzczeni i bierzmowani, mamy świadczyć o Ewangelii, mamy głosić Ewangelię i słowem, i życiem. To nie jest tylko zadanie duchownych – biskupów, kapłanów, to jest zadanie wszystkich chrześcijan i ta bierność, którą czasami zauważamy, jest bardzo szkodliwa dla Kościoła. Przypomnę, że papież Benedykt, który jest emerytowanym papieżem, ale ciągle jeszcze obecny z nami i służący Kościołowi – jak sam powiedział, gdy schodził z tronu Piotrowego, że dalej będzie służył Kościołowi, tylko inaczej, przez modlitwę, przez cierpienie, przez noszenie trudów starszego wieku, i to czyni – powiedział, że największy wróg Kościoła nie znajduje się na zewnątrz Kościoła, tylko wewnątrz Kościoła. Kto jest tym wrogiem? To są ludzie bierni, którzy nie są apostołami, nie są misjonarzami, nie są świadkami Ewangelii Chrystusa. Moi drodzy, ta bierność chrześcijan dzisiaj często sprawia, że zło zwycięża. Jeśli zło jest dzisiaj krzyczące, szalejące, to też z tego powodu, że chrześcijanie są bierni, za mało zaangażowani, czasem się boją, lękają, żeby się nie narazić. Często słyszymy: „A co tam będziesz się angażował, daj sobie spokój, nie narażaj się, bo cię opiszą w prasie, bo cię pokażą w telewizji, bo cię w Gazecie Wyborczej oszkalują”. I wielu ludzi przycichło, a jest potrzebne zaangażowanie. To św. Franciszek Ksawery dzisiaj nam przypomina o byciu aktywnym, o byciu zaangażowanym w dzieło budowania królestwa Bożego na ziemi. Przecież Pan Jezus liczy na nas, chce być obecny w dzisiejszym świecie, chce być bardziej znany i kochany przez

nas. Pytanie, jak się z tego zadania wywiązujemy jako Jego uczniowie, jako dzieci Boże, będące w rodzinie Kościoła? Moi drodzy, jest nad czym się zastanowić, zwłaszcza teraz, w Adwencie, gdy mamy zatęsknić w pełni za Panem Bogiem, gdy winniśmy dobrze się przygotować na świętowanie Pańskiego Narodzenia.

Zakończenie

Dlatego, moi drodzy, módlmy się dzisiaj, byśmy się Chrystusowi podobali przez nasze większe zaangażowanie się w sprawy duchowe, w sprawy Kościoła, byśmy byli misjonarzami, głosicielami Ewangelii. „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii” (1 Kor 9,16b), mówił św. Paweł. Wpatrzenni w św. Franciszka Ksawerego, także w naszego papieża, który ciągle dla nas jest bardzo ważny, wielkiego misjonarza naszego czasu, spróbujmy na nowo pomnażać dobro w naszym środowisku, gdzie żyjemy przez przyznawanie się do Chrystusa, przez wskazywanie naszym bliźnim drogi ewangelicznego życia i też przez nasz ewangeliczny styl życia, przez nasze rozmodlenie, przez nasze cierpienie. Usuwajmy narzekanie, usuwajmy krytykowanie. Od tego narzekania, od krytykowania, od omawiania drugich, od atakowania drugich, aż się roi dzisiaj w mediach. Pokorą, miłością, spokojem, modlitwą przemieniamy ten świat w lepszy. Niech Duch Święty nam w tym pomaga, byśmy mogli w ten sposób radośnie i właściwie przeżywać Narodzenie Pańskie. Amen.

W jedności świadectwo o Chrystusie

Nowa Ruda-Słupiec, 4 grudnia 2018 r.

*Msza św. we wspomnienie św. Barbary – patronki górników
Kościół pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej*

Wstęp

Jesteśmy na początku Adwentu. Wyruszamy w drogę ku świętom Bożego Narodzenia. Za trzy tygodnie będziemy obchodzić te najważniejsze urodziny w dziejach świata – urodziny Syna Bożego w ludzkiej naturze, w Betlejem. Przyjście na świat Boga, który przyszedł, aby nas zbawić, który „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba”. To są piękne, radosne dni, do których się teraz przygotowujemy i dzisiaj w tym przygotowaniu towarzyszy nam św. Barbara, męczennica, patronka górniczego stanu, a także patronka artylerzystów i patronka dobrej śmierci.

1. Duch Święty i Jego dary w codziennym życiu chrześcijan

Moi drodzy, najpierw chcemy przyjąć całym sercem Boże słowo, które Pan Bóg do nas skierował na tej dzisiejszej liturgii. Przypomnę, że słowa pierwszego czytania dotarły do nas za pośrednictwem proroka Izajasza. Prorok Izajasz, to jest ten jeden z szesnastu proroków, który w czasach Starego Testamentu, najwięcej mówił o Mesjaszu, który nadejdzie i najdokładniej nakreślił jego sylwetkę. Dlatego często czytamy z jego księgi teksty Pisma Świętego i dzisiaj też mieliśmy czytanie pierwsze z Księgi Proroka Izajasza. W tym czytaniu było powiedziane, że Duch Święty zstąpi na ludzi i ich na pełni mądrością, rozumem, męstwem, pobożnością. Zostały przypomniane te dary Ducha Świętego, które znamy z katechizmu, a które przyjęliśmy w czasie naszego bierzmowania: „Wyrośnie różdżka z pnia Jessego, wypuści się odrośl z jego korzeni. I spocznie na niej Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i męstwa,

duch wiedzy i bojaźni Pańskiej” (Iz 11,1-2). Moi drodzy, te dary Ducha Świętego otrzymaliśmy podczas chrztu świętego i bierzmowania, i dzięki tym darom Ducha Świętego winniśmy być mądrzy, rozumni, pełni dobrych rad, umieć drugim ludziom dobrze radzić i też potrafić przyjmować dobre rady od naszych przyjaciół. Dzięki Duchowi Świętemu nabieramy także męstwa, jesteśmy mężni, żeby wytrwać na drodze naszych postanowień, żeby wytrwać na drodze ku dobru, żeby mieć siłę sprzeciwiać się złu, które nam ciągle zagraża i także, byśmy byli pełni bojaźni Bożej, czyli byli delikatni wobec Pana Boga. Moi drodzy, te dary Ducha Świętego, pomagają nam także żyć w jedności.

W drugiej części słyszeliśmy o pojednaniu dzikich zwierząt, które są czasem dla siebie wrogami, wzajemnie się pożerają, walczą ze sobą i prorok daje nam wizję pojednania, np. wilka z barankiem, krowy i niedźwiedzicy, lwa i jagnięcia. To jest taki obraz, który odnosi się do nas, bo wśród nas, ludzi, są wilki drapieżne, są lwy, są niedźwiedzice i są inni, tacy pokorni, np. baranki, którzy są niekiedy napadani przez agresywnych ludzi. I prorok mówi o potrzebie pojednania. Tu nie chodzi o pojednanie wśród zwierząt, ale o pojednanie wśród ludzi, byśmy nie byli dla siebie wilkami, lwami, tylko byśmy żyli w zgodzie, pojednani. O jakie pojednanie chodzi? Chodzi o to, byśmy byli pojednani z Panem Bogiem, żeby nam zawsze z Panem Bogiem było dobrze, żebyśmy się cieszyli, że jest Bóg, że jest z nami Jezus Chrystus – Syn Boży, którego mamy na wyciągnięcie ręki, gdy przyjdziemy na kościoła na Eucharystię. To Jezus nas naucza w słowach Ewangelii, to z Nim możemy się ofiarować Ojcu Niebieskiemu, nasze bóle, trudy, wszystko, co jest dla nas ciężkie, ale i to, co jest radosne, to, co jest przez nas wypracowane. Wszystko dla Pana Boga można ofiarować, włączając w zbawczą ofiarę Jezusa Chrystusa, która się wśród nas uobecnia. I moi drodzy, też napełniamy się mocą Ducha Świętego na Eucharystii. To pojednanie z Panem Bogiem jest potrzebne w naszych rodzinach, żeby Pan Bóg był widoczny, a jest widoczny, gdy się modlimy, gdy o Bogu prowadzimy rozmowy, gdy zachowujemy Jego przykazania, ale pojednanie

jest też potrzebne między nami. Czasem są skłócenia między żoną a mężem, między teściami a zięciem czy synową, mamy czasem jakieś porachunki z sąsiadami. Gdy przychodzi czas Bożego Narodzenia, gdy się wybieramy na pasterkę, gdy stajemy przed żłobkiem, winniśmy zadbać, żebyśmy byli pojednani także między sobą, bo Jezus przyszedł nas wszystkich połączyć w jedną rodzinę dzieci Bożych. Dlatego pamiętajmy! Jeżeli jesteśmy otwarci na Ducha Świętego, to mamy moc, mamy siłę, żeby dokonać tego pojednania w naszych rodzinach i to jest przesłanie dzisiejszego pierwszego czytania.

2. Więź z Bogiem źródłem radości

Także w Ewangelii Pan Jezus mówi do nas takie słowa, które się dzisiaj do nas odnoszą: „Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie” (Łk 10,23). Moi drodzy, bądźmy szczęśliwi, że jest Pan Jezus, że możemy Go spotkać. Niech nasze oczy będą szczęśliwe. Te narody, a szczególnie naród wybrany, który oczekiwał na Mesjasza, tęsknił za tym, żeby zobaczyć Mesjasza, żeby usłyszeć Jego słowa. I Mesjasz przyszedł, pozostał i jest z nami, dlatego winniśmy być szczęśliwi, że możemy doświadczać miłującej obecności Pana Jezusa wśród nas. „Wielu proroków i królów pragnęło ujrzeć to, co wy widzicie, a nie ujrzeli, i usłyszeć, co słyszycie, a nie usłyszeli” (Łk 10,24) – mówi do nas Pan Jezus. Dlatego przeżywajmy naszą więź z Panem Bogiem i także naszą więź z drugimi ludźmi w postawie radości, bo Bóg jest wśród nas, Emmanuel jest z nami, rocznicę Jego przyjścia na świat jako dziecięcia Bożego będziemy świętować. Dlatego jeszcze raz powtarzam, jest potrzebne to pojednanie z Bogiem i wzajemne między sobą.

3. Święta Barbara napełniona Duchem Świętym, jako świadek wiary w Chrystusa

I moi drodzy, jeszcze jeden wątek musimy dzisiaj podjąć, mianowicie wątek związany ze św. Barbarą. Była napełniona

Duchem Świętym i otrzymała taką moc, że nie wyrzekła się przyjaźni z Chrystusem, gdy Chrystusa poznała i pokochała. Ojciec, poganin, chciał na niej wymusić odstępstwo, żeby się wyparła wiary, żeby wyszła za mąż za wskazanego człowieka. Ona nie wyrzekła się wiary i została w 306 roku – wg tradycji chrześcijańskiej – zamordowana, dlatego jest męczennicą. I właśnie ją górnicy obrali za swoją patronkę, i o dziwo ten kult św. Barbary jest taki żywy, nie ustaje, zwłaszcza w śródowiskach, gdzie są kopalnie, gdzie są górnicy. Podziwiamy naszych górników, którzy są tak przywiązani do św. Barbary, do tej uczennicy Pańskiej, która była pełna Ducha Świętego, która trwała tak mocno przy Chrystusie. Dla niej Chrystus był ważniejszy nawet niż jej życie, dlatego to życie oddała. Stała się męczennicą i dlatego ją wspominamy. Gdyby się wyparła wiary, to dzisiaj byśmy jej nie wspominali, ale za tę bohaterską postawę pozostała w pamięci Kościoła, w pamięci szczególnie naszych braci górników. Moi drodzy, to jest piękne, że tę tradycję podtrzymujemy, że kochamy św. Barbarę. I trzeba się ucieszyć także tym, co wy tu robicie, że pielęgnujecie te procesje z orkiestrą, składanie kwiatów, że św. Barbara jest wam potrzebna, by wypraszała wam różne łaski Boże. Moi drodzy, za jej wzorem, my też trwajmy przy Chrystusie.

Widzimy dzisiaj, że toczy się wielka walka z chrześcijaństwem. W Europie dzisiaj zamieszkali wyznawcy Mahometa. Wiemy, że wybudowano tysiące meczetów we Francji, w Niemczech, w Europie Zachodniej i jest coraz więcej wyznawców Mahometa. Nie chcemy, żeby Europa stała się islamska, ale żeby pozostała chrześcijańska, bo jest jeden Zbawiciel świata. To nie jest tak, że jednych zbawia Jezus Chrystus, drugich Mahomet, trzecich Budda, czy jakiś inny wymyślony bożek. Jest jeden Zbawiciel świata i tego trzeba się trzymać.

Słyszeliście o tej pani z Pakistanu. 47-letnia kobieta, Asia Bibi, chrześcijanka, która pracowała przy zbiorze owoców wraz z koleżankami, które były muzułmankami i napiła się wody w skwarze południa z tego samego naczynia, z którego piły jej koleżanki, muzułmanki. Gdy one to zobaczyły, nastąpiło

oburzenie, bo Koran zabrania jedzenia z tych samych naczyń, z których jedzą tzw. niewierni, czyli nie muzułmanie i zaczęli ją strofować. Ona, broniąc się, powiedziała: „Dlaczego to robicie? Jezus Chrystus umarł za moje grzechy i za grzechy świata. A co zrobił Mahomet dla ludzi?” I to zdanie, powiedziane przez tę kobietę sprawiło, że ją osądzono, wrzucono do więzienia i wydano wyrok śmierci. W tej chwili jest na drodze uwolnienia, ale jeszcze nie jest pewna, że będzie żyć. Jej mąż przeżywa dramat swojej wybranki. Takie się dzieją rzeczy dzisiaj w świecie.

Dlatego, moi drodzy, św. Barbara nie jest wyjątkiem w Kościele, bo ma wiele swoich następczyń i następców, którzy giną za wiarę. Wspomnijmy księdza Jerzego Popiełuszkę, który na naszych oczach zginął za to, że był wiernym i oddanym kapłanem, kapelanem „Solidarności”. Też z pewnością miał wielką sympatię do was, górników, bo był kapłanem ludzi pracy, ludzi codziennego trudu.

Zakończenie

Dlatego módlmy się dzisiaj za rodziny górnicze, za nas wszystkich, byśmy byli pojednani z Bogiem, z drugimi ludźmi i byśmy też byli gotowi na składanie świadectwa o Chrystusie jako naszym Zbawicielu, by żadna siła nie zdołała nas odciągnąć od wiary naszych ojców. Pilnujmy nasze dzieci i wnuki, żebyśmy to, co mamy najcenniejsze w naszych sercach, potrafili im przekazać – miłość do Pana Boga, miłość do Kościoła, miłość do Ojczyzny i także miłość do górników, żeby to co piękne, co w naszych dziejach miało piękną kartę, udało nam się pielęgnować i przekazać młodemu pokoleniu. Niech to będzie intencja naszej modlitwy, którą składamy w tej Eucharystii. Amen.

Świadectwo wiary św. Barbary, a życie współczesnych chrześcijan

Wałbrzych, 4 grudnia 2018 r.

*Msza św. we wspomnienie św. Barbary – patronki górników
Kościół pw. Świętych Aniołów Stróżów*

Wstęp

Dzisiejsza homilia będzie miała dwie części. W pierwszej części powiemy, że jesteśmy, żyjemy i działamy w mocy Bożego Ducha, tak, jak głosi hasło duszpasterskie roku liturgicznego, który zaczęliśmy w I niedzielę Adwentu. W drugiej części spojrzymy na św. Barbarę i na świat górniczy. Spróbujemy odczytać przesłanie na dzisiaj od naszej świętej patronki.

1. Życie pod wpływem Ducha Świętego

Moi drodzy, śpiewaliśmy przed chwilą słowa: „Pokój zakwitnie, kiedy Pan przybędzie”, bardzo mądre, piękne słowa i pytamy się o prawdziwość tych słów. Skoro to są słowa Boże, to muszą być prawdziwe, ale mamy z pewnością kłopot. Pan przybył, Jezus Chrystus jest na ziemi od dwóch tysięcy lat, a nie widzimy pokoju. Gdzie jest ten pokój, który Pan miał przynieść? „Pokój zakwitnie, kiedy Pan przybędzie”. Gdzie jest ten pokój, pytamy? Na Morzu Azowskim jest niespokojnie, w Donbasie, na Ukrainie giną ludzie, w Syrii wielki dramat, trwający od kilku lat, giną ciągle ludzie, jest wielkie prześladowanie chrześcijan właściwie na całym ludzkim globie, szczególnie w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie, a także na Dalekim Wschodzie. Gdzie jest ten pokój, pytamy? „Pokój zakwitnie, kiedy Pan przybędzie”. Pan przybył i jest, odprawiają się Msze Święte, ludzie przyjmują sakramenty święte, słuchają Bożego słowa i gdzie jest pokój?

Moi drodzy, pokój jest w sercach tych ludzi, którzy są otwarci na Ducha Świętego, na ten wielki owoc, jaki zostawił

Pan Jezus, Syn Boży tu, na ziemi, bo skończyła się epoka odkupienia. Najpierw było stworzenie, potem odkupienie dokonane przez Chrystusa i teraz mamy czas Kościoła, czas działania Ducha Świętego w naszych sercach indywidualnie, ale także we wspólnocie Kościoła, bo Duch Święty jest duszą Kościoła. Tak, jak nasz ludzki duch, nasza dusza, jest obecna w naszym ciele i ciałem kieruje, tak Duch Święty jest obecny w całej wspólnocie Kościoła i kieruje życiem Kościoła w mocy Ducha Świętego. Kościół dzisiaj naucza, głosi Boże słowo, nie tylko na Mszach Świętych w niedziele, ale także podczas rekolekcji, np.: adwentowych. Już w wielu parafiach te rekolekcje się odprawiają i ci, którzy stają przed ludźmi i głoszą nauki rekolekcyjne, czynią to w mocy Ducha Świętego. Każdy kapłan, który ma stanąć przed ludźmi ze słowem Bożym, wcześniej się modli, żeby to powiedział, co Bóg chce powiedzieć, żeby Duch Święty przez niego przemówił do słuchaczy. Więc w mocy Ducha Świętego Kościół naucza, w mocy Ducha Świętego Kościół sprawuje sakramenty święte. Dla nas takim najbardziej znanym sakramentem świętym jest Eucharystia. Spośród siedmiu sakramentów mówimy, że to jest Najświętszy Sakrament. Najważniejszy jest chrzest, bo to jest brama, przez którą wchodzimy do wspólnoty Kościoła i zmywamy grzech pierworodny, ale najświętszym jest Eucharystia. Zauważmy, że kapłani sprawują Eucharystię, jak i inne sakramenty, w mocy Ducha Świętego. Dzisiaj też zobaczycie taki gest przed konsekracją, gdy wyciągniemy dłonie nad chlebem i winem, i powiemy: „Uświęć zatem te dary mocą Twojego Ducha”, czyli kapłani, wybrani przez Chrystusa, w mocy Ducha Świętego przemienią biały opłatek, hostię, w prawdziwe ciało Pana Jezusa i wino przemienią w krew Pana Jezusa. Także w mocy Ducha Świętego pomagamy drugim, sprawujemy opiekę nad chorymi, Kościół prowadzi działalność charytatywną. I my też, jak jesteśmy otwarci na Ducha Świętego, tę moc aplikujemy, bo Pan Bóg nie wdiera się do nas, nie wchodzi do nas na siłę, wbrew naszej woli, wbrew naszemu zaproszeniu, naszemu przyzwoleniu, ale jak przyzwalamy, jak otwieramy się na Ducha

Świętego, to otrzymujemy Jego moc i w Jego mocy możemy działać, możemy mówić. Jak mamy moc Ducha Świętego, to mówimy prawdę, nikogo nie okłamujemy. Jak mamy moc Ducha Świętego, to przemawiamy językiem miłości, językiem serca. To są rady, to są pocieszenia, to jest budzenie nadziei. Wiemy, jak wiele dobrego można zdziałać dobrym słowem, jak można dobrym słowem pomóc chorej babci, dziadziowi, teściowi, który jest w szpitalu. Gdy jest rozmowa, a nie tylko patrzenie w komórkę, w komputer, w gry komputerowe, ale rozmowa z drugim człowiekiem, wysłuchanie starszego człowieka, który jest utrudzony życiem i czeka na czyjeś dobre słowo, na pocieszenie. Jak mamy Ducha Świętego, to potrafimy przemawiać do ludzi, komunikować się z nimi, przekazywać im nadzieję, radość, pocieszenie. Jak jesteśmy otwarci na Ducha Świętego, to potrafimy dobrze czynić, potrafimy pomagać, jesteśmy wrażliwi. Wtedy się liczy nie „ja” tylko „ty”, ja jestem darem dla ciebie. Ja nie jestem panem, nie chcę ci rozkazywać, ale tak będę żył, tak będę mówił, i tak będę działał, żeby tobie ze mną było dobrze. Nie żeby mi było dobrze, ale żeby tobie było ze mną dobrze, żebyś był szczęśliwy przy mnie, żebyś była szczęśliwa przy mnie. To jest postawa człowieka, który ma w sobie Ducha Świętego. „W mocy Bożego Ducha” – takie hasło obieramy na ten rok liturgiczny, który zaczęliśmy przedwczoraj, w I niedzielę Adwentu. A w ubiegłym roku byliśmy skoncentrowani wokół hasła: „Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym”.

Moi drodzy, akurat dzisiaj, gdy mamy uroczystość św. Barbary, w słowie Bożym spotykamy tekst o Duchu Świętym: „I spocznie na niej Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i męstwa, duch wiedzy i bojaźni Pańskiej” (Iz 11,2). Jak bardzo jest potrzebny nam duch mądrości i rozumu. Ile dzisiaj jest bezrozumności. Nas to denerwuje, nas to martwi. Ile jest głupoty, ile jest zakłamania, to widać w mediach. Dalej, duch rady i męstwa. Dobre rady są potrzebne wszystkim tym, którzy rządzą, którzy sprawują funkcje publiczne, żeby dobrze działać dla dobra wspólnego i też, żeby umieć rady przyjmować, a nie

odrzucać. Jeśli ktoś coś dobrego radzi, to trzeba to przyjąć i rozważyć. czy właśnie tak nie trzeba działać, jak ktoś proponuje. Duch wiedzy i bojaźni Bożej.

2. Św. Barbara wypełniona Duchem Świętym

Siostry i bracia, w ten sposób przechodzimy do drugiej części naszej refleksji, do św. Barbary. Św. Barbara była wypełniona Duchem Świętym. Po czym to poznać? Po jej postawie życiowej. Poznała Jezusa i Go pokochała i gdy była namawiana, naciskana, żeby się wyprzeć Jezusa, żeby wrócić do pogańskiej religii, powiedziała: „Nie, ja chcę zostać oblubienicą Jezusa Chrystusa, to jest mój pierwszy, najważniejszy Przyjaciel”. I moi drodzy, gdy wrogowie, a wśród nich był – jak mówi legenda – ojciec rodzony, straszili ją śmiercią, to się nie przestraszyła, została przy swoim i w 306 roku została stracona. Dlatego została zapamiętana przez Kościół, a górnicy obrali ją za swoją patronkę. Gdyby wyparła się Jezusa, dzisiaj byśmy o niej nie mówili, gdyby nie oddała życia, znalazłaby się na śmietniku historii. Byli tacy, którzy się wyparli, ocalili życie na jakiś czas, ale nikt ich nie wspomina, a Barbara żyje i świat górniczy w nią się wpatruje. A nasi święci bohaterowie, a ksiądz Jerzy Popiełuszko – patron Solidarności. Tu są działacze Solidarności, a w Wałbrzych słyną z pięknej karty „Solidarności Dolnośląskiej”. Gdyby ksiądz Popiełuszko tym opracowcom powiedział: Wszystko odwołuję, przestaję mówić kazania takie, jak do tej pory mówiłem, będę się zachowywał tak, jak wy chcecie. Powiedział to? Nie! On został przy swoim i dlatego przypłacił życiem, i dlatego żyje wśród nas, dlatego go wspominamy. Bohater wiary, człowiek napełniony Duchem Świętym.

Moi drodzy, św. Barbara była człowiekiem wielkiego pokoju duchowego – „Pokój zakwitnie, kiedy Pan przybędzie”. Kto przyjął Jezusa, przyjął dary Ducha Świętego, to jest człowiekiem pokoju, ma pokój w sercu i też tym pokojem promieniuje na otoczenie, nie lęka się, nie narzeka, nie obmawia drugich,

nie krytykuje. Czy ci katolicy, chrześcijanie, którzy są dzisiaj np. w sejmie, w senacie, w parlamencie czy w różnych radach, gremiach publicznych, o których nas informują media, telewizja, Internet, radio, mają Ducha Świętego? Czy oni działają w mocy Bożego Ducha? Ci ochrzczeni i bierzmowani, którzy sobie skaczą do oczu? Zobaczcie, jaka jest potrzebna przemiana, nawrócenie, pojednanie z Bogiem, pojednanie z ludźmi. Nie „każdy sobie rzepkę skrobie”, ale razem do celu, dla dobra narodu, dla dobra Kościoła i ojczyzny – nie dzielenie, ale łączenie. Bez otwarcia się na Ducha Świętego, to jest niemożliwe. W mocy Bożego Ducha winniśmy żyć i działać za wzorem Świętej Barbary.

Moi drodzy, jeśli uważnie słuchaliśmy dzisiaj pierwszego czytania, to tam była taka barwna, piękna wizja proroka Izajasza o pojednaniu zwierząt, że wilk będzie przyjaźnił się z barankiem, lew z jagnięciem, krowa z niedźwiedzicą, a więc przyjaźń między zwierzętami. To jest obraz, który trzeba odnieść do nas, ludzi, bo wśród nas są wilki, są niedźwiedzie, są lwy, którzy chcą pożerać drugich, słabszych, biedniejszych i jest potrzebne pojednanie. To jest też owoc otwarcia się na Ducha Świętego – pojednanie. Św. Barbara też była niewiastą, dziewczyną, dziewicą, która na ustach miała wezwanie do pojednania. Chciała wszystkich zjednać dla Pana Boga, dla Chrystusa, i żeby jej otoczenie też było pojednane, zjednoczone. Czy jesteś pojednany ze swoją żoną, z mężem, z teściem, z teściową, z koleżanką, z kolegą w pracy? Czy możesz powiedzieć, że jest wszystko ok? Czy jest w twoim sercu pokój? Pytania ważne i trzeba sobie na nie odpowiadać.

3. Prześladowanie chrześcijan wczoraj i dziś

Moi drodzy, zauważmy jeszcze jeden wątek. Mianowicie, św. Barbara stała się sławna i została przez Kościół zapamiętana nie tylko jako dziewica, oblubienica Jezusa Chrystusa, ale jako męczennica, jako osoba, która stała się ofiarą prześladowań. Dzisiaj żyjemy w świecie, gdzie chrześcijanie są bardzo

prześladowani. Były w dziejach Kościoła fale prześladowań, w pierwszych trzech wiekach. Św. Barbara oddała życie na początku IV wieku. Ilu apostołów, oprócz św. Jana, zginęło śmiercią męczeńską. Neron niszczył chrześcijan na arenach cyrków rzymskich. Wiemy, co to były żywe pochodnie Nerona. Przywiązywano ludzi, chrześcijan, do słupów, obkładano słomą i palono – żywe pochodnie Nerona. Także chrześcijan rozszarpywały wygłodzone lwy na arenach rzymskich cyrków. Wystarczyło się wyrzec Chrystusa i było się wolnym. To są męczennicy. A dzisiaj ich nie ma? Już wspomnieliśmy księdza Popiełuszkę, ale czy on jest jedyny? Ileż ludzi dzisiaj jest mordowanych. Podobno co pięć minut ginie chrześcijanin w świecie. Religia chrześcijańska dzisiaj jest najbardziej prześladowana na świecie. U nas się o tym w mediach nie mówi albo mało się mówi. Czy mamy pójść za Zachodnią Europą, żeby się wyrzec Pana Boga, przestać chodzić do kościoła, przestać wierzyć? Do czego to prowadzi? Moi drodzy, wielkość Europy wyrosła z chrześcijaństwa, to było to spoiwo, które Europę trzymało dwa tysiące lat. I co? Mamy ją dzisiaj oddać w ręce wyznawców Mahometa, islamu? A słyszeliście o tej Asi Bibi, 47-letniej niewieście pakistańskiej, małżonce, która pracowała przy owocach i poczęstowała jakieś muzułmanki kubkiem z napojem, a Koran tego zabrania. Została natychmiast zaatakowana i powiedziała jedno zdanie – „Dlaczego to robicie? Jezus Chrystus umarł za moje grzechy i za grzechy świata. A co zrobił Mahomet dla ludzi?”. Takie zdanie powiedziała i za to był wyrok śmierci. Na szczęście jest niby ocalona, jeszcze nie jest w pełni wolna, ale jest nadzieja, że tego wyroku nie wykonają.

Ksiądz Waldemar Cisko, który często bywa na Bliskim Wschodzie, opowiadał przerażające rzeczy, historie, które tam się dzieją. Przychodzą wyznawcy Mahometa do chrześcijan i mówią: Przechodźcie na islam albo was tu nie ma! I jak nie chcą przejść, to ich wypędzają, albo nawet zabijają. I nie ma za to żadnej kary, bo w Koranie jest, że jak się zabije niewiernego, to się idzie prosto do nieba. Jaka to jest religia, która w imię boga każe zabijać drugich? Pomyślmy, co się dzieje na świecie.

Zakończenie

Dlatego siostry i bracia, jaki dla nas wniosek? Trzeba nam się nawrócić. Mamy przed sobą Adwent, mamy przed sobą święta Bożego Narodzenia, a wszystko po to, żebyśmy tego czasu nie zmarnowali, żebyśmy się Bogu stali bliżsi, żebyśmy odzyskali moc Bożego ducha w nas. Żebyśmy zdawali sobie sprawę, że sami nie jesteśmy w stanie być dobrymi, uczciwymi, a Bóg nam może pomóc, Duch Święty może wesprzeć naszego ducha, żeby nie kłamał, żeby nie dokuczał, żeby był wrażliwy, żeby nas uzdalniał do służby wzajemnej. Dlatego prosimy dzisiaj św. Barbarę, byśmy pozostali przy Chrystusie, naszym Zbawicielu, który nam przyniósł pokój i ten pokój otrzymują ci, którzy są otwarci na dary Chrystusa – „Pokój zakwitnie, kiedy Pan przybędzie”. A dzisiaj usłyszycie słowa: „Pokój Pański niech zawsze będzie z wami” i będzie wezwanie: „Przekażcie sobie znak pokoju”. Przeżywajmy liturgię uważnie. Przepraszam, że to powiem, ale jak wszedłem do kościoła na początku, to myślałem, że wszedłem na targ i mówię do organisty, żeby zagrał jakąś pieśń, żeby ludzie zaczęli śpiewać, bo jesteśmy w domu Bożym. To tylko taka uwaga mniej ważna, ale przyjacielska – moi drodzy, w domu Bożym zawsze po Bożemu.

Niech nam Bóg wszystkim błogosławi i święta Barbara niech wyprasza kosze niebieskich łask, darów dla braci górników, którzy tu są i którzy są jeszcze gdzie indziej. Niech nam błogosławi, byśmy też byli odważnymi i autentycznymi świadkami Jezusa Chrystusa. Amen.

Rozmnożenie chleba zapowiedzią Eucharystii

Świdnica, 5 grudnia 2018 r.

*Msza św. z księżmi neoprezbiterami
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego*

1. Rozmnożenie chleba w Ewangeliach

W Ewangeliach mamy mowę o dwóch rozmnożeniach chleba. Pierwsze było na pustyni i o tym rozmnożeniu wspominają wszyscy czterej ewangeliści, o nakarmieniu wielkiej rzeszy na pustyni. I jest drugie rozmnożenie chleba, o którym wspomina ewangelista Mateusz w wersji dzisiaj ogłoszonej i także ewangelista Marek. To jest rozmnożenie na górze, prawdopodobnie na Górze Błogosławieństw, bo jest mowa o tym, że Jezus wyszedł na górę i usiadł. i przybywali do niego ludzie. W drugim opisie co nas zadziwia i co jest charakterystyczne? Mianowicie, widzimy Jezusa, który najpierw leczy, jest lekarzem ludzi, którzy przyszli do Niego szukać zdrowia. Najpierw szukali zdrowia fizycznego. Pan Jezus zareagował na te dwie najważniejsze potrzeby, które wiążą się z naszym życiem biologicznym. Jakie to są potrzeby?

Wszyscy ludzie potrzebują zdrowia i tęsknią za zdrowiem. Jak są chorzy, to szukają lekarzy. Zobaczcie, jaką wielką frekwencją cieszą się Msze Święte o uzdrowienie. Nie zawsze ludzie przyjeżdżają po to, żeby wyleczyć się duchowo, żeby pozbyć się jakichś wad, żeby stać się lepszym. Wielu przyjeżdża, żeby otrzymać łaskę zdrowia, bo zdrowie jest ważne. Dlatego też nie dziwimy się, że wokół zdrowia koncentrują się wszystkie życzenia świąteczne. Czasem to aż uszy puchną, jak się słyszy – zdrówka, zdrówka i jeszcze raz zdrówka. My to korygujemy, ale taka jest rzeczywistość, to jest znak, że ludzie, spośród tych doczesnych wartości, bardzo cenią zdrowie. I Pan Jezus tego nie potępił, jak chorzy przyszli do Niego: chromi, ułomni, niewidomi, niemi i wielu innych. Jezus ich uzdrowił,

nie odesłał z kwitkiem: „On ich uzdrowił. Tłumy zdumiewały się widząc, że niemi mówią, ułomni są zdrowi, chromi chodzą, niewidomi widzą. I wielbiły Boga Izraela” (Mt 15,30b-31). To jest piękna reakcja ze strony uzdrowionych – wielbienie Pana Boga za to, co otrzymali.

I jest też druga potrzeba, która się wiąże z naszym życiem biologicznym, to jest potrzeba zaspokojenia głodu. Głód jest przez nas doświadczany nie jako coś, co nam towarzyszy na co dzień; nie jest dobrze, jak jesteśmy głodni. Pan Jezus sam zauważył, że są ludzie głodni, powiedział: „Żał mi tego tłumu” (Mt 15,32) i dlatego podjął rozmnożenie chleba, żeby też tę drugą potrzebę, potrzebę głodu, mieli zaspokojoną. I w opisie drugiego rozmnożenia chleba, mamy to bardzo ładnie uwydatnione, te dwie potrzeby, może przyziemne, ale bardzo mocno związane z życiem człowieka tu, na ziemi, kiedy jesteśmy duchem wcielonym, kiedy nasz duch potrzebuje ciała, żeby się wyrażać, żeby się doskonalić. To jest połączenie przenikające się ciała i ducha. Oczywiście nie możemy lekceważyć wartości duchowych, dlatego Pan Jezus ciągle do tego wracał i ludziom uwydatniał, że zaspokojenie potrzeb materialnych nie jest wszystkim, że stanie się zdrowym na ciele nie jest wszystkim, i zaspokojenie głodu cielesnego nie jest wszystkim. Dlatego to, co stało się na pustyni, a potem na górze, było zapowiedzią Eucharystii.

2. Nasze sprawowanie Eucharystii

Moi drodzy, rzeczywiście to, co uczynił Pan Jezus na pustyni i także na górze było nakierowane na ostatnią wieczerzę, na nakarmienie swoich przyjaciół, apostołów, przed pójściem na śmierć, swoim Najświętszym Ciałem. Tam uczniowie usłyszeli słowa: „To czyńcie na moją pamiątkę” (Łk 22,19b). Czynimy to, jako kapłani, nikt nas w tym nie wyręczy. Wyręczają nas katecheci i katechetki na polu siejby słowa, na polu katechezy, ale przy Ołtarzu Pańskim, podczas Eucharystii, nikt nas nie zastąpi. Tylko nam Pan Jezus zlecił tę wielką misję sprawowania Eucharystii.

Mieliśmy niedawno rekolekcje na Jasnej Górze jako Episkopat. Głosił je ojciec Ernest Siekierka, franciszkanin, od braci mniejszych z Poznania i bardzo często cytował św. Franciszka. Chciał nas trochę napełnić duchem franciszkańskim. Gdy mówił o Eucharystii, przytoczył zdumiewające teksty św. Franciszka, które wielu z nas słyszało po raz pierwszy. Św. Franciszek zestawiał kapłana z Maryją, potem ze św. Janem Chrzcicielem, ze św. Elżbietą. Szczególnie zestawienie kapłana z Maryją jest zadziwiające. Jest taki tekst św. Franciszka, gdzie Franciszek zachwyca się powołaniem Maryi, która miała łaskę nosić Jezusa w sobie. Wcześniej Go przyjęła do swojego serca w sposób duchowy, ale w momencie zwiastowania, Jezus stał się w niej człowiekiem, „Słowo stało się ciałem” już w niej. Zanim ziemia ujrzała Zbawiciela w Betlejem, to już w Nazarecie Jezus był z nami, ale najpierw Jego świątynią była Maryja. Maryja, która potem Go urodziła, karmiła, obsługiwała tak, jak każda matka troszczy się o niemowlę. Z Jezusem było podobnie, nie było inaczej. Maryja była powołana do takiego bliskiego bycia z Jezusem. Św. Franciszek mówi, że coś podobnego ma miejsce w przypadku kapłana. Kapłani przemieniają chleb w ciało Pańskie i to ciało biorą do rąk, łamią je, rozdają ludziom, i to jest taka niepojęta godność, niepojęte zadanie. Nam to czasem wszystko powszednie, dlatego trzeba w sobie odnawiać tę miłość do Eucharystii i kontrolować się też, jak wygląda nasze sprawowanie Mszy Świętej. Jeździmy po parafiach to, to widzimy. Np. wczoraj w Wałbrzychu, jak wszedłem do kościoła, przed Barbórką, to tak jakby na stadion. Były tam różne delegacje, poczty sztandarowe i zwróciłem uwagę, że kościół nie jest stadionem, ale jest miejscem modlitwy. Może się nawet niektórzy obrazili, ale tak delikatnie powiedziałem, żebyśmy uszanowali godność domu Bożego. Albo jak się pojedzie gdzieś na bierzmowanie i bieranina przy ołtarzu, popychanie ministrantów, bo wcześniej nie byli wyćwiczeni. To obrazek dla was też znany. Kontrolujemy ten sektor życia liturgicznego, żeby był piękny, przygotowany, żeby nie było bieraniny, żeby było skupienie, nie było nerwowości. To jest sprawowanie Eucharystii

stii, Najświętszego Sakramentu. Też przyklękanie, i to na dwa kolana. Nasi diakoni czy księża nie klękają w katedrze na dwa kolana, jak jest wystawienie, chyba że ma się osiemdziesiąt lat i już nie można klękać, bo klękanie jest cierpieniem. Czytajcie to, co napisał ksiądz kardynał Konrad Krajewski, były ceremoniarz papieża Jana Pawła II. Jak była ostatnia procesja w Boże Ciało, to papież już był niedołężny i koniecznie chciał klęknąć, ale ten go wstrzymywał. A papież chciał uklęknąć i postawił na swoim, i ceremoniarz ustąpił. Papież zrobił to, co chciał, nauczony na polskiej ziemi tej wielkiej czci dla Eucharystii.

Dlatego, drodzy bracia, ponieważ to jest bardzo powszednia czynność, bo codziennie sprawujemy Eucharystię, więc warto się kontrolować i ciągle o tym myśleć, żeby było pobożnie, pięknie, żebyśmy nawet zewnątrz pokazywali, że wierzymy, że tu się coś ważnego dzieje, coś szczególnego dzieje, bo jesteśmy skupieni, że czynimy to z namaszczeniem i mamy wielkie wyróżnienie, żeby brać do rąk Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

3. Życie Eucharystią na co dzień

I drodzy bracia, pozostał nam jeszcze punkt trzeci, mianowicie – życie Eucharystią na co dzień. Znowu wracamy na górę, tam, gdzie było rozmnożenie chleba. Pan Jezus zadbał też o potrzeby przyziemne, o chorych. Pamiętajmy więc, że gloryfikacja naszych celebracji Eucharystii, w życiu przedłuża się w służbę w naszym codziennym, kapłańskim życiu. U św. Jana znajdujemy opis umycia nóg, to jest wskazówka o złączeniu każdej Eucharystii ze służbą. Dlatego pokazujemy, że w danym dniu dobrze sprawowaliśmy Eucharystię, bo potem widzimy człowieka, w jego integralnych potrzebach. Czasem machamy ręką – a to pijak, a to żebrak, a to taki czy owaki. Szukamy spotkań z ludźmi prominentnymi, którzy są inteligentni, którzy zaproszą nas na kawę czy na jakieś spotkanie. Pamiętajmy, że jesteśmy dla wszystkich, a może w szczególności dla tych chorych, kulawych, niewidomych, głodnych. Oczywiście dbajmy

też o wymiar duchowy, żeby ten głód duchowy im odkrywać i go zaspokajać, ale też nie gardźmy wymiarem cielesnym. Pamiętajmy, że jesteśmy na ziemi i musimy człowieka widzieć w całości, i pomagać w wymiarze duchowym, ale także związanym z biologicznym życiem. Prosimy o to Pana Jezusa w tej Eucharystii, byśmy wdzięczni Mu za dar Eucharystii, potrafili zawsze pobożnie ją sprawować i potem nią na co dzień pięknie żyć. Amen.

Życie św. Mikołaja inspiracją dla współczesnych

Doboszowice, 6 grudnia 2018 r.

*Msza św. odpustowa
Kościół pw. św. Mikołaja*

Wstęp

Jak wspomniałem w słowie wstępnym, przeżywamy dzisiaj wasz odpust parafialny, dzień świętego patrona, którym jest św. Mikołaj. Mamy w naszej diecezji wiele kościołów pod wezwaniem św. Mikołaja. To jest znak, że św. Mikołaj jest czczony przez naszych wiernych i jest – dopowiedzmy – bardzo lubiany, szczególnie przez dzieci, bo wiemy, że to jest ten dzień, kiedy otrzymujemy podarunki, kiedy jesteśmy obdarowywani przez naszych przyjaciół. Dlatego w Adwencie dzieci oczekują na ten dzisiejszy dzień, żeby spotkać się ze św. Mikołajem.

1. Przesłanie Bożego słowa

Moi drodzy, gdy jesteśmy w kościele, gdy słuchamy Bożego słowa, to zauważamy, że Kościół w dzień św. Mikołaja ogłasza nam teksty biblijne, czyli jest do nas skierowane słowo Boże, mówiące nam o powołaniu. Słyszeliśmy w pierwszym czytaniu

o powołaniu proroka Izajasza, tego najważniejszego proroka spośród szesnastu proroków, bo było – jak wiemy – czterech proroków większych i dwunastu proroków mniejszych. Prorok Izajasz był takim szczególnym prorokiem. Dlaczego? Dlatego, bo najwięcej w swojej księdze napisał i wcześniej mówił o Mesjaszu, który przyjdzie. Dlatego bywa nazywany ewangelistą Starego Testamentu. Jeśli chodźcie do kościoła też w tygodniu, to za uważacie, że w okresie Adwentu najczęściej jest czytany prorok Izajasz, bo właśnie on – powtórzmy – najwięcej mówił o Mesjaszu. On, w dzisiaj czytanim fragmencie, przypomina nam chwilę, dzień swojego powołania, które otrzymał od Pana Boga.

Także w dzisiejszej Ewangelii słyszymy o tym, jak to Pan Jezus, powołanych przez siebie uczniów, apostołów, wysyłał na misję ewangelizacyjną; dawał im wskazówki, jak się mają zachować, w jakiej postawie mają głosić Ewangelię. I także były bardzo piękne słowa, które czytaliśmy z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian, w których to słowach św. Paweł Apostoł daje nam wskazówki, jak wypełniać nasze życiowe powołanie. I była tam mowa o tym, żebyśmy nie wynosili się nad drugich, żebyśmy byli wrażliwi na potrzeby drugich, żebyśmy byli bezinteresowni, żebyśmy byli wytrwali w modlitwie, żebyśmy byli cierpliwi.

2. Życie św. Mikołaja

Moi drodzy, wśród powołanych w Kościele dzisiaj widzimy św. Mikołaja. Dla niego Pan Bóg wybrał życie na przełomie III i IV wieku. Miał świadomość, że jest na ziemi dlatego, że go Pan Bóg do życia powołał i od samego początku, mimo że był jedynakiem, był bardzo oddany innym. Odziedziczył po rodzicach wielki majątek, ale uważał, że to nie jest dla niego, że to co otrzymał, jest do podziału i dlatego się dzielił z drugimi. Gdzieś tam w sąsiedztwie mieszkał człowiek, któremu jakoś się w życiu nie powiodło, stał się bankrutem. Miał kilka córek i córki wysłał je na ulicę, żeby zarabiała, żeby jakoś utrzymać

rodzinę. Jak się Mikołaj o tym dowiedział, to zaczął w dyskretny sposób pomagać temu sąsiadowi, żeby te dziewczyny nie musiały w taki niegodny sposób zdobywać pieniędzy na utrzymanie. I zadbał też o to, żeby wszystkie mogły potem wyjść za mąż, żeby miały posag. Wtedy było tak, że dziewczyna musiała mieć posag, żeby mogła wyjść za mąż. I legenda mówi, że Mikołaj zachował się jak wielki dobrodziej, który był nastawiony na niesienie pomocy ludziom w potrzebie, także potem, w innych przypadkach.

Św. Mikołaj, to jest postać historyczna, został biskupem Miry i jako pasterz nie tylko odprawiał Mszę Świętą, nie tylko głosił Ewangelię, ale był dobroczyńcą, pomagał drugim, rozdawał prezenty, wysłuchiwał ubogich i im podawał dłoń, żeby im pomóc, żeby mogli godnie żyć. Nie myślał o sobie, ale o drugich. Może dlatego w tradycji Kościoła tak się stało, że w dzień jego święta, ludzie się obdarowują podarkami, szczególnie dzieci cieszą się, gdy otrzymują od rodziców czy od przyjaciół różne podarunki. Więc św. Mikołaj, można powiedzieć, rozumiał swoje powołanie jako służbę, jako dawanie siebie drugim przez pomaganie. Na pewno pomagał dobrym słowem, słowem nadziei, słowem pocieszenia, ale także dzielił się dobrami materialnymi, których potrzebowali ci, z którymi wtedy żył. To takie przypomnienie sylwetki św. Mikołaja, który pozostał w pamięci Kościoła jako dobroczynny biskup o wielkim sercu, jako ktoś, kto nie tylko mówił piękne słowa, wzywał do miłości, ale tę miłość praktykował na co dzień, pomagając drugim, pomagając biednym.

3. Odkryte i realizowane powołanie w postawie naśladowania św. Mikołaja

Po tym przypomnieniu powołania św. Mikołaja, przejdźmy do naszego powołania. My też jesteśmy powołani. Tu, na ziemi, nie znaleźliśmy się bez przyczyny, przypadkowo. To Pan Bóg chciał nas mieć i tak, jak św. Mikołajowi wybrał tamten czas na jego życie ziemskie, tak nam wybrał inny czas, przełom

wieku XX i XXI. Nikt z nas nie wybrał sobie czasu i miejsca życia na ziemi, nikt z nas nie wybrał sobie mamy, niewiasty, która nas urodziła, ani taty – to jest dar Boży. Nasi rodzice, którzy nas urodzili i wychowali, to jest dar Boży i w ogóle to, że zaistnieliśmy, bo mogło nas nie być, a jesteśmy. Dlaczego jesteśmy? Bo Bóg chciał nas mieć, Bóg nas najpierw obdarzył życiem. Nasze mamy, gdy były dziewczynkami, nie wiedziały, że nas urodzą, że będą mieć takie konkretne dzieci. To nie jest przypadek, to jest dar, to trzeba odczytać jako dar Pana Boga. Pierwszym darem, naszym pierwszym powołaniem, jakie otrzymaliśmy od Pana Boga, to jest nasze życie, to, że jesteśmy, że urodziliśmy się i wychowaliśmy w konkretnej rodzinie, że mieliśmy konkretnych rodziców. I moi drodzy, na początku życia także nas Bóg powołał do wspólnoty Kościoła przez chrzest święty. Jesteśmy – mówimy – chrześcijanami, jesteśmy we wspólnocie Kościoła, wychowano nas religijnie, rodzice nauczyli pacierza, prowadzili do kościoła, zadbali o to, żebyśmy przystąpili do pierwszej spowiedzi i Komunii Świętej, a potem, jeśli zakładamy rodzinę, żebyśmy wzięli ślub w kościele, żebyśmy dzieci wychowywali w duchu Ewangelii. Wielu z nas otrzymało powołanie do małżeństwa, bo to jest takie naturalne powołanie. Zakładamy małżeństwa, by wspólnie iść przez życie jako mąż i żona, i współpracować z Panem Bogiem, który jest dawcą życia. Ale Bóg działa przez nas, przez ludzi, Bóg działa przez rodziców, żeby świat się zaludnił, żeby byli nowi ludzie, którzy się rodzą, przychodzą na świat. To jest piękne powołanie być matką, być żoną, być mężem, być ojcem.

Moi drodzy, są też powołania innego rodzaju. Mówimy o powołaniu kapłańskim, mówimy o powołaniu zakonnym. To jest też droga życia, na którą powołuje Bóg. Pan Jezus w Ewangelii dzisiaj przypomniał, że: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo” (Mt 9,37b-38). Każdy ksiądz wie, że został księdzem nieprzypadkowo, ale to Jezus go wybrał, tak jak powoływał apostołów nad Jeziorem Tyberiadzkim i mówił – pójdź za Mną, zostaw rodzinny dom, zostaw swój zawód,

Ja cię chcę mieć dla siebie, idź teraz i głosź Ewangelię, to, co ode Mnie słyszałeś, to, co widziałeś, moje cuda, idź i o tym opowiadaj. A potem, gdy Jezus umarł i zmartwychwstał, to apostołowie wiedzieli, że mają mówić o tym, że Jezus umarł, żeby nas oczyścić z grzechów, że to była śmierć wybrana przez Niego za nas, żebyśmy my, będąc niesprawiedliwymi i będąc obciążonymi grzechami, żebyśmy ten balast grzechowy, tę niesprawiedliwość, którą nabyliśmy przez nasze brzydkie, grzeczne życie, mogli wyrównać, wybielić. To dzięki śmierci Jezusa, która była podjęta z miłości do nas, otrzymaliśmy dar przebaczenia, dar miłosierdzia. Więc moi drodzy, to jest zadanie dla każdego kapłana, by o tym mówić, ale nie tylko kapłani mówią, także sprawują Eucharystię i też, w stylu św. Mikołaja, próbują pomagać biednym. Moi drodzy, nie o wszystkim wiecie, ale przecież działają zespoły Caritasu w różnych parafiach, wielu księży odwiedza w pierwsze piątki miesiąca chorych, są przygotowywane paczki, prezenty na święta. Teraz, w Adwencie, w końcowych dniach, my, biskupi, mamy wiele zaproszeń na Wigilię dla ubogich i to parafie organizują, wyszukują ludzi samotnych, biednych, którzy nie mają z kim zjeść wieczerzy wigilijnej, żeby przyszli w Wigilię czy dzień przed Wigilią, żeby się ucieszyli Bożym Narodzeniem. To jest to bycie człowiekiem dobrym dla drugich.

Moi drodzy, możemy wszyscy dzisiaj pomyśleć o naszym powołaniu. Już wiemy, że jesteśmy powołani do życia, do bycia w Kościele, ale to swoje powołanie trzeba jeszcze widzieć konkretnie i się z Panem Bogiem rozliczać z tego powołania. Czy ja, moje powołanie dobrze wypełniam jako matka, jako żona, jako ksiądz, jako siostra zakonna, jako córka, jako zięć, jako teść? To są te przeróżne powołania i to jest wspólne dla wszystkich powołań, byśmy byli ludźmi dobrego słowa i dobrego czynu, byśmy przemawiali do drugich językiem prawdy, językiem miłości, byśmy nie ranili nikogo naszym ostrym słowem, byśmy nie narzekali, nie plotkowali, nie krytykowali. Jak dużo zależy od eleganckiego mówienia, od kultury naszego słowa. To jest dar, którym możemy sprawiać radość drugim ludziom.

Nas przeraża to, co dzisiaj widzimy w mediach, w telewizji, ten drapieżny sposób prowadzenia dialogu, te dysputy polityczne pełne agresji, pełne czasem nawet nienawiści. To jest nieludzkie, niegodne ludzi, którzy są ochrzczeni i bierzmowani, a większość to są ludzie, którzy się w Kościele wychowali. Zobaczcie, jak swoje powołanie wypełniają. Moi drodzy, przecież jesteśmy wszyscy powołani, by sobie pomagać, by być jedni dla drugich takim św. Mikołajem. Pomyśl matko! Pomyśl ojcze! Jako matka jesteś Mikołajem dla swoich dzieci? Jako żona jesteś Mikołajem dla swojego męża? Jako mąż jesteś Mikołajem dla swojej małżonki? Jako syn dla swojej matki i ojca? Bycie św. Mikołajem, czyli człowiekiem, który pomaga, który sprawia radość drugim przez bycie darem dla nich. Życie w postawie daru dla drugiego, to jest czysta Ewangelia. Nie rozkazywać, nie być obsługiwany, ale służyć, pomagać, obdarowywać dobrym słowem, o którym mówiliśmy, ale też dobrym czynem.

Moi drodzy, gdy obchodziliśmy w tym roku stulecie odzyskania niepodległości, to mówiliśmy o tych ojcach naszej wolności, o Piłsudskim, o Dmowskim, o Witosie, o innych wielkich bohaterach narodowych, którzy walczyli w różny sposób o naszą wolność. Ale też mówimy o matkach, o małżonkach. Gdy ojcowie i mężowie poszli na wojnę, do legionów, gdy podejmowali czyny zbrojne, bo trzeba było niepodległość wywalczyć, bo sama nie przyszła, to matki były w domu, pilnowały dzieci, pilnowały tradycji rodzinnych, narodowych, chrześcijańskich. Coraz więcej mówimy o ich zasługach, zasługach polskich matek, polskich żon z okresu niewoli narodowej. To w rodzinach przechowała się wiara, przechowała się Polska, w sercach naszych polskich matek i żon. Oczywiście też w sercach mężów, którzy byli na wojnie i byli oczekiwani, żeby wrócili do swoich gniazd rodzinnych. Wiemy, że nie wszyscy wrócili, niektórzy zginęli za wolność naszą czy waszą.

Dzisiaj, jak miałem do was przyjechać, słuchałem Radia Maryja. O godz. 14.30, był odczytany fragment opowiadania, dotyczący 10 lutego 1940 roku. Właściwie zaczynało się to opowiadanie od jesieni, od 17 września 1939 roku, kiedy ludzie

na Kresach Wschodnich zobaczyli czołgi rosyjskie. Ukraińcy od razu zostali wzięci do NKWD, Rosjanie ich złapali, a Polacy byli wystraszeni. Rosjanie zabierali dobytek, krowy, konie, zwierzęta domowe, rabowali co Polacy nagromadzili w ciągu lata. Przyszła ciężka zima 1940 roku, to była zima z wielkimi mrozami. 10 lutego, to była sobota, w nocy była łapanka i pierwsza wywózka na Sybir. Dzisiaj, jak się tego słuchało, to można było mieć łzy w oczach, jak bito mężów, zakładano im kajdanki, a kobietom kazali się pakować i dawano pół godziny czasu. Co tu wziąć? Co zabrać, bo nie wiadomo gdzie nas powiozą? A transporty potem szły na Sybir. Wielu tam nie dojechało, bo już w czasie drogi zamarzło, gdyż były wielkie mrozy. Za co taka tułaczka, wrywanie z rodzinnych gniazd, gdzie ludzie spokojnie sobie żyli? Moi drodzy, to było ciężkie życie dla tych ludzi, to były krzyże, i to jedni drugim taki los zgotowali. To nie Pan Bóg ludzi niszczył, ludzi nienawidził, ale uszanował wolność, a człowiek, który się nie kieruje zasadami, które Pan Bóg dał, Bożymi przykazaniami, staje się zwierzęciem, staje się okropnym. Więc to jest taki przykład, jak można życie ludzkie zbezcześcić i je przeżywać tak nikczemnie.

Moi drodzy, mamy teraz inny czas. Dziękujmy Bogu za ten czas, w którym jesteśmy i czynmy jak najwięcej dobrego w naszych środowiskach rodzinnych. Jeszcze raz powtarzam, starajmy się być dla siebie takimi św. Mikołajami, żebyśmy drugim pomagali, drugim sprawiali radość, żeby każdy z nas żył tak, by innym z nami było dobrze, nie żeby mi było dobrze, ale tobie żono, tobie matko było ze mną dobrze. To jest postawa św. Mikołaja, postawa miłości, postawa przebaczenia, postawa serdeczności.

Zakończenie

Dlatego kończąc tę refleksję odpustową, zachęcam wszystkich do modlitwy. Będziemy się modlić, żebyście wy jako wspólnota parafialna, która ma takiego wspaniałego patrona – świętego biskupa, św. Mikołaja – który miał takie dobre serce,

który był pasterzem, który się dzielił dobrym słowem, ale dzielił się też mieniem. To, co wypracował, nie było dla niego, tylko dla innych, zwłaszcza dla biednych. Żebyśmy takiego świętego pasterza naśladowali i jeszcze raz powtórzę, żebyśmy byli jedni dla drugich takimi św. Mikołajami, którzy pomagają, którzy żyją w postawie daru dla drugich. Dlatego o to się modlimy, byśmy w tym stylu, w stylu św. Mikołaja, wypełniali nasze życiowe powołanie. Amen.

Bezgrzeszna wśród grzeszników

Świdnica, 8 grudnia 2018 r.

*Msza św. z racji uroczystości Niepokalanego Poczęcia NMP,
połączonej z obłóczynami alumnów III roku
Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Świdnickiej
Katedra pw. św. Stanisława i Wacława*

Wstęp

Czcigodni bracia kapłani na czele z ks. prałatem Piotrem, proboszczem katedry, ks. prałatem Stanisławem prepozytem Świdnickiej Kapituły Katedralnej oraz z ks. prałatem Tadeuszem, rektorem naszego Wyższego Seminarium Duchownego w Świdnicy,

Drodzy nowi, dziś wprowadzeni do kapituły, bracia kanonicy, księżę Marcinie i księżę Danielu,

Drodzy bracia diakoni i klerycy,

Wielebne siostry zakonne,

Czcigodni rodzice naszych braci kleryków przyjmujących dziś strój duchowny,

Drodzy zaproszeni goście, bracia i siostry w Chrystusie!

W dzisiejszej homilii rozważymy następujące wątki: Maryja w tajemnicy Niepokalanego Poczęcia; strój cielesny i duchowy człowieka; strój kapłański narzędziem ewangelizacji.

1. Maryja w tajemnicy Niepokalanego Poczęcia

Działo się to 160 lat temu, dokładnie 25 marca 1858 roku. Czternastoletnia Bernadetta Soubirous przyszła do swojego proboszcza w Lourdes, księdza Peyramale i drżącym głosem powiedziała, że po raz szesnasty zobaczyła Maryję, ale po raz pierwszy usłyszała kim jest ta zachwycająca pani: „Ja jestem Niepokalane Poczęcie”. Proboszcz był duchowo poruszony. Do tej pory nie bardzo wierzył w relacje Bernadetty o Pięknej Pani, która jej się ukazywała. Tym razem coś w nim drgnęło. Z większym szacunkiem popatrzył na czternastoletnią dziewczynę, która była analfabatką, nie wiedziała, co miałyby znaczyć słowa usłyszane od Pięknej Pani, nie wiedziała też, że niecałe cztery lata wcześniej papież ogłosił dogmat o Niepokalanym Poczęciu Maryi. A tekst dogmatu zawarty w bulli „Ineffabilis Deus” brzmiał: „Powagą Pana Naszego Jezusa Chrystusa, świętych Apostołów Piotra i Pawła oraz Naszą ogłaszamy, orzekamy i określamy, że nauka, która utrzymuje, iż Najświętsza Maryja Panna od pierwszej chwili swego poczęcia – mocą szczególnej łaski i przywileju wszechmocnego Boga, mocą przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego – została zachowana nietknięta od wszelkiej zmazy grzechu pierwородnego, jest prawdą przez Boga objawioną i dlatego wszyscy wierni powinni w nią wytrwale i bez wahania wierzyć”. Ogłoszenie to miało miejsce w bazylice św. Piotra 8 grudnia 1854 roku, a więc, od dziś, dokładnie 164 lata temu, w obecności ponad dwustu kardynałów, arcybiskupów i biskupów z całego świata. Ogłoszenie dogmatu nie było zaskoczeniem, gdyż przeświadczenie o tym, że Maryja poczęła się wolna od grzechu pierwородnego, istniało w Kościele od dawna, choć swego czasu mieli z tym problem tak wybitni teologowie jak św. Bernard z Clairvaux czy św. Tomasz z Akwinu. Uważali, że prawda o Niepokalanym Poczęciu Maryi jest w sprzeczności z dogmatem o powszechności grzechu pierwородnego i konieczności powszechnego odkupienia wszystkich ludzi. Z tą trudnością uporał się w drugiej połowie XIII wieku św. Duns

Szkot, franciszkański teolog. Wskazał, że Chrystus już wcześniej, mocą odkupieńczego zwycięstwa, uchronił Maryję nie tylko od grzechu śmiertelnego i powszedniego, ale także od grzechu pierworodnego.

Prawdę o Niepokalanym Poczęciu Matki Bożej Kościół wyprowadził ze zwiastowania. Maryja usłyszała wtedy słowa, że jest „pełna łaski”, że „Pan jest z Tobą”, że „jesteś błogosławiona między niewiastami”. W słowach tych sam Bóg złożył świadectwo o Maryi, że jest bez grzechu, że jest napełniona od początku, od samego poczęcia, świętością. Bóg dokonał tego, bo Ją wybrał na matkę dla Odwiecznego Słowa. Anioł Jej powiedział: „Oto poczniesz i porodzisz Syna i nadasz mu imię Jezus” (Łk 1,31). Prawdę o tym wyrażamy także w dzisiejszej kolekcie mszalnej: „Boże, Ty przez Niepokalane Poczęcie Najświętszej Dziewicy przygotowałeś swojemu Synowi godne mieszkanie...”. Maryja została od początku przygotowana przez Boga na mieszkanie dla Syna Bożego. Została uczyniona nieskalanym człowiekiem, w którym całe piękno ludzkiej godności, wystąpiło w pełni. Dlatego Kościół przez wieki śpiewa swojej Matce: „Tota pulchra es Maria” – „Cała piękna jesteś Maryjo”. Maryja jest pierwszą, najlepszą częstką Kościoła. Jest najlepszą, najświętszą córką Kościoła i zarazem jest Jego Matką, Matką Chrystusa i Matką Kościoła. Dlatego Maryja jest nam tak bliska i tak miłowana. Dlatego garniemy się do Niej i czcimy Ją jako naszą wspólną Matkę; Matkę, która prowadzi nas przez ziemię za Jezusem do nieba.

2. Strój cielesny i duchowy człowieka

Drodzy bracia i siostry, patrzemy dziś na piękno Maryi, na Jej strój duchowy, dzisiaj, gdy nakładamy szaty kapłańskie na młodych kandydatów do kapłaństwa, gdy ozdabiamy pięknym strojem kanoników katedralnych. Przypomnijmy, że noszony przez nas strój okrywa nasze ciało. Nakładamy na siebie szaty, najpierw, by zabezpieczyć naturalny wstyd, który zaistniał w naszej naturze po grzechu pierworodnym. Wykroczeniem przeciw

naturalnemu wstydomi jest bezwstyd, pornografia. Stąd mamy uczynek miłosierny względem ciała – nagich przyodziać. Ponadto przywdziewamy szaty materialne, by nas chroniły przed niestosowną pogodą, najczęściej przed zimmem. Jako ludzie jesteśmy w przyrodzie szczególnym wyjątkiem. Zauważamy, że zwierzęta dzikie jak i domowe potrafią łatwo znosić zmienność temperatur. Konie, krowy, psy, koty, wszystkie domowe i dzikie zwierzęta radzą sobie z temperaturą panującą podczas upałów i w zimie, podczas wielkich mrozów. My natomiast musimy się przyodziewać, by chronić nasze zdrowie. Strój fizyczny, materialny pełni także funkcje estetyczne. Przywdziewając odpowiedni strój, możemy budzić u drugich osób pozytywne uczucia estetyczne. Stąd też ubieramy się w stroje, które w danym czasie uchodzą za stroje modne. Dodajmy jeszcze, że strój fizyczny często służy do podkreślenia i oznaczenia grupy zawodowej, do której przynależymy. Często przy powitaniach używamy zwrotu: „witamy przedstawicieli służb mundurowych”. Wiemy, że niektóre grupy społeczne przywdziewają określone stroje, po których je rozpoznajemy. Mamy zatem mundury wojskowe, policyjne, strażackie, górnicze, stroje sędziowskie, profesorskie, pracowników lasów i stroje osób duchownych: różnorakie habity sióstr zakonnych, ojców i braci zakonnych oraz księży diecezjalnych. W tym ostatnim sektorze jest biały strój papieski, purpurowy strój kardynalski, fioletowy biskupów i czarny prezbiterów.

Ważniejszym od stroju materialnego jest nasz strój duchowy. Piękny, ozdobny strój duchowy to nic innego jak nasza przyjaźń z Bogiem, to pielęgnowanie obecności Boga w nas, na wzór Maryi.

Drodzy bracia i siostry, w liturgii adwentowej znajdujemy słowa św. Pawła Apostoła: „Odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła (...) przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa” (Rz 13,12b.14a).

Ważne jest więc, abyśmy nosili nie tylko czyste, piękne szaty materialne, ale abyśmy mieli także piękne szaty duchowe, czyli abyśmy zawsze przebywali w przyjaźni z Bogiem. Znamy

przypowieść o uczcie weselnej, na której znalazł się człowiek niemający szaty godowej. Gospodarz kazał go wyrzucić.

W szaty duchowe przyobleka nas sam Bóg. Ubiera nas w szatę duchową, ale zarazem wzywa nas, abyśmy dbali o jej piękno. Bywa tak, że szaty duchowe brudzimy. Jest zawsze możliwość oczyszczenia ich w miłosierdziu Bożym. Gdy człowiek umrze, gdy go żegnamy do wieczności, w czasie obrzędów pogrzebowych prosimy Boga, by te przybrudzone szaty wybielił w zbawczej krwi Baranka i by zmarłego w szaty zbawienia ubrał na wieczną ucztę w niebie.

Dzisiaj patrzymy na Maryję. Matkę przybraną w piękne szaty zbawienia od poczęcia, aż do wniebowzięcia. Tę szatę pierwotnej świętości otrzymaną przy poczęciu, Maryja doniosła do końca swoich ziemskich dni. Została uwolniona miłością Boga od grzechu pierworodnego. Przy Bożej pomocy nie popełniła w życiu żadnego grzechu osobistego. Stąd też do Maryi odnosimy słowa proroka Izajasza: „Ogromie się weselę w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim, bo mnie przyodziął w szaty zbawienia, okrył mnie płaszczem sprawiedliwości (...) jak oblubienicę strojną w swe klejnoty” (Iz 61,10).

3. Znaczenie przybrania sutanny

Przed taką Maryją staje dziś Kościół, stajemy my, tu, w katedrze świdnickiej. Stają dziś nasi bracia klerycy ze strojem duchownym na rękę. Patrzymy dziś na Maryję przybraną w szaty zbawienia. Bóg ozdobił Maryję szatą świętości. Maryja tej szaty nigdy nie pobrudziła.

Dzisiejsze obłóczyny mają nam przypomnieć, że my, duchowni, nosimy sutannę, strój osób duchownych, nie tylko po to, abyśmy byli zewnątrznie rozpoznawalni w Kościele i w narodzie, ale także po to, by przypominać wszystkim, że oprócz wartości ziemskich, za którymi uganiają się ludzie, istnieją jeszcze wartości niewidzialne, wartości wskazane przez Boga, które nie przemijają, które są źródłem ludzkiego szczęścia. Tak jak Chrystus chciał zamieszkać na ziemi najpierw w czystej,

świętej Matce, tak dzisiaj chce być głoszonym światu przez świętych głosicieli i chce przychodzić do ludzi przez świętych szafarzy sakramentów. Jest to dla nas wielkie wezwanie, wezwanie, które może nawet przerażać, gdy mamy świadomość jakimi naprawdę jesteśmy. Przecież bywa tak, że szatę naszej duszy brudzimy naszymi grzechami, słabościami. Pocieszeniem jest to, że Bóg daje środki czyszczenia. To On sam wybiela przybrudzone grzechem szaty naszej duszy. Wybiela wtedy, gdy Go o to prosimy, gdy z żalem wyznajemy nasze grzechy, gdy prosimy o Boże miłosierdzie.

Dzisiejszy obrzęd ma nam także przypominać o potrzebie przyodziewania się w nowego człowieka. Szata kapłańska winna być narzędziem ewangelizacji.

Zakończenie

Drodzy bracia, niech przyjęcie tego stroju będzie dla was wezwaniem do starania się o świętość wewnętrzną. Niech Maryja, Niepokalanie Poczęta wyprasza nam wszystkim u swego Syna, dary Ducha Świętego, byśmy w Jej stylu wypełniali wasze powołanie. Niech nam wszystkim wyprosi łaskę, abyśmy za Jej przyczyną mogli kiedyś stanąć przed Bogiem bez grzechu. Amen.

Posłuszeństwo Bogu na wzór Maryi

Wałbrzych, 8 grudnia 2018 r.

Msza św. odpustowa

Kościół pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny

Wstęp

W dzisiejszej homilii zatrzymamy się przed Matką Bożą jako Niepokalanie Poczętą. Przypomnimy sobie czym jest Niepokalane Poczęcie, jak się kształtowała prawda o Niepokalanym

Poczęciu w Kościele w ciągu wieków i jakie konsekwencje z tej prawdy wynikają dla nas, dzisiejszych członków Kościoła?

1. Właściwe rozumienie Niepokalanego Poczęcia

Drodzy bracia i siostry, na stole Bożego słowa spotykamy dzisiaj dwie niewiasty. Tę pierwszą, rajską Ewę i tę drugą, obiecaną już w raju „nową Ewę” – Maryję. Obydwie są niewiastami szczególnymi, ale jest między nimi różnica. Ewa wraz z Adamem jako pierwsi rodzice zostali w ogrodzie rajskim obdarzeni wielkimi przywilejami, ale wśród tych przywilejów było także przykazanie. Pan Bóg im polecił, żeby nie zrywali owocu z drzewa rajskiego, wskazanego przez Pana Boga. Wiedział o tym diabeł. Skąd się diabeł wziął? Przyszedł z nieba, został z nieba wypędzony, jak nam mówi Apokalipsa, przez wodza wojska niebieskiego, św. Michała Archanioła. Za co? Za to, że nie chciał służyć Bogu – „non serviam” – „nie będę ci służył”. Bóg stworzył aniołów, żeby niebo było wypełnione chwałą Bożą i też po to, żeby wysyłać aniołów na ziemię ze specjalną misją. I część aniołów się zbuntowała, nie mogła pozostać w niebie, bo byłby to wielki dysonans. W niebie jest miejsce tylko dla przyjaciół Pana Boga, dla Jego czcicieli. Ci, którzy nie chcą służyć Bogu tu, na ziemi, nie chcą Bogu oddawać czci, to już na ziemi wybierają piekło, wybierają tę sytuację, w której Bóg jest nieobecny. I moi drodzy, gdy szatan, wypędzony z nieba, znalazł się na ziemi, od razu przystąpił do działania i już w raju przystąpił do człowieka, do Adama i do Ewy. I wiemy, że stała się tragedia. Pierwsi rodzice zawiedli, powiedzieli Bogu „nie”, przekroczyli Boże przykazania i to przekroczenie Bożego przykazania miało niemal tragiczne skutki, nastąpił chaos. Człowiek to, co otrzymał od Pana Boga, utracił przez nieposłuszeństwo. Nie wszystko utracił, ale wiele utracił i już to rajskie wydarzenie, ten rajski upadek pierwszych rodziców przekazał nam prawdę, że każde nieposłuszeństwo Bogu odbija się bardzo negatywnie na człowieku, po prostu niszczy samego człowieka. Nie niszczy Pana Boga, bo Pana Boga nie można zniszczyć, ale

każdy grzech, każde przekroczenie Bożego prawa, jest ciosem dla samego człowieka, który ten grzech popełnia. I moi drodzy, w tym skutku grzechu pierwородnego od początku świata przychodzą na świat ludzie i trzeba ich z tej zmazy oczyścić. Kościół naucza, że to oczyszczenie następuje w czasie chrztu świętego, jest nam zmyty grzech pierwородny. To zmycie wysłużył Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, umierając za nas na krzyżu. I Kościół wyznaje, że była tylko jedna osoba w dziejach świata, która przyszła na świat bez zmazy grzechu pierwородnego, została wyjęta z tych okropnych skutków pierwszego grzechu. Tą osobą była Maryja, ponieważ została przez Boga wybrana na matkę dla Mesjasza. Mesjasz nie chciał się narodzić z matki grzesznej, chciał mieć najdoskonalszą niewiastę jaką swoją matkę. Dlatego, jak Kościół uczy, obdarzył Maryję tym przywilejem Niepokalanego Poczęcia. Maryja poczęła się w łonie swojej mamy, św. Anny, bez grzechu. Otrzymała szczególnie przywilej ze względu na przyszłe powołanie, na powołanie na matkę Zbawiciela. Moi drodzy pamiętajmy, że uwolnienie od zmazy grzechu pierwородnego nie oznacza, że Maryja nie miała żadnych pokus. Tych skutków grzechu pierwородnego także ona doświadczała w życiu, cierpiała, miała różne zmartwienia, z pewnością do niej też szatan przychodził, żeby ją kusić. Szatan miał nawet odwagę stanąć przed Jezusem i przedstawić Mu pokusy. Wiemy, że były trzy pokusy i Pan Jezus je odrzucił. I też przyjmujemy, że Maryja odrzucała różne pokusy, które do niej przychodziły i dzięki szczególnej mocy Bożej, którą otrzymała od samego zaistnienia, od momentu niepokalanego poczęcia, aż do zaśnięcia i wniebowzięcia, wytrwała w przyjaźni z Bogiem, nie popełniła żadnego grzechu osobistego, ani śmiertelnego, ani powszedniego. Jej świętość, to jest właśnie ten dar, który otrzymała ze względu na Jezusa jako niewiasta, która została powołana, by Jezus mógł się narodzić tu, na ziemi, jako człowiek. Będziemy za kilkanaście dni obchodzić Jego Narodzenie, najważniejsze w dziejach świata, przyjście na świat Syna Bożego przez Maryję. Nie ma Bożego Narodzenia bez Maryi. Maryja jest wpleciona w klimat Adwentu i w całe

Boże Narodzenie jako niewiasta, która poczęła Dziecię Boże, która zachowała się inaczej niż jej poprzedniczka, pierwsza niewiasta rajska. Tamta Bogu powiedziała „nie”, nie będzie Panie Boże tak, jak powiedziałeś. Szatan mówił pierwszym rodzicom: zerwijcie owoc, przekroczcie prawo Boże, bo Bóg się boi, żebyście wy nie stali się bogami i oni posłuchali, ale po przekroczeniu Bożego prawa bogami się nie stali, tylko nędznikami. Powtórzmy jeszcze raz, kto przekracza Boże prawo, kto depcze wolę Bożą, jest bankrutem, jest przegranym. Ale Pan Bóg daje szansę. Ta szansa nazywa się Jezus Chrystus, Zbawiciel, który nam wysłużył miłosierdzie, że możemy z tego bankructwa się wydostać, z bankructwa, które powodują w nas chwile nieposłuszeństwa Panu Bogu.

2. Kształtowanie się dogmatu o Niepokalanym Poczęciu NMP

Siostry i bracia, to jest ten przywilej Niepokalanego Poczęcia Maryi, który jest jej ozdobą i on sprawił, że Maryja jest Najświętsza wśród wszystkich mieszkańców naszej ziemi. Mówimy: św. Józef, św. Jan Paweł II, św. Elżbieta, św. Barbara, a przy Maryi mówimy – Najświętsza Maryja Panna, od początku do końca przepelniona świętością. Moi drodzy, Kościół przez całe wieki wyznawał tę prawdę, ale formalnie została sformułowana jako dogmat dopiero w XIX wieku. Dzisiaj dokładnie mija sto sześćdziesiąt cztery lata. Ogłosił go 8 grudnia 1854 roku błogosławiony Pius IX, który po św. Piotrze sprawował najdłuższą służbę papieską, bo ponad trzydzieści jeden lat. Nasz papież jest trzeci z kolei – św. Piotr, Pius IX i Jan Paweł II. Właśnie papież Pius IX – bardzo ważny w dziejach kościoła w XIX wieku, w wieku, gdy szalał marksizm, gdy były żywe idee oświeceniowe rewolucji francuskiej – mocował się z modernizmem, z tym wszystkim, co było nieprzyjazne Bogu i Kościołowi. I w Maryi szukał pomocy, dlatego wysłał do ponad sześciuset biskupów pytanie, czy ma ogłosić prawdę o Niepokalanym Poczęciu i prawie wszyscy biskupi z różnych stron świata

przysłali oświadczenie, że tak. To ogłoszenie było w bazylice Świętego Piotra, jak wspomniałem – 8 grudnia 1854 roku. Było ponad dwustu kardynałów, arcybiskupów i biskupów z całego świata i świat usłyszał, że to jest prawda wiary, którą trzeba przyjmować jako coś, co jest prawdziwe.

Moi drodzy, trzeba przypomnieć, że tę prawdę przygotowali teologowie, ale także warto tutaj wspomnieć rok 1830, dwadzieścia cztery lata przed dogmatem. Siostra zakonna, szarytka, Katarzyna Labouré, w Paryżu na Rue du Bac miała widzenie Matki Bożej i ujrzała Maryję jako Niepokalanie Poczętą. Tam ma swoje źródło medalik z napisem: „O Maryjo bez grzechu poczęta módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. To ojciec Maksymilian ten medalik rozdawał ludziom w wielkich ilościach, a ostatnio takim wielkim czcicielem Niepokalanego Poczęcia był sługa Boży, Franciszek Blachnicki, który pochodził ze Śląska, twórca Oazy, Ruchu Światło-Życie. Jego proces beatyfikacyjny jest rozpoczęty. Moi drodzy, tak, w wielkim skrócie, wyglądała prawda o Niepokalanym Poczęciu w historii.

3. Egzystencjalne konsekwencje prawdy o Niepokalanym Poczęciu NMP

Jakie są konsekwencje tej prawdy dla nas, którzy żyjemy w XXI wieku? Dzisiaj byliśmy na imieninach u księdza arcybiskupa Mariana Gołębiewskiego o godzinie 13.00 i tam, jeden z biskupów, który przemawiał, mówił, że nawet za komuny nie było tak, jak teraz jest, bo za komuny, to walka z Kościołem była podziemna, była taka „krecia robota”. W mediach się wiele nie mówiło, bo się bano ludzi, że ludzie Kościoła nie zostawią i nie posłuchają tego, co się mówi. A dzisiaj Kościół jest znakiem sprzeciwu i to takiego mocnego, bo to, co się dzieje dzisiaj w mediach, to jest okropne. Zobaczcie, czepiają się księdza prałata Jankowskiego po jego śmierci, on się nie może bronić. Z pewnością w tym, co mówią jest ogromne kłamstwo. Czasem jakieś fakty są zupełnie przeinaczane i po diabelsku interpretowane. Co jest z pedofilią dzisiaj? Ktoś powiedział, że

w tej chwili jest osiemset osiem osób po wyrokach za pedofilię. W tej liczbie jest tylko trzech księży – osiemset osób i trzech księży w tej liczbie. A co pokazują w mediach? Nie widzicie tego, jaka jest nagonka? Wierzmy Kościołowi, przez który przemawia Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel i bądźmy mądrzy. Dzisiaj chcemy prosić Matkę Bożą, w jej szczególny dzień, żeby nam pomogła wytrwać w tej potyczce, kiedy chce się Polskę okraść z wiary, okraść z miłości do Boga i Kościoła, bo o to chodzi. Europa Zachodnia już się dała okraść, teraz kolej na Polskę. Od nas wszystkich wiele zależy, byśmy stanęli murem przy Panu Bogu, przy Matce Bożej, przy krzyżu, przy Kościele. Moi drodzy, dlatego jest tak bardzo potrzebne, byśmy wszyscy byli maryjni. Jak będziemy Matkę Bożą miłować, to nas nikt nie pokona, jak będziemy trzymać różaniec w rękę, to nas nikt nie pokona. Jesteśmy po peregrynacji figury Matki Bożej Fatimskiej, w tamtym roku było stulecie objawień. Pytajmy się, co z tego pozostało? Czyśmy się zmienili? Czy Matka Boża ma ważniejsze miejsce w naszym życiu, w naszej pobożności? To są ważne pytania. Trzymajmy się Matki Bożej w tym trudnym czasie, żebyśmy nie utracili skarbów, które przekazali nam nasi praojcowie, za które walczyli, siedzieli w więzieniach, w łagrach, w obozach, nie tylko dlatego, że byli Polakami, ale także dlatego, że byli katolikami, że byli ludźmi Kościoła. A więc już mam jeden wniosek wyciągnięty, że mamy więcej niż dotąd przyjaźnić się z Maryją, mamy mocniej i częściej trzymać różaniec w rękę i modlić się. Przy sześciu zjawieniach w Fatimie Maryja zawsze mówiła o różańcu: módlcie się na różańcu, odmawiajcie różaniec. W każdym miesiącu były inne dodatki, ale o różańcu była mowa we wszystkich sześciu zjawieniach, od 13 maja do 13 października w 1917 roku. Moi drodzy, kto stawia na Maryję, to nigdy nie przegrywa. Może przegrywać bitewki, ale całej batalii nie może przegrać. Pamiętamy, co mówił prymas Hlond: „Zwycięstwo, jeśli przyjdzie, będzie to zwycięstwo Najświętszej Maryi Panny”. Umierał 22 października 1948 roku, a w 1978 roku, tego samego dnia, 22 października, była inauguracja pontyfikatu polskiego papie-

za. Zwycięstwo przyszło przez Maryję. To samo mówił Prymas Wyszyński.

Moi drodzy, może już to wam mówiłem, ale jeśli tak, to rok czy dwa lata temu. Mianowicie, dzisiaj jest taka tendencja, żeby składać świadectwa. Wam też mogę świadectwo złożyć. Jeśli już ktoś o tym słyszał, to niech sobie przypomni, a ci, którzy nie słyszeli, niech przyjmą do wiadomości. Dokładnie pięćdziesiąt pięć lat temu była niedziela, to był 8 grudnia 1963 roku, miałem na sobie mundur, wtedy się mówiło Ludowego Wojska Polskiego, byłem w koszarach od 4 listopada, miesiąc z kawałkiem i zanosilo się, że w czasie świąt nie będę mógł być w kościele i na Wigilii, w domu rodzinnym. Gdy człowieka wyrwano z seminarium, gdzie była codziennie Msza Święta, gdzie była każdego tygodnia spowiedź, to nie było łatwo takiemu klerykowi w jednostce wojskowej, gdzie byli różni ludzie i gdzie było polecenie, żeby zawrócić kleryków z drogi do kapłaństwa. Oczywiście nie wszyscy brali to poważnie, ale byli tacy, którzy byli opłacani i to robili, i naciskali. Sięgnąłem do kieszeni po różaniec, który mi mama dała, gdy mnie żegnała 4 listopada w rodzinnej parafii, gdy szedłem do wojska i sobie przypominałem, że dzisiaj jest Niepokalane Poczęcie. Modliłem się chyba ponad godzinę. Prosiłem Matkę Bożą, żeby na święta być w kościele, żeby być na Wigilii. I za jakiś czas tak się stało, że było strzelanie z kałasznikowa, wykonałem je na bardzo dobry i dostałem dwa dni urlopu na Wigilię i Boże Narodzenie. To jest tylko jeden taki epizod, który sobie zapamiętałem. Było wiele innych, świadczących o tym, że naprawdę Maryja nam pomaga, w dobrych sprawach jest zawsze dla nas dobrą, kochaną Mamą. Zapamiętajmy!

Moi drodzy, oprócz tego zaufania i modlitwy do Matki Najświętszej, też Matka Boża się cieszy, jak ją naśladujemy w okazywaniu Bogu posłuszeństwa – „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Nie słuchajmy tych, którzy nas od Pana Boga odciągają, którzy nas ośmieszają. Dzisiaj to nas bardzo boli, że próbują Kościołowi zamknąć usta, podważać Jego autorytet, żeby Kościół stracił autorytet w narodzie. Moi

drodzy, bądźmy mądrzy i słuchajmy Pana Boga, który przez Kościół do nas mówi, który w Kościele nam pomaga, w sakramentach świętych, szczególnie w Eucharystii. Światowe sławy, światowe moce, światowe partie przemijają, a Kościół trwa, trwają ci, którzy stawiają na Pana Boga, którzy wpatrują się w krzyż i w zmartwychwstanie Pana Jezusa.

Zakończenie

Dlatego dzisiaj, drodzy bracia i siostry, módlmy się w tej Eucharystii odpustowej, byśmy Bogu byli posłuszni, byli otwarci na dary Ducha Świętego. „W mocy Bożego Ducha” – takie hasło nam towarzyszy od I niedzieli Adwentu. W tamtym roku było: „Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym”. Maryja była napełniona Duchem Świętym, dlatego taka jest piękna, takie ma piękne szaty, szaty zbawienia, nałożone jej przez Syna Bożego, jej Syna, którego urodziła i wychowała, którego żegnała na Golgocie, ale którym potem się cieszyła po Jego zmartwychwstaniu.

Moi drodzy, dbajmy o to, byśmy byli do Maryi podobni w tym okazywaniu Panu Bogu posłuszeństwa. W posłuszeństwie Bogu leży nasze zbawienie. Amen.

Św. Jan Chrzciciel przygotowuje nas na świętowanie narodzin Chrystusa

Świdnica, 9 grudnia 2018 r.

Msza św. z udziałem sióstr zakonnych

Kaplica domowa

Wstęp

W II niedzielę Adwentu, w liturgii słowa pojawia się św. Jan Chrzciciel, ostatni prorok Starego Testamentu, poprzednik Pań-

ski. To właśnie on otrzymał zadanie przygotować swój naród na przyjęcie Mesjasza, a dziś chce nas przygotować na świętowanie kolejnej rocznicy narodzin Chrystusa. Przyjrzyjmy się, gdzie i w jaki sposób chce nas przygotować na te świąteczne dni.

1. Trzeba nam udać się na pustynię

Jan odkrywając wezwanie Boże, udał się na pustynię. Dobrze wiedział, że na pustyni jest cisza, że na pustyni można zbliżyć się do Pana Boga. Zostawił zatem rodzinny dom i udał się nad Jordan: „Obchodził więc całą okolicę nad Jordanem i głosił chrzest nawrócenia na odpuszczenie grzechów” (Łk 3,3). Ewangelista Łukasz dokładnie określił czas tej działalności Jana, pisząc: „Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza cezara. Gdy Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i Trachonitydy, Lizaniasz tetrarchą Abileny, za najwyższych kapłanów Annasza i Kaifasza skierowane zostało słowo Boże do Jana, syna Zachariasza, na pustyni” (Łk 3,1-2).

Moi drodzy, przykład życia osób powołanych ciągle nam przypomina, jak ważne jest nasze wewnętrzne wyciszenie, udanie się na pustynię, by być bliżej Pana Boga. Tą pustynią dla nas może być ta kaplica, ale tą pustynią może być także twój pokój, gdzie mieszkasz, gdzie odpoczywasz. Zajrzyj na nowo do Pisma Świętego, weź do ręki jakąś książkę ascetyczną, którą ktoś kiedyś napisał i zostawił w niej opis, jak się odkrywa na co dzień Pana Boga, Jego obecność, Jego działanie. Ceńmy sobie skupienie, modlitwę. Ceńmy sobie wyciszenie, spokój. Do wyciszonego serca ma łatwiejszy dostęp Bóg. W modlitewnej ciszy łatwiej odczytać i rozpoznać wolę Bożą.

2. Trzeba przyjąć postawę słuchania

Trzeba nam zatem w Adwencie więcej milczeć, ale z pobożności. Zauważmy, że człowiek otrzymał od Boga jedno usta i dwoje uszu. Wynika z tego, że powinniśmy więcej słuchać,

aniżeli mówić. Dzisiaj ludzie oduczyli się słuchać. Wolą mówić i to za dużo. Wolą muzykę, rozgwar, jazgot, aniżeli ciszę. Uczmy się na nowo milczeć i słuchać, szczególnie Pana Boga, który do nas mówi w głosie naszego sumienia, który kieruje do nas swoje słowo, gdy czytamy Pismo Święte, czy to prywatnie, czy w sposób uroczysty, na świętej liturgii. Otwarcie się na słuchanie Bożego słowa jest podstawowym warunkiem nawiązywania głębszego kontaktu z Bogiem.

3. Trzeba stać się pokornym, aby przyjąć słowo Boga

Od słuchania słowa Bożego przechodzimy do jego przyjęcia. Abyśmy łatwiej przyjęli kierowane do nas słowo Boże, potrzebna jest z naszej strony pokora. Pokorę widzimy w postawie Jana Chrzciciela. Nad Jordanem Jan mówił ludziom: „Idzie za mną mocniejszy ode mnie, a ja nie jestem godzien, aby się schylić i rozwiązać rzemyk u Jego sandałów. Ja chrzciałem was wodą, On zaś chrzcić was będzie Duchem Świętym” (Mk 1,7-8). Przy innej okazji Jan wyznał: „Potrzeba, aby On wzrastał, a ja się umniejszał” (J 3,30). Moi drodzy, Bóg ma upodobanie w ludziach pokornych, gdyż sam jest pokorny. Na pokorę Boga i na Jego miłość do ludzi pokornych wskazała Maryja w swojej modlitwie „Magnificat” u św. Elżbiety. Wyznała tam: „On przejawia moc ramienia swego, rozprasza pyszniących się zamysłami serc swoich. Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych” (Łk 1,51-52). Wiemy, ile w historii wyrządzili zła ludzie niepokorni. Widać to także w historii Kościoła, gdy to niepokorni duchowni przyczynili się do rozłamów w Kościele.

Co więcej mówił na pustyni Jan Chrzcicieli? Co chce nam w Adwencie teraz przekazać?

4. Treść orędzia Jana Chrzciciela

Jan Chrzciciel w swoim nauczaniu ludzi na pustyni, nad Jordanem, nawiązywał do proroka Izajasza i mówił: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego! Każda dolina zostanie

wypełniona, każda góra i pagórek zrównane, drogi kręte staną się prostymi, a wyboiste drogami gładkimi” (Łk 3,4b-5). Prostowanie ścieżek, o którym mówi Jan, może oznaczać pracę nad tym, co moralnie pokręcone w naszym życiu, wyprostowanie tego, co jest możliwe do wyprostowania naszymi siłami. Dolinami, które trzeba wypełniać, mogą być postawy braku wiary i nadziei, że coś można jeszcze zmienić w życiu na lepsze. Góry zaś i pagórki, które trzeba wyrównywać, mogą oznaczać naszą pychę, którą trzeba zamieniać na pokorę.

Zakończenie

Módlmy się dzisiaj, aby Pan Bóg mocą Ducha Świętego pomógł nam podjąć program naprawy siebie, abyśmy mogli odrodzić się duchowo i w radości świętować przyjście na świat Zbawiciela. Zatem, przygotujmy drogę naszych serc Panu, prostujmy ścieżki dla Niego! Amen.

Bóg chce zbawić wszystkich ludzi

Świdnica, 11 grudnia 2018 r.

*Msza św. w kaplicy maryjnej we wtorek po II niedzieli Adwentu
Katedra pw. św. Stanisława i Wacława*

1. Znamiona Dobrego Pasterza

Prorok Izajasz porównuje dziś Pana Boga do dobrego pasterza, który troszczy się o wszystkie swoje owce, „jagnięta nosi na swej piersi, owce karmiące prowadzi łagodnie” (Iz 40,11). W Ewangelii Chrystus mówi o poszukiwaniu zagubionej owcy przez pasterza. Możemy być jednak zdziwieni zachowaniem takiego pasterza, który zostawia na pastwę losu 99 owiec i idzie poszukiwać jednej, odłączonej. Można zapytać dlaczego z tak

lekkim sercem naraża się na utratę tego, co ma. Czy nie pomyślał, że w tym czasie, kiedy będzie poszukiwał zagubionej owcy, jacyś złodzieje, czy jakieś dzikie zwierzęta, nie ukradną czy nie zniszczą tych zostawionych? A ponadto, dlaczego Chrystus mówi, że właściciel owczarni będzie się cieszył bardziej z jednej owcy odnalezionej, aniżeli z tych 99, które nie zginęły. Przecież 99 owiec, po ludzku biorąc, przedstawia większą wartość, aniżeli jedna owca. Jak rozwiązać te trudności? Rozwiązanie znajdujemy w końcowych słowach dzisiejszej Ewangelii. Chrystus pod koniec mówi. „Tak też nie jest wołą Ojca waszego, który jest w niebie, żeby zginęło jedno z tych małych” (Mt 18,14). Bóg chce zbawienia każdego człowieka, którego powołał przez rodziców do istnienia. Syn Boży, Jezus Chrystus byłby gotów umrzeć za mnie jednego i dla ciebie jednego. Tak wiele każdy z nas znaczy dla Niego. Każdy z nas jest dla Chrystusa wielkim skarbem, dlatego tak wielką cenę Chrystus zapłacił za nas Ojcu Niebieskiemu.

2. Nasza troska o zbawienie własne i naszych bliźnich

Moi drodzy, skoro Bogu tak na nas zależy, to i nam powinno tak bardzo zależeć na zbawieniu własnym, ale także naszych bliźnich, z którymi żyjemy. Przyznajmy się, że w tej trosce o nasze zbawienie nie naśladujemy Chrystusa, Dobrego Pasterza. Zdarza się, że niekiedy potrafimy odpędzić kogoś zagubionego, kiedy on czy ona sam, sama szuka u nas pomocy. Czasem rodzona matka potrafi, czy własny ojciec potrafi popchnąć swoją córkę do aborcji, rodzice potrafią w ogóle nie reagować na to, że ich dziecko rozbija cudze małżeństwo, albo bez ślubu rozpoczęło życie małżeńskie. W takim przypadku zagubionymi owieczkami są obie: matka i córka, rodzice i dzieci, niekiedy rodzice jeszcze bardziej niż dzieci, jeśli godzą się na łamanie Bożego prawa. Bywa tak, że w takich przypadkach nie wystarczy rozmowa, nawet prośba, trzeba wtedy podjąć gorliwą modlitwę, a także niekiedy dodać pokutę, ofiarować cierpienie, podjąć post.

3. W Adwencie zmieniamy się na lepszych

Czytaliśmy dzisiaj takie piękne słowa o słowie Bożym: „Trawa usycha, więdnie kwiat, lecz słowo Boga naszego trwa na wieki” (Iz 40,8). Słowo Boże jest zawsze aktualne, nie przemija jego misja i znaczenie. Winniśmy go słyszeć i nań odpowiadać. Najpierw należy je przyjąć umysłem i sercem i wprowadzić je w życie, czyli przyjąć postawę życia, podjąć stosowne działanie wedle jego wskazań. Advent prowadzi nas ku przeżyciu tajemnicy wcielenia odwiecznego słowa Bożego. Jezus chce pełniej zamieszkać na nowo w świecie i w naszych sercach. Przygotujmy dla Niego nasze serca przez modlitwę, nawrócenie i pokutę. Amen.

Pokornie zabiegając o własne uświęcenie

Świdnica, 13 grudnia 2018 r.

Msza św. z udziałem alumnów

Kaplica w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Świdnickiej

1. Świętość jako miara życia każdego chrześcijanina

Arcybiskup Michalik, były metropolita przemyski i przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski przez dwie kadencje, kiedyś, w czasie wizytacji pasterskiej w jednej parafii, na spotkaniu z dziećmi, postawił dzieciom takie pytanie: „Kto z was chciałby być świętym?” Z grona dzieci troje podniosło rączki, dwie dziewczynki i chłopiec. Za chwilę postawił następne pytanie: „A kto z was chciałby być w niebie?” Wówczas prawie wszyscy obecni podnieśli rękę do góry i wtedy arcybiskup mówi: „Jak to, wszyscy chcecie być w niebie, a nie chcecie być świętymi? A do nieba mogą tylko wejść święci. Dlatego trzeba chcieć stać się świętym, będąc na ziemi, żeby potem wejść do nieba”. Tak to dzieciom tłumaczył. Dzieci

śpiewają różne piosenki o świętości, że „taki duży taki mały, że taki gruby taki chudy może świętym być”. Znamy tę piosenkę, którą dzieci śpiewają.

A co by było, gdybyśmy takie pytanie postawili nam, klerikom, kapłanom: Czy chcesz być świętym? Z pewnością ktoś by się taki znalazł, że powiedziałby: „Tak, chcę być normalnym księdzem”. A przecież być normalnym księdzem, to znaczy być świętym, dążyć do świętości. To jest normalność, byśmy zdążyli do świętości.

Dzisiaj taki wstęp robimy do homilii, zatrzymując się przed świętą Łucją, która zdobywała świętość na ziemi przez wierność prawu Bożemu, przez miłość do Chrystusa. Świętość przede wszystkim polega na wypełnianiu woli Bożej, nie swojej, ale woli Bożej. Często powtarzamy, że jednym z najczęstszych grzechów i najbardziej Boga obrażających, jest nieposłuszeństwo Bogu, także Kościołowi, i także ludziom, którzy kierują różnymi społecznościami. A przecież Pan Jezus, to też często powtarzamy, przez posłuszeństwo swemu Ojcu dokonał zbawienia, „stał się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej” (Flp 2.8), jak powie święty Paweł Apostoł.

2. Drogi do świętości

a) Pokora

W dzisiejszym czytaniu, zwłaszcza w pierwszym – na to czytanie zwrócimy uwagę – mamy podane takie drogi do świętości, jakie trzeba przejść, żeby Bogu się podobać, żeby wydeptrywać sobie drogę ku świętości. Najpierw możemy zauważyć taką postawę, którą można nazwać – przyjmowanie postawy pokory: „Ja, Pan, twój Bóg, ująłem cię za prawicę mówiąc ci: «Nie lękaj się, przychodzę ci z pomocą». Nie bój się, robaczku Jakubie, nieboraku Izraelu” (Iz 41,13-14a). Pan Bóg w tych słowach wskazuje, że człowiek ma być pokorny, ma się czuć takim robaczkiem, takim nieborakiem. To jest warunek, żeby się otworzyć na Pana Boga. Jeżeli nie mamy pokory, trudno

się nam na Pana Boga otworzyć. W Adwencie musimy się uczyć pokory. Zanim zobaczymy pokorę w żłóbku betlejemskim, w tych ubogich narodzinach Pana Jezusa, to wcześniej, w Adwencie, tę pokorę widzimy u proroka Izajasza, u Jana Chrzciciela, który o Chrystusie powiedział: „nie jestem godzien odwiązać rzemyka u Jego sandała” (J 1,27), „potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał” (J 3,30). Jan Chrzciciel przekazał Jezusowi swoich uczniów, bo niektórzy z apostołów, powołani przez Chrystusa, byli wcześniej uczniami Jana Chrzciciela. Nie żałował, oddawał ich w lepsze ręce. Wszystko dla Jezusa. Jak był pytany kim jest, czy jest Mesjaszem, to wskazywał na Jezusa: „Ja was chrzczę wodą, lecz idzie mocniejszy ode mnie (...). On chrzcić was będzie Duchem Świętym i ogniem” (Łk 3,16). To jest właśnie pokora. I wreszcie pokora u Matki Bożej: „Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej (...). Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych (Łk 1,48a.52). Tak więc droga do świętości prowadzi przez pokorę, przez przyjmowanie postawy pokory.

b) Pomoc Boża

Po drugie, droga do świętości ma to do siebie, że w postawie pokory od razu widzimy Pana Boga, który jest dla nas, który nam pomaga, a nie tylko, który nas stworzył i jakby zostawił. Nie zostawił, bo jest zawsze przy nas, zawsze nas wspomaga. Powtórzmy te słowa: „Ja, Pan, twój Bóg, ująłem cię za prawicę mówiąc ci: «Nie lękaj się, przychodzę ci z pomocą» (...). Oto ja przemieniam cię w młockarskie sanie, nowe, o podwójnym rzędzie zębów (Iz 41,13.15a). Taki obraz rolniczy. Nie wiem czy wiecie, co to są sanie? Ja na saniach wiele jeździłem. Jak były ciężkie zimy w moim dzieciństwie, to wielokrotnie z tatą jeździliśmy nimi do lasu i na pole. A potem jeszcze Pan Bóg mówi: „Ja, Pan, wysłucham ich, nie opuszczę ich Ja, Bóg Izraela” (Iz 41,17b). To jest Boża postawa – zawsze dla nas, wszystko dla nas. Jeszcze raz powtórzmy, żebyśmy mogli zobaczyć Pana Boga, który jest dla nas, to trzeba mieć pokorę.

Bardzo lubiłem, gdy byłem rektorem i brałem udział w uroczystościach inauguracji roku akademickiego na wielu uczelniach wrocławskich i nie tylko, to bardzo mnie cieszył śpiew Psalmu 29, w opracowaniu Gomółki – „Nieście chwałę, mocarze, Panu mocniejszemu”. To jest śliczna pieśń, zresztą biblijna, bo jest parafrazą psalmu, a więc tekstu natchnionego, gdzie jest wyrażona prawda o Bogu i zachęta, byśmy Boga wielbili – „nieście chwałę, mocarze”. Niektórzy ludzie są nazwani mocarzami. Jak jesteśmy na uczelni i widzimy profesorów w togach, to możemy powiedzieć, że to są mocarze myśli, zwłaszcza ci, którzy księgę napisali. Np. papież Benedykt, to jest mocarz myśli teologicznej, wielki teolog – tak można powiedzieć. „Nieście chwałę, mocarze”, ale „Panu mocniejszemu” – Bóg jest mocniejszy, Bóg jest większy. „Nieście chwałę, królowie, Królowi większemu”. To jest to odkrywanie postawy, która prowadzi do świętości.

c) Odkrycie obecności Boga w stworzeniu

I trzecim rysem, jest odkrycie w stworzeniu – Pana Boga. „Ażeby widzieli i poznali, rozważyli i pojęli wszyscy, że ręka Pańska to uczyniła, że Święty Izraela tego dokonał” (Iz 41,20). Tak nam to czasem przychodzi obojętnie, nad tym się nie zastanawiamy, nie zatrzymujemy, a trzeba czasem przystanąć przed pięknym kwiatem, przed drzewem, żeby sobie uświadomić, że to Bóg ten świat tak pięknie stworzył, że jest taki piękny. Dzisiaj podziwialiśmy zimę. Nie ma jej w Świdnicy, ale w Stroniu Śląskim jest zima, są śliczne widoki, przepiękne świerki ubrane w śnieg i robiliśmy tam zdjęcia. Przyjechali leśnicy z trzydziestu trzech nadleśnictw województwa dolnośląskiego, bo był opłatek i była wielka radość, i takie wielkie spotkanie przedświąteczne. I też była mowa o Bogu. Na spotkaniach opłatkowych dzisiaj tak bywa, że jak nie ma księdza, to czasem w ogóle nie pada słowo Chrystus; jest Boże Narodzenie bez Bożego Narodzenia. Jest trend laicyzacji i trzeba się temu przeciwstawić. Dlatego, jak kapłani idą, to czasem są skrywani, nawet nie pokazują

w telewizji, bo niektórym zależy, żeby nawet nic nie mówili. Czasem zapraszają po to, żeby ksiądz przyniósł opłatek, bo nie mają opłatka, a jak księdza zaproszą, to on przyniesie i mają problem rozwiązany. A przecież bohaterem tych świąt jest Jezus Chrystus, ten maleńki, dopiero narodzony z Maryi. Do Niego należymy, Jego jest świat, przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli. Trzeba patrzeć na świat i poznawać, rozważać, „że ręka Pańska go uczyniła”. Patrzmy tak na świat, „że Święty Izraela tego dokonał”, bo nam też jakaś czasem zasłona powstaje, jak patrzymy na świat, na rzeczywistość. Nie jest to nasz dom, nas w tym domu Pan Bóg powołał do życia, tu spełniamy swoje powołanie, ale to jest dom Boży, nie tylko dom niebieski, ale dom Boży.

Dlatego, drodzy bracia, idziemy dalej ku świętom, staramy się o pokorę, żebyśmy otwierali się na Boga, który nam niesie zbawienie, który nas chce widzieć lepszymi i który cieszy się, jak uznajemy, że Jego jesteśmy, że On ten świat nam dał, że On nas kocha. Amen.

Na adwentowej drodze ku świętom Bożego Narodzenia

Walim, 14 grudnia 2018 r.

Msza św.

Kościół pw. św. Barbary

1. Adwentowe przesłanie proroka Izajasza

Zadaniem homilii jest refleksja nad Bożym słowem. To słowo Boże jest zawarte w czytaniach biblijnych, które są przedkładane wspólnocie religijnej, która przychodzi na Mszę Świętą. W Adwencie, w ramach pierwszego czytania, czytamy Księgę Proroka Izajasza. Przypomnę, że prorok Izajasz należał do szesnastu proroków, jacy żyli i działali w czasach Starego

Testamentu. Było dwunastu proroków mniejszych i czterech proroków większych. Izajasz, obok proroka Jeremiasza, Ezechiela i Daniela, należy do tej pierwszej czwórki, do proroków większych. Dlaczego czytamy Księgę Izajasza? Dlatego, że on najwięcej napisał o Mesjaszu, nakreślił Jego sylwetkę, a to było siedem wieków przed Chrystusem. Siedemset lat wcześniej dane mu było, dzięki natchnieniu Ducha Świętego, nakreślić sylwetkę Mesjasza, który był zapowiedziany przez Pana Boga jeszcze w raju, że przyjdzie na ziemię Zbawca. I właśnie prorok Izajasz nam o Nim mówił najwięcej, dlatego się go nazywa ewangelistą Starego Testamentu. W dzisiejszym czytaniu mieliśmy takie słowa: „O gdybyś zważał na me przykazania, stałby się twój pokój jak rzeka, a sprawiedliwość twoja jak morskie fale” (Iz 48,18). O czym tu jest mowa? Tu jest mowa o potrzebie zachowania Bożych przykazań.

2. Nieprzemijająca wartość Bożych przykazań

Boże przykazania, jak wiemy, zostały dane ludzkości poprzez „naród wybrany”, a konkretnie poprzez Mojżesza, w czasie wychodzenia narodu żydowskiego z niewoli egipskiej. Na górze Synaj Mojżesz otrzymał dwie tablice i na tych tablicach były wypisane przykazania w liczbie dziesięciu. Pierwsze trzy odnoszą się do Pana Boga, a więc regulują nasz związek z Bogiem, a następne siedem dotyczą naszych wzajemnych relacji, poczynając od rodziców. Mamy więc dziesięć przykazań i to jest to podstawowe prawo moralne, które Pan Bóg nam dał. Jeżeli budujemy na tych przykazaniach życie osobiste, rodzinne, także społeczne, narodowe i międzynarodowe, to na ziemi jest pokój, w ludzkich sercach jest sprawiedliwość, jest uczciwość. Jeżeli zachowujemy Boże przykazania, to ludziom po prostu dobrze się żyje. Zauważmy, że każde przykazanie Boże broni jakiejś wartości ludzkiej i ma na celu to, żeby ludzie godnie żyli. Wiemy, że na temat przykazań mówił do nas św. Jan Paweł II w czasie czwartej pielgrzymki do ojczyzny, kiedy po raz pierwszy przyjechał do wolnej Polski, która zrzuciła jarzmo

komunistyczne – był to rok 1991. Przypomnę, że papież był wcześniej trzy razy. W 1979 roku, niecały rok po wyborze. Dalej, w roku 1983, to był jeszcze czas stanu wojennego. Wczoraj minęła trzydziesta siódma rocznica tego zdarzenia – wprowadzenia stanu wojennego. Była bardzo ładna audycja w Radiu Maryja – „Rozmowy niedokończone” – i można się było dowiedzieć o kulisach tego wydarzenia, które nazywamy stanem wojennym. Papież nie mógł przyjechać w roku 1982, kiedy była dokładnie sześćsetna rocznica obecności jasnógórskiego obrazu w Częstochowie, i dlatego przyjechał w roku 1983. Pamiętamy jego piękne słowa w czasie powitania na warszawskim Okęciu, które wypowiedział na końcu: „Pokój Tobie, Polsko, Ojczyzno moja”. To była druga pielgrzymka. Trzecia, to był rok 1987, to była I Komunia Święta w Łodzi i też był wtedy po raz pierwszy na KUL-u jako papież. I ta czwarta pielgrzymka w 1991 roku była poświęcona przykazaniom. Przypomnijmy sobie, że niektórzy politycy skrytykowali papieża, mieli do niego pretensje, że papież nie potrafi zachwycić się wolną Polską, która zrzuciła jarzmo komunizmu i kiedy wojska sowieckie, które stacjonowały tu, na ziemiach zachodnich od II wojny światowej, wycofały się. A papież wiedział co robi, papież wiedział, że nową Polskę, Polskę demokratyczną, Polskę solidarną, Polskę katolicką, trzeba budować na dziesięciu przykazaniach. Dlatego te przykazania nam przypomniał i je omówił w kontekście odzyskanej wtedy narodowej niepodległości. To, moi drodzy, taki jest główny wątek, który dzisiaj otrzymujemy od Pana Boga przez czytanie pierwsze, wzięte z Księgi Proroka Izajasza.

3. Krytyka a nie krytykanctwo

Przechodzimy do dzisiejszej Ewangelii, do słów Pana Jezusa. Pan Jezus porównuje tamto pokolenie, które zastał, gdy był na ziemi, z taką troszkę rozkapryszoną grupą dzieci, które bawią się na rynku i grymaszą, nie chcą śpiewać ani pieśni radosnych, ani też pieśni żałobnych. To prawdopodobnie była

zabawa w wesele i zabawa w pogrzeb. Pan Jezus przy okazji taki żal skierował, że ludzie potrafią przeinaczać intencje tych, którzy czynią dobrze. Otóż konkretnie chodziło o Jana Chrzciciela. Pan Jezus mówi: „Przyszedł bowiem Jan, nie jadł ani nie pił, a oni mówią: «Zły duch go opętał»” (Mt 11,18). Co to jest? Przewrotność! I dalej Pan Jezus mówi o sobie: „Przyszedł Syn Człowieczy, je i pije, a oni mówią: «Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników»” (Mt 11,19). Takie słowa pojawiły się na ustach niektórych ludzi o Jezusie, który był chodzącą dobrocią, miłością, miłosierdziem, który nauczał dobrych zasad, uczył przebaczać, uczył miłować i niektórzy potrafili mówić: „Przyszedł Syn Człowieczy, je i pije, a oni mówią: «Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników»”.

Moi drodzy, tamci ludzie, o których mówił Pan Jezus, którym wyrzucał krytykanctwo, są też dzisiaj, nie brakuje ich. Okazuje się, że ludzie są podobni do tamtych, którzy żyli w czasach Pana Jezusa, dwa tysiące lat temu. Przecież jak śledzimy życie publiczne, a dzisiaj ono się uwidacznia, staje się dla nas czytelne przez media, telewizję, Internet, radio, to ileż jest krytyki. Nie tylko jest krytyka wzajemna, międzypartyjna. Np. Koalicja Obywatelska krytykuje partię rządzącą, ale z kolei partia rządząca krytykuje opozycję i takie utarczki, takie dysputy trwają, które czasem są przerażające, nie przebiegają w słowach. Kto oglądał ostatnią debatę, która się toczyła w Sejmie, gdy było głosowanie nad wotum zaufania dla rządu obecnego premiera, to się przekonał. Ale, moi drodzy, to nas może mniej interesuje. Interesuje nas, w kontekście dzisiejszej Ewangelii, krytyka np. Kościoła, krytyka ludzi Kościoła. Tu jest też może to, co trzeba nazwać krytykanctwem. Bo zdrowa krytyka jest czymś dobrym, pozwala nam zreflektować się i poprawić to, co jest złe, żeby nie popełniać błędów. Ale jest krytyka przesadna, którą nazywamy krytykanctwem, że wszystko źle, cokolwiek człowiek zrobi, to są tacy ludzie, którzy uważają, że to wszystko co robi, to jest złe. I są tacy ludzie, którzy mówią dzisiaj o Kościele, że wszystko, co Kościół dzisiaj robi, to jest złe. Dlatego nawet niektórzy mówią, że to jest nawet organizacja przestępcza.

Rozkręcając zjawisko na tle pedofilii. A ja słyszałem ostatnio, z ust godnego zaufania człowieka, który te sprawy zna, że w Polsce wydano do tej pory w ostatnich latach osiemset osiem wyroków. Jest tyle ludzi skazanych za pedofilię, a zgadnijcie, ile jest osób duchownych? Są trzy osoby na osiemset osiem osób skazanych. Nie powinno być żadnej z grona księży, ale trzy są. Ile to jest procent? Można sobie policzyć i odpowiedzieć. A co słyszymy w prasie? A co jest w Internecie? To jest to, co Pan Jezus wyrzucał swoim współziomkom, którzy wtedy z Nim żyli, co o Nim mówili: „Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników”. Takie słowa padły o Jezusie.

Dzisiaj coś podobnego też się dzieje, bo Pan Jezus żyje w Kościele, to jest Jego dzieło. Gdyby to nie było Jego dzieło, to Kościoła by już dawno nie było, byłby zmieciony z tej ziemi, ale Kościół nie jest instytucją jedynie ludzką, jest instytucją Bosko-ludzką. Pan Jezus powiedział, gdy zapowiadał prymat Piotrowi, że „bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16,18). Dlatego, moi drodzy, bądźmy mądrzy, patrzmy roztropnie i mądrze na to, co się dzieje i umiemy też przyjmować to, co się mówi. Dlatego trzeba się modlić do Ducha Świętego, żeby wiedzieć co jest prawdą, a co jest fałszem, co jest krytykancstwem. I sami wystrzegajmy się takiej postawy, żeby tak nie nicować każdego człowieka, który coś chce dobrego uczynić.

3. Adwentowa zaduma nad tajemnicą krzyża

I moi drodzy, jeszcze jeden wątek, tym razem związany z patronem dzisiejszym – św. Janem od Krzyża. W nazwie jest słowo krzyż – św. Jan od Krzyża, bo był rzeczywiście czcicielem Krzyża Świętego. Krzyż, oprócz żłóbka, jest drugim pomnikiem miłości, jaki Jezus zostawił nam na ziemi. Żłóbek betlejemski, ubogie narodzenie, ta wielka pokora Syna Bożego, który się rodził nie w pałacu, ale w stajni, bo nie było dla Niego miejsca w gospodzie. Ta wielka pokora, to jest pierwszy pomnik miłości Jezusa zostawiony na ziemi. A drugi pomnik, to był krzyż. Tu jest krzyż przy ołtarzu, gdzie się sprawuje ofiara bezkrwawa,

ofiara krzyża. Jezus ukrzyżowany. Za kogo? Za nas, byśmy mieli odpuszczone grzechy, żebyśmy mogli wejść do nieba, bo tu na ziemi nie będziemy wiekować, trzeba stąd będzie odejść. Nie pójdziemy donikąd, w pustkę. Mamy pójść do domu, do domu, gdzie jest Bóg i przebywać z Bogiem na zawsze. Dlatego krzyż jest taki ważny. Św. Jan, patron, z przydomkiem „od Krzyża”, nam to dzisiaj przypomina, tę ważność krzyża w naszym życiu. Ale także jako mistyk wskazuje na potrzebę ciszy, na potrzebę modlitwy, kontemplacji, byśmy w momentach ciszy, wyciszenia, refleksji, odnajdywali Pana Boga, odnajdywali to co piękne, co prawdziwe, co ludzkie. Żeby to odnaleźć, trzeba się wyciszyć. W Adwencie powinniśmy przeżywać takie chwile kontemplacji, zadumy, refleksji, ciszy, żeby nie dać się zagubić w tym jazgocie medialnym, w tym krzyku dzisiejszym. To też jest przesłanie od św. Jana od Krzyża.

Podsumujmy to, co powiedzieliśmy. Z pierwszego czytania bierzemy wskazówkę, że przykazania Boże są dla nas drogą, którą winniśmy dążyć. Jak zachowujemy przykazania, to żyjemy godnie, to się Panu Bogu podobamy. Z Ewangelii dzisiejszej bierzemy wskazówkę, żeby nie być krytykantem, żeby umieć też zobaczyć dobro, a nie tylko mówić, że wszystko jest złe, że wszystko jest do niczego i ludzi szlachetnych nicować, i ich dołować. I od św. Jana od Krzyża uczymy się miłości do krzyża i też szacunku dla ciszy, dla kontemplacji modlitwowej. Módlmy się, byśmy w tym duchu kształtowali nasze życie, tę końcówkę Adwentu, święta i to, co będzie po świętach w nowym roku. Amen.

Odnów nas, Boże, i daj nam zbawienie

Świdnica, 15 grudnia 2018 r.

*Msza św. z udziałem siostr zakonnych
Kościół pw. św. Krzyża*

Wstęp

Drogie siostry, w dzisiejszej liturgii zamykającej drugi tydzień Adwentu, pojawia się nowy prorok – prorok Eliasz. Z dawnych proroków najczęściej wsłuchujemy się w Adwencie w słowa Pana Boga kierowane do nas przez proroka Izajasza, który tak wiele mówił o mającym przyjść na ziemię Mesjaszu. To on ze wszystkich proroków Starego Testamentu najdokładniej nakreślił sylwetkę mającego przybyć na ziemię Mesjasza. Dlatego bywa nazywany ewangelistą Starego Testamentu. Drugim prorokiem, który prowadzi nas przez czas adwentowy jest ostatni prorok pierwszego przymierza – św. Jan Chrzciciel, którego dzisiaj sam Pan Jezus zestawia właśnie z prorokiem Eliaszem. Przyglądnijmy się tym dwóm wielkim mężom, którzy chcą nam pomóc przygotować się duchowo na święta Bożego Narodzenia. Zacznijmy od wcześniej żyjącego – proroka Eliasza.

1. Misja proroka Eliasza

Prorok Eliasz żył i działał za czasów króla izraelskiego Achaba (873-853) i jego żony Izebel. Nie napisał żadnej księgi biblijnej, ale był bardzo znany i lubiany przez wierzących Izraelitów. Tradycja hebrajska uwydatniała jego gorliwość w głoszeniu i przestrzeganiu prawa Bożego. Był zdecydowanym i jednoznacznym, człowiekiem bezkompromisowym, charyzmatycznym obrońcą wiary w jednego, prawdziwego Boga Izraela. Wzywał do zachowywania przymierza z Bogiem, do wierności Jego przykazaniom. W dzisiejszym pierwszym czytaniu było powiedziane, że „słowo jego płonęło jak pochodnia” (Syr 48, 1b). Prorok odważnie i zdecydowanie występował przeciwko lekko-

myślności swoich rodaków. Upominał ich za sprzeniewierzenie się prawdziwemu Bogu. Po napomnieniu króla Achaba za jego wykroczenia moralne, przestrzegał także lud, który skłaniał się ku pogańskim bożkom: „Dopókiż będziecie chwiać się na obie strony? Jeżeli Jahwe jest prawdziwym Bogiem, to Jemu służcie, a jeżeli Baal, to służcie jemu” (1 Krl 18,21).

Na górze Karmel Eliasz pokonał czterystu pięćdziesięciu fałszywych proroków Baala. Kiedy Achab opowiedział swojej żonie Izebel, co uczynił Eliasz, jak wytracił fałszywych proroków Baala, których tak bardzo ceniła Izebel, ta postanowiła go stracić i Eliasz musiał ratować się ucieczką (por. 1 Krl 18,20-1915).

Zgodnie z przekonaniem, jakie żyło wśród Izraelitów, Eliasz zabrany kiedyś przez Boga do nieba na wozie ognistym (por. 2 Krl 2), miał przyjść jeszcze raz na ziemię. Przekonanie to miało rzeczowe podstawy w przepowiedni proroka Malachiasza, u którego czytamy słowa: „Oto pošę wam proroka Eliasza przed nadejściem dnia Pańskiego” (Ml 3,23). W przekonaniu Izraelitów Eliasz miał przybyć powtórnie na wozie ognistym, gdyż ogień oczyszczający był symbolem działającego Boga.

Pan Jezus w Ewangelii oznajmia, że Eliasz faktycznie przyszedł przed Nim w osobie Jana Chrzciciela.

2. Św. Jan Chrzciciel – nowy Eliasz

Ogniste słowo Jana było podobne do słowa głoszonego ongiś przez proroka Eliasza. Przypomnijmy, że Jan był pełen ascezy, pokory i wyrzeczenia. Prowadził życie pokutnika. Był niezwykle odważny. Nie lubił kolorów „szarych”, ale ostre. Odznaczał się w słowie i czynie radykalizmem ewangelicznym. Był przekonany, że tylko w takiej postawie można przybliżyć się do Pana Boga. Do proroka Eliasza był podobny w stanowczości i odwadze. Podobnie jak kiedyś prorok Eliasz, Jan nie mówił pod publiczność, nie mówił tego, co mogło się podobać słuchaczom, ale zdecydowanie i odważnie wypominał słuchaczom błędy. Jego słowo miało coś z ognia. Mówił bowiem do faryzeuszów i saduceuszów: „Plemię żmijowe. Kto wam pokazał, jak uciec

przed nadchodzącym gniewem? Wydajcie więc godny owoc nawrócenia, a nie myślćcie, że możecie sobie mówić: «Abrahama mamy za ojca», bo powiadam wam, że z tych kamieni może Bóg wzbudzić dzieci Abrahamowi. Już siekiera do korzenia drzew została przyłożona. Każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone” (Mt 3, 7b-10). Taką postawą naraził się swoim wrogom. W sytuacji konfliktu z Herodem wybrał śmierć, aniżeli uległość wobec grzesznych poczynań króla. Za swoją prawość zyskał najwyższą pochwałę od Chrystusa: „Zaprawdę, powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy nad Jana Chrzciciela” (Mt 11,11a).

3. Przesłanie proroka Eliasza i Jana Chrzciciela na nasze dziś – radykalizm ewangeliczny

Być może, że w naszej więzi z Bogiem ogarnia nas niekiedy ospałość, jakaś forma marazmu, zubożenia. Mamy ciągle szansę do poderwania się, do mobilizacji naszych sił w kierunku prawdy i miłości. Niech nas ogarnia postawa Eliaszowej i Janowej gorliwości. Nie zadowalajmy się byle czym, ale szukajmy i podejmujmy zawsze to, co lepsze, w myśl zasady, że dobre jest wrogiem lepszego. Zabiegajmy też o Janową odwagę. Prawdy, dobra, piękna, świętości nie trzeba się bać.

Ojciec św. Benedykt XVI wielokrotnie już zwracał uwagę na to, że największy wróg Kościoła wcale nie znajduje się na zewnątrz, ale jest obecny wewnątrz Kościoła i ma na imię: przeciętność, bierność, letniość. Św. Josemaria Escriva przypominał, że do zwycięstwa zła w świecie, potrzeba tylko bezczynności ludzi dobrych. A tej bezczynności ludzi dobrych jest w Polsce dzisiaj za dużo.

Zakończenie

Czcigodne siostry, w Adwencie winniśmy się przebudzić dla Pana Boga. Niech nas ogarnie duch rozmodlenia, rozkochania się w Bogu. Poświęćmy zatem nadchodzące, dziesięć końco-

wych dni adwentowego czasu, na bezpośrednie przygotowanie się do nadchodzących świąt, na duchową odnowę naszej duszy i na otwarcie naszego wnętrza na Boże zbawienie. Amen.

Zawsze stać na straży Bożego ładu

Dobromierz, 15 grudnia 2018 r.

Msza św. z udziałem strażaków

Kościół pw. Świętego Michała Archanioła

1. Adwentowi przewodnicy

Dzisiaj kończymy drugi tydzień Adwentu. Dzisiaj jest 15 grudnia, a za dziesięć dni, 25 grudnia, będzie Boże Narodzenie. Mamy więc już za sobą ponad połowę drogi adwentowej, jeszcze kilka dni naszego przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia. W Adwencie, gdy dążymy do Świąt Bożego Narodzenia, mamy przewodników, których warto sobie uświadomić, przypomnieć.

Pierwszym, z najdawniejszych lat, jest prorok Izajasz. To jest jeden z wielkich proroków Starego Testamentu, który żył w wieku VII przed Chrystusem i on najwięcej potrafił powiedzieć o mającym przyjść na ziemię Mesjaszu. Skąd to wiedział? Otóż był pod natchnieniem Ducha Świętego, bo Duch Święty działał także w czasach Starego Testamentu i wiemy, że On oświecał proroków, prorocy byli wysyłani do ludzi, żeby mówili w imieniu Pana Boga, żeby wzywać do wierności Panu Bogu, wierności przymierzu zawartemu między Bogiem a ludźmi, żeby bronić wiary w jednego, prawdziwego Boga. To było główne zadanie proroków. Ale kierowali też różne upomnienia, jak się ludzie zapominali, jak grzeszyli. Wtedy prorocy powoływali się na mandat otrzymany od Boga i w imieniu Pana Boga ludzi upominali. Wśród nich był właśnie Izajasz. Kto chodzi do kościoła w niedzielę i w tygodniu, to zauważa, że czytamy

Księgę Izajasza, tego proroka, który najwięcej mówił o Mesjaszu i najdokładniej określił Jego sylwetkę.

Moi drodzy, drugim przewodnikiem jest Jan Chrzciciel. To jest też prorok, ale już ostatni z tej listy proroków, która się zaczęła od proroka Samuela w XI wieku przed Chrystusem. To był ostatni prorok, stojący już na przelomie starej i nowej ery, czyli – mówiąc językiem biblijnym – Starego i Nowego Testamentu. To jest ten prorok, który został powołany, żeby przygotować drogę Panu – Jezusowi Chrystusowi, Mesjaszowi. Takie miał zadanie, dlatego go nazywamy poprzednikiem Pańskim. To jest drugi przewodnik, który jest obecny w Ewangelii II i III niedzieli Adwentu. Był już obecny w II niedzieli Adwentu i jutro także będziemy o nim słyszeć; dzisiaj też słyszymy.

I trzecim przewodnikiem jest sama Maryja, Matka Boża, której będziemy się przyglądać bliżej w IV niedzielę Adwentu, tuż przed Bożym Narodzeniem. Już ją znamy z drogi adwentowej, bo 8 grudnia, dokładnie tydzień temu, była uroczystość jej Niepokalanego Poczęcia. Zostało przypomniane, że Maryja, jako jedyna z ludzkiej rodziny, przyszła na świat bez grzechu pierworodnego, została od początku napełniona Duchem Świętym, łaską uświęcającą, nie popełniła żadnego grzechu osobistego, ani ciężkiego, ani lekkiego i była uwolniona od grzechu pierworodnego. Maryja, Matka Chrystusa, która stała się z woli Jezusa także Matką Kościoła i dzisiaj ją kochamy, i dzisiaj jest z nami w Kościele, zjawia się, daje takie znaki, że jest naszą Matką, że nam pomaga, że nas prowadzi. Były zjawienia w Lourdes; w tym roku mija sto sześćdziesiąt lat od tych zjawień w Lourdes. W tamtym roku świętowaliśmy stulecie Jej objawień w Fatimie, był także Gietrzwałd i inne sanktuaria maryjne. Więc przypomnieliśmy sobie tych adwentowych przewodników.

2. Prorok Eliasz – obrońca wiary

Wracamy do dzisiejszej liturgii. Dzisiaj, oprócz Jana Chrzciciela, mamy jeszcze nowego proroka, też ważnego, mianowicie

proroka Eliasza. Prorok Eliasz żył w wieku IX przed Chrystusem, tuż po wielkim królu Dawidzie i Salomonie.

Przypomnę, że powołanie Abrahama, pierwszego patriarchy, było mniej więcej siedemnaście wieków przed Chrystusem. Wyjście z niewoli egipskiej pod wodzą Mojżesza i nadanie dziesięciu przykazań na górze Synaj było mniej więcej w XIII wieku przed Chrystusem. W X wieku panowali wielcy królowie; w XI wieku to jeszcze król Saul – pierwszy król Izraela, potem król Dawid i jego syn Salomon, który wybudował świątynię w Jerozolimie. To jest wiek X przed Chrystusem. I w wieku IX działał prorok Eliasz. Po nim nie pozostała żadna księga. Prorocy zostawili nam księgi, bo jest np. Księga Proroka Izajasza czy Jeremiasza, Daniela, Ezechiela – to są ci czterej wielcy prorocy. I było dwunastu proroków mniejszych, którzy też wszyscy zostawili nam księgi święte, które weszły w skład Pisma Świętego. A prorok Eliasz był prorokiem, który nie pisał. To nie znaczy, że nie umiał pisać, tylko że tak się złożyło, tak Bóg chciał, że nie zostawił własnej księgi, ale jest o nim mowa w księgach biblijnych Starego Testamentu, szczególnie w Pierwszej i Drugiej Księdze Królewskiej. To był, jak dzisiaj słyszeliśmy, bardzo odważny prorok: „Powstał Eliasz, prorok jak ogień, a słowo jego płonęło jak pochodnia” (Syr 48,1). W takich słowach jest wyrażona pochwała dla jego talentu jako mówcy, jako głosiciela prawd Bożych. Przypomnę, bo w dzisiejszym fragmencie nie ma wszystkiego o tym proroku, że on był w swoim czasie wielkim obrońcą wiary w jednego Boga. Żył wtedy, kiedy działał w Izraelu Achab – król izraelski, który ożenił się z niewiastą o imieniu Izebel. Była pogadanką i miała swoich proroków Baala. Biblia mówi, że tych proroków było czterystu pięćdziesięciu. Prorok Eliasz walczył z tymi fałszywymi prorokami Baala, którzy głosili narodowi inne prawdy wiary i prezentowali ludziom bożków pogańskich, a prorok Eliasz to był prorok, który był na linii tej wiary Izraela, którą wyznawano od patriarchów, od Abrahama i jego potomków. To była ta prawdziwa wiara ludzi, z którymi Pan Bóg zawarł przymierze. I moi drodzy, prorok Eliasz wsła-

wił się tym, że tych wszystkich proroków pokonał. Jeśli ktoś z was był w Ziemi Świętej, to na szlaku pielgrzymim natrafił na Górę Karmel, która leży na brzegu Morza Śródziemnego, na wschodnim wybrzeżu, tam gdzie jest Palestyna, Ziemia Święta. Tam jest obok Hajfa – największy dzisiaj port izraelski, i tam jest góra Karmel, gdzie działał prorok Eliasz. Właśnie tam miało miejsce to wytracenie fałszywych proroków Baala przez proroka Eliasza. Jest taka piękna historia o tej ofierze, którą składano. Najpierw składali ją prorocy Baala. Na ołtarzu były ustawione zwierzęta do złożenia Bogu ofiary i chodziło o to, żeby ten ołtarz został podpalony, żeby te zwierzęta zostały złożone w ofierze. I ci fałszywi prorocy wzywali swojego boga, ale nic się nie stało, ogień się nie pojawił. A potem to samo powtórzono z prorokiem Eliaszem. Eliasz wezwał Pana Boga, Boga Izraela, który nawiązał kontakt z „narodem wybranym” i ogień się pojawił, i ofiara została przyjęta, a prorocy Baala zostali potem straceni. Tak to wyglądało w wieku IX przed Chrystusem. Dlatego prorok Eliasz pozostał w pamięci jako wielki obrońca prawdziwej wiary w Izraelu.

Moi drodzy, dla nas to jest wskazówka, wezwanie, że też mamy być obrońcami prawdziwej wiary w naszym życiu. Przychodzą czasem do nas jehowici, czasem spotykamy innowierców i mamy bronić tej wiary, w której się urodziliśmy, którą otrzymaliśmy w Kościele, w której zostaliśmy wychowani.

3. Jan Chrzciciel – obrońca prawdy

Ale przejdźmy jeszcze do drugiego proroka, o którym dzisiaj mowa – do Jana Chrzciciela. Dzisiaj jest nazywany „nowym Eliaszem”. Zostali razem dzisiaj w liturgii przedstawieni, bo Jan Chrzciciel dokładnie odtworzył swoją misję, którą pełnił – misję swojego poprzednika, proroka Eliasza. Też był wielkim obrońcą prawa Bożego w Izraelu, też był odważny, a ta odwaga ujawniła się wtedy, gdy doniesiono mu, że król Herod Antypas wziął sobie za żonę, żonę swojego brata Filipa, który sprawował władzę w innej części Ziemi Świętej. Jak to doszło do uszu

Jana Chrzciciela, wybrał się do Heroda. To nie był ten Herod, który chciał przy narodzeniu zgładzić Jezusa, tylko jego syn, który także łamał prawo Boże. Gdy Jan stanął przed Herodem, powiedział: „Nie wolno ci mieć żony twego brata” (Mk 6,18) i oczywiście Herod go ukarał. Wrzucił go do więzienia, które miał w swoich lochach. Czekano na okazję, żeby coś z nim zrobić. Okazja się nadarzyła, gdy były urodziny Heroda, była wielka zabawa, uczta i córka przybranej małżonki weszła i tańczyła. Tak mu się spodobała, że powiedział: „Proś mię, o co chcesz, a dam ci” (Mk 6,22b). Ona poszła do mamy, żeby się poradzić, a mama mówi: Załadaj głowę Jana Chrzciciela. I córka przysłała do Heroda i tę prośbę królowi przedstawiła. Król Herod się zasmucił, bo mimo że wsadził Jana do więzienia, to jednak go cenił, ale chciał być słowny i dlatego wysłał kata, aby Jana ścięto i na misie przyniesiono Herodowi głowę Jana Chrzciciela.

Moi drodzy, w ten sposób zakończył życie św. Jan Chrzciciel, zginął w obronie prawdy, w obronie prawa Bożego. I znowu dla nas przykład, gdy patrzymy w Adwencie na Jana Chrzciciela, przykład heroizmu i wezwanie, byśmy, tak jak Eliasz i Jan Chrzciciel, byli obrońcami Bożych przykazań, obrońcami prawości. A zobaczcie jak to jest czasem w rodzinie. Córka podbierze swojej koleżance męża, bierze go do siebie i rodzice nic nie mówią. Albo tak się dzieje, że młodzi przed ślubem mają pozwolenie od rodziców, żeby razem zamieszkać bez ślubu i też uważają, że wszystko jest w porządku, bo takie są dzisiaj czasy, bo trzeba się wypróbować. Nie słyszycie takich tekstów? Słyszycie. I jak jakiś ksiądz czy biskup upomni, to staje się wrogiem. Z naszej strony jest wezwanie, byśmy byli wszyscy odważni.

Wykładałem wiele lat historię filozofii i metafizykę, i jest takie piękne adagium, pochodzące od Arystotelesa, wielkiego filozofa, który żył w IV wieku przed Chrystusem. Powiedział takie zdanie o swoim mistrzu Platonie, też wielkim filozofie: „Amicus mihi Platos, sed magis amica veritas” – „Przyjacielem moim jest Platon, ale większym przyjacielem jest prawda”.

Mama może kochać swoją córkę, ale ważniejsze jest to, żeby ta córka słuchała Pana Boga, żeby ten syn nie przekraczał Bożego prawa. Mimo że mama czy tato kocha córkę, kocha syna, to ma obowiązek upomnieć swoje dziecko, oczywiście kulturalnie, w imię prawdy, w imię Bożego prawa. Tutaj trzeba mieć odwagę. To czasem wiąże się z konsekwencjami, bo jeżeli trzymamy się, nie jakiejś poprawności czy konwenansów towarzyskich, ale prawdy, trzymamy się uczciwości, to się czasem traci przyjaciół, za to się płaci. Jan zapłacił życiem, bo Herod go zamordował, prorok Eliasz też musiał uciekać przed Izebel, bo chciała go zabić, ale Pan Bóg go ochronił. Ilu ludzi zginęło za prawdę. A ksiądz Popiełuszko za co zginął? Za to, że tylko chrzczył? Za to, że był księdzem? Za to, że był kapelanem „Solidarności”, że odważnie bronił robotników i sprzeciwiał się temu, co robili komuniści, gdy chcieli za wszelką cenę utrzymać się przy władzy. Niedawno, dwa dni temu, 13 grudnia była trzydziesta siódma rocznica wprowadzenia stanu wojennego. Starsi pamiętają. Więc moi drodzy, mamy dwie drogi. Albo jesteśmy uczciwi i wierni Panu Bogu, albo jesteśmy tchórzami i tak działamy, jak wiatr wieje i mamy kilka twarzy – jedną dla Kościoła, dla księdza, drugą dla żony, trzecią dla dyrektora. Jednoznaczność, wyrazistość, rzetelność – to jest nasza droga.

Zakończenie

Moi drodzy, takie przesłanie dzisiaj nam wypływa z czytań mszalnych i wyciągamy takie wnioski dla naszego dzisiejszego życia, z wiary od tych dwóch wielkich, ważnych postaci w dziejach zbawienia – proroka Eliasza i proroka Jana Chrzciciela.

Módlmy się o to, byśmy odznaczali się taką prawością, by dla nas prawo Boże było najważniejsze, by Jezus Chrystus, którego narodziny będziemy wkrótce obchodzić, też był najważniejszy, żebyśmy byli obrońcami tych wartości, które Jezus przyniósł na świat. Wy, strażacy, bronicie wartości życia, mienia, jeździcie do wypadków drogowych, to jest też wielka służba, ale to wszystko czyńcie w perspektywie wierności

Bogu, Bożemu prawu i w obronie tych wartości, które Pan Bóg nam wskazał jako wartości, które prowadzą nas do szczęśliwej wieczności. Amen.

Radujcie się... Pan jest blisko! – Radość chrześcijańska i jej źródła

Świdnica, 16 grudnia 2018 r.

*Msza św. z udziałem sióstr zakonnych w III niedzielę Adwentu
Kaplica w rezydencji biskupa świdnickiego*

Wstęp

Liturgia adwentowa wypełniona jest różnymi wezwaniem. Na początku adwentowej drogi otrzymaliśmy wezwanie do czuwania, do bycia gotowym na ponowne przyjście Pana. W ostatnią niedzielę otrzymaliśmy wezwanie z ust św. Jana Chrzciciela: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego!” (Łk 3,4), czyli wezwanie do oczyszczenia serca, zejścia z dróg grzechu, nawracanie się na to co lepsze, by się bardziej przypodobać Bogu.

Dzisiaj, w III niedzielę Adwentu, dochodzi nowe wezwanie – do radości. To wezwanie płynie do nas szczególnie z ust św. Pawła Apostoła i proroka Sofoniasza: „Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się!” (Flp 4,4) – nawołuje św. Paweł Apostoł. A prorok Sofoniasz wzywa: „Wyśpiewuj, Córo Syjońska! Podnieś radosny okrzyk, Izraelu! Ciesz się i wesel z całego serca, Córo Jeruzalem!” (So 3,14).

To wezwanie jest zaadresowane do każdego z nas, do całego Kościoła i do całego świata. Ale z czego się cieszyć? Mamy raczej powody do smutku, do zmartwień; na ziemi jest tyle zła: terroryzm, napady, zabójstwa, korupcja, bezrobocie, ciągły brak pieniędzy, choroby, które nas nieustannie prześladowają, niesnaski rodzinne, zatargi sąsiedzkie, konflikty w pracy, w szkole, kłopoty z dziećmi itd. Z czego więc się cieszyć? A jednak Bóg

nas wzywa do radości. Każde Boże wezwanie ma na celu nasze dobro. Zastanówmy się przeto, o jaką radość tutaj chodzi i gdzie jej szukać, jak ją zdobyć?

Bóg wzywa nas do radości duchowej, stabilnej, Bożej. Nie jest to radość przelotna, radość płynąca z jakiegoś grzesznego przeżycia, z grzesznej przyjemności. Nie jest to także radość płynąca ze zdobywania dóbr materialnych. Te radości szybko przemijają i mają małe znaczenie. Bóg nas wzywa do innej radości, do radości, która jest bardziej trwałą, duchową postawą, postawą pogodnego serca, postawą radowania się przed Bogiem. Taką radość miała Maryja, gdy mówiła: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1,46-47). Gdzie szukać takiej radości, z czego ona wyrasta? Odpowiedź znajdziemy w dzisiejszych czytaniach. W oparciu o dzisiejsze teksty liturgiczne, możemy wskazać na trzy główne źródła duchowej, życiowej radości.

1. Radość z obecności i doświadczenia Boga

Radość płynie przede wszystkim z przeżywania obecności Boga. Prorok Sofoniasz podaje nam ów motyw radości: „Ciesz się i wesel z całego serca (...) król Izraela, Pan, jest pośród Ciebie” (So 3,14-15). W podobny sposób wskazuje na motyw radości św. Paweł: „Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się! (...) Pan jest blisko” (Flp 4,4-5). Pan Bóg jest naprawdę blisko. Jesteśmy w Jego domu. Właśnie ten dom, któremu na imię świat – to jest Jego dom. Nie myśmy go bowiem stworzyli. My go tylko lepiej lub gorzej meblujemy, przekształcamy, upiększamy, albo niekiedy i psujemy. Ten dom, ten świat wyszedł z Bożych rąk. I właśnie na ten świat przyszedł Boży Syn. Zamieszkał wśród ludzi. Stał się najpierw dzieckiem. Odtąd jeszcze bardziej świat przeniknięty jest Bogiem. Do istnienia w tym świecie powołał nas Bóg. Mogło nas nie być. A skoro jesteśmy, to dlatego, gdyż Bóg chciał nas mieć i to na zawsze. Zatem słowami dzisiejszej liturgii wyrażajmy naszą radość: „Głośmy z weselem, Bóg jest między nami” (por. Iz 12,6).

2. Radość z czystego serca

Prawdziwa radość rodzi się i zamieszkuje w czystym sercu, w sercu, w którym mieszka Bóg, a nie szatan. A więc radość rodzi się z naszego nawrócenia się do Boga. I znowu przypomnijmy słowa proroka: „Ciesz się i wesel z całego serca, Óró Jeruzalem! Oddalił Pan wyroki na ciebie” (So 4,14-15), czyli Pan odpuścił ci grzechy. A więc oczyszczenie serca z grzechów prowadzi do radości. Dlatego też w Adwencie ludzie przychodzą do spowiedzi, wyznają grzechy, żałują za nie, bo tylko w ten sposób można potem przeżywać radość podczas świąt Bożego Narodzenia. Droga do radości świątecznej wiedzie więc przez nawrócenie, przez konfesjonał, przez przyjęcie Bożego przebaczenia.

3. Radość z czynienia dobra

Adwentowa radość płynie także z czynienia dobrze drugim. Jest to radość dawania, radość z poświęcenia, radość ze służby drugiemu człowiekowi.

Wróćmy znowu do tekstów biblijnych, tym razem do dzisiejszej Ewangelii. Gdy różni ludzie, różnych zawodów i klas społecznych, przychodzili do Jana Chrzciciela i pytali: „Co mamy czynić?” Jan odpowiadał: „Kto ma dwie suknie, niech jedną odda temu, który nie ma; a kto ma żywność, niech tak samo czyni” Do celników zaś mówił: „Nie pobierajcie nic więcej ponad to, ile wam wyznaczono”. Żołnierzom polecał: „Nad nikim się nie znęcajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestawajcie na swoim żołdzie” (por. Łk 3,10-14). Wszystkie te wskazania można sprowadzić do jednego: czyńcie sobie nawzajem dobrze! Pomagajcie sobie wzajemnie, czyli miłujcie się wzajemnie! To jest właśnie droga do osiągnięcia wewnętrznej pogody ducha – radości z czynienia dobra, czynienie dobra nawet wrogom. To jest owa radość płynąca ze zwyciężania zła dobrem.

Pytali kiedyś na pustyni Jana: „Co mamy czynić?” Pytali, gdy się dowiedzieli, że Zbawiciel jest już blisko. Jan im odpo-

wiedział, wskazał na konkretne działania, wskazał wszystkim drogę do radości i pełniejszego życia. Była to droga nawrócenia, wyznania grzechów, droga czynienia dobra.

Pytamy dziś przed Bogiem: Które źródło radości jest wyschnięte w naszym życiu?, czy może inaczej – Od którego źródła odeszliśmy, do którego źródła nie podchodzimy? Dlaczego więc jesteśmy smutni?

Zakończenie

Posłuchajmy dzisiaj mądrości Bożej. Trzeba się nawrócić, oczyścić się z grzechów. Trzeba doświadczać pełniej Boga w codzienności życia. Trzeba przyjąć Jego przebaczenie. Trzeba przyjąć Jego Ewangelię. Trzeba wrócić do dobrego życia, do życia w prawdzie, do życia w miłości. Zatem nie tracmy czasu. W nasze przedsięwzięte prace, programy, włączmy zatroskanie o odnalezienie, przypomnianych przez dzisiejszą liturgię, źródeł prawdziwej radości. W ten sposób odnowione życie wewnętrzne, życie wypełnione dobrymi uczynkami, przyniesiemy Chrystusowi w darze do żłóbka w noc Bożego Narodzenia. Amen

Radość na Boże Narodzenie

Lutomierz, 16 grudnia 2018 r.

*Msza św. z poświęceniem dachu wieży
Kościół pw. Matki Bożej Częstochowskiej*

1. Adwentowe wezwanie do radości

Dzisiaj o godzinie 12.00, gdy się wybierałem do waszej parafii, włączyłem Telewizję Trwam, by z Ojcem Świętym odmówić południową modlitwę Anioł Pański. Wiemy, że w każdą niedzielę, jak Ojciec Święty jest w Rzymie, jak nie jest gdzieś

w podróży apostołskiej, to wychodzi do okna w pałacu watykańskim i prowadzi rozważanie, a potem odmawia wspólnie z ludźmi modlitwę Anioł Pański w języku łacińskim. Dzisiaj też to miało miejsce i w tym słowie, poprzedzającym modlitwę, Ojciec Święty nawiązał do dzisiejszych czytań mszalnych, do tych czytań, które przed chwilą wysłuchaliśmy. Papież podjął główny temat czytań i my też możemy się od razu domyśleć, że chodzi o temat radości. W III niedzielę Adwentu, która po łacinie nazywa się „Gaudete” – „Radujcie się”, Kościół wzywa nas do radości.

Były już różne wezwania w Adwencie. W I niedzielę Adwentu Pan Jezus mówił: „Czuwajcie i módlcie się w każdym czasie” (Łk 21,36). Tydzień temu, w II niedzielę Adwentu, św. Jan Chrzciciel mówił: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego” (Łk 3,4), czyli chodziło o to, żebyśmy wydostali się z naszych grzechów, zniszczyli je w miłosierdziu Bożym, żebyśmy nasze życie uczynili lepszym, żeby było wyrównane, żeby ciągle było takie dobre. A dzisiaj jest wezwanie do radości. Św. Paweł mówi wyraźnie takie słowa: „Radujcie się zawsze w Panu, jeszcze raz powtarzam: radujcie się! (...) Pan jest blisko!” (Flp 4,4.5b). Także prorok Sofoniasz, jeden z dwunastu proroków mniejszych, wezwał nas dzisiaj do radości słowami: „Ciesz się i wesel z całego serca, Córo Jeruzalem! (...) Pan, twój Bóg jest pośród ciebie” (So 3,14b.17a). Dzisiaj tą Córá Jeruzalem, my jesteśmy. Moi drodzy, pytanie o jaką tu chodzi radość? Nie chodzi o radość sztuczną. Wiemy, że ludzie potrafią się sztucznie uśmiechać, radować do kamery telewizyjnej, czasem się niektórzy cieszą, jak komuś się coś złego stanie, zwłaszcza naszemu wrogowi. Niekiedy słychać takie słowa: Dobrze mu tak, że to się stało. To jest takie mało ewangeliczne, że niektórzy się cieszą z cudzego nieszczęścia. Jest takie powiedzenie: „Nie śmieję się bratku z cudzego wypadku”. Więc nie o taką radość chodzi, żebyśmy się cieszyli z cudzego nieszczęścia czy z jakiegoś popełnionego grzechu, ale motywem naszej radości ma być to, że jest Pan Bóg, który nas miłuje. „Pan jest blisko” – mówi św. Paweł. To „blisko”

rozumiemy jako poblizé Świąt Bożego Narodzenia. Dlatego, gdy będziemy obchodzić najważniejsze narodziny w dziejach świata, jakimi były narodziny Pana Jezusa, to powinna w nas ta radość narastać.

Prorok też nam podaje motywy radości, mówi tak: „Król Izraela, Pan, jest pośród ciebie. (...) Pan, twój Bóg jest pośród ciebie” (So 3,15b.17a). Bóg jest z nami, Bóg zamieszkał z nami, gdy Jezus Chrystus narodził się w Betlejem, gdy ziemia ujrzała swego Zbawiciela. To jest dla nas wielki powód do radości, że Bóg, który jest gospodarzem nieba i ziemi, dzięki któremu my też jesteśmy, jest z nami. To nie my wybraliśmy sobie czas życia na ziemi, nikt z nas nie wybrał sobie mamy, niewiasty, która nas urodziła. To Bóg nam wybrał kobietę, niewiastę, która stała się naszą mamą. Może jeszcze żyje z nami, a może już jest w wieczności, ale to nie jest nasz wybór, to jest wybór Pana Boga. Pan Bóg też nam wybrał naród, w którym jesteśmy. Nie jesteśmy Niemcami, ani Brazylijczykami czy Japończykami, ale urodziliśmy się w Polsce, jesteśmy Polakami, mamy Matkę Bożą Jasnogórska jako Królową naszego narodu. To też nie jest nasz wybór, to Bóg sprawił, że przyszliśmy na świat na ziemi polskiej. I Bóg też podejmie decyzję, kiedy z tego świata będziemy odwołani, kiedy przejdziemy z życia ziemskiego do życia wiecznego. Zwykle przychodzimy w sędziwej starości. Spotykamy czasem ludzi, którzy dożyją nawet stu lat, ale nawet, gdy ktoś osiągnie taki wysoki wiek, to i tak przychodzi godzina, przychodzi dzień, kiedy trzeba stąd odejść. To też jest Boża decyzja, kiedy z tego świata odchodzimy.

Moi drodzy, trzeba się z Bogiem przyjaźnić, Pana Boga kochać, z Panem Bogiem nie być na bakier i Panem Bogiem się cieszyć. Przypomnijmy sobie postawę Matki Bożej, która wydała w Betlejem Syna Bożego, Dzieciątko Boże. Nie było miejsca w gospodzie, nie było w pałacu, ani na dworze królewskim, ani w szpitalu, nie było nawet w domu, w chacie ludzkiej, tylko w chacie bydłowej, czyli w stajni, i Dzieciątko trzeba było położyć w żłobie. W takich trudnych warunkach Maryja wydała na świat Zbawiciela, ale się cieszyła. Będzie-

my śpiewać w kolędzie: „(...) a u złóbka Matka Święta czuwa sama uśmiechnięta, nad Dzieciątka snem”. Ten uśmiech Matki Bożej był autentyczny. Ona sama powiedziała o tej radości, gdy u Elżbiety wypowiedziała modlitwę Magnificat: „Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1,46-47). Naśladujemy Maryję w miłowaniu Pana Boga, niech Jej słowa będą także naszymi słowami. Umiejmy za Matką Bożą powtarzać – mój duch też, Maryjo, raduje się w Bogu, Zbawcy moim. Matko Boża będziemy się też cieszyć z tego, że tak jak Ty kochałaś Pana Boga, radowałaś się w Bogu, tak my też potrafimy się w Bogu radować.

Moi drodzy, gdy idą święta, musimy tę radość w sercu nosić i radować się Bogiem, że Bóg nas tak umiłował, że na ziemi się pojawił Zbawiciel, że Bóg zapragnął być jednym z nas, że stał się człowiekiem, żeby nas pouczyć, jak żyć, żeby nam zostawić Ewangelię i także, by umrzeć za nas na drzewie krzyża. Do nieba nie mogą wejść grzesznicy, nieoczyszczeni. Wybielamy brudy naszego życia, nasze grzechy, w zbawczej Krwi Pana Jezusa, którą przelał na krzyżu.

2. Miłosierdzie Boże źródłem radości dla grzesznika

Moi drodzy, jest też dzisiaj wskazany drugi motyw radości: „Pan oddalił wyroki na ciebie, usunął twego nieprzyjaciela” (So 3,15a). O czym tu jest mowa? O tym, że Pan usunął nasze grzechy, bo każdy człowiek, który popełnił grzech, wydał na siebie wyrok – wyrok śmierci wiecznej, wyrok na pobyt w piekle. Ale Pan Bóg może uchylić ten wyrok, jak się wyświadczyliśmy i wyznamy grzechy, to ten wyrok jest uchylony, a grzech jest zniszczony. Sami nie mamy takiej mocy, żebyśmy nasz grzech sobie zniszczyli. To Pan Bóg sobie zarezerwował odpuszczenie grzechów. A wiemy, że pyszałkowaci ludzie uważają, że nie potrzebują oczyszczenia z grzechów, chodzą z grzechami, mają wyrzuty sumienia i zabijają te wyrzuty sumienia, czasem w grzesznym działaniu, ale nikt nas nie uwolni z grzechów, poza Bogiem. Jak ktoś grzechy zostawia Bogu i Pan Bóg je

odpuszcza, to też ma powód do radości. Jak odchodzisz od konfesjonału po dobrej spowiedzi, to jest ci lżej, jesteś lepszym człowiekiem, czujesz, że jakieś brzemię zrzuciłeś z siebie, że wszystko zostało skasowane. Tak jak w komputerze – młodzi wiedzą – jak się naciśnie klawisz „delete”, to kasuje wszystko. Bóg też naciska taki przycisk, jak nam grzechy przebacza i jest wszystko skasowane.

3. Zawsze aktualna wrażliwość na ubogich

Moi drodzy, warto jeszcze nawiązać dzisiaj do Ewangelii. Otóż św. Jan Chrzciciel jest na pustyni, przychodzą do niego ludzie i pytają: „Cóż mamy czynić?” (Łk 3, 10). I my też pytamy przed Bożym Narodzeniem: Co mamy czynić, żeby się Panu Bogu podobać, żeby święta dobrze przeżyć? Co Jan odpowiedział ludziom? „Kto ma dwie suknie, niech jedną da temu, który nie ma; a kto ma żywność, niech tak samo czyni” (Łk 3, 11). A więc trzeba stać się wrażliwym, życzliwym dla drugich, dla tych, którzy mają mniej. Czasem, jak idę na Koronkę do Miłosierdzia Bożego, do katedry – bo jak jestem w domu, to zawsze staram się chodzić – to na tym odcinku między kurią a katedrą zaczepiają mnie biedni ludzie i proszę o pieniądze. Zwykle jakieś tam grosze mam, to im przekazuję. Wiemy, że czasem wydają je na cel niezbożny, na piwo czy tańsze wino, ale w wielu przypadkach rzeczywiście kupują sobie jakąś kanapkę, coś do jedzenia. Ktoś powiedział, że od rana niczego nie jadł, a była godzina piętnasta. Dlatego dajemy, choć czasem możemy się pomylić, ale lepiej się pomylić i dać, i wspomóc człowieka, niż się od niego odwrócić. Raz tak zrobiłem w katedrze we Wrocławiu, że biednemu nic nie dałem, a potem sięgnąłem do księgi i okazało się, że mam dziesięć złotych. Wróciłem się, tego człowieka odnalazłem, bo daleko nie odszedł, i mu dałem. Duch Boży mnie upomniał, że to w biednych przychodzi do nas Chrystus.

Znacie tę historię ze św. Marcinem. 11 listopada było jego wspomnienie. Św. Marcin był rycerzem, miał piękny, ciepły

płaszcz i spotkał biedaka, który był w lekkim odzieniu, a było zimno. I co zrobił św. Marcin? Płaszcz przepołowił i dał połowę biedakowi. I w nocy miał sen. Zobaczył Pana Jezusa, który był ubrany w ten właśnie płaszcz, który Marcin dał biedakowi. Wtedy św. Marcin sobie uświadomił, że ten dobry uczynek spełnił wobec samego Jezusa. To Jezus mu się ukazał w płaszczu tego biedaka i jakby potwierdził słowa, które sam powiedział: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40).

Dlatego, moi drodzy, kto chce na święta być radosnym, kto chce śpiewać radośnie kolędy, to musi stać się dobrym. Oceńmy, jak jest w naszym domu? Jakie są relacje międzyosobowe? Jakim językiem rozmawiamy w małżeństwie, w rodzinie, z dziećmi, z babcią, z dziadkiem, z zięciem, z synową, z teściową? Może trzeba coś zmienić? Zobaczcie, Jan nie kazał sprzedawać majątku, nie kazał iść na pustynię i zostawić wszystko, ale prosił o takie proste rzeczy: „Kto ma dwie suknie, niech jedną da temu, który nie ma”. Wy też ze swoich portfeli wzięliście parę pieniążków, żeby dać na Kościół, dlatego proboszcz wam podziękował i ja wam też podziękowałem za taki gest, żeście się podzielili, bo to zostanie tutaj i to dobro nigdy nie będzie skasowane. Zło jest kasowane miłosierdziem Bożym, a dobre uczynki z tej ziemi zabierzemy do wieczności, żeby zdołały wzbudzić w nas miłość.

Moi drodzy, do Jana Chrzciciela przychodzili także celnicy. Wiemy, że celnicy czasem byli łotrami, którzy ściągali podatki i kasowali też do swojej kieszeni. „Przychodzili celnicy, żeby przyjąć chrzest i pytali: Nauczycielu, co mamy czynić?” (Łk 3,12). I co św. Jan Chrzciciel odpowiadał? „Nie pobierajcie nic więcej ponad to, ile wam wyznaczono” (Łk 3,13). A więc uczciwość, a nie kradzież, nie złodziejstwo, nie dorabianie się na cudzym, ale uczciwa praca według sprawiedliwości. Jeszcze przyszli żołnierze: „A my, co mamy czynić? (Łk 3,14a). Co usłyszeli? „Nad nikim się nie znęcajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestawajcie na swoim żołdzie” (Łk 3,14b). Też takie piękne wskazanie.

4. Naprawa świata i siebie zaczyna się od drobnych spraw

My też zapytajmy dzisiaj, jak tu jesteśmy: Panie Jezu, co mamy czynić, żebyśmy Twoje narodziny uczcili w radości, żebyśmy pięknie przeżyli święta w naszych rodzinach? Co mamy czynić? Odpowiedź jest krótka: Zacząć od rzeczy najprostszych: żeby porozmawiać bez nerwów, żeby się uśmiechnąć, żeby pomóc biednemu, jak macie jakiegoś w sąsiedztwie, żeby wyhamować złość. Jak się ktoś denerwuje, nawet ten najbliższy, mąż, czy żona, czy schorowany ojciec, czy sąsiad, to nie narzekaj, nie bądź agresywny. Spokojnie, więcej wrażliwości, zacznij od prostych rzeczy, od dobrego słowa, od słowa przepraszam. Trzy słowa są bardzo ważne: „dziękuję”, „przepraszam” i „proszę”. Stanowią o naszej kulturze duchowej. Od tego zaczynamy, od takich drobiazków, żeby świat stawał się lepszy. Jak nawet coś takiego małego zmienimy na lepsze, to cały świat będzie lepszy przez tę zmianę, którą dokonamy w nas.

Dlatego, moi drodzy, te powszednie sprawy wyrównajmy, uczynimy lepszymi, zwłaszcza relacje w naszych rodzinach, by nie było warczenia, by nie było ciągle ostrych słów, ale więcej spokoju, sprawiedliwości, więcej wrażliwość na cudze potrzeby, tak żyjmy, żeby innym z nami było dobrze. Nie żeby mi było dobrze, ale żeby tobie małżonko ze mną było dobrze; tak żyję, żeby tobie mężu było ze mną dobrze. A dzieci niech mówią: Taką będę córką, takim będę synem, żeby mama się ucieszyła, żeby nie był dla niej ciężarem. I mama też powie: Chcę być dla ciebie dobrą matką, która cię kocha, która nawet, jak cię skrzyczy, to po to, żebyś się poprawił, żebyś wyrósł na dobrego człowieka. W tym stylu zmieniamy nas samych, nasze rodziny na lepsze i wtedy, jeżeli posłuchamy tego, co w kościele słyszymy, to rzeczywiście nasze święta, które są już tak blisko, będą piękniejsze, będą bogatsze w radość płynącą z faktu, że Jezus Chrystus się nam narodził. Amen.

Posłuszeństwo Bogu i ofiarne życie dla drugich na wzór św. Józefa

Jedlina-Zdrój, 18 grudnia 2018 r.

Msza św.

Kościół pw. Trójcy Świętej

1. Św. Józef w Bożych planach zbawienia

Moi drodzy, przed nami święta Bożego Narodzenia. Przeżywamy ostatni tydzień przedświąteczny. Liturgia święta od dnia wczorajszego już nam przybliży wydarzenia, które bezpośrednio poprzedziły Boże Narodzenie i także prezentuje nam postacie, które są związane z Bożym Narodzeniem.

W dniu dzisiejszym, 18 grudnia, przyglądamy się św. Józefowi. O nim była mowa w dzisiejszej Ewangelii. On oprócz Maryi był świadkiem Bożego Narodzenia, dlatego jest tak bardzo ważny. Został przez Pana Boga powołany, by być blisko Jezusa, Jego narodzin, Jego dzieciństwa i Jego młodości. Dlatego śpiewamy w pieśni: „On w świętości i czystości, po Maryi pierwszym był”. Słyszeliśmy, że Józef nie wiedział o wszystkim, co się stało z Maryją. Maryja wiedziała, że poczęła z Ducha Świętego, bo miała zwiastowanie. Gdy Maryja usłyszała, że będzie matką Mesjasza, to zapytała anioła: „Jakże się to stanie skoro nie znam męża?” (Łk 1,34) i anioł jej wyjaśnił: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię” (Łk 1,35). Ale Józef tego nie wiedział i jak już byli razem, jak zauważył, że Maryja jest w stanie błogosławionym, i wiedział, że to nie jest za jego przyczyną, to chciał Maryję oddalić. Józef wiedział, że to nie jest jego dziecień, chociaż prawdopodobnie nie posądzał Maryi o cudzołóstwo. Ale oto Pan Bóg wkroczył i nastąpiło jakby zwiastowanie św. Józefowi. Tak jak Maryja miała zwiastowanie, tak i św. Józef dostał takiego zwiastowania. Miało miejsce we śnie i słyszeliśmy, że anioł wtedy mu się ukazał i powiedział: „Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, Twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego

jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów” (Mt 1,20-21). Bardzo klarowne wyjaśnienie, że Maryja poczęła Dziecię za sprawą Ducha Świętego, a Józef przyjął to za prawdę i przyjął też ten program, który nakreślił anioł, że jak się Dziecię narodzi, to mu nada imię Jezus. Usłyszał też o Jezusie, że On zbawi lud od jego grzechów, czyli dowiedział się, że Jezus będzie Zbawicielem świata, że to Dzieciątko, które Maryja nosi w sobie, gdy się urodzi, potem wypełni wielką misję, dokona zbawienia ludzi.

I jeszcze ewangelista Mateusz powiada, że wtedy wypełniły się słowa proroka: „Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, któremu nadadzą imię Emmanuel, to znaczy: «Bóg z nami»” (Mt 1,23). Jezusa nazywamy Synem Bożym, Synem Człowieczym, Zbawicielem – i po czwarte – Bogiem z nami. Jezus pozostał i dzisiaj jest z nami ten sam, który się kiedyś urodził w Betlejem, którego narodziny będziemy świętować za kilka dni. To jest ten sam Jezus, z tą samą mocą, z tą samą miłością, z tą samą dobrocią. W każdej Eucharystii Go doświadczamy, mówi do nas w Ewangelii, karmi nas swoim Ciałem i napelnia nas darami Ducha Świętego, mocą Ducha Świętego. Jak tylko na Eucharystii jesteśmy otwarci, to nas Chrystus napelnia duchową mocą, byśmy te zadania, które mamy do wykonania, pięknie wykonywali, byśmy po prostu się Panu Bogu podobali.

Słyszeliśmy w ostatnim zdaniu Ewangelii, jaka była decyzja Józefa. Znamy decyzję Maryi. Po całej rozmowie, po wyjaśnieniu, Maryja powiedziała: „Oto Ja, służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38). Widzimy, że decyzja Józefa była podobna: „Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie” (Mt 1,24), a więc zrezygnował z tego zamiaru, który sobie zaplanował, żeby się rozejść. Jak otrzymał od Boga wyjaśnienie, został przy Maryi i przyjął ten Boży plan dla niego, a nie swój, który pojawił mu się w głowie, z niego zrezygnował, a przystał na plan Boży i wiemy, że go pięknie wypełnił. Był nie tylko Oblubieńcem Maryi, ale także był opiekunem Dziecięcia

Bożego – Pana Jezusa w Jego dzieciństwie i młodości, karmił Go, pielęgnował i wychowywał wraz z Maryją. Dlatego jest taki ważny, i dlatego Kościół zachował go w pamięci. Podobnie, jak Matka Boża, Maryja, jest czczona w sanktuariach, tak bardzo jest czczony św. Józef. Może sanktuaria św. Józefa są mniej liczne, ale wiemy, że ten kult jest zawsze żywy.

2. Św. Józef wypróbowanym orędownikiem.

Kto ogląda Telewizję Trwam, a trzeba zachęcać, żeby nie tylko patrzeć na TVN, na Polsat czy nawet na Telewizję Polską, tę publiczną, ale też na Telewizję Trwam. W każdy pierwszy czwartek mamy wieczorem transmisję z Kalisza. Tam jest zawsze modlitwa z udziałem pielgrzymów, Msza Święta, wcześniej konferencja, wierni się modlą do Pana Boga, przez pośrednictwo św. Józefa, o świętość rodzin. Przybywa tam też wiele małżeństw, które mają kłopoty z potomstwem, nie mogą mieć dzieci, modlą się i za wstawiennictwem św. Józefa otrzymują potomstwo. Jak ostatnio tam byłem we wrześniu, to otrzymałem takie książki o cudach, które dokonały się za wstawiennictwem św. Józefa. Są piękne świadectwa ludzi, którzy doznali w swoim życiu szczególnej interwencji Bożej, dostąpili cudu za wstawiennictwem św. Józefa.

3. Życ dla drugich w stylu św. Józefa

Moi drodzy, kochajmy św. Józefa i go naśladowmy. Rezygnujemy czasem z naszej woli, z naszych planów. Jeżeli Bóg nam objawia swoje plany dla nas, trzeba umieć odejść od swoich planów i przyjąć to, co Bóg daje. To jest takie ważne, żebyśmy potrafili złożyć ofiarę z siebie. Józef złożył ofiarę z siebie i stał się darem dla Maryi, dla Jezusa. My też powinniśmy, za wzorem św. Józefa, składać ofiarę z samych siebie i odchodzić niekiedy od swoich planów, by podjąć realizację planów otrzymanych od Boga.

Znam takie narzeczeństwo, które przygotowywało się do małżeństwa i książd, który je przygotowywał, jeszcze przed

oficjalnym ślubem, poprosił ich na rozmowę. Wyjął duży krzyż, położył przed nimi i mówi, najpierw do tego narzeczonego, który miał być panem młodym: „Zawierasz małżeństwo i ona dla Ciebie stanie się krzyżem” i kazał mu ten krzyż pocałować; a potem krzyż podsunął do niej i powiedział: „On będzie dla Ciebie krzyżem w waszym życiu”. Coś z tego jest, małżonkowie wiedzą, ileż to trzeba rezygnować ze swoich planów, z samego siebie, wyniszczać miłością własną, żeby kochać drugiego – męża, żonę, żeby być ofiarą z siebie dla drugiego, darem dla drugiego człowieka. Mąż darem dla żony, a żona darem dla męża i to jest piękne, jak potrafimy taki styl życia podjąć. To widzimy u św. Józefa.

Zabierzmy ten wzór na święta i na po świętach, byśmy za wzorem św. Józefa, wielkiego świadka Bożego Narodzenia i człowieka, który był związany tak bardzo blisko z Jezusem, naśladowali tego Męża, tego Opiekuna Pana Jezusa w stawianiu się darem dla drugich, w składaniu z siebie ofiary, żeby innym przy nas było dobrze. Prosimy o to Pana Jezusa, byśmy byli do tego zdolni. Amen.

Przychodzenie Boga do człowieka

Świdnica, 21 grudnia 2018 r.

Msza św. przed wieczną wigilią

Kaplica WSD Diecezji Świdnickiej

Wstęp

Dzisiejsze przesłanie słowa Bożego możemy nazwać przychodzeniem Boga do człowieka. To przychodzenie w dzisiejszej liturgii słowa ma dwie odsłony. Przychodzenie zapowiedziane przez autora Pieśni nad Pieśniami i przyjście Boga do człowieka, którego Maryja przyniosła do Elżbiety, zaraz po zwiastowaniu.

1. Przychodzenie Boga do człowieka zapowiedziane przez natchnionego mędrca Pańskiego

W liturgii Adwentu, a w szczególności podczas świąt Narodzenia Pańskiego, przewija się motyw radości. Adwent bywa nazywany czasem radosnego oczekiwania. III niedziela Adwentu ma zawsze motyw radości. Dzisiaj wątek radości zawarty jest we fragmencie wyjętym z Księgi Proroka Sofoniasza. Ludzie miewają różne, czasem bardzo zwyczajne powody radości, które generują zwykle radość chwilową, przelotną. Dla kleryków takim motywem może być wyjazd na święta do rodziców i rodzinnych parafii, nadzieja na spotkanie bliskich ludzi. Dla dzieci mogą to być prezenty pod choinką. Rodzicom radość sprawiają dzieci, które przyjeżdżają na święta ze studiów czy zza granicy. Są to z pewnością autentyczne motywy, które sprawiają radość. Jednakże radość wyrastająca z tych źródeł jest radością zwykle chwilową. Prorok Sofoniasz wskazuje nam dzisiaj motywy radości bardziej stabilnej, radości jako cnoty, która jest stałą zdolnością do radowania się. W czytaniu dzisiejszym są wymienione dwa motywy. Pierwszym z nich jest otrzymany od Boga dar przebaczenia: „Ciesz się i wesel z całego serca, Córo Jeruzalem! Pan oddalił wyroki na ciebie” (So 3,). To oddalenie wyroków to nic innego jak Boża amnestia dotycząca naszych grzechów. Przez nasze grzechy wydajemy na siebie wyroki. Bóg te wyroki kasuje, jeśli Go prosimy o przebaczenie. Owocem takiego oczyszczenia jest właśnie radość.

Drugim motywem radości wskazanym przez proroka jest doświadczenie obecności Boga w codziennym życiu. Prorok ogłasza: „Pan, twój Bóg jest pośród ciebie, Mocarz, który daje zbawienie”. Jakie to ważne, by cieszyć się Bogiem. Jeśli ludziom życzymy wesołych świąt, to życzymy im, żeby źródłem, motywem świątecznej radości było narodzenie Pana Jezusa, Jego obecność z nami na ziemi, która będzie trwać do końca świata. Taką radość przeżywała Maryja. Wyznała tę radość w modlitwie „Magnificat” u św. Elżbiety: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, Zbawcy moim”. Czy umie-

my się cieszyć Panem Bogiem? Nadchodzące dni świąteczne winny być tym czasem, kiedy odrodzi się nasza wewnętrzna radość, płynąca ze świadomości, że Bóg Wcielony jest pośród nas.

2. Maryja nawiedzająca św. Elżbietę

W dzisiejszej Ewangelii Maryję widzimy w scenie nawiedzenia swojej krewnej Elżbiety. Było to wkrótce po zwiastowaniu. Maryja nie czekała zbyt długo. Wybrała się z pośpiechem do swojej krewnej. Poniosła do krewnej dar, który otrzymała od Boga, który miała w sobie, dar Wcielonego Syna Bożego. Ten dar już w łonie Maryi oddziaływał na ludzi. „Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę. Pod wpływem Ducha Świętego Elżbieta wypowiedziała prawdę o Maryi: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona.... Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1, 42.45). Przed świętami jest nam przypomniane, że Maryja jest błogosławiona między niewiastami i że błogosławiony jest owoc Jej łona. Jest także ukazana jako niewiasta zawierzenia: „Błogosławiona, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1,45).

3. Nasze zadanie – nieść Jezusa drugim – na wzór Maryi

Pomni na słowa proroka Sofoniasza i wpatrzeni w Maryję w scenie nawiedzenia, odczytujemy prawdę o nas. Przed Panem Bogiem, na tej liturgii, uświadamiamy sobie, że wszyscy jesteśmy przez Boga obdarowani. Jesteśmy obdarowani godnością dzieci Bożych. Jesteśmy obdarowani wiarą i miłością do Jezusa Chrystusa. On pragnie, abyśmy naszą wiarą i miłością dzielili się z drugimi, abyśmy wiarę i miłość nieśli do drugich. Widzimy to u Maryi udającej się do krewnej Elżbiety, a w dzisiejszym Kościele widzimy to u Ojca św. Franciszka. Jesteśmy zachwyceńni jego stylem zdobywania ludzi dla Chrystusa. Papież czyni to w postawie pokory, prostoty i ubóstwa. Swoje proste, serdeczne

słowa wzmocnia gestami wobec tych, którzy garną się do niego. Bierze na ręce dzieci, całuje, przytula. Idzie do biednych, sfrustrowanych, uważających się za przegranych. Odchodzi od dawnych konwenansów, rozmawia i koresponduje z innymi bez pośredników. Jest jedynym papieżem, który rozmawia z ludźmi przez telefon. Nie ma sekretarza, który by pośredniczył w tych rozmowach, sam bierze telefon i dzwoni. Znana jest historia, która się niedawno wydarzyła. Oto rozwiedziona kobieta napisała przejmujący list do papieża. Zaszła w ciążę. Towarzysz jej życia powiedział, że albo dokona aborcji, albo ją zostawi. Pewnego dnia kobieta otrzymała telefon z Rzymu. Zapytała, z kim rozmawia i usłyszała odpowiedź: „Jestem papież Franciszek”. Zaczęła płakać i, jak opowiadała, dotknęła z czułością swojego brzucha. Papież jej pomógł i powiedział: „Nie jesteś sama, idź naprzód, twój przykład da moc innym kobietom, żeby urodziły dzieci”. Wyznała, że jest rozwiedziona, kto więc ochrzci jej dziecko. Papież powiedział: „Jeśli nie znajdzie się kapłan, który by to zrobił, przynieś je do mnie”. Tak ewangelizuje papież Franciszek. Biermy przykład.

Droży bracia, udajecie się do swoich wspólnot rodzinnych i parafialnych. Będziecie nawiedzać znajomych. Trzeba ich czymś obdarzyć. Będą wam wdzięczni, gdy przekażecie im coś z wartości, które pochodzą ze skarbcza nauki i postawy Chrystusa.

Zakończenie

Módlmy się, abyśmy wszyscy w stylu Maryi, także w stylu papieża Franciszka, nieśli Chrystusa ludziom, abyśmy prezentowali się wobec innych jako ludzie szczęśliwi z pokochania Chrystusa. Prośmy dziś Pana, aby obdarzył nas zdolnością do takiej ewangelizacji. Amen.

Maryjne przymioty jako świąteczna szata

Świebodzice, 22 grudnia 2018 r.

Msza św.

Kościół pw. św. Brata Alberta Chmielowskiego

1. Maryja w dniach Adwentu

Jesteśmy już niejako, w drzwiach wielkich, pięknych świąt Bożego Narodzenia. Tylko dwa dni dzielą nas od Wigilii, tej właściwej Wigilii Bożego Narodzenia i od nocy betlejemskiej, nocy szczególnej w dziejach świata. Wiemy, że były dwie szczególne noce w dziejach świata. Ta grudniowa, noc Bożego Narodzenia, podczas której ziemia ujrzała swego Zbawiciela, i potem była noc zmartwychwstania, kiedy Jezus wstał z grobu, zmartwychwstał, zapowiadając nasze zmartwychwstanie.

Moi drodzy, kończą się dni adwentowe, czas naszego przygotowania do świąt, czas naszego oczekiwania na to wielkie wydarzenie, które mamy przed sobą. Do tego święta prowadzili nas przewodnicy w liturgii adwentowej. Był nim prorok Izajasz, którego fragmenty czytaliśmy podczas codziennych Mszy św. w ramach pierwszego czytania, był Jan Chrzciciel, który w dwie adwentowe niedziele – w II i III był obecny w Ewangelii, i u kresu jest z nami Maryja, zresztą cały Adwent była z nami. Wiemy, że 8 grudnia szczególnie byliśmy w Nią zapatrzeni, w Jej piękno duchowe, w Jej Niepokalane Poczucie, a tuż przed świętami codziennie, i wczoraj, i dzisiaj, i jutro w Ewangeliach jest Ona, bo nie ma Bożego Narodzenia bez Maryi. Jeśli Bóg chciał się stać człowiekiem, to potrzebował kobiety, niewiasty, żeby się z niej narodzić i właśnie Maryja została przez Boga przygotowana, uwolniona od grzechu pierworodnego, napełniona łaską i dlatego anioł Ją pozdrowił „łaski pełna”. I to ona w Nazarecie przyjęła Bożą wolę, zaakceptowała to wybranie przez Boga i w Betlejem, w sposób bardzo skromny, w sposób bardzo pokorny, odepchnięta przez ludzi, wydała Zbawiciela świata.

2. Maryjny „Magnificat”

Dzisiaj w Ewangelii widzimy Ją jeszcze przed narodzeniem Syna Bożego. Tuż po zwiastowaniu udała się do swojej krewnej Elżbiety w Ain Karem, żeby jej przynieść wielki dar, który miała pod sercem – Jezusa. Wczoraj tę tajemnicę rozważaliśmy, to powitanie, pozdrowienie i zarazem napełnienie Elżbiety Duchem Świętym, a dzisiaj mamy kontynuację tego wydarzenia. Jest nam przybliżona modlitwa, którą nazywamy „Pieśnią Maryi”, po łacinie „Magnificat”. Jedna z najpiękniejszych modlitw, jakie znajdujemy w Piśmie Świętym i jakie się też pojawiły w dziejach świata. Modlitwa, która się zaczyna od słów: „Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1,46-47). Moi drodzy, ta modlitwa jest tak ważna i tak piękna, tak doniosła, że Kościół codziennie ją odmawia ustami kapłanów, sióstr zakonnych i też dzisiaj coraz więcej osób świeckich. Jest modlitwą wieczorną Kościoła, jest zawsze odmawiana w Nieszporach. Modlitwa, która – jak niektórzy mówią – stanowi jakby drugie wyznanie wiary, po tym wyznaniu wiary, które mamy we Mszy Świętej. Maryja w tej modlitwie odsłania siebie, to kim jest, odsłania swoje piękno duchowe, a przede wszystkim swoją wiarę i miłość do Pana Boga. Warto tę modlitwę, werset po wersecie, medytować, zwłaszcza w Adwencie czy w każdym innym czasie, bo to jest modlitwa na każdy czas. Bibliści mówią, że to, co Maryja w niej zawarła, zostało wzięte z natchnionych tekstów biblijnych. Z tego wynika, że Maryja doskonale знаła Pismo Święte Starego Testamentu. Nauczyła się tego chyba jeszcze jako dziewczynka, gdy się wychowywała przy świątyni i znała prawie na pamięć. Między innymi znała dobrze to wydarzenie, które dzisiaj w pierwszym czytaniu zostało nam przypomniane. Mianowicie, Anna, matka pierwszego proroka – Samuela, która wymodliła chłopczyka i w starości go urodziła. I co z nim zrobiła? Przeprowadziła do Helego, do kapłana, żeby go powierzyć Bogu, żeby go oddać Bogu. I faktycznie, ten chłopczyk został potem wielkim prorokiem – Samuelem.

Moi drodzy, gdy to czytałem, przygotowując się do homilii, przypomniało mi się słowo księdza kardynała Gulbinowicza. Jak byliśmy w roku 2013 w Wilnie, w Ostrej Bramie, ksiądz kardynał odprawiał Mszę Świętą, a mnie prosił o wygłoszenie homilii. Miałem wielką radość i spotkało mnie wielkie wyróżnienie, że w Ostrej Bramie, tam, na górze, przy księdzu kardynale, tę homilię wypowiedziałem. A potem, pod koniec, przed błogosławieństwem ksiądz kardynał w swoim słowie przypomniał lata swojego dzieciństwa i właśnie mówił o tym, jak w wieku pięciu lat mama go przyprowadziła do Ostrej Bramy, do Matki Bożej i go ofiarowała Matce Bożej. To sobie zapamiętał i dosyć często o tym mówił. Wiem z doświadczenia, że mówił o tym rodzicom, prosząc ich, żeby swoje dzieci, gdy się narodzą, zawsze ofiarowali Panu Bogu.

Ale wróćmy, drodzy bracia i siostry, do tej przepięknej modlitwy, w której Maryja wyraża swoją radość i dziękczynienie, entuzjazm i uwielbienie Pana Boga. W tej modlitwie Maryja odśpiewa trzy wielkie przymioty Pana Boga, że Pan Bóg jest wszechmocny, że Pan Bóg jest święty i Pan Bóg jest miłosierny. Czytając tę modlitwę, znajdziecie te trzy wielkie przymioty. Pan Bóg jest wszechmocny – „Dla Boga nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37). Maryja to usłyszała w czasie zwiastowania, dlatego nazywa Pana Boga wszechmocnym. Także nazywa Go świętym – „święte jest imię Jego” (Łk 1,49b). I też jest miłosierny: „A Jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie” (Łk 1,50). Trzy wielkie przymioty Pana Boga są przez Maryję wysławiane. I Maryja dziękuje, to jest modlitwa wielkiego dziękczynienia. Radosne dziękczynienie! Za co? Przede wszystkim za niepokalane poczęcie, za to, że została napełniona łaską, że jest pełna łaski i także Maryja dziękuje za macierzyństwo, za wybranie jej, by stała się matką Zbawiciela. I mówi: Wielkie rzeczy uczynił mi Ten, którego imię jest święte. Wielkie rzeczy.

3. Uwielbienie Boga za Jego dzieła w naszym życiu

Moi drodzy, jak popatrzymy na nasze życie, to też mamy powód powiedzieć, że Bóg nam uczynił wielkie rzeczy. Cza-

sem niektórzy ludzie mają pretensje do Pana Boga, żalą się, że tego czy tamtego nie otrzymali. Jak patrzą na innych ludzi, to niekiedy zazdroszczą, że ktoś więcej otrzymał, że ktoś jest mądrzejszy, czy piękniejszy, czy bardziej rozgarnięty. Wszystkim Pan Bóg dał to, co potrzeba do zbawienia. I dlatego z naszej strony winniśmy za wzorem Maryi powtarzać: Wielkie rzeczy nam wszystkim Pan uczynił – i nam kapłanom, i wam drogie matki, drodzy ojcowie czy osoby samotne. Wszystkim nam Pan Bóg czyni wielkie rzeczy. Trzeba za nie dziękować i wysławiać wszechmoc Bożą, wysławiać świętość Pana Boga, wysławiać Jego miłosierdzie, które się nad nami rozlało z krzyża. To jest właśnie powód, byśmy tymi słowami Matki Bożej, które wypowiedziała u Elżbiety, Panu Bogu dziękowali, byśmy brali do ręki tekst modlitwy „Magnificat” i czynili go naszym tekstem. Żebyśmy się podłączali do tych słów Matki Bożej, takich pięknych, prawdziwych i Bogu się podobających.

4. Magnificat i przymioty człowieka Bożego

Moi drodzy, w pieśni modlitewnej „Magnificat”, Maryja też odsłania swoje przymioty, swoją wiarę. Była osobą, która była otwarta na zbawienie, była jakby głodna tego, co płynie od Boga. Dalej, była bardzo pokorna – „Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej” (Łk 1,48a) – tak powiedziała. Bóg bardzo kocha ludzi pokornych. Nie lubi pyszałków – „Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych” (Łk 1,52), jak dalej w tej modlitwie jest powiedziane przez Maryję. A więc głód, tęsknota za Bogiem. Dalej, pokora przed Bogiem. Zobaczcie, ilu ludzi jest pysznych, to jest ta wada główna, grzech główny – pycha. To jest diabelska postawa, postawa pychy – nie będę ci służył. Dzisiaj tak się mądrują ludzie, mówią, że sobie bez Boga poradzą: Żyjmy tak, jakby Boga nie było, bez Boga sobie poradzimy. Nie poradzą sobie! Człowiek nie ma takiej mocy, żeby siebie sam zbawił. Zbawienie pochodzi od Boga. Bóg dał nam swojego Syna, który stał się naszym Zbawicielem. Kto nie ma pokory, to mu to trudno przyjąć. Dlatego, moi drodzy,

ten przymiot pokory jest taki bardzo ważny, żeby i nam jeszcze większe rzeczy Bóg uczynił. Jak nie mamy pokory, to stawiamy blokadę Panu Bogu, żeby nas wywyższał. Więc trzeba się uniząć. Pan Jezus powiedział: „Kto się unizą, będzie wywyższony” (Łk 18,14b). Niech nam się pokora podoba, bo pokora podoba się Panu Bogu. Ją widzimy u Maryi jako jedną z najbardziej wyrazistych cech.

W modlitwie „Magnificat” Maryja odsłania jeszcze to, co nazywamy bojaźnią Bożą. Bojaźń Boża to jest taka delikatność wobec Pana Boga w tym znaczeniu, żebyśmy niczym Pana Boga nie obrażali, byśmy chcieli się zawsze Panu Bogu podobać. To jest właśnie ta bojaźń Boża. Moi drodzy, zamykając tę modlitwę czytamy słowa: „Jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie nad tymi, którzy się Go boją” (Łk 1,50). W tych słowach jest mowa o bojaźni Bożej. To nie jest taki lęk, jaki przeżywamy czasem, gdy się boimy jakiegoś naszego wroga, czy jakiegoś zwierzęcia – psa czy dzika, który jest gdzieś blisko nas. Bojaźń Boża to jest taka delikatność przed Panem Bogiem, żeby niczym Pana Boga nie obrazić, żeby się Panu Bogu podobać.

Zakończenie

Moi drodzy, módlmy się dzisiaj w tej Eucharystii, żebyśmy w te przymioty maryjne ubrali się na święta, w szatę pragnienia Pana Boga, pragnienia zbawienia, w szatę pokory i w szatę bojaźni Bożej. Byśmy w czasie świąt, gdy popatrzymy na żłóbek, pełni radości, dziękczynienia, pełni entuzjazmu, pełni uwielbienia dziękowali Bogu za dar Zbawiciela, za narodzenie Pana Jezusa, bo w tym narodzeniu my jesteśmy wywyższeni, to narodzenie Pana Jezusa jest dla nas, to jest ten największy dar, jaki nam Pan Bóg z nieba przekazał. Dlatego w takim duchu chciejmy przeżywać nadchodzące dni, które są przed nami. Amen.

Z Maryją niesiemy Chrystusa do naszych bliźnich

Świdnica, 23 grudnia 2018 r.

*Msza św. z udziałem sióstr zakonnych w IV niedzielę Adwentu
Kaplica domowa*

Dobiega kresu nasza adwentowa droga. Jutro już Wigilia Bożego Narodzenia, a potem dni świąteczne. W liturgii słowa IV niedzieli Adwentu, pojawia się Maryja w scenie nawiedzenia swojej krewnej Elżbiety. Maryja była obecna z nami w całym Adwencie. Łączylśmy się z Nią w Mszach Świętych roratnich. Widzieliśmy ją 8 grudnia w tajemnicy Niepokalanego Poczęcia i przypomnieliśmy sobie, że przysłała na świat bez grzechu pierworodnego, nie popełniła potem żadnego grzechu osobistego oraz że jest najświętszą ze świętych. Jezus chciał mieć Matkę czystą, zawsze pełną łaski i taką Matkę oddał Kościołowi.

Krótko po zwiastowaniu Maryja z pośpiechem udała się do swojej krewnej, by podzielić się z nią radością poczęcia Mesjasza – Syna Bożego. Przybycie Maryi przynosi błogosławione owoce. „Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę” (Łk 1, 41). Elżbieta obdarzona Duchem Świętym wypowiedziała o Maryi słowa: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona [...] Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1, 42. 45). W wypowiedzi tej Elżbieta wysławia wspaniałość powołania Maryi oraz wychwala Jej wiarę i posłuszeństwo okazane Bogu.

Drogie siostry, kiedy dzisiaj, na wzór Maryi, niesiemy Chrystusa w sercu do naszych bliźnich, gdy dzielimy się z nimi naszą wiarą i miłością, możemy przyczynić się do pomnażania dobra w świecie. Święta Matka Teresa z Kalkuty powiedziała kiedyś: „Zawsze, ilekroć pozwolisz, by Bóg pokochał innych przez ciebie, zawsze wtedy, jest Boże Narodzenie”. W czasie nadchodzących świąt i w okresie Bożego Narodzenia będziemy

rozmawiać z różnymi osobami. Czynmy to w postawie Maryi, w postawie przyjaźni, w postawie dzielenia się słowem wiary i czynami miłości, wtedy ofiarowane dobro może być pomnożone zarówno w nas, jak w naszych bliźnich. Nie wstydzmy się przemawiać językiem wiary, prawdy i dobroci. Wiara nigdy nas nie pomniejsza, ale nas ubogaca. Posłuszeństwo Bogu zawarte w wierze i w czynie miłości wyniosło Maryję na szczyty świętości. W klimacie świąt Bożego Narodzenia mówmy sobie, że warto wierzyć, że warto wypełniać słowa, które pochodzą od Pana. Niech nadchodzące święta nie zatrzymają nas jedynie na zewnętrznych zwyczajach, obrzędach, praktykach, ale niech nas pogłębią w płaszczyźnie wiary. Niech odnowiona i pogłębiona wiara owocuje w naszych przyjaźniach, niech owocuje w miłości: osobistej i wspólnotowej.

Prośmy Maryję, by nam wypraszała u swego Syna światło i moc Ducha Świętego, byśmy, jako osoby powołane, zawsze byli nosicielami Chrystusa, by On przez nas zdobywał ludzi dla siebie. Amen.

Z Kościołem i w Kościele niesiemy Chrystusa do naszych bliźnich

Świdnica, 23 grudnia 2018 r.

Msza św. poprzedzająca wieczerzę wigilijną

Schronisko św. Brata Alberta

Wstęp

Dobiega kresu czas Adwentu. Dziś już czwarta i ostatnia adwentowa niedziela. Przychodzi czas na podsumowanie naszej adwentowej drogi. Towarzyszyli nam na tej drodze przewodnicy. Oprócz świętych czczonych w adwentowym czasie przez liturgiczne wspomnienia: św. Franciszka Ksawerego

(3 XII), św. Barbary (4 XII), św. Mikołaja (6 XII), św. Ambrozego (7 XII), św. Łucji (13 XII) św. Jana od Krzyża (14 XII) – na naszej adwentowej drodze, naszymi przewodnikami byli prorok Izajasz, św. Jan Chrzciciel i Maryja.

1. Maryja niesie Jezusa do swej krewnej Elżbiety

Maryja była i jest główną postacią Adwentu. Ona bowiem najbardziej oczekiwała na przyjście na świat Syna Bożego. Łączyliśmy się z Nią w Mszach Świętych roratnich. 8 grudnia, wraz z całym Kościołem, wysławialiśmy Jej Niepokalane Poczucie, Jej świętość i piękno duchowe. W dzisiejszą niedzielę widzimy Maryję nawiedzającą, krótko po zwiastowaniu, swoją krewną Elżbietę. Przybycie Maryi do Elżbiety przyniosło błogosławione owoce. „Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę” (Łk 1,41). Elżbieta obdarzona Duchem Świętym pozdrowiła Maryję podobnie jak anioł w Nazarecie i wyraziła Jej uznanie za okazanie Bogu posłuszeństwo: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona [...] Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1,42.45).

Następnie Maryja wyśpiewała dla Pana Boga hymn radości, dziękczynienia i uwielbienia. Okazuje się jak błogosławione owoce wydawała obecność w Maryi Syna Bożego, który już wtedy udzielał swojej Matce, także swemu poprzednikowi i jego matce, światła i mocy Ducha Świętego.

Ewangelista Łukasz zaznaczył, że Maryja pozostała u Elżbiety około trzech miesięcy, czyli do narodzin Jana Chrzciciela. Należy przypuszczać, że służyła pomocą swojej starszej krewnej przy przyjściu na świat jej syna.

Rozważając scenę nawiedzenia Elżbiety przez Maryję, możemy powiedzieć, że Maryja przyniosła ze sobą w swoim łonie Syna Bożego, który już wtedy udzielał mocy ludziom, którzy się na Niego otwierali. Mamy prawo nazwać Maryję nie tylko Bogarodzicielką, ale także Boganosicielką.

2. Kościół niesie Chrystusa do ludzi

Moi drodzy, dziś tę rolę Maryi, z woli Chrystusa, przedłuża Kościół. Niesie Chrystusa ludziom. Jezus znajduje się w jego wnętrzu, jak kiedyś był w łonie Maryi i udziela się ludziom obdarzając ich mocą Ducha Świętego. Kościół przekazuje Chrystusa ludziom w głoszeniu słowa Bożego. Przynosi im Chrystusa w sprawowaniu sakramentów świętych, szczególnie sprawując Eucharystię, podczas której wierni karmią się Jego ciałem. Wszędzie w tych sytuacjach jest udzielany Duch Święty. Pamiętajmy przeto, że Chrystusa spotykamy i odbieramy Jego zbawcze działanie we wspólnocie Kościoła. Mylą się ci, którzy czasem mówią: „Chrystus „tak”, Kościół „nie”. Chrystus kocha swój Kościół taki, jaki jest. Ten Kościół ciągle oczyszcza i odnawia mocą Ducha Świętego. To Kościół w mocy Ducha Świętego, udzielanego przez Ojca i Syna – głosi słowo Boże, sprawuje święte sakramenty i pełni posługę miłości wobec biednych i słabych.

3. Jako wezwani do niesienia Chrystusa ludziom

Drodzy bracia i siostry, patrząc dziś na Maryję, nawiedzającą krewną Elżbietę, możemy powiedzieć, że to my dzisiaj – na wzór Maryi – winniśmy nieść Chrystusa do naszych bliźnich. Niesiemy Chrystusa do bliźnich, gdy dzielimy się z nimi naszą wiarą i miłością. Wiemy, że do pełnienia tego zadania potrzebna jest nam wewnętrzna więź z Duchem Świętym. Winniśmy być otwarci na Jego działanie, na Jego dary. Nasze owocne niesienie Chrystusa ludziom winno być czynione w mocy Bożego Ducha. Stąd też bez modlitwy do Ducha Świętego, bez przyzywania Jego światła i mocy, nie jesteśmy w stanie pełnić tej misji, na którą nam dziś wskazuje przykład Maryi. Moi drodzy, nie wstydzmy się być nosicielami Chrystusa, czyli Jego świadkami wśród ludzi. Możemy to zadanie wykonywać, przez ewangeliczne myślenie, przez mówienie językiem prawdy i życzliwości, przez prawe, miłujące działanie.

Zakończenie

Za chwilę, po tej Mszy św., zasiądziemy do wigilijnego stołu. Antycypowaną wieczerzę poprzedzimy gestem łamania się opłatkiem i składaniem sobie życzeń. Ten gest dzielenia się opłatkiem i słowem życzeń winien być znakiem naszej gotowości do dzielenia się z drugimi naszą wiarą, nadzieją i miłością. Pamiętajmy, że nie będziemy zdolni do takiej postawy, do bycia świadkiem Chrystusa, bez wcześniejszego otwarcia się na dary Jezusa, szczególnie na dary Ducha Świętego. Te dary nic nas nie kosztują, tych darów nie można kupić w żadnym sklepie, za żadne pieniądze. To, co płynie od Boga, Jego miłość do nas, jest darmowa. Jezus, który przez Maryję przyszedł do nas na świat, sam jest pierwszym i najważniejszym Darem, jaki otrzymaliśmy z niebios od Ojca, Stworzyciela nieba i ziemi, od Ojca wszystkich ludów i narodów. Przyjmijmy w te święta na nowo ten Dar i nieśmy Go naszym bliźnim, sami przy tym stając się z Jezusem darem dla naszych braci i siostr. Módlmy się pokornie i wytrwale w tej Eucharystii o taką postawę. Niech nowe Boże Narodzenie w naszych sercach rozszerzy się na cały świat. Amen.

Przesłanie kantyku Zachariasza

Świdnica, 24 grudnia 2018 r.

*Msza św. z udziałem siostr zakonnych
w wigilię uroczystości Narodzenia Pańskiego
Kaplica domowa*

Drogie siostry, w Nowym Testamencie znajdujemy dwa kantyki, którymi Kościół codziennie się modli. Przedwczoraj, 22 grudnia, w Ewangelii dnia był nam przypomniany kanyk „Magnificat”, który Maryja wypowiedziała w czasie nawiedzenia, u św. Elżbiety. Kanyk ten codziennie odmawiamy

w modlitwie wieczornej Kościoła, jaką są Nieszpory. W dzisiejszej Ewangelii mieliśmy drugi kantykt, słowa modlitwy, które wypowiedział Zachariasz, ojciec Jana Chrzciciela po narodzeniu swego syna. Ten hymn, zwany „Benedictus” Kościół powtarza każdego dnia w godzinach porannych w modlitwie, która nazywa się Jutrznia. Zachariasz, jako kapłan pierwszego przymierza, uwielbiał Pana Boga, za to, że On „lud swój nawiedził i wyzwolił, że wzbudził moc zbawczą w domu sługi swego Dawida” (Łk 1,68b-69), czyli wzbudził największego proroka Jezusa Chrystusa, który był zapowiadany od dawna przez usta świętych proroków – jak mówi kantykt. W dalszych słowach Zachariasz oznajmia, że Jezus przyszedł nas wybawić od naszych nieprzyjaciół. Pan Jezus stanął po stronie przegranych, po stronie tych, których atakowano i tak jest do dzisiaj. On wybawia ludzi, którzy Mu ufają, od nieprzyjaciół i obdarza miłością. W ostatnich dziesiątkach lat jesteśmy tą prawdą obdarzani za sprawą św. Faustyny i naszych wielkich papieży.

Drogi siostry, w kantyktu Zachariasza jest także nakreślona misja poprzednika Pańskiego, Jana Chrzciciela: „A ty dziecię, zwać się będziesz prorokiem Najwyższego, gdyż pójdziesz przed Panem przygotować Mu drogi” (Łk 1,76). Św. Jan przygotowywał ludzi na przyjęcie Mesjasza. W następnych słowach mamy przypomniane, że Jezus Chrystus, który na świat przyszedł, przyszedł jako światłość: „Dzięki serdecznej litości naszego Boga, z jaką nas nawiedzi z wysoka wschodzące słońce, by oświecić tych, co w mroku i cieniu śmierci mieszkają” (Łk 1,78-79a). Dziś o północy, podczas pasterki, będziemy słyszeć tekst proroka Izajasza, który będzie miał podobną treść: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką i dla mieszkańców krainy mroku zabłysło światło” (Iz 9,1) Jezus jest naszą światłością, przyniósł nam na ziemię prawdę i miłość. Światło fizyczne umożliwia nam widzenie, poznanie, daje nam ciepło, ogrzewa nas. Chrystus, jako światłość duchowa, przyniósł nam prawdę o nas samych, o Bogu, o naszym zbawieniu, o celu naszego życia, ale także przyniósł nam miłość, ogrzał nas swoją miłością i z tej miłości oddał swoje życie za nas.

Nakazał nam być podobnym do Niego mówiąc: „Tak niechaj świeci wasze światło wśród ludzi, aby widzieli wasze dobre czyny i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16). Mamy być też światłem na wzór Chrystusa, a więc nieść prawdę ludziom, myśleć w prawdzie, mówić prawdę i czynić prawdę, jako ci, których Jezus nazwał światłością: „Wy jesteście światłem dla świata” (Mt 5,14a). Być światłem Chrystusowym to znaczy, ogrzewać swoim sercem, swoim dobrym słowem, swoją miłością drugich. Dzisiaj będziemy się dzielić opłatkiem, będziemy się dzielić naszą miłością, naszą dobrocią i wrażliwością z naszymi najbliższymi.

Ostatnie słowa kantyku: „Aby nasze kroki skierować na drogę pokoju” (Łk 1,79b) mówią o pokoju. Pan Jezus obok światła i miłości przynosi nam pokój. W każdej Mszy św. ten pokój jest nam udzielany, gdy kapłan mówi słowa: „Pokój Pański niech zawsze będzie z wami”. Nad stajenką betlejemską aniołowie śpiewali: „A na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Zauważmy, że te słowa o pokoju są poprzedzone słowami o potrzebie niesienia Bogu chwały. Mówimy za aniołami: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Pokój jest zatem konsekwencją niesienia chwały Panu Bogu. Najpierw chwała na wysokości Bogu, jak tę chwałę będziemy Bogu nieść zachowując Jego przykazania, wielbiąc Jego Święte Imię, to w nasze serca będzie wstępował pokój, pokój Boży, który jest nam tak bardzo potrzebny, dlatego pamiętajmy, że ci otrzymują dar pokoju od narodzonego Jezusa, którzy niosą chwałę Panu Bogu. Możemy powiedzieć, że pokój zakwita w sercach tych ludzi, którzy Jezusa przyjmują jako swego Mistrza i Zbawiciela. Módlmy się w tej Mszy św., żeby te dary narodzonego Jezusa, które już w stajence były rozdawane pasterzom, trzem mędrcom, stały się także udziałem naszym. Spędzajmy ten wigilijny dzień w modlitwie i w pracy. Módlmy się, aby dzisiejszy wigilijny wieczór przyniósł wiele dobra dla ludzi, żeby Boże Narodzenie nastąpiło w każdym człowieku. Amen.

Bóg jako człowiek na ziemi wśród ludzi

Świdnica, 25 grudnia 2018 r.

Msza św. – pasterka

Katedra pw. św. Stanisława i Wacława

Wstęp

W uroczystość Bożego Narodzenia, kapłani mają przywilej odprawiania trzech Mszy Świętych: Mszę św. w noc Bożego Narodzenia, zwanej pasterką, Mszę św. o świcie i Mszę św. w ciągu dnia. Na każdej z tych Mszy św. są inne czytania mszalne, w tym także różne fragmenty Ewangelii o Bożym Narodzeniu. Liturgia obecnej Mszy św. o północy, pasterki, ukazuje nam narodziny Jezusa jako zjawienie się na ziemi Światłości. Ta Światłość, jakim jest Dziecię Boże, przynosi ludziom prawdę i miłość oraz radość i pokój.

1. Narodzenie Jezusa – zjawienie się Światłości, która przynosi prawdę i miłość

Czytanie pierwsze, wyjęte z Księgo Proroka Izajasza zaczęło się od słów: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków zabłyśło światło” (Iz 9,1). Świat, na który przychodził Chrystus był pogrążony w ciemności; toczyły się wojny, trwał ucisk i wyzysk narodów zniewolonych. Ciemność jest symbolem braku prawdy, braku wiedzy po co żyjemy, dlaczego chorujemy, starzejemy się i umieramy. Ciemność jest symbolem braku miłości. Człowiek bez światła fizycznego: naturalnego, słonecznego czy sztucznego, nie jest w stanie pracować, ma kłopoty z poruszaniem się. Człowiek bez światła Bożego nie wie po co żyje, dlaczego cierpi i dlaczego umiera, zwykle tragicznie przeżywa śmierć swoich bliskich i lęka się ogromnie własnej śmierci. Jezus przychodzący na świat staje się dla nas szczególną Światłością, Światłością, która pozwala poznać prawdziwego Boga, Światłością, która odsłania także tajemnicę człowieka, tajemnicę

naszego powołania i ostatecznego przeznaczenia. Świat bez Boga traci sens, staje się niezrozumiały, staje się chaotyczny.

Jezus jako Światłość, która zstąpiła na ziemię, przyniósł nam także zdolność do kochania, zdolność do życia dla drugich, do poświęcania się drugim, czyli zdolność do bezinteresownej miłości. Świat bez miłości jest ciemny, jest wyziębiony. W świecie bez miłości ciężko się żyje.

2. Narodzenie Jezusa – zjawienie się Światłości, która przynosi radość i pokój

W noc Bożego Narodzenia jest nam powiedziane, że ta Światłość zjawiona w Betlejem, przynosi na ziemię także dwa inne dary – radość i pokój: „Pomnożyłeś radość, zwiększyłeś wesele. Rozradowali się przed Tobą, jak się radują we żniwa...” (Iz 9,2) – mówił prorok. I zaraz dalej ukazał motyw tej radości: „Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany” (Iz 9,5). W noc betlejemską, gdy Jezus się narodził, do radości wzywał anioł Pański: „Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu; dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz Pan” (Łk 2,10-11). Bóg przyszedł na świat, stał się człowiekiem dla nas, aby nam pomagać, aby nam wiele dać a nie zabierać nam tego, czego potrzebujemy do godnego życia.

Ta wkraczająca na ziemię Światłość przynosi nam także dar pokoju. Już prorok nazwał Jezusa Księciem Pokoju, zaś pasterze przy narodzeniu usłyszeli anielskie słowa uwielbienia, jakby pierwszą kolędę wyśpiewaną przez aniołów: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli” (Łk 2,14). W tej kolędzie jest zawarta prawda, że tylko ci otrzymują prawdziwy pokój, którzy oddają Bogu chwałę. Pokój przychodzi do ludzi, którzy Boga mają w sercu.

3. Nasza odpowiedź na przyjście na świat Boga Wcielonego

Drodzy bracia i siostry, co powiemy Chrystusowi w tę noc Bożego Narodzenia? Najpierw podziękujemy Mu za to, że

przyszedł do nas, że przyszedł do nas wśród biednych, prostych pasterzy, przez co niejako zapowiedział, że tego rodzaju prości ludzie będą dla niego najważniejsi.

Podziękujmy, że został z nami jako Emmanuel – Bóg z nami, z nami w naszej codzienności, z nami w naszych życiowych utrapieniach. Prośmy Go także, by pomógł nas zmieniać się w lepszych ludzi, by obdarzył nas radością, cierpliwością, pokojem i miłością. Niech naszą radość pomnażają nasze piękne kolędy. „W dzień Bożego Narodzenia radość wszelkiego stworzenia, aniołowie się radują, Jezusowi wyśpiewują, wyśpiewują...”, „Z narodzenia Pana, dzień dziś wesoły, wyśpiewują chwałę Bogu żywioły; radość ludzi wszędzie słyńcie...” „Wesołą nowinę, bracia, słuchajcie: Niebieską Dziecinę ze mną witajcie...”. Niech z tą bożonarodzeniową radością przybywa nam wewnętrznego pokoju, którego tak bardzo nam potrzeba. Ciągłe bowiem doświadczenia zła i to zło nas niekiedy martwi i przeraża. Nad światem ciągle pojawiają się nowe straszdyła, naddciągają coraz to nowe, ciemne chmury, które powodują niepokój i lęk.

Zakończenie

Panie Jezu, nasz Zbawicielu, dziękujemy Ci, że przyszedłeś do nas na ten świat, aby przynieść nam prawdę o życiu doczesnym i wiecznym. Dziękujemy, że jesteś na co dzień z nami, że nas karmisz słowem prawdy i chlebem życia. Dziękujemy, że nam udzielasz Ducha Świętego, który wzmacnia naszego ducha i uzdalnia nas do przebaczenia, do cierpliwości, do służby, do niesienia różnych krzyży. Niech ta święta noc Bożego Narodzenia przemieni nas w ludzi radości i pokoju, niech nas przysposobi do lepszego życia, według dzisiejszych słów św. Pawła: „byśmy, wyrzekłszy się bezbożności i żądz światowych, rozumnie i sprawiedliwie, i pobożnie żyli na tym świecie” (Tt 2,12). Panie Jezu, w tę noc, w którą wspominamy tamtą noc betlejemską, w której się narodziłeś, mówimy do Ciebie z wdzięcznością i miłością: Jak to dobrze, że się narodzi-

łeś, jak to dobrze, że nas pokochałeś, jak to dobrze, że umarłeś za nas, abyśmy mogli kiedyś z ziemi przejść do nieba. Panie Jezu, zmień ten świat, który dzisiaj jest poraniony kłamstwem, nienawiścią, zachłannością, który prześladowuje i zabija Twoich wyznawców. Uzdrów nasze rodziny i nasz naród. Prowadź nas w mocy Bożego Ducha przez ziemię do Twojego królestwa. Amen.

Bóg Wcielony przywraca nam godność dzieci Bożych

Świdnica, 25 grudnia 2018 r.

*Msza św. w uroczystość Bożego Narodzenia
Katedra pw. św. Stanisława i Wacława*

Wstęp

W wersecie przed dzisiejszą Ewangelią odśpiewaliśmy radosne słowa: „Zajaśniał nam dzień święty, pójdźcie narody, oddajcie pokłon Panu, bo wielka Światłość zstąpiła dzisiaj na ziemię”. Ten jaśniejący dzień święty, to przede wszystkim dzień, w którym ziemia ujrzała swego Zbawiciela, dzień narodzin Chrystusa. Słowa te liturgia odnosi także do dnia dzisiejszego, do uroczystości Bożego Narodzenia. Jest to dzień w naszej szerokości geograficznej, w której żyjemy, bardzo krótki, często kapryśny w przyrodzie, ale jest to dzień wielkiej radości, gdyż właśnie w ten dzień odżywa w szczególny sposób prawda o przyjściu na świat w ludzkiej postaci Syna Bożego.

Podczas Mszy św. sprawowanej dzisiaj w ciągu dnia otrzymujemy przekaz o Bożym Narodzeniu, znajdujący się w prologu Ewangelii św. Jana. W nocy, podczas pasterki i rano o święcie, mieliśmy przekaz prawdy o Bożym Narodzeniu w wersji św. Łukasza (Łk 2,1-20). Była w niej mowa o spisie ludności,

o poszukiwaniu noclegu przez Maryję i Józefa, o złożeniu Dzieciątka do żłobu, o pokłonie pasterzy, zaś u św. Jana to samo wydarzenie przedstawione jest w krótkim zdaniu: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14).

1. Słowo Wcielone, które czyni nas dziećmi Bożymi

Apostoł Jan ukazuje nam wcześniejsze losy tego Słowa. W pierwszym zdaniu swojej Ewangelii oznajmia: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo” (J 1,1-2). To Słowo miało udział w stworzeniu: „Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało” (J 1,3). Następnie ewangelista stwierdza, że to Słowo przyszło na świat i przez niektórych zostało odrzucone: „Na świecie było Słowo, a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” (J 1,10-11). Jest prawdą, że Jezus przez wielu został odrzucony. Odrzucił Go już król Herod, a potem odrzucili Go faryzeusze i uczeni w Piśmie, którzy doprowadzili do wydania i wykonania na Nim wyroku śmierci. Na szczęście, nie wszyscy to Słowo odrzucili. Byli tacy, którzy Je przyjęli i otrzymali za to szczególną godność, godność dzieci Bożych: „Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego – którzy ani z krwi, ani z żądy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili” (J 1,12-13). Do tych, którzy Je przyjęli my dziś należymy. O tę przynależność zadbali nasi rodzice, gdy nas przynieśli do chrztu świętego. To był właśnie dzień naszych narodzin dla Boga, dzień stania się dzieckiem Bożym. Potem rodzice nas wychowali w wierze i miłości do tego Wcielonego Słowa. Dzisiaj nosimy w sobie tę godność dzieci Bożych, już z wolnego wyboru. Przyznajemy się świadomie do Chrystusa. Uznajemy Go za naszą Światłość, za naszego Odkupiciela.

Gdy pod wpływem dzisiejszej Ewangelii to sobie uświadamiamy, stawiamy sobie pytanie: Czy cieszę się tym, że jestem dzieckiem Boga, że jestem chrześcijaninem? To jest mój najważniejszy tytuł. Kiedyś pisał Leon Wielki: „Poznaj chrześcija-

ninie godność swoją”. Czy cenisz sobie tę godność, otrzymaną dzięki Bożemu Narodzeniu? Jeszcze raz ci powtórzę, że to jest twój najważniejszy tytuł. Więc nie ten, że jesteś magistrem, czy doktorem, kierownikiem lub dyrektorem, ojcem, czy matką, członkiem rady miasta czy urzędnikiem biurowym, ale że jesteś chrześcijaninem, dzieckiem Boga. To jest ten najważniejszy tytuł, najwyższa godność uzyskana dzięki przyjściu na świat Chrystusa, dzięki przyjęciu „Słowa, które stało się ciałem”. I to jest główne przesłanie uroczystości Bożego Narodzenia i to jest wielki powód do naszej radości.

2. Konsekwencje odrzucenia Jezusa

Drodzy bracia i siostry, dzisiaj w Boże Narodzenie, zauważmy także tych, którzy tego Słowa nie rozpoznali, albo też poznawszy Je – odrzucili. Tak się działo w Europie dwudziestego wieku, kiedy zanim podjęto walkę z człowiekiem, zanim przystąpiono do niszczenia człowieka, wcześniej podjęto walkę z Bogiem, zwłaszcza z Bogiem Wcielonym, Jezusem Chrystusem i Jego Kościołem. Historia potwierdza tę prawidłowość, że ci, którzy wypowiadają walkę Bogu, przechodzą szybko do walki i do niszczenia ludzi, zwłaszcza tych najsłabszych i bezbronnych: przed narodzeniem czy niedołączonych u kresu życia. Boimy się, żeby historia ta nie powtórzyła się w nowym, obecnym stuleciu. Widzimy dziś nieprzyjazny stosunek do Chrystusa i do Kościoła u wielu przywódców Unii Europejskiej. Dzisiejszej, dotąd przynajmniej z nazwy Europie chrześcijańskiej, grozi islamizacja, albo ateizacja. Mówią niektórzy, że największe pogaństwo jest dziś w świecie na kontynencie europejskim. Polska jest jeszcze widziana, jako oaza chrześcijańskiej religijności, może dlatego jest tak w różnoraki sposób atakowana. W krajach zachodnich dotychczasowa wiara w prawdziwego Boga, zostaje zastępowana wiarą w fałszywe bożki, które mają dzisiaj różne imiona. Na walkę z Bogiem wydaje się dzisiaj znów ogromne pieniądze. Zwykle pochodzą z ukrytych źródeł. Niczego to dobrego nie wróży.

Jako ludzie ochrzczeni, jako dzieci Boże zgromadzone w świątyniach, zapatrzone w żłóbek betlejemski, modlimy się dzisiaj za tych, którzy Jezusa nie lubią i z Nim walczą, modlimy się i także głośno wołamy: Bracia i siostry, nie walczycie z Bogiem, bo walka z Bogiem, który stał się człowiekiem jest także walką z człowiekiem! Papież Benedykt XVI powtarzał tak często: „Gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość”. Świat bez Boga nie ma przyszłości. Człowiek bez Boga nie ma przyszłości. Świat może być ocalony przez wiarę w miłującego nas Boga i przez posłuszeństwo Mu okazywane. Takie jest przesłanie Bożego Narodzenia, ciągle potwierdzane przez naszą historię.

3. Chcemy iść nadal z Jezusem i z Nim budować nowy świat

Drodzy bracia i siostry, święta Bożego Narodzenia to zawsze święta młode, piękne i radosne. Ogłaszają bowiem prawdę o Bogu, który „tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Ogłaszają prawdę o „Słowie, które stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14), prawdę, że „wszystkim, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi” (J 1,12), czyli prawdę o naszym dziecięctwie Bożym.

Ucieszmy się na nowo Bożym Narodzeniem. Bądźmy wdzięczni i radosni, że dzięki przyjściu Chrystusa, staliśmy się przyjaciółmi Boga, Jego dziećmi. Ta godność zobowiązuje. Dlatego przeżywajmy te dni w braterstwie i wzajemnej miłości. Pamiętajmy o smutnych i samotnych. Zanieśmy im radość i dobre słowo. Przenieśmy radość odzyskaną tu, w kościele, tu, w naszym dzisiejszym Betlejem, do naszych rodzin i przyjaciół. Niech w naszym odnowionym stylu życia zajaśnieje nowym blaskiem prawda o Bożym Narodzeniu. Przeto, warto żyć, warto cierpieć, warto wszystko znosić, bo „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14), bo Jezus żyje na ziemi z nami i kiedyś zabierze nas do domu Ojca.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, dziękujemy zatem za przyjście Jezusa na ziemię, dziękujemy za obdarzenie nas godnością dzieci Bożych, dziękujemy za Jego dzisiejszą obecność w Kościele, wśród nas. Pokazujmy naszym życiem: w słowach i w czynach, że nasz Zbawiciel już przyszedł na świat, że jest wśród nas i udziela nam Ducha Świętego. Amen.

Przesłanie Symeona, świadka ofiarowania Pana Jezusa w świątyni

Świdnica, 29 grudnia 2018 r.

*Msza św. podczas spotkania z grupami parafialnymi
Kościół pw. Miłosierdzia Bożego*

1. Chrystus prawdziwą Światłością świata

Boże Narodzenie jest nam zaprezentowane w tekstach biblijnych jako zstąpienie Światłości na ziemię. Narodzony Jezus stał się Światłością dla świata. Słyszeliśmy w noc Bożego Narodzenia, podczas pasterki, słowa proroka Izajasza: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło” (Iz 9,1). Tak prorok przedstawia Boże Narodzenie. I tak jest też w Nowym Testamencie przedstawione narodzenie Pana Jezusa: „Nie bójcie! (...) dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel” (Łk 2,10a-11) – Światłość przyszła na świat. I w Pierwszym Liście św. Jana, który czytamy w oktawie Bożego Narodzenia jest tyle mowy o światłości. Dzisiaj też w tym fragmencie zauważyliśmy, że św. Jan tych ludzi, którzy Chrystusa znają, żyją według Jego nauki, Jego przykazań, nazywa światłością – oni żyją i postępują w światłości. A kto jest grzesznikiem, kto Pana Boga nie słucha, to chodzi w ciemnościach; tak to jest przedstawione.

2. Życiowe konsekwencje wyznawanej wiary

Moi drodzy, ważne jest tutaj pierwsze zdanie z pierwszego czytania: „Po tym zaś poznajemy, że znamy Jezusa, jeżeli zachowujemy Jego przykazania. Kto mówi: «Znam Go», a nie zachowuje Jego przykazań ten jest kłamcą i nie ma w nim prawdy” (1 J 2,3-4). Spotykamy czasem takich kłamców, takich ludzi, którzy przyznają się do katolicyzmu, ale np. głosują przeciw zasadom etyki katolickiej albo zabierają głos i występują wyraźnie przeciwko temu, co jest przez Boga objawione. Według św. Jana takich ludzi trzeba nazwać kłamcami, bo co innego mówią, deklarują, a co innego czynią.

Dzisiaj, przy stole obiadowym, gdy byli biskupi, to jeden z biskupów opowiadał, jak przyjechał do parafii na zakończenie rekolekcji. Był dobry rekolekjonista, porwał ludzi, słuchacze byli bardzo zadowoleni i rekolekcje kończyły się z udziałem księdza biskupa. Ale wrogowie Kościoła, ci, którzy polują na dobrych ludzi i chcą ich sprowadzić z dobrych dróg pomyśleli, żeby temu dziełu przeszkodzić. W czasie zakończenia rekolekcji, tylko o innej godzinie, trochę później, urządzono takie spotkanie, na które wierni nie powinni pójść. Msza Święta na zakończenie rekolekcji się zakończyła, ludzie wyszli z kościoła i spora część poszła na to drugie spotkanie, gdzie podobno były striptizerki. Proboszcz przyszedł do biskupa i prawie się rozplakał. Mówi: „Co się stało? Co to będzie? Dlaczego coś takiego się dzieje?” A biskup, który to opowiadał mówi, że to on był na tym zakończeniu rekolekcji i powiedział proboszczowi, żeby na razie nic nie mówić, żeby nie było awantury, a za jakiś czas do tego wrócić i ludziom powiedzieć, co trzeba. I tak też ten proboszcz uczynił.

Mamy czasem takich ludzi, którzy są niekonsekwentni. To nam się wszystkim zdarza, ale wiedząc o tym, że powinniśmy być konsekwentni w naszej wierze, musimy z tą postawą walczyć i w sobie, i innym też zwracać uwagę, bo to jest prawda objawiona. Św. Jan nas nie kłamie: „Kto mówi: «Znam Go», a nie zachowuje Jego przykazań, ten jest kłamcą i nie ma w nim

prawdy”. To jest wtedy człowiek, który chodzi w ciemności, a nie w świetle prawdy Bożej, w świetle miłości Bożej. To taka refleksja związana z pierwszym czytaniem.

3. Skutki otwartości na Ducha Świętego

Moi drodzy, w Ewangelii dzisiejszej mamy też przypomniane ważne wydarzenie z czasów w Bożego Narodzenia. Dzieciątko Boże ma już czterdziesty dzień życia na tym świecie i według zwyczaju Prawa Mojżeszowego jest przyniesione do świątyni, bo w świątyni była Arka Przymierza, która była znakiem obecności Pana Boga. Te tablice mojżeszowe z przykazaniami były umieszczone w miejscu najświętszym w świątyni, w Arce Przymierza. I tam Dzieciątko przyniesiono, żeby je ofiarować Bogu. Sceneria tego ofiarowania w przypadku Pana Jezusa była szczególna. Tam zjawiły się dwie postacie, które były prowadzone przez Ducha Świętego. Mamy powiedziane o Symeonie tak: „Był to człowiek prawy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim. Jemu Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego. Za natchnieniem więc Ducha przyszedł do świątyni” (Łk 2,25b-27a). W takim krótkim tekście mamy trzy razy wymienionego Ducha Świętego. Duch Święty był obecny w tym starcu Symeonie, dlatego tak mądrze potem powiedział, wypowiedział proroctwo pod wpływem Ducha Świętego. Był otwarty na Ducha Świętego.

Moi drodzy, w związku z tym zauważmy, że teraz mamy dwuletni program duszpasterski poświęcony Duchowi Świętemu. Hasło roku, który dobiega końca brzmiało: „Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym”. Czasem o tym zapominamy kim jesteśmy, że otrzymaliśmy Ducha Świętego na chrzcie świętym, potem na bierzmowaniu. Na każdej Eucharystii Duch Święty do nas przychodzi. Pan Jezus obdarza przede wszystkim darami Ducha Świętego i czasem tak mało w to wierzymy. A oto widzimy na przykładzie Symeona, jakie piękne owoce pojawiły się w ustach i w postawie Symeona, który był napełniony Duchem

Świątym. Hasło obecnego roku, który się zaczął w I niedzielę Adwentu brzmi: „W mocy Bożego Ducha”. Chodzi o to, żebyśmy działali, postępowali, myśleli, mówili i czynili w mocy Bożego Ducha. Ten Duch Boży jest dawany, dlatego nasza obecność na Mszy Świętej jest tak bardzo potrzebna i ważna, żebyśmy tę moc Ducha Świętego uzyskiwali i żebyśmy później byli zdolni do życia według nauki Pana Jezusa.

Patrzmy jeszcze dalej na te owoce, które się pojawiły w postawie starca Symeona. „Gdy rodzice wnosili Dzieciątko Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, on wziął Je w objęcia, błogosławił Boga i mówił” (Łk 2,27b-28). Poprosił, żeby mu dano Dzieciątko i Maryja Je dała w ręce tego starca. Nie wiadomo czy go wcześniej знаła, ale dała, wyczuła, że był człowiekiem napelnionym Duchem Świętym. I co powiedział Symeon, gdy wziął Dzieciątko? Wysławiał Boga: „Teraz, o Władco pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela” (Łk 2,29-32). Takimi słowami wychwalał to Dzieciątko Boże, że Ono będzie „światłem na oświecenie pogan”, i że to jest zbawienie dla wszystkich narodów świata. Nie tylko dla Narodu Wybranego, który oczekiwał na Mesjasza, ale dla wszystkich narodów świata, dla wszystkich ludzi. To mógł powiedzieć człowiek, który rzeczywiście miał Ducha Bożego, on by sam sobie tego nie wymyślił.

Zobaczcie, jak warto być otwartym na Pana Boga. Tak, jak nasz papież, Jan Paweł II modlił się codziennie o Ducha Świętego. Od czasu, gdy był ministrantem, gdy ojciec mu pokazał modlitwę o dary Ducha Świętego, to się modlił codziennie przez całe życie, łącznie z tym czasem, kiedy posługiwał jako papież. I dlatego był taki, jaki był. Dlatego był mądry, dlatego był święty, oddany Bogu, każdego człowieka szanował, nikogo nie potępiał. Owszem, potępiał zło, ale rozmawiał nawet z wielkimi grzesznikami – tak, jak Pan Jezus – żeby się nawrócili i swoim spokojem, swoją mądrością często zdobywał tych ludzi dla Chrystusa.

4. Chrystus znakiem sprzeciwu w każdym pokoleniu

Moi drodzy, wracamy do Symeona i warto jeszcze przytoczyć te słowa, które wypowiedział w dalszym ciągu: „Symeon zaś błogosławił Ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą” (Łk 2,34). A więc przepowiedział Maryi, że to Dziecię, które urodziła, dla jednych będzie powodem do wielkości, do stania się wielkim, do powstania, innymi słowy do pięknego życia, ale dla niektórych stanie się powodem do upadku, będzie znakiem sprzeciwu. Wiemy, że to proroctwo się spełnia i sprawdza w każdym pokoleniu, bo Jezus w każdym pokoleniu jest znakiem sprzeciwu, czyli są ludzie, którzy z Nim walczą, którzy chcą Go koniecznie wypędzić ze świata, żeby świat o Nim zapomniał. Widzimy, co się dzieje dzisiaj w Europie – zlaicyzować Boże Narodzenie, święta zimowe, z miejsc publicznych usunąć szopki, usunąć Dzieciątko, gwiazdy. U nas, Bogu dzięki, jeszcze jest inaczej, ale media nas informują, co się dzieje w krajach, które przez tyle wieków były chrześcijańskie. Do władzy dorwali się ateusze, ci neomarksziści, którzy przyjęli taką nową wersję marksizmu kulturowego, którego kolebką była szkoła frankfurcka w Niemczech Zachodnich. Tam było takie grono filozofów, którzy marksizm dostosowali do nowych czasów i nagłaśniali tezy ateistyczne. Moi drodzy, zatem to proroctwo Symeona, że Jezus będzie znakiem sprzeciwu, ono się ciągle sprawdza, w każdym pokoleniu.

Maryja usłyszała też słowa, które Jej dotyczyły: „A Twoją duszę miecz przeniknie” (Łk 2,35a). Symeon, pełen Ducha Świętego, przepowiedział Maryi cierpienie. I moi drodzy, tak to się już w dziejach działo, w historii narodów, w historii Kościoła, że zbawienie ludzi dokonuje się też w cierpieniu – „Twoją duszę miecz przeniknie”. Maryja już tego doświadczyła zaraz po odejściu mędrców ze Wschodu. Trzeba było uciekać do Egiptu, bronić Jezusa przed zgładzeniem. Wczoraj obchodziliśmy święto Młodzianków, którzy zginęli jako niemowlęta

za Chrystusa, bo Herod się przestraszył o swoją władzę, o swój królewski stołek. Moi drodzy, w naszym pokoleniu też tak jest, że zbawienie, które od Boga pochodzi, często przychodzi do nas przez krzyż Pana Jezusa. Także przez nasze krzyże, które włączamy w krzyż Pana Jezusa.

To jest spojrzenie dzisiaj na Symeona, ale tam także jest kobieta, prorokini Anna, bardzo pobożna niewiasta, która też była świadkiem tego ofiarowania. O niej będziemy słyszeć innym razem, bo tekst się dzisiaj kończy na Symeonie.

5. Postawa szacunku wobec starszego pokolenia

Moi drodzy, jeszcze jeden wniosek trzeba dzisiaj wyciągnąć, żebyśmy, słuchając tych mądrych słów starca Symeona, szanowali ludzi starszych. Wiemy, że w dzisiejszych rodzinach jest różnie. Staruszkowie, seniorzy nie mają poszanowania, są wypychani z domów, do domów specjalnej troski. Czasem trzeba, bo jak przyjdzie choroba, gdy trzeba na każdym kroku lekarza, gdy trzeba pielęgniarki, to jest zrozumiałe, ale czasem usuwa się zdrowych seniorów, którzy mogliby jeszcze pomóc wychowywać dzieci. Niektórzy nie życzą sobie, żeby im przeszkadzali w swoich rodzinnych domach.

W jednym z naszych pism katolickich jest opisane zdarzenie, które miało miejsce na przełomie Starego i Nowego Roku, akurat w tym czasie, który teraz przeżywamy. Małżonkowie, mieli tylko jedno dziecko, Wojtusia, bo chcieli być nowoczesni i ten Wojtuś zaczął chodzić do szkoły. Była z nimi babcia Zofia, mama ojca dziecka. Wybudowali nowy dom i ci młodzi małżonkowie jakoś tak się oboje zgadali, że będzie im wygodniej, swobodniej bez mamy. Latem ogłosili mamie, że załatwią jej miejsce w Domu Opieki Społecznej, że tam będzie miała lepiej. A ona przyzwyczała się do swojego wnuczka Wojtusia, była też przywiązana do syna i chciała zostać. I przyszło Boże Narodzenie, Wigilia. Babcia miała świadomość, że to ostatnia Wigilia z synem, z synową i z wnuczkiem Wojtusiem, i w czasie Wigilii prawie się rozplakała, bo to jest szczególna godzina

naszego życia, kiedy przychodzą wspomnienia, kiedy człowiek jest wzruszony Wigilią i całym Bożym Narodzeniem. Ale to przeżyła. I co potem się stało? Przyszedł wieczór sylwestrowy, młodzi wybrali się na zabawę powitać Nowy Rok, chcieli się pobawić. Wnuczek został w domu z babcią, ale umówił się z kolegami, że Nowy Rok powitają na ogrodzie fajerwerkami. I wieczorem, zanim przyszli koledzy przed godziną dwunastą, Wojtuś wyszedł na ogród i chciał spróbować, jak to działa, żeby potem, gdy przyjdą koledzy, wszystko ładnie wyszło. I co się stało? Nie miał doświadczenia i przy wystrzale został zraniony, zaczął krzyczeć. Usłyszała to babcia, przybiegła, zobaczyła, że jest krwotok, chustką zawiązała rękę i szybko wezwała pogotowie. Pogotowie przyjechało z opóźnieniem, bo to Sylwester, i zabrało Wojtusia. Nad ranem przyszli rodzice Wojtusia, patrzą, że łóżko jest puste. Pytają, gdzie jest Wojtuś i babcia opowiedziała, co się stało. Natychmiast pojechali do szpitala. Na szczęście dziecko zostało uratowane, wszystko było na dobrej drodze. Za dwa czy trzy dni Wojtuś wrócił do domu. Ale co się stało? Ci małżonkowie poszli po rozum do głowy, zaczęli ze sobą rozmawiać i doszli do wniosku, że babcia, mama ojca rodziny, uratowała swojego wnuka Wojtusia. Mąż powiedział do żony: „W takim razie, niech zostanie z nami w domu”.

Tak czasem Pan Bóg pokieruje życiem ludzkim. Trzeba czasem aż takiego wydarzenia, żeby ludzie doszli do jakiejś mądrości, do podjęcia dobrej decyzji. Tak czasem Pan Bóg działa. Zapomniałem powiedzieć, że ta babcia modliła się na różańcu. Zwłaszcza wtedy, gdy się o tym dowiedziała, to zwiększyła modlitwę różańcową, żeby to się rozwiązało dla niej korzystnie, żeby została w domu.

Zakończenie

Moi drodzy, kończąc tę homilię nabierzmy ochoty, byśmy szanowali naszych seniorów. Niektórzy z was już są seniorami i może też macie świadomość, jak jest w waszych rodzinach, może też niektórym trochę brakuje szacunku, miłości. Wszystko

trzeba przeżyć jako cierpienie. Ale macie taką możliwość, żeby się modlić za wasze dzieci, za wasze wnuki. Kościół też się modli. My też mówimy do młodych, do dzieci na katechezie, żeby was szanowali. Mówimy też do młodszych małżonków w katechezach, w homiliach, żeby starszych ludzi szanować. Dzisiaj, jak patrzemy na Symeona i na prorokinię Annę, na ich mądre słowa, to tym bardziej nabieramy szacunku dla seniorów. Czasem jest tak, że już się powtarzają, to samo mówią i trzeba ich wysłuchać, trzeba okazać maksimum cierpliwości, bo nie wiadomo, co później będzie z nami, jak my będziemy dochodzić do mety, dobijając do brzegu wieczności. Dlatego dobrym życiem, cierpliwością i miłością zarabiamy sobie nie tylko na niebo, ale też na szczęśliwą końcówkę naszego życia. Amen.

Duch Święty odnawia rodziny

Wałbrzych, 30 grudnia 2018 r.

*Msza św. odpustowa
Kościół pw. Świętej Rodziny*

Wstęp

Nasza dzisiejsza refleksja będzie dotyczyć rodziny jako fundamentu każdego narodu i całej ludzkości. W tym temacie rozważymy trzy punkty: rodzina w świetle prawa naturalnego, rodzina w świetle prawa objawionego, szczególnie w świetle dzisiejszego Bożego słowa i także popatrzymy na Świętą Rodzinę jako na wzór każdej rodziny ludzkiej.

1. Rodzina w świetle prawa naturalnego

Moi drodzy, wyjdźmy od takiego banalnego stwierdzenia, które jest często powtarzane, że rodzina jest podstawową komórką życia społecznego i została ustanowiona przez Boga na samym początku, przy stworzeniu świata i przy stworzeniu człowieka. Pan Bóg powołał do istnienia ludzi, żeby żyli w rodzinie i mamy pierwszą parę małżeńską, która przeobraziła się w rodzinę biblijną, rodzinę Adama i Ewy, z której wziął się cały rodzaj ludzki. Możemy zatem powiedzieć, że rodzina jest starsza niż Kościół, bo Kościół zaistniał wtedy, gdy na ziemi pojawił się Jezus Chrystus. Kościół jest Jego głównym dziełem, które zostawił na ziemi, w którym On sam pozostał i tym Kościołem dzisiaj kieruje w mocy Ducha Świętego.

Moi drodzy, gdy pada słowo rodzina, to wracamy myślą do naszej rodziny, z której wyszliśmy, do naszych gniazd rodzinnych, nosimy w sobie wspaniałe wspomnienia z domu rodzinnego, których się nie zapomina, które sobie uświadamiamy zwłaszcza, gdy przychodzą święta Bożego Narodzenia, bo one w naszej tradycji miały zawsze charakter świąt rodzinnych. Były tym magnesem, który ściągał rodziny z różnych stron, nawet świata, żeby spotkać się przy wigilijnym stole, żeby śpiewać wspólnie kolędy, żeby za wszelką cenę być na święta w domu z najbliższymi osobami. Jeśli mówimy o wianie, które wynosimy z domu rodzinnego, to są nim piękne wspomnienia, to są te zwyczaje, to są pewne postawy, które zostały ukształtowane w nas, gdy byliśmy dziećmi, gdy byliśmy w domu rodzinnym. Ale wiemy, że przychodzi czas, kiedy z domu rodzinnego się wyfruwa. Jak ptaszki na wiosnę, gdy zostaną wykarmione przez rodziców, potem wyfruwają i samodzielnie żyją, tak i ludzie wyfruwają z czasem z gniazd rodzinnych, by już prowadzić samodzielne życie, a potem zakładają nowe wspólnoty rodzinne – nowe małżeństwa i rodziny. Przyszliśmy na świat w rodzinie i rodzina jest dla nas zawsze punktem odniesienia. Do domu rodzinnego wraca się z tęsknotą z każdego oddalenia, bo wiemy, że tam są osoby, które nas kochają, tam jest mama i tam jest tato.

Moi drodzy, dzisiaj jesteśmy trochę przerażeni, jak nam chcą zmienić model małżeństwa i rodziny, jak nam zamieniają nazwy taty i mamy, na rodzic numer jeden i rodzic numer dwa, jak niektórzy proponują, żeby nie mówić, że się urodził chłopczyk czy dziewczynka, bo dopiero jak dorosną, to sobie płeć ustalą. To są dziwaczne, nierozumne propozycje, które dzisiaj niestety się pojawiają, za którymi stoją nieraz wielkie pieniądze, by zburzyć tę wspólnotę, którą na początku ustanowił sam Bóg. Dlatego musimy być krytyczni, żebyśmy nie ulegali podszeptom przewrotnych ludzi, których nigdy nie brakowało i nie brakuje.

2. Rodzina w świetle objawienia Bożego

Teraz popatrzymy na rodzinę w świetle Bożego objawienia, a szczególnie przez pryzmat tych tekstów, które przed chwilą zostały ogłoszone na naszej świątecznej liturgii. Wiemy, że każdego roku na uroczystość Świętej Rodziny mamy inne teksty biblijne. Są trzy zestawy czytań na rok A, B i C. Teraz, w I niedzielę Adwentu zaczęliśmy rok C, czyli będziemy czytać w każdą niedzielę Ewangelię św. Łukasza. Też niektóre święta będą miały specjalny zestaw czytań.

W roku C, w pierwszym czytaniu, był tekst wyjęty z Księgi Samuela. Przypomnijmy, że Samuel to był pierwszy prorok w Starym Testamencie, jeszcze przed czasami królewskimi. On właśnie namaścił pierwszego króla izraelskiego – Saula. Saul był królem tuż przed Dawidem, a synem Dawida był Salomon. To był wtedy najświetniejszy czas królestwa izraelskiego – król Dawid i jego syn Salomon, który wybudował w Jerozolimie świątynię. To jest X wiek przed Chrystusem. Dzisiejszy tekst biblijny mówi nam o Annie, która była żoną Elkany i nie mieli potomstwa. Anna, małżonka modliła się wiele lat o potomstwo i w końcu wymodliła – narodził się chłopczyk, któremu nadano imię Samuel. I co zrobiła mama Anna? Gdy chłopiec już mógł chodzić, zaprowadziła go do świątyni, gdzie był kapłan Heli. Po co? Żeby Panu Bogu podziękować za dar syna, za dar potomstwa, co więcej, żeby tego syna Panu Bogu ofiarować.

Miała świadomość, że dziecko jest darem Bożym, że jest kimś wymodlonym, bo mogło go nie być, a jeśli się poczęło za sprawą wieloletniej modlitwy to znaczy, że jest darem Bożym. Dlatego poszła z nim, by Panu Bogu za niego podziękować i także, żeby go Panu Bogu ofiarować.

Dla nas to jest też bardzo ważne pouczenie, byśmy traktowali nasze dzieci jako dar Boży, a nie tylko jako nasze dzieci. To są dzieci Boże. Jak też słyszeliśmy z czytania drugiego: „zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi” (1 J 3,1). Moi drodzy, nikt z nas nie wybrał sobie mamy ani taty, nikt z nas sobie nie wybrał czasu życia, nikt z nas nie określił też sobie płci. Jedni z nas są mężczyznami, inni są kobietami – to jest też dar Boży dla nas. Nie my to określamy, jak mówią dzisiaj niedouczeni, niemądrzy ludzie.

Kardynał Wojtyła, kiedyś w Krakowie, na spotkaniu z nowożeńcami, z małżonkami mówił do kobiet, że kobieta ma szczególne powołanie, bo w niej się dokonuje cud zaistnienia nowego życia. Ona nawet nie wie, żadna kobieta nie wie, w jakim momencie to dokładnie następuje. To jest coś, co pochodzi od Pana Boga, a my jesteśmy tylko włączeni w ten dar przekazywania życia, które ostatecznie pochodzi od Boga, bo Bóg jest sprawcą i źródłem wszelkiego życia. Dlatego, moi drodzy, nie czujmy się właścicielami swoich dzieci. Pamiętajmy, że są darem Pana Boga danym nam w małżeństwie i w rodzinach. Niech wróci do naszych rodzin ten piękny zwyczaj, żebyśmy za dzieci nie tylko Panu Bogu dziękowali, ale także byśmy je ofiarowali Panu Bogu. Najlepiej w świątyni podprowadzić do kapłana, żeby pobłogosławił, żeby ofiarował z nami to dziecko Panu Bogu.

Pamiętam, jak w roku 2013 byliśmy w Wilnie, w roku dziewięćdziesiątych urodzin kardynała Gulbinowicza – stamtąd pochodzi. Kardynał pojechał tam z nami. W Ostrej Bramie odprawiał Mszę Świętą. Mnie poprosił o wygłoszenie homilii. Miałem wielki zaszczyt i przyjąłem to jako wielkie wyróżnienie, żeby tam, przy Matce Bożej Ostrobramskiej, w obecności kardynała, wygłosić homilię. I potem, w końcowym słowie,

które wypowiedział kardynał, wspominał epizod z dzieciństwa, gdy go mama przyprowadziła, z miejscowości w której się urodził, do Wilna, do Ostrej Bramy i go ofiarowała Matce Bożej. Bardzo rzewnie to opowiadał i widać, że to było dla niego coś bardzo ważnego, czym się dzielił z ludźmi. Prosił obecnych tam słuchaczy – byli tam też rodzice – żeby swoje dzieci zawsze ofiarowywali Panu Bogu, żeby znaczyli znakiem krzyża, żeby błogosławili każdego dnia, jak się budzą, czy jak wychodzą do szkoły, czy jak gdzieś wyjeżdżają. Mnie też mama błogosławiła, ilekroć wyjeżdżałem jako kleryk, a później jako ksiądz. Biskupstwa już nie doczekała, ale zawsze przy odjeździe robiła krzyżyk na czole, żeby bezpiecznie pojechać, dojechać do celu, i żeby cieszyć się Bożym błogosławieństwem. Błogosławieństwo matki, ojca jest bardzo ważne, dlatego nie lekceważmy tego. Ojciec i matka to są kapłani domowego ogniska i dlatego nie tylko uczą pacierza, nie tylko głoszą dziecku pierwsze katechezy, ale też błogosławią i wprowadzają w całokształt życia religijnego. Moi drodzy, to takie przesłanie, bardzo dzisiaj ważne, które płynie z pierwszego czytania, gdy przypominamy sobie, jak to Anna, matka Samuela, żona Elkany, przyprowadziła chłopca do świątyni, by go ofiarować Bogu.

3. Święta Rodzina wzorem dla ludzkiej rodziny

Wiemy, że Pan Jezus też był ofiarowany czterdziestego dnia. Na Matkę Bożą Gromniczną tę tajemnicę ofiarowania będziemy rozważać. Moi drodzy, patrzymy dalej na przykład Świętej Rodziny, bo to jest ta wzorcowa rodzina, w której przyszedł na świat Syn Boży. Oczywiście za sprawą Ducha Świętego, ale wiemy, że Maryja z Józefem byli takim rzeczywistym, zaślubionym małżeństwem. W czasie zwiastowania jest wyraźnie powiedziane, że Józef był mężem Maryi, chociaż nie był ojcem Jezusa, bo tak już Bóg postanowił. Moi drodzy, tę trójkę osób Jezusa, Maryję i Józefa nazywamy Świętą Rodziną Nazaretańską. I oto dzisiaj słyszymy, jak ta rodzina wyrusza na pielgrzymkę z Nazaretu do świątyni jerozolimskiej. To było

ponad sto kilometrów i szło się kilka dni. Chłopczyk miał dwanaście lat, a był taki zwyczaj, że chłopcy od dwunastego roku życia towarzyszyli rodzicom w tym trudzie pielgrzymim do Jerozolimy. I tam nastąpił epizod zagubienia Jezusa, a potem był niepokój i taki ostry dialog. Maryja powiedziała: „Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie” (Łk 2,48b). To był wyraźny zarzut zaadresowany do dwunastoletniego Jezusa, ale Jezus wyjaśnił: „Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca? Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział” (Łk 2,49-50).

Tak to bywa i w naszych rodzinach, że są nieporozumienia, że rodzice nie rozumieją dzieci, a dzieci nie rozumieją rodziców. Jest konflikt pokoleń, ale to jest coś naturalnego, tym się nie trzeba zamartwiać, tylko trzeba to umieć właściwie przeżywać. Te konflikty pokoleniowe są czymś naturalnym w naszych rodzinach. Ważne jest to, żeby trwał dialog, żeby była rozmowa i wszystko da się wyjaśnić, a nie jakieś milczenie ze złością w sercu. Owszem, jest potrzebne milczenie, ale takie Boże milczenie, religijne milczenie, modlitewne milczenie, a nie złośliwe, ciche dni małżeńskie, bo te są niedobre. Natomiast dobre są chwile takiego milczenia, które jest okazją do refleksji i zadumy, do modlitwy.

Moi drodzy, przed chwilą powiedziałem, że jest potrzebny dialog, bo są różne konflikty, bo każdy z nas, to ktoś inny. Każda dziewczynka, każdy chłopak, syn czy córka, to inna osobowość i oni nie zawsze podzielają nasze przekonania. Dlatego ten dialog jest na co dzień potrzebny. Dzisiaj mamy takie doświadczenie, że ten świat jest taki zwariowany, zagoniony. Rodzice wracają zmęczeni, czasem ojcowie wracają późno z pracy zmęczeni i może już nie mają sił, ale też często nie mają ochoty, żeby z dziećmi porozmawiać, a one czekają na to, bo nie można ciągle w komórkę patrzeć i grać w gry komputerowe. Jest potrzebny człowiek – tato, mama.

W czasopiśmie „Misjonarze Kombonianie”, w obecnym numerze na święta, jest pewien artykuł. Autorka opowiada

o rodzinie, gdzie był synek i jego ojciec każdego dnia dosyć późno wracał po pracy, był zmęczony i w ogóle nie podejmował żadnej rozmowy z tym synkiem. I ten syn, pewnego razu, gdy ojciec wrócił zmęczony, zapytał go: „Tatusiu, ile tobie płacą za jedną godzinę?” Ojciec był zdziwiony, ale odpowiedział, że trzydzieści złotych. Syn na to: „To pożycz mi dwadzieścia złotych”. Ojciec trochę na niego krzyknął i powiedział: „Przecież wszystko masz. Co ci jest potrzebne, to ci zaraz kupię”. Syn poszedł do swojego pokoju, ale ojciec zastanowił się, co temu dziecku się stało? Dlaczego postawił takie pytanie i dlaczego prosił o pożyczkę dwudziestu złotych? Po jakimś czasie poszedł do niego, do jego pokoju i mówi: „Słuchaj, powiedz co chcesz? Na co ci potrzebne te pieniądze? Czego ci brakuje? Ja ci wszystko kupię, co ci jest potrzebne”. Wyjął z kieszeni dwadzieścia złotych i mu dał to. A ten chłopczyk podbiegł do swojego łóżka, wziął skarbonkę – miał uzbierane dziesięć złotych drobniaków. Dołączył je do tych dwudziestu złotych, dał ojcu i mówi: „Ja daję ci trzydzieści złotych i kupuję od ciebie godzinę, żebyś przyszedł z pracy następnego dnia i był ze mną godzinę czasu. Będiesz miał zapłacone, żeby być ze mną, żeby ze mną porozmawiać”.

To może taka zabawna historia, może i prawdziwa, skoro została opisana i znalazła się w prasie katolickiej, ale oddająca realia dzisiejszego życia. Jest takie zagonienie i brak czasu dla ludzi. Trzeba mieć czas dla człowieka i rodzice powinni mieć czas dla dzieci, dla synów i dla córek, na rozmowę. Podobnie jest potrzebny dialog z dziadkami, jak są w domu. Jest też taka sugestia, żeby nie wysyłać dziadków do domu opieki społecznej, chyba że jest potrzeba zdrowotna, bo jest potrzebna specjalna opieka pielęgniarska czy lekarska, to wtedy tak. Ale dobrze jest, jak dziadkowie kontaktują się z wnukami i też pomagają swoim dzieciom w wychowaniu ich dzieci, czyli swoich wnuków. To też jest bardzo zalecane – rodzina wielopokoleniowa. Czasem pytałem na katechezie: „Kto ma dziadka, kto ma babcię?” Dzieci z radością podnoszą rączki do góry i zaczynają mówić, co robią z dziadkiem, co robią z babcią. Czasem są opowiadane piękne

historie. I tak właśnie powinno być, rodzina powinna być wielopokoleniowa. Niech dzieci widzą, że rodzice szanują swoich starszych rodziców, bo potem, jak ci naturalnie rodzice się zestarzeją, to znajdą szacunek u swoich dzieci. Będą pamiętać, że mama czy tato opiekowali się swoim ojcem, swoją matką. To później wraca, dlatego próbujmy w takim stylu prowadzić to życie rodzinne.

Moi drodzy, czas kończyć tę refleksję. Patrzymy na Świętą Rodzinę, w której jest wzór dla każdej rodziny. Ostatnie zdanie w dzisiejszej Ewangelii jest takie: „A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu. Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi” (Łk 2,51b-52). Jest też powiedziane, że Jezus „był im poddany” (Łk 2,51a). Syn Boży poddał się ludzkiej władzy, władzy rodzicielskiej i był posłuszny, i potem, przez swoje posłuszeństwo Ojcu, zbawił nas. Dlatego uczmy dzieci posłuszeństwa, bo dzisiaj posłuszeństwo jest w kryzysie, tak jak cała rodzina jest w kryzysie. Jest to trudne, ale trzeba być cierpliwym, trzeba podawać argumenty, trzeba tłumaczyć, czasem dosyć długo, żeby kogoś przekonać. Jest ważne to posłuszeństwo i to widzimy na przykładzie Świętej Rodziny.

„Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi”. „W mądrości”, to znaczy wzrastał w rozwoju intelektualnym; potem „w latach” – to wzrost fizyczny; „w łasce u Boga”, to wzrost w przyjaźni z Panem Bogiem; „i u ludzi”, to wzrost w dobrych relacjach międzyludzkich. I to powinno też być w naszych rodzinach, byśmy dbali o rozwój intelektualny, by dzieci kształcić; postęp „w latach”, żeby dzieci karmić tak, jak trzeba; potem „w łasce u Boga”, żeby dzieci wiązać z Panem Bogiem na każdym kroku. Tu chodzi o wzrost duchowy, bo wzrost biologiczny kiedyś się zatrzyma. Dzieci rosną do lat siedemnastu, dwudziestu, a potem się zatrzymujemy, a wzrost duchowy nie ma granic. Nikt z nas nie może powiedzieć, że już jest święty, że jest doskonały. Jesteśmy w drodze do doskonałości, ciągle w drodze do świętości i ten wzrost duchowy powinien nam towarzyszyć, on jest bardzo ważny. I postęp „u ludzi”,

czyli chodzi o dobre relacje z mamą, tatą, babcią, dziadkiem, koleżanką, kolegą, żeby w tych relacjach ludzkich było dobrze, żeby nie było promowanej postawy roszczeniowej, że wszystko mi się należy. I uczmy dzieci dawania. W rodzinie dziecko powinno nauczyć się dawania, służenia, a nie tylko brania. Dzisiaj często popełnia się błąd wychowawczy, że się dzieci rozpieszcza, że się zaspokaja wszystkie zachcianki dziecka. Potem dziecko opuszcza rodzinę i mu się wydaje, że wszystko jest dla niego, że wszyscy powinni koło niego skakać. Dziecko trzeba nauczyć dawania już w dzieciństwie. Jak to dobrze, jak dziecko widzi, że mamusia zamawia u księdza Mszę Świętą o błogosławieństwo Boże albo jak daje pieniędzy, to nie tato wrzuca tylko dzidzius wrzuca pieniędzy na tacę. To są drobiazgi, ale to jest kształtowanie postawy dawania, dzielenia się, żeby potem w życiu człowiek służył. Tego służenia, tego dawania uczymy się już w domu rodzinnym. Potem takiemu dziecku jest lepiej w życiu, bo jak się ożeni czy wyjdzie za męża, to jest dla tego partnera czy partnerki pomocą, nie roszczeniem tylko wypełnianiem powinności.

Kto słuchał kazania z 1 grudnia, które wygłaszał ksiądz arcybiskup Dzięga w Toruniu z okazji XXVII rocznicy Radia Maryja to pamięta, że ksiądz arcybiskup mówił o dwóch rodzajach demokracji. Jakich? Demokracja roszczeniowa i demokracja powinnościowa. Dzisiaj nam promują demokrację roszczeniową – wszyscy czegoś chcą. Pytanie: Co ty możesz zrobić dla ojczyzny, dla wspólnoty? Powinność, służba, dar, dać coś z siebie, a nie tylko wszystko do siebie, jak grabiec, który zawsze grabi do siebie.

Zakończenie

Moi drodzy, módlmy się dzisiaj w tej waszej odpustowej Eucharystii o to, by nasze rodziny mogły być odnowione i żeby to odnowienie dokonywało się w mocy Ducha Świętego. Jest rok duszpasterski, który ma hasło: „W mocy Bożego Ducha”. Wierzmy w Ducha Bożego, Jego otrzymujemy na każdej Eu-

charystii, dlatego bez Mszy Świętej niedzielnej nie potrafimy ukształtować właściwego klimatu w naszych rodzinach. Jest nam potrzebna moc Ducha Świętego, żebyśmy wygaszali w naszych rodzinach nasze „ja”, żeby było więcej miejsca w naszym sercu na „ty”, dla żony, dla męża, dla dziecka, dla babci, dla dziadzia, a nade wszystko dla Pana Boga. Bez Ducha Świętego tego się nie da zrobić. Dlatego otwierajmy się na Ducha Świętego i codziennie się módlmy, żebyśmy w Jego mocy czynili nas samych i nasze rodziny lepszymi. Amen.

Ewangeliczne wskazówki dla rodziny

Świdnica, 30 grudnia 2018 r.

*Msza św. w uroczystość Świętej Rodziny
z odnowieniem przyrzeczeń małżeńskich
Katedra pw. św. Stanisława i Wacława*

1. Rodzina jednym z filarów wolności

Żyjemy ciągle klimatem świąt Bożego Narodzenia. Wiemy, że są to święta bardzo rodzinne, może bardziej niż Święta Wielkanocne, dlatego że w te święta wpatrujemy się w Dzieciątko Boże, które Maryja wydała w Betlejem, wydała go w rodzinie. Był mąż Józef, który wprawdzie nie był ojcem Jezusa, ale był opiekunem i był prawdziwym mężem Maryi. Jezus przyszedł do nas w rodzinie, by rodzinę uświęcić, dlatego mamy w oktawie Bożego Narodzenia ten szczególny dzień – Niedzielę Świętej Rodziny.

Moi drodzy, mamy świadomość, że rodzina bywała i jest dzisiaj ciągle zagrożona przez różne niebezpieczeństwa. Profesor Bogusław Wolniewicz powiedział, że mamy trzy filary, które są ostoją wolności, które nie reglamentują wolność, ale ją strzegą i rozdają jako wolność autentyczną. Jakie to są filary? To jest rodzina, to jest Kościół i to są uniwersytety. I powiada,

że wszystkie te trzy instytucje są atakowane. Jego zdaniem najwcześniej skapitulowały uniwersytety – a więc profesura – dały się do pewnego stopnia zideologizować. Jeżeli takiemu procesowi się poddadzą, to tracą wolność, wolność w badaniach naukowych, w głoszeniu prawdy. Też Kościół nie zawsze sobie radzi z obroną suwerenności, niepodległości; są też wpływy przeróżnych czynników, naciski na władzę kościelną, też tego doświadczamy. I moi drodzy, rodzina. Rodzina też się broni. Przed czym? Przed sferami urzędników, które wprawdzie mówią, że chodzi im o dobro rodziny, a faktycznie, jak się bliżej przyglądamy skutkom tego mieszania się różnych urzędników publicznych w życie rodzinne, uświadamiamy sobie, że to jest próba ideologizacji naszego życia rodzinnego. Wrogom Pana Boga i Kościoła nie podoba się np. postawa religijna rodziców. Toczy się walka o dzieci, dlatego są naciski na szkoły i na rodziców, żeby zawładnąć młodym pokoleniem, żeby to młode pokolenie nie nasiąkało atmosferą religijną. Takim typowym przykładem są niemieckie Jugendamty. Słyszeliście z naszych mediów, że także niektóre polskie dzieci, naszych polskich rodziców, które tam są, zostały przejęte przez Jugendamty, odebrane rodzicom, a to jest coś bardzo niedobrego. Dzieci mają być przy sercu matki, przy ojcu, a nie gdzieś, w zakładach, gdzie są obcy ludzie, którzy nie mają żadnej więzi uczuciowej z tym dzieckiem. Dlatego musimy być mądrzy, i musimy tę suwerenność, niezależność naszych rodzin zachować i o nią walczyć, żeby jej przypadkiem nie utracić, bo są to metody, tak bardzo podstępne, że czasem nie wiemy, nie zdajemy sobie dokładnie sprawy, kiedy takie procesy zachodzą. Moi drodzy, np. na Zachodzie już niektóre parlamenty uchwaliły takie ustawy, że nie będziemy nazywać w rodzinie mężczyzny ojcem, kobiety matką czy mężem lub żoną, tylko rodzic A lub rodzic B, a dzieci po narodzeniu nie będzie można określać czy to jest chłopiec, czy dziewczynka, tylko trochę później oni sami sobie wybiorą płeć. Słyszeliśmy też ostatnio, że w Niemczech została już prawnie uchwalona trzecia płeć. Moi drodzy, to są takie zagrożenia i jeśli o tym mówimy, to nie po to, żeby się

przestraszyć, ale po to, żeby bardziej się zatroszczyć o kondycję moralną i religijną naszych rodzin.

2. Lekarstwa uzdrawiające rodzinę

Gdzie szukać rad, wskazówek? W słowie Bożym. Dzisiaj ksiądz doktor, ksiądz dyrektor Krzysztof Ora tu obecny, głosił homilię w Krakowie-Łagiewnikach o godzinie siódmej rano. W ten sposób zakończyliśmy miesięczną służbę naszej diecezji w Krakowie, gdzie nasi kapłani w tym miesiącu, o siódmej rano odprawiali Mszę Świętą. I właśnie dzisiejszy celebrans, nasz ksiądz Krzysztof, wskazał na te leki, które mogą uzdrowić naszą rodzinę. Są dzisiaj podane przez Pana Boga w czytaniach liturgicznych. Można powiedzieć, że to, co słyszeliśmy przed chwilą, co przyszło do nas od samego Pana Boga z niebios, to jest lek na uzdrowienie naszych rodzin, to jest witamina C dla pielęgnowania właściwych relacji międzyosobowych w naszych rodzinach, a więc między mężem i żoną, między rodzicami i dziećmi, między dziećmi i rodzicami, i też między dziećmi jako wnukami i dziadkami. Jakie to są konkretne wskazania? Jakie to są konkretne witaminy? W pierwszym czytaniu słyszeliśmy o matce pierwszego proroka w Izraelu, Samuela, która miała na imię Anna, a jej mąż nazywał się Elkana. Anna modliła się z mężem wiele lat, bo nie mieli potomstwa i w końcu Pan Bóg okazał swoją łaskawość, i urodziło się dziecko, chłopczyk. I co matka zrobiła? Jak tylko mógł już chodzić, wzięła go za rękę i poszła do kapłana, do świątyni, żeby Panu Bogu podziękować. Wiedziała, że to jest dar Pana Boga, że to jest nie tylko jej dziecko, ale to jest dziecko Boże, które Pan Bóg dał. To jest dar i za ten dar poszła podziękować, i ofiarowała go Panu Bogu, żeby był człowiekiem Bożym.

Moi drodzy, tego trzeba pilnować. Rodzice dzisiaj zapomniaли błogosławić swoje dzieci. Jak idą do szkoły, jak gdzieś wyjeżdżają, zrób krzyżyk na czole. Powiedz: Chodź tutaj, pobłogosławię cię na ten wyjazd, na te ferie czy na wycieczkę. Nie wstyďte się poprosić syna czy córkę, aby zrobić im krzy-

żyk i powiedzieć: Niech cię błogosławi Bóg wszechmogący. Tyle potrafimy zrobić, a dziecko to sobie ceni. Ja do dziś sobie cenię, jak mnie mama błogosławiła, gdy wyjeżdżałem z domu rodzinnego już jako kleryk, jako ksiądz. Zawsze robiła krzyżyk, błogosławiła i doświadczyłem, że to pomaga. Jak dzieci kładą się spać, jak wieczorem usypianie swoje skarby do snu, to zróbcie krzyżyk, pobłogosławcie. Rano, gdy się obudzą, gdy idą do szkoły. To jest bardzo pożyteczne, to się zapamiętuje w domu rodzinnym, i to się później niesie przez życie. To jest to wiano, które nabywamy w domu rodzinnym, najważniejsze wiano. Nie pieniądze, nie jakiś inny posag, ale dobre wychowanie, wprowadzenie dziecka w życie wiary i pokazywanie mu, że w tym szalonym świecie Pan Bóg jest najważniejszy. Pokaż to, dziecko uwierzy, bo jesteś rodzicem. Bardziej tobie uwierzy niż katechecie w szkole, bo go urodziłaś, bo go kochasz, ono to czuje. Może będzie się z czasem sprzeciwiać, ale zostanie w nim coś, co zabierze w życie, i nawet potem, gdy się zagubi gdzieś w życiu, wpadnie w jakieś nieciekawe środowisko, to ma do czego wrócić, do tego, co pozostało z domu rodzinnego.

Moi drodzy, jest jeszcze druga wskazówka na takie pielęgnowanie właściwych relacji w rodzinie, tym razem z Ewangelią. Widzimy, jak Maryja z Józefem biorą Jezusa do Jerozolimy na święto Paschy, więc pilnują zwyczajów religijnych i je zachowują. I wiemy, że tam zaistniał konflikt. To jest też dla nas wskazówka, że dzieci, gdy dorastają, to się do pewnego stopnia usamodzielniają i mamy ich traktować jako dorosłych, żeby oni ostatecznie decydowali. Nie wolno decydować za dzieci, jak już są dorosłe. Można doradzać, prosić, modlić się, jak wiesz, że jest to decyzja nienajlepsza, ale nie może to być źródłem konfliktów rodzinnych. Dlatego jest potrzebny dialog, rozmowa, argumenty. Czasem potrzebujemy pomocy, rozmowy, porady od kogoś, kto daje dobre rady. Zachowywanie tego, co służy rozwojowi wiary dziecka.

Mówił mi kiedyś ksiądz, który pracował w miejscowości uzdrowskiej, że w Wigilię Bożego Narodzenia przychodzi do niego dwie dziewczynki, siostry, jeszcze w porze dnia. Po

co przychodzą? „Proszę księdza, chciałybyśmy opłatek. Jak to opłatek? Gdzie mieszkanie? My przyjechałyśmy tutaj z rodzicami na święta Bożego Narodzenia, dzisiaj jest Wigilia. Jak byłyśmy kiedyś w domu to z babcią i dziadkiem, jak jeszcze żyli, spożywałyśmy wspólną wieczerzę”. Ksiądz taki zdumiony, dał opłatek i przy okazji chciał zaprosić na pasterkę. „Jak się opłatkiem podzielicie, tam, gdzie mieszkanie, to potem przyjdźcie na pasterkę”. A te dziewczynki mówią: „Nie obiecujemy, nie wiemy czy na pasterkę przyjdziemy, ale opłatkiem się podzielimy”. Zobaczcie, jak czasem ludzie robią nierozsądnie, wyjeżdżają na święta gdzieś nad morze czy do sanatorium. Czy to trzeba akurat taki czas wybierać? Być w domu, jest Wigilia rodzinna, jest pasterka, są kolędy.

Taki możemy wyciągnąć wniosek z dzisiejszej Ewangelii, kiedy widzimy, jak Maryja z Józefem wychowują Jezusa, bo On był też człowiekiem i poddał się temu procesowi wychowawczemu. Słyszeliśmy w Ewangelii, że „był im poddany” (Łk 2,51), posłuszny. Z pewnością przy warsztacie stolarskim, rzemieślniczym, pomagał opiekunowi Józefowi, był posłuszny. Uczmy dzieci posłuszeństwa. Dzisiaj jest taka postawa negacji – „nie” – o co się prosi, to „nie” i to potem przechodzi nawet do seminarium, nawet do kapłaństwa czy do zakonu. A taką postawę negacji wnosimy z domu rodzinnego. Jest to trudne do pokonania, ale możliwe.

Zakończenie

Dlatego, moi drodzy, kończąc tę refleksję, trzeba powiedzieć, że jest nam potrzeba niebieskiej pomocy, żebyśmy młode pokolenie właściwie wychowywali, w mocy Ducha Świętego. Dlatego bądźmy otwarci na to, co nam Bóg daje, żebyśmy mogli nasze zadania, w naszych rodzinach skutecznie i owocnie wypełniać. Dlatego dzisiaj i nie tylko dzisiaj módlmy się o to, byśmy napełniali się na niedzielnej Eucharystii mocą Ducha Świętego, a potem mogli przekazywać naszą wiarę, naszą miłość do Pana Boga drugim ludziom, szczególnie naszym

dzieciom, naszym wnukom, bo życie bez wiary, życie bez więzi z Panem Bogiem, jest naprawdę nikczemne i właściwie do niczego nie prowadzi. Dlatego śpiewajmy, jak najczęściej słowa z kolędy „Bóg się rodzi”: „Podnieś rękę, Boże Dziecię! Błogosław Ojczyznę miłą, w dobrych radach, w dobrym bycie, wspieraj jej siłę swą siłą”. Amen.

„Z Jego pełności wszyscy otrzymaliśmy – łaskę po łasce” (J 1,16)

Świdnica, 31 grudnia 2018 r.

Msza św. na zakończenie roku 2018

Katedra pw. św. Stanisława i Wacława

Wstęp

W grudniu, w okresie świąt Bożego Narodzenia, mamy dwa uroczę, pełne zadumy wieczory, oddalone od siebie o siedem dni. Pierwszy – to wieczór wigilijny, 24 grudnia i drugi – to wieczór sylwestrowy, ostatni wieczór grudnia i zarazem ostatni wieczór odchodzącego roku. W wieczór wigilijny zasiadamy do wieczerzy, łamiemy się opłatkiem, składamy sobie życzenia, spożywamy wigilijne potrawy, kolędujemy i udajemy się potem na pasterkę. Natomiast w wieczór sylwestrowy wiele osób młodych udaje się na zabawy i różnego rodzaju spotkania, by razem z przyjaciółmi pożegnać stary i powitać nowy rok. Jednakże sporo osób przychodzi tego wieczoru do swoich świątyń, by stanąć przed Bogiem i podziękować za przeżyty rok, by przeprosić za swoje grzechy a także, by wypraszać Bożą łaskawość na nadchodzący rok i czas życia, który jeszcze pozostał na ziemi. My, dziś zgromadzeni tego wieczoru w naszej katedrze, chcemy przeżywać naszą modlitwę w postawie dziękczynienia, przepraszania i przedkładania Bogu naszych

prośb, a więc – krótko mówiąc – chcemy wypowiedzieć przed Bogiem trzy ważne słowa: „dziękuję, przepraszam, proszę”. Chcemy te słowa skierować do Pana Boga w kontekście wydarzeń mijającego roku.

1. Dziękujemy Ci Ojcze nasz

W Ewangelii dzisiejszej słyszeliśmy: „Boga nikt nigdy nie widział; ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, o Nim pouczył” (J 1,18), „Z Jego pełni wszyscy otrzymaliśmy – łaskę po łasce” (J 1,16). Słyszając to, mówimy dziś do Ojca na niebie: Boże, nasz Ojcze, Stworzycielu świata i wszystkich nas, dziękujemy ponownie za przysłanie nam na ziemię Twojego Syna, naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. To z Jego ust otrzymaliśmy prawdę o Tobie, o tym, że nas kochasz i nam przebaczasz, gdy widzisz nasz żal. Dziękujemy Tobie Chryste, nasz Zbawicielu, że przyszedłeś do nas, że nie tylko odsłoniłeś nam oblicze Ojca Niebieskiego, ale że przyjąłeś od nas wyrok śmierci i dobrowolnie oddałeś swoje życie tu, na ziemi, aby zostały zgładzone nasze grzechy. Dziękujemy Ci, Jezu, za dar Eucharystii, w której pozostałeś Emmanuelem – Bogiem z nami. Dziękujemy, że podczas Eucharystii kierujesz do nas swoje słowo, że karmisz nas swoim ciałem, że udzielasz nam światła i mocy Ducha Świętego, abyśmy mogli wypełniać wolę Bożą, okazując posłuszeństwo Bożemu prawu. Dziękujemy Ci, Panie, za pasterzy Twojego Kościoła, szczególnie za pasterza – biskupa Rzymu, któremu powierzyłeś pieczę pasterską nad całą Twoją owczarnią; dziękujemy za trzy pielgrzymki apostolskie papieża Franciszka poza Włochy: w styczniu do Peru i Chile (15-22 I 2018), w sierpniu do Irlandii, do Dublina, na Światowe Spotkanie Rodzin (25-26 VIII 2018) i w październiku do krajów bałtyckich: Litwy, Łotwy i Estonii (22-25 IX 2018). Dziękujemy za papieskie pouczenia w adhortacjach i listach apostolskich, audiencjach generalnych i podczas niedzielnej modlitwy „Anioł Pański”. Dziękujemy Ci, Panie, za nowych sześciu kapłanów, którzy w maju odchodzącego roku otrzymali

dar święceń prezbiteratu i poszli do posługi pasterskiej do parafii naszej diecezji; dziękujemy za wyświęconych w maju dziesięciu nowych diakonów; dziękujemy za dziesięciu nowych kandydatów, którzy we wrześniu tego roku rozpoczęli swoją drogę do kapłaństwa; dziękujemy za wszystkich kapłanów, za osoby życia konsekrowanego, za katechetów i katechetki, prowadzących w naszych szkołach katechazę, dziękujemy za wszystkich świeckich liderów zaangażowanych w dzieło ewangelizacji i pracę charytatywną w Kościele. Ojciec Niebieski, dziękujemy za ochrzczone dzieci, wybierzmowaną młodzież, za małżonków połączonych sakramentem małżeństwa, za dzieci pierwszokomunijne; dziękujemy za tyle dobra, które się wydarzyło w naszych rodzinach, parafiach, miastach i wioskach.

Drodzy bracia i siostry, żegnamy dzisiaj rok 2018, w którym świętowaliśmy stulecie odzyskania niepodległości naszego państwa. W całym kraju i poza jego granicami odbyło się tyle przeróżnych, religijnych i patriotycznych, uroczystości, sympozjów naukowych i koncertów artystycznych. Za to wszystko dziękujemy dziś Panu Bogu: za to co było dobre i pożyteczne, co przyczyniło się do wzrostu naszej wiary i miłości do Pana Boga, do Kościoła i do naszej Matki Ojczyzny. Dziękujemy za spokojny, patriotyczny marsz niepodległości, jaki miał miejsce 11 listopada w Warszawie. Ważnym wydarzeniem w odchodzącym roku były jesienne wybory samorządowe. Nic się nie dzieje bez woli Bożej. Panu Bogu dziękujemy za nowo wybrane władze samorządowe i wypraszamy dla nich Boże błogosławieństwo, aby dbały o dobro wspólne ludzi i swoich małych ojczyzn.

Na koniec dziękujemy Panu Bogu za dobro, które wydarzyło się w naszej diecezji; w naszych świątyniach, kaplicach zakonnych, w naszych szkołach, szpitalach, zakładach pracy, w różnych przedsiębiorstwach, w naszym życiu osobistym, rodzinnym, sąsiedzkim, w życiu zawodowym, w życiu prywatnym i publicznym. Dziękujemy za wszelkie dobro, które Bóg najlepiej zna.

Przechodzimy do słów przeproszenia.

2. Przed oczy Twoje Panie, winy nasze składamy

Św. Jan Ewangelista mówiąc w Ewangelii o Słowie, które stało się ciałem, powiedział: „Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” (J 1,11), zaś w czytany dziś fragmencie Pierwszego Listu, mówiąc o antychrystach, wichrzycielach, oznajmił nam: „Wyszli oni spośród nas, lecz nie byli z nas, bo gdyby byli z nas, pozostaliby z nami; a to stało się po to, aby wyszło na jaw, że nie wszyscy są z nas” (1 J 2,19).

Panie Jezu, Chryste, w dzisiejszy, sylwestrowy wieczór, chcemy także skierować do niebios, do Trójcy Świętej, słowo przeproszenia. Nie wszystko nam wyszło. Nie potrafiliśmy dotrzymać złożonych obietnic, wytrwać w dobrych postanowieniach; nie zawsze potrafiliśmy oprzeć się pokusom szatańskim. Panie Boże, przepraszamy Cię za nasze grzechy osobiste, za słabą wiarę, za utratę nadziei, za brak zaufania do Ciebie, przepraszamy za brak miłości, za brak wrażliwości na drugiego człowieka. Panie Boże, przepraszamy cię za dzisiejszych antychrystów za ich słowa i czyny, za tych, którzy kłamią i manipulują słowem, przepraszamy za tych, którzy pełni pychy, często za judaszowskie pieniądze walczą z Tobą i z Twoim Kościołem.

3. Boże, wejrzyj ku wspomnieniu memu

Drodzy bracia i siostry, w prologu Ewangelii Janowej był też taki tekst o Słowie, które stało się ciałem: „Z Jego pełni wszyscy otrzymaliśmy – łaskę po łasce” (J 1,16). Panie Jezu, mając świadomość naszego obdarowania, chcemy nadal pokornie prosić o dalsze dary i łaski. Chcemy w tej ofercie mszalnej a potem w adoracji eucharystycznej, prosić Ciebie, abyś nas prowadził przez nadchodzący rok drogami prawdy i miłości, łaski i prawdy., a więc w błogosławieństwie Trójcy Świętej.

Zachowując nasz sylwestrowy zwyczaj, chcemy także, chociaż bardzo krótko, spojrzeć na naszą diecezję, która zbliża się do świętowania swojego piętnastolecia.

4. Ważniejsze wydarzenia i dokonania w diecezji świdnickiej w roku 2018

Rok 2018 dla naszej diecezji był rokiem spokojnym. Nasi wierni odbyli wiele pielgrzymek do różnych miejsc pielgrzymkowych krajowych i zagranicznych: do Ziemi Świętej, do krajowych i światowych sanktuariów maryjnych, do Rzymu i do innych miejsc w Europie i w świecie. Wśród wszystkich pielgrzymek były dwie diecezjalne z udziałem naszych biskupów: w dniach od 4 do 6 maja do Lourdes, w związku ze 160 rocznicą objawień Bernadecie Soubirous oraz do Ziemi Świętej w dniach od 14 do 21 września 2018 r.

W odchodzącym roku pożegnaliśmy do wieczności trzech kapłanów. Byli to: ks. Waldemar Zieliński, proboszcz parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Srebrnej Górze (+26 II 2018), ks. Stanisław Lechowski, były proboszcz parafii pw. św. Jadwigi Śląskiej w Gilowie (+30 VII 2018); oraz ks. Stanisław Kościelny, były proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Bystrzycy Górnej (+23 X 2018).

Statystyka posług biskupa świdnickiego w roku 2018 przedstawia się następująco: posługa sakramentalna: sakrament chrztu – 1; sakrament bierzmowania – 1943; sakrament święceń (święcenia prezbiteratu) – 7 (jeden franciszkanin i sześciu kapłanów diecezjalnych); sakrament małżeństwa – 1; pogrzeby – 23; posługa słowa: homilie i rozważania – 373; okolicznościowe przemówienia – 496; wykłady naukowe i popularno-naukowe – 8 (KUL – 3; PWT Wrocław – 3; WSKSiM Toruń – 1; Szczawno-Zdrój – 1; katechezy w Radiu Maryja – 3 (3 II 2018; 13 X 2018 i 1 XII 2018); listy pasterskie – 4; wizytacje kanoniczne – 3; dekanaty (Ząbkowice Śląskie – Południe, Ząbkowice Śląskie – Północ oraz Bolków – w sumie 21 parafii; pielgrzymki na Jasną Górę – 8; przyjęcia w kurii 124 dni; liczba przyjętych osób – 873; działalność naukowo-dydaktyczna: wykład z metafizyki dla alumnów I i II roku studiów WSD w Świdnicy; wypromowani studenci: magistry – 1 osoba (Topola Grzegorz); doktorzy – 1 (ks. Andrzej Majka, (20 XII 2018); publikacje naukowe i duszpasterskie – ponad 200 pozycji, w tym 7 książek.

Zakończenie

Droży bracia i siostry, niech Dobry Bóg przyjmie nasze podziękowanie, przeproszenie, niech nas niesie w swoich Bożych dłoniach przez następny rok naszego życia i do końca naszych ziemskich dni. Jemu chwała i cześć tu, na ziemi i w wieczności. Amen.

Z góry w noworoczną dal

Wielka Sowa, 31 grudnia 2018 r.

Msza św. na rozpoczęcie Nowego Roku 2019

Kaplica na szczycie

Wstęp

Chciałbym w tej homilii poruszyć takie trzy wątki: wątek bożonarodzeniowy, bo dzisiaj mamy oktawę Bożego Narodzenia; wątek pokoju, bo Nowy Rok jest Dniem Pokoju, papież wystosował orędzie na ten dzień; i także wątek maryjny, ponieważ jest to uroczystość Matki Bożej jako Bożej Rodzicielki.

1. Narodziny Chrystusa – najważniejszymi narodzinami w dziejach

Na początek wątek Bożego Narodzenia. Moi droży, wiemy, że narodzenie Pana Jezusa, to jest najważniejsze wydarzenie w dziejach świata, najważniejsze narodzenie na ziemi w historii świata i ludzkości. Od tego czasu nastąpiła nowa era, od tego wydarzenia liczymy lata kalendarzowe i mówimy, że upłynęło od tego wydarzenia dwa tysiące osiemnaście lat. Moi droży, przyjście na świat Chrystusa zmieniło cały bieg historii. Gdyby nie było Bożego Narodzenia, gdyby Jezus jako odwieczny Bóg

nie pokazał się na ziemi jako człowiek, gdyby nie przybrał naszej natury i nie wszedł w ludzką historię, to świat byłby dzisiaj zupełnie inny, inaczej by wyglądał. Nie byłoby chrześcijaństwa, nie byłoby świątyń, nie byłoby całej kultury chrześcijańskiej, literatury, muzyki, obrazów. Cała sztuka, którą spotykamy w różnych narodach, ma przecież elementy chrześcijańskie. A co dopiero powiedzieć o naszych kolędach. Nasz naród ma największą ilość kolęd, jest ich chyba ponad pięćset i dlatego niektórzy mówią, że Pan Jezus narodził się w Polsce, bo tyle u nas ułożono kolęd, że żaden inny naród tyle kolęd nie posiada.

Moi drodzy, widzimy, że Pan Jezus zdobył sobie najwięcej ludzkich serc spośród wszystkich ludzi, którzy byli w dziejach świata. Żaden z przywódców politycznych nie zdołał tylu ludzi pociągnąć za sobą, co Pan Jezus. Oczywiście nie wszyscy na świecie są chrześcijanami. Jeśli mamy na ziemi ponad siedem miliardów ludzi, to z tej liczby około dwa miliardy trzysta milionów, to są chrześcijanie. Można powiedzieć tak ogólnie, że to jest jedna trzecia ludzkości. Dlatego misjonarze głoszą Ewangelię w krajach misyjnych, by Jezus został rozpoznany jako Zbawca świata – jedyny i powszechny, i by został przez ludzi pokochany, by ludzie kształtowali swoje życie według Jego Ewangelii.

Co możemy uznać za fakt? Jest faktem – jeszcze raz powtórzę – że Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, zdobył najwięcej serc ludzkich i Jego Ewangelia ciągle jest najmocniejszą na ziemi, najlepszą, najwspanialszą propozycją na udane życie. Chociaż jest przez niektórych ośmiewana, czasem nawet jest odrzucona, lekceważona, to jednak ciągle fascynuje tylu ludzi, którzy mieszkają na ziemi. Więc, moi drodzy, świętujemy w tych dniach, które mamy już za sobą, to wielkie czy nawet największe wydarzenie w dziejach świata. Przypominamy sobie, że Słowo Boże, które „było na początku u Boga” (J 1,2) i było Bogiem od początku – Syn Boży, nie przestając być Bogiem stał się człowiekiem, zamieszkał z nami na ziemi i pozostał z nami w Kościele, jest w Ewangelii, jest także w każdej Eucharystii i w innych sakramentach.

2. Pokój Bożym darem

Przechodzimy do wątku drugiego, do wątku pokoju. Moi drodzy, każde ludzkie serce pragnie pokoju. Mówimy o pokoju między narodami. Mówimy, że pokój jest najwyższą wartością i o pokój się modlimy. Ale, gdy mówimy o pokoju, to warto się wsłuchać w tę pierwszą kolędę, którą wykonali sami aniołowie, gdy Jezus narodził się w Betlejem. Wiemy to z Ewangelii i fragment tej kolędy przed chwilą tutaj wyrecytowaliśmy. To są te słowa: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Ten hymn, który śpiewamy na początku Mszy Świętej, to jest hymn Bożego Narodzenia. To jest po prostu kolęda zaśpiewana przez aniołów, jak nam Ewangelia mówi. Zanim ludzie skomponowali kolędy, to ta kolęda już wybrzmiała nad stajenką betlejemską i ona niesie nam wielkie przesłanie. Mianowicie, zawiera taką prawdę, że pokój otrzymują ci ludzie, którzy oddają Bogu chwałę – „Chwała na wysokości Bogu”. Najpierw trzeba oddawać Bogu chwałę, żeby otrzymać pokój.

Moi drodzy, jeśli chodziliśmy na Mszę Świętą w Adwencie, to śpiewaliśmy taką antyfonę: „Pokój zakwitnie, kiedy Pan przybędzie”. Chodzi o Jezusa, o Mesjasza. Pan przybył, Jezus się narodził, Jezus jest na ziemi, żyje w Kościele, my się z Nim spotykamy i pytanie, gdzie jest ten pokój? „Pokój zakwitnie, kiedy Pan przybędzie”. Moi drodzy, jeśli nie ma pokoju, to nie jest wina Pana Jezusa, to jest wina ludzi, którzy się do Jezusa odwracają tyłem, którzy nie chcą uznać Go za Mesjasza, którzy nie chcą przyjąć Jego Ewangelii, którzy nie uważają Go za najważniejszego człowieka, za swojego Nauczyciela, za Mistrza swojego życia. Kto uważa, że Jezus jest najważniejszy, za kim warto iść, kogo warto słuchać, kogo warto naśladować, to taki człowiek zawsze otrzymuje pokój. Zwróćcie uwagę, że w każdej Mszy Świętej jest moment, kiedy ten pokój jest udzielany od Jezusa, który znajduje się na ołtarzu. Mówimy: „Pokój Pański niech zawsze będzie z wami” i jest wezwanie: „Przekażcie sobie znak pokoju”. Ten Boży pokój sobie przekazujemy, to jest pokój, którego nie zna świat. Dlatego zapamiętamy sobie tu, na

tej górze, że dar pokoju pochodzi od Chrystusa i on przychodzi do tych ludzi, którzy Panu Bogu oddają chwałę. A Panu Bogu oddajemy chwałę przez to, że zachowujemy przykazania, że uważamy, że to, co Bóg mówi, jest zawsze prawdziwe i zawsze jest dla nas zbawienne, i jest dla nas tym, co warto zachowywać.

3. Z Maryją przez życie

Przechodzimy do wątku trzeciego – maryjnego. Moi drodzy, jesteście na przełomie starego i nowego roku kalendarzowego. Wybieramy się w podróż noworoczną. Kończymy dzisiaj wędrowanie przez rok 2018. Wielu z nas było tu rok temu i może było podobne kazanie, bo temat jest jeden – Boże Narodzenie, Nowy Rok, pokój, Maryja, więc były podobne wątki. Modliliśmy się, żebyśmy ten rok szczęśliwie przeżyli. I przeżyliśmy! Przyszliśmy tutaj po roku czasu, w tę noc sylwestrową, noworoczną, na tę górę. I kto nas prowadził? Przez ten cały rok prowadził nas Pan Jezus, a z nim także była Maryja, Jego Matka, którą On nam podarował. Dzisiaj też chcemy sobie przypomnieć i podjąć taką decyzję, że dalej idziemy za Jezusem przez życie, a w najbliższym czasie, przez nowy rok 2019. On jest naszym Przewodnikiem, Jego będziemy słuchać, On nam wybaczy różne grzechy, słabości, które popełnimy, bo umarł za nas na krzyżu, bo nas miłuje. Jemu będziemy mówić każdego dnia – „Jezu, ufam Tobie”, Jezu, Ty jesteś dla mnie najważniejszy. Jeżeli taką postawę przyjmiemy, to na pewno ten rok Pański przeżyjemy szczęśliwie i dojdziemy do roku następnego. Więc Pana Jezusa obieramy za Przewodnika naszego życia, przez to wędrowanie przez rok 2019, które tej nocy zaczynamy.

Chcemy także chwycić rękę Maryi, naszej Matki. Matki, która nam nigdy nie umiera, która dla nas jest zawsze młoda, którą nam Jezus podarował z krzyża: „Niewiasto, oto syn Twój. (...) Oto Matka twoja” (J 19,26b-27a). Dlatego pamiętajmy, że mamy wspólną Mamę. To jest Mama Pana Jezusa. To nie jest jakaś paryżanka, to nie jest warszawianka, jakaś hrabianka, to jest zwykła kobieta, ale pobożna, zakochana w Bogu, która

Bogu nigdy nie powiedziała „nie”, a zawsze „tak”: „Oto ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38).

Usłyszymy dzisiaj w Ewangelii, że Maryja „zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2,19). Była pełna zadumy, kontemplowała to, co Jezus mówił, co się działo z Jezusem. To samo czyni w Kościele, jest z nami i daje znaki swojej obecności. Ukazała się sto sześćdziesiąt lat temu w Lourdes, sto jeden lat temu w Fatimie, w Gietrzwałdzie, w La Salette i w innych miejscach. W Częstochowie jest Jej dom i tu mamy Jej domy – w Bardzie, w Wambierzycach, na Górze Iglicznej i w wielu innych miejscach maryjnych. Niemal w każdym kościele parafialnym czy filialnym jest Jej obraz. I dlatego chcemy, w tę noworoczną podróż, w dal roku 2019 iść także z Maryją, matką Jezusową i w Niej zawsze, każdego dnia, widzieć tę naszą kochaną Mamę. Mamy mamę, która nas urodziła, którą nam Pan Bóg dał, bo nikt sobie mamy nie wybrał, żeby się narodzić. Mama została nam dana przez Pana Boga, została wybrana niewiasta, żeby nas urodziła. Ale mamy też wspólną Mamę od Pana Jezusa, ma na imię Maryja. Za Nią idziemy, nosimy medaliki, kochamy Ją, czcimy Jej obrazy, bo to jest też gwarancja, że ta Mama będzie nas miłować, będzie nas ochraniać przed różnymi niebezpieczeństwami.

Zakończenie

Módlmy się więc dzisiaj w tej Eucharystii, tutaj na tej górze, gdzie jest bliżej nieba. Jak to mówią „bliżej Szefa”, bo jeżeli Pan Bóg jest w niebie, to tutaj, na tej górze, jesteśmy ciut bliżej nieba. Wiemy, że na górach działy się wielkie sprawy między Bogiem a ludźmi. Na górze Synaj Pan Bóg przekazał przez Mojżesza Boże przykazania; na górze Tabor Pan Jezus się przemienił przed uczniami, ukazał im swoje Bóstwo; na Golgocie oddał życie za nas; a wcześniej na Górze Błogosławieństw wygłosił wspaniałe kazanie. Myślę, że na tej górze też Pan Jezus przemieni nas w swoich przyjaciół i zjeździemy z tej

góry, i pójdziemy w dal nowego roku jako przyjaciele Pana Jezusa, jako ci, którzy będą Jezusa bardziej znać i bardziej kochać, i także będą bardziej złączeni z Maryją, naszą wspólną Matką. Amen.

Spis treści

<i>Słowo wstępne</i>	7
----------------------------	---

Homilie październikowe

<i>Chrystus przygotował w niebie miejsce dla swojej uczennicy</i> Bogatynia, 1 października 2018 r.	15
<i>Anioł Stróż na straży każdego człowieka</i> Świdnica, 2 października 2018 r.	19
<i>Świadomość historii – nadzieją na dobrą przyszłość</i> Stare Bogaczowice, 2 października 2018 r.	21
<i>Rzeczywistość świata anielskiego</i> Wałbrzych, 2 października 2018 r.	29
<i>Franciszkowy styl bycia uczniem Chrystusa</i> Domanów, 4 października 2018 r.	36
<i>Namaszczeni Duchem Świętym i wysłani na świadectwo</i> Wierzchosławice, 4 października 2018 r.	41
<i>Chrystus przygotował w niebie miejsce dla swojej uczennicy</i> Strzelin, 5 października 2018 r.	48
<i>Wypełniać wolę Bożą z różańcem w ręku</i> Bardo, 6 października 2018 r.	53
<i>Trzy maryjne tryptyki</i> Polanica-Zdrój, 6 października 2018 r.	62
<i>Przyszłość z Maryją i różańcem w ręku</i> Dzierżoniów, 7 października 2018 r.	70
<i>Zaprzyjaźnieni z Duchem Świętym</i> Jedlina-Zdrój, 9 października 2018 r.	77
<i>Świat czeka na współczesnych apostołów</i> Wolbromek, 10 października 2018 r.	86
<i>Przez rozmowę z Bogiem do mówienia o Bogu</i> Stare Rochowice, 10 października 2018 r.	91
<i>Z modlitwą błagalną o Ducha Świętego w nowy rok akademicki</i> Świdnica, 11 października 2018 r.	99
<i>żyć obecnością Ducha Świętego</i> Świny, 12 października 2018 r.	101
<i>Jedność z Chrystusem przez pełnienie woli Bożej</i> Bolków, 12 października 2018 r.	106
<i>Razem z Maryją zaliczeni do grona błogosławionych słuchaczy Słowa</i> Świdnica, 13 października 2018 r.	113
<i>Iść przez życie ku wieczności naśladowując Maryję</i> Bardo, 13 października 2018 r.	117
<i>Uniwersytecie! Alma Mater! – Służ Prawdzie!</i> Kraków, 15 października 2018 r.	124

<i>Przez wierność Chrystusowi zapisuje się historia Kościoła</i>	
Wałbrzych, 20 października 2018 r.	133
<i>Złoty jubileusz małżeński czasem wspomnień i wdzięczności Bogu</i>	
Strzegom, 20 października 2018 r.	139
<i>Głosić Chrystusa na wzór św. Jana Pawła II</i>	
Świdnica, 21 października 2018 r.	144
<i>Od Maryi i z Maryją posłani na świadectwo o Chrystusie</i>	
Dzierżonów, 21 października 2018 r.	149
<i>Świadectwo wiary w mocy Ducha Świętego</i>	
Głuszycza, 21 października 2018 r.	157
<i>Bogaci przed Bogiem</i>	
Pogwizdów, 22 października 2018 r.	163
<i>Papież przykładem pokochania Chrystusa</i>	
Grobla, 22 października 2018 r.	167
<i>Kurs na drogi przyszłości w towarzystwie Ducha Świętego</i>	
Kwietniki, 22 października 2018 r.	172
<i>Oczekujący w gotowości na przyjście Pana</i>	
Wiadrów, 23 października 2018 r.	179
<i>Wszyscy staniemy przed trybunałem Boga</i>	
Bystrzyca Górna, 26 października 2018 r.	183
<i>Działanie i rola Ducha Świętego w życiu człowieka</i>	
Riegelsberg, 27 października 2018 r.	187
<i>Ślepotą wewnętrzną na tle 100-letniej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę</i>	
Riegelsberg, 28 października 2018 r.	192
<i>Fizyczne i duchowe zaślepienie człowieka</i>	
Dilingen, 28 października 2018 r.	199
<i>Świętość Pana Boga i nasza niegodność</i>	
Świdnica, 31 października 2018 r.	206

Homilie listopadowe

<i>1 listopada uroczystość ku czci wszystkich świętych i męczenników, którzy już osiągnęli zbawienie</i>	
Hucisko, 1 listopada 2018 r.	213
<i>Dzień Zaduszny wspomnienie i modlitwa za wszystkich zmarłych</i>	
Leżajsk, 2 listopada 2018 r.	218
<i>W Dzień Zaduszny wspominamy wszystkich wierzących w Chrystusa, którzy odeszli już z tego świata</i>	
Leżajsk, 2 listopada 2018 r.	222
<i>Dzień Zaduszny to wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych</i>	
Hucisko, 2 listopada 2018 r.	228

<i>Listopad to dobry czas na szczerą modlitwę za zmarłych</i>	
Leżajsk, 3 listopada 2018 r.	230
<i>Co jest najważniejsze na ziemi?</i>	
Świdnica, 4 listopada 2018 r.	233
<i>Zaproszeni na ucztę Pańską</i>	
Świdnica, 6 listopada 2018 r.	236
<i>Odeszła, aby wiecznie chwalić Boga</i>	
Bielawa, 6 listopada 2018 r.	238
<i>Ksiądz głoszący słowo i je wypełniający</i>	
Świdnica, 7 listopada 2018 r.	242
<i>Przeobrażająca moc działania Ducha Świętego</i>	
Sady Górne, 7 listopada 2018 r.	246
<i>Sakrament bierzmowania jako dar i jako zobowiązanie</i>	
Bielawa, 8 listopada 2018 r.	252
<i>Nasz dar dla Matki-Ojczyzny na Jej urodziny</i>	
Świdnica, 11 listopada 2018 r.	258
<i>Dziś moją duszę w ręce Twe powierzam, mój Zbawicielu i najlepszy Ojciec</i>	
Wołów, 12 listopada 2018 r.	265
<i>W mocy Ducha Świętego na straży ewangelicznych wartości</i>	
Kaczorów, 12 listopada 2018 r.	268
<i>Śludzy nieużyteczni jesteśmy</i>	
Świdnica, 13 listopada 2018 r.	276
<i>Rodziny dom – kolebką wiary i patriotyzmu</i>	
Mysłów, 13 listopada 2018 r.	277
<i>Silni wiarą, wytrwali w posłudze miłości</i>	
Świdnik, 13 listopada 2018 r.	281
<i>Przestrzenie kształtowania zdrowego patriotyzmu</i>	
Lublin, 16 listopada 2018 r.	287
<i>Modlitwą i czynami miłości umacniajmy wiarę naszą i bliźnich</i>	
Ząbkowice Śląskie, 17 listopada 2018 r.	292
<i>Dobro przetrwa na wieczność</i>	
Kostrza, 18 listopada 2018 r.	297
<i>Koniec, który jest początkiem</i>	
Gniewków, 18 listopada 2018 r.	302
<i>Dwa rodzaje ofiarowania</i>	
Świdnica, 19 listopada 2018 r.	308
<i>Oczyszczanie świątyni Pańskiej</i>	
Toruń, 23 listopada 2018 r.	312
<i>Oddani Królowi na służbę budowania Jego Królestwa w świecie</i>	
Szczawno-Zdrój, 24 listopada 2018 r.	316
<i>Królestwo Boże przenikające królestwa ziemskie</i>	
Świdnica, 25 listopada 2018 r.	321

<i>Postawa daru a Boże błogosławieństwo</i>	
Świdnica, 26 listopada 2018 r.	325
<i>Zaufać słowu Boga</i>	
Świdnica, 26 listopada 2018 r.	328
<i>Z Maryją na szczęśliwą wieczność</i>	
Świdnica, 27 listopada 2018 r.	332
<i>Spotkani ludzie w doczesności i nasza świadomość wieczności</i>	
Świdnica, 29 listopada 2018 r.	334
<i>W jaki sposób i dla kogo poświęcamy nasze życie?</i>	
Świdnica, 29 listopad 2018 r.	338
<i>Głosiciel Ewangelii i Pasterz Kościoła</i>	
Świdnica, 30 listopada 2018 r.	342

Homilie grudniowe

<i>Czułość i wierność otrzymanej łasce</i>	
Wolibórz, 2 grudnia 2018 r.	349
<i>Głosić Chrystusa w stylu św. Franciszka Ksawerego</i>	
Kłodzko, 3 grudnia 2018 r.	357
<i>W jedności świadectwo o Chrystusie</i>	
Nowa Ruda-Słupiec, 4 grudnia 2018 r.	363
<i>Świadectwo wiary św. Barbary, a życie współczesnych chrześcijan</i>	
Wałbrzych, 4 grudnia 2018 r.	368
<i>Rozmnożenie chleba zapowiedzią Eucharystii</i>	
Świdnica, 5 grudnia 2018 r.	375
<i>Życie św. Mikołaja inspiracją dla współczesnych</i>	
Doboszowice, 6 grudnia 2018 r.	379
<i>Bezgrzeszna wśród grzeszników</i>	
Świdnica, 8 grudnia 2018 r.	386
<i>Posłuszeństwo Bogu na wzór Maryi</i>	
Wałbrzych, 8 grudnia 2018 r.	391
<i>Św. Jan Chrzciciel przygotowuje nas na świętowanie narodzin Chrystusa</i>	
Świdnica, 9 grudnia 2018 r.	398
<i>Bóg chce zbawić wszystkich ludzi</i>	
Świdnica, 11 grudnia 2018 r.	401
<i>Pokornie zabiegając o własne uświęcenie</i>	
Świdnica, 13 grudnia 2018 r.	403
<i>Na adwentowej drodze ku świętom Bożego Narodzenia</i>	
Walim, 14 grudnia 2018 r.	407
<i>Odnów nas, Boże, i daj nam zbawienie</i>	
Świdnica, 15 grudnia 2018 r.	413

<i>Zawsze stać na straży Bożego ładu</i>	
Dobromierz, 15 grudnia 2018 r.	416
<i>Radujcie się... Pan jest blisko! – Radość chrześcijańska i jej źródła</i>	
Świdnica, 16 grudnia 2018 r.	422
<i>Radość na Boże Narodzenie</i>	
Lutomierz, 16 grudnia 2018 r.	425
<i>Posłuszeństwo Bogu i ofiarne życie dla drugich na wzór św. Józefa</i>	
Jedlina-Zdrój, 18 grudnia 2018 r.	432
<i>Przychodzenie Boga do człowieka</i>	
Świdnica, 21 grudnia 2018 r.	435
<i>Maryjne przymioty jako świąteczna szata</i>	
Świebodzice, 22 grudnia 2018 r.	439
<i>Z Maryją niesiemy Chrystusa do naszych bliźnich</i>	
Świdnica, 23 grudnia 2018 r.	444
<i>Z Kościołem i w Kościele niesiemy Chrystusa do naszych bliźnich</i>	
Świdnica, 23 grudnia 2018 r.	445
<i>Przesłanie kantyku Zachariasza</i>	
Świdnica, 24 grudnia 2018 r.	448
<i>Bóg jako człowiek na ziemi wśród ludzi</i>	
Świdnica, 25 grudnia 2018 r.	451
<i>Bóg Wcielony przywraca nam godność dzieci Bożych</i>	
Świdnica, 25 grudnia 2018 r.	454
<i>Przesłanie Symeona, świadka ofiarowania Pana Jezusa w świątyni</i>	
Świdnica, 29 grudnia 2018 r.	458
<i>Duch Święty odnawia rodziny</i>	
Wałbrzych, 30 grudnia 2018 r.	465
<i>Ewangeliczne wskazówki dla rodziny</i>	
Świdnica, 30 grudnia 2018 r.	474
<i>„Z Jego pełni wszyscy otrzymaliśmy – łaskę po łasce” (J 1, 16)</i>	
Świdnica, 31 grudnia 2018 r.	479
<i>Z góry w noworoczną dal</i>	
Wielka Sowa, 31 grudnia 2018 r.	484

Z serii *Siejba słowa* dotychczas ukazały się:

1. *Siejba słowa*, t. I: *Na drodze do kapłaństwa. Homilie i rozważania dla alumnów*, Wrocław 1996, ss. 392 (nakład wyczerpany).
2. *Siejba słowa*, t. II: *Na żniwie Pańskim. Homilie i rozważania do kapłanów i siostr zakonnych*, Wrocław 1997, ss. 336 (nakład wyczerpany).
3. *Siejba słowa*, t. III: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok A*, Wrocław 1998, ss. 272.
4. *Siejba słowa*, t. IV: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok B*, Wrocław 1999, ss. 304.
5. *Siejba słowa*, t. V: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok C*, Wrocław 2000, ss. 304.
6. *Siejba słowa*, t. VI: *W holdzie Matce i Królowej. Homilie i rozważania maryjne*, Wrocław 2001, ss. 358.
7. *Siejba słowa*, t. VII: *Ku integralnej prawdzie. Homilie do środowiska akademickiego*, Wrocław 2002, ss. 346.
8. *Siejba słowa*, t. VIII: *Jezu, ufam Tobie. Homilie o miłosierdziu Bożym*, Wrocław 2003, ss. 396.
9. *Siejba słowa*, t. IX: *Świadkowie Chrystusa. Homilie o świętych Pańskich*, Wrocław 2004, ss. 362.
10. *Siejba słowa*, t. X: *Słowo Boże na każdy czas. Homilie okolicznościowe*, Wrocław 2005, ss. 534.
11. *Siejba słowa*, t. XI: *Biskupi start i rektorski finisz. Homilie i rozważania z pierwszych miesięcy posługi biskupiej*, Świdnica 2006, ss. 328.
12. *Siejba słowa*, t. XII: *Naśladować Chrystusa. Homilie i rozważania z posługi pasterskiej od września do grudnia 2004 roku*, Świdnica 2006, ss. 368.
13. *Siejba słowa*, t. XIII: *Głosić Ewangelię nadziei, cz. I: Homilie z pierwszej połowy roku 2005*, Świdnica 2007, ss. 424.
14. *Siejba słowa*, t. XIV: *Głosić Ewangelię nadziei, cz. II: Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2005*, Świdnica 2007, ss. 328.
15. *Siejba słowa*, t. XV: *Przywracajmy nadzieję ubogim, cz. I: Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2006*, Świdnica 2008, ss. 404.
16. *Siejba słowa*, t. XVI: *Przywracajmy nadzieję ubogim, cz. II: Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2006*, Świdnica 2008, ss. 448.
17. *Siejba słowa*, t. XVII: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu, cz. I: Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2007*, Świdnica 2009, ss. 472.

18. *Siejba słowa*, t. XVIII: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2007*, Świdnica 2009, ss. 424.
19. *Siejba słowa*, t. XIX: *Bądźmy uczniami Chrystusa*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2008*, Świdnica 2010, ss. 360.
20. *Siejba słowa*, t. XX: *Bądźmy uczniami Chrystusa*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2008*, Świdnica 2010, ss. 504.
21. *Siejba słowa*, t. XXI: *Otoczmy troską życie*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2009*, Świdnica 2011, ss. 480.
22. *Siejba słowa*, t. XXII: *Otoczmy troską życie*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2009*, Świdnica 2011, ss. 352.
23. *Siejba słowa*, t. XXIII: *Bądźmy świadkami Miłości*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2010*, Świdnica 2012, ss. 526.
24. *Siejba słowa*, t. XXIV: *Bądźmy świadkami Miłości*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2010*, Świdnica 2012, ss. 486.
25. *Siejba słowa*, t. XXV: *W komunii z Bogiem*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszych czterech miesięcy roku 2011*, Świdnica 2013, ss. 312.
26. *Siejba słowa*, t. XXVI: *W komunii z Bogiem*, cz. II: *Homilie i rozważania z maja i czerwca roku 2011*, Świdnica 2013, ss. 384.
27. *Siejba słowa*, t. XXVII: *W komunii z Bogiem*, cz. III: *Homilie i rozważania z lipca, sierpnia i września roku 2011*, Świdnica 2013, ss. 344.
28. *Siejba słowa*, t. XXVIII: *W komunii z Bogiem*, cz. IV: *Homilie i rozważania z października, listopada i grudnia roku 2011*, Świdnica 2013, ss. 338.
29. *Siejba słowa*, t. XXIX: *Kościół naszym domem*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszych czterech miesięcy roku 2012*, Świdnica 2014, ss. 374.
30. *Siejba słowa*, t. XXX: *Kościół naszym domem*, cz. II: *Homilie i rozważania z maja i czerwca roku 2012*, Świdnica 2014, ss. 388.
31. *Siejba słowa*, t. XXXI: *Kościół naszym domem*, cz. III: *Homilie i rozważania z lipca, sierpnia i września roku 2012*, Świdnica 2014, ss. 360.
32. *Siejba słowa*, t. XXXII: *Kościół naszym domem*, cz. IV: *Homilie i rozważania z października, listopada i grudnia roku 2012*, Świdnica 2014, ss. 312.
33. *Siejba słowa*, t. XXXIII: *Być solą ziemi*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszego kwartału roku 2013*, Świdnica 2015, ss. 304.

34. *Siejba słowa*, t. XXXIV: *Być solą ziemi*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiego kwartału roku 2013*, Świdnica 2015, ss. 440.
35. *Siejba słowa*, t. XXXV: *Być solą ziemi*, cz. III: *Homilie i rozważania z trzeciego kwartału roku 2013*, Świdnica 2015, ss. 344.
36. *Siejba słowa*, t. XXXVI: *Być solą ziemi*, cz. IV: *Homilie i rozważania z czwartego kwartału roku 2013*, Świdnica 2015, ss. 366.
37. *Siejba słowa*, t. XXXVII: *Wierzę w Syna Bożego*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszych czterech miesięcy roku 2014*, Świdnica 2016, ss. 354.
38. *Siejba słowa*, t. XXXVIII: *Wierzę w Syna Bożego*, cz. II: *Homilie i rozważania z maja i czerwca roku 2014*, Świdnica 2016, ss. 368.
39. *Siejba słowa*, t. XXXIX: *Wierzę w Syna Bożego*, cz. III: *Homilie i rozważania z trzeciego kwartału roku 2014*, Świdnica 2016, ss. 394.
40. *Siejba słowa*, t. XL: *Wierzę w Syna Bożego*, cz. IV: *Homilie i rozważania z czwartego kwartału roku 2014*, Świdnica 2016, ss. 370.
41. *Siejba słowa*, t. XLI: *Nawracajcie się i wierźcie w Ewangelię*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszych czterech miesięcy roku 2015*, Świdnica 2017, ss. 504.
42. *Siejba słowa*, t. XLII: *Nawracajcie się i wierźcie w Ewangelię*, cz. II: *Homilie i rozważania z maja i czerwca roku 2015*, Świdnica 2017, ss. 426.
43. *Siejba słowa*, t. XLIII: *Nawracajcie się i wierźcie w Ewangelię*, cz. III: *Homilie i rozważania z trzeciego kwartału roku 2015*, Świdnica 2017, ss. 334.
44. *Siejba słowa*, t. XLIV: *Nawracajcie się i wierźcie w Ewangelię*, cz. IV: *Homilie i rozważania z czwartego kwartału roku 2015*, Świdnica 2017, ss. 440.
45. *Siejba słowa*, t. XLV: *Nowe życie w Chrystusie*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszych czterech miesięcy roku 2016*, Świdnica 2018, ss. 440.
46. *Siejba słowa*, t. XLVI: *Nowe życie w Chrystusie*, cz. II: *Homilie i rozważania z maja i czerwca roku 2016*, Świdnica 2018, ss. 376.
47. *Siejba słowa*, t. XLVII: *Nowe życie w Chrystusie*, cz. III: *Homilie i rozważania z trzeciego kwartału roku 2016*, Świdnica 2018, ss. 396.
48. *Siejba słowa*, t. XLVIII: *Nowe życie w Chrystusie*, cz. IV: *Homilie i rozważania z czwartego kwartału roku 2016*, Świdnica 2018, ss. 396.

49. *Siejba słowa*, t. XLIX: *Idźcie i głosście*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszego kwartału roku 2017*, Świdnica 2019, ss. 320.
50. *Siejba słowa*, t. L: *Idźcie i głosście*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiego kwartału roku 2017*, Świdnica 2019, ss. 512.
51. *Siejba słowa*, t. LI: *Idźcie i głosście*, cz. III: *Homilie i rozważania z trzeciego kwartału roku 2017*, Świdnica 2019, ss. 392.
52. *Siejba słowa*, t. LII: *Idźcie i głosście*, cz. IV: *Homilie i rozważania z czwartego kwartału roku 2017*, Świdnica 2019, ss. 356.
53. *Siejba słowa*, t. LIII: *Duch, który umacnia miłość*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszych czterech miesięcy roku 2018*, Świdnica 2020, ss. 454.
54. *Siejba słowa*, t. LIV: *Duch, który umacnia miłość*, cz. II: *Homilie i rozważania z maja i czerwca roku 2018*, Świdnica 2020, ss. 476.
55. *Siejba słowa*, t. LV: *Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym*, cz. III: *Homilie i rozważania z trzeciego kwartału roku 2018*, Świdnica 2020, ss. 416.
56. *Siejba słowa*, t. LV: *Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym*, cz. IV: *Homilie i rozważania z czwartego kwartału roku 2018*, Świdnica 2020, ss. 500.